

Zawiera: 2 t.

T. 1931

poza Pom.

W-wa AK

#Stromenger Aleksander  
ps. "Lebera"

VM

M=320/9 29 Pom.

poprzedni nr II-320

V 104/26

akta osobowe

I/1 - III/4



kontakt:

Skalicki 2 Brzechów

Wydział 502

Wybrane nazwiska\*\*  
Teodor Teofil  
Gawojowski,  
Paul Mitzke,  
Emil Pacholik,  
Jan Rabaszkiewicz  
Albin Skobecki

poza Pom.  
Warszawa

AK "Zagroda"  
kręty

Stromenger Aleksander  
ps. "Leberov"

VI 1-3

II-320/929 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Stromenger Aleksander  
J: M-320/929 Pom.  
poxa Pom. Warszawa AK

I./1. Relacja k. 20 s. 1-20

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 20 s. 1-27

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 10 s. 1-10.

II. Materiały uzupełniające relację k. 26 s. 1-28

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 2 s. 1-2

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 2 s. 1-3

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne t. 2, 1. k. 108 s. 1-109; 2 k. 6 s. 1-6

IV. Korespondencja 3. k. 59 s. 1-58; 4. k. 25 s. 1-25

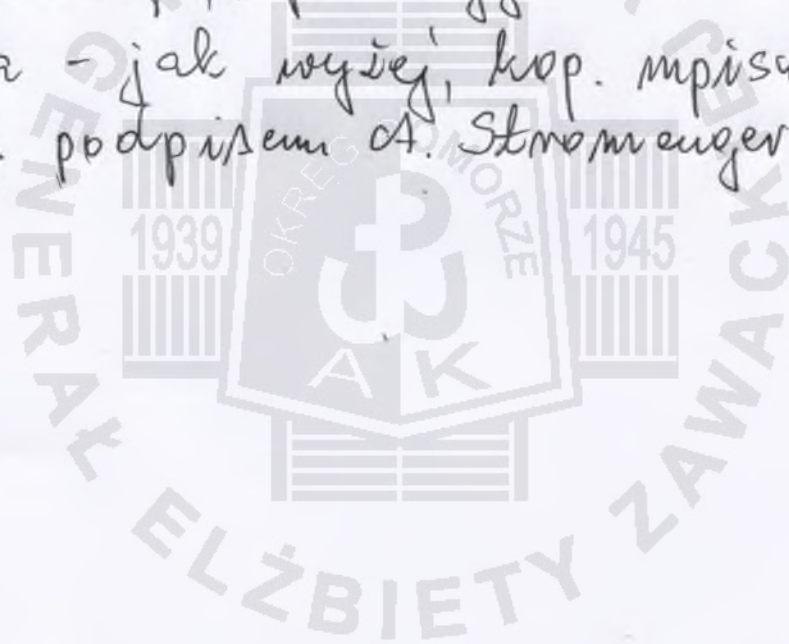
.....  
1-6 zob. t. 3  
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 5

VI. Fotografie obywateli i kronografii

# 1/1. Relacja - Stromenger Aleksander

1. Żywoty Aleksandra Stromengera spisany przez Natalię Szentkowską na podstawie ustnego przekazu, kop. mpisu ze stycznia - lutego 1984 r. k. 4 s. 1-4
2. Relacja byłego żołnierza Armii Krajowej; uczestnika Powstania Warszawskiego, mpis omyg. k. 8 s. 5-12
3. Relacja - jak wyżej, kop. mpisu z omyg. podpisem A. Stromengera k. 8 s. 13-20



210p

## Życiorys

Aleksandra Stromengera - autora książki "Człowiek z zakalcem"

Aleksander Stromenger urodził się 18 grudnia 1900 r. w Toruniu jako syn Hugona i Józefy Afeltowskiej małż. Stromengerów.

Przy bierzmowaniu otrzymał imię Józef.

Ojciec - Hugon Stromenger był kupcem w Toruniu, zmarł w V.1920 r.

Matka - Józefa z d. Afeltowska - prowadziła zakład krawiecki.

Zmarła w listopadzie 1920 r. (w. 24. I. 1864 + 17. XI. 1920 r.)

Rodzice pochowani w Toruniu na cmentarzu św. Jerzego.

Babka - matka ojca z d. Jabłońska pochodziła z Turau (obecnie Turowo) spod Olsztyna.

Dziadek - ojciec matki - Józef Afeltowski był zesłańcem na Sybir.

Przebywał tam od 1863 - 1866 r. Po powrocie stamtąd wkrótce zmarł

Brat Stefan ur. 2 września 1899 r. w Toruniu.

Był zawodowym oficerem WP. w randze kapitana w Wilnie (Dywizjon Pomiarów Artylerii).

W 1918 r. był wcielony do armii niemieckiej. Jadąc z Hammersteimu pod Grudziądzem do Francji, zaskoczyła go niemiecka rewolucja i kapitulacja Niemiec. Z Nadrenii do Torunia wrócił pieszo. Skończył Szkołę Podchorążych w Poznaniu - Sołacz.

Zmarł 7 grudnia 1937 r. - zaczadzony od pieca kaflowego we własnym mieszkaniu w Wilnie.

W kwietniu 1938 r. ekshumowany i przywieziony do Torunia. Prochy jego spoczywają na cmentarzu św. Jerzego w Toruniu, obok grobów rodziców.

Był utalentowany plastycznie - pozostało po nim wiele obraów - pastelii i rzeźby w marmarze.

Zmarł bezżennie i bezdzietnie.

Aleksander Stromenger do 1914 r. przebywał przy rodzicach w Toruniu.

1914 - 1915 r. uczęszczał do Gimnazjum Realnego w Bydgoszczy, mieszczącego się przy ulicy Grodzkiej.

Mieszkał u wujostwa Murawskich, w których grobowcu na cmentarzu

Nowofarnym przy ulicy Artyleryjskiej 10. w Bydgoszczy - spoczywa obecnie jego żona Franciszka ps. "Aniela". w. 24. I. 1906 r. + Charlubojm

1915 - 1916 r. uczęszczał w Berlinie - Charlottenburg do Realschule im. Paula Hindenburga.

→  
w. 15. XII. 1900 r.  
poch. w Br.

314 2

W 1916 r. wrócił do Torunia, gdzie do 1918 r. był uczniem Szkoły Realnej.

Nazwy klas w szkołach niemieckich przed 1914 r.

- I - Nona
- II - Octava
- III - Septima
- IV - Quarta
- V - Quinta
- VI - Sexta
- VII - Unter Tertia
- VIII - Ober Tertia
- IX - Unter Secunda
- X - Ober Secunda
- XI - Unter Prima
- XII - Ober Prima

*odpowne klasy gimn. ("przedzłeski")*  
*per "In"*  
*per "Ire"*

W początku 1919 r. odbył praktykę w zakresie mleczarstwa w Chojnicach, która trwała do końca 1920 r.

W 1920 r. ukończył 3-mies. kurs mleczarski w Bydgoszczy, ul. Nowo-dworska.

W początku 1921 r. pracuje sezonowo w Starostwie Powiatowym w Toruniu przy spisie ludności i spisie rolnym.

Od grudnia 1921 - do maja 1925 r. pracował w Mleczarni Bytea, pow. Nieszawa - produkcja serów edamskich.

Dzięki dość wysokim zarobkom, w maju 1925 r. wyjechał do Szwajcarii i Francji, skąd powrócił do Torunia 14 lipca 1925 r.

Wyjazd miał charakter zawodowy, po linii zapoznania się z produkcją serów szlachetnych: Emmentaler, Roquefort, Camembert, Brie i inne.

W październiku 1925 r. podjął pracę w Tarnopolu w Fabryce Serów, należącej do Austriaka nazwiskiem Longardt.

W listopadzie 1925 r. rozpoczął pracę w Sierpcu - miał za zadanie uruchomić Mleczarnię p. Kołodziejczyka.

W grudniu 1925 - do czerwca 1926 r. pracuje w Lubrańcu, w dużej Mleczarni należącej do Spółki Ziemiańskiej, której kierownikiem był p. Jaka.

Od czerwca 1926 r. - do stycznia 1930 r. pracuje jako samodzielny kierownik Mleczarni w Wielichowie k/Smigła pod Kościanem.

Od lutego - do grudnia 1930 r. w Mleczarni w Lesznie Wlkp.

. / .

Od grudnia 1930 r. - do 1 września 1939 r. był kierownikiem Mleczarni i Zlewni Mleka w Żninie.

Od 1 września 1939 r. - do lutego 1940 r. był zastępcą Kierownika - Niemca, którego miał przyczynić do zawodu mleczarza.

W lutym 1940 r. przymusowo wysiedlony do Nowego Targu na Podhalu włączył się do pracy w konspiracji.

14.02.1942 r. aresztowany i osadzony w "Palace" w Zakopanem.

W marcu 1941 r. zwolniony ze śledztwa w "Palace", wraca do pracy w Spółdzielni "Podhale" w Nowym Targu, gdzie nadal wydaje ulotki w j. niemieckim "Der freie Deutsche - Wochenblatt für Deutsche im Distrikt Krakau", które ośmieszają III Rzeszę.

Ukazało się ich łącznie 53

W styczniu 1942 r. zagraża mu aresztowanie. W porę ostrzeżony 31.01.1942 r. udało mu się zbiec do Warszawy, gdzie melduje się w Komendzie Głównej AK i po złożeniu przysięgi żołnierskiej zostaje przydzielony do Wydziału Zrzutów ("Syrena" - Oddział "Ewa" który zajmował się całokształtem spraw ewakuacji sprzętu i pieniędzy pochodzących ze zrzutów z Anglii.

W kwietniu 1942 r. pierwszy wyjazd po zrzut - pas ze złotem - do Jackowic.

Ostatni wyjazd 27.05.1944 r. do Niegardowa - Słomniki (okolice Krakowa) po 2 walizy ze sprzętem.

1 sierpnia 1944 r. - do 2 października 1944 r. bierze czynny udział w Powstaniu Warszawskim.

3 października 1944 r. złożył broń na Placu Narutowicza w Warszawie, skąd z innymi powstańcami - jeńcami, nastąpił wymarsz do Ożarowa. Po 3 dniowym pobycie w Ożarowie, w budynkach Fabryki Kabli, transport koleją do Oflagu w Bergen-Belsen k/Hannoveru. W połowie stycznia 1945 r. przeniesiony został do Oflagu Gross-Born w okolicy Jastrowia koło Piły.

12 lutego 1945 r. jeńcy powitali pierwszy patrol WP.- zwiastuna zakończenia wojny.

W lutym 1945 r. powrót do Żnina.

Od lutego 1945 - do czerwca 1945 r. praca w Mleczarni w Żninie.

Od lipca - do grudnia 1945 r. praca w Browarze Państw. w Kobylim polu koło Poznania.

Od stycznia 1946 - 15.12.1948 r. - pracuje jako Kierownik Browaru w Połęczynie Zdroju.

W 1949 r. poślubił w Gdańsku p. Franciszkę Radtke ps. "Aniela"

Ins. 24.1.1906 + 4.5.1940.)

3/11/4

Od stycznia 1949 - do maja 1966 r. - zajmuje stanowisko Naczelnika Wydziału Zaopatrzenia Centr. Mleczarskiej w Gdańsku.

26.10.1950 r. aresztowany przez U.B. w Gdańsku pod zarzutem wrogiej działalności w czasie okupacji.

22.1.1951 r. zwolniony z Więzienia Śledczego w Bydgoszczy bez udowodnienia winy.

W maju 1966 r. przechodzi na emeryturę.

W sierpniu 1968 r. wraca na stałe do Bydgoszczy.

7 marca 1976 r. owdowiał. Dzieci nie miał.

Odnaczenia śp. Franciszki Stromengerowej: (ur. 24.I.1906 + 7.3.1996)

1. Krzyż Partyzancki - nadany 24.09.1975 r. przez Radę Państwa
2. Medal "Za Warszawę" - " 03.12.1975 r. " " "
3. Medal "Zwycięstwa i Wolności" - nadany 17.12.1975 r. przez RP.
4. "Warszawski Krzyż Powstańczy" - " 04.05.1983 r. przez Radę P.

Odnaczenia Aleksandra Stromengera:

1. Krzyż Walecznych - nadany przez Komendę Główną AK w Warszawie rozkazem Nr 26 z dnia 07.09.1944 r.
2. Krzyż "Virtuti Militari" V klasy - nadany przez KG.AK. zweryf. w 1965 r. przez MON. Warszawa
3. Tarcza Grunwaldu z 2 mieczami - nadana przez Radę Państwa - wręczył ZBoWiD w Bydgoszczy
4. Krzyż Partyzancki - nadany 24.09.1975 r. przez Radę Państwa
5. Medal "Za Warszawę" - " 03.12.1975 r. " " "
6. " " "Zwycięstwa i Wolności" - nadany 17.12.1975 r. przez RP.
7. "Warszawski Krzyż Powstańczy" - " 04.05.1983 r. przez Radę P.
8. inne resortowe

Od 23.09.1966 r. jest członkiem ZBoWiD w Bydgoszczy, wcześniej Gł. W 1968 r. "PAX" ogłosił konkurs na wspomnienia z okresu wojny. Aleksander Stromenger wysłał swój maszynopis pt.: "Człowiek z zakalcem", który został przyjęty i nagrodzony w postaci premii 20 książek.

W 1970 r. ukazała się nakładem "Paxu" książka z wymienionym wyżej tytułem w ilości 10 tys. egz. w cenie 25.- złotych.

Autor zamierzał napisać II-gi tom zatytułowany "Z deszczu pod rynnę". Niestety utrata wzroku udaremniła tę pracę.

Z ustnego przekazu spisała: Natalia Sentkowska

Bydgoszcz, styczeń - luty 1984 r.

Sentkowska



## R E L A C J A

byłego żołnierza Armii Krajowej,  
=====

uczestnika Powstania Warszawskiego  
=====

Aleksander STROMENGER ps. "Lebera"  
ul. Topolowa 2, m. 4.  
85-647 Bydgoszcz  
Tel. 41 18 53.

Urodziłem się dnia 18 grudnia 1900 roku w Toruniu z ojca Hugona i matki Józefy z domu Afeltowska

Pracowałem w mleczarstwie. Ostatni mój zakład pracy to Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka, byłem kierownikiem działu zaopatrzenia. Stamtąd odszedłem na emeryturę 15 maja 1966 roku. W wojsku nie służyłem, miałem kat. E z powodu słabego wzroku.

Na Podhalu w latach 1940 i 1941.  
=====

Do wybuchu wojny 1939 r. byłem przez dziewięć lat kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Żninie. W m-cu lutym 1940 r. Niemcy wysiedlili mnie wraz z mieszkańcami Żnina do Nowego Targu. Tam otrzymałem pracę w referacie mleczarsko-jajczarskim Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej "Podhale". W Spółdzielni tej konserwowano jajka w wodzie wapiennej w ogromnych basenach, wymieniało cukier na jajka dostarczane przez górali, prowadzono zlewnie mleka, zbiornice masła.

Ryzykując wolnością i własnym życiem, prowadziłem w tym okresie indywidualny, a potem w porozumieniu z kilkoma Polakami-pracownikami, sabotaż gospodarczy, polegający na dostarczaniu wygoszpodarowanych nadwyżek nabiału dla ludności polskiej i dla grupy konspiracyjnej.

Zasiląłem Oddział Partyzancki na "Turbaczu" nielegalnie w artykuły żywnościowe. Na "Turbaczu" działała konspiracyjna trada przerzutowa. /Kierownikiem podhalańskiego odcinka trzech tras przerzutowych do Węgier i dalej do Francji: "Turbacz", "Lubań", "Poprad" był Maksymilian Kaucki ps. "Antoni"/. Niemcom składałem raporty o ilości posiadanego nabiaku nie odpowiadające stanowi faktycznemu. Miałem ukryte radio i prowadziłem nasłuch radiowy.

Dnia 14 lutego 1941 roku Gestapo aresztowało mnie i uwięziło w Zakopanem. Byłem podejrzany o posiadanie radia i o rozsiewanie wiadomości radiowych. Rewizja w mieszkaniu nie wykryła aparatu. Na interwencję właściciela mleczarni w Zakopanem Gestapo zwolniło mnie dnia 25 marca 1941 roku i powróciłem do pracy w mleczarni, ale byłem już pod obserwacją.

Rozszerzałem stopniowo pole działalności konspiracyjnej. Kolega Tadeusz Wesołowski ps. "Tadeusz" dostarczał mi prasę podziemną z Warszawy i Krakowa, potem sami zaczęliśmy wydawać w języku niemieckim /znałem biegle język niemiecki/ tajne gazetki odbijane na powielaczu pt. "Der freie Deutsche", podrzucane żołnierzom niemieckim. W tym też okresie przystąpiłem do podziemnej organizacji "Konfederacja Tatrzańska", która powstała w Nowym Targu wiosną 1941 roku. W m-cu maju 1941 złożyłem przysięgę na wierność Konfederacji

Mimo niebezpieczeństwa nadal zasiląłem ludność polską i oddział na "Turbaczu" w artykuły żywnościowe, a setki tysięcy jaj, tony cukru i nielegalne operacje masłem pozbawiały okupanta tych zasobów żywnościowych.

Dnia 31 stycznia 1942 nastąpiły w Nowym Targu aresztowania wielu osób z ruchu oporu. Kierownik Spółdzielni "Podhale" w Krościenku uprzedził mnie życzliwie, że Gestapo zamierza mnie aresztować i kolegę Bernarda Mroza. Uciekliśmy więc do Krakowa a stamtąd do Warszawy. Po naszej ucieczce Gestapo ogłosiło nasze nazwiska i rysopisy w gazetce policyjnej, jako poszukiwanych przestępców.

W Warszawie w roku 1942.  
-----

W Warszawie nawiązałem kontakt z Tadeuszem Wesołowskim "Tadeusz", który już wcześniej uciekł z Nowego Targu i już pracował w tajnej komórce kurierskiej ZWZ-AK.

W Warszawie otrzymałem papiery na fałszywe nazwisko:  
✓ Teodor Teofil Gawłowski.

Kolega Bernard Mróz otrzymał papiery na nazwisko: Waclaw Szatkowski.

Przed Maksymilianem Kauckim "Antoni", który już działał w Warszawie, złożyłem po raz drugi przysięgę i stałem się żołnierzem Armii Krajowej. Otrzymałem przydział do Wydziału Zrzutów Komendy Głównej Armii Krajowej, noszącego kryptonim "Syrena". Pracowałem w komórce "Ewa" i odtąd zajmowałem się ewakuacją sprzętu i pieniędzy do Warszawy, podejmowanych ze zrzutów i ewidencją całości dobra zrzutowego. Całością zagadnień zrzutowych kierował płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski ps. "Kuczaba". Podstawowym zadaniem grupy "Ewa" było unikanie starć i bezpieczne przewożenie zrzutów. Ostatnim sygnałem rozpoznawczym startu samolotu ze zrzutem była umówiona melodia, nadawana z Londynu.

Transportowałem zrzuty:

- W m-cu kwietniu 1942 odbyłem w grupie kilku osób, w zatłoczonych pociągach, wyjazdy do Jackowic i innych miejscowości, skąd przywieźliśmy do Warszawy pasy ze złotem, wkładane dla ich ukrycia na gołe ciała i dwie walizki osobistych rzeczy skoczków spadochronowych.
- W m-cu czerwcu 1942 odbyłem podróż z dużym zagrożeniem. Pojechałem do Nieborowa celem podjęcia zrzutu, przechowywanego u robotnika rolnego. Pojechałem pociągiem do stacji Bednary, przeszedłem piechotą do Nieborowa. Zrzuty z Anglii obejmowały: pasy z pieniędzmi, amunicję, materiały wybuchowe, aparaty radiowe. Część zrzutu załadowałem do oczekującego mię, motocykla z przyczepą, a furmanki konne przewiozły pozostałą część do odległych o dziesięć - dwadzieścia kilometrów, wsi. Pojechałem z kierowcą motocykla. Szlaban przy torach kolejowych, prowadzących z Łowicza do Warszawy, został zamknięty. Z budynku stacyjnego w Bednarach wyszedł żandarm i szedł w naszą stronę z wydobytym pistoletem. Zeskoczyłem z motocykla i oddałem serię strzałów dla postrachu żandarma, szybko podniosłem zapórę i drogą okrężną przez Skierniewice, Żyrardów i Grodzisk powróciliśmy do Warszawy.

Po pomyślnym przewiezieniu zrzutu z Nieborowa otrzymałem awans na kaprała.

Przyjąłem wówczas pseudonim "Lebera".

- W tym okresie otrzymałem z komórki legalizacyjnej Armii Krajowej fałszywe dokumenty niemieckie, a mianowicie dowód osobisty na Volksdeutscha na nazwisko "Emil Pacholke" i zaświadczenie o zatrudnieniu w niemieckiej firmie handlowej, zajmującej się przymusowym skupem złomu metali kolorowych i żelaznych. Odtąd ubiorem musiałem się też upodabniać do stylu niemieckiego. Pierwszy wyjazd na fałszywych papierach przypadł mi do Kielc. Przywoziłem stamtąd do Warszawy, w przedziale dla Niemców, banknoty i dwie walizy materiałów wybuchowych.
  
- Pod koniec sierpnia 1942 zawiozłem do Łowicza aparat nadawczo-odbiorczy, furmanką pojechałem do Głowna, gdzie w samotnej zagrodzie doręczyłem pięciu skoczkom spadochronowym fałszywe Kennkarty, zaświadczenia pracy i drobne kwoty pieniędzy dla odbycia podróży do Warszawy, do wyznaczonych opiekunek. Z tego zrzutu przewiozłem do Warszawy walutę w pasach. Broń pozostała na miejscu, przeznaczona była dla okolicznych oddziałów partyzanckich.  
  
Dla zachowania bezpieczeństwa konspiracyjnego musiałem często zmieniać mieszkania w Warszawie. Dla celów meldunkowych otrzymałem nowe polskie dokumenty na nazwisko: Albin Strzelecki.
  
- W październiku 1942 odbyłem dwa wyjazdy do Stachlewa, skąd przywoziłem pociągiem do Warszawy banknoty, a samochodem ciężarowym, nakrytym główkami kapusty, część zasobników z bronią.
  
- Wyjazd do Życzyna /k. Dębłina/ połączony był z zagrożeniem i niebezpieczeństwem. Transport obejmował duży zrzut: osiem zasobników i dwie walizy. Materiały zakopane były przy polnej drodze, za wsią Życzyn, koło trzech wierzb. Odnaleźliśmy je za pomocą otrzymanego szkicu. Zasobniki miały broń i granaty. Załadowaliśmy je na samochód. Gdy nadjeżdżaliśmy do stacji Życzyn barierka opadała, gdyż na stację kolejową wtoczył się pociąg Czerwonego Krzyża, tarasując przejazd przez tory kolejowe. Na stacji żandarmi rewidowali pasażerów i zabierali im artykuły żywnościowe. Przyżyliśmy niepokój. Ale pociąg ruszył, zapory kolejowe się podniosły i samochód nasz skręcił na szosę z Lublina do Warszawy. Na Pradze jednak żandarmi próbowali nasz transport zatrzymać, ale rzuciłem granat i automatem oddałem strzały i uciekliśmy do Hal Mirowskich - celu przekazania zrzutu.

W Warszawie w roku 1943  
-----

W roku 1943 otrzymałem nową polską Kennkartę na nazwisko:  
Jan Rabaszkiewicz i nowy fałszywy dowód niemiecki na nazwisko:  
Paul Mutzke.

- Kilka razy pojechałem do Turzy, do okolic Paradyża /k.Opoczna/,  
dwa razy do Kielc, dwa razy do Włoszczowej i jeden raz do  
Końskich, Przewiozłem stamtąd pociągami / w przedziałach dla  
Niemców/ walutę, broń, amerykańskie polowe aparaty radiowe.  
Zawartość ciężkich walizek miała być pozorowana sztancami  
do wycinania guzików i odznak.
- W m-cu maju 1943 byłem w Opocznie po zamelinowany w polu zrzut.  
Przeszedłem pieszo 15 kilometrów od dworca kolejowego. Spot-  
kałem się z młodymi żołnierzami z tajnej organizacji "Racławice".  
Byli uzbrojeni. Wykopaliśmy zrzut, składający się z czte-  
rech zasobników. Z uwagi na czujność wroga transportowaliśmy  
zrzut lasem. Ale na polanie leśnej Niemcy nas zaskoczyli.  
Doszło do potyczki. Jeden z naszych żołnierzy został lekko  
ranny, ale żandarmi hitlerowscy wycofali się, bojąc się głę-  
bokiego lasu. Niedaleko Opoczna zrzut załadowaliśmy na samo-  
chód ciężarowy, nakryliśmy go workami siewki i dowieźliśmy  
do Jeziornej pod Warszawą - wyznaczonego miejsca zdania zrzutu.  
Po wykonaniu powyższego zadania, pojechałem do Częstochowy,  
zawiozłem papiery i pieniądze dla czterech lotników kanadyj-  
skich, zbiegłych z obozu jeńców na Śląsku.
- W międzyczasie, gdy nastąpiła przerwa w transporcie zrzutowym,  
mjr Ignacy Lubczyński "Andrzej" polecił mi wykonać szkie war-  
towni niemieckiej przy ul. Ludnej w Warszawie w pobliżu Insty-  
tutu Chemii. Wykonałem szkic sytuacyjny, rozpoznałem liczbę  
strażników i ilość broni. Po kilku dniach wszedłem do wartowni  
wraz z kilkoma żołnierzami Armii Krajowej, wyłamaliśmy drzwi,  
zabraliśmy karabiny, sporo amunicji, około 50 sztuk granatów  
ręcznych z trzonkami i maszynę do pisania. Załadowaliśmy do  
samochodu i przy groźnym ostrzale ze strony strażników, zawie-  
źliśmy całość mienia do swojej bazy na ul. Krochmalną.  
Za ten wypad wszyscy uczestnicy, w tym i ja, zostaliśmy  
odznaczeni Krzyżami Walecznych.  
-----

- W czerwcu 1943 odbyłem kilka wyjazdów do Skarżyska Kamiennej po pieniądze i sprzęt. Dwaj granatowi policjanci, którzy mi towarzyszyli w jednej podróży i przewozili pasy z obcą walutą, przeszli chwile zagrożenia rewizją żandarmerii. Utrata choćby jednego pasa bez kontrakcji była nie do pomyślenia. Moje walizki były na półkach w niemieckim przedziale.

Do Miłosnej odbyłem sześć podróży.

- W okresie wzmagającego się terrorku okupanta odbyłem podróż do Częstochowy po zapalniki do min kolejowych i dwieście kilogramów materiału wybuchowego. Zakupiłem beczki po śledziach i ogórkach i załadowałem w nie materiał wybuchowy. Beczki przesłałem do Warszawy, deklarując w liście przewozowym towar jako "kit szpachlowy". W Warszawie odebrałem towar i zawiozłem go osobiście riksą na miejsce przeznaczenia.

- W sierpniu 1943 pojechałem do Jędrzejowa, gdzie od umówionego fryzjera miałem otrzymać adres dla odebrania zrztu. Przygodny nieznajomy, a życzliwy przechodzień, uprzedził mnie o aresztowaniach, przeprowadzonych dnia poprzedniego w tym zakładzie fryzjerskim. Poinformował też, że Gestapo urządziło blokadę w zakładzie i przesłuchuje każdego, kto tam wchodzi. Ta informacja uratowała mi wolność i życie. Powróciłem najbliższym pociągiem do Warszawy.

Po upływie tygodnia pojechałem ponownie do Jędrzejowa, skąd przewiozłem jedną walizkę z materiałami zrzutowymi. Pozostała część była już przerzucona do Kielc, z obawy przed Gestapo.

- We wrześniu 1943 przebywałem dwukrotnie w Mińsku Mazowieckim, w asyście dwóch granatowych policjantów. Konwój był konieczny z uwagi na wartościowy sprzęt i większą ilość waluty. Zrzuty podjęto w miejscowości Niedziałka. Przewoziłem też zrzuty z Lublina, z Zagościńca /k.Wołomina/, skąd przewiozłem zestawy narzędzi chirurgicznych, z Tarnowa - skąd przewiozłem lampy radiowe do polowych aparatów amerykańskich.

Transportowanie zrzutów wywoływało szarpanie nerwów, nawet dla posiadacza papierów niemieckich istniały granice, których przekroczenie groziło więzieniem.

Niebezpieczeństwo groziło mi również ze strony naszych Polaków, którzy nie znali mojej konspiracyjnej służby i mogli mię oceniać jako prawdziwego Niemca.

Pod koniec 1943 roku Komenda Główna Armii Krajowej awansowała mnie na podporucznika czasu wojny.

-----  
W Warszawie w roku 1944.  
-----

W Biurze Ewidencji Ludności w Warszawie zameldowany byłem nadal jako Polak. Po zrzuty zaś jeździłem na papierach niemieckich.

- W lutym 1944 odbyłem podróż do Wyszkowa i dostarczyłem dla ukrytego tam skoczka spadochronowego dokumenty i pieniądze na przejazd do Warszawy.
- W kwietniu 1944 byłem dwukrotnie w Suchedniowie, w Strzyżynach /k.Radomia/, w Niegardowie /k.Krakowa/, w Dębach Wielkich /k. Mińska Mazowieckiego/, trzykrotnie w Cegłowie.
- W czasie Powstania Warszawskiego grupa "Syrena - "Ewa" ulokowana była na ul. Ceglanej, potem w gmachu PKO na ul. Świętokrzyskiej, na ul. Chmielnej, Mokotowskiej. W czasie Powstania nadleciały samoloty z południowych Włoch, ale na wyznaczony plac nie padł ani jeden zasobnik.

Nasz oddział przygotowywał miejsca dla zrzutów.

Dnia 18 września 1944 amerykańskie samoloty przyniosły pomoc, ale duża część zrzutów przejęta została przez wojska niemieckie, a resztę przejęły walczące oddziały AK we własnym zakresie.

-----  
Niewola i wyzwolenie.  
-----

Po upadku Powstania Warszawskiego wymaszerowałem wraz z innymi powstańcami do Ożarowa, skąd wagonami towarowymi zawieziono nas do obozu jenieckiego Stalag XI B w Bergen Belsen, a w styczniu 1945 do Oflagu Gross-Born.


Dnia 12 lutego 1945 patrol Wojsk Polskich wkroczył do Obozu, zwolnił jeńców i powróciłem zaraz do kreju.

MI 13

Otrzymałem następujące odznaczenia:

1. Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari - na podstawie dokumentów AK - nadało Ministerstwo Obrony Narodowej - Zaśw. DK-06350/W, z dn. 24.01.1967.
2. Krzyż Walecznych - Kda Gł. Armii Krajowej - dn. 7.09.1944.
3. Warszawski Krzyż Powstańczy - Rada Państwa - Leg. Nr 24-83-117 K, z dn. 6.04.1983.
4. Krzyż Partyzancki - Rada Państwa - Leg. Nr 541-75-54 z dn. 21.05.1975.
5. Medal za Warszawę 1939-1945 - Rada Państwa - Leg. Nr 361-71-92 z dn. 11.11.1971.
6. Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 - Rada Państwa - Leg. Nr 361-71-324 z dn. 11.11.1971.
7. Odznaka Grunwaldzka - Naczelny Dowódca Wojska Polskiego - Leg. Nr 29756 z dn. 10.11.1969.
8. Odznaka "Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego" - Naczelna Rada Spółdzielcza - Leg. Nr MI/19/63 z dn. 7.07.1963.

Instytut Wydawniczy "PAX" wydał w 1970 roku moje wojenne wspomnienia p.t. "Człowiek z zakalcem" o nakładzie 10.000 egzemplarzy.

  
/-/ Aleksander Stromenger



M-360/972

ITK Poznań Pomorze 40/A/91

wpł. 29.1.91

Imię 12 grudnia 1990 w Bydgoszy.

**R E L A C J A**  
\*\*\*\*\*

byłego żołnierza Armii Krajowej,  
\*\*\*\*\*

uczestnika Powstanie Warszawskiego  
\*\*\*\*\*

Aleksander STROMENGER ps. "Lebera"  
ul. Topolowa 2, m. 4.  
85-647 Bydgoszcz  
Tel. 41 18 53.

Urodziłem się dnia 18 grudnia 1900 roku w Toruniu z ojca Hugona i matki Józefy z domu Afeltowska

Pracowałem w mleczarstwie. Ostatni mój zakład pracy to Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka, byłem kierownikiem działu zaopatrzenia. Stamtąd odszedłem na emeryturę 15 maja 1966 roku. W wojsku nie służyłem, miałem kat. E z powodu słabego wzroku.

Na Podhalu w latach 1940 i 1941.  
\*\*\*\*\*

Do wybuchu wojny 1939 r. byłem przez dziewięć lat kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej w Żninie. W m-cu lutym 1940 r. Niemcy wysiedlili mnie wraz z mieszkańcami Żnina do Nowego Targu. Tam otrzymałem pracę w referacie mleczarsko-jajczarskim Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej "Podhale". W Spółdzielni tej konserwowano jajka w wodzie wapiennej w ogromnych basenach, wymieniano cukier na jajka dostarczane przez górali, prowadzono zlewnie mleka, zbiornice masła.

Ryzykując wolnością i własnym życiem, prowadziłem w tym okresie indywidualny, a potem w porozumieniu z kilkoma Polakami-pracownikami, sabotaż gospodarczy, polegający na dostarczaniu wygosparowanych nadwyżek nabiału dla ludności polskiej i dla grupy konspiracyjnej.

1/1/14

Zasilakem Oddział Partyzancki na "Turbaczu" nielegalnie w artykuły żywnościowe. Na "Turbaczu" działała konspiracyjna tręda przerzutowa. /Kierownikiem podhalańskiego odcinka trzech tras przerzutowych do Węgier i dalej do Francji: "Turbacz", "Lubań", "Poprad" był Maksymilian Kaucki ps. "Antoni"/. Niemcom składałem raporty o ilości posiadanego nabiaku nie odpowiadające stanowi faktycznemu. Miałem ukryte radio i prowadziłem nasłuch radiowy.

Dnia 14 lutego 1941 roku Gestapo aresztowało mnie i uwięziło w Zakopanem. Byłem podejrzany o posiadanie radia i o rozsiewanie wiadomości radiowych. Rewizja w mieszkaniu nie wykryła aparatu. Na interwencję właściciela mleczarni w Zakopanem Gestapo zwolniło mnie dnia 25 marca 1941 roku i powróciłem do pracy w mleczarni, ale byłem już pod obserwacją.

Rozszerzałem stopniowo pole działalności konspiracyjnej. Kolega Tadeusz Wesołowski ps. "Tadeusz" dostarczał mi prasę podziemną z Warszawy i Krakowa, potem sami zaczęliśmy wydawać w języku niemieckim /znałem biegle język niemiecki/ tajne gazetki odbijane na powielaczu pt. "Der freie Deutsche", podrzucane żołnierzom niemieckim. W tym też okresie przystąpiłem do podziemnej organizacji "Konfederacja Tatrzańska", która powstała w Nowym Targu wiosną 1941 roku. W m-cu maju 1941 złożyłem przysięgę na wierność Konfederacji

Mimo niebezpieczeństwa nadal zasilakem ludność polską i oddział na "Turbaczu" w artykuły żywnościowe, a setki tysięcy jaj, tony cukru i nielegalne operacje masłem pozbawiały okupanta tych zasobów żywnościowych.

Dnia 31 stycznia 1942 nastąpiły w Nowym Targu aresztowania wielu osób z ruchu oporu. Kierownik Spółdzielni "Podhale" w Krościenku uprzedził mnie życzliwie, że Gestapo zamierza mnie aresztować i kolegę Bernarda Mroza. Uciekliśmy więc do Krakowa a stamtąd do Warszawy. Po naszej ucieczce Gestapo ogłosiło nasze nazwiska i rysopisy w gazecie policyjnej, jako poszukiwanych przestępców.

W Warszawie w roku 1942.  
-----

W Warszawie nawiązałem kontakt z Tadeuszem Wesołowskim "Tadeusz", który już wcześniej uciekł z Nowego Targu i już pracował w tajnej komórce kurierskiej ZWZ-AK.

W Warszawie otrzymałem papiery na fałszywe nazwisko:  
Teoder Teofil Gawłowski.

Kolega Bernard Mróz otrzymał papiery na nazwisko: Wacław Szatkowski.

Przed Maksymilianem Kauckim "Antoni", który już działał w Warszawie, złożyłem po raz drugi przysięgę i stałem się żołnierzem Armii Krajowej. Otrzymałem przydział do Wydziału Zrzutów Komendy Głównej Armii Krajowej, noszącego kryptonim "Syrena". Pracowałem w komórce "Ewa" i odtąd zajmowałem się ewakuacją sprzętu i pieniędzy do Warszawy, podejmowanych ze zrzutów i ewidencją całości dobra zrzutowego. Całością zagadnień zrzutowych kierował płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski ps. "Kuczaba". Podstawowym zadaniem grupy "Ewa" było unikanie starć i bezpieczne przewożenie zrzutów. Ostatnim sygnałem rozpoznawczym startu samolotu ze zrzutem była umówiona melodia, nadawana z Londynu.

Transportowałem zrzuty:

- W m-cu kwietniu 1942 odbyłem w grupie kilku osób, w zatłoczonych pociągach, wyjazdy do Jackowic i innych miejscowości, skąd przywieźliśmy do Warszawy pasy ze złotem, wkładane dla ich ukrycia na gołe ciała i dwie walizki osobistych rzeczy skoczków spadochronowych.
- W m-cu czerwcu 1942 odbyłem podróż z dużym zagrożeniem. Pojechałem do Nieborowa celem podjęcia zrzutu, przechowywanego u robotnika rolnego. Pojechałem pociągiem do stacji Bednary, przeszedłem piechotą do Nieborowa. Zrzuty z Anglii obejmowały: pasy z pieniędzmi, amunicję, materiały wybuchowe, aparaty radiowe. Część zrzutu załadowałem do oczekującego mię, motocykla z przyczepą, a furmanki konne przewiozły pozostałą część do odległych o dziesięć - dwadzieścia kilometrów, wsi. Pojechałem z kierowcą motocykla. Szlaban przy torach kolejowych, prowadzących z Łowicza do Warszawy, został zamknięty. Z budynku stacyjnego w Bednarach wyszedł żandarm i szedł w naszą stronę z wydobytym pistoletem. Zeskoczyłem z motocykla i oddałem serię strzałów dla postrachu żandarma, szybko podniosłem zaporę i drogą okrężną przez Skierniewice, Żyrardów i Grodzisk powróciliśmy do Warszawy.

Po pomyślnym przewiezieniu zrzutu z Nieborowa otrzymałem awans na kaprała.

Przyjąłem wówczas pseudonim "Lebera".

3/11/16

- W tym okresie otrzymałem z komórki legalizacyjnej Armii Krajowej fałszywe dokumenty niemieckie, a mianowicie dowód osobisty na Volksdeutscha na nazwisko "Emil Pacholke" i zaświadczenie o zatrudnieniu w niemieckiej firmie handlowej, zajmującej się przymusowym skupem złomu metali kolorowych i żelaznych. Odtąd ubiorem musiałem się też upodabniać do stylu niemieckiego. Pierwszy wyjazd na fałszywych papierach przypadł mi do Kielc. Przywiozłem stamtąd do Warszawy, w przedziale dla Niemców, banknoty i dwie walizy materiałów wybuchowych.
  
- Pod koniec sierpnia 1942 zawiozłem do Łowicza aparat nadawczo-odbiorczy, furmanką pojechałem do Głowna, gdzie w samotnej zagrodzie doręczyłem pięciu skoczkom spadochronowym fałszywe Kennkarty, zaświadczenia pracy i drobne kwoty pieniędzy dla odbycia podróży do Warszawy, do wyznaczonych opiekunek. Z tego zrzutu przewiozłem do Warszawy walutę w pasach. Broń pozostała na miejscu, przeznaczona była dla okolicznych oddziałów partyzanckich.  
Dla zachowania bezpieczeństwa konspiracyjnego musiałem często zmieniać mieszkania w Warszawie. Dla celów meldunkowych otrzymałem nowe polskie dokumenty na nazwisko: Albin Strzelecki.
  
- W październiku 1942 odbyłem dwa wyjazdy do Stachlewa, skąd przywiozłem pociągiem do Warszawy banknoty, a samochodem ciężarowym, nakrytym główkami kapusty, część zasobników z bronią.
  
- Wyjazd do Życzyna /k. Dębłina/ połączony był z zagrożeniem i niebezpieczeństwem. Transport obejmował duży zrzut: osiem zasobników i dwie walizy. Materiały zakopane były przy polnej drodze, za wsią Życzyn, koło trzech wierzb. Odnaleźliśmy je za pomocą otrzymanego szkicu. Zasobniki miały broń i granaty. Załadowaliśmy je na samochód. Gdy nadjeżdżaliśmy do stacji Życzyn barierka opadała, gdyż na stację kolejową wtoczył się pociąg Czerwonego Krzyża, tarasując przejazd przez tory kolejowe. Na stacji żandarmi rewidowali pasażerów i zabierali im artykuły żywnościowe. Przyżyliśmy niepokój. Ale pociąg ruszył, zapory kolejowe się podniosły i samochód nasz skręcił na szosę z Lublina do Warszawy. Na Pradze jednak żandarmi próbowali nasz transport zatrzymać, ale rzuciłem granat i automatem oddałem strzały i uciekliśmy do Hal Mirowskich - celu przekazania zrzutu.

W Warszawie w roku 1943  
-----

W roku 1943 otrzymałem nową polską Kennkartę na nazwisko: Jan Rabaszkiewicz i nowy fałszywy dowód niemiecki na nazwisko: Paul Mutzke.

- Kilka razy pojechałem do Turzy, do okolic Paradyża /k.Opoczna/, dwa razy do Kielc, dwa razy do Włoszczowej i jeden raz do Końskich, Przewiozłem stamtąd pociągami / w przedziałach dla Niemców/ walutę, broń, amerykańskie polowe aparaty radiowe. Zawartość ciężkich walizek miała być pozorowana sztencami do wycinania guzików i odznak
- W m-cu maju 1943 byłem w Opocznie po zamelinowany w polu zrzut. Przeszedłem pieszo 15 kilometrów od dworca kolejowego. Spotkałem się z młodymi żołnierzami z tajnej organizacji "Racławice". Byli uzbrojeni. Wykopaliśmy zrzut, składający się z czterech zasobników. Z uwagi na czujność wroga transportowaliśmy zrzut lasem. Ale na polanie leśnej Niemcy nas zaskoczyli. Doszło do potyczki. Jeden z naszych żołnierzy został lekko ranny, ale żandarmi hitlerowscy wycofali się, bojąc się głębokiego lasu. Niedaleko Opoczna zrzut załadowaliśmy na samochód ciężarowy, nakryliśmy go workami szezki i dowieźliśmy do Jeziornej pod Warszawą - wyznaczonego miejsca zdania zrzutu. Po wykonaniu powyższego zadania, pojechałem do Częstochowy, zawiozłem papiery i pieniądze dla czterech lotników kanadyjskich, zbiegłych z obozu jeńców na Śląsku.
- W międzyczasie, gdy nastąpiła przerwa w transporcie zrzutowym, mjr Ignacy Lubczyński "Andrzej" polecił mi wykonać szkic wartowni niemieckiej przy ul. Ludnej w Warszawie w pobliżu Instytutu Chemii. Wykonałem szkic sytuacyjny, rozpoznałem liczbę strażników i ilość broni. Po kilku dniach wszedłem do wartowni wraz z kilkoma żołnierzami Armii Krajowej, wyłamaliśmy drzwi, zabraliśmy karabiny, sporo amunicji, około 50 sztuk granatów ręcznych z trzonkami i maszynę do pisania. Załadowaliśmy do samochodu i przy groźnym ostrzale ze strony strażników, zawieźliśmy całość mienia do swojej bazy na ul. Krochmalną. Za ten wypad wszyscy uczestnicy, w tym i ja, zostaliśmy odznaczeni Krzyżami Walecznych.  
-----

- W czerwcu 1943 odbyłem kilka wyjazdów do Skarżyska Kamiennej po pieniądze i sprzęt. Dwaj granatowi policjanci, którzy mi towarzyszyli w jednej podróży i przewozili pasy z obcą walutą, przeszli chwile zagrożenia rewizją żandarmerii. Utrata choćby jednego pasa bez kontrakcji była nie do pomyślenia. Moje walizki były na półkach w niemieckim przedziale.

Do Miłosnej odbyłem sześć podróży.

- W okresie wzmagającego się terroru okupanta odbyłem podróż do Częstochowy po zapalniki do min kolejowych i dwieście kilogramów materiału wybuchowego. Zakupiłem beczki po śledziach i ogórkach i załadowałem w nie materiał wybuchowy. Beczki przesłałem do Warszawy, deklarując w liście przewożonym towar jako "kit szpachlowy". W Warszawie odebrałem towar i zawiozłem go osobiście rikszą na miejsce przeznaczenia

- W sierpniu 1943 pojechałem do Jędrzejowa, gdzie od umówionego fryzjera miałem otrzymać adres dla odebrania zrzutu. Przygodny nieznamy, a życzliwy przechodzień, uprzedził mnie o aresztowaniach, przeprowadzonych dnia poprzedniego w tym zakładzie fryzjerskim. Poinformował też, że Gestapo urządziło blokadę w zakładzie i przesłuchuje każdego, kto tam wchodzi. Ta informacja uratowała mi wolność i życie. Powróciłem najbliższym pociągiem do Warszawy.

Po upływie tygodnia pojechałem ponownie do Jędrzejowa, skąd przewiozłem jedną walizkę z materiałami zrzutowymi. Pozostała część była już przerzucona do Kielc, z obawy przed Gestapo.

- We wrześniu 1943 przebywałem dwukrotnie w Mińsku Mazowieckim, w asyście dwóch granatowych policjantów. Konwój był konieczny z uwagi na wartościowy sprzęt i większą ilość waluty. Zrzuty podjęto w miejscowości Niedziałka. Przewoziłem też zrzuty z Lublina, z Zagościńca /k.Wołomina/, skąd przewiozłem zestawy narzędzi chirurgicznych, z Tarnowa skąd przewiozłem lampy radiowe do polowych aparatów amerykańskich.

Transportowanie zrzutów wywoływało szarpanie nerwów, nawet dla posiadacza papierów niemieckich istniały granice, których przekroczenie groziło więzieniem.

Niebezpieczeństwo groziło mi również ze strony naszych Polaków, którzy nie znali mojej konspiracyjnej służby i mogli mnie ocenić jako prawdziwego Niemca.

Pod koniec 1943 roku Komenda Główna Armii Krajowej awansowała mnie na podporucznika czasu wojny.

-----

W Warszawie w roku 1944.

-----

W Biurze Ewidencji Ludności w Warszawie zameldowany byłem nadal jako Polak. Po zrzuty zaś jeździłem na papierach niemieckich.

- W lutym 1944 odbyłem podróż do Wyszkowa i dostarczyłem dla ukrytego tam skoczka spadochronowego dokumenty i pieniądze na przejazd do Warszawy.
- W kwietniu 1944 byłem dwukrotnie w Suchedniowie, w Strzyżynach /k.Radomia/, w Niegardowie /k.Krakowa/, w Dębach Wielkich /k. Mińska Mazowieckiego/, trzykrotnie w Cegłowie.
- W czasie Powstania Warszawskiego grupa "Syrena - "Ewa" ulokowana była na ul. Ceglanej, potem w gmachu PKO na ul. Świętokrzyskiej, na ul. Chmielnej, Mokotowskiej. W czasie Powstania nadleciały samoloty z południowych Włoch, ale na wyznaczony plac nie padł ani jeden zasobnik.

Nasz oddział przygotowywał miejsca dla zrzutów.

Dnia 18 września 1944 amerykańskie samoloty przyniosły pomoc, ale duża część zrzutów przejęta została przez wojska niemieckie, a resztę przejęły walczące oddziały AK we własnym zakresie.

Niewola i wyzwolenie.

-----

Po upadku Powstania Warszawskiego wymaszerowałem wraz z innymi powstańcami do Ożarowa, skąd wagonami towarowymi zawieziono nas do obozu jenieckiego Stalag XI B w Bergen Belsen, a w styczniu 1945 do Oflagu Gross-Born.

Dnia 12 lutego 1945 patrol Wojsk Polskich wkroczył do Obozu, zwolnił jeńców i powróciłem zaraz do kraju.

Otrzymałem następujące odznaczenia:

1. Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari - na podstawie dokumentów AK - nadało Ministerstwo Obrony Narodowej - Zaśw. EK-06350/W, z dn. 24.01.1967.
2. Krzyż Walecznych - Kda Gł. Armii Krajowej - dn. 7.09.1944.
3. Warszawski Krzyż Powstańczy - Rada Państwa - Leg. Nr 24-83-117 K, z dn. 6.04.1983.
4. Krzyż Partyzancki - Rada Państwa - Leg. Nr 541-75-54 z dn. 21.05.1975.
5. Medal za Warszawę 1939-1945 - Rada Państwa - Leg. Nr 361-71-92 z dn. 11.11.1971.
6. Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 - Rada Państwa - Leg. Nr 361-71-324 z dn. 11.11.1971.
7. Odznaka Grunwaldzka - Naczelnny Dowódca Wojska Polskiego - Leg. Nr 29756 z dn. 10.11.1969.
8. Odznaka "Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego" - Naczelna Rada Spółdzielcza - Leg. Nr MI/19/63 z dn. 7.07.1963.

Instytut Wydawniczy "PAX" wydał w 1970 roku moje wojenne wspomnienia p.t. "Człowiek z zakalcem" o nakładzie 10.000 egzemplarzy.

  
/-/ Aleksander Stromenger



1/2. Dokumenty - Stromenoger Alexander

1. Pośmiadzenie Józefa Stenimskiego dla Gawłowskiego Teodora z 30. 11. 1924r.,  
mpis oryg. k. 1 s. 1
2. Pośmiadzenie - świadcstwo z  
1. 04. 1924 dla Teodora Gawłowskiego,  
mpis, oryg. k. 1 s. 2
3. Świadczenie, jak wyżej, wysta-  
wione w Warszawie 1. 07. 1942,  
oryg. w j. niemieckim k. 1 s. 3
4. Świadczenie dla Pawła Rutzke  
wystawione w Grodzisku Maz.  
1. 09. 1942, oryg. mpis w j. niem.  
+ zdjęcie k. 1 s. 4
5. Dokum. w j. niem. wystawiony  
przez komendę obozu jeńców  
20. 10. 1944, oryg. k. 1 s. 5
6. Przepustka dla A. Stromenogera  
wystawiona w Bydgoszczy 10. 02. 1945,  
oryg. k. 1 s. 6
7. Protokół (odpis z odpisu) ze zebrania  
wspólnej egzekutywy PZP i PPS z  
7. 05. 1947, mpis k. 1 s. 7-8
8. Pismo Miejskiego Komitetu PPS  
w Potasymie - Łobżu z 18. 10. 1948  
mpis oryg. k. 1 s. 25

cd. 1/2 - Stromenger Aleksander

9. Pismo Aleksandra Stromengera do Centralnego Zarządu Państwowego Instytutu Fermentacyjnego, napis omyg. z 13.11.1948 k. 1 s. 10
10. Kartka zwolnienia z więzienia śledczego w Bydgoszy z 22.01.1951, omyg. k. 1 s. 11
11. Oświadczenie Kazimiera Pluty-Czachowskiego z 20.09.1966, napis omyg. k. 1 s. 12
12. Dowód osobisty seria D 1945 nr 28 8102, omyg. (koperta) k. 2 s. 13-16
- 13-15. Omyg. legitymacji (koperta):
1. nr 501 - Państwowe Zjednoczenie Instytutu Piwowarstwo-Stołowni-owego k. 2 s. 17-20
  2. Związek Byłych Więźniów Politycznych z 31.12.1947 k. 2 s. 21-24
  3. Polskiej Partii Socjalistycznej nr 10 15 188 k. 3 s. 25-27

1/2/1 A

Świadczenie!

Pan Teodor Gawłowski praktykował w moim majątku od dnia 1. maja 1920r. do dnia dzisiejszego.

W tym czasie poznał wszelkie prace w zakresie gospodarki rolnej wchodzące tak, że może obecnie ubiegać się o pensję odpowiedniego rzędu.

Pan Gawłowski był pilny i uczciwy, przede wszystkim punktualny; od rana do wieczora pilnował swojej obowiązku.

Dubidze, dnia 30. listopada 1924r.

Siemirski

Józef Siemirski  
Maj, Dubidze  
poczta Nowo Radomsk

ZARZĄD  
maj. TYLICA  
BYTÓŃ  
pow. NIESZAWA.

12/2  
Tylica, poczta Bytów; dn. 1. kwietnia 1934.

S w i a d e c t w o .

Poswiadczam, że p. Teodor Gawłowski pracował w moim majątku ziemskim w charakterze urzędnika kancelarji dworskiej od dnia 1. kwietnia 1925 do 1. kwietnia 1934 r. \_

Pan Gawłowski załatwiał całą księgowość gospodarczą i handlową, załatwiał sprawy podatkowe i wszelkie wchodzące w zakres biurowości dworskiej czynności. - W ostatnich trzech latach pomagał mi przy dyspozycjach nad ludźmi i nadzorował prace na roli, gdyż również na tym się zna i niezle orientuje.

Mogłem majątność moją, dobrze zagospodarowaną i uprzemysłowioną, obejmującą 142 ha pszenno-buroczanej roli, powierzyć pieczy p. Gawłowskiego, który pracować umiesz

Pana Gawłowskiego, który mnie na własne życzenie opuszcza, żegnam z żalem, gdyż był sumiennym i pilnym pracownikiem i życzę mu pomyślności na przyszłość.

ZARZĄD  
maj. TYLICA  
BYTÓŃ  
pow. NIESZAWA.

*R. Adamczewski*



# BACUTIL

INDUSTRIE- u. HANDELSGESELLSCHAFT m.b.H. KRAKAU

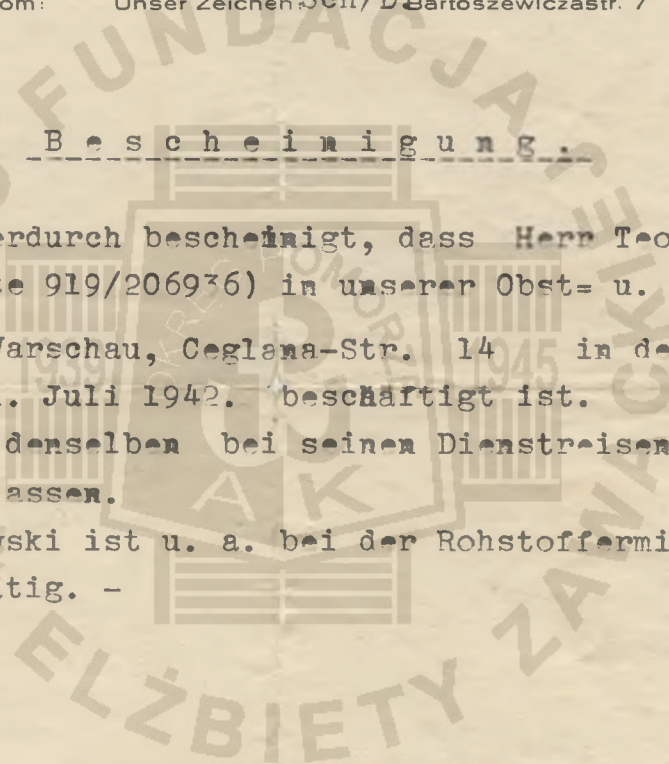
Zweigstelle Warschau

7/113

Ihr Zeichen: Ihre Nachricht vom: Unser Zeichen Sch/D Warschau, den 1. Juli 1942  
Bartoszewiczastr. 7

B e s c h e i n i g u n g .

Es wird hierdurch bescheinigt, dass Herr Teodor Gawlowski, (Arbeitskarte 919/206936) in unserer Obst- u. Gemüsekonservenfabrik in Warschau, Ceglana-Str. 14 in der Abteilung Einkauf vom 1. Juli 1942. beschäftigt ist. Wir bitten denselben bei seinen Dienstreisen unbehindert passieren zu lassen. Herr Gawlowski ist u. a. bei der Rohstoffermittlung im Distrikt Warschau tätig. -



„BACUTIL“  
Industrie- u. Handelsgesellschaft m. b. H.  
Zweigstelle Warschau  
Bartoszewicza-Str. 7.

*[Handwritten signature]*  
*[Handwritten signature]*

*[Handwritten mark]*

# REICHSDEUTSCHE HANDELSFIRMA

Inh. C. ILLES & Co.  
G. m. b. H.

Z. W-G 26354.

GRODZISK MAZ., den 1. September 1942.  
Hauptstr. 18 — Ruf. 5-82-83

## Beglaubigungsschreiben .

Herrn Paul Mutzke aus Warschau haben wir die Handelsvertretung unserer Einsatzfirma ab heute mit Gültigkeit bis zum 31. August 1943 übertragen.

Herr Mutzke ist von uns beauftragt, den Schrottaufkauf in Eisen und anderen Metallen in den Distrikten Warschau, Radom und Lublin zu organisieren, Sammel- und Verladepunkte festzulegen und diesbezügliche Kaufverträge im Rahmen unserer Preisliste und Abnahmebedingungen für uns bindend abzuschließen.

Unsere Mitwirkung bei der Erfassung von Schrott und anderen Altmetallen erfolgte auf Grund des Auftrages der Regierung des Generalgouvernements vom 27. Juli 1942.



Reichsdeutsche Handelsfirma  
Inh. C. ILLES & Co.

G. m. b. H.  
GRODZISK MAZ,  
Hauptstr. 18,

Reichsdeutsche Handelsfirma  
Inh. C. ILLES & Co.

G. m. b. H.  
GRODZISK MAZ.  
Hauptstr. 18.

Die Gültigkeitsdauer dieses  
Beglaubigungsschreibens wird bis zum  
31. Dezember 1943  
verlängert.

Reichsdeutsche Handelsfirma  
Inh. C. ILLES & Co.

G. m. b. H.  
GRODZISK MAZ.  
Hauptstr. 18.

Warschau, d. 27. 8. 43.



T/12/5

T/12/5

Kriegsgef.M.Stammleger AI 3  
Pallingbostel, den, 20. Okt. 1944

Dem. *Mu. Strommeyer Melis* Erk. Nr. *1482*

wurden von Kgf. Mensch. Stammleger AI 3

*— 421. - 28. —*

*/ Vier hundert zwei einund siebzig 28 /*

abgenommen und auf I K II gutgebracht.

*M. M.*  
Obwohlmeister



7/12/6

7/12/6

## Przepustka.

Imię *Aleksander*  
Nazwisko *Stromenger 01482/Vi. B*

Jest upoważniony do udania się w dalszą drogę do miejsca swego zamieszkania. Proszę władze cywilne i wojskowe o nierobienie trudności.

Bydgoszcz, dnia *10.2.45:*

Komendant Milicji Obywatelskiej



P R O T O K O Ł

=====

Z zebrania wspólnej egzekutywy P.P.R. i P.P.S. z dnia 7.V.1947r. o godz. 17-tej w lokalu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Obecni: tow.tow. Kabza-delegat Woj.Kom.PPR, tow.Danecki-delegat Woj.Kom.PPS, tow.tow. z PPR Sekretarz Pow. Staromłyński, Sekretarz M.K. Urban, Plewa, Plewowa, Babska, Kamelski, tow.tow. z PPS I Sekretarz Br. Bagiński, II Sekretarz Żalaziński, Wiceprzewodniczący Gojski, Tylman, Frąciszczyk, Sabała.

Przewodniczącym zebrania został wybrany delegat WK PPS tow.Kabza.

Tow.Kabza odczytał pismo Zarządu Państw.Przemysłu Fermentacyjnego w Bydgoszczy i udzielił głosu tow. Sekretarzowi MK PPS tow. Bagińskiemu. Tow. Bagiński wyjaśnił, iż aby scharakteryzować dokładnie tę sprawę, będzie odczytywał pismo M.K.PPS skierowane do Z.P.P.F. w Bydgoszczy i punkt po punkcie zanalizuje treść pisma tow. Jasińskiego, w którym tenże oskarżył tow. Stromengera.

Po odczytaniu tegoż pisma i ogólnej dyskusji nad poszczególnymi punktami, tow.przewodniczący oddał głos Sekretarzowi Pow.PPR tow.Staromłyńskiemu, który w dłuższym przemówieniu omówił i naświetlił sylwetkę tow.dyr.Stromengera pod kątem antydemokratycznym, twierdząc, iż w stosunku do pracowników, szczególnie członków PPR jest wrogo nastawiony.-

Tow.Plewa również w dłuższym przemówieniu poparł wyody tow.Staromłyńskiego utrzymując, iż tow.dyr.Stromenger jest antydemokrata. Przewodniczący oddał głos tow.I sekretarzowi PPS Br. Bagińskiemu, który rzeczowo udowodnił, iż cała działalność tow.Stromengera tak w partii jak i na terenie miasta, oraz w stosunku do pracowników nie odpowiada postawionym zarzutom.

II.Sekretarz tow.Żalaziński M.K. PPS w odpowiedzi tow.Staromłyńskiemu i Plewie wyszedł z założenia, że obie bratnie partie winny kierować się ideologią ogólną i Rządu, który w amnestii dał wyraz najpiękniejszego podejścia do tych, którzy błądzili a okazali skruchę, i my nie możemy u dołu stwarzać własnych pojęć i tez, któreby kolidowały z zarządzeniem Władz Centralnych. Winniśmy czuwać..... Lecz i wychowywać tych mało zdecydowanych nowych członków.

Kolejno zabierali głos w dyskusji tow.tow.Tylman,Gojski,Frąciszczyk,Sabała, tow.Plewa, dyskusja nie dała wyników jednolitych, gdyż poglądy na sprawę między tow. z PPR i tow. z PPS nie uzgodniły się.

Tow.Sekretarz Pow.PPR Staromłyński zgłosił formalny wniosek w imieniu swojej Partii o wykluczenie tow.dyr.Stromengera z Polskiej Partii Socjalistycznej.

Tow.Sekretarz M.K.PPS Urban omówił sprawę naklejania w dniu 3 maja afiszu na terenie browaru "Niech żyje 3 Maj" podkreślając, iż wyczyn ten świadczy o reakcyjnych elementach wśród załogi browaru co jest winą tow.tow.dyr. Stromengera - gdyż w piśmie Z.P.P.F. z Bydgoszczy wyraźnie jest zaznaczone, że pracownicy browaru są zdyscyplinowani i o ideologii demokratycznej.

Delegat WK PPS tow.Danecki w swym przemówieniu zwrócił się do członków obu partii z gorącym apelem, aby biorąc pod uwagę dotychczasową solidarną współpracę obu Partii na terenie Połczyzna-Zdroju nie stwarzali w tej sprawie ogniwa, które mogłoby być dysonansem i wywołać we wspólnej i tak długiej harmonii zgrzyt, który odbiłby się miłym echem u tych, co dążą do rozbicia jednolitości i współpracy obu Partii.

Tow.I Sekretarz M.K. PPS tow. Bagiński również zaapelował do tow. bratniej partii o przychylenie się do wywodów tow.delegata WK PPS tow.Daneckiego uzasadniając swe stanowisko, iż niemożna kierować się tylko przynależnością partyjną, ale zasadniczą wartością człowieka, jego kwalifikacjami i pracą dla dobra kierowanego przedsiębiorstwa, jego rozwojem, a tym samym dobra Państwa i narodu.

Tow.Wiceprzewodniczący MK PPS Gojski w dłuższym przemówieniu omówił stanowisko i działalność tow.dyr.Stromengera wyjaśniając, że odkąd tow.Stromenger jest członkiem PPS zasługuje całkowicie na miano uczciwego demokraty.

1/2/8

Tow. I Sekretarz Br. Bagiński dodając do swego przemówienia, oświadczył, że Miejski Komitet PPS dołoży specjalnych starań, zwróci specjalną uwagę aby tow. Stromenger wyrobił się na aktywnego i 100% socjalistę, gdyby jedna okazało się, że zajdzie wypadek kolidujący z ideologią D e m o k r a c j i wtedy Miejski Komitet PPS wyciągnie najdalej idące konsekwencje....

Tow. Sekretarz Pow. Staromłyński jeszcze raz postawił wniosek o wykluczenie tow. Stromengera z Polskiej Partii Socjalistycznej. Przewodniczący tow. Kabza w krótkich słowach stwierdził rozbieżność poglądów między tow. PPR i PPS i postawił konkretny wniosek, aby sprawę oddać do Władz Wojewódzkich, ponieważ na płaszczyźnie komórek oddziałowych powzięto stanowiska sprzeczne. Tow. delegat WK PPS Danecki stwierdził nieustępliwość i nieprzejednane stanowisko tow. PPR.

W czasie dyskusji nad wnioskiem delegata WK PPR Kabzy tow. Sekretarz Pow. PPR Staromłyński zgłosił o pięcio-minutową przerwę, w celu naradzenia się Swego Klubu.

Po przerwie tow. Staromłyński oświadczył, że tow. PPR przychylają się do wniosku tow. delegata WK PPS Daneckiego i tow. Sekretarza Br. Bagińskiego - jednak ponieważ jak stwierdził Kierownik U.B., jest ustalone, że plakat w dniu 3 maja został wywieszony z inicjatywy pracowników browaru - Rudnego Wiewiórkiewicza i Ostrowskiego - bez wiedzy tow. Stromengera, który był nieobecny w Połczynie - żądają aby ci trzej pracownicy zostali przez dyr. Stromengera zwolnieni z pracy.

M.K.R. PPS członkowie egzekutywy solidaryzując się ze stanowiskiem tow. bratniej partii postanowili natychmiast zwrócić się do dyr. Stromengera o zwolnienie tych trzech pracowników z pracy, jako niepoprawnych i szkodliwych dla całej załogi.-

Po krótkiej dyskusji w jak najlepszej harmonii i atmosferze zupełnego zrozumienia się zebranie zakończono o godz. 22,30

II S e k r e t a r z  
MK R. PPS

Przewodniczący : M.K.R. PPS

/-/ Żelaziński

/-/ M. Gojski

Za zgodność: 

395

1/2/9

Miejski Komitet P.P.S.

w Połoczynie-Zdroju

Połoczyn-Zdrój, dn. 18.10.1948r.

Lodz...../48  
22

Do *Stromeyes Aleksander*  
Tow.....

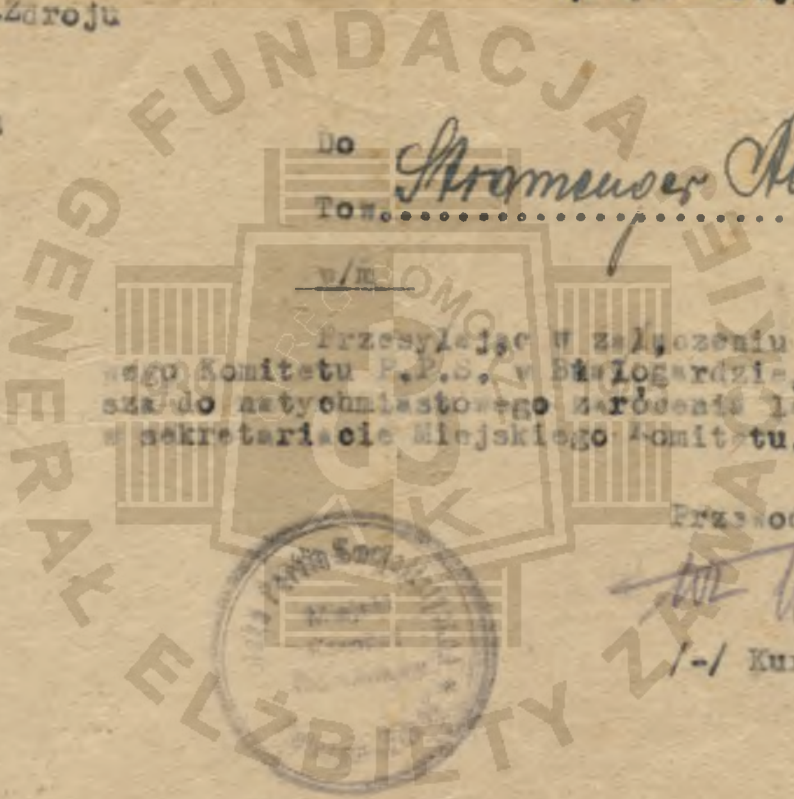
w/r.....

Przesyłając w załączeniu decyzję Powiatowego Komitetu P.P.S. w Białogardzie, wzywa się Towarzystwa do natychmiastowego dorobienia legitymacji partyjnej w sekretariacie Miejskiego Komitetu.

Przewodniczący M.K.P.S.

*Julian Kuroczycki*

/-/ Kuroczycki Julian



12/10  
Połczyn-Zdrój 13.XI.48.

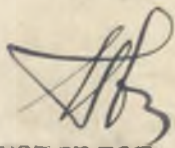
Centralny Zarząd  
Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego

Bydgoszcz

Dot.: wydalenia z pracy.

Stwierdzam, że sposób, w jaki wydalono mnie z pracy dnia 10.b.m., z gołosłownym powołaniem się na art.32 pkt.a Kodeksu Pracy, wyrządza mi krzywdę moralną i materialną.

Proszę o wydanie zaświadczenia za okres przepracowany w browarach Poznań - Kobylepole i Połczyn - Zdrój.

  
Aleksander Stromenger  
Połczyn-Zdrój, ul. Dworcowa 2

3/2/11

3/2/11

Więzienie

### Karta zwolnienia więźnia śledczego

w Bydgoszczy

Więzień śledczy Strominger Aleksander

z Gdansk - Oliwa zwolniony został  
dzisiaj o godz. 9.00 z aresztu prewencyjnego

Księga więźniów 1

i udaje się do Gdansk ul. Piastowska 47

Nr 1396/50 dnia 22 stycznia 1945 r.



W. P.

*[Handwritten signature]*  
Naczelnik Więzienia

D. W. Wzór Nr 65 Karta zwolnienia więźnia śledczego  
Z. Nr 34/67 IV/49 Drukarnia Nr 3

312/12

Kazimierz Pluta - Brachowski  
"KuczaBa"

Warszawa, dnia 20 września 1966 r.  
(miejscowość)

Warszawa 22, ul. Filtrów 51 w 2  
(Nazwisko, imię, pseudonim i adres  
wydającego oświadczenie)

159064

1. 5. GRU. 1966

# Oświadczenie świadka

Jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): Armii Krajowej - 6. reż. O. U. etapu K. 9.

świadom(a) odpowiedzialności karnej za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów —

## o s w i a d c z a m

Ob. Aleksander Stromenger syn (córka) Hugo i Józefy d. Hfeltorskiej  
urodz. dnia 18. grudnia 1900 roku w Tourenia

jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): w Armii Krajowej od drugiej połowy października 1939 roku do rozwiązania Armii Krajowej w styczniu 1945 roku. —

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim "Libera" ("Lebera") i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalności w czasie walki z okupantem hitlerowskim, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod którym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): od drugiej połowy października 1939. działał w dywersji propagandowej i w służbie przesłuchań gran. w rejonie N-Targu na Podhalu w 00B-32P-2W2. Jednym z jego prze-

tożonych był wówczas szef tamt. przesłuchań Antoni (M. Kaucki). Po spaleniu się na Podhalu w  
w końcu 1941 w przesłuchaniach został do O. U. et. K. 9 2W2-AR w Warszawie i od sezonu znutowego  
1942/43 r. do powstania warszawskiego, w powstaniu i po nim - był kierownikiem grupy znu-  
towo ewakuacyjnej w org. znutowej "Syrena" - w okresie 1943 r. brał udział w odroczonym  
wypadku Gopium i w rozbużeniu niemieckiej walki przy Instytucji Chemii na al. Ludnej w  
Warszawie - na moją uniwersję został wówczas odznaczony przez gen. Głota - Kaspera walczyłem w  
org. Syrena był najwyższym i najlepszym ewakuatorem znutowym. Zorganizował większość głośnych  
ewakuacji. Osobiście brał udział w ok. 80 ewakuacjach wielokrotnym i mianem G-PO, kil-  
kausacje raz w walce ogólnowej z przeciwnym i przebił się przez zapory niem. - Na unio-  
sele Komisp (kzn. O. U. et. K. 9 AR) został odznaczony przez knta Gł. w dniu 3. X. 1944, orderem U. M. J. kł.  
za całokształt służby i wielokrotnie wykazane bohaterstwa walcząc znutowym AR Dokument  
odróżnienia za wyjątkową postać w Komisp Berghof przy ran. Gł. 20. IV. 1945, M. J. 327, v. 6) Dział. 5. par. 13)

Własnoręczny podpis stwierdza się:  
ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW  
WOJENNY I DEMOKRACYJNY  
(pieczęć i podpis odpowiednich władz  
lub Zarządu ZBCW/D)

Prawdziwość powyższych danych  
stwierdzam własnoręcznym podpisem  
K. Pluta - Brachowski pldphstsp  
(Nazwisko, imię, stopień wojskowy,  
funkcja i stanowisko)  
6. reż. O. U. etapu K. 9 AR

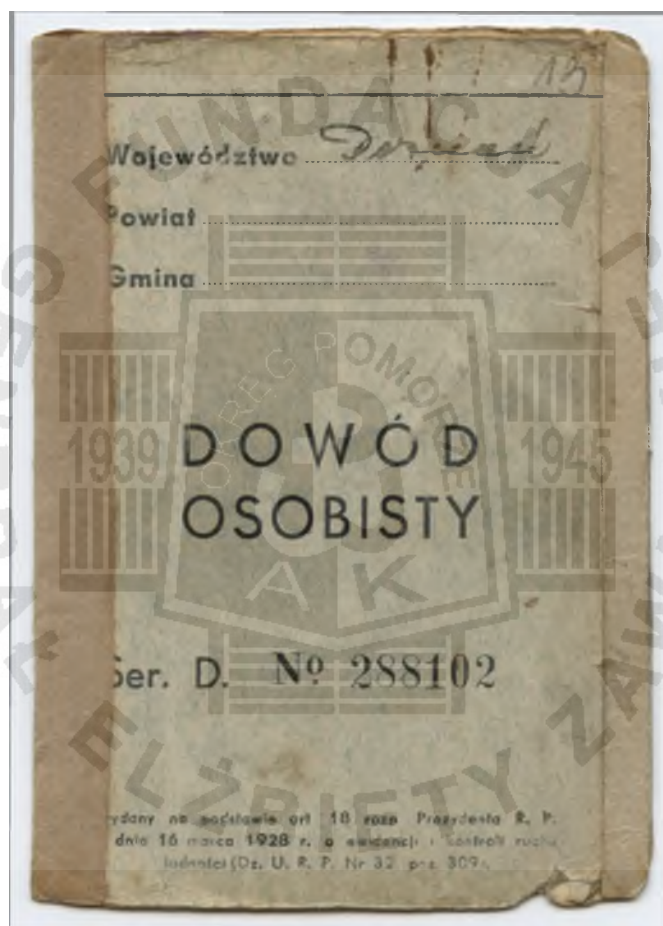
1/2

12. dowód osobisty  
seria D

nr 288102 k. 2 5 13-16







41  
12/14

Nr. 15738.

Nazwisko Strohmeier

Imię Aleksander

Data urodzenia 18.12.1900 r.

Miejsce urodzenia Forcisi

Zawód  kier. ucieczki

Wzrost wysoki

Twarz owalny

Włosy ciemne

Oczy ciemne

Znaki szczególne wnosi skulig

Wydany dnia 4. 4. 1938 r.  
 Zarząd Miejski  
 Biuro Ewidencji Ludności  
 Za Burmistrza

ZAD  
MIEJSKI  
WZNIĄTIE

13 15

Warschau Ost  
26. MRZ. 1942

Miejsce  
na fotografię

ZAD  
MIEJSKI  
WZNIĄTIE

Aleksander Strohmeier  
 Wzrostem podobny do osoby wyżej opisanej w dowodzie

Słownie do art. 19 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. nr 32, poz. 309) stwierdzam, że wymieniony(a) w niniejszym dowodzie

Aleksander Strohmeier  
 jest obywatelem (ką) polskim (ą) co zostało stwierdzone  
 na podstawie zapisków w rejestrze  
popisu ludności obywateli

Urząd Starostwa Powiatowego  
Zajazdowa Żabińska  
 Nr. 4839  
 Dnia 27.8.1938  
 Starosta Powiatowy



WYCIĄG

Z ART. 18 I 19 ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA  
R. P. Z DNIA 16 MARCA 1928 R. O EWIDENCJI  
I KONTROLI RUCHU LUDNOŚCI (Dz. U. R. P. Nr. 5  
poz. 309).

Art. 18.

Dla ułatwienia legitymowania się wydane będą na żądanie przez gminy dowody osobiste osobom w tych gminach zamieszkałym i zameldowanym. Za dowody osobiste pobiera się 50 gr tytułem zwrotu kosztów druku. Za inne osobiste dowody, jak również podobne (wraz z załącznikami) o ich wydanie, nie podlega

Art. 19.

Osoby, posiadające dowody osobiste, wymienione w artykule poprzednim, mogą prosić powiatową władzę administracji ogólnej o zaświadczenie w dowodzie osobistym, że są obywatelami polskimi.

Powiatowa władza administracji ogólnej nie odmawia zaświadczenia jeżeli po sprawdzeniu stwierdzi, że osoba, starająca się o zaświadczenie, przysługujące jej jest obywatelstwo polskie.

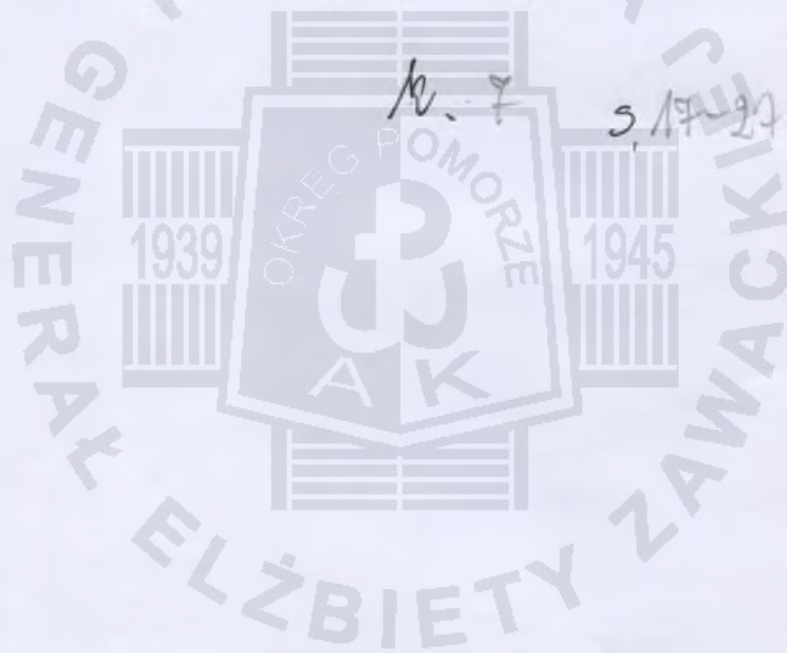
1/12

13. - 15.

Omyś. legistym aji

M. 7

5. 17. 24





PAŃSTWOWE ZJEDNOCZENIE  
PRZEMYSŁU  
PIWOWARSKO-SŁODOWNICZEGO  
REJONU ZACHODNIEGO  
BYDGÓSZCZ, Zbożowy Rynek 9

**Legitymacja służbowa**

Nr 501

*[Signature]*

(podpis właściciela legitymacji)

Nazwisko i imię Stromenger Aleksander 7/12/19  
Data i miejsce ur. 18.12.1900 w Toruniu  
Zatrudniony jest w Państw. Browarze w Połczynie  
Powiat Białogrod Województwo szczecińskie  
W charakterze Dyrektora od dnia 27.12.45  
Zamieszkały w Połczynie-Zdroju, Dworcowa 2  
Data wystawienia legitymacji 17. lipca 1946 r.

(pieczęć)

*[Signature]*  
424 p.c. 002

(Wzr. Nacz. Zjednoczenia)

(miejsce dla fotografii)



ZWIĄZEK BYLYCH WIEZNIÓW POLITYCZNYCH  
NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH  
I WIEZIEŃ

ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
NA ZIEMIE POMORZA ZACHODNIEGO  
W SZCZECINIE

LEGITYMACJA  
CZŁONKOWSKA



R. 1955

P-5494 Olsztyńska Państwowa Drukarnia w Poznaniu — 833



Nr ewidencji: 6/152

Nazwisko i imię: Stromenger  
Alexander



Data i miejsce ur.: 18.12.1900.  
Praga

Miejsce zam.: Polecał - drógi  
ul. Buzkova 2

Wydane przez Zarząd: Praga  
527045

dnia 17.12.6. 1947 r.

Ważność leg. do dnia 31. XII 1947 r.

*Alexander Stromenger*  
Właściciel legacji

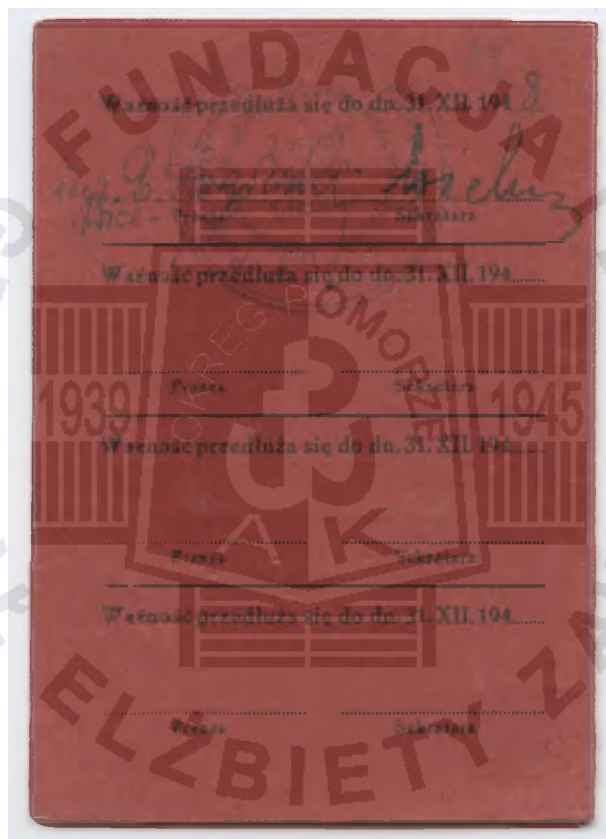
Za Zarząd:

*Przewodniczący*  
Przewodniczący

*Sekretarz*  
Sekretarz

FUNDACJA  
DOKŁAD POMOZY  
AK  
ELŻBIETY ZAMIAKOWICZ







Legitymacja niniejsza  
ważna jest łącznie  
z składką z adno-  
stacją o zapłaconych  
składkach

WKŁADKA DO LEGITYMACJI

NR 10 15 188

1/2/26

Fotografia

Sekretarz W. K.

ADNOTACJE DOTYCZĄCE CZŁONKA:  
SZKOLENIE - ZMIANY ADRESU I T. P.

*W. K.*  
(podpis)

Giatogard, Polczyna-Zdrój,  
ul. Dworcowa 2

pieczęć

Własnoręczny podpis

Szczecin dnia 10. III 19 48

Ważność  
legitymacji  
przedłuża  
się do dnia

31.XII.19...

31.XII.19.....

pieczęć

pieczęć

podpis

podpis

B-179

OPLACONO SKŁADKI

Z A R O K 19

LEGITYMACJA  
CZŁONKOWSKA

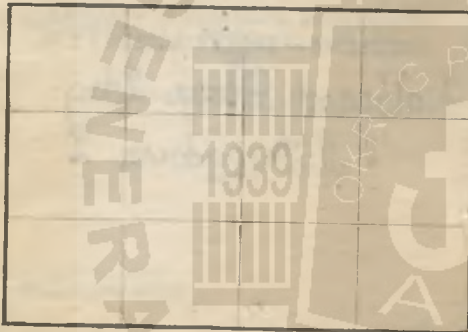
Nr. 1015188 / Rej. 189

TOW. *Strömenger*  
*Aleksander*  
(Nazwisko)  
(Imię)

Ur. dn. 18. XII. 1900. Toruniu

JEST CZŁONKIEM  
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Sekretarz Generalny



*U W A G A:* Członek Partii, zmieniający na stałe miejsce zamieszkania, obowiązany jest pod rygorem partyjnym, zgłosić wyjazd w dotychczasowym Komitecie i zameldować się po przyjeździe w Komitecie P. P. S. nowego miejsca zamieszkania.

31-XII. 19.....	31-XII. 19.....	31-XII. 19.....
pieczęć	pieczęć	pieczęć
podpis	podpis	podpis

1/3. Same materiały dokumentacyjne -  
- Stromvenger Aleksander:

1. Oświadczenie Aleksandra Stromvengera z lipca 1988 w sprawie Waleriana Baumgerta, mpis oryg. k. 1 s. 1
2. Zażalenie do oświadczenia (poz. 1) ant. Jęzeka Jęzeka, gazetonika pt. "Kwierskie przesłania kupca B", Dziennik Wierosny, 31. 12. 1987, oryg. k. 2 s. 2-3
3. Pismo Zak. Kół w 30 & 30 10 i 3 w Bydgoszcy z 18. 12. 1980 - gratulacje w okazji 80. urodzin, oryg. k. 1 s. 4
4. Jak wyżej, z 18. 12. 1985 w okazji 85. urodzin, oryg. k. 1 s. 5
5. Kpoważnienie dla Gwałtowna Bieduchiego z 15. 04. 1985 - dot. ukrytych militariów na terenie mleczarni w Łimnie, mpis k. 1 s. 6
6. Pismo do dyr. Muzeum Okręgowego w Łimnie z 3. 11. 1986, mpis oryg; k. 2 s. 7-8 pismo z 6. 07. 1987, mpis.
8. Pismo: Min. Kultury i Sztuki z 15. 07. 1987 i Muzeum Okręgowego w Bydgoszcy z 15. 07. 1987, mpisy oryg. k. 2 s. 9-10

Aleksander Stromenger  
por. AK. ps. "Lebera"  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
85- 647 Bydgoszcz 13.

Bydgoszcz, lipiec 1988 r.

spoz. karty int f

Oświadczenie.

Oświadczam, że znany mi osobiście ob. Walerian Baumgart zamieszkały w Bydgoszczy przy ul. Curie Skłodowskiej 90 m. 18. nie był nigdy zaprzysiężonym członkiem Armii Krajowej i nie zlecano mu nigdy żadnych prac konspiracyjnych w walce z okupantem.

Jego semicki wygląd (i niewykluczone także jego pogodzenie) stawał w dużej mierze na przeszkodzie, bowiem rzucał się rażąco w oczy Niemcom, którzy w czasie II-ej wojny światowej Żydów tępilili zawsze i wszędzie.

Walerian Baumgart urodzony na Pomorzu w Serocku 10 maja 1910 r. otrzymał grupę narodowości niemieckiej "Volksdeutsch".

Osobiście wystąpiłem do moich przełożonych o zaangażowanie go w charakterze kuriera AK. na skutek czego otrzymał na swoje prawdziwe nazwisko kennkartę Reichsdeutscha. Ponieważ z wyżej podanych powodów, odstąpiono z korzystania z jego usług, "lewe" dokumenty winien był zwrócić do Dowództwa AK., czego nie uczynił. Posługiwał się nimi prowadząc nielegalny handel art. fotograficznymi na terenie Czechosłowacji i GG. Zatrzymany przez władze niemieckie w Poraju na granicy polsko - czechskiej został aresztowany. Zonie jego <sup>EWIE</sup> ~~Amie~~ udało się trafić do dobrego adwokata, które zmienił "lewe" dokumenty Reichsdeutscha, podkładając w ich miejsce do nkt śledczych, kennkartę Volksdeutscha. Piszę o tym fakcie w swej książce "Człowiek z zakalcem" na stronie 156.

Oświadczam również, że w artykule red. Jerzego Jaśkowiaka, zamieszczonym w Nr "Dziennika Wieczornego" z dnia 31 grudnia 1987 r. pt.: "Kurierskie przeżycia "Kupca B." jest wiele nieścisłości i nieprawdy. I to zarówno na temat osoby W. Baumgarta jak też i mojej osoby. Jest to dowodem oczywistym, że red. Jaśkowiak mojej książki nie <sup>prze-</sup> czytał nawet pobieżnie.

Walerian Baumgart kurierem AK. nie był nigdy, natomiast cały okres okupacji niemieckiej poświęcił na różne interesy na których dorobił się niemałej fortuny. To pozwoliło mu zaraz po powrocie w 1945 r. do Bydgoszczy uruchomić sklep galanteryjny przy ul. Dworcowej 31. który prowadzi do dzisiaj.

Aleksander Stromenger



Spow. karty inf. p.

1/13/2

Niedawno przypadkowo trafiła do moich rąk książka bardzo dziś już sędziwego bydgoszczanina ALEKSANDRA STROMENGERA — „Człowiek z zakalcem”, wydana przez Instytut Wydawniczy „PAX” w 1970 roku. Są to wspomnienia z lat 1939—1945 i obejmują głównie działalność konspiracyjną autora, który od wiosny 1941 roku był jednym z przywódców Konfederacji Tatrzańskiej — organizacji założonej w Nowym Targu przez Augustyna Suskiego, a potem, zmuszony do ucieczki, działał w szeregach AK w Warszawie.

Stromenger na dziewiętnastu stronach opisuje swoją różnorodną podziemną współpracę z niejakim „Kupcem B.” z Bydgoszczy. Zaintrygowała mnie ta postać. Ale dopiero przypadek sprawił, że trafiłem na ślad. Stało się to z okazji skromnych obchodów przypadającego w tym roku 90-lecia działalności Towarzystwa Drogistów Polskich, a owym konspiracyjnym „Kupcem B.” — działającym w okupowanej Warszawie — okazał się drogista właśnie, znany działacz Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego WALERIAN BAUMGART.

Urodzony 7 maja 1910 roku w Rychło jednak postanowiono wykorzystać go w roli kuriera, która niejako sama się narzucała.

W tej właśnie roli w 1941 roku przez pewien okres jeździł m. in. do Nowego Targu, gdzie zetknął się ze wspomnianym Aleksandrem Stromengerem, porucznikiem o pseudonimie „Lebera”. W tym miejscu miała dygresja: Stromenger przed wojną przebywał m. in. na Pomorzu, gdzie szczególnie zasmakował w kieszonkowej pasztecetowej zwanej tutaj wówczas powszechnie „leberą” właśnie. Współpraca z „Leberą” trwała także potem i w Warszawie dokąd trafił Stromenger po wpadce części konspiratorów Konfederacji Ta-



Walerian Baumgart

służbowej podróży pojechał do Chełmży. Zabrał stamtąd swego dawnego prezesa do Warszawy, urządzając go w Garwolinie w filii centrali Landwirtschaft, gdzie kierownikami byli przedwojenni działacze BTW Zimniak i Lampe. Był to dla Abła Lewandowskiego czas ostateczny, albowiem bydgoskie gestapo wydało już wówczas na niego zaostry wyrok śmierci. Zamieszkał on w Błędowie u dawnego nauczyciela bydgoskiego, ale w 1944 roku, wskutek ciężkich przeżyć i słabego zdrowia, zmarł.

W 1943 roku Baumgartowi, w czasie podróży kurierskiej do Czechosłowacji, na stacji granicznej pomiędzy G. G. a Reichem, w Poraju pod Częstochową — powinęła się noga. Wzięto go bowiem za... Żyda. Miał w tym nieszczęściu jednak i wielkie szczęście albowiem aresztowali go celnicy, a nie gestapowcy. Podejrzewali go o przemyt brylantów i dokumentów żydowskich do Czechosłowacji. Scenę tę widział inny kurier jadący w sąsiednim przedziale, Tadeusz Wesolowski pochodzący z Mogilna. Dał znać Stromengerowi.

*Dziennik Wyszowski, 24.11.1989*

## Kurierskie przeżycia

# „KUPCA B.”

JERZY JAŚKOWIAK

na Porawskiego, uczęszczając jednocześnie do tamtejszej 2-letniej Szkoły Drogistów. Dyplom uzyskał w 1928 r.

Odtąd do 1935 r. pracował w róż-

trzańskiej — która objęła i porucznika — i po brawurowej ucieczce z zakopiańskiej kaźni gestapo — słynnej „Palace” — podejmuje żywą działalność w szeregach Armii

nych drogeriach na Pomorzu. Przed powołaniem do wojska był kierownikiem znanej drogerii toruńskiej J. Kapczyńskiego, a po odbyciu służby wojskowej w Kompanii Sanitarnej przy Szpitalu Okręgowym w Toruniu i „zaliczeniu” szkoły podoficerskiej, którą ukończył w stopniu plutonowego, wykupił od Niemca Maxa Waltera drogerię przy ówczesnej, ul. Gdańskiej 61 w Bydgoszczy, którą prowadził do wybuchu wojny. Szlak bojowy przeżył w Szpitalu Polowym nr 308 i nad Bzurą w Łowiczu dostał się do niemieckiej niewoli. Z grupą kolegów, przebrawszy się w cywilne ubranie uzyskane od gospodarza, uciekł z kolumny jenieckiej i powrócił do Bydgoszczy.

Tutaj jego drogeria była już zaanektowana przez Niemców. Wytłumaczył swój powrót następująco: byłem w Warszawie po towar i tam zastała mnie wojna. Niemiec zatrudnił w drogerii jego żonę a dotychczasowego właściciela w charakterze dostawcy. Nie trwało to jednak długo. Główny Treuchender drogerii bydgoskiej Hejdeman orzekł, że miejsce Polaków jest tylko w chlewie i kazał ich wyrzucić na bruk. Zostali też rugowani z mieszkania, które znajdowało się przy drogerii. Zwykły los okupacyjny rodzin polskich.

Wokół Waleriana Baumgarta wkrótce zaczęło jednak przewąchać gestapo. Przedostał się więc do Warszawy, gdzie korzystając ze swoich handlowych przedwojennych kontaktów, zatrudnił się jako warszawski przedstawiciel Wytwórni Fotochemicznej w Poznaniu, oraz firmy Loffenfose z Berlina. Ta rola pozwoliła mu uzyskać legalne papiery, a nade wszystko przepustkę uprawniającą do jazdy na tereny wcielone do Rzeszy, a także do Czechosłowacji i samych Niemiec. Prosta już droga wiodła do konspiracji do Armii Krajowej...

Pierwotnie, wykonując zlecenia swoich konspiracyjnych zwierzchników, wykorzystując swoje liczne podróże — zbierał informacje, głównie o ruchach wojsk niemieckich.

Krajowej, opisaną właśnie w cytowanej książce.



Abel Lewandowski

Jedną z konspiracyjnych ról „Lebery” było przejmowanie angielskich zrzutów dla podziemia — paszportów, dolarów, licznych podrabianych dokumentów i broni. Papiery, a także i pieniądze, rozwoził do określonych adresatów, rozrzucanych po całym kraju, m. in. kurier „Kupiec B.”. U niego zresztą znajdowało się jedno z konspiracyjnych mieszkań „Lebery”, wykorzystywane do kontaktów z licznymi kurierami. Z jego też polecenia Baumgart w czasie swoich legalnych podróży handlowych wykonywał różne zlecenia dla komórki akowskiej „Ewa” i dla „Parasola”.

W tym czasie Baumgart dowiedział się od rodziny, że w Chełmży ukrywa się od końca 1939 roku poszukiwany usilnie przez gestapo b. poseł na Sejm z ramienia „endeków”, prezes Zrzeszenia Drogistów Samodzielnych i Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Bydgoszczy, a także prezes Związku Zachodniego — ABEL LEWANDOWSKI. Wykorzystując swoje konspiracyjne kontakty, wystarał się o „lewe” papiery dla Lewandowskiego na nazwisko Różański i sam pod pozorem

W obawie przed wielką wspaną przyrywano w Warszawie wiele kontaktów, jednocześnie podjęto usilne starania o „dojście” do aresztowanego. To się udało. Zlecono mu przyznać się do przestępstwa dewizowego, albowiem zorientowano się, że w areszcie celnym biorą Baumgarta jednak za... Niemca. Groziła mu kara pół roku więzienia. W sumie odsiedział osiem miesięcy, ale wszystko skończyło się szczęśliwie, jeśli nie liczyć tej odsiadki w ciągłym strachu przed wykryciem przez Niemców prawdy.

Odtąd dla „Kupca B.” zmienione zostały kurierskie trasy, albowiem dla zachowania pozorów musiał podjąć dotychczasową pracę. Wykorzystując jego kontakty handlowe zaangażowano go także do dywersji. Polegała ona głównie na dezorganizacji rynku żywnościowego w sklepach przeznaczonych wyłącznie dla Niemców. Wycyfrowane z nich kartki żywnościowe, głównie na tłuszcz, „odzyskiwano” z miejsc, w których miały być niszczone i wprowadzano ponownie do obrotu. Niemcom ubywało żywności, a przybywało jej organizacjom podziemnym, które przeznaczały ją dla rodzin aresztowanych członków ruchu oporu.

Jesienią 1944 r. — powstanie przeżył Baumgart poza Warszawą — ziemia zaczęła się jednak palić mu pod nogami. Powrócił więc nielegalnie w rodzinne strony i aż do wyzwolenia tych ziem przez Wojsko Polskie i Armię Radziecką, ukrywał się w okolicach Serocka, Wudźynia i Stronna...

Takie oto były okupacyjne losy znanego bydgoskiego kupca, jednego z bohaterów książki starego bydgoszczanina. Losy odtąd przez niego skromnie przemilczane. Przypadek sprawił, że na ich ślad trafił reporter. Ilu jeszcze jest takich cichych bohaterów okrutnej okupacyjnej nocy?

DW strona 5

31.10.87. - 3.1.88n.

Bydgoszcz, dnia 18 grudnia 1980 r.

1/13/4

Kol. Aleksander

S T R O M E N G E R

Z okazji Jubileuszu

80 ROCZNICY URODZIN

Zarząd Koła pragnie wyrazić Wam drogi Kolego

## SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

za wielki trud jaki, w najtrudniejszym dla Narodu Polskiego okresie, włożyliście w narodowe i społeczne wyzwolenie Ojczyzny, a po wyzwoleniu w Jej odbudowę i rozbudowę.

Przyjmijcie z okazji tego Jubileuszu nasze najserdeczniejsze życzenia. Z całego serca życzymy dużo zdrowia, pomyślności w pracy społecznej oraz wiele szczęścia i radości w życiu osobistym.

SEKRETARZ ZARZĄDU

Marian WALEWSKI

Za Zarząd:

PREZES ZARZĄDU

Edmund ĆWIKLIŃSKI

18. 12.

3/3/5

Kol. *Aleksander*  
*Stromenger*

Z okazji Jubileuszu

*85. lecia urodzin*


Zarząd Koła pragnie wyrazić Wam drogi Kolego

## SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

za wielki trud jaki, w najtrudniejszym dla Narodu  
Polskiego okresie, włożyliście w narodowe i społeczne  
wyzwolenie Ojczyzny, a po wyzwoleniu w Jej odbu-  
dowę i rozbudowę.

Przyjmijcie z okazji tego Jubileuszu nasze naj-  
serdeczniejsze życzenia. Z całego serca życzymy  
dużo zdrowia, pomyślności w pracy społecznej oraz  
wiele szczęścia i radości w życiu osobistym.

SEKRETARZ ZARZĄDU



Marian Walewski

Za Zarząd:



PREZES ZARZĄDU



Kazimierz Węsierski

Bydgoszcz, dnia 15 lipca 1985 r.

Upoważnienie.

Upoważniam p. Kaliksta Piechockiego zamiesz. w Bydgoszczy przy ulicy Szubińskiej 20 m. 23 do przeprowadzenia rozmów z Kierownikiem Mleczarni w Żninie na temat przedmiotów ukrytych przeze mnie na terenie Mleczarni w listopadzie 1939 r.

Byłem wówczas kierownikiem Mleczarni w Żninie i w obawie przed konfiskatą tych przedmiotów przez Niemców ukryłem je w miejscu, które wskaże p. Piechocki w momencie dojścia do konkretnych rozmów na ten temat. Są one moją własnością, którą odziedziczyłem po zmarłych Rodzicach i Bracie - zawodowym oficerze W.P. i obecnie proszę o ich zwrot, niezależnie w jakim obecnie są stanie.

Załączona fotografia, którą okaże p. Piechocki jest dokumentem, na potwierdzenie moich roszczeń o zwrot.

Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
tel. 41-18-53

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4  
85-647 Bydgoszcz 13.  
tel.dom.: 41-18-53

Bydgoszcz, dnia 3.XI.86 r.

Polecony

Dyrektor Muzeum Okręgowego  
mgr Żurawski  
Al. 1 Maja 4.  
85-006 Bydgoszcz

Dot.: dar dla Muzeum w Bydgoszczy wzgl. w Żninie

Do dnia 1 września 1939 r. zajmowałem stanowisko kierownika Okręgo-  
wej Mleczarni w Żninie.

Gdy w pierwszych dniach września 39 r. do miasta zbliżały się od-  
działy wojsk niemieckich - z obawy przed represjami - na terenie  
budynku mleczarni, mieszczącej się dotychczas przy ulicy Potockiego  
w pobliżu dworców PKP i PKS - ukryłem następujące militaria:

- 1 kordzik oficerski
- 2 szable krzywe oficerskie, w pochwie
- 1 szabla oficerska w pochwie, prosta
- 2 karabiny napoleońskie
- 2 pistolety skałkowe
- 8 sztuk - posiadam fotografie

Przedmioty te stanowiły pamiątki rodzinne i były własnością mego  
brata Stefana Stromengera - kapitana, oficera zawodowego WP.  
Miejsce ukrycia pamiętam dobrze i potrafię je dokładnie wskazać.  
W br. nawiązałem kontakt z obecnymi władzami mleczarni w Żninie:  
Kierownikiem i Prezesem, prosząc o wydobycie wyżej wym. przedmio-  
tów na mój koszt.

Niezależnie od tego obiecałem, że przeznaczę je jako dary dla Mu-  
zeum w Żninie, zastrzegając dla siebie jedynie 1 szablę ze srebrną  
rękojeścią.

Niestety otrzymałem odpowiedź odmowną.

Pozostawione tam militaria, jakkolwiek były zabezpieczone przed  
korozją, mogą ulec kompletnemu zniszczeniu, co byłoby niepowetowa-  
ną stratą dla kraju.

Przeto zwracam się do Pana Dyrektora z prośbą o zajęcia stanowiska  
w tej sprawie oraz udzielenie mi autorytatywnej odpowiedzi.

Z uwagi na mój wiek (85 lat) proszę moje pismo potraktować jako  
pilne i nie cierpiące zwłoki.

Z poważaniem

(Aleksander Stromenger)  
por. AK. - członek ZBoWiD

16. X. 86. w p. kalendarz z Muzeum  
z p. p. Aleksandra Strom.

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4  
85-647 Bydgoszcz  
telefon: 41-18-53

Bydgoszcz, 06.07.1987 r. 1/13/8

Polecony.

Dyrektor Muzeum Okręgowego  
mgr Żurawski  
Al. 1 Maja 4.  
85-006 Bydgoszcz

Dnia 3 listopada 1986 r. wysłałem listem poleconym adresowanym na nazwisko Pana Dyrektora pismo z propozycją ofiarowania do zbiorów tut. Muzeum cennych militariów, stanowiących moją własność, a ukrytych przeze mnie w Żninie.

Zdaję sobie sprawę, że wydobycie ich z budynku tamt. Mleczarni, której dyrektorem byłem do dnia 1 września 1939 r. niewątpliwie następcza pewne trudności. Nie zwalnia to jednak Pana z obowiązku udzielenia mi odpowiedzi, w tym przypadku zapewne odmownej.

Jestem człowiekiem starym, bo urodzonym w 1900 r. przyzwyczajonym do skrupulatnego przestrzegania i nienagannego traktowania wszelkich spraw na odcinku urząd - obywatel.

W swym długim życiu przeżyłem wiele. W czasie II-jej wojny światowej zaangażowany byłem w ruchu oporu, następnie jako czynny żołnierz - oficer Armii Krajowej, a w końcowym etapie Powstania Warszawskiego byłem jeńcem Oflagów w Bergen-Belsen i Grossborn.

W uznaniu moich bojowych zasług odznaczony zostałem wieloma krzyżami wojskowymi z Virtuti Militari łącznie.

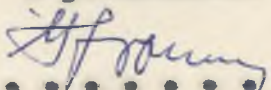
Lekceważenie mojej osoby uważam za wielki nietakt, tym więcej, że Muzeum podlega resortowi kultury.

Jakże więc ją Pan reprezentuje, każąc obywatelowi czekać wiele miesięcy na tak błahą odpowiedź.

Mała sprawa, a wstyd i kompromitacja!

Do wiadomości:

Minister Kultury  
prof. Aleksander Krawczuk  
ul. Krakowskie Przedmieście  
00-071 Warszawa

z poważaniem  
  
.....  
(Aleksander Stromenger)  
por. A.K. - członek ZBOWiD



**MINISTERSTWO KULTURY i SZTUKI**

**Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków**

L. dz.

*Zm. 3-112/0510/28/87*

Warszawa, dn. *15 lipca* 19 *87* r.

ul. Krakowskie Przedmieście 15/17  
00-950 Warszawa  
Skrytka pocztowa P-31  
Tel. 26-62-51

Obywatel  
Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m.4  
85-647 BYDGOSZCZ

Nawiązując do pisma Obywatela z dn. 6 b.m., skierowanego do dyrektora Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy oraz do osobistej rozmowy telefonicznej, przeprowadzonej w dniu dzisiejszym - raz jeszcze pragniemy Obywatela przeprosić za zwłokę w udzieleniu Mu odpowiedzi przez to Muzeum.

Wysoko cenimy sobie propozycję Obywatela dot. ofiarowania militariów do zbiorów muzealnych, znajdujących się - od czasów wojny - w ukryciu. Sprawę ich wydobycia uważamy za ważną i pilną; w związku z tym przejmujemy nadzór nad jej prowadzeniem, o czym powiadomiliśmy zarówno Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy, który będzie pozostawał z Obywatelą w kontakcie, jak i dyrekcję tamt. Muzeum. Ze względu na urlopy konkretne działania podejmiemy w sierpniu b.r.

Otrzymują:

- Woj. Kons. Zab. w Bydgoszczy
- Dyr. Muzeum Okr. w Bydgoszczy
- Gabinet Ministra /GM-IV-0510/143/87/

Z wyrazami szacunku i poważania

Generalny Konserwator Zabytków  
**DYREKTOR**  
Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków

*mgr Tadeusz Zielniewicz*



**MUZEUM OKRĘGOWE**

tm. L. Wyczółkowskiego  
w Bydgoszczy  
Al. 1 Maja nr 4 - tel. 22-75-76  
85-006 Bydgoszcz

p. 16. vii. 87r.

1/3/10

Pan  
Aleksander Stromenger  
Topolowa 2 m.4  
Bydgoszcz

Nasz znak: H-5320-40/86/87

Data: 1987-07-15

Sprawa: militariów

W odpowiedzi na pismo z dnia 6 lipca 1987r. serdecznie przepraszam Szanownego Pana, że do tej pory nie udzieliłem odpowiedzi na list Pański z dnia 3 listopada 1986r. Pracownik załatwiający tę sprawę, który w dniu 3 grudnia 1986r. przeprowadził z Panem rozmowę na temat wydobycie ukrytych militariów we wrześniu 1939r. na terenie mleczarni w Żninie, po powrocie rozchorował się, a następnie poszedł na urlop wychowawczy.

Przez przeoczenie zapomniałem przekazać kontynuowanie sprawy innemu pracownikowi i z tego powodu nie otrzymał Pan odpowiedzi za co jeszcze raz serdecznie przepraszam.

Pismo Pana z dnia 6 lipca 1987r. przypominało nam o tym niewybaczalnym przeoczeniu, które nie wynikało z chęci lekceważenia tak problemu jak i osoby Szanownego Pana.

Przepraszając, pragnę poinformować, że postaramy się sprawę jak najszybciej doprowadzić do końca. O wynikach poinformujemy Pana osobnym pismem.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor

12

/mgr Jerzy Żurawski/

Do wiadomości:

1. Minister Kultury i Sztuki  
Warszawa
2. Wojewódzki Konserwator Zabytków  
w Bydgoszczy

II. Materiały uzupełniające relacje -  
- Stromenger Alexander:

1. Komunikat jury konkursu na opowiadanie lub wspomnienie, WJK, nr 13/1968 omg. k. 1 s. 1
2. art. Muzykalia Wyd. Pax proponuje, Słowo Powszechne, nr 110/1970, omg. k. 2 s. 2-3
3. art. Warszawskie spotkanie z książką, Słowo Powszechne, nr 111/1970, omg. k. 1 s. 4
4. art. Kultura na miarę potrzeb, WJK, nr 22/1970, omg. k. 1 s. 5
5. „Stożek z zaklęciem”, Dziennik Wieromny, 12.03.1971, omg. k. 1 s. 6
6. Pismo A. Stromengera do „Gazety” z 8.08.1971, mpis omg. wraz z art. Przedsięwzięcie Bernard, omg. k. 3 s. 7-9
7. Crestaw Sobechi, Poruszenie Belwarskie nie był wyjątkiem, Gazeta Pomorska, 4.06.1972, omg. k. 2 s. 10-11
8. art. Prezentujemy, YK P, 23-24.1972, omg. k. 1 s. 12
9. Jan Paszeja, 1944 - koniec lata, Gazeta Pomorska, 5.08.1984, omg. k. 4 s. 13-16
10. Jerzy Derewka, Dwa wcielenia Artura Stromengera, Dziennik Wieromny, nr 208/1987, omg. k. 2 s. 17-18

col. II. Stromenger Aleksander

11. Stanisław Krasucki, Aleksander  
Stromenger „Człowiek w Zakęcie”...  
mpis art. z 27.03.1985 k. 5 s. 19-23
12. Biografia A. Stromengera, [w:]  
Dyktamy po prostu walczyli, pod red.  
Stanisława Krasuckiego,  
Bydgoszcz 1995, s. 135-139, mikroop. k. 3 s. 24-28



## konkursu na opowiadanie lub wspomnienie

W dniu 23 marca br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Jury konkursu na opowiadanie lub wspomnienie, ogłoszonego przez redakcję WTK w maju ub. roku z okazji Dnia Zwycięstwa oraz Dni Oświaty, Książki i Prasy. Jury w składzie:

przewodniczący — PŁK TADEUSZ SZTUMBERK-RYCHTER;  
 sekretarz — JANUSZ PRZEWŁOCKI;  
 członkowie: — STEFAN JONCZYK — krytyk literacki;  
 — JANINA KOLENDO — redaktor naczelny IW PAX;  
 — JERZY ŚLASKI — redaktor naczelny WTK;

stwierdziło, że na konkurs nadeszło 170 prac, z których 26 nie spełniało warunków konkursu, gdyż ujawnione w nich były nazwiska i adresy autorów. Prace te nie były rozpatrywane w ramach konkursu.

Po dyskusji i analizie opinii członków Jury i recenzentów zostały przyznane zgodnie z warunkami konkursu, trzy nagrody:

I — 15.000 zł pracy pt. „ŚLASK JAKO TEREN PARTYZANCKI” opatrzonej godłem „BRYNICA”, a stanowiącej wartościowy i oryginalny wkład w historię polskiego ruchu oporu na ziemiach wcielonych podczas wojny do III Rzeszy;

II — 10.000 zł pracy pt. „OKUPACYJNY ALBUM WSPOMNIENI”, opatrzonej godłem „ROGALA”. Są to wspomnienia członka polskiego ruchu oporu obejmujące okres aresztowania go przez gestapo, ucieczki z więzienia w Białej Podlaskiej i walk partyzanckich na Podlasiu;

III — 5.000 zł pracy pt. „LEWY BRZEG”, opatrzonej godłem „Michał”, a stanowiącej wyróżniające się dużymi walorami literackimi opowiadanie o walkach żołnierzy 1 Armii WP w 1944 r. w rejonie Puław.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami nagrodzonych prac są:

- 1) Zygmunt Walter-Janke,
- 2) Stanisław Lewicki,
- 3) Jan Łysakowski.

Jury postanowiło również przyznać wyróżnienia w postaci zestawów książek IW PAX o wartości ok. 1.000 zł każdy. Wyróżniono 21 prac. Są to prace następujące:

**JULIUSZ BUDREL** (godło „Pióro”), praca pt. „Sina da!” opowiadanie o pionierskich dniach grupy repatriantów z Wileńszczyzny na Śląsku Opolskim;

**JANUSZ CHYCZEWSKI** (godło „Paweł”), praca pt. „Żołnierze zapomnianej dzielnicy”, przyczynek do działań powstańczych na Ochocie;

**RYSZARD CZUGAJEWSKI** (godło „Orzeł”), praca pt. „Na barykadach, w kanałach i gruzach Czerniakowa”, wspomnienia z walk powstańczych na Czerniakowie;

**JERZY FILIPOWICZ** (godło „Sarenka”), wspomnienia jednego z najmłodszych uczestników Powstania Warszawskiego;

**TADEUSZ FUDAŁA** (godło „Piastun”), praca pt. „Azymut zwykle 45”, wspomnienia ze szlaku bojowego 1 pułku artylerii lekkiej LWP od obozu w Sielech do operacji berlińskiej;

**ŁUKASZ GRZYWACZ-ŚWITALSKI** (godło „Jodła”), praca pt. „Ziemia miechowska walczy”, dzieje miechowskiego inspektoratu ZWZ-AK od 1939 r. do jesieni 1942 r.;

**WITOLD HRYNIEWIECKI** (godło „Pielgrzym”), praca pt. „My Zamojszczyzny wygnane syny”, dzieje działającego na Zamojszczyźnie oddziału partyzanckiego „Wiklina”;

godło „JANIK” (brak koperty z nazwiskiem), praca pt. „Kampania wrześniowa i loty do ruchu oporu krajów okupowanych, wspomnienia radiotelegrafisty i strzelca pokładowego;

**JAN LEMPKOWSKI** (godło „Plastik”), praca pt. „Na marginesie wielkiej ofensywy”, relacja telefonisty sztabu 5 DP z II Armii WP z okresu walk na Łużycach;

**ROMAN LUTOŚLAWSKI** (godło „Smigło”), praca pt. „Wspomnienia niebojowego pilota, relacja oficera lotnictwa o kampanii wrześniowej, służbie w Afryce i we Włoszech;

**JAN MALISZEWSKI** (godło „Stronno”), pra-

ca pt. „Kłeska Polski w r. 1939”, ocena kampanii wrześniowej i szlak bojowy 35 pp.;

**ZYGMUNT MAZUR** (godło „Wstęga”), praca pt. „Moja walka z hitlerowskim najeźdźcą w latach 1939—45”, wspomnienia z działalności i walk Batalionów Chłopskich na Kielecczyźnie;

**TADEUSZ MAZURKIEWICZ** (godło „Odrowąz”), praca pt. „Moja wojna z Niemcami”, wspomnienia z działalności konspiracyjnej na terenie Łodzi i Podhala oraz z walk oddziału partyzanckiego „Chełm”;

**TADEUSZ NOWAK** (godło „Butrym”), praca pt. „Lata walki” — wspomnienia z działalności konspiracyjnej i działań partyzanckich na Zamojszczyźnie;

**RYSZARD NUSZKIEWICZ** (godło „Meta”), praca pt. „Uparci”, relacja o przedzieraniu się żołnierzy WP z pokonanej Polski do Francji, o udziale Polaków w kampanii francuskiej 1940 i o dalszej ich drodze do Anglii;

**HIPOLIT LUDWIK PIĄTKOWSKI** (godło „Pol”), praca pt. „Wykorzystana szansa”, relacja z pierwszego okresu odbudowywania gospodarstwa na Pomorzu Gdańskim i Szczecińskim;

**STANISŁAW ŚLAWIŃSKI** (godło „Kurier”), praca pt. „Od Borów Tucholskich do Puszczy Kampinoskiej”, wspomnienia z Września 1939 r.;

**STEFAN SOŁTYSIK** (godło „Słazak”), praca pt. „Słascy ułani, szlak bojowy 3 P.U. Śląskich we Wrześniu 1939;

**ELŻBIETA STASIAK** (godło „Agawa”), praca pt. „Znaczek z ichtiozaurem” — nowela, ukazująca infiltrację zachodnioniemieckich rewidjonistów na terenie polskich Ziemi Zachodnich;

**ALEKSANDER STROMENGER** (godło „Weteran”), praca pt. „Człowiek z zakalcem”, wspomnienia z lat 1939—45 z Podhala i Warszawy;

**KAZIMIERZ SZEPIETOWSKI** (godło „Kurpis”), praca pt. „Sienkiewiczowskie pokolenie”, relacja z działań bojowych w kampanii wrześniowej 60 pp. z 25 DP;

Jury ustaliło, że należy zwrócić uwagę Inst. Wyd. PAX również na szereg prac, które nie spełniały warunków konkursu, a także na te, które nie zostały nagrodzone czy wyróżnione. Okazało się, że zawierają one wartościowe przyczynki do najnowszej historii Polski. Należy je rozpatrywać pod kątem publikacji w Inst. Wyd. PAX, w WTK lub innych pismach.

Obok publikacji samodzielnych, należy rozważyć ewentualność edycji tomów zbiorowych będących wyborem fragmentów tych prac.

Nagrody wypłaci Instytut Wydawniczy PAX i Jemu też przekazana będzie korespondencja i inne materiały dotyczące konkursu.

Data wręczenia nagród podana zostanie w jednym z najbliższych numerów.

Wrocławski Tyg. Skutun. (WTK) z 31.03.1968 r. nr 15 (459)

Pierwsza niedziela kiermaszu II/2

# Instytut Wydawniczy PAX proponuje

**T**RADYCYJNY, doroczny, mający ustaloną renomę i ogromną popularność kiermasz majowy w tym roku ma specjalnie uroczysty charakter. Wielką rocznicą ćwierćwiecza zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy i związane z nią uroczystości 25-lecia powrotu na tę ziemię polskiej organizacji kościelnej – skłania do zwrócenia uwagi naszym czytelnikom przede wszystkim na pozycje związane z tą problematyką. A więc w związku z bliską rocznicą układów poczdamskich przypominamy podstawowe prace A. Kłafkowskiego: „Umowę poczdamską”, „Granice polsko-niemiecką a konkordaty z lat 1929 i 1933”, uważane w Polsce i w Europie za najlepsze monografie problemu granicy na Odrze i Nysle.

Problematyka Ziemi Zachodnich i Północnych zajmuje specjalne miejsce w profilu wydawniczym Instytutu Wydawniczego PAX, będącego – jak wiadomo – honorowym członkiem TRZZ. Nie sposób wyliczyć wszystkie tytuły, jakie Wydawnictwo w związku z obchodzonymi uroczystościami zgromadziło. Przypomnijmy więc choć kilka.

I tak obok pełnego kompletu „Wspomnień Opolan” otrzymać będziemy ostatnie egzemplarze monografii H. Kapiszewskiego

„Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech”, w Niemczech przedwojennych, a więc i na Śląsku. Śląsk i jego problemy powracają we wspomnieniach K. Małczewskiego „Ze wspomnień śląskich”, M. Ziენტara-Malewskiej „Pionace krzaki nad Obrą”, „Śladami twardej drogi”, a także w beletrystyce. Na uwagę zasługuje tu powieść W. Pawlik „Spotkali się nad Nysą”. Powieść, używając słów recenzentki „Kultury”, która „coś załatwia w literaturze”, jeśli idzie o problematykę Ziemi Zachodnich.

Sprawy Kościoła na Ziemiach Zachodnich, tak aktualne w tym roku skłaniają do przypomnienia na tym miejscu wydanych dawniej prac: A. Rogalskiego i T. Silnickiego m. in. „Dzieje i ustrój Kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV”.

W krąg spraw II wojny światowej, której tyle miejsca w swych publikacjach poświęca Instytut Wydawniczy PAX, przynosi nas praca znanego publicyisty, autora „O rząd i granice”, S. Zabielly „W kręgu historii”. Tom obejmuje studia dotyczące historii powszechnej i historii Polski: „Na konferencji w Jaltie”, „Prolegomena Burzy”, „Pięćdziesiąta rocznica niepodległości”, „Polityka zagraniczna Piłsudskiego” oto niektóre tytuły rozdziałów.

Do tych nowości dorzucimy wspomnienia partyzanckie z walk na Podhalu i w Warszawie: A. Stromenger „Człowiek z zakalcem” i „najrzetelniejszy pamiętnik” czasów wojny, jak określiła prasa wspomnienia B. Cereniewicza „Wrześniowe drogi”. Przypominamy również zachowane specjalnie na kiermasz egzemplarze wspomnień, Z. Pawłaka „Przeżyłem” i J. Filipowicza „Miałem wtedy 14 lat”.

Nieco lżejszy kaliber reprezentują z dawna zapowiadane i gorąco oczekiwane wspomnienia M. Walentynowicza „Wojna bez patosu”, w której znany rysownik opowiada z humorem o swych wojennych perypetiach w Rumunii, Szkocji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, zakończonych chlubnie na polu bitwy, m. in. pod Falaise.

**R**OK obecny jest dla Instytutu Wydawniczego PAX okresem rocznic. Obchodził on w tym roku wraz z całym Stowarzyszeniem PAX, ćwierćwiecze działalności ruchu społecznie postępowego, działającego (DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

W STOISKU NR 85

IW PAX PODPISUJĄ:

godz. 9.30 – 11

Jan DOBRACZYŃSKI  
Hanna MUSZYŃSKA-HOFFMANO-  
WA

Jerzy PIECHOWSKI  
Melchior WANKOWICZ

11–12

Ernest BRYLL  
Zygmunt LICHNIAK  
Anka KOWALSKA  
Teodor PARNICKI

12–13

Ada BORKOWSKA  
Mikołaj ROSTWOROWSKI  
Jan WAGNER  
Józef WÓJCIK

13–14.30

Zofia BOGUSŁAWSKA

15–17

Bogusław CERENIEWICZ  
Jerzy FILIPOWICZ  
Zacheusz PAWLAK  
Aleksander STROMENGER

„Słowo Powszechne” nr 110 (7292/1970)

3

Słowo Powszechne nr 110/1970 2/3

## Spotykamy się przed PKiN

# Instytut Wydawniczy PAX proponuje:

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

lającego od roku 1952 pod nazwą Stowarzyszenia PAX. Z tej okazji podpisują będą swe książki na Kiermaszu czołowi pisarze i publicyści PAX, m. in. M. Rostworowski, Z. Lichniak, J. Wójcik, J. Wagner, A. Borkowska. Przypominamy więc przy tej okazji obfity wybór publicystyki ideowo-politycznej PAX-u: „Spór o postawę” J. Wójcika, poświęcony drogom poszukiwań ideowych ruchu społecznie postępowego katolików polskich, „Słowo o PAX” M. Rostworowskiego – rodzaj kompendium wiedzy o PAX-ie, „Czas niecierpliwych” tegoż autora; artykuły światopoglądowe J. Wagnera „Katolicyzm żywy” i opracowane przezeń ankiety „Słowa Powszechnego” „Katolicy polscy o soborze i synodzie”. Sprawami światopo-

glądu, nauki, sprawami społeczno-gospodarczo-politycznymi (ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w NRF) zajmuje się Z. Czajkowski w „Polemikach i replikach”, również sprawy światopoglądu, a także zagadnienia społeczne, moralne i filozoficzne porusza Ada Borkowska w publikacji „Przeciw samotności”, zaś zagadnienia kultury są domeną Z. Lichniaka. Mamy możliwość – zapoznania się z niektórymi pracami tego krytyka literackiego „5:0 dla ideologii”, „Ceterum censeo”, „Szkic do portretu J. Dobraczyńskiego”, „Mowy i nam...”.

Osobne miejsce należy się publikacji, która świeżo wyszła z drukarni, a już zwróciła uwagę opinii publicznej. Stanowi ona jak gdyby stenogram wielkich dyskusji światopoglądowych katolików z marksistami: „Dialog i współdziałanie”.

Dołączymy do tego rejestru nowości i wznowień, prace o prekursorach nurtu postępowego w Kościele katolickim: P. Stearns „Ksiądz Lamennais”, J. Stefanowicz „Don Murri”, Ch. Hollis „Newman a świat współczesny” oraz relacje o najciekawszym eksperymencie ekumenicznym, z którym wiąże się nadzieja na zjednoczenie Kościoła: J. M. Paupert „Taizé i Kościół jutro”. Na uwagę zasługuje pasjonujące studium o twórcy reformacji: M. Todd „Marcin Luter”.

Do wielu biografii o Chrystusie przybyła jeszcze jedna, chyba zupełnie odmienna: francuskiego dominikanina R. L. Bruckbergera „Życie Jezusa Chrystusa”. Autor, m. in. reżyser filmowy, przytacza np. swe dyskusje na temat osoby Chrystusa z Camusem. Polecamy również zaskakująco śmiałe spojrzenie na problem ewolucji: R. Francoeur „Perspektywy ewolucji”.

Z dziedziny historii Instytut ma do zaoferowania dokumenty z czasów powstania kościuszkowskiego: relacje dyplomatyczne przedstawiciela Saksonii w Polsce: J. J. Patza „Z okien ambasady saskiej”, „Moje wspomnienia” A. Jęłowickiego (pierwsze wydanie powojenne), obejmujące okres Wielkiej Emigracji

1 „Listy polityczne Cycerona” J. Justyńskiego.

RESZCIE literatura piękna. A więc J. Dobraczyński, który składać będzie autografy aż na dwunastu książkach (m. in. na „Dośćniętym”, „Najeźdźcach”, „Błękitnych hełmach na tamie”, „Wybrańcach gwiazd”, „Przyszłym rozłączył”, „Głosach czasu”, „Dobie krucjat”), T. Parnicki – na ośmiu (m. in. na „Końcu „Zgody Narodów”, „I u moźnych dziwny”, „Srebrnych orłach”, „Twarzy księżycy”, „Zabij Kleopatry”, i na „Innym życiu Kleopatry”), J. Piechowski na trzech („Sekretarzu Piłata”, „Drzewie gorczycy”, i na najnowszej – „Znaku salamandry”). M. Wańkiewicz podpisuje dwa nowe wydania „Tworzywa” i „Ziela na kraterze”, E. Bryll – pastorałkę „Po górach, po chmurach”, „Rzecz listopadową” i „Kurdesza”, H. Muszyńska-Hoffmanowa „Panny z kamienicy Pod Fortuną”, „Pucharek ze srebra”, „Listy Pauliny, a A. Kowalska nowy tomik wierszy „Psalm z doliny”. Powieści W. J. Grabskiego otrzymamy z wcześniej już złożonym przez pisarza autografem, który osobiście nie może uczestniczyć w kiermaszu.

Z zakresu eselistyki literackiej proponujemy nowy tom szkiców W. Wnuka „Ku Tatom” o pisarzach związanych z Tatrami (m. in. o Żeromskim, Sienkiewiczu, Tetmajerze), a z literatury młodzieżowej pierwsze powojenne wydanie „Dziewczynki z przewozu” Z. Bogustawskiej, „Pałac pod gruszą” J. Korczakowskiej, „Gramatykę na wesoło” W. Gawdzika (egzemplarze również z wcześniej złożonym autografem autora), Widzom telewizyjnym „Ekranu z bratkiem” chcemy zakomunikować, że będą mogli spotkać się ze znanymi już ze szklanego ekranu autorami – A. Mroczkiem i H. Zwirką, którzy i tym razem obiecają, że swój autograf na „Samolocie w sosie własnym” opatrywać będą rysunkiem samolotu.

Tyle naszych propozycji. Jak pogoda dopisze, będzie można z nich skorzystać. (As)

„Słowo powszechne”  
**Warszawskie spotkanie  
z książką**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Melchior Wańkowicz. Autor „Litów Nikodema” bez chwili przerwy kładzie swój podpis, niezadko przy tym wpisując całą korekturę, na licznych swoich wznowieniach będących jeszcze w sprzedaży: „Przyszedłem rozgłosić”, „Wybrańcy gwiazd”, „Dośćnigęty”, „Najeżdźcy”, „Błękitne helmy na tamie”, „Głosy czasu”, „Doba krucjał”, jak również na książkach przyniesionych przez przezornych czytelników... do domu oraz, szczególnie jeśli chodzi o młodzież i dzieci, wpisując się do pamiętników a nawet na luźne kartki. Do Melchiora Wańkowicza utworzyła się również ołbrzymia kolejka. Sędziwy pisarz nieustrudzenie zaostrza trudne już dziś do zdobycia, pozostałe egzemplarze wznowień „Tworzywa” i „Ziela na kraterze”. „Klientela” pani Hanny Muszyńskiej-Hoffmannowej jest przeważnie młodzież prosząc o autograf na „Pucharku ze srebra”, „Pannach z kamienicy pod Fortuna” i „Listach Pauliny”. Również u Jerzego Piechowskiego sporo młodzieży. Pisarz podpisuje egzemplarze „Sekretarza Pilata”, „Drzewa gorczycy” i swej najnowszej książki „Znak salamandry”.

Krótkotrwała burza i ulewny deszcz ani na chwilę nie przerywają kiermaszowego ruchu. Za stołami stoiska IW PAX zmienili się autorzy. Wielbiciel talentu Teodora Parnickiego otrzymują autografy na licznych jego książkach a m. in. na „Srebrnych orłach”, „Końcu Zgody Narodów”, „Twarzy księżycy”, „I u moźnych dziwny”, „Zabij Kleopatrze”. Anka Kowalska kładzie swój podpis na swym nowym tomiku wierszy „Psalm z doliny”, Ernest Bryll na pastorałce „Po górach, po chmurach”, „Rzeczy listopadowej” i „Kurdeszu”, zaś Zygmunt Liechnik na nowym tomie szych krytyk literackich „Mowy i namowy”.

Z kolei przy stoisku IW PAX następnymi autorzy, tym razem re-

prezentujący publikację ideowo-polityczną Stowarzyszenia PAX. Podpisują swe książki: Mikołaj Rostworowski („Słowo o PAX-ie”) i „Czas niecierpliwych”, Ada Borkowska („Przeciw samotności”), Jan Wagner („Katołicyzm żywy”) i Jozef Wójcik („Spor o postawę”).

I znów młodzież przy stolikach. Pani Zofia bogusławska podpisuje pierwsze powojenne wydanie „Dziewczynek z przewozu” a Witold Gawuzik (popularny prof. Przecinek ze „Siówka”), ostatnie egzemplarze „Ornatyki na wesoło” (wkrótce ukaze się „Ortografia na wesoło” tegoż autora).

Po południu w stoisku IW PAX nowa czwórka autorów. Tym razem autorzy książek o tematyce II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Bogusław Ceremiewicz podpisuje swój pamiętnik z okresu września 1939 roku pt. „Wrzesniowe drogi”, Jerzy Filipowicz wspomnienia z Powstania Warszawskiego „Miałem wtedy 14 lat”, Zacheusz Pawlak wstrząsające wspomnienia z więzienia w ładomiu i obozu na Młajdanku pt. „Przeżyłem” a Aleksander Stromenger relacje z walk partyzanckich na Podnaniu i w Warszawie „Człowiek z zakalcem”.

Również znakomity pisarz Władysław Jan Grabski wziął pośredni udział w Kiermaszu. Nie mogąc z powodu choroby przybyć osobiście zaopatrzył wczesniej egzemplarze powieści „Mogunka noc” i „Poufny dziennik Dominika Poia” w swój autograf i książki te były do zdobycia w stoisku IW PAX.

Jakie jeszcze książki IW PAX poza tymi, które autorzy podpisali osobiście cieszyły się na kiermaszu dużym powodzeniem. A więc niezmiennie książki Zofii Kosak, Romana Brandstaettera, świeżo wydana publikacja z dyskusji światopoglądowych katonków z marksistami w Polsce pt. „Dialog i współdziałanie”, pięknie ilustrowany album Mariana Walentynowicza „Wojna bez patosu”, nowa książka Włodzimierza Wnuka o pisarzach związanych z Tatrami pt. „Ku Tatrom”, oraz szereg przekładów z literatury obcej zarówno treści filozoficznej jak beletrystyki.

Również inne wydawnictwa zgromadziły wiele nowości, dbając o zaspokojenie gustów różnych czytelników. Poczynając od wydawnictw serii „Człowiek — Świat — Polityka”, poprzez literaturę piękna, specjalne kąciki antykwaryczne dla bibliofilów, książki poświęcone problematyce Ziemi Zachodnich i Północnych, pamiętniki i wspomnienia związane z II wojną światową, encyklopedie i słowniki, literaturę zagraniczną, a na technicznych kończąc. Miłośnicy książek mieli więc bogaty wybór, a przy tym możliwość spotkania ulubionych autorów, m.in. na warszawskim kiermaszu książki swe podpisali: Wojciech Żukrowski, Janusz Przymanowski, Władysław Bartoszewski, Stanisław Zieliński, Zbigniew Żalusi, Wacław Kubacki, Seweryna Szmaglewska, Jerzy Stefan Stawiński i wielu, wielu innych.

(L.)

„Słowo Powszechne” 25. 6. 77  
**Warszawskie spotkania  
z książką zakończone**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

fla Bogusławska powieść „Dziewczynka z przewozu”, Jadwiga Korczakowa „Pałac pod gruszą” i Hanna Muszyńska-Hoffmannowa „Pucharek ze srebra”, „Listy Pauliny” i „Panny z Kamienicy pod Fortuna”.

Autorka słynnej „Pestki” Anka Kowalska licznym wielbicielem swej twórczości podpisywała swój ostatni tomik poezji — „Psalm z doliny”, zaś nasz redakcyjny kolega Zdzisław Łączkowski — autor wielu tomików poetyckich i ocenianej wysoko za swe nieprzeciętne walory artystyczne prozę poetycką „Piękną Rahab”, wspomnianą poprzednio, swą najnowszą książkę przygotowaną na kiermasz pt. „Gad”. Józef Szczyпка autor „Bitwy pod baldachimem”, „Tajnych zabaw” i „Wejścia w labirynt” podpisywał najwięcej egzemplarzy swej ostatniej książki „Powtórka z polskiego”. Doc. dr Jerzy Łojek opatrzył swym autografem wiele egzemplarzy omówionej już wyżej „kiermaszowej nowości” „Dzieje pięknej Bitynki”.

Po południu za stołami przy stoisku IW PAX zasiedli auto-

rzy wspomnieniowych książek z okresu II wojny światowej, cieszących się wśród naszych czytelników niesłabnącym zainteresowaniem. Bogusław Ceremiewicz podpisywał „Wrzesniowe drogi”, Aleksander Stromenger „Człowiek z zakalcem” a Zacheusz Pawlak „Przeżyłem”.

W sumie należy uznać, że tegoroczne warszawskie spotkania z książką i autorami na trzech kolejnych kiermaszowych niedzielach udały się znakomicie i spełniły swoją rolę w przybliżeniu warszawskiemu czytelnikowi wartościowej lektury i to zarówno naukowo-technicznej, jak i beletrystycznej. Ciekawostką niech będzie np. taki fakt, że jeden z czytelników p. Kazimierz Chrołowski zapoczątkowując w nowo otrzymanym mieszkaniu bibliotekę nowości wydał w ostatnią niedzielę kiermaszową okrągłą tysiąc złotych na książki wśród nich zakupując bogaty zestaw nowości IW PAX. Ma to chyba swą wymowę. Należy się spodziewać, że i przyszłoroczny majowy kiermasz książki ciężwie się będzie u warszawiaków niezmiennym powodzeniem. Do zobaczenia więc na kiermaszu za rok!

(L.)

# eczeństwie tu w NRF

Niemieckiej Republice Demokratycznej

Fakty więc wykazują — pisze prawda” — że siły reakcji i odwe- w NRF nie złożyły broni. Zmu- to narody europejskie do czuj- i do występowania z coraz ększą energią przeciwko próbom przeszerzenia ogniska agresji w Eu- nie.

ziś w 25 rocznicę wielkiego zryw-

**Dni Oświaty, Książki i Prasy zakończone**

# Kultura na miarę potrzeb

**T**EGOROCZNE Dni Oświaty, Książki i Prasy miały bardzo bogaty program i nasycone były różnorodnością imprez. Głównie ich akcenty zostały wprowadzane niemiennie, ale okresie rocznicowe wzbogaciły je poważnie. Wkrótce po uroczystościach inauguracyjnych obchodziliśmy Dzień Zwycięstwa wiążący się z 25 rocznicą kapitulacji III Rzeszy i powrotu do Polski Ziemi Zachodnich i Północnych.

10 maja przypominano wysoką rangę działacza kulturalnego, pedagoga, wychowawcy.

W tygodniu później 17 maja, przypadło 75-lecie ruchu ludowego w Polsce, co zwróciło uwagę na upowszechnianie kultury na wsi oraz efekty pracy działających na terenie wsi organizacji społecznych i młodzieżowych. 24 maja był Dniem Książki Naukowo-Technicznej. Upowszechniana za pośrednictwem tego typu wydawnictw wiedza rozszerzała wpływ na realizowanie nowych zadań podjętych przez naszą gospodarkę. Zakończenie tegorocznych obchodów „dni” 28 maja powiązano z Dniem Młodzieży i XX rocznicą powstania Związku Studentów Polskich.

Rok 1970 reklamowany został przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych jako Międzynarodowy Rok Oświaty. Jest to więc jeszcze jedna okazja do równania naszych osiągnięć i za-

dań w dziedzinie upowszechniania oświaty i kultury z potrzebami i dorobkiem światowym. Wkręciliśmy w nowe dziesięciolecie naszego wieku, dziesięciolecie, które w Polsce i na świecie zaszły się gwałtownymi przemianami w dziedzinie techniki, organizacji życia społecznego, wzmożonych konfrontacji war-

tości naukowych, technicznych, organizacyjnych, ale także artystycznych między różnymi systemami politycznymi. By podjąć tym konfrontacjom musimy stawiać się szybciej społeczeństwem nowoczesnym i zarazem bogatszym w wartości humanistyczne, których rozwój zapewnić mogą we współczesnym świecie tylko

twórczo i rozwojowo realizowane socjalistyczne formy ustrojowe.

To wszystko wymaga, by członkowie nowoczesnego narodu byli ludźmi oświeconymi, samodzielnie myślącymi, otwartymi na nowe przemiany i prądy kulturalne w świecie, a zarazem umiejącymi je wiązać z doświadczeniami historycznymi i dorobkiem kulturalnym własnego narodu.

**ZIEMIA LUDZI OŚWIECONYCH**

Dni Oświaty, Książki i Prasy przypadły w dniach wielkich

**Iluminacje na s. 1. 8**



Na uroczystościach kiermaszu w stoisku IW PAX podpisują swoje książki (od lewej): dr Zachareus Pauliak („Przeżyciem”), kpt. rez. Bogusław Cereniewicz („Wzrastające drogi”), Aleksander Stronewer („Człowiek z zakajcem”) i Jerzy Filipowicz („Małemu wrody 14 lat”). (For. Ryszard Rzepczak)

MS 5 22, nr 22 (872) 1970  
(M. Wolanski, T. G. M. M. M.)



# dziennik

WIECZORNY

Rok XIII Nr 60 (3646)

Piątek, 12 marca 1971 r.

AB

Cena 50 gr

## „Człowiek z zakalcem”

Przed kilkoma miesiącami nakładem wydawnictwa „PAX” ukazała się książka Aleksandra Stromengera „Człowiek z zakalcem”. Autor wspomina w tej pracy pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej na Pałukach, swój wywóz na skalne Podhale i dalszy tam pobyt i działalność.

Aleksander Stromenger w czasie pobytu w Nowym Targu pełnił funkcję kierownika młeczarni. Od końca maja 1941 r. na Podhalu działała organizacja konspiracyjna pod nazwą Konfederacja Tatrzńska. Kierownictwo konfederacji pozyskało m. in. Aleksandra Stromengera do współpracy. Władal on biegle językiem niemieckim i nie budził podejrzeń wśród swych hitlerowskich przełożonych. Stromenger od początku finansował z funduszy młeczarni działalność konfederacji. Konfederacja już w czerwcu 1941 roku rozpoczęła wydawanie swego organu „Na Placówce”. Gazetkę drukowano na powielaczach. Do stycznia 1942 r. łącznie wydano blisko 40 numerów, w nakładzie od 100 do 150 egzemplarzy. Następną gazetką powielaczową były „Wiadomości Polskie”, o nakładzie ponad 100 egzemplarzy. Aby skuteczniej oddziaływać i na wroga, w połowie roku 1941 konfederacja rozpoczęła wydawanie gazetki w języku niemieckim pod tytułem „Der Freie Deutsche”. Był to miesięcznik. Wychodził do stycznia następnego roku. Tu okazał się bardzo przydatny Stromenger ze znajomością języka niemieckiego.

Organizacja została zdekonspirowana przez konfidenta. Większość członków kierownictwa Konfederacji Tatrzńskiej została aresztowana i zamęczona przez hitlerowców.

Aleksander Stromenger przeżył i wydał ostatnio swe wspomnienia. Autor książki jest związany z Pałukami. Był do wybuchu II wojny światowej kierownikiem młeczarni w Żninie i tu przeżył pierwsze miesiące okrutnej okupacji hitlerowskiej. A może Żnińskie Towarzystwo Kulturalne zorganizowałoby w najbliższym czasie spotkanie z Aleksandrem Stromengerem?

(Kaz)

Do Redakcji "G a z e t y "  
 Pan Redaktor Czesław Sobiecki  
By d g o s z c z

W związku z ciekawą relacją w "Gazecie" z dn.7.b.m. p.t. "Przedsięwzięcie Bernard", sądzę, że autorstwa Pana Redaktora, nasunęły mi się, niestety z biegiem lat wspomnienia z czasów okupacji w Warszawie. - Działając tam w konspiracji w grupie ewakuacji zrzutów "Ewa" przy K.G.A.K., jak również "prywatnie" w sabotażu gospodarczym, miałem okazję zetknąć się z fałszerstwem banknotów niemieckich i polskich /młynarek/, dokumentów oraz znaczków tłuszczowych i tekstylnych świadczącym o tym, że nie tylko Niemcy uprawiali "Moneybombs might win wars", ale również Anglicy i w skromniejszych rozmiarach Polacy.

Poruszyłem tę sprawę raczej tylko na odcinku znaczków tłuszczowych w moich wspomnieniach p.t. "Człowiek z zakalcem", /I.W.Pax 1970/.

Z zrzutów przywożików do Warszawy w większych paczkach podrobione banknoty niemieckie i polskie /młynarki/. Przypominam sobie, że były reklamacje na wadliwe wykonanie banknotów. Świadczy to o tym, że opisany przez Pana Redaktora sabotaż uprawiany przez drukarzy w enklawie obozu koncentracyjnego Sachsenhausen miał miejsce również w Anglii, albo jak sądzę odchylenie od oryginałów wynikało z trudności technicznych przy tego rodzaju skomplikowanych drukach. Wina wad ponosić być może również pośpiech, z jakim wykonywano zlecenia.

Wady wykonania zdarzały się również w drukach prostszych, jak kenkarty dla volksdeutschów i przepustki przejazdowych z G.G. do Reichu. Kiedyś, przywożąc z zruutu kilkaset kenkart dla volksdeutschów i przynależne do tego pieczętki kreishauptmannów, postanowiłem wystawić dla siebie kenkartę zapasową. Po nalepieniu fotografii, wypełnieniu danych personalnych i opieczątowaniu należało kenkartę podniszczyć, by nie zwracała uwagę kontroli świeżością prosto z drukarni. Robiło się to w ten sposób, że wycierało o obicie tapc ana, się działo i spało na niej przez kilka dni. Przy operacjach tych kenkarta się rozdwoiła. Wykonano ją ze sklejonycy dwóch cienszych arkuszy tekturki, by uzyskać pożądaną grubość arkusza. Sklejenie spartolone. Wady takie kosztować mogły życie legitymujących się podobnym szmelcem.

W podobny sposób wpadł mój kolega i przyjaciel z kornórki kuferskiej i jak się potem dowiedziałem, nie tylko on jeden. Wyprawiono go w podróż do Gdyni zaopatrując w przepustkę kolejową do Reichu wykonaną na papierze o lekkim ożmiennym kolorze. Niemcy spostrze-  
gli

11/18

błąd i poinformowali placówki kontrolne graniczne. Kolegę wyciągnęto gestapo z wagonu w Kutnie, rozerwali okła kę "Luxusausgabe -Mein Kampf" i znaleźli funty, dolary i pisma zaszyfrowane. Kolega, utraciwszy zęby, częściowo słuch i wzrok wylądował w Mauthausen i tylko dzięki temu, że w ostatnim pökröczu przed wyzwoleniem zo tał blok rajbera, uszedł z życiem, przebywając prawie dwa lata na rekonwalescencji w Bad Ischl w Austrii.

W Warszawie samej specjalizowano się w podrabianiu Fett i Fleischwaren. Falsyfikaty różniły się jednak kolorem i rysunkiem od oryginałów i niechętnie przyjaowały je ekspedientki w sklepach "nur für Deutsche". Ja byłem w szczęśliwym położeniu, że mo łem dostarczać znaczki tłuszczowe oryginalne i szkody wyrządzone ekupantowi tą drogą były niewiarygodnie wysokie i trwały do samego Powstania bez wsypy, dzięki ciężkiemu pomyślunkowi Niemców.

Kilka tygodni przed Powstaniem przebywałem służbowo w Krakowie. Obdarowałem znaczkami tłuszczowymi krewnych, którzy przytej okazji popytywali się o znaczki tekstylne. Po powrocie do Warszawy opowiedziałem o tym koledze Korwinowi, bardzo ruchliwym w dziedzinie handlu. Wyzначył mi spotkanie na Powiślu. Zastałem go umówionym miejscu i poprowadził do pobliskiej drukarni, wszedł do pomieszczeń fabrycznych i po chwili wrócił z młodą dziewczyną. Omówcie wasz interes opowiedział i pożegnał się z nami. Zreferowałem swoje zapotrzebowanie na 3000 kart tekstylnych i bez dyskusji zamówienie przyjął i kazał zg się się po towar po upływie kilkunastu dni. Doręczył mi wówczas zamówione znaczki i zdębiałem, ponieważ nie chciałem przyjąć żadnej zapłaty. Było to w warunkach wojennych, kiedy każdy gonik za groszem, bo przecież ceny żywności na wolnym rynku były bardzo wysokie, niespotykane podejrzewałem podstęp, rozglądając się którędy wiać w wypadku wsypy. Ale nic podobnego. Podziękowałem za prezent, drukarz zachęcił mnie, bym w przyszłości raz jeszcze skorzystał z jego usług. Trzy dni przed Powstaniem pojechałem do Krakowa. Zdążyłem wrócić - ostatnim pociągim. Odbiorcy krakowscy byli zadowoleni, nieźle zapłacili. Ja jednak pożytk z tego już nie miałem. Wszystko poszło z dymem.

Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz, ul. Topolewa 2 m 4

„Moneybombs might win wars” (Bomby pieniężne mogą wygrać wojny) — mówi stare przysłowie angielskie. W czasie ostatniej wojny światowej bomba pieniężna posłużyła się hitlerowskie Niemcy, pragnąc za jej pomocą rzucić na kolana Wielką Brytanię. Oto opis tej fascynującej historii, która sporo kłopotów przysporzyła Anglikom.

Operację fałszowania brytyjskich funtów zakodowano kryptonimem „Unternehmen Bernhard” (Przedsięwzięcie Bernhard). Szefem komanda fałszery był SS-Sturmabführer (major) Bernhard Krueger z wydziału VI F-4 Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Jego imieniem zakodowano kampanię fałszywych pieniędzy przeciwko Anglii, w ramach której Hitler polecił sfalszować w banknotach Bank of England równowartość 2.400.000.000 marek w złocie. Pełnomocnikom Hitlera udało się zgromadzić najlepszych specjalistów

stów — fałszery w sumie ponad 300. Wyposażono ich w odpowiedni sprzęt i stworzono „dogodne warunki” do pracy.

Fałszerszem nr 1 był „Solly”: Solomon Smollanow — rosyjski Żyd, fałszersz pieniędzy, którego poszukiwano i obawiano się na całym świecie. Musiał on kierować akcją jako fachowiec. Najpierw przeprowadzono doświadczenia z najtrudniejszą częścią produkcji: podrobieniem oryginalnego papieru, na którym drukuje się funty. Bank Anglii nabywał ten papier od firmy „Postal-Laverstoke”. Z magazynów tego przedsiębiorstwa major Bernhard (tak zdrobniale nazywano Kruegera) mógł wykraść materiał jedynie na kilkanaście banknotów i przewieźć go do Niemiec. I tutaj po długich doświadczeniach udało się otrzymać papier, najpierw laboratoryjnie, a w końcu fabrycznie w firmie Schleicher i Schull w Spechthausen koło Eberswalde.

Dalej nastąpiła najważniejsza część akcji, o której dziś jeszcze szepczą się z największym podziwem w kołach przestępczych.

W obozie koncentracyjnym Sachsenhausen opróżniono barak 19 i otoczono go czterometrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego. Przechesano cały oboz w poszukiwaniu specjalistów, jakich potrzebował Solly.

Wśród tych 300 ekspertów czołowe miejsca zajmowali: Richard Luka, czeski inżynier, Moritz Nachstern, norweski stereotypista, Ernst Gottlieb, austriacki dekorator, Roger Weil, francuski fotograf, Hanns Heffigaard, duński specjalista od banknotów, Herbert Levy, znany berliński fotograf mody, a w końcu — Max Beber — niemiecki drukarz.

W „komando fałszery” pracowali wziętnowie 13 narodowości, wśród nich również polscy drukarze i rytownicy przewiezieni do Sachsenhausen z innych obozów koncentracyjnych. A oto jak opisał jeden z pracowników „komanda fałszery” Czech Oskar Skala „warunki pracy” w Sachsenhausen:

Mussoliniego przez Skorzenego opłacone zostało sfalszowanymi pieniędzmi. Tylko za wytopienie gniazda skalnego Hitler zgodził się zapłacić sumę jednego miliona marek niemieckich w fałszywych funtach angielskich.

Podobno fałszywymi funtami opłacano również największego szpiega Trzeciej Rzeszy, słynnego „Cicero”, chociaż ten ostatni demontował uparcie tę wiadomość...

Wróćmy jednak do pamfletników Oskara Skali. W „Sonderkommando Sachsenhausen” spracował on jakoś fałszyfkatów, porównując ich druk z autentycznymi banknotami funtowymi. To dawało pewne możliwości sabota-

# „Przedsięwzięcie BERNARD”

Wypada jednak zauważyć, iż działo się to w jednym bloku, podczas gdy za parkanem z drutem kolczastym był już „normalny” oboz koncentracyjny, w którym wykazano ludzi. Było także coś, co maćło ten bezkrośki nasłój, mianowicie świadomość, że pewnego dnia, kiedy już nie będzie potrzeby, zostaną zamordowani.

Na razie jednak wszystko rozgrywało się z wyjątkiem. Po uzyskaniu drogi zmundnych doświadczeń odpowiedzialnego papieru, tajna obozowa drukarnia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy produkowała funty angielskie, które rozprawdano następnie w państwach neutralnych za pośrednictwem niemieckich przedstawicielstw dyplomatycznych. Była to produkcja prawie na skalę przemysłową i wcale niedużo wydawał się pierwotny pomysł jej inicjatorów, aby zachwiać w ten sposób gospodarką Wielkiej Brytanii, innymi słowy — doprowadzić do inflacji. Później jednak zrezygnowano ze zrzućcia pieniędzy z samolotów. Z notatek fałszera nr 1 Solly’ego dowiadujemy się m. in., że uwolnienie

już, przeznaczania do rozpowszechniania banknotów z błędami. Inne możliwości sabotażu istniały podczas druku. „Wystarczyło dodać trochę więcej farby, by zepsuć w całość delikatnych zabiegów na liniach fałszywych wólków „Bank of England” na gorze banknotu — wspomina Oskar Skala. — Minimalnie i nie do wykazania niedobór farby drukarskiej sprawiał, że po zaschnięciu banknot szarzał i przy sortowaniu musiał zostać odrzucony. Niedokładne ułożenie na cylindrze tłoczonym, który w czasie druku przynosi papier, dawało druk o jednokrotnej grubości. Jeśli obraz Brytanii — kobiety z kopią i ułem — nie trafił dokładnie w środek owalu znaku wodnego w lewym rogu, musiano odrzucić od razu kilka tysięcy fałszyfkatów”.

Autor nie uważa tego za swoją lub swoich współtowarzyszy zasługę, lecz za naturalny obowiązek więźniów-fałszery, którzy tylko w ten sposób mogli się przyczynić do walki przeciw hitlerowskiemu wrogowi. Wydaje się jednak, że był to sabotaż poważny, jeśli jedynie około 7,5 procentu

wyprodukowanych banknotów nadawano się do rozpowszechnienia.

Bank Angielski dowiedział się 7 kwietnia 1943 r. o „przedsięwzięciu Bernhard” i natychmiast wstrzymał emisję banknotów 10-funtowych i wyższych wartości. Banknoty znajdujące się w obiegu były wycofywane i zastępowane nowymi. Jednakże przez długi okres czasu — nawet już po wojnie — fałszywe funty znajdowały się w obiegu nie tylko w W. Brytanii, lecz również w wielu innych krajach Europy i Ameryki...

W ostatnim roku wojny komando fałszery przeniesione zostało z Sachsenhausen do małego obozu koncentracyjnego w Górnej Austrii. Gdy wobec zbliżającej się ofensywy alianckiej musiano i ten oboz zlikwidować, więźniowie zdali sobie sprawę, że nadszedł ich koniec. O ich uratowaniu zadecydowało ogólne rozprężenie, które wówczas już się wszędzie odczuwało. Dzięki temu Oskar Skala i jego koledzy mogli powrócić do swoich krajów i rodzin. Autor pamfletnika wyniósł przy tym rzecz niezwykłą, sporządzony przez siebie wykaz wyprodukowanych i wydanych fałszyfkatów, na podstawie którego mógł napisać sprawozdanie dla Banku Angielskiego.

Część skrzyń z fałszywymi funtami wyłowiono później z jeziora Toplitz, położonego w alpejskim masywie Totes Gebirge i nazwa tego jeziora pojawia się jeszcze i teraz niejednokrotnie na łamach prasy. Najbardziej jednak nieoczekiwane jest zakończenie owej historii o fałszerstwie pieniędzy. Oboz po wojnie, na procesie w Norymberdze Anglicy zrezygnowali z oskarżenia o ten czyn Gruppenführera SS Waltera Schellenberga, szefa VI oddziału Reichssicherheitshauptamtu. Oboz Schellenberga argumentował bowiem, że Anglicy posługiwali się podobną bronią zrzucając na terytorium Rzeszy fałszywe niemieckie kartki żywnościowe i odcieczkowe...

OPRACOWAŁ CZES.

1-3 sierpnia 1971 r.

## GDZIE ŻOŁNIERZE Z TAMTYCH LAT...

Nasza akcja zmierzająca do „ocalenia od zapomnienia” mało znanych epizodów II wojny światowej znajduje żywy oddźwięk wśród czytelników. Dowodem tego są listy, które stale napływają do redakcji. Nie jesteśmy – niestety – w stanie opublikować wszystkich. Wybieramy – naszym zdaniem – najciekawsze – nierzadko drukujemy tylko ich fragmenty.

W niniejszym artykule pragniemy zaznajomić Czytelników z dwoma interesującymi listami. Autorem pierwszego z nich jest nasz cenny współpracownik Bernard Grabarek z Inowrocławia (ul. Mickiewicza 31). Oto treść jego listu:

„Tragedia por. Władysława Bekierskiego opisana w ubiegłym tygodniu przez p. dr Annę Perlińską nie była wcale wyjątkiem.

Przed „Sondergerichtem” (sądem specjalnym) w Inowrocławiu toczyła się w końcu roku 1941 i w początkach roku 1942, sprawa żołnierzy polskich oskarżonych o to samo co por. Bekierski, tj. mordowanie volksdeutschów w czasie wojny.

Na ławie oskarżonych zasiadł wtedy:

mjr Mieczysław Skonieczny, dowódca batalionu karabinów maszynowych 59 pp

por. rez. b. prezes Sądu Powiatowego w Żninie – Stanisław Kuczowski, dowódca kompanii w Żnińskim Batalionie ON oraz kpr. rez. Walenty Kozłowski z Janowca, dowódca drużyny w tejże kompanii.

Sąd I instancji uznał w całości winę oskarżonych i skazał ich wszystkich po kilkakroć na karę śmierci (jakby raz nie starczyło). Sąd II instancji, na skutek wniesionej rewizji, energicznie prowadzonej obrony ze strony oskarżonych i pierwszych niepowodzeń na froncie wschodnim i w Afryce wolał być „sprawiedliwym” i anulować wydane poprzednio wyroki

odsyłając oskarżonych z powrotem do Dobiegniewa, gdzie znajdował się obóz jeńców wojennych. Do tego jednak czasu „oskarżeni” siedzieli w więzieniach gestapo, gdzie ich ponoć „humanitarnie” traktowano, zgodnie z Konwencją Genewską. Funkcjonariusze gestapo mieli jednak jedną dodatnią cechę – niemiecką dokładność, na skutek której nie omieszkali w protokołach z zeznań świadków zaznaczyć, że „świadkowie” B. K. z Janowca Wlkp. i J. B. z Inowrocławia „stawili się bez wezwania” i zeznali co następuje...”. To stawieniu się bez wezwania było punktem wyjścia dla obrony.

Okazało się bowiem, że B. K. to b. „podopieczny” sędziego Kuczowskiego, u którego na krótko przed wojną „zafasował” kilka miesięcy aresztu za kradzież roweru. Mjr. Skoniecznego „kaszani” natomiast J. B. podaję się za księgowego, a w rzeczywistości niebieski ptak, lubiący łatwe życie za wszelką cenę.

Niemiecka skrupulatność kazała dobrze skompletowane akta „Sondergerichtu” schować w archiwum Sądu Powiatowego w Inowrocławiu, skąd wyluskał je nieżyjący już prezes sądu. Mikołaj Czyściecki, przekazując je prokuratorowi Specjalnego Sądu Karnego w Toruniu, którego byłem ławnikiem.

Role odwrócono więc i panowie B. K. i J. B. zasiadli na ławie oskarżonych, a oskarżeni przez nich żołnierze, jako świadkowie dowodowi.

Specjalny Sąd Karny w Toruniu pod przewodnictwem sędziego Zimińskiego uznał obu oskarżonych winnymi popełnie-

"Gazeta" 24.06.1978r. "Pamiętnik Bekierski..."

11  
5/10  
10

## ● PORUCZNIK BEKIERSKI

## NIE BYŁ WYJĄTKIEM

gazeta

## ● PRZEDSIĘWZIĘCIA 24.06.1972r.

(Bydgoszcz)

## „BERNARD“ CIĄG DALSZY

nia zarzucanych im czynów, tj. działalności w czasie okupacji na szkodę narodu polskiego i skazał pierwszego na 8 a drugiego na 5 lat więzienia.

Akta tej sprawy (obu) zdeponowane są w Głównej Komisji Badań i Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie.

Nie ulega wątpliwości, że hitlerowcy całą tę akcję nekhania żołnierzy polskich zmontowali po to, aby wykańczać wybitne jednostki polskie pozostałe przy życiu. Tak było w przypadku por. Bekierskiego, por. Kurczakowskiego, tak też było w przypadku mjr. Skoniecznego — jednego z najwybitniejszych dowódców batalionów 59 pp w Inowrocławiu.

O jego zdolnościach dowódczych świadczy fakt doświadczenia aż na Cmentarz Powązkowski, którego bronił zaciekle, po ryglowaniu szosy nakiełskiej w Bydgoszcy, po dość ciężkiej, 2-dniowej walce z nacierającymi Niemcami w rejonie Sędzina — Krzywosądra w pow. sleskańskim, na przeprawie nieleńskiej 3 DP pod Dobrzykowem, czy wreszcie w rejonie Iłowa i Puszczy Kampinoskiej.

Tyle, jeśli chodzi o nieudany proces żołnierzy 59 pp z Inowrocławia. Do okupacyjnej przeszłości nawiazuje również w swym liście Aleksander Stroninger z Bydgoszczy (ul. Tonolowa 2 m. 4). Autor pisze m. in.:

„W związku z ciekawą relacją w „Gazecie” pt. „Przedsiewzięcie Bernard”, nasunęły mi się wspomnienia z czasów okupacji w Warszawie. Działając tam w konspiracji w grupie ewakuacji zrzutów „Ewa” przy Komendzie Głównej AK jak również „przy watacie” w sabotażu gospodarczym, miałem okazję zetknąć się z fałszerstwem banknotów nieleńskich i polskich („imbynarek”), dokumentów oraz znaczków tuszowych i tekstylnych. Świadczy to o tym, że nie tylko Niemcy uprawiali „Moneybombs might win wars” (Bomby pieniężne mogą wygrać wojnę).

Z zrzutów przywożim do Warszawy w większych paczkach podrobione banknoty nieleńskie i polskie. Przypominam sobie, że bywały reklamacje na wadliwe wykonanie banknotów. Świadczy to o tym, że opisany przez Pana Redaktora sabotaż uprawiany przez drukarzy w enklawie obozu koncentracyjnego Sachsenhausen miał miejsce również w Anglii, albo jak sądzię, odchylenie od oryginałów wynikało z trudności technicznych przy tego rodzaju skomplikowanych drukach. Błędy spowodował być może również pośpiech, z jakim wykonywano zlecenia.

Wady wykonania zdarzały się również w drukach prostszych,

jak kennarty dla volksdeutschów i przepustek przejazdowych z Generalnej Guberni do „Reichu”. Kiedyś, przywożąc ze zrzutu kilkaset kennart dla volksdeutschów i przynależne do tego pieczątki kreisleiterów, postanowiłem wystawić dla siebie kennartę zapaśową. Po nabiepieniu fotografil, wypełnieniu danymi personalnymi i opiecznieniu należało kennartę podniszczyć, by nie zwracała uwagi kontroli świeżością prosto z drukarni. Robiło się to w ten sposób, że wycierało się ją o obicie tapczana, siedziało i spalało na niej przez kilka dni. Przy operacjach tych kennarta się rozdwajała. Wykonano ją ze sklejonych dwóch cieńszych arkuszy tekstury, by uzyskać pożądaną grubość arkusza. Sklejenie spartolone. Wady takie kosztować mogły życie legitymujących się podobnym „szmucelcem”.

W podobny sposób wpadł mój kolega i przyjaciel z komórek kurierskiej i jak się potem dowiedziałem, nie tylko on jeden. Wyprawiono go w podróż do Gdyni zapatrząc w przepustkę kolejową do „Reichu”, wykonaną na papierze o lekko odmienionym kolorze. Niemcy spostrzegli błąd i poinformowali placówki kontrolne graniczne. Kolegę wyciągnęto gestapo z wagonu w Kutnie, rozerwał okładkę „Luxausgabe — Mein Kampf” i znalazł funty, dolary i piastka zaszyfrowane. Kolega, utraciłszy zęby, częściowo słuch i wzrok wyładował w Mauthausen i tylko dzięki temu, że w ostatnim półroczu przed wyzwoleniem został „blockschreiberem” (pisarzem bloku) uszedł z życiem, przebywając prawie dwa lata na rekonwalescencji w Bad Ischl w Austrii.

W samej Warszawie specjalizowano się w podrabianiu kart mięsnych. Fałszyfikaty różniły się

Jednak kolorem i rysunkiem od oryginałów i niechętnie przyjmowały je ekspedientki w sklepie „nur für Deutsche”. Ja byłem w szczęśliwym położeniu, że mogłem dostarczać znaczki tuszowe oryginalne. Szkodę wyrządzone okupantowi tą drogą były dość wysokie.

Kilka tygodni przed powstaniem przebywałem służbowo w Krakowie. Obdarowałem znaczkami tuszowymi krewnych, którzy przy tej okazji wytypowali się o znaczki tekstylne. Po powrocie do Warszawy opowiedziałem o tym koleżce Korwinowi, bardzo ruchliwemu w dziedzinie handlu. Wyznaczył mi spotkanie na Powiślu. Zastąpiłem go na umówionym miejscu. Prowadził mnie do pobliskiej drukarni i po chwili wrócił do wasz interes — powiedział i pojechał z nami. Zreferowałem swoje zapotrzebowanie na 3000 kart tekstylnych. Przyjął bez dyskusji zamówienie i kazał zgłosić się po towar po upływie kilkunastu dni. Doreczył mi wówczas zamówione znaczki i zebrałem, ponieważ nie chciałem przyjąć żadnej zapłaty. Nadmieniam, że było to w warunkach wojennych, kiedy każdy gonit za groszem, bo przecież ceny żywności na wolnym rynku były bardzo wysokie. Podziękowałem jakiś podstęp, rozglądając się, którzy wiać w wypadku wyppy. Ale nie podobno! Gorąco podziękowałem za prezent, drukarz zachęcił mnie, bym w przyszłości raz jeszcze skorzystał z jego usług. Trzy dni przed powstaniem pojechałem do Krakowa, gdzie upłynięciem podrobione znaczki. Do Warszawy zdałem wrócić — ostatnim pocłgiem. Odbiorcy krakowscy byli bardzo zadowoleni z mojego „prezentu”...

CZESLAW SOBECKI

W/12

S.K.T. 24. IV. 1972 11/12

# WKA • MODA

## Prezentujemy



**„CZŁOWIEK Z ZAKALCEM”** — taki jest tytuł książki, której autorem jest mieszkaniec Bydgoszczy Aleksander STROMENGER. Opisał on w niej swe bogate okupacyjne dzieje. Prześledźmy pokrótce tę historię.

Wojna zastała go w Żniniu, gdzie pracował jako kierownik tamtejszej mleczarni, skąd w lutym 1940 roku wysiedlony został do Nowego Targu. Z polecenia Niemców organizuje tam składnięcę masła i jaj, ale zaopatruje nie tylko żołnierzy niemieckich. Spore partie tłuszczu trafiają do miejscowej ludności polskiej, za co na początku 1941 roku zostaje aresztowany przez Gestapo i wywieziony do więzienia w Zakopanem. Po niedługim czasie udaje mu się jednak wyjść i zaraz też wstępuje

do organizacji podziemnej pn. „Konfederacja Tatrzńska”). Działalność organizacji polegała m. in. na wydawaniu konspiracyjnej prasy polskiej oraz pisma dla Niemców w ich języku pn. „Der Freie Deutsche”. Okupant przez długi czas nie mógł wpaść na trop organizacji. Pod koniec 1941 roku nastąpił krach. Aleksander Stromenger zmuszony był wraz z żoną uciekać do Warszawy. Zrobił to w ostatnim momencie. Kilka godzin później szukana go policja.

W stolicy pomógł mu się urządzić przyjaciel Tadeusz WESOŁOWSKI, zamieszkały obecnie w Anglii (A. Stromenger odnalazł go 2 lata temu), który skontaktował go z AK. Zaczął pracować w „Grupie ewakuacji zrzutów z Anglii”. Będąc w posiadaniu „kenkarty”, co znacznie ułatwiło mu pracę, jeździł na punkty zrzutu, skąd przewoził następnie do Warszawy broń, pieniądze i leki. Wspomina ciekawsze momenty: „W kwietniu miałem kilka wyjazdów po zrzuty. Jechano nas kilka osób, dwóch lub trzech granatowych (przebrani) policjantów, jedna koleżanka i dwóch cywilów. Ponieważ chodziło o nieuszkodzenie cennego dobra zrzutowego, pasów ze złotem, każdy z uczestników wyprawy wkładał na gołe ciało taki pas. Ważyły one sporo i po dłuższym marszu miałem na biodrach startą skórę. Na stacji Tuszcz mało nie padłem ofiarą łapanek. Wybawili mnie „nasi policjanci” tłumacząc żandarmom, że konwojują mnie do Warszawy na przesłuchanie”.

S.K.T. 24. IV. 1972



Zmituj się, zmituj,  
błogostaw.  
Broń ostrzoną o gniew i zachwyty  
obdarz siłą.

TADEUSZ GAJCY  
„Modlitwa żołnierska”

**A**broni właśnie wtedy potrzebowali najbardziej. I amunicji. Radomskich kabeków, zakopanych jeszcze we wrześnie przez żołnierzy kapitulującego garnizonu, „szmajserów” z ulicznych, okupacyjnych rozbrajarek i akcji, stenów z nocnych zrzutów starczyło za ledwie dla półtora tysiąca ludzi. Pistoletów — dla dwóch tysięcy. Co dziesiąty żołnierz Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej miał z czego strzelać. Przez trzy dni, bo na dłużej nie było już amunicji. Walczyli przez dwa miesiące.

Kiedy Aleksander Stromenger, wówczas podporucznik AK, pseudonim „Lebera”, szedł 3 sierpnia na punkt zbiórki swego oddziału przy ulicy Chłodnej, prawą kieszeń jego płaszcza obciążał wspaniały, pięknie chromowany, sześciopistoletowy „Colt”. Miał go jeszcze z czasów, gdy konwojował do warszawskich zakonspirowanych melin zawartość zasobników, zrzuconych przez „Halifaxy” i „Wellingtony” startujące z odległych brytyjskich baz. Tamten czas należał teraz do przeszłości, bo już od dwóch dni na „Prudentialu” przy placu Napoleona, wysoko, nad miastem, powiewała biało-czerwona flaga. Na to czekali przez te wszystkie lata. Podporucznik zbliżał się już do celu swej wędrówki, gdy na samym rogu Grzybowskiej i Żelaznej zatrzymał go powstańczy patrol. Z nieufnością przyjęte zostały wyjaśnienia „Lebera”, a kiedy w dodatku okazało się, że jest uzbrojony, sytuacja stała się całkiem nieprzyjemna. Oświadczono mu, że ma „mordę volksdeutscha”, a do czasu wyjaśnienia całej sprawy broń ulega konfiskacji. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w komisariacie przy Krochmalnej, gdzie doprowadzono „podejrzanego” znaleźli się jego koledzy z oddziału, więc i „Colt” wrócił do właściciela.

**T**adeusz Łubieński „Adaś”, strzelec z 22 kompanii Wojskowej Służby Ochrony Powstania, nie miał nawet pistoletu. Wspomina:

Chyba na tydzień przed wybuchem powstania zorganizowano alarmową zbiórke mojej grupy. Wieczór, już po godzinie policyjnej, ciemno. Spotkaliśmy się gdzieś na samych obrzeżach Sadyby, poza zabudowaniami. Nagle usłyszeliśmy w pobliżu jakieś podejrzane odgłosy. Konsternacja, bo mogli być to Niemcy, którzy niedaleko mieli stanowiska artyleryjskie. Oczywiście wszyscy pomyśleli o tym samym: kto jest uzbrojony? I tylko jeden z nas miał straszaka. To wszystko. Na szczęście sprawcami całego za-

mieszania okazały się buszujące w trawie kuropatwy.

Te brakujące karabiny i pistolety musieli zdobywać w walce.

Kompania weszła w skład dwubatalionowego zgrupowania kapitałana „Kryski”, działającego na Górnym Czerniakowie. W pierwszych dniach sierpnia poculi smak zwycięstwa. W ciężkim boju opanowali teren, którego granice wytyczały Ludna, Rozbrat i Łazienkowska. Za plecami mieli Wisłę. Niemcy trzymali się jeszcze w stacji filtrów, na stadionie, w Gimnazjum Batorego, ogrodach sejmowych. Trwał ostrzał artyleryjski dzielnicy.

1944  
- koniec lecia

JAN RASZEJA

Najbardziej dokuczliwy był moździerz kolejowy, ustawiony gdzieś na torach linii średnicowej. Jeden pocisk kalibru 600 mm sprawiał, iż kilkupiętrowa kamienica zamieniała się w rumowisko. Dawaly znać o sobie stukasy, ale wtedy, w pierwszych tygodniach powstania Niemcy przede wszystkim torowali sobie drogę do mostów; płonęła Wola, potem przyszedł czas Starego Miasta. Na Czerniakowie tylko nocami wybuchały krótkie, gwałtowne starcia — to nieprzyjacielskie patrole usiłowały penetrować powstańcze pozycje.

Można powiedzieć, że opracowaliśmy cały system wciągania ich w zasadzki. Wiedzieliśmy, gdzie mogą chcieć się przedostać, obsadzaliśmy te punkty i czekaliśmy. Gdy pojawiali się, wówczas otwieraliśmy ogień, starając się zamknąć im drogę odwrotu. Dzięki tej taktyce dość szybko „dorobiliśmy” się kilkunastu jeńców. Głównie wasowców i tych z kompanii karnych. To wtedy był nasz przeciwnik.

**P**odjęliśmy walkę o Warszawę dnia 1 sierpnia o godzinie 17.00. Dajcie pilnie amunicję i broń przeciwpancerną na światła „Kostek”, a też na place wprost na miasto: Filtry, Kercelego, Ogród Saski, aleję Wojska Polskiego, Puławska, Belwederska” (depesza komendanta głównego AK, wysłana do Londynu w drugim dniu powstania).

**C**zekali więc na zrzuty. Poor „Lebera” miał je odbierać. Jego grupa nosząca okupacyjny jeszcze kryptonim „Syrrena-Ewa” usadowiła się najpierw na placu-rumowisku przy ulicy

„Jajka Pomorska” - 3. VII. 84.



Ceglanej. Bezsukutecznie czekali kilka nocy. Nad Warszawą latały tylko niemieckie samoloty.

— Po kilku dniach otrzymaliśmy rozkaz przejścia w głąb Śródmieścia. Tam zakwaterowano nas w gmachu PKO, na skrzyżowaniu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej. Nowe zrzutowisko stanowił teraz dość duży plac w pobliżu kościoła Wszystkich Świętych. Nie było to miejsce idealne, bo znajdowało się pod ciągłym ostrzałem z PAST-y, ale nic lepszego nie udało się znaleźć. Przygotowaliśmy się starannie. Rozłożyliśmy reflektory samochodowe w kształcie krzyża,

no opadały, znoszone wiatrem — zrzut doszedł do skutku, choć za ledwie tylko część zasobników spadła na powstańcze pozycje. Być może, że jeden z nich opadł na port czerniakowski. Być może, że był to ten, który znalazł „Adaś”. Amunicja, żywność, lekarstwa i to, co wtedy stało się najcenniejsze — „piaty”. Przeciwpancerne angielskie rusznice były na wagę złota i więcej — na wagę życia, bo właśnie przyszła kolej na Czerniaków.

11 września Niemcy rozpoczęli szturm. Od północy runęły na dzielnicę oddziały brygady Dirlwängera, bataliony

— bo byli za młodzi — w armii, potrafia się tak bić.

Nie było już szpitali, rwała się łączność, kończyła amunicja i żywność. Potworne zmęczenie, żołnierze zasypiali na swych stanowiskach, pojęcie „tyły” przestało istnieć. Niemcy się spieszyli, bo 1 Armia Wojska Polskiego i 47 Armia Radziecka kończyły już likwidację przedmościa praskiego. W nocy z 14 na 15 września pięciu zwiadowców 1 Dywizji Piechoty przeprowadziło się na Czerniaków. Dowódca patrolu, pchor. Janusz Kowalski, ranny w obie nogi, leżąc na noszach meldował się „Radosławowi”. Łączność była nawiązana.

Następnej nocy na zachodni brzeg ruszył 9 pułk. Przeprowadziło się 420 żołnierzy I batalionu. W kilkanaście godzin później dołączył batalion III.

— Jak oni byli uzbrojeni! Broń maszynowa, rusznice przeciwpancerne, nawet działka, a do naszych „piatów” już dawno nie było amunicji. Tyle, że oni nie potrafili się bić w mieście, wśród ruin, gdzie warunki walki są całkiem specyficzne.

Grupa „Lebery” ciągle czekała na zrzuty. Widzieli ten wielki z 18 września, gdy 97 „latających fortec” z 8 amerykańskiej Armii Powietrznej, osłanianych przez „Mustangi” i radzieckie myśliwce, zrzuciło 1284 zasobniki. Powstańcy zdołali podjąć tylko 188.

Czerniaków dogorywał. Morze ognia i ruin bronione przez 400 powstańców i 750 żołnierzy z 3 Dywizji Piechoty. Ten dzień, gdy nad Warszawą krążyły amerykańskie samoloty zgrupowania „Kryski”, „Radosława”, oddział AL ppor. „Stacha”, żołnierze majora Stanisława Łatyszonka, szefa sztabu 9 pułku

# - koniec lata...

Gazeta Pomorska  
- 3.08. 1984

skierowane wprost w niebo. I znowu niepewność: czy przylecą?

Wreszcie któreś nocy usłyszeli szum lotniczych silników. Najpierw cichy, potem stopniowo narastający, wreszcie wypełniający potężnym hukiem całe niebo. Nagle stało się jasno jak w dzień: ciemności przeszły jasne smugi przeciwlotniczych reflektorów, wściekle ujadły niemieckie działka. Zapalili swój krzyż. Nisko nad placem przeleciał ogromny bombowiec. Płonął jak pochodnia. Widzieli dziesiątki białych spadochronów, jak wol-

no opadały, znoszone wiatrem — zrzut doszedł do skutku, choć za ledwie tylko część zasobników spadła na powstańcze pozycje. Być może, że jeden z nich opadł na port czerniakowski. Być może, że był to ten, który znalazł „Adaś”. Amunicja, żywność, lekarstwa i to, co wtedy stało się najcenniejsze — „piaty”. Przeciwpancerne angielskie rusznice były na wagę złota i więcej — na wagę życia, bo właśnie przyszła kolej na Czerniaków.

Tadeusz Łubieński: To była walka o każdy dom, o każde piętro. Ja nigdy nie myślałem, że to nasze młode wojsko, ludzie, którzy nigdy przecież nie służyli



Fot.: ARCHIWUM

„Gazeta Pomorska”

1 Armii odparli jedenaście niemieckich szturmów. Następnego dnia broniły się już tylko pojedyncze domy.

Jeszcze raz „Adaś”:

Pamiętam, stałem wtedy przy oknie, obok mnie kolega i por. „Jaszczur”, dowódca naszej kompanii. Nagle potworny huk, chyba Niemcy wrzucili do pokoju granat. Zrobiło się ciemno i cicho. Czulem ból w plecach i lewym oku. Dotknąłem powieki — po dłoni zaczęło mi ściekać coś lepkiego i ciepłego. Krew. Wokół mnie była ciemność, tylko z od-dali, jakby przez ścianę słysza-łem przytłumione głosy. W pierwszej chwili myślałem, że to gruz mnie przysypał, zacząłem wzywać pomocy. Podniosłem rękę do góry i natrafiłem na drzwi. Pchnąłem je i zobaczyłem świat-ło: byłem w szafie. Podmuchał wybuchu pchnął mnie do tyłu, wpadłem do stojącej za mną szafy, która się przewróciła na pod-łogę.

Zadecydowano, że ranni zosta-ną przetransportowani na brzeg praski. Czekali długo, a gdy przy-płynęły łodzie zabrakło dla nich miejsca. Noc spędzili na jakimś strychu. Rano obudził ich dotkli-wy chłód. I cisza.

— Ta cisza była przerażająca. W pierwszych dniach powstania właśnie nieustający huk wystrza-łów, wybuchów, ryk samolotów ogłuszał, przygniatał do ziemi. Teraz cisza sprawiała, że w uszach narastał szum nie do wy-trzymania, prawie bolesny. Wy-szliśmy z domu, a tu okazuje się, że kapitulujemy. Ktoś chce po-pelnić samobójstwo. Nie chłop-cy, tak nie można” — woła „Ja-szczur” — „niszczyć broń i idzie-my”. Był 23 września.

Zdażyłem się przebrać w gra-natowy roboczy kombinezon, miałem nadzieję, że Niemcy wez-mą mnie za cywila. Jednak kie-dy znaleźliśmy się na ulicy do-padli mnie i przeciągnęli na dru-gą stronę, gdzie stała grupa „berlingowców”. Zrozumiałem, że wzięli mnie za spadochronowego skoczka. Znalazłem się wśród nieznanym ludzi, bez kolegów. Wrzasnąłem więc „Ich bin von AK!” (Jestem z AK) i jakiś ofi-cer niemiecki kazał mi wrócić do grupy powstańców.

**N**a Wilanowskiej Niemcy wy-ciągnęli z kolumny ran-nych i ustawili pod murem. Wycelowali w nas karabin ma-szynowy, świeciło pięknie słońce, odbijało się od lufy, nie bałem się, pomyślałem tylko „żeby ma-ma wiedzia'a...”. Okazało się, że był to tylko krótki postój. Ko-lumna ruszyła dalej. Pobliska fa-bryka spożywcza, ogrody sejmo-we, aleja Szucha — tam dostali chleb posmarowany cienką warst-wą margaryny. Na Polach Mo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

1 sierpnia 1984 r.

GAZETA str. 3

oska - 3. VIII. 84 r.

1944

- koniec  
lata...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

kotowskich udało mu się włączyć niepostrzeżenie do kolumny ludności cywilnej. Z nią trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie.

W kilka dni później Aleksander Stromenger w jednej z piwnic przy Mokotowskiej zakopywał powstańcze gazetki i swoje go „Colta”, bo już wiadomo było, że zbliża się chwila kapitulacji Śródmieścia. (Po wojnie wrócił w to miejsce, znalazł tylko nadpalone resztki papieru, rewolwer zniknął). 3 października wychodzili długą kolumną z Warszawy. Alejami Jerozolimskimi, Grójecką do Domu Akademickiego przy Narutowicza. Na podwórzu z wolna rósł stos broni, teraz już niepotrzebnej.

Czas zaciera wspomnienia, ginie gdzieś barwa i kształt tamtych wydarzeń. Odchodzą ludzie. Ci, którzy są wśród nas — pamiętają schyłek tego warszawskiego lata, gdy — bez surm bojowych — ginęło miasto. Jak w pieśńce.

IAN RASZEJA

P. S. Obydwa moi rozmówcy mieszkają w Bydgoszczy. Aleksander Stromenger w Warszawie znalazł się dopiero w czasie okupacji, przed wojną mieszkał w Żninie. Tadeusz Łubieński był warszawiakiem, ale po 1945 roku do Warszawy nie wrócił. Nie miał do kogo.

3 sierpnia 1984 r.

GAZETA SIERP. 4

W Jeden z letnich wieczorów bieżącego wolno wjechał duży, ciężarowy samochód. Na połyskującym świeżym lak symbol Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, tzw. „pantoflowa”, różniło się po mieście nie dary. Już nazajutrz rozpytywano, gdzie się pomówienia. Za kilka dni na biurku (spółu Opieki Zdrowotnej — dra Jerzego telefon. — Dlaczego nie rozproszadził pan wśród „biednych” tego miasta? — wykrzyki dzony, anonimowy głos. — Co niby miał na pytanie odpowiedział doktor — strzy inaczej — upierał się rozmówca.

Co naprawdę znajdowało się w tym transporcie?

— Byłam w trzyosobowej komisji przyjmującej przesyłkę — mówi Maria Bodzianowska z działu inwentaryzacji. W typowym zestawie szpitalnym o wartości 12 tys. 354 koron duńskich (wg obowiązujących parytetów około 106 tys. zł — przyp. red.) znajdowało się m. in. 7,5 tys. strzykawek jednorazowego użytku, 14 tys. igieł, materiały opatrunkowe, chociaż tych niewiele, bo przykładowo plastra było tylko 12 paczuszek.

Sprawę postawmy tak, dodaje jeszcze dr Piekarski. — Bezspornie ta ostatnia duńska i poprzednie przesyłki mają swoją wymowę, ale nie należy robić z tych darów fetyszu, tak jak chcieliby niektórzy. Dla przykładu Zespół Opieki Zdrowotnej w Chełmie poprzez swe przychodnie, gminne ośrodki czuwa nad zdrowiem 52 tys. osób. Średnio w miesiącu wykonujemy około 45 tys. zastrzyków. Tak więc strzykawki z duńskiego transportu pokrywają zaledwie pięciodniowe zapotrzebowanie.

Czy na adres ZOZ nadchodzą zagraniczne przesyłki tylko z lekami?

Po raz ostatni, transport który zawierał pozamedyczne artykuły, takie chociażby jak spio-szki dziecięce, odżywkę, nadszedł wczesną wiosną 1983 roku. Od ponad roku, jeśli zdarzają się jeszcze przesyłki, to tylko z me-

JER

dyka  
bo w  
odzie  
chętn  
wyok  
futra  
nas

Sa  
na z  
wym  
dy z  
post:  
spod  
nas  
ków  
czy  
nie,

W  
poz  
łow  
cyfi  
to  
to l  
dzie  
koł  
w  
mia  
war  
styc  
się  
prz  
dy  
pos  
tab

ⓧ Nr. 18. XII. 1980 r. w Topolinie  
zmarł 19. XII. 1980 r. w Bydgoszczy  
i tu pochowany N. 1.

Udawało się to nielicznym. Tylko wjałmniczeni wiedzieli, że ten czło-  
wiek z legitymacją Volksdeutscha w kieszeni i odznaką SS w kłapie  
marynarki prowadzi walkę z okupantem. Była to gra niesłychanie ry-  
zykowna, w której każdy dzień groził zdekonspirowaniem przez wroga lub...  
edwetem ze strony swoich.

Po latach, kiedy zakończył się ko-  
szmar wojny i hitlerowskiej oku-  
pacji, Aleksander Stromenger  
tak wspominał ten okres:

— „W środowisku polskim na wskroś  
patriotycznym i bojowa nastawionym  
udawanie Niemca łatwiej dowo-  
dzą, ubiorem i zachowaniem, dobre od-  
grzywanie lej roli jak aktor na scenie,  
z punktu widzenia zadań konspiracyj-  
nych dawało wyniki niespodziewanie  
dobre, narażało jednak na pełne nie-  
nowości spojrzenia Polaków, a pod ko-  
niec okupacji — na niebezpieczeństwo  
utrąty życia z rąk tych, dla których  
dobro dątkateli”.

Niechęć do wroga wsparcia czynem  
nie była w jego życiu dziełem przy-  
padku. Aleksander Stromenger przy-  
szedł na świat w polskiej rodzinie  
szczęśliwej się bogatymi tradycjami  
walki o niepodległość. Jego dziadek  
— ze strony matki — Józef Mielow-  
ski w latach 1863—1866 przebywał na  
 zesłaniu na Sybirze.

Urodzony w 1903 roku w Toruniu, uczęszczał  
tam do szkoły powszechnej. W latach 1914—  
1915 uczył się w Gimnazjum Realnym przy  
w. Grodzkiej w Bydgoszczy. Swój pobyt  
szk. ważną rolę w konspiracji, zawdzięcza  
blagiej znajomości języka niemieckiego wy-  
niesionej z Charlottenburg z Realschule im.  
Hilfenberga w Berlinie, gdzie spędził ko-  
lejne dwa lata. W 1919 roku rozpoczął pro-  
f. w przemyśle mleczarskim, przechodząc  
wszystkie stopnie zawodowego wjałmnicze-  
nia — od praktykanta począwszy, na kie-  
rowniku mleczarni w Żninie kończąc. Tam  
zakończył go wybuch II wojny światowej. Ze  
względów na słaby warok nie został zmobiliz-  
owany.

Porwany przez kół wchodzących do lat nad-  
plawie do Moglina a potem Strzelina. Po wy-  
stąpieniu frontowych komunikatów zrozumiał  
że dalsze uciekanie jest bezsensowne. 12  
września ruszył w drogę powrotną do Żni-  
na. Na razie Niemcy pozwolili mu proco-  
wać w mleczarni do czasu przejęcia jej w  
— „gromniżaję” ręce. Parachutni oddziały na-  
płynęli. No zaczęła, choć nie na długo,  
władowała Stromengera szalona znajomość ze  
frankim konstantem Basse. Ten gruby, pełen  
pyschy i przyrosty kocyk w mundurze SA  
zawiał się nieoczekiwanie w mleczarni i prze-  
szedł go przed „robieniem glazur” —  
gdy Stromenger podjął petycję o zwolnie-  
nie z więzienia właściciela mleczarni i wy-  
dawcy „Wypasiska „Moja Przyjaciółka” —  
Alfreda Krzyżkiego. Wali szpicrutę w biał  
Murka i groził abozem koncentracyjnym.

ów był Bernard Mróz, urzędnik kryminalnej  
policji w Nowym Targu zwanej „Kilpa”  
dużak odbywał się pod ich nosem, na szcze-  
dowym powielaczku.

W czerwcu 1941 roku Stromenger  
został członkiem tzw. Konfederacji Ta-  
irzońskiej, stawiającej sobie za cel  
roku groziło mu ponowne aresztowa-  
nie. W porę ostrzeżony przez przyja-  
ciół uciekł z Podhala do Warszawy,  
gdzie zaczął się kolejny etap jego  
podziemnej roboty. Po złożeniu żołnier-  
skiej przysięgi został przydzielony do  
Wydziału Zrzutów „Syrrena” Armii Kra-  
jowej zamijającego się tzw. ewakuo-  
cją sprzętu i piechoty ze zrzutów.

Nastat czas łążenia Tschu oporu na  
Podhalu. Aleksander Stromenger zdo-  
ł był aparat radiowy, który przetrwał  
waf w specjalnej skrytce w schodach.  
Był więc żołnierzem w tym co dzie-  
je się na frontach. Razem z nim ko-  
munikatów słuchał mieszkanie Żnina  
Józef Okoniewski, który teraz pracu-  
wał u miejscowego Volkseisentecha,  
mającego sklep elektrotechniczny.



Gesłapo zaciekle zwalczało wszelkie  
przejawy sprzeniewierzenia się woli  
okupanta. Pod koniec stycznia 1941  
roku aresztowano Okoniewskiego. Ktoś  
dzien i noc obserwował mleczarnię.  
14 lutego tegoż roku drzwi buro roz-  
warły się z hukami. Do środka wpa-  
dło trzech drabów w cywilu wrzes-  
cząc: — Kto tu jest Stromenger? I za-  
komoenderowało: Jazda pod ścianą i  
ręce do góry! Zaczęła się rewizja  
przerwana wielokrotnym pyłaniem o  
rodzodbiornik. Szukali wszędzie: w  
mieszkańku, biurze, mleczarni, piwni-

## Dwa wcielenia

### Aleksandra Stromengera

(w. 18. X. 1900 — w. 12. X. 1990 w Toruniu)

JERZY DERENDA

członków do Niedziatki opodał Mińska  
Mazowieckiego. Niosł dwie walizki: w  
jednej było pięć pasów z walutą, w  
drugiej różne sprzęty. Wszystkie ukła-  
dano się pomyślnie do momentu przy-  
bycia na dworzec w Mińsku. Policjan-  
ci przeszli bez przeszkód przed kora-  
nem kondarmów kontrolujących бага-  
że podróżnych. Stromenger, który w  
chwile po nich pojawił się na perfo-  
nie, nie mógł już zawrócić, nie bu-  
dząc podejrzeń. Postanowił iść na-  
przód bez względu na to co się sta-  
nie.

— Stać, otwierać walizki — słyszy.  
Stawia walizki, pozdrawia żandarma  
i mówi.

— Jesteś Niemcem — wyciąga por-  
tfeł i podaje papiery. Kontrolujący nie  
bierze ich.

— Otworzyć walizki — warczy.

— Jak to — cedzi podniecony Stro-  
menger — tu przy Polakach, których  
zresztą nie wszystkich się rewidują,  
chcę pan Niemca poddać poniżającej  
rewizji!

— Niech pan tyle nie gada i otwie-  
ra walizki.

— Co pan na to powie? — zwraca  
się więc do drugiego żandarma.

— Zostawże, Bruno — powiada ten  
drugi.

Tamten jeszcze awanturował się ale  
zaczął grzebać w koszach kilku ka-  
biot. To prawdopodobnie uratowało  
Stromengerowi życie.

Innym razem Stromenger o meły  
włos zostelby zafłuczony przez chło-  
pów. Pojechał do Niegardowa, nieda-  
leko Krakowa, po dwie walizki ze  
sprzętem. Zgłosił się w umówionym  
miejscu podając hasło. Ale człowiek,  
nola bene nauczył mijscowej szko-  
ły, zachował się tak jakby strzelił w  
niego piorun. Powiedział by natych-  
miast opuścić jego mieszkanie. Cóż  
było robić. Stromenger grzecznie prze-  
prosił i wyszedł. Kątem oka zauważył  
jednak jak nauczyciel wyskoczył przez  
kuchenne okna i gna ile siły w no-  
gach do najbliższych chłopskich zabu-  
dowań, a zaraz potem coś żywo roz-  
prawia w gronie rolnych mężczyzn.  
Kilku spośród nich zaczął ruszyło w  
kierunku Stromengera. Choć miał ze

Op. Kierownicy N. 208 (19-20-21. X. 1984.)

"Dziennik Wierosny" w 208/1984  
 z 19-20. 10. 1984r.

DW strona 6

Do Żurka i okolicy napływało coraz więcej transportów tzw. Bolndent-achów, a w ślad za tym musiały nastąpić kolejne wysiedlenia Polaków. Na poczciekule lutego 1940 roku w du-żym mieczynie pojawił się cywil z hi-lerowską opaską na rękawie i zapy-kruszy Stromengera o mnie i nazwisko wydeł krótką komendę: "Za mną". Przez trzy dni wszyscy przewidziani przez okupanta do przesiedlenia sło-żeni zostali w sali balowej Domu Polskiego, gdzie urządzono coś w ro-zdziół punktu zbornego. Połam zapo-wodzono kłh na dworzec, na którym czekał już pociąg. Ruszyli w nielzanie.

Pociąg zatrzymał się w Nowym Tar-gu. Stromenger został skierowany naj-pierw do Szczawnicy. Przebywał tam jakiś czas bez żadnego zajęcia. Wre-żąc wozem go do Nowego Targu, policjanci utworzyć tzw. referat joi-czarcko-drobniarki w spóldzielni "Pod-łozie". Miał wystawic i rejestrować Bezugscheln (bony) na nabioł, pro-wodzie katrolękę odbiorców i kontro-łowców; by dosłowy były rytmiczne.

Rytmie zorientował się, że w siedzibie pensje kolonog wsiutek sprzeciżych pole-ćci i braku odporowicich zarządzeń, zaś w placówce "Deutsches Gascheln" sterowanej przez Niemcų mat nie marwali się o pro-widowic rozliczanie ulugów, a karkulic-remenenty były wręcz nieznanymi polcic-Stronenger zaczął powoli przekształcać swój kielon w placówkę pomocniczą polowa- Wykazywując blępie znajomictw (rytmie nie- mieckiego żołnierz) który masło, serów, ja-pek, rybaka i selerioły dla biesięcego pod-łozia i ludu wysiedlonego z centralnej Pol-ki. Pomoc by kontynuował karko no owon-ku nowej mieczynie. Nadwyżki otrzymanego podporozec zawiązał wiecej w masle i obni-żając ilość tłuszczu w mięku dla okupanta. Z czasem folizowano Bezugscheln, przyim-owano pewne dostawy miela, nie telestrójc- kłh w księgach.

cy a nowel w podwórzu. Jeden z nich, dać specjalistę, opukiwał jeszcze śca-żony. Nie wiedzieli, że aparat ukry-ty był pod ruchomym stopniem scto-łow...

Zobrali Stromengera do sornochodu, który polochał w kierunku Zakopan-ego, zatrzymując się przed mojąym ponurą słowem pensjonatem "Policje" przy ul. Chałubińskiego. Była tu śia-żaba gestapa. Tyko n ewnie wycho-żelo ślad coto.

Opraccy zastawował swego ulubio-ny kokylek. Przez parę dni nie się na-żdzilo. Wreszcie zadowol rozstruje- biał. Gestapowiec zadowol rozstruje- pyłania i był zbawersowany tym, że śladzicy przed nim czlowiek z n-ł- mieckim nazwiskiem, mówiący blępie po niemcku nie jest Volksdeutschein. Pokazał się nawet sam dowodzą go-śpówców Weismann z grupą of-terów mówiący: — To jest Polak i na-zywa się Stromenger.

Może udowadniał nowego, oddane- go Rzeszy pracownika, a może pomoc-nyć wtego kierownika mieczynie w Zakopanem, który znił kochaną g-Weissmann, a może wieszac ślad do-ścisłecznych dowodów wany spraw-ły, że gestapowcy jedniak zwohili Stromengera. Wrócił do swego po-przedniego miolęca pracy.

Zachęcał się jego kontakty z walcącym podziemkiem. Penogal w wywołaniu pro-wożąc radowe nasłuch. Był wstobniek i wydawcą gazety "Der Diele Deutsche-Wo-chochodil für Deutsche im Distikt Krakau". Kłoz ośmieszono III Rzeszę i przypowiadala-ł jej bliski koniec. Artykuły wstępne popisali-ł w anonsowaniem "Schlichter" co "tu- maczeniu na język polski znaczy "całkow- się" lub "uprzyżyczenia". Nagłówek ten go-żeli przesiwoł wstęda ślencio na III roz- podającego się kokozarozu. Głozek wyru- kowano 33 razy. Niemcy nie mogli wszyst- na bez jef twórców. Śnowowali wszystkie moższy będące a osoba prywatnych i w in- stytucjach. Nie wiedzieli, że jednym z owo-

Od kwietnia 1942 roku do 27 mo- ja 1944 roku z Jolizyymi legitymacja- mi i dowodami osobistymi Volksdeuti- schu, pod czelerną różnymi nazwiska- mi: Teodora Teofila Gowłowskiego, Abdna Strzeleckiego, Emilia Pocholke i Paula Mutzke, z odznaką SS w kie- pie marynietki i broń w kieszeni u- czestniczy w 52 trudnych wyprawach po złżonecne pieniężce. Bron. Epizo- dow był przykownej gfy storczyłoby na niejednen sensocynny linn.

Podrózowanie w przedsiwoch dla Niemców było coraz bardziej niebez- bezpieczne. W ostatnim kwartale 1943 no- ku żondbami ostrzegali Stromengera, że "już wielu Niemców zamordowano". Zaczął się więc okres, kiedy musiał się obowiać i swoch, i obcych.

Już jedną z pierwszych wypraw omio- nie zakoczył się tragicznie. — Następnego dnia po moim przyjeździe do Nieborowa — wspani- na Aleksander Stromenger — około połobnia, przyjechał mołoczek z przy- czegą. Kierowcy, nieco starczego od- mne, nie znalim. Błyszcz znajomość zowaliśmy przy obiedzie. Połam zo- kodowaliśmy do przykrocy cziery po- syz z Gorkolami i społa 192, 290 szprętu. Około godziny 14 ruszyliśmy. Stanęliśmy przed zomkrymym szidba- niem przy keroch prowadzących z Ło- wicza do Warszawy. Z budynku sło-żarni w Budnorach wyszedł żon- darń i szybkim krokiem zbliził się do nas. Uwogal — Krzyngiem, że- skoczyłem z mołoczek i podbiegłszy do szidobu podniosłem go w górę. Mołoczeki ruszyli, a ja popędziłem owa- rzyć. przezwieglę zopere. Niemiec krzyżąc zszedł biec w naszą stronę. Wyciągnęłem cziła i cziły białbenek wy- puściliśmy w jego kierunku. Przystani- bon, wskoczyłem na szidoblo i ruszy- łismy. Za nami rozległy się szidły, ale zbył daleko było, żeby żondbami mogli trafić.

Podobnie dramolizną przygodę przżył Stromenger na poczćku wize- śnia 1943 roku. Udeł się wtedy w dasyście dwóch "grandioowych" pol-

sobę cziła puścić się pędem i woko- czył na turmankę jedząc w kierunku Stromek. Chłop zaciął konie. Tamci stonęli. Nieporozumienie wyjaśnilo się potem. Zbył półna dołozio do nauczy- cziela nowe hosto...

Podrózowanie w przedsiwoch dla Niemców było coraz bardziej niebez- bezpieczne. W ostatnim kwartale 1943 no- ku żondbami ostrzegali Stromengera, że "już wielu Niemców zamordowano". Zaczął się więc okres, kiedy musiał się obowiać i swoch, i obcych.

Od 1 sierpnia 1944 roku do 2 paź- dziernika 1944 r. Stromenger biał u- dzieł w Powstaniu Warszawskim. 3 października, w dniu kapitulacji War- szawy, dostał się do niewoli. Niemcy wywiezi go do ołozu m. in. kolo Ja- strowia. Po wojnie wrócił do Żn no- że podał Poznań, w Polczyne Zdro- ju, wreszcie w Centralnym Zarządzie Przemysłu Mieczarskiego w Gdańsku. W 1966 roku przeszedł na emeryturę. Dwa lata potem osiadł w Bydgoszczy, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego. Wiek i prawie całkowita utrdła wzro- ku sprawiły, że żyje samotnie. Jed- nym swadectwem jego konspirocynej przeszłości jest jego księzka "Czio- wiek z zokolcem" notwana w podły- we z kol 1939—1945". Ukazala się ona w 1970 roku. Z pierwszą przydadłoby się jej wznowienie. Zastępując na to jej bogota traś i postać Stromengera — bydgoszczanina odznaczzonego m. n.: Krzyżem Wołecznych, Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Partyznickim, medalem "Za Warszawę", "Medalem Zwycięstwa i Wolności", Warszawskim Krzyżem Powstańczym i wieloma od- znożkami ze procy.

P.S. W materiale wykorzystano fragmenty wspomnień Stromengera z książki "Człowiek z zokolcem", oraz utłumie przekazy żondbeto- wane m. in. przez panią Ksenię Sankowską. J.D.

col. "Dwa wieleni a Aleksandra Stromengera" - Jęsy Derende

1/19

Aleksander Stromenger

" Człowiek z zakalcem "

Notatki wspomnieniowe z lat 1939 - 1945

Instytut Wydawniczy "Pax" - 1970

Dnia 21 marca b.r. odbył się w Bydgoszczy wieczór autorski Aleksandra Stromengera, b. żołnierza Ruchu Oporu, autora wspomnień z okresu hitlerowskiej okupacji, wydanych pod - zdawałoby się zagadkowym - tytułem - "Człowiek z zakalcem".

Aleksander Stromenger, rodowity Pomorzanie z rodziny kupieckiej, urodził się w 1900 roku w Toruniu i tam też spędził swe lata dziecięce, młodość i wiek szkolny. Gimnazjum realne kończył w roku 1918, właśnie wtedy, gdy rozpadały się wilhelmowskie Niemcy. Następnie ukończył mleczarską szkołę w Bydgoszczy i odbył dwuletnią praktykę w tym zawodzie. Przez szereg lat w okresie międzywojennym pracował w Żninie, w mleczarni, ostatnio na stanowisku kierownika miejscowej mleczarni. Tam też zastał go wybuch II Wojny Światowej i od tego momentu rozpoczyna się opowieść o jego wiernie odtworzonych przeżyciach z okresu okupacji od dnia wysiedlenia z Wielkopolski, poprzez pobyt na Podhalu, w Warszawie, Powstanie, obóz jeniecki i wyzwolenie.

Z konspiracją zetknął się Aleksander Stromenger bardzo szybko, już w roku 1940 w Nowym Targu. Działająca w tamtych okolicach, jeszcze przed scaleniem z "Służbą Zwycięstwu Polski" silna i bardzo aktywna organizacja "Orzeł Biały", zorganizowana i kierowana przez pika dypl. Kazimierza Plutę-Czachowskiego /"Kucyba"/, późniejszego zastępcy komendanta Obszaru Południe ZWZ, a następnie szefa Oddziału V Komendy Głównej ZWZ-AK. Polityka okupanta na Podhalu wobec miejscowej ludności polskiej, obok generalnie stosowanego terroru i wszelkich cech wyniszczania, nosiła, jak to bardzo trafnie zauważył autor, pewien specyficznie lokalny charakter. Przez akcję organizowania tzw. "Gorallengolku" starano się rozbudzić separatyzm

wśród miejscowej ludności góralskiej i wpoić jej przekonanie narodowej odrębności. Skutecznie przeciwdziałała temu założona na wiosnę 1941 r. w Nowym Targu regionalna organizacja podziemna "Konfederacja Tatrzańska". Była to, jak nadmieniał Stromenger, wspaniała replika ofiarnych i świątliwych działaczy niepodległościowych Podhala na akcję niemiecką organizowania "Gorallenvolku". W ostatecznym rachunku prowadzona równoległa akcja ogromnej większości patriotycznej Góraliszczyszny powoduje całkowite fiasko zamierzeń hitlerowskich, a z rąk partyzantów ginie większość konfidentów i zdrajców z szeregów "Gorallenvolku". Już wtedy przychodzi Stromengerowi myśl organizowania wewnętrznej dywersji w szeregach Wehrmachtu przez stworzenie pisma o charakterze antyhitlerowskim, któreby mistyfikowało istnienie tajnej niemieckiej organizacji dywersyjnej działającej wśród żołnierzy okupanta, jego administracji i ludności cywilnej. W rezultacie redagowana przy współudziale autora "Człowieka z zakalcem" gazeta konspiracyjna "Der Freie Deutsche" wywołuje wśród Niemców wiele zamętu i niepokoju, a świetna niemieczka Stromengera z wyczuciem wszelkich subtelności językowych, stwarza wśród czytelników niemieckich całkowitą pewność, że jest ona wydawana przez autentycznie niemiecką grupę opozycyjną. Jest to właśnie ten początek typowej walki psychologicznej, którą w Warszawie, centrum polskiego Ruchu Oporu, kieruje już wysoko wyspecjalizowana komórka Komendy Głównej AK pod nazwą "N" /Niemcy /.

Podczas swej działalności na Podhalu przeszedł Stromenger przez słynną, o ponurej sławie, budzącą grozę katownię zakopiańskiego gestapo, "Palace", przy ul. Chałubińskiego. Siedział tam razem, w jednej celi, z płk. Aleksandrem Stawarzem, ps. "Baca", który we wrześniu 1939 r. dowodził II Brygadą Górską, a już w pierwszym okresie okupacji organizował tzw. "Dywizję Podhalańską". Aresztowany został wraz z żoną Zofią i oboje zginęli w roku 1943 w Oświęcimiu. W tej samej celi, jak wspomina Stromenger, siedział też rzemieślnik, zakopiański fotograf i student, którym był sam książę Puzyna. Wobec terroru i polityki eksterminacyjnej okupanta zacierzały się wszelkie różnice klasowe, stanowe i środowiskowe. Łączył wszystkich wspólny los i wspólna niedola więziennej celi i niepewnego jutra.

1121

Po szczęśliwym wydostaniu się z "Pallace", Stromenger, czując się coraz bardziej zagrożonym na terenie Podhala /po rozszyfrowaniu przez gestapo niektórych komórek ZWZ /, postanawia przedostać się do Warszawy. Dysponuje już kontaktami organizacyjnymi i na nowym terenie przystępuje do dalszej pracy podziemnej. Jest już doświadczonym, sprawdzonym konspiratorem i jako taki skierowany zostaje do grupy wchodzącej w skład wydziału zrzutów KG AK, pod kryptonimem "Syrena". Od tego czasu podlega już służbowo płkowi Flucie-Czachowskiemu, który kieruje całością trudnych i skomplikowanych zagadnień zrutowych. Sam Stromenger przydzielony zostaje do komórki "Ewa", do której należy ewakuacja materiałów zrutowych. Działając na rozmaitych trasach, w niezwykle trudnych warunkach, występuje teraz na fikcyjnych papierach i pod fikcyjnym nazwiskiem jako Emil Pacholke - Volksdeutsch I kat. Dochodzi do tego jeszcze dowód członkostwa "National Sozialistische Volkswohlfahrt"/Opieka Społeczna/, zezwolenie na broń, zaświadczenia z niemieckich firm, dla których zakatwia "niesłychanie ważne" sprawy - wszystko dostarczone przez komórkę legalizacyjną AK. I tu właśnie wyjaśniona zostaje geneza tytułu książki "Człowiek z zakalem". Stromenger, podróżujący na papierach Niemca, ubrany, jak to sam określa, "według niemieckiego dernier cri", z hakenkreutsem w klapie marynarki, posługujący się nienaganną niemiezczną i typowymi niemieckimi manierami, obciążony walizami z materiałami zrutowymi, które sami Niemcy usłużnie i koleżeńsko pomagają mu ulokować w przedziale kolejowym "Nur für Deutsche", odprowadzany nienawistnymi spojrzeniami swych rodaków, tłoczących się do przepelnionych do ostatnich granic wagonów, instynktownie czuł na sobie jakiś zakalec, który sam na siebie przyjął dla dobra konspiracyjnej służby. Paradoksalna sytuacja polegała też i na tym, że mógł niejednokrotnie zginąć nie z rąk Niemców, lecz własnych rodaków. Nie sposób tu wymienić wszystkich sytuacji, rozmaitych okoliczności, gdzie każdy drobiazg, każdy szczegół, każde potknięcie się oznaczało, jak się sam wyraził, "koniec kariery". I tak trwało niemal aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeszcze 26 lipca jedzie do Krakowa i doręcza paczkę pod wskazanym adresem. Wraca już niemal pustym pociągiem do Warszawy. Później cały okres Powstania i oczekiwanie zrzutów.



11/1225

Najczęściej nadaremne. Jak wspomina Stromenger, zaledwie co dziesiąty żołnierz Korpusu Warszawskiego Armii Krajowej miał z czego strzelać, a tylko przez trzy dni - czym, bo na tyle było amunicji. Walczyli przez 63 dni. A potem 3 października w długim pochodzie powstańców wynaszczerał Stromenger do niewoli. Przebywał w paru obozach jenieckich, ostatnio w Gross-Born. Szczęśliwie zdołał uniknąć piekła ewakuacji i pozostał w grupie chorych. Niesłychanie pożytecznym pomysłem, odstraszącym Niemców w tym okresie bezkrólewia, było zamieszczenie przy bramie wjazdowej do obozu napisu "Tyfus plamisty". Tego bali się Niemcy jak ognia. Komendę nad pozostałą w obozie grupą sprawował płk Stefan Mossor. Wyzwolenie nastąpiło dnia 12 lutego 1945 roku przez patrol Wojska Polskiego, entuzjastycznie witany przez jeńców.

Na tym kończy się opowieść wspomnieniowa Aleksandra Stromengera, "człowieka z zakalcem", kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, odznaczonego Krzyżem Walecznych, mianowanego oficerem czasu wojny w stopniu podporucznika. Odznaczenia te i nominację otrzymał w czasie okupacji. Mówią one same za siebie.

Przedstawiony materiał jest bardzo bogaty, zawiera wiele cennych elementów poznawczych z tamtych lat. Widać u autora nieodmienny szysk obserwacyjny i logikę kojarzenia faktów. O sobie, swej własnej działalności, pisze niezwykle skromnie, z dużym umiarem, bez patosu, przedstawiając to wszystko jako poprostu spełnienie obowiązku. Szereg danych rzeczowych, personalnych i liczbowych, cytowanych szczególnie w odnośnikach, uzyskał od płka Kazimierza Fluty-Czachowskiego, zmarłego w roku 1979. Wzbogaca to książkę i stanowi rzetelną weryfikację wielu informacji przez tak znakomitego znawcę zagadnień konspiracyjnych, jakim był zmarły Pułkownik.

Jak już podano, książka wydana została w roku 1970. Nakład 10.000 egzemplarzy rozszedł się wtedy niesłychanie szybko. Odczuwa się duże zapotrzebowanie środowiskowe i ogólnospołeczne na wznowienie tej pozycji.

Sam autor, Aleksander Stromenger, liczący obecnie 85 lat, zamieszkujący w Rydgoszcy, jest człowiekiem, pod względem rodzinnym, całkowicie samotnym. Żona jego, uczestnik Ruchu Oporu, żołnierz Powstania Warszawskie-

11/285

go, odznaczona już pośmiertnie Warszawskim Krzyżem Powstańczym, zmarła w roku 1976. W książce "Człowiek z zakalcem" występuje jako "R".

Od paru lat autor wspomnień dotknięty jest niemal całkowitą utratą wzroku. Pomimo to jest człowiekiem niezwykle pogodnym, nie uskarża się, zachowuje swoiste poczucie humoru i aktywność w środowisku kombatanckim. Chętnie wraca wspomnieniami do tamtych trudnych lat. Nadmienia niejednokrotnie, że nieraz ogarnia go zdziwienie, że je przeżył i przetrwał, kiedy przecież zginęło tylu kolegów i znajomych, znacznie mniej lub wcale nie zaangażowanych w Ruchu Oporu. Zastanawia się wtedy, czemu to zawdzięcza - czy posiadania jakichś uzdolnień konspiracyjnych, czy też temu przyśłowiemu Łutowi zwyczajnego ludzkiego szczęścia i przeznaczeniu. Dochodzi do wniosku, że w takich sytuacjach decyduje jedno i drugie i jakoś wzajemnie uzupełnia się. I chyba tak jest.

Wieczór autorski Aleksandra Stromengera przebiegał w bardzo serdecznej, niemal rodzinnej atmosferze, jak to bywa wśród "swoich ludzi". Prowadził go z dużą kulturą i szacunkiem dla autora i jego pracy red. Kallikst Piechocki. Miłym zakończeniem wieczoru było złożenie autorowi jak najlepszych życzeń wraz z wiązanką kwiatów. Zrobiła to w imieniu uczestników spotkania kol. Halina Rutkowska, b. uczestnik Ruchu Oporu i żołnierz Powstania Warszawskiego.

Aleksander Stromenger, długoletni członek zbawidowskiej organizacji żyje wśród nas, otoczony zasłużonym szacunkiem i pamięcią kombatanckiej społeczności jako jeden z tych, którzy w latach walki codzienne narażanie własnego życia dla Sprawy uważali i uważają za zwyczajne spełnienie obowiązku.

Bydgoszcz, dnia 27.03.1985.

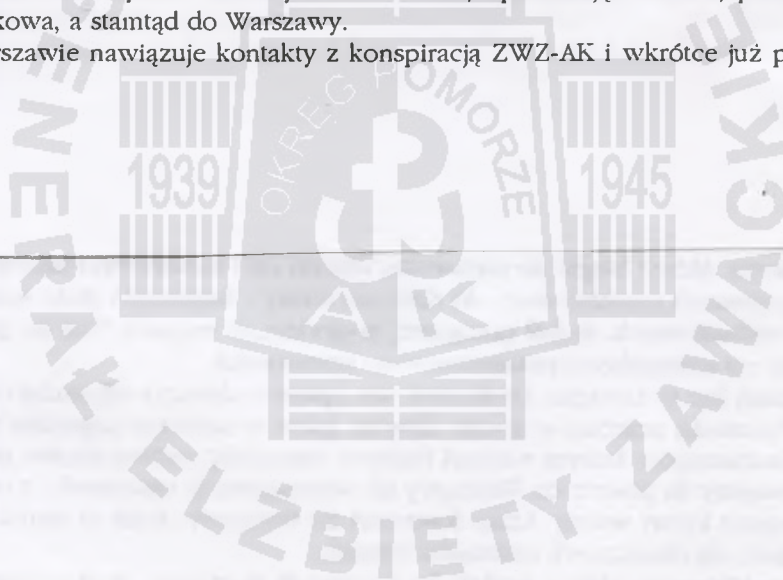
.....  
/ Stanisław Krasucki /

Przewodniczący Środowiska b. Uczestników  
Ruchu Oporu - przy Zarządzie Wojewódzkim  
ZBoWiD w Bydgoszczy

Aleksander Stromenger, rodowity Pomorzanie, urodzony 18 grudnia 1900 r. w Toruniu, autor znanej książki "Człowiek z zakalcem", stanowiącej jego osobiste wspomnienia z lat okupacji, poznał Niemców, ich zwyczaje, mentalność i aspiracje, jak mało kto. Bystry, wnikliwy obserwator życia i otoczenia, przewidywał agresję Niemiec na Polskę i losy Polaków, szczególnie na terenach zachodnich, pod brudną okupacją. Wysiedlony, jak wielu Polaków z terenów przyłączonych do Rzeszy do Generalnej Gubernii, znalazł się na Podhalu w Nowym Targu. Tu, wykorzystując doskonałą znajomość języka niemieckiego i Niemców jako takich, otrzymał stanowisko w miejscowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, co pozwoliło mu na zorganizowanie na wielką skalę sabotażu gospodarczego. Duże partie żywności szły za jego sprawą dla ludności polskiej, a następnie na zaopatrzenie dla konspiracyjnych tras przerzutowych na Węgry i dalej do Francji. Związał się z działającą na Podhalu podziemną organizacją "Konfederacja Tatrzaska", która mocno i zdecydowanie zwalczła politykę tzw. Gorallenvolku. Pomimo dużego niebezpieczeństwa zasilal nadal partiami żywności ludność Podhala i oddział partyzancki na Turbaczu. Pod koniec stycznia 1942 r. w wyniku masowych aresztowań, uprzedzając własne, przedostał się do Krakowa, a stamtąd do Warszawy.

W Warszawie nawiązuje kontakty z konspiracją ZWZ-AK i wkrótce już pracuje

135



w tajnej komórce kurierskiej. Następnie otrzymuje przydział do Wydziału Zrzutów Komendy Głównej AK, noszącego kryptonim "Syrena" - Oddziału Ewakuacji Zrzutów o kryptonimie "Ewa". Odtąd Aleksander Stromenger nazywać się będzie Teodor Teofil Gawłowski i zajmować się będzie sprawami ewakuacji sprzętu i pieniędzy podejmowanych ze zrzutów oraz rejestracji całości dobra zrzutowego. Całością zagadnień zrzutowych kierował płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski, ps. "Kuczaba".

W roku 1942 pierwszy wyjazd Aleksandra Stromengera nastąpił do Jackowic, skąd ze wsi odległej o 6 km od stacji kolejowej przywiózł do Warszawy dwie walizki rzeczy skoczków spadochronowych. W kwietniu tegoż roku odbył kilka wyjazdów kolejowych przewożąc w grupie kilku osób pasy ze złotem (wkładane na gołe ciało, celem ich lepszego ukrycia). W dwa miesiące później, w czerwcu miał podróż z dużym zagrożeniem. Jechał do Nieborowa dla podjęcia zrzutu, przechowywanego u miejscowego robotnika rolnego. Koleją dojechał do stacji Bednary, a dalej pieszo do Nieborowa. Teren był ubezpieczony czatami. Zrzuty były bardzo cenne: pasy z pieniędzmi, broń, amunicja, materiały wybuchowe, aparaty radiowe. W Nieborowie część zrzutu załadowano do motocykla z przyczepą, a część na furmanki, które przewiozły zrzuty na odległość 10 do 20 km na przechowanie. Sam Stromenger pojechał z kierowcą motocykla na Warszawę. Przy torach kolejowych prowadzących z Łowicza do Warszawy przy zamkniętym szlabanie doszło do wymiany strzałów z żandarmem. Stromenger zeskokczył z motocykla, podniósł zapory, przepłoszył ogniem Niemca i motocykl wraz z ładunkiem drogą okrężną szczęśliwie dotarł do Warszawy. Po tym pomyślnym transporcie zrzutu z Nieborowa 42-letni Stromenger otrzymał swój pierwszy awans - awansowany został do stopnia kaprała. Przyjął wówczas pseudonim "Lebera".

Otrzymał również za pośrednictwem komórki legislacyjnej AK fałszywe dokumenty niemieckie - dowód osobisty na nazwisko Emil Pacholke i zaświadczenie pracy w niemieckiej firmie handlowej, zajmującej się przymusowym skupem złomu metali kolorowych. Mówił biegle po niemiecku, ubierał się i zachowywał jak Niemiec. Na takich papierach pojechał m.in. do Kielc po zrzuty - banknoty i dwie walizy materiałów wybuchowych. Jechał pociągiem, wygodnie, w wagonie "nur für Deutsche", doznając od przygodnych pasażerów wiele uprzejmości.

Później był w Łowiczu. Dostarczył tam aparat nadawczo-odbiorczy i czekał na zrzut. Furmanką pojechał w stronę Główna, gdzie w samotnej zagrodzie zastał pięciu cichociemnych, którym wręczył fałszywe kennkarty, zaświadczenia pracy i trochę pieniędzy na podróż do Warszawy do wyznaczonych opiekunek. Z tego zrzutu podjął spore kwoty waluty, które dostarczył do Warszawy. Broń ze zrzutu pozostała na miejscu dla okolicznych oddziałów leśnych.

W październiku 1942 r. jeździł dwukrotnie do Stachlewa, skąd pociągiem przewoził do Warszawy banknoty, a samochodem ciężarowym pod główkami kapusty sześć pojemników z bronią. Zgodnie z wymogami konspiracji często zmieniał w Warszawie mieszkania.

Wyjazd do Życzyna (k. Dębłina) połączony był z przygodami, które mogły się źle skończyć. Zrzut był duży - osiem zasobników i dwie walizy. Materiały zakupane były przy polnej drodze za wsią Życzyn. Odnaleziono je za pomocą otrzymanego szkicu. Zasobniki miały broń, granaty. Załadowano je na samochód i nakryto torfem. Kiedy dojeżdżano do stacji Życzyn, szlaban kolejowy opadał, gdyż na stację

*„Kupimy po mostu w alczuli”, pod red.  
Stalmsiawa Iwaszkiewicza. Budo. 1995*

wjeżdżał pociąg Czerwonego Krzyża, tarasując tory. Na samej stacji był nalot żandarmów. Rewidowali pasażerów, zabierając im artykuły żywnościowe. W końcu pociąg ruszył, podniosły się zapory kolejowe i samochód ruszył, skręcając na szosę z Lublina do Warszawy. Na Pradze żandarmi chcieli transport zatrzymać. Stromenger rzucił granat, puścił serię z automatu i ostatecznie dotarli szczęśliwie do Hal Mirowskich, stanowiących cel wyprawy.

W roku 1943 Stromenger otrzymał nową polską kennkartę na nazwisko Jan Rabaszkiewicz i nowy dowód niemiecki jako Paul Mutzke.

Kilka razy jeździł do Turzy. Przywoził banknoty, broń i polowe aparaty radiowe. Jego przyjaciel z komórki "Ewa" Marian Belerski ekspediował je do ustalonych miejsc magazynowania. Część sprzętu dostarczono do dyspozycji Okręgu Warszawa-Miasto. Później było kilka wypraw w okolice Paradyża (k. Opoczna). Znow walał i sześć pojemników z bronią do Warszawy.

W maju 1943 r. odwiedził Kielce i Włoszczową, jeżdżąc oczywiście w przedziałach dla Niemców. Pod koniec maja tegoż roku pojechał do Opoczna po zamelinowany w polu zrzut. Sytuacja była tego rodzaju, że nie można było przewieźć samochodem zrzut z miejsca ukrycia. Stromenger przeszedł pieszo 15 km od dworca. Pod wskazanym adresem spotkał się z żołnierzami z organizacji "Raclawice", stanowiącymi ubezpieczenie. Byli dobrze uzbrojeni. Wykopali zrzut, załadowali na furmankę. W drodze doszło do starcia z Niemcami na leśnej polance. Żandarmi wycofali się, obawiając się leśnego terenu. Zrzut przeładowano do samochodu niedaleko Opoczna i nakryto workami z sieczką. Szczęśliwie dowieziono go do Jeziornej pod Warszawą, gdzie wyznaczone było miejsce zdania zrzutu. Tempo pracy rosło. Już następnego dnia po wykonaniu tego zadania jechał Stromenger do Częstochowy. Wiózł papiery i pieniądze dla czterech lotników kanadyjskich, zbiegłych z obozu jeńców na Śląsku.

W krótkiej przerwie w transporcie zrzutowym Stromenger na polecenie mjr. "Andrzeja" rozpoznaje Instytut Chemii, wartownię, jej usytuowanie, broń. Następstwem tego jest udany wypad z grupą żołnierzy AK i zdobycie karabinów, amunicji i granatów. Całość zdobyczy dostarczono do bazy przy ul. Krochmalnej. Za ten wypad wszyscy uczestnicy, a wśród nich Stromenger, odznaczeni zostali Krzyżem Walecznych.

Wśród kilku wyjazdów do Skarżyska Kamiennej po pieniądze i sprzęt uczestniczyli dwaj granatowi policjanci. Były chwile zagrożenia, kiedy była rewizja niemieckiej żandarmerii, ale wtedy walizki Stromengera spoczywały spokojnie na półkach w niemieckim przedziale.

Swoistym wyczynem Stromengera była podróż do Częstochowy po walizkę zapalników do min kolejowych i dwieście kilogramów materiału wybuchowego. Ten ostatni nadał do Warszawy listem przewozowym w zakupionych beczkach po sędziach i ogórkach. Towar zadeklarował w liście przewozowym jako "kit szpachlowy". W Warszawie odebrał towar na dworcu kolejowym i osobiście zawiózł na wyznaczone miejsce.

W sierpniu 1943 r. cudem uniknął wsypy i najprawdopodobniej śmierci. Pojechał do Jędrzejowa, gdzie od skontaktowanego fryzjera miał otrzymać adres do odebrania zrzutu. Jakiś życzliwy przechodzień ostrzegł go, aby nie wchodził do zakładu fryzjerskiego, w którym poprzedniego dnia były aresztowania i w lokalu gestapo

urządziło blokadę. Po tej informacji Stromenger powrócił najbliższym pociągiem do Warszawy. Bezwzględnie złożył odpowiedni meldunek.

Po upływie tygodnia musiał jednak znów jechać do Jędrzejowa, bo zrzut musiał być rozczłonkowany. Część poszła do Kielc, a część do Warszawy.

W następnym miesiącu, we wrześniu dwukrotnie przebywał Stromenger w Mińsku Mazowieckim. Był w asyście dwóch granatowych policjantów. Było to wskazane ze względu na znaczną ilość pieniędzy i wartościowy sprzęt. Podjęcie zrzutów miało miejsce w m. Niedziałka. W samym Mińsku była kontrola dokumentów. Zakończyła się pomyślnie dzięki spokojnemu tłumaczeniu Stromengera w swobodnym, biegłym języku niemieckim.

Był jeszcze we wrześniu w Lublinie i dwukrotnie w okolicach Mińska Mazowieckiego. Z Zagościńca (k. Wołomina) przywiózł zestawy narzędzi chirurgicznych. W październiku przewoził z Tarnowa lampy radiowe do polowych aparatów amerykańskich.

Wszystkie wyjazdy odbywały się w atmosferze silnego zaostrzenia czujności okupanta, wzrastającego terroru, nieustannych zagrożeń. Jak wspominał Stromenger po latach, zresztą bardzo oględnie, transportowanie zrzutów szarpało nerwy, a nawet dla posiadacza dobrych niemieckich papierów, posługującego się biegle niemieckim językiem i niemieckim sposobem bycia, groziło niebezpieczeństwem przy przeoczeniu nawet drobnych szczegółów. Sytuacja była tragicznie paradoksalna, bo groziło mu też niebezpieczeństwo od własnych rodaków, od Polaków w pociągu, na peronie, na ulicy. Nie znając specyfiki jego konspiracyjnej służby, mieli podstawy ocenić go jako autentycznego Niemca.

Pod koniec roku 1943 Aleksander Stromenger w uznaniu za wykonywane zadania awansowany został do stopnia podporucznika czasu wojny.

W roku 1944 kontynuował swe wyjazdy. W lutym jechał do Wyszkowa celem zaopatrzenia ukrytego tam cichociemnego w dokumenty i pieniądze na przejazd do Warszawy. Był parokrotnie w Suchedniowie, w Strzyżynach (k. Radomia), w Niegardowie (k. Krakowa), w Dębach Wielkich (k. Mińska Mazowieckiego), skąd podejmował bagaże zrzutowe. Wypadało mu pieszo maszerować do pobliskich wsi. Podkreślał zawsze życzliwość, patriotyzm i konspiracyjne zorganizowanie polskiej wsi, która nie bacząc na terror i represje okupanta zawsze udzielała schronienia i pomocy ludziom podziemnym.

Ostatni wyjazd Stromengera przypadł na 26 lipca. Jechał do Krakowa aby pod wskazanym adresem doręczyć niedużą paczkę. W powietrzu już coś wisiało. Jechał w niemal pustym pociągu, samotny w przedziale dla Niemców. Kiedy wracał i kupował bilet do Warszawy, urzędnik przy kasie wyraził powątpiewanie, czy pociąg odjedzie i czy dojedzie. Jakoś dojechał i zdążył na Powstanie.

W czasie samego Powstania Warszawskiego grupa "Syrena" - "Ewa" ulokowana była na ul. Ceglanej, następnie w gmachu PKO na ul. Świętokrzyskiej, później na Chmielnej i Mokotowskiej. Jej przewidzianym w planie zadaniem było wskazywanie sygnałami świetlnymi miejsca zrzutów dla samolotów, przyjmowanie zrzutów i ich zabezpieczenie. Jak wiadomo, sytuacja w walkach powstańczych była odmienna od przewidywanej. Zrzutów lotniczych było mało, samoloty alianckie przylatywały rzadko, a przewidziane zrzutowiska często były nieaktualne. Praktycznie zrzuty najczęściej padały na tereny zajęte przez Niemców, bądź też przejmowane były przez oddziały

*„Myślny po prostu walczyli”  
pod red. Stefani Stawa i Gracjana, Bydgoszcz, 1995*

powstańcze we własnym zakresie. Niemniej jednak analizując kilkuletnią pracę Stromengera, pracę zadziwiająco aktywną i skuteczną nad dostarczaniem zrzutów do Warszawy, nie sposób oprzeć się przekonaniu, że w tej skromnej i jakże niewystarczającej powstańczej broni i wyposażeniu był jakiś udział kurierskich dróg Stromengera.

*11/128*

Po upadku Powstania Warszawskiego Stromenger wymaszerował wraz z innymi w kierunku Ożarowa i wkrótce znalazł się w obozie jenieckim Stalag XI B w Bergen Belsen. W styczniu 1945 r. przeniesiono obóz do Oflagu Gross-Born, gdzie byli polscy oficerowie, jeńcy z Kampanii Wrześniowej.

Dnia 12 lutego 1945 r. wkroczył do obozu patrol Wojska Polskiego. Wkrótce też Stromenger powrócił do Kraju. Osiadł w Bydgoszczy i tu też zmarł w grudniu 1990 roku. W roku 1970 Instytut Wydawniczy PAX wydał jego wspomnienia w formie książkowej „Człowiek z zakalcem”. Tytuł książki jakby nawiązuje do tego zakalca, jaki musiał na sobie dźwigać autor, przywlekając się dla dobra konspiracyjnej służby w skórę okupanta. Nie było to łatwe, czując na sobie na każdym kroku wrogie spojrzenie rodaków.

*139*



III / 1. Materiały dotyczące rodziny: Stromengera  
Aleksandra

1. Życiorys kpt. WP Stefana Stromengera  
opracowany w kwietniu 1992 r.  
przez Natalię Senthowską, mpis oryg. k. 1 s. 1

2. Plan sytuacyjny cmentarza św.  
Józefa w Tommie z zaznaczeniem  
grobowi rodziny Ak. Stromengera  
sponsorzony przez Heliksta Pięchockiego  
12.04. 1992r., mpis oryg. k. 1 s. 2





11/1/1

Życiorys kpt. WP. Stefana Stromengera, starszego brata por. "Lebery"  
(ur. 02.09.1899 r. w Toruniu, zmarł w Wilnie 7.12.1937 r. Ekshumowa-  
wany w kwietniu 1938 r. z cmentarza na Antokolu w Wilnie i pochowa-  
ny w Toruniu na cmentarzu św. Jerzego w pobliżu grobów rodziców).

Urodził się w Toruniu 2 września 1899 r. jako pierworodny syn Hugona i Józefy Afeltowskiej, małżonków Stromengerów.

W czerwcu 1918 r. ukończył gimnazjum typu humanistycznego, a jesienią tegoż roku był wcielony do armii niemieckiej.

W 1918 r. jadąc z Hammersteinu (nie znam nazwy polskiej) koło Grudziądza do Francji, zaskoczyła go w Nadrenii rewolucja i kapitulacja Niemiec.

W końcu 1918 r. wrócił stamtąd do Torunia pieszo.

W 1920 r. uczestniczył jako szeregowy żołnierz - ochotnik artylerii w wojnie polsko-bolszewickiej na Białorusi, w okolicy Mińska i Lidy

W 1922 r. ukończył Szkołę Podchorążych w Poznaniu na Sołaczcu ze stopniem podporucznika. Został zawodowym oficerem WP. od 1.I.1931 r. w stopniu kapitana (patent oficerski Nr 49 podpisany przez Marsz. Józefa Piłsudskiego będącego wówczas Ministrem Spraw Wojskowych. Stefan Stromenger służył w Dywizjonie Pomiarów Artylerii w Wilnie, także w Oddz. Toruń. Przełożonym jego był m.in. pułk. Steuer z armii austrijskiej mówiący słabo po polsku.

Zmarł 7 grudnia 1937 r. wskutek zaccadzenia od pieca kaflowego we własnym mieszkaniu w Wilnie przy ul. Kalwaryjskiej 27. Pierwotnie pochowany na cmentarzu na Antokolu w Wilnie, w murowanej krypcie. W kwietniu 1938 r. staraniem młodszego brata Aleksandra został ekshumowany i trumnę przewieziono do Torunia, gdzie złożono ją obok grobów rodziców: Hugona i Józefy na cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego. Pogrzeb odbył się z należnymi honorami wojskowymi: trumna transportowana na lawecie, orkiestra wojskowa, przemówienia **wieńce, tłumy ludzi etc.** Zmarł jako kawaler.

Stefan Stromenger był utalentowany plastycznie. W Wilnie rozpoczął studia zaoczne w Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Rzeźbił także w marmurze i piaskowcu, malował i portretował.

Uwaga: rodzina wywodziła się z Wirtembergii, później osiedlili się w Prusach Wsch. i Stefan zachował pisownię nazwiska "Strohmenger", natomiast Aleksander podpisywał się "Stromenger", mimo, że byli rodzonymi braćmi. Stryj Karol Stromenger był muzykologiem, krytykiem i publicystą muzycznym (ur. 1885 r.).

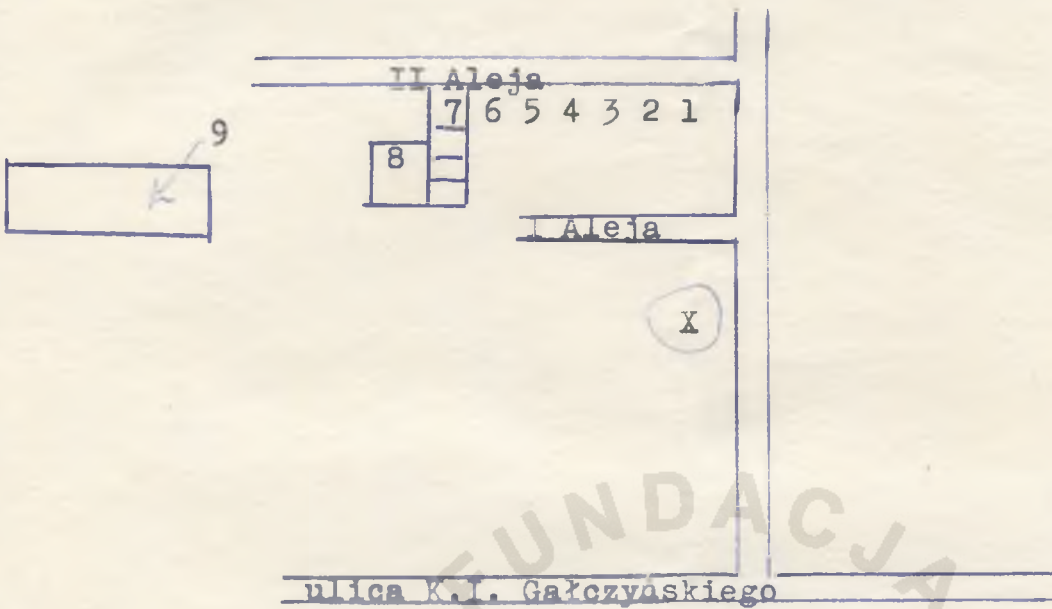
Bydgoszcz, kwiecień 1992 r. Opracowała:

*el. Dorot. V. my 7 m. 8.*

*Natalia Lenthack 97*

III/1/2

Plan sytuacyjny cmentarza św. Jerzego w Toruniu z zaznaczeniem grobów matki i brata śp. Aleksandra Stromengera por. AK.ps. "Lebera"



Legenda:

- X 1. grób dr Ottona Steinborna - głaz vide X
- 2. grób Józefa z Afeltowskich Stromengerowej - vide 7
- 3. " kpt. Stefana Strohmengera - vide 8
- 4. zabudowania gospodarcze cmentarza - " 9

Treść tablic nagrobnych:

Józefa z Afeltowskich  
 Stromengerowa  
 ur. 24.01.1864 r.  
 + 17.12.1920 r.

-----

Stefan Strohmenger  
 kapitan artylerii  
 zm. 4.12.1937 r. w Wilnie  
 przeżył lat 38

-----

Uwaga: kpt. Stefan Strohmenger zaszczepiony 4.12.1937 r. zmarł w szpitalu 7 grudnia 1937 r. bez odzyskania przytomności, stąd powstały dwie daty zgonu: 4 i 7 grudnia 1937 r.

Plan z opisem sporządził: *Stanisław Jędrzejewski*

Bydgoszcz, dnia 12.04.1992 r.

III/10. Materiały dotyczące okresu okupacji -  
- Aleksander Stromweiger:

1. Wnioski o podpisanie niemieckiej  
listy narodowościowej, kserokop. oryg.  
w j. niemieckim. k. 15.1
2. Przepustka dla por. Adama Ciske,  
Szwaj, 1944, kserokop. oryg. z dopiskiem  
E. Zawackiej k. 15.2



M/3/11

Der Oberbürgermeister der Stadt Thorn  
Zweigstelle der Deutschen Volksliste

# Antrag auf Aufnahme in die Deutsche Volksliste.

Ich beantrage für mich und meine Familie die Aufnahme in die Deutsche Volksliste  
und mache folgende Angaben:

Ich heiße mit Familiennamen .....  
mit Vornamen ..... und bin geboren am .....  
in ..... Kreis ..... Ich bin von Beruf  
(erlernter ..... zur Zeit ausgeübt: .....)  
Wohnort und Anschrift am 1. Dezember 1939: ..... Kreis: .....

Ich bin verheiratet mit ..... geborenen .....  
geboren am ..... in ..... Kreis .....

In meinem Haushalt leben folgende Kinder unter 21 Jahren

Kinder: Vornamen	geb. am	in
1939	1945	f
"	"	"
"	"	"
"	"	"
"	"	"

sonstige im Haushalt lebende Angehörige und sonstige Personen unter 21 Jahren

Familiennamen	Vornamen	geboren am	geboren in
.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....
.....	.....	.....	.....

Thorn, den ..... 1942

(Unterschrift)

Anmerkung: Im Haushalt lebende Kinder über 21 Jahre, Angehörige über 21 Jahre und  
sonstige Personen über 21 Jahre müssen einen eigenen Antrag stellen.

KOMENDA ARMII KRAJOWEJ  
160, 010.....1944

1.1 .....00134

11/3/9

PRZEJĘTKA

*por. Holan Ciszek* ..... jest żołnierzem Armii Krajowej  
w walce z Niemcami i ma prawo poruszania się i posiadania  
broni.



*Stefan*  
.....  
KONFIDANT OKRĘGU

Komenda Armii Krajowej przygotuje P. Ciszek z Bydgoszczy  
prosząc pełnomocnika z Górska

892 .. 27

T: H: 320/929 Pom.

poza Pom.

Stromenger Aleksander

V. Party informacyjne

k. 5



t

Rel. 320

Warszawa  
Bydgoszcz 2022  
Lagoda

Stromenger Aleksander

- ps. „Lebowa”

zam. w Bydgoszczy - 85-647

ul. Tapalwa 2/4

Artykuł. biogr. J. Dawidy: „Dwa wiecienia Aleksandra Stromengera”

oraz. aut. J. Reiser: „1944 - koniec łaba... ze wzmianką o Stromengere”

znajdujesz się w teście Tadeusza Meszowskiego.

© 1970+ wyd. Książki A. Stromengera: „Artykuł z zakalcem” - Notatki wspomnieniowe z lat 1939-1945.

Korespondencja Stromengera z EK -  
w teście „Korespondencja Pomara” p. 45.

Wykaz dok. m. i. z  
zbiorów z Zaw. i. l. 2

Zaswiadczenie dla Heleny Chosarowicz  
nr. 8 m 1875 z Dziejami o celach i  
org. kraj. Państwa 1918-1920  
wydawnictwo przez gen. m. i. T. Kowalski, Warszawa

Kursogram dostawczy przez Krowca  
Bryntawa Obiegatki 7 1988  
Karta sub. z Obiegatki - KOP m...



STROMENGER Aleksander

Paupranie  
Porapauit.  
3

zob. jego autorstwa: "Człowiek z ra-  
haleem". WWA PAX, 1970r.

pl. 1991



++

poza Pom  
4

Stromenger Aleksander

zob. T: K: 823/2073 Pom.  
Radtke Franciszka  
Sam. Stromenger

RSz. V, 109

Towarzyszem akcji małżeństwa Rutko-  
wskich był torunianin Aleksander Stro-  
menger, urodzony w 1900 r., wykwalifiko-  
wany mleczarz, który mimo, że nie posia-  
dał wykształcenia wojskowego, z uwagi na  
wadę wzroku, całą okupację pracował w  
konspiracji, najpierw w Żninie, potem po  
wyzwoleniu w Warszawie, w 1945 r. w

wysiedlenia do obojczy Tarzy  
we Polkarpacie był członkiem  
Konfederacji

trzańkiej", przeszedł aresztowanie w za-  
kopiańskim „Palace”, a następnie uciekł do  
Warszawy, gdzie znalazł się w grupie „Sy-  
rena”, przeznaczonej do podejmowania  
i ewakuacji zrzutów lotniczych. W tym cha-  
rakterze walczył również w Powstaniu War-  
szawskim, a następnie przez Pruszków i o-  
bozy w Bergen-Belsen i Gross-Rosen do-  
czekał wyzwolenia i powrócił na stanowis-  
ko pracownika mleczarni do Żnina.

28. IX '12

Stromenger Aleksander

pose Dom.  
PK  
5

rob. k. problemowa,  
Pomocnie pose Dom,  
Walicy, nr 22/82, ant.  
G. Jaszowski ego



95-647 Bydgoszcz  
ul. Stupaska Topolowa

(fotografia 7)

M-320

++

W-wa. Zagr  
AK  
„Lebera”  
Stromenger Aleksander

Stromenger Aleksander



III/15. Materiały inne:

- „Człowiek z rakalcem”,
- Stuchowski

III/15/1

- 1
- 2
- 3
- 4



poza Pom.  
w Warszawie  
AK "Zagrobla"  
zrzuty

†† Stromenger Aleksander  
ps. "Lebera"

2-3

M-320/929 Pom.

III/5. Materiały inne: Aleksander Stromenger:

1. Człowiek z Zakalcem. Notatki wojenne z lat 1939-1945, napis, kop. k. 108 s. 1-109



K

III/5/1

Godło: WETERAN

Człowiek z zakalcem

Notatki wojenne z lat 1939 - 1945





III/5/2



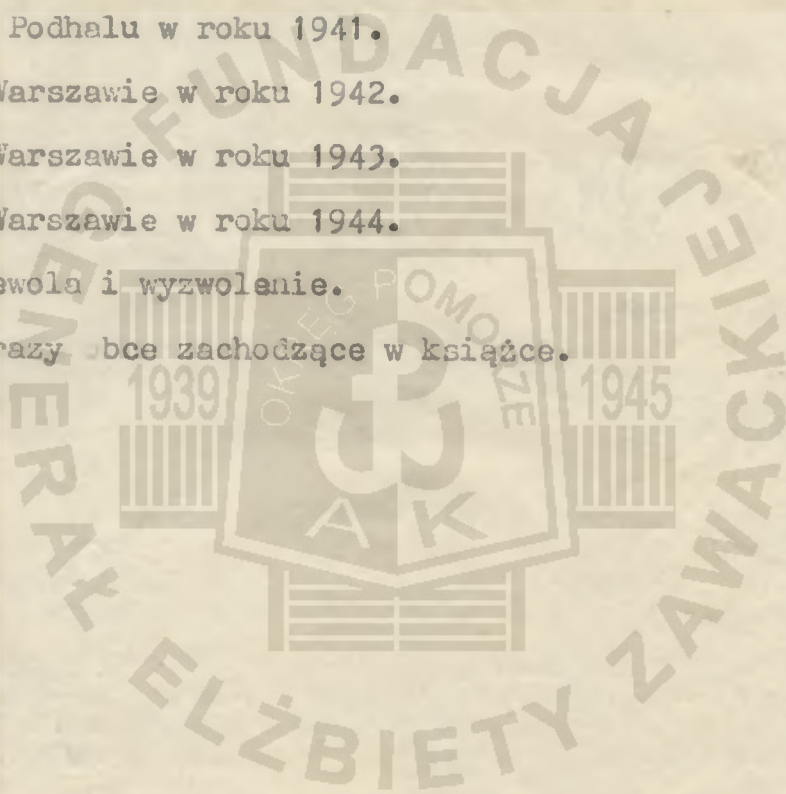
- I-III Ruch podziemny na Podhalu w początkowym okresie II.wojny światowej
- IV-XIII Organizacja i zadania grupy odbioru i ewakuacji zrzutów lotniczych A.K. "Syrena".



III/15/3

S p i s t r e ś c i :

✓ Słowo wstępne	1 - 2
1. Od wybuchu wojny do wysiedlenia.	3- 9
2. Na Podhalu w roku 1940.	9 - 21
3. Na Podhalu w roku 1941.	22 - 46
4. W Warszawie w roku 1942.	46 - 60
5. W Warszawie w roku 1943.	60 - 82
6. W Warszawie w roku 1944.	82 - 101
7. Niewola i wyzwolenie.	102 - 105
Wyrazy obce zachodzące w książce.	



## S ł o w o   w s t ę p n e .

Pamiętniki i wspomnienia piszą na ogół ludzie z wyższego szczebla hierarchii społecznej. Mało jest pamiętnikarzy wywodzących się z mas, ludzi przeciętnych, których wydarzenia dziejowe nie wyniosły ponad zwykły poziom do ran i przywódców lub dowódców, czy też znakomitości innych dziedzin, którzy, działając w szeregach jako prości żołnierze, niejako symbolizują postawę społeczności, która ich niosła na wzburzonych falach zawieruchy dziejowej.

Niechaj więc i oni zabiorą głos i dopomogą utrwalić w pamięci potomności przeżycia swoje, obejmujące wąski wycinek frontów nawałnicy, nie mniej jednak ciekawe i warte zapamiętania.

1 | Czytelnik zapyta z pewnością zdumiony, dlaczego ten zakalec w tytule książki, opisu przeżyć wojennych autora. Trzeba to wyjaśnić.

Przed wojną żyłem w małym mieście, w którym aktualność posiadało praysłowie: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Interesowałem się zjawiskami politycznymi, chociaż nigdy politycznie się nie angażowałem. Dobra znajomość języka niemieckiego umożliwiła mi słuchanie przemówień Hitlera, Goebbelsa i innych potentatów Reichu, często przy otwartych oknach mieszkania. Powodowało to szepty ludzi nie rozumiejących, że wsłuchiwanie się w argumenty przeciwnika nie koniecznie znaczy identyfikowanie się i przyjmowanie jego tez na własność. Bywa przecież również, że przeciwnik nie przekona, a przeciwnie, rozpala i utrwala nienawiść do niego.

Nie zaprzeczam, że pod względem organizacyjnym i gospodarczym przeciwnik imponował mi i był bym rad, gdyby nam się udało niektóre z tych cech zaszczerpić naszemu społeczeństwu. Nie ma to nic wspólnego z polityką, a w szczególności z tą, którą udało się narzucić narodowi niemieckiemu demonowi, podpalaczowi świata.

Członek piątej kolumny Fest, o którym wspominałem w książce, organizujący w Niemnie i okolicy bruderszafty volksdeutschów, zbliżył się do mnie w 1937 roku, z zamiarem sondowania moich poglądów. Sądził widocznie, że pozyska mnie dla swej owczarni. Trwało to około trzech tygodni, poczym machnął ręką i przestał naprzykszać się.

W Nowym Targu Niemcy nie bardzo chcieli uznać mnie za Polaka. Dziwili się i nie mogli pojąć, że z takim nazwiskiem i z taką wymową, przy ustawicznym stykaniu się z nimi podczas pełnienia zadań służbowych, nie korzystam z możliwości wejścia do grona narodu panów.

A potem Warszawa. W środowisku nawszkós bojowo nastawionym udawać Niemca, ubiorem i zachowaniem dobrze grać rolę jak gdyby aktor na scenie teatru, z punktu widzenia zadań konspiracyjnych dawało wyniki nadszodziejanie dobre, narażało jednak na pełne nienawiści spojrzenia Polaków, a pod koniec okupacji na niebezpieczeństwo utraty życia z ręki tych, dla których dobra działałem.

2 | To był zakalec, który przylgnął do mnie przez kilka dobrych lat mego życia.

3 | Jeszcze po wojnie dał znać o sobie. W 1945 roku siedziałem w kawiarni w Poznaniu z dobrym znajomym Czesławem Borowskim, inspektorem W.I.R. - Po długich latach rozłąki wymienialiśmy przeżycia wojenne. Borowski badawczym wzrokiem mierzył mnie i w końcu powiedział: "słyszałem, że jednak był pan volksdeutschem". - "Kto panu to powiedział?" zapytałem. "Jaksa", odrzekł. Dziś jeszcze bawi mnie wspomnienie o

spotkaniu z Jaksą. Wzmiankę o tym znajdzie Czytelnik w mojej książce.

Byli również koledzy i znajomi dopatrujący się zakalca w względnym dobrobycie materialnym, w którym przeżyłem okres wojenny. "Jak to, naród cierpiał biedę, a pan chwali się, że zajadał pieczone gęsi i delektował się ciastkami z bitą śmietaną", mówili. Nad tym problemem zastanawiałem się samokrytycznie. Uważam, że większość ludzi, żyjących w bezpośrednim kontakcie z branżą żywnościową, dojadła do syta. Upośledzona była wielka rzesza pracowników pozbawionych takich kontaktów i ci, którzy z różnych przyczyn wcale nie pracowali albo utrzymywali się z drobnych usług handlu czy rzemiosła. Zagadnienie polega na tym, czy posiadający możliwości dochodu gromadził pieniądze wyłącznie dla celów osobistych, czy też angażował siebie i w pewnej mierze posiadane fundusze do akcji przeciw okupantowi i pomocy potrzebującym. Pod tym względem zarzutu stawić sobie nie mogę, szczególnie odnośnie okresu nowotarskiego,

Patrząc z perspektywy lat na przeżycia lat wojennych, ogarnia mnie zdziwienie, że przetrwałem te czasy mimo ryzykanckiego zachowania i wyzywania losu. Tylu kolegów, mniej lub wcale nie zaangażowanych w Podziemie, zginęło i często pytam siebie, czy było to u mnie uzdolnienie do konspiracji, czy też szczęście. Sądzę, że jedno i drugie. Czasem zadziałał jeden aspekt, czasem drugi. Bywało, że zadziałały razem. Zresztą niech osądzi to Czytelnik, którego interesują przeżycia ludzi w czasach niesemowitych, których powtórzeniu zapobiec, jest obowiązkiem każdego człowieka, czasów, które mimo grozy, wykazały niebywały hart Narodu Polskiego.



## 1. Od wybuchu wojny do wysiedlenia.

W przedziale III. klasy pociągu przesiedleńczego odetchnąłem z ulgą. Mimo dwudziestu stopniowego mrozu i nie ogrzanego przedziału. Ostatnie tygodnie na piastowanym od dziewięciu lat stanowisku kierownika mleczarni spółdzielczej w Żninie były koszmarem przeżyciem, nie zając sprawy miarą uregulowanego trybu życia w dobie pokoju.

"Psia krew, miałem szczęście", rzekłem do współtowarzyszy w przedziale, zarządcy przymusowego majątności Brzyskorzystewko i jego córek, " że skórę swoją wywożę w stanie nieuszkodzonym z tego piśka denuncjacji, podejrzeń, posądzeń, echa krzyku maltretowanych i huku strażaków rozstrzeliwanych na cmentarzu żydowskim. "

A było to tak:

Od samego wybuchu wojny popłoch ogarnął społeczeństwo Wielkopolski. Fala uciekinierów z powiatów nadgranicznych pojawiła się już 2. września szerząc panikę, a 3. porwała niepowstrzymanym prądem ludność Żnina i okolicy. Co robić? Mleczarnia nie posiadała środka lokomocji, wozu konnego czy samochodu ciężarowego. Koleje nie funkcjonowały.

Na powitanie wkraczających oddziałów niemieckich nikt z Polaków nie miał chęci, trzeba uciekać, uciekać dalej na wschód. 4. września rano powzięliśmy decyzję. Z nielicznych wozów mleczarskich, które w tym dniu przywoziły jeszcze mleko, wybraliśmy najlepszy Niemca Hartfiela, platformę na gumach, zaprzężoną w dwa tęgie konie, konwie Niemca zdeponowaliśmy w mleczarni, chłopca woźnicę odprawiliśmy do domu i popożuceniu załadowaliśmy sporą ilość waliz i koszy z najcenniejszym dobytkiem i pojechaliśmy w kierunku Mogilna. Potem dalej, za domniemany pierścień ochronny frontu wojsk polskich, który chyba gdzieś, w głębi kraju, skutecznie stawi czoła nawałnicy wroga.

Było nas razem siedem osób, pracowników mleczarni, w teczce miałem ponad 20 000 złotych, przeznaczonych na wypłatę za mleko za miesiąc sierpień, której pilnowałem jak oka w głowie.

Dojechaliśmy do Strzelna i ulokowaliśmy się tam w hotelu. Fala uciekinierów płynęła dalej na wschód. Ja zasiadłem do radia, nie kontentowałem się wiadomościami rozgłosni polskich i po wysłuchaniu komunikatów wroga zadecydowałem: nie uciekamy dalej, bo to nie ma sensu.

W Strzelnie doczekaliśmy się wtroczenia wojsk niemieckich i posłuszni wezwaniu do powrotu do swoich siedzib, ruszyliśmy 12. września spowrotem do Żnina.

W drodze powrotnej raz tylko zaczęli nas Niemcy. Liczny patrol na rowerach przetrząsnął nasz bagaż w poszukiwaniu broni. W przecieczaniu podobnych przygód zakopałem swój pistolet i flower w Strzelnie. Unikaliśmy więc przyobiecane go rozstrzelania w wypadku jej posiadania, wysłuchaliśmy cierpliwie uwagi odnośnie kradzieży posiadanego bagażu i z ulgą ruszyliśmy w dalszą drogę.

W pobliżu Żnina witali nas Niemcy, dostawcy mleka, pełniący służbę pomocniczą na szosach. "Dobrze, że wracacie", mówili, "burmistrz szuka was, bo natychmiast należy uruchomić mleczarnię". Zaproszenie to pocieszało. Patrzcie, pomyślałem, chociaż Goering wrzeszczał, że woli armaty zamiast masła, to jednak nim nie gardzą. *Koparko* sprawa

III/15/7

Żywań niemiecki był w powiecie żninakim dość licznie reprezentowany. W samym mieście Żnin mniej. Było kilku kupców, rzemieślników i urzędników spółdzielczych placówek podległych niemieckim związkom patronackim. Był też kościół ewangelicki, pastor którego nie afiszował się publicznie. Do działaczy występujących z otwartą przyłbicą należeli Fest i Schneidereit, pozostający jednak w półcieniu. Ostatni, właściciel szabrawego sklepu spożywczego odgrywał rolę z racji posiadania salki zabawowej w swej nieruchomości oraz dyskrecji, z jaką organizował schadzki Niemców dla omawiania zadań konspiracyjnych długo przed wybuchem wojny. Maskował się dobrze, był prelakiem, opojem, potrafił wśród Polaków utrwalić wrażenie, że schadzki Niemców w jego melinie ograniczają się do wypicia kilkunastu kufla piwa i omawianiu spraw gospodarczych. Trzon bojowy niemczyzny spod znaku swastyki siedział po wsiach. Było kilka wsi silnie zniemczonych jak Murzynek i Brzyskorzystew inne posiadały większy lub mniejszy odsetek Niemców. Brak było wielkich majątków ziemskich niemieckich, były natomiast folwarki obejmujące areał 150-200 ha. - Znałem ich wszystkich z racji mego zawodu związanego ściśle z gospodarką hodowlaną i nigdy nie spodziewałem się, że n.p. Niemiec Heymann, gospodarz we wsi Białkożewin, był głównym wodzem chłopstwa niemieckiego w powiecie. Był bardzo układy, chętnie rozmawiał po polsku i nigdy nie krytykował rządzeń władz polskich. Musiał posiadać wielkie zasługi, gdyż zaraz po wkroczeniu Niemców mianowany został Kreisbauernführerem /wodzem chłopstwa powiatu/ a wieś Białkożewin przechrzczono na Heymannsdorf.

III/15/18

koni i wozu. Podobne figle Niemcy nagradzali kulą w łeb. To też zaraz po powrocie odesłałem konie, wóz i konwie, wszystko doskonale wyczyszczone, właścicielowi z pisemkiem zawierającym podziękowanie. Był on wyrozumiałym człowiekiem, nie zadenuncjował.

Za to inni donieśli komu trzeba, że drwiłem z Hitlera, pokazując duże, kolorowe zdjęcie tegoż dyktatora w postaci baletnicy. Zdjęcie pochodziło z "Światowida", a głowę baletnicy zakleikłem zgrabnie głową Hitlera z innego zdjęcia. Fotomontaż pokazywałem przychodzącym do mnie Niemcom. "Widział pan już ostatnie zdjęcie Adolfa? Nie, to proszę bardzo". Patrzeni ponuro i z pewnością pomyśleli, czekaj bratku porozmawiamy o twoim humorze w stosownej chwili. Zdjęcie znalazłem po powrocie z ucieczki w szufladzie biurka i natychmiast spaliłem.

Po kilku dniach wypłynęła sprawa konwi do mleka. Krótco przed wybuchem wojny wojsko zaataowało konwie do fasowania benzyny. Zabrałem konwie dostawców Niemców i dałem wojsku. Konwie oczywiście przepadły.

Wszelkie grzechy Polaków omawiali volksdeutsche na zebraniach, odbywanych prawie codziennie wieczorami. Zapadały tam uchwały, kogo zabić, kogo po zabicu odstawić do więzienia, kogo wykończyć, kogo wysiedlić wcześniej, kogo później, słowem, urządzano dintojre według wszelkich prawideł świata przestępczego, z pominięciem organów śledczych czy sądu, których zresztą w pierwszej fazie okupacji jeszcze nie było. Pojawienie się tych organów później nie wiele zmieniło. Na tych zebraniach poddano analizie również moją skromną osobę. Zapadła uchwała poczekania do chwili przejścia kierownictwa mleczarni w godniejsze ręce i dzięki temu, mimo obciążonej hipoteki, pełniłem swoje funkcje do końca września bez bezpośredniej zaczepki.

W pierwszych dniach października zawiatał do Żnina mój następcą, Parteigenosse Emil Peter Boehnke z Berlina. Nie miał pojęcia o mleczarstwie, dlatego potrzebował mnie do wtajemniczenia w zagadnienia produkcji, jej rozliczenia, księgowości technicznej i handlowej. To też do połowy października bronił mnie zajadle na wieczorowych dintojrech, a wreszcie, umywszy ręce jak ryłak, skapitulował.

Telefonował do mnie Fest, kierownik niemieckiej spółdzielni rolniczej w Żniniu. Kazał mi przyjść o ósmej wieczorem do biura spółdzielni, małego baraku na odcosbnieniu w pośrodku dużego podwórza. Zaprotestowałem, że po godzinie policyjnej nie wychodzę. Zaśmiał się szyderczo. "Jeżeli pana ktoś zatrzyma, powie pan, że do mnie i chętnie doprowadzą. W biurze Festa bili delikwentów do utraty przytomności, poczyn odwozili do kryminalu.

Powiedziałem o tym "nojeniu" Niemcowi. Spoważniał i powiedział, że z wizyty u Festa już nie wrócę i dodał, że trzymały mi się głupstwa i że co chwilę nowa sprawa wypływa na światło dzienne. "Rzeczywiście głupstwa", odpowiedziałem, "zdobyliście wielki i bogaty kraj i o zasr... sto konwi tyle ambarasu. Zresztą sądziłem, że wygramy". Śmiał się z mojej naiwności dobre pół godziny. Po uspokojeniu spoważniał i powiedział, że nie widzi wyjścia z sytuacji, że aczkolwiek mnie jeszcze potrzebuje, nie może przez ustawiczne interwencje na moją korzyść narazić się na zarzut braku gorliwości narodowo socjalistycznej, nakazującej bezlitosne tępienie polskich bezczelności. Pozatym dopuścić nie może do podejrzenia, że boi się samodzielnie zarządzać przedsiębiorstwem przemysłowym. "Ja widzę wyjście", odpowiedziałem, "przyjechał do Żnina landrat, by objąć władzę cywilną w powiecie. Widziałem odezwę przez niego podpisaną na murach miasta. Nazywa się Banse. Ja z takim chodzę do szkoły w Toruniu. Może to ten, niech pan się dowie, on może Festa usadzić". Zgodził się, poszedł do sta-

III/15/9

rosta, położonego tuż obok mleczarni. Po godzinie wrócił. "To pana kolega szkolny", powiedział podniecony, "zatelefonował do Festa i wstrzymał sprawę, ma pan szczęście".

Na drugi dzień rano przybył do mleczarni cały orszak bonzów partyjnych. Na przedzie Banse, w mundurze S.A., gruby, przysadzisty, pełen pychy, purpurowy na twarzy. Tyle miał mosiężnych guzików, klamer i odznak, że błyszczał i mienił się jak bażant w okresie rui. Przed czapki tak zadarty, że mimo niskiego wzrostu wydawał się wielki. Orszak przyjąłem na rampie mleczarni. Banse spojrzął na mnie badawczym wzrokiem. "Pan nazywa się St. ?" zapytał. "Owszem tak", odpowiedziałem. "Czy my się znamy?" pytał dalej. "Tak, wydaje mi się, że chodziliśmy razem do szkoły w Toruniu". "Tak, to się zgadza", odparł. Podał mi rękę ze słowami: "Pzykro mi, że się w takich okolicznościach spotykamy. Niech pan głupstw nie robi i będzie pan mógł spokojnie pracować. Zresztą dobrze o panu świadczy, że przywiózł pan z ucieczki pieniądze i wypłacał za mleko." Podniósł rękę w hitlerowski pokłon, obrócił na pięcie i poszedł, a za nim orszak honorowej asysty.

Okres pobłażliwości skończył się jednak szybko i z powodu podpisania przeze mnie petycji o zwolnienie z więzienia właściciela drukarni i wydawcy znanego przed wojną tygodnika "Moja Przyjaciółka" Krzyckiego, zostałem wezwany do starostwa. Bansego zastałem w bardzo złym humorze. Prawił mi kazanie o niedopuszczalności podobnego postępowania w ustroju hitlerowskim, groził obozem koncentracyjnym i walił szpicrutą w blat biurka. Wykładałem przemówienia spokojnie, bo ostatecznie martwe drze o znosiło cięsy bez protestu, a było by gorzej, gdyby to była moja skóra. Krzykliwa demonstracja energii nie zgasiła u Bansego resztek sympatii dla kolegi szkolnego. Namował apetyty Niemców miejscowych na wykończenie mnie i pozwolił dobrnąć do chwili wysiedlenia w lutym 1940 roku.

Landrat był łasy na wzbogacenie. Zabrał dla siebie piękny majątek Marcinkowo Dolne, który nazwał "Sommerlust" /radość lata/, a z gospodarstw po wysiedlonych Polakach zabierał najlepsze konie i krowy, zostawiając dla później przybywających Beltendeutschów mniej wartościowy materiał hodowlany. Konfiskował zapasy droższych towarów jak wina, likiery, kawa, sardynki itp. w sklepach i dla siebie. Z mieszkania dyrektora cukrowni zabrał co piękniejsze meble, o co doszło do awantury z świeżo przybyłym niemieckim dyrektorem. Już w 1940 roku miarka się przebrała. Banse został zdjęty, wydalony z partii i zafasował kilka lat więzienia.

Ciekawa i pomysłowa była organizacja Niemców przy obejmowaniu władzy w powiatach województwa poznańskiego. Poszczególne powiaty w Niemczech dostarczały komplet urzędników administracyjnych dla zgóry ustalonego powiatu w Polsce, przyczym komplet ten na długo przed wybuchem wojny zapoznawał się z czekającymi go zadaniami. Konceptja dobra, ale wykonanie nawaliło na skutek żarłoczności i chciwości delegowanych, którzy przede wszystkim starali ponapychać własne kieszenie. Znin został "uszcześliwiony" kompletem urzędników z Biłogardu, gdzie Banse był urzędnikiem niższego szczebla, ale za to czołowym działaczem hitlerowskim.

Mój następca otrzymał stanowisko na próbę z uwagi na brak kwalifikacji fachowych, ale dostatecznych z zakresu uświadczenia narodo-wo-socjalistycznego. Spotkał go podobny los jak landrata. Po dwóch



III/15/10

latach zarządzenia mleczarnią poszedł na kilka lat do więzienia z powodu nadmiernych mank w produkcji.

W połowie grudnia Boehnke wyprosił mnie z mieszkania służbowego. Pozwolił zabrać prawie wszystkie meble. Powiedział, że starych rupieci nie potrzebuje. Powiedzenie to nie znalazło pokrycia w postępowaniu. Zatrzymał bowiem piękną komodę w stylu Biedermeier, która miała 100 lat, dywan, prawdziwy Pers, naprawiony i oczyszczony w 1938 roku przez pracownika muzeum w Krakowie, z której to operacji wyszedł jak nowy, choć liczył sobie również co najmniej 100 lat i do tych rupieci dołączył kilka obrazów, ręcznie wykonanych akwareli udanych i bardzo miłych.

W wynajętym w mieście mieszkaniu paliłem meblami w piecu. Krzesła przerobiłem na taborety, oparcia poszły na pierwszy ogień. Szafy pozostały bez tylnych ścian, półek i szuflad. Nawet skrzynka radiowa poszła do pieca. Pozostał goły aparat z głośnikiem i służył mi wiernie do chwili wysiedlenia. Podczas dnia wisiał w koszyku na haku w suficie ustępu w podwórzu, zamkniętego na klucz. Codziennie wieczorami był czynny, powiększając wiadomościami beznadziejność sytuacji. Jedynym gościem do radia z zewnątrz był K. Małek, mieszkający w pobliżu. Codziennie pytał: "Co nowego, zachód się rusza?" - "Tak, rusza palcem w bucie", odpowiadałem. Wiem, że kilka osób w mieście słuchało radia i poraz pierwszy przekonałem się, w jak fantastyczny sposób potrafiły interpretować najfatalniejsze nawet wiadomości w duchu przez nich pożądanym. Może tak i dobrze było w owym czasie bezgranicznej beznadziejności. Pozwalało ludzić się i nie tracić nadziei.

Radia oczywiście należało oddać pod karą śmierci. Długo medytowałem, jak ominąć tę przeszkodę. Wiedzieli przecież, że posiadam aparat, bo znaleźli opis abonatów na poczcie. Przypomniało mi się, że mały, przestarzały aparat z oddzielnym wielkim głośnikiem znajdował się w poczekalni pobliskiego dworca kolejowego. Był on przedmiotem kpin gości bufetu kolejowego. Dworzec był zdemolowany i jeszcze nieczynny z powodu uszkodzenia torów i mostów dojazdowych. Wybrałem się cichaczem, wieczorem i znalazłem aparat na podłodze, trochę poturbowany oraz głośnik, nieuszkodzony na swoim miejscu. Zabrałem jedno i drugie, oczyściłem i zaniósłem do starostwa. Odbierający aparaty żandarm pokpiwał z archaicznego sprzętu i pytał, czy nie stać mi było na lepszy aparat. Odpowiedziałem, że stare radia solidniej były wykonywane, aniżeli nowsze konstrukcje. "Może u was", mruknął, "my w Reichu mamy pierwszorzędne rzeczy". Ważne było, że zafajkował nazwisko moje na liście i że nie potrzebowałem obawiać się dochodzeń. Krótce przed wysiedleniem oddałem aparat pozostałym w mleczarni pracownikom Polakom. Służył im do końca wojny.

Przyjechała żona Boehnkego. On siwiejący brunet o śniadej cerze, dużych końskich zębach i uśmiechu Mefistofelesa, ona jasna blondynka o pełnych kształtach, prawdziwa niemiecka "Mutti", wielbiąca Führera przy każdej sposobności. Zabrała się od razu do renowacji mieszkania. Było ono w dobrym stanie i na moje zdziwione pytanie, czy podczas wojny celowy jest taki wydatek, kiedy wojsko przebywa często w nędznych kwaterach polowych, odpowiedziała wyniośle, przyżyci ludzi muszą przyzwycić mieszkać. Byłem rad, że nie odpowiedziała jak inni Niemcy, "Der polische Dreck muss weg". Niedopatrznie to Boehnke skorygował w krótko potem w wywiadzie, udzielonym korespondentowi poznańskiej gazety "Ostdeutscher Beobachter".

Boehnke pouczał mnie, że spodziewa się zawarcia pokoju z Anglią w najbliższym czasie. Jeżeli to nie nastąpi, dodał, pošlemy 10 000 bombowców i potrzaskamy wyspę. Na moje niedowierzające spojrzenie uzupełnił: "Tak, tak, stać nas na to",

III 15/11

Małżonka zajęła się wyglądem męża, który nosił dość szabrawe ubranie. Rękaw prawej ręki prukł mu się podpachą. Przyczyną było częste i zbyt dziarskie pozdrowienie hitlerowskie, zwłaszcza wobec umundurowanych. Podrzucał rękę z takim impetem, że łatwo mógł by wywichnąć staw, a wrzaśnięcie "Heil Hitler" było tak gromkie, że powodowało dreszcz przerażenia u nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju owacji wiernopoddanych.

Przykre było chowanie się po korytarzach domów, celem uniknięcia zdjęcia kapelusza przed każdym umundurowanym. Byłem kilka razy świadkiem bicia ludzi na ulicach, którzy z braku przyzwyczajenia czy krynabności nie dokonywali tej ceremonii wobec zdobywców.

Z wojskiem stykałem się codziennie. Odbierali z mleczarni sute przydziały nabiału. Dla masła i śmietany wdczuwali wielkie nabożeństwo i nie żałowali papierosów. Buta ich i pewność siebie nie miały granic. Poważnie debatowali nad ekskursją - w późniejszym terminie - do Ameryki, celem podbicia Stanów Zjednoczonych. Armia niemiecka przetracała człowieka bojowością nastrojów i ekwipunkiem. Żołnierze zdrowie mieli jak słońce. W czasie mrozów pili litrami lodowato zimną maślaną bez jakichkolwiek ujennych oznak cielesnych, dolegliwości i mimo częstego dosypywania do niej podpuszczki, posiadającej wybitne wybitne właściwości rozwalniające.

Zaczęły napływać transporty "Baltendeutschów". Zajmowali folwarki, większe gospodarstwa, sklepy i urzędy po wysiedlonych pierwszym transportem do Mińska Mazowieckiego. Same nowe twarze dostawców mleka. Bardzo dużo "vonów", grałów i baronów o dużej buche i polakożerczości. Potomkowie arystokracji, która w Rosji carskiej odgrywała wielką rolę w rządzeniu państwem. Sądziłi, że poprowadzą wygodne życie na świeżo zrabowanej ziemi, na polu amich ze stora psów, waltorniami i całym ceremoniałem po zakończeniu żowów. Nie przypuszczali, że przeznaczeni są na mięso arnatnie, dla urzeczywistnienia dalekosiężnych planów zdobywczych führera.

Niebażem brakło dla nich obiektów pożądlności w mieście i na wsi i zaczęli pchać się do zajętych jeszcze przez Polaków. Był to sygnał, że zbliża się termin wysiedlenia drugiego rzutu.

Boehme radził mi przygotować walizkę z rzeczami. Wystawił świadectwo pracy, w którym stawiał moje uzdolnienia fachowe i zakonkludował, że "w dawnej starej Polsce", tak określił Generalne Gubernatorstwo, przydam się przy budowie nowych placówek niemieckich przemysłu mleczarskiego. Jak ja pojąłem to zalecenie, wynika z dalszych kart mego opowiadania. Dobra opinia o mojej pracy nie przeszkodziła mu zamieścić w po nańskie gazecie partyjnej wywiadu o mleczarni Żnińskiej, w którym sporomiejsca poświęcił mojej osobie. Podał, że odznaczałem się specjalną wrogością wobec Niemców, drwiłem z volksdeutschów i doprowadziłem mleczarnię do upadku niechlujną gospodarką. Zostałem przepędzony do diabła i żelazną miotłą niemiecką zaprowadzono porządek.

W pierwszej dekadzie lutego 1940 roku przed południem zjawił się w BIURZE MLECZARNI CYWIL z opaską hitlerowską na rękawie, zapytał mnie o imię i nazwisko i zakomenderował: "ze mną". Poprowadził do mieszkania, skąd pozwolił zabrać przygotowaną walizkę. Zauważył zdwastowanie mebli i wybałuszył oczy. "Co pan z tymi meblami porobił?" zapytał. "A no", odpowiedziałem, "zimno, mróz, węgla niema, trzeba było napalić". Potrząsnął głową, nie mógł pojąć, że jako spadek dla "Baltendeutschów" nie zostawia się mebli ponaprawianych, odświeżonych na wysoki polysk. "Jazda", powiedział i zaprowadził mnie do "Domu Polskiego", gdzie w sali balowej urządzono punkt zborny dla

wysiedleńców. Na podłodze kilka rzędów słomy. Starzy i młodzi, starcy, niemowlęta i chorzy zapieknieli stopniowo się. Potwornie zimno, zgiełk i płacz nie do opisania, przy drzwiach żandarm bezustannie wrzeszczący i komenderujący.

W mieście krążyły pogłoski, jako by w Generalnej Guberni panował głód i grasowały choroby zakaźne. To też nastrój na sali był mironorowy i nic dziwnego, że wysiedleńcy obawiali się przyszłości, leżąc przed nimi jak zagadkowa, nie zapisana karta.

Przesiedziałem trzy doby na swej walizce, od czasu do czasu prostując kości i próbując odbyć krótkie spacerki po sali, na co nie bardzo pozwolił panujący tłok. Koszmarne były noce, nie kończące się pełne krzyku małych dzieci i jęku chorych. W tych nocach dojrzało we mnie postanowienie przetrwania wojny nie w charakterze ofiary i biernego widza, czekającego z założonymi rękami na wybawienie, ale obywatela świadomego, walczącego czynnie przy każdej sposobności i na każdym kroku z okupantem, wyrządzając mu szkody gdzie się tylko da.

Ku mojemu nie małe zdziwieniu przyprowadzono na salę również sierżanta P.W. i W.P. Wrumbła, który służył w Stalagu, ~~Wrocławiu~~ wśród wysiedleńców. Był jednak krótko, przyjechała z Reichu jakaś pani, bliska krewna, ~~Wrocławiu~~ go i z pewnością po zmianie munduru poszedł zdobywać świat dla Adolfa Hitlera.

Przeglądu naszych bagażów dokonała grupa "Baltendeutschów". Troszczyli się o to, by ludzie nie byli obciążeni zbyt wielkimi ciężarami i nadmiernie liczny bagaż zabierali. Moja walizka wydawała im się w sam raz wystarczająca i przyzwolając kiwnęli głowami. Obyła się również wymiana pieniędzy. Należało oddać wszystkie posiadane marki i wzamian za to otrzymywało drobna kwota pieniędzy "polskich" świeżo wydrukowanych i to bezwzględnie na wysokość kwoty oddanych marek niemieckich. Nie zorientowałem się za czas w procedurze godnej imienia czarownika finansowego Schachta i straciłem kilkadziesiąt marek. Na szczęście miałem w obcasach butów żelazną rezerwę 500 marek.

Byliśmy rzedzi, gdy koszmarne obozowisko skończyło się. Uformowano pochód i poprowadzono na dworzec kolejowy. Czekał tam długi pociąg, składający się - odziko- z kilkunastu wagonów palmanowakich i kilku starego typu. Ostatnie nie były ogrzewane, ale już w Inowrocławiu przesiedliśmy do wagonu ogrzewanego.

Ekorta, składająca się z uzbrojonych volksdeutschów, nie zaczęła nas mimo oznak widocznych zamroczenia alkoholem. Chodząc po korytarzach pociągu, w koło Macieju ochrypłymi głosami śpiewali modny wówczas szlagier "Dem wir fahren gegen Bagelland".

Na temat celu podróży krążyły różne domysły. Najpowszechniej powtarzano, że jedziemy do Nowego Targu na Podhalę.

Przed wojną P.K.F. zaprowadziły pociągi w nieznaną. Wyjeżdżały w sobotę w południe i wracały w niedzielę wieczorem, przyczym cel podróży trzymany był w tajemnicy i stanowisk dla pasażerów miłą niespodzianką, gdyż wybierano zawsze okolice atrakcyjne i chętnie odwiedzane. Miałem zamiar wybrać się w taką podróż. I oto doczekałem się, chociaż w warunkach odmiennych, pozbawiony stanowiska, dorobkiem życiowym mieszczącym się w jednej walizce, pod nadzorem fanatyków, wierzących ślepo w ewangelię zbrodniczego systemu.

Minęła noc. Nad ranem minęliśmy nową stolicę okaleczonego państwa, dostojny Kraków, który w milczeniu znieść musiał usadowienie się na Wawelu satrapy nowego ładu, a raczej nieładu, bezprawia i gwałtu. Po wyruszeniu z Krakowa w kierunku południowym stało się

jasne, że kierujemy się na Podhale, a polscy kolejarze potwierdzili, że stacją docelową pociągu jest Nowy Targ.

## 2. Na Podhalu w roku 1940.

Przejazd do Nowego Targu nastąpił około południa. Na peronie sporo granatowej policji i kilku Niemców w mundurach S.A. - Owiało nas suche mroźne powietrze, inne, aniteli w poznańskim, orzeźwiający. Przed dworcem ustawiono nas w piątce, poczym nastąpił wymarsz do baraków za miastem. Tam podział na poszczególne kwatery, w których było kilka rzędów wyścielonych grubo słoną. Wskazywało to na dłuższy pobyt w obozie. Wyżywienie z przywiezionych przez wysiedleńców zapasów i pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża, reprezentowanego przez łyczliwą i skora do pomocy panie. Pomocy potrzebowały przede wszystkim rodziny bogate w drobne dzieci, ludzie starzy i chorzy, których nie brak było w transporcie. Rejestrację przeprowadzili urzędnicy Zarządu Miejskiego, porządku pilnowała granatowa policja a inspekcję całości Niemcy w mundurach partyjnych, zachowujących się dość spokojnie. Mimo opalania, w barakach było dość chłodno, panował bowiem w owym pamiętnym roku zima.

Już na drugi dzień ruszyło kilka osób na zwizady do miasta. Wróciły w nastroju optymistycznym. Tych kilka miesięcy wojny, zaopiniowały, potraktujemy jako urlop wypoczynkowy. Ludność góralska odnosiła się do nas dość przychylnie, chociaż Niemcy nie omieszkali rozpowszechnić wersję, że przywieziono tylko szumowiny społeczne, przestępców politycznych i kryminalnych wszelkiej maści.

Już w trzecim dniu pobytu w obozie ~~przeznaczono~~ przydzielono wysiedlonych na poszczególne miejscowości powiatu nowotarskiego, do których kazano jechać koleją, względnie podwożono samochodami ciężarowymi. Do Łekopanego przydziału nie było. Był to teren zakazany i dostępny tylko za specjalną przepustką, zarezerwowany dla narodu panów. Kilka osób, między innymi moja pracowniczka R. ze żnina i ja, otrzymaliśmy przydział do Szczawnicy.

Baraki zaczęły się opróżniać i w czwartym dniu zostało tylko kilka osób, dla których w kierunku Szczawnicy nie było lokomoty. Doszło wówczas do awantury z S.A.-manem, urzędnikiem Kreisgauptmanna. Ktoś napisał na białej ścianie przedsiółka baraku ołówkiem kopicowym po niemiecku brzydki wiersz, obrażający żołnierzy Wehrmachtu. Niemiec to przeczytał i wpaść w szal. Dowiedział się, że znam język niemiecki, posadził o napisanie wierszyka, odgrażał Gestapem, obozem koncentracyjnym i innymi miejscami pokuty z bogatego asortymentu do dyspozycji władzy hitlerowskiej. Polski policjant napis wskrobał, za co jemu się dostało, w końcu jednak sprawa ucichła bez dalszych konsekwencji.

Byłem rad, gdy popołudniu podstawiono samochód i cała nasza grupa ruszyła do Szczawnicy. W czasie jazdy humory się poprawiły. Dobroczynny wpływ na samopoczucie wysierało piękno Podhala i miraż przeżycia wojny w miejscowości kuracyjnej wydawała się przyjemnym urozmaiceniem w porównaniu z nudnym i monotonnym życiem małomiasteczkowym w poznańskim w warunkach wytworzonych przez okupanta. Opinii o krótkotrwałości wojny nie podzielałem. Przeczytałem sporo literatury na temat pierwszej wojny światowej i wiedziałem, do jakiego wysiłku zdolna jest Rzesza i jak marudnie podchodzą do sprawy Anglosasi.

W Szczawnicy nas oczekiwano. Był wójt, kilka osób Rady Gminnej i kilka z Komitetu Opieki. Do mnie przystąpiła p.Koźmickowska, wdowa

III/15/44

po lekarzu, zadała kilka pytań i zabrała R. i mnie do swego pensjonatu. Otrzymałiśmy schludne pokoiki gościnne, codziennie ogrzane grubym drzewem bukowym, całonocne utrzymanie i ciekawe książki z biblioteki. Wszystko bezpłatnie. Przywiezione w obcasach butów 500 marek można było użyć na drobne wydatki i rezerwować na czarną godzinę. Straszanie w imię głodem, nędzą i chorobami narazie nie sprawdziło się. Przeciwnie, w porównaniu z wstrętną atmosferą na ziemiach inkorporowanych było przyjemnie spokojnie i można było wypocząć. Wdzięcznie wspominamy sześciotygodniowe wczasy, spędzone w pensjonacie doktorowej.

Stopniowo wykuskiwała się jednak również w Szczawnicy odwrotna strona medalu. Piętno obecności zdobywców zarysowywało się coraz wyraźniej. Legitymowania, aresztowania przy częstej obecności Gestapo z Zakopanego, wydarzały się coraz częściej. Szczególnie tragiczny był los przytłaczanych przy próbie przejścia przez Słowację na Węgry. Dużo ludzi robiło to w sposób lekkomyślny. Samo przejście wąską szosą z Krościenka do Szczawnicy, bez posiadania dowodu zamieszkania lub poświadczenia wysiedlenia było ryzykowne, a przejście granicy bez doświadczonego i zaufania godnego przewodnika, lekkomyślnością. Nosilem się również zamiarem ucieczki. Nie udało mi się nawiązać koniecznych kontaktów i kiedy je narazie miałem, uznałem, że w kraju można zwalczać okupanta nie gorzej, aniżeli zagranicą.

Kilka nowych znajomości, zwłaszcza z dwoma rodzinami adwokatów L. z Pomorza, pomagało zwalczać nudę. Nie kończące się dyskusje na temat przebiegu wojny, na podstawie wiadomości prasy niemieckiej i kursujących nowinek, sprawały przypływy i odpływy nadziei i wątpliwości jak w kalejdoskopie. W miarę upływu czasu dochodziłem do wniosku, że tryb bezczynności na łasce osób nawet bardzo życzliwych musi mieć swój kres. Z Nowego Targu dochodziły wieści, że część wysiedlonych znalazła zajęcie i zdobyła środki na jako takie utrzymanie. W trakcie tych rozmów dotarło do mnie wezwanie władzy powiatowej w Nowym Targu do zgłoszenia w celu zatrudnienia w mleczarstwie.

Spakowaliśmy więc razem z R. naszą chudobę i pojechaliśmy, podziękowawszy naszej dobrodziejce za przyjemne i w miarę możliwości beztrudne przetrwanie najcięższego, początkowego okresu wysiedlenia. W Nowym Targu udałem się do spółdzielni powiatowej "Podhale", gdzie rezydował już w charakterze dyrektora D., wysiedleńca z okolicy Żnina. Powitał mnie ucieczony i namienił, że zainteresował mnie stabsleitera Edla, reichsdeutscha, kierującego zagadnieniami gospodarczymi powiatu, przyczyną inicjatywą i tupetem prześcignął i odsunął na boczny tor swego, przełożonego, kreislandwirta, grającego rolę znacznie skromniejszą od niego.

Ponieważ miałem kilka godzin czasu do uzyskania posłuchania u dygnitarza, udałem się do miasta, celem rozejrzenia się za mieszkaniem, które bez większego trudu znalazłem w rynku.

Po południu zostałem przyjęty przez Edla. Był to rosły Niemiec w mundurze S.A., z zawodu podobno rządca folwarczny, rodem z okolic Eisenachu w Turyngii. Czapkę, w odróżnieniu od innych nosił mięką, bez zadartego przodu, podobną do maciejówki. Zachowywał się jak typowy parweniusz, który doszedł do władzy i zaszczytów, pewny siebie i butny, był jednak sympatyczniejszy od nadmuchanego jak żaba Bansego. Asystowała mu Niemka, kierowniczka "Deutsches Geschäft", z którą wkrótce miałem nawiązać stosunki handlowe, bardzo dla mnie przyjemne z powodu jej beztrudnego traktowania transakcji handlowych. Kiedy zapaliłem papierosa i wyciągnąłem z kieszeni zapalniczkę mosiężną

III/15/15

własnej roboty wagi pół kilograma, zaproponowała Edlowi kofiskatę zapalniczką jako metalu potrzebnego dla przemysłu zbrojeniowego. Odpowiedziałem, że jej dobrowolnie nie oddam, chyba przy pomocy policji, bo to pamiątka rodzinna. Powiedzenie moje tak podobało się Edlowi, że poklepał mnie po plecach i powiedział: "zostawmy mu ten miotacz ognia, bez tego wojnę wygramy". Przechodząc do sprawy mego angażu, w dłuższym przemówieniu podkreślił, że słyszał o mnie jako dobrego fachowca i że czas najwyższy, bym włączył się do pracy nad uzdrowieniem gospodarki w Generalnym Gubernatorstwie i pomógł dźwignąć rolnictwo Podhala do poziomu dystryktów przodujących, do których zaliczył warszawski i lubelski. W konkluzji polecił mi objąć kierownictwo spółdzielni mleczarskiej w Szaflarach. Nie dał żadnego pisma, nie podał warunków, użył tylko podbródkiem na znak, że audiencja skończona.

Na drugi dzień wybrałem się do Szaflar. Zakład był przyzwoicie wybudowany, o napędzie ręcznym, małym przerobie mleka, obsługiwany przez miejscowych Górali, którzy przed wojną spółdzielnię zorganizowali nie małym trudem i zadłużeniem. Porozmawiałem z nimi, obejrzałem budynek i urządzenia i powóciłem do Nowego Targu.

Oświadczyłem Edlowi, że zakład w Szaflarach posiada dostateczną obsadę personalną, że ja tam nie mam co robić, przyzwyczajony jestem do kierowania dużym zakładem zmechanizowanym i wobec tego proszę o inny przydział pracy. Zamyślił się głęboko, spojrzawszy niechętnym wzrokiem i powiedział, że właściwie nie pora, by Polacy wybredzali, powinni raczej być wdzięczni, że Rzesza daje im możliwość zarobku i życia. "No ale", ciągnął dalej, "może pan ma rację, poco pan ma być tam nadliczbowym pracownikiem. Dam panu pokój w spółdzielni "Podhale" i uruchomię pan referat mleczarsko-jajczarski. Będzie pan wystawiał i rejestrował "bezugscheiny" na nabiał, prowadził kartotekę odbiorców i wyjeżdżał do gmin powiatu celem kontroli dopełnienia kontyngentów dostawy mleka i masła nakazanych na Górali.

Uruchomiłem więc referat. Nie otrzymałem żadnych wskazówek ani materiałów, zabijałem nudę odwiedzaniem znajomych i nawiązywałem nowe znajomości. Pierwszy "bezugschein" wystawiłem na niemiecki pensjonat w Rabce, ale dla siebie, posłałem znajomego do "Deutsches Geschäft". Przyniósł za śmieszne grosze kilka kg masła, śmietany i jaj i w ten skromny sposób rozpocząłem akcję ogłupiania Niemców z dobyczy kontyngentowych.

W krótkim czasie dojrzał mój plan przeobrażenia referatu na placówkę praktyczną, przynoszącą szkodę okupantowi, a pożytek społeczeństwu polskiemu. Zaproponowałem Edlowi założenie zbiornicy masła i jaj. Masło wiejskie i jaja, dostarczane dotąd do spółdzielni, proponowałem przerobić w nowej placówce. Masło na wgniataczu, celem usunięcia nadmiaru wody i uzyskania jednolitego produktu, jaja przeswietlić i przesortować według wielkości.

Edel przyjął projekt z zadowoleniem, przydzielił mi lokal sklepowy z dość dużym zapleczem w rynku obok "Deutsches Geschäft", ~~zobacz~~ ~~głównego~~ wyłącznie Niemców i wydał zarządzenie, informujące zainteresowanych o powstaniu nowej placówki. Przyjąłem robotnika i siłę biurową, R. ze Znina i zacząłem działać.

W spółdzielni "Podhale" panował straszny bałagan, będący zasługą Edla. On i dwóch dyrektorów Polaków wydawali sprzeczne z sobą zarządzenia. W ważniejszych sprawach zarządzeń nie było wcale i każdy dział gospodarował po swojemu. Jeszcze gorzej działo się w "Deutsches

11/5/16

Geschäft" mimo jednoosobowego kierownictwa. Niemka kierownicza nie wykazywała żadnej troski o prawidłowość przeprowadzanych utargów. Sądziła, że samej jej istnienie doprowadza Polaków do takiego odrętwienia, że nie ośmielili by się żaden z nich naruszyć pojmowanej przez nią przeważności. Wobec braku Niemek z Reichu rozchwytywana była przez adoratorów. Kalkulacja i rewanż były nieznanymi pojęciami. Przedsiębiorstwo opierało się zresztą o wygodną bazę zakupów, bo na kofiskatach i chorobliwej niechęci płacenia rachunków dostawcom towarów, przedsiębiorstwom polskim. Stale wykrywano u byłych kupców żydowskich pochowane towary, które bez jakiegokolwiek ceregieli kierowano do geszefu. Ekspedientki zapatrywały siebie i znajomych gratisowo i do bukietu dołączymy ja jako dobry sąsiad.

Dostawy maeza i jaj do mojej zbiornicy nie były duże, z czego Edel nie był zadowolony i wspominał o konieczności wyjazdów w teren i terroryzowania ludności góralskiej. "Niech pan powie wójtom i sołtysem, że w wypadku dalszej opieszałości w dostawach, zapotrzebuje jedną kompanię SS-manów, przekonają się wówczas, co to znaczy," nawiązał. Ponieważ nie żądał sprawozdań na piśmie i nie zaglądał do ksiąg prowadzonych zresztą w języku polskim, zacząłem chwalić się sukcesami i to go uspokoiło.

Niekonny przerób masła powodował ubytki i mimo niskich wynagrodzeń, przyznawanych Polakom, można było być, dobrze odżywiać się i pomagać znajomym i dotkniętym niedostatkiem.

Edel był dumny i zadowolony z rozkręcenia życia gospodarczego. Urządził sobie duże mieszkanie, "nabył" konia i jeździł wierzchem, ubrany w dress jeździecki i z spicrutą z srebrną gałką. Kilka dni w tygodniu spędzał w Zakopanem, gdzie posiadał elegancką kwatery, słowem, miał powody do zadowolenia z wyników zwycięskiego pochodu Germanów na wschód.

W ramach programu rozwoju gospodarczego nawiązał kontakt ze Słowakiem Kunczarem, volksdeutschem. Rozpoczęły się nie ocłone przerzuty towarów w obydwóch kierunkach. Z Słowacji drzewo okrągłe z wyrębu, do Słowacji tarcica w szerokim asortymencie. Tytułem należności za przestarcie drzewa pojawiły się doskonałe słowackie wędzone produkty mięsne, szynki, schaby i boczki, które wędrowały do geszefu, często jednak składano skrzynie w moim magazynie. Przeprowadzałem wówczas z moim robotnikiem Mikulskim odprawę celną, przyczem należności celne pobieraliśmy w naturze, licząc stawki wygórowane.

Na arenie wojennej wczesną wiosną nie działo się nic, co mogło wzbudzić jakiegokolwiek nadzieje. Uderzenie Niemców na Danię i Norwegię i odnoszone przez nich sukcesy zwiększały pesymistyczne nastroje. Podawano z ust do ust różne plotki i oczekiwano z napięciem uderzenia zachodnich sprzymierzeńców na Niemcy. Wierzano w potęgę armii francuskiej i potencjał brytyjski i z tego kierunku spodziewano się wybawienia. A tymczasem na granicy francusko-niemieckiej trwała dziwna wojna, polegająca na dziennej wymianie kilku strażaków karabinowych, a most graniczny na Renie w Strasburgu nie był nawet uszkodzony.

Niemcy robili swoje. Powstała organizacja "Goralenvolk" inspirowana przez nich, wzmagająca działalność. Natarczywie werbowano członków drogą ordynarnych nacisków. Rozpoczęła się równoległe przeciw-akcja patriotycznej większości Góralczyzny. Od czasu do czasu wpadało Gestapo z Zakopanego ~~zaczynając kilka osób~~ ~~przebiegającej~~ ~~orientacji~~

Pewnego dnia, pod koniec kwietnia, przyniósł Edel pismo Urzędu

III 15/17

Dystryktu w Krakowie, nakazujące zamianę cukru za jaja w relacji kg za kg. - Wykrzykiwał, że zarządzenie zignoruje, że nie zamierza oskardzić życia Polaków i kazał nadal prowadzić skup po niskiej cenie urzędowej. Po kilku dniach pękła bomba. Sąsiednie powiaty zebrały duże ilości jaj, podczas gdy u nas rezultat był opłakany. Edla wezwano do Krakowa, smyto mu głowę i zarzucono sabotaż. Wrócił zdenerwowany i kazał natychmiast rozpocząć wymianę. Zawiadomieniem wszystkim gminy.

Wymiana odbywała się w ten sposób, że dostawcy jaj wystawili kwit upoważniający do odbioru w spółdzielni "Podhale" należnej ilości cukru. Z końcem miesiąca miało miejsce nastąpić rozliczenie pomiędzy zbiornicą i spółdzielnią. Zauważyłem, że kwity moje rzucono w spółdzielni luzem do różnych szuflad i mogłem sobie łatwo wyobrazić, jak będzie w przyszłości wyglądało rozliczenie, zwłaszcza wobec niedotrzymania umowy o rozliczeniu miesięcznym. To też w krótko miałem bloczek pokwitowań przysobnie i częstokroć nimi potrzebujących, wypisując je nawet na ulicy bezpłatnie. Rozchód cukru wzrastał nieproporcjonalnie do ilości zebranych jaj.

W zbiornicy, z chwilą rozpoczęcia wymiany jaj na cukier, rozpoczęła się ruch. Jaja napływały w coraz większych ilościach. Edla przydzielił mi pomocnika, hurtownika tej branży z przed wojny, Żyda Abramowicza, który objął magazyn. Niedziwiłem się sprężności tego człowieka przy pracy, jego pewne i szybkie ruchy rąk przy sortowaniu, przesiewaniu i pakowaniu. Nie zdawało się, że stukał jajo, mimo że setki, tysiące przechodziły przez jego ręce. Poniekąd było to nie dobrze, ponieważ tłuczek wolno było sprzedawać Polakom. Sprzedawało się również Żydom, albo Żakom. Natrętny, tłuczek mało. Postarałem się o szoteczek zegarmistrzowski. Kiedy Abramowicz zauważył, że niema już tłuczka, podawał mi szoteczek. Uśmiechnął się pod wąsem. "Już wien, co zrobić", powiedział. "Ala! żeby nikt nie widział", odpowiedziałem. Stanał w ukrytym miejscu w magazynie nad otwartą skrzynią jaj. Lekko uderzał je kolejno po grubości. Wyglądało to zabawnie, jak gdyby grał na cymbałach. Była to chyba jedyna zbiornica jaj w zasięgu panowania Kreszy, w której wycelnie uszkadzano jaja.

Każdy Niemiec miał kilku żydów, wybranych z bogatszych sfer ku pieckich, którzy dzieląc dyktowali swoje zachcianki pod groźbą pozbawienia wolności. Edla miał dwóch byłych hurtowników branży tekstylnej i żelaznej. Zaspakajali z powodu godną punktualnością jego dyspozycje, wynajmując u współzawodników wszystko, co satrap raczył zapotrzebować. Byli to spokojni, kulturalni ludzie, których położenie wzbudzić musiało współczucie każdego człowieka, nie pozbawionego elementarnych uczuć ludzkich.

Wyniki zbiórki jaj masieliśmy w każdą sobotę raportować telegraficznie do Urzędu Dystryktu w Krakowie. Raport obejmował: wynik zbiórki tygodnia, sumę zbioru od początku akcji, sprzedaż, wysyłki do Krakowa, ilości zakonserwowane w wapnie i zapas końcowy jaj świeżych. Przed wysyłką pierwszego raportu Edla zatelefonował do sąsiednich powiatów i pytał o wyniki. Dowiedział się o rażącej różnicy na niekorzyść naszego powiatu. Skutków opóźnienia przez niego akcji nie można było odrobić. Kazał więc w każdej sobotę przedkładać treść telegramu do akceptacji. Przy tej sposobności poczynił poprawki. Do rubryki jaj wapnowanych, wykazującej stale stan zerowy, wstawił w pierwszym tygodniu 250 000 szt., w drugim 450 000 szt. i t.d., aż



III/15/118

doszedł do imponującej cyfry 700 000 szt. przy faktycznym stanie zerowym. Przy każdorazowej korekcie raportu spojrział na mnie filuternie. "Musimy się przybliżyć do wyniku sąsiadów, bo mi łeb urwą", powiedział. Zabawa trwała do czasu. Kiedyś w sobotę popołudniu zajeżdżał samochód przed zbiornicą. Wsiadł jakiś elegant w stroju tyrolskim, zapytał o Edla. "Tu go niema", informowałem, "z pewnością pojechał do Zakopanego". "Jestem dr. Wenzel z Urzędu Dystryktu, wysłał pan raport zbioru jaj?" - "Owszem wysłałem". - "Proszę pokazać kopię". Pokazałem, przesiudowałem. "Baseny do jaj konserwowych są na miejscu?" zapytał. "Tak, na miejscu", brzmiała moja odpowiedź. "Niech pan siada do samochodu, pojedziemy obejrzeć". Ładny klops, pomyślałem i zrobiło mi się gorąco. Nie miałem wyjścia, siadam do samochodu, jedziemy. Baseny, o pojemności ca. 2 000 000 szt. jaj, znajdowały się w szopie bocznej ulicy w pobliżu Dunajca w głębi podwórza za frontem nędznych chałup mieszkalnych. Były własnością Abramowicza. Zrobiłem próbę uniknięcia wizji lokalnej. "Te budy tu", powiedziałem, "są tak podobne jedna do drugiej, że trudno mi w tej chwili połapać się, gdzie te baseny się znajdują." - "To głupstwo, zaraz ~~ix~~ to stwierdzimy". Doktor uśmiechnął się ironicznie. Unik mój był aż nadto naiwny i przejrzyisty. Zatrzymał wóz, zawołał kręcącego się w pobliżu Żyda, zapytał i Żyd usłusznie wskazał miejsce. Wsiadliśmy. "Klucze pan ma?" pytał. "Nie, tam jest otwarte", odpowiedziałem, rezygnując z dalszego bezcelowego kręactwa. "Oho, to zabawne", zaśmiał się. Szopa była otwarta, poco zamykać, prócz pustych betonowych basenów niczego tam nie było. Stanęliśmy przed basenami jak przed otwartymi mogiłami. "A no tak", powiedział, "tak przypuszczałem. Jak pan śmie wysyłać sfałszowane raporty do Urzędu Dystryktu?" - "Przedkładałem Edlowi raporty właściwe, a on robi poprawki". "Jest pan Niemcem?" - "Nie". - "To pana szczęście, gdyby pan był Niemcem, kazał bym pana z miejsca aresztować, a że jest pan Polakiem, rozumię pana zależność. Chodźmy". Patrząc, jaki wyrozumiąły, pomyślałem, kuse portki ale nie kusy rozum. Ruszył przodem, bez pożegnania wsiadł do samochodu i pojechał. Powolnym spacerem wróciłem do zbiornicy. Teraz wezmą się za łby, pomyślałem, jeżeli szatani będą mieli zapotrzebowanie na kozła ofiarowego, ja nim będę. Ale nie dam się wykiwać. Mam kopie depesz, poprawiane ręką Edla.

Po dłuższej chwili wpadł do zbiornicy Edel. Był zdenerwowany i pytał o Wenzla. Opowiedziałem mu całą historię. Wysłuchał, chodząc wielkimi krokami z kąta w kąt. "Pojadę za nim do Zakopanego", powiedział, wsiadł do samochodu i pojechał. "Chwała Bogu", powiedziałem do R., "że jutro niedziela, zaprosimy kilku Żniniaków i postaramy się zapomnieć o aferze do poniedziałku. Tak zrobiliśmy. Tematów do rozmów nie brakowało, gardła smarowaliśmy wysmienitą miodówką.

Miód podhalański był wspaniały. Przewyższał o całe niebo miody nizinne aromatem i smakiem. Był nawet w okresie chłódów półpłynny i przepływając przez gardło palacza lub ogarniętego "kociokwikiem" po przepitce, powodował uczucie balsamicznej ulgi. Był również obłożony kontyngentem. Zdarzało się, że Górale przy okazji wyładunku jaj, wyładowali w zbiornicy miód. Pokwitowałem w wypadkach takich odbiór i zawiadomiłem spółdzielnię, która nie kwapiła się do odbioru i to było przyczyną dysponowania dodatkowym, cennym asortymentem towarowym.

Ofensywa niemiecka na zachodzie była w toku. Podniecenie u ludzi, ~~z~~ najróżniejsze pogłoski krążyły po mieście. Wszyscy prawie patrzeli przez różowe okulary, na dramat wojenny, odgrywany się na polach Belgii, Holandii i Francji. Bojowa postawa Francji w pierwszej wojnie światowej oddziaływała na umysły i nie dopuszczała myśli o klęsce.

III/15/19

Znajomy ze Znina Okoniewski pracował u volksdeutscha, właściciela sklepu elektrotechnicznego i warsztatu naprawy aparatów radiowych. Miał zawsze świeże wiadomości. Ale co z tego, koloryzował i potrafił najcięższe klęski Aliantów przefasonować na zwycięstwa. "Wpuszczają ich umyślnie, nie długo wezmą w kleszcze i zmiążdżą. Gadanie to w końcu mi obrzydło. Namówiłem go, by postarał się o aparat radiowy, a dla zaspokojenia pierwszej ciekawości zaproponowałem, byśmy się na noc zamknęli w warsztacie i nasłuchali do syta. Zgodził się i już dzień czy dwa po naszej rozmowie zjawiłem się wieczorem przy sklepie volksdeutscha. Okoniewski uchylił drzwi i znalazłem się w miejscu, które rozwiąć miało moje wątpliwości i pokrzepić na duchu. Było kilka aparatów po naprawie. Zasiadłem do jednego z nich i poszukałem Londyn. O godzinie 20-tej zaczęła się audycja w języku niemieckim. Po kilku minutach słuchania spojrząłem z wyrzutem na mojego przyjaciela. "Przecież to straszna klęska", powiedziałem. Było to w czasie, kiedy czołówki pancerne niemieckie dobijały do Abbéville, rozrywając front francuski na dwie części. Próbowałem jeszcze koloryzować, marząc o kleszczach. "kleszcze są", powiedziałem, "ale tkwią w nich Alianci, nowy Sedan w gorszym wydaniu", dodałem z rezygnacją. Noc przeszła w nastroju przygnębienia, wypaliliśmy furę papierosów i rano o godzinie szóstej wyknąłem się do domu.

Widać zresztą było po Niemcach, że sprawy dobrze stoją. Stali się jeszcze bardziej krzykliwi, ruchy ich pewniejsze, zachowanie ordynarniejsze. Stałem z Edlem na rynku przed zbiornicą. Podszedł do niego szofer Kreishauptmanna, Słowak-volksdeutsch i podawał świeże wiadomości radiowe. W tym spojrzął na mnie i wrzasnął: "Co pan taką smętną minę stroi, w krótkce się postaramy, że od śmiechu się nie utrzymacie!" Edla bardzo cieszył dowcip, a ja ścisnąłem pięści w kieszeni w bezsilie.

Po wizycie Wenzla Edel zjawił się w poniedziałek rano w zbiornicy, pytał o różne sprawy nie wspominając o wyniku rozmowy z Wenzlem. W końcu ja go zapytałem. Odpowiedział krótko, że porządnie sobie popili. Nie życzył sobie widocznie, abym się tą sprawą interesowałem. Po kilku jednak dniach wezwał mnie do swojego biura i w zawiły sposób zaczął narzekać na Wenzla, który nie zachował się wobec niego z pruską szczerością, ale okazał się człowiekiem podstępny i pełnym fałszu. "Może ma słabą głowę i za dużo wypił", powiedziałem. "Być może", odparł, "w moim zrozumieniu to nie chłop, a baba". Po tym dialogu, ciężko sapał, przedłożył mi pismo urzędu Generalnego Gubernatora, adresowane na jego nazwisko, z żądaniem wytłumaczenia w ciągu 10-ciu dni pobudek podawania fałszywych danych odnośnie wyników akcji zbioru jaj. Klepał się dłonią po czole i stękał: "Co ja im na to odpiszę". "Niech pan mi da to pismo, ja odpowiedź opracuję", powiedziałem i pomyślałem, że lepszy Edel niżeli jakiś nowy barbarzyńca. Dał mi pismo i zwolnił z oznakami przychylności i łaski.

Zauważyłem już wcześniej, że nie był asem w redagowaniu korespondencji. Wiedziałem również, że do G.G., a również do poznańskiego przybyli z Reichu w pierwszym rzucie awanturnicy, nieroby i bałaganiarze, których świadectwem ubóstwa była legitymacja partyjna, tupet i bezwzględność wobec słabszych. Głównym ich celem było dorobienie majątku w jaknajkrótszym czasie i w zamiarze tym wykazywali dużo sprytu i świadomie przyczyniali się do dezorganizacji życia gospodarczego. Skutki pożogi wojennej były dla nich przysłowiową mętną wodą, w której najlepiej było można łowić ryby.

Odpowiedź na list opracowałem w tym sensie, że wykazane w raporcie 700 000 szt. jaj w wapnie nie znajdowała się naprawdę w basenach,

Tu 15/20

ale przygotowane w zbiornicach wiejskich i chwilowo nie przywiezione z powodu trudności z taborem samochodowym. Miało więc miejsce opóźnienie końcowej fazy czynności i nie było fałszerstwa, ani też zamiaru wprowadzenia w błąd władzy. W warunkach terenowych Podhala i braku możliwości dojazdu samochodami do niektórych gmin, z opóźnieniami przy wykończeniu prac jak w omawianym wypadku trzeba się liczyć. Porównanie z warunkami pracy innych powiatów na terenie płaskim z wygodną siecią dróg odbiega od realnej oceny sytuacji transportowej w krajobrazie górskim i przykładanie tej samej miary prowadzi do błędnych wniosków.

Edel był zadowolony z odpowiedzi, podpisał pismo bez wahania i rozczulony zaprosił mnie do siebie do domu nakawę. Zaprosił również spółnika od importu i eksportu Kunczera i dyrektora spółdzielni "Podhale" D. - Zeszliśmy się o godzinie 16-tej w jego mieszkaniu, urządzonym bogato, ale bez smaku. O jego poziomie towarzyskim świadczyło, że nalewał kawę najpierw sobie, a potem podsuwał dzbanek gościom. Tak samo postępował, gdy częstował ciastem. Grał rolę dygnitarza, który łaskawie przyjął ludzi niższej rasy i oczekiwał wzajemian za gest łaskawości wierność w służbie dla nowego ładu. Ubawiło mnie solidnie to przyjęcie i dziwiłem się Kunczerowi, inteligentnemu człowiekowi, że jako volksdeutsch nie zauważył roli "Untermenscha", jaką w naszym towarzystwie odgrywał. Rozpływał się w uprzejmościach dla gospodarza i najchętniej był by go karmił jak pelikan swoje młode. Są ludzie, którzy dla dobra interesu nakładają opaskę na oczy i wyzbywają godności osobistej, byle interes szedł. Pożegnałem Edla razem z D. - Kunczer pozostał, celem omówienia dalszych transakcji importowo-eksportowych. W drodze powrotnej do domu zauważyłem u D. również rozczulenie zaszczepione przyjęciem, co potwierdzało krążące pogłoski, że był na dobre drodze zostania volksdeutchem.

Po kilku dniach Edel przyprowadził do mnie adwokata D., brata dyrektora D. i kazał przydzielić pracę w zbiornicy. Przejściowo, do czasu znalezienia lepszego i odpowiedniejszego zajęcia. Adwokat D. był miłym i kulturalnym człowiekiem. Objął kierownika magazynu jajczarskiego i zabrał się rażno do pracy. Starał się zaprowadzić ład w nieco zagmatwanych warunkach magazynowych i księgowości magazynowej, nad wyraz uproszczonej. Nie było mi to na rękę, bo ostatecznie nie była ku temu pora. Ale taka już jest mentalność prawników i na to nie ma rady.

Na zachodzie pożoga wojenna dogasała. Wiadomości radiowe przygnębiające. Miałem już w domu aparat dostarczony mi przez Okoniewskiego. Z braku schowka i niemożności znalezienia odpowiedniego miejsca chowałem aparat pod łóżkiem, co było dobre, dopóki nie wpadła jakaś rewizja. Gestapo odwiedzało Nowy Targ często. Samochód ich stawał przeważnie na rynku na wprost okna mojego mieszkania. Tam doprowadzali aresztowanych, odwożonych do Zakopanego.

Był to ciężki okres rozczarowań dla Polaków i rozkołysanego hurrakrzyku Niemców. Nie mogli pojąć nadmiaru szczęścia, gdyż obawiali się frontu zachodniego i długich, wyczerpujących walk. W obliczu nadspodziewanie szybkiego zwycięstwa, führer stał się dla nich nadzieją i istotą. Potrzebowaliśmy czasu, by przez zwyciężyć odrętwienie i nabrać się do dalszego sabotażu.

W Nowym Targu działała komórka konspiracyjna przerzutowa ludzi

III/5/21

na Węgry. Działała sprawnie i miała na swym koncie dużą ilość udanych, nawet wieloosobowych akcji emigracyjnych. Prasa podziemna na Podhale jeszcze nie docierała, o partyzantce nie słyszało się. Właściwa walka z okupantem była w stadium organizacji.

W lipcu Edel obarczył mnie nowym zadaniem. Kazał poszukać odpowiedni lokal na mleczarnię, chwilowo prymitywnie urządzoną, z czasem stać się miała wielką przemysłową "Deutsche Molkerei."- Pieniądze na urządzenie kazał brać z kasy zbiornicy i gotów był płacić rzeźnikom i majstrom w naturze, mąką razową z magazynów spółdzielni "Podhale", ponieważ za płacę w gotówce na niskich śmiesznie stawkach urzędowych, nikt pracować nie chciał.

Przy tej okazji oświadczył, że nadeszła pora, bym rozpoczął starania o przyjęcie na volksdeutscha, jeżeli nie mam zamiaru znaleźć się kiedyś za Uralem. Opowiadał również, że Podhale zostanie skolonizowane przez Tyrolczyków i jedynie w dolinie kościeliskiej pozostanie rezerwat aktywnych członków "Goralenvolku", jako atrakcja dla napływających turystów z Reichu. Byłem oszołomiony obłądną prognozą i odpowiedziałem, że jako Polak zostałem wysiedlony, po pozbawieniu stanowiska i mienia. "Musiały być powody", zauważyłem, "teraz może pan wszystko naprawić i stać się członkiem wielkiej niemieckiej rodziny". Moje niemieckie nazwisko, łatwość wysławiania się i redagowania pism kolikiły go w oczy.

Podobne nagabywania zdarzały się często w biurze, przeważnie przez umundurowanych Niemców. Interesowała ich również R., mówiąca płynnie po niemiecku. Z volksdeutschami z kolei nie chcieliśmy rozmawiać po polsku i zdarzały się pocieszne sytuacje z powodu niemożności dojścia do porozumienia. Niektórzy wpadali w wściekłość, której nie baliśmy się. Nie poszedł by taki "Niemiec" za nic w świecie do władz żalić się, że nie chcemy rozmawiać z nim po polsku.

W myśl otrzymanego polecenia rozejrzałem się za lokalem na mleczarnię. Wybór nie był łatwy w miasteczku o wyraźnym agrarnym obliczu. Nie mogło być mowy o wskazaniu Edlowi obiektu zajętego przez Polaka. Z kłopotu wybawiła mnie R., proponując parterowy budynek jatek miejskich, wynajmowanych przez rzeźników, a obecnie nieczynnych. Budynek znajdował się w korzystnym miejscu przy ulicy prowadzącej z rynku na Kowaniec. Po pewnych zmianach budowlanych i remoncie można było coś z tego zrobić. Zameldowałem o tym Edlowi, zabrał on klucze z Zarządu Miejskiego i poszliśmy obiekt obejrzeć. Zaakceptował mój plan przebudowy. Murarzy, rzemieślników i robotników wynagradzałem mąką, którą kupowałem w spółdzielni po cenach urzędowych, a która w obrocie tak zwanym paskowym miała cenę wysoką. Edel podpisał mi cztery razy zlecenie po 200 kg, poczym oburzony odmówił. Sądził, że za 800 kg mąki razowej wybuduje mu ktoś mleczarnię. Wypisywałem wówczas sam zlecenia do filii spółdzielni na terenie powiatu, powołując się na niego. Nazwisko jego posiadało siłę magiczną i zlecenia moje zawsze honorowano. Płaciłem również jajami i cukrem, choć nie wiedziałem jeszcze, jak wybrnę z olbrzymich mank, z tego tytułu powstających.

Po zburzeniu boksów w budynku jatek powstała dość duża odbieralnia mleka z aparaturą. Obok masłownia i serownia, dalej sklep detaliczny i dwa pomieszczenia biurowe. Z ostatniego przebito w murze otwór drzwiowy do sąsiedniego, parterowego budynku. Lokal sąsiedni, duży pokój z kuchnią przeznaczyłem na mieszkanie dla kierownika. W szerokim przedsiönku była brama wjazdowa z dostępem na podwórze budynku jatek. W podwórzu dobudowano kotłownię, ubikację, natrysk i szatnię.

III/15/22

Edel życzył sobie, by wieść o budowie mleczarni nie dotarła do Krakowa. Czuł wstręt do władz centralnych, chciał być królem na własnym terenie. Pogląd ten popierałem z innych pobudek, aniżeli jego, chociaż stwarzały trudności przy wyposażeniu technicznym mleczarni. Improwizacja i zręczność rzemieślników polskich i żydowskich, jak również płaca w naturze z posiadanego asortymentu towarowego, pozwoliły przewyciężyć trudności.

Zacząłem rozglądać się za pracownikami. Potrzebowałem ich nie mało. Miały powstać zlewnie i zakłady pomocnicze we wszystkich gromadach i miasteczkach za wyjątkiem Zakopanego i Szafliar, gdzie już pracowały mleczarnie i obsługiwały okolice.

Musiąłem pomyśleć o uporządkowaniu spraw zbiornicy. Edel zapowiedział, że zbiór masła wiejskiego skończy się, a zbiornica jaj zostanie jako oddzielne przedsiębiorstwo, odpowiednio powiększone. Trzeba będzie rozliczyć się i na myśl o tym ogarnął mnie lekki niepokój. Mój kierownik magazynu, mecenas D. odszedł na stanowisko kierownicze w Urzędzie Wyżywienia, gdzie rej wodził Edel.

Abramowicz z synami pracował dzień i noc, by nagromadzony towar posortować i popakować według wymogów standartu. Umożliwiło to nareszcie rozeznanie na podstawie prowadzonych ksiąg. Manko wynosiło ponad 300 000 szt. jaj. Byłem przybity, sprawdzaliśmy kilka razy, nie chciało być inaczej. Nic zresztą dziwnego. Przy tak hojnym szafowaniu w lewo i prawo uzbierały się grzechy. Zachodziłem w głowę, jak wybrnąć z tego bagna. Próbowłem również zbadać sytuację z cukrem. W moich księgach ilość wydana była zgodna z zakupem jaj. W rzeczywistości jednak spółdzielnia zrealizowała furę kwitów w mojej księgowości nie uwidoczniionych. Byłem kilka razy w spółdzielni i prosiłem o zestawienie. W panującym tam bałaganie nie potrafiła go znaleźć. Sprawiało mi to wielką ulgę.

Z kłopotu z jajami wybawił mnie Edel. Zamówił milion jaj dla geszeftu z tym, że jaja miały być zrożone do wapna w piwnicach geszeftu w basenach, które kazałem wykonać moim murarzom, zatrudnionym przy budowie mleczarni. Zabierałem się o choczko do pracy i po dwóch tygodniach utonęło 650 000 szt. jaj w wodzie wapiennej a razem z nimi moje manko i kilkanaście tysięcy sztuk rezerwy do mojej dyspozycji. Wystawiłem rachunek na "Deutsches Geschäft", który zdaje się nigdy nie został zapłacony. Najważniejsze jednak było, że otrzymałem pokwitowanie na jeden milion sztuk, które z zadowoleniem zaksięgowaliśmy.

Moim następcą w zbiornicy został kupiec Górny z Chodzieży. Był to porządny, spokojny człowiek, daleki od ryzykanckich akcji sabotażu, co pozwalało Edlowi zbierać śmietankę z interesu jajczarskiego bez konkurencji. Ujemną stroną było, że pozbawiło konsumentów polskich możliwości zakupu taniego towaru, również cukru. Pytałem kiedyś Abramowicza, czy zadowolony jest z pracy. "Oj, proszę pana", powiedział, "młoteczek zegarmistrzowski odpoczywa, ten nowy pan jest bardzo akuratywny". - Byłem kiedyś w zbiornicy, chcąc kupić 20 jaj. Kierownik Górny zażenowany ~~zazwyczaj~~ poskrobał się po głowie. "Jak ja to zaksięguję", powiedział westchnąwszy, "bez bezugłędnie" wolno nam sprzedawać tylko tłuczki, a tych jest bardzo mało."

Zbiornicę przeniosła się do większego budynku obok mleczarni. Personel znacznie zwiększono, jedyne wejście przez biuro było strzeżone, tak samo brama wjazdowa na podwórze dostępna tylko dla dostawców większych partii towaru. Sprzedaż tłuczek ustąpiła zupełnie. Wędrowały one do "Deutsche Bäckerei", gdzie wypiekano delikatne pieczywo i ciasteczka dla władców świata. Wyrabiano tam również cukierki różnego gatunku a tylko czekoladki sprowadzano w ograniczonych ilościach od Piaseckiego z Krakowa, bo tantejszemu "Treuhänderowi" trzeba było płacić, a to nie było na rękę Edlowi.

III/5/38

Do rozliczenia cukru za czas mojej działalności w zbiornicy doszło dopiero dwa miesiące po moim odejściu. Zostałem wezwany do Edla, który skwaszony siedział za biurkiem i wertował papiery. "Proszę pana", zaczął, "pańskie zestawienie rozchodu cukru na wymianę za jaja wykazuje różnicę o 9 700 kg mniej, aniżeli przedłożone mi wczoraj rozliczenie spółdzielni, jak pan to wytłumaczy?" - "Błędym sporządzeniem wykazu przez spółdzielnię", odpowiedziałem bez zająknięcia. "Najlepszym dowodem prawidłowości mojego zestawienia jest zgodność skupu jaj z rozchodem cukru. Widocznie spółdzielnia wpakowała do rozliczenia pozycje, nie mające nic wspólnego z akcją wymiany jaj". "To nie wydaje mi się prawdopodobne, sprawę trzeba będzie zbadać ponownie", zauważył Edel. Na tym się skończyło i do tego zagadnienia nie powrócono.

Przeprowadziłem się do mleczarni, byłem zajęty od rana do wieczora przygotowaniami do jej uruchomienia, które nastąpić miało w pamiętną rocznicę 1. września 1940 roku. - Za superatę jaj nabyłem porządną tapczanę i trochę mebli. Umieblowałem także pomieszczenia biurowe. Miałem kłopoty finansowe z opłacaniem rzemieślników i monterów, ponieważ złotodajne źródło zbiornicy wymknęło mi się z rąk. Operowałem jeszcze masłem wiejskim, były to jednak minimalne ilości, nie wystarczające do opędzenia rosnących kosztów.

Konferowałem ze sztabem nowo przyjętych pracowników, wśród których nie było ani jednego zawodowego mleczarza. Nauczyciele, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy i nawet jeden wilk morski, nie przypominający jednak wilka, był bojaźliwy i z pewnością dlatego nie bujał na falach Atlantyku, lecz na falistym terenie podtatrzzańskim. Jeździłem też do poszczególnych placówek pomocniczych, pouczyłem świeżo upieczonych fachowców i byłem pełen obaw odnośnie funkcjonowania rozległego aparatu. Była nadzieja, że nie będzie dużo mleka, co ułatwiło by jako takie utrzymanie steru w rękach.

Dla radia przygotowałem schowek w stopniu, prowadzącym z mojego biura do mieszkania. Podłogę stopnie można było odsunąć i tam, w zagłębieniu, spoczywał aparat gotowy do użytku. Nasłuch odbywał się w kuchni, okno której wychodziło na podwórze. Tak było bezpiecznie. Poprzednie mieszkanie było fatalne pod tym względem. Brak było schowka i było skustyczne, tak, że często zwracali mi uwagę życzliwi że słychać audycję na klatce schodowej. Wielkie szczęście, że dom był słabo zaludniony. Oprócz mnie na piętrze nikt nie mieszkał. Było tylko biuro a wokata, czynne przed południem. Ze to parter był ruchliwy i to było niebezpieczne. Do mieszkania tego wprowadził się mój przyjaciel Czesław Małecki, dyrektor centrali handlowej mleczarni w Poznaniu (rodzina) i przyjął pracę u Edla. Czesławowi obrzydły denerwujące stosunki w Warszawie i sądził, że przeżyje wojnę spokojniej i bezpieczniej na Podhalu. W Urzędzie Wyżywienia objął kierownictwo referatu mleczarsko-jajczarskiego.

Edel zwołał zjazd pracowników mleczarni i naganiaczy, których zadaniem było dopilnowanie w gminach dopełnienia kontyngentów dostawy mleka. Zebrało się około 60 osób, do których w twardych słowach przemówił, żądając surowego pilnowania producentów mleka i denuncjowania sabotażu, bo tak się wówczas określało opieszałość lub niemożność dostawy z powodu braku pasz i wielkiej liczebności rodziny, dla której mleko było podstawowym środkiem pożywienia. Po skończonym przemówieniu polecił mi je powtórzyć w języku polskim. Złagodziłem treść i dodałem, że każdy pracownik, a zwłaszcza kontroler, powinien myśleć

III/15/24

o przyszłości, pełniąc swoją funkcję. Po zebraniu miałem przyjemność usłyszeć słowa uznania za wyraźną aluzję odnośnie obowiązku Polaka. Bardzo dobrze świadczyło również o zebranych zespole pracowników, że moja dowolna interpretacja przemówienia Edla nie dotarła do uszu niepowołanych. To też szumnie ogłoszony przymus działał słabo. Na ca. 1300 dostawców zarejestrowanych do dostawy mleka do zakładu centralnego w Nowym Targu, dzienny dopływ mleka nie przekroczył 1000 ltr. Do tego doszły dostawy zakładów pomocniczych, ca. 2000 ltr. dziennie, przywożone w postaci smietany do Nowego Targu. Produkcja masła wynosiła ca. 100 kg dziennie.

Urząd Dystryktu i Małopolski Związek Mleczarski zainteresowali się w końcu nową placówką przemysłu mleczarskiego. Edel niechętnie to widział, kazał mi jednak pojechać do Krakowa i wyposażyć w dokumenty, świadczące o tym, że duża ilość Niemców w powiecie nowotarskim jako kuracyjno-wypoczynkowym konsumuje całą lokalną produkcję i że na razie niema mowy o odprowadzaniu nadwyżek produkcyjnych do Krakowa. Dla Polaków i Żydów pozostawało tylko mleko odtuszczone i nie wielkie ilości twarożku, produkowanego z odtuszczonego mleka.

W Krakowie rozmawiałem z dyrektorem Małopolskiego Związku Bogdanowiczem. Miał opiekunów Niemców, był przygnębiony i nie mógł samodzielnie decydować o niczym. Z pośród Niemców rej wodził volksdeutsch Tyrtań. Był on nie zły psychologiem i wyczuł we mnie wroga. Czynił ironiczne uwagi na temat tajemniczego powstania mleczarni bez współudziału, rady i pomocy związku i kiedy na pytanie, kto jest właścicielem mleczarni, odpowiedziałem, że nie wiem, wściekł się i rozeszliśmy się jako zdecydowani wrogowie.

Edel nie przejął się relacją o powyższym, nadmienił tylko, że w krótkce powstanie w Nowym Targu spółka pod nazwą "Deutsche Gesellschaft", do której należeć będzie "Deutsches Haus", "Deutsches Geschäft", mleczarnia, masarnia, piekarnia oraz kilka pensjonatów w Zakopanem i Rabce. Nadmienił również, że Kreishauptmann rozważa projekt przeobrażenia mleczarni w spółdzielnię wzorcową na zasadzie doktryny wódzostwa. Córale Polacy, producenci mleka, byli by członkami zwykłymi. Prawo wybieralności do władz spółdzielni mieliby członkowie "Goralenvoiku" i ewentualnie volksdeutsche, a z chwilą kolonizacji Podhala, stanowiska prezesów rady nadzorczej i zarządu piastowali by reichsdeutsche z nominacji Kreishauptmanna. Wynikało by z tego, że Polacy mieliby tylko obowiązki, a żadne prawa. Wykonanie projektu zostało odroczone. Był to zresztą groch z kapustą i nie na czasie. Edlowi projekty takie nie odpowiadały. Wolał mieć Polaków kierowników zaletnych od siebie, zaspakajających jego zachcianki bez prawa protestu i możliwości wywiekania spraw na zebraniach Niemców, odbywających się przy kufkach piwa co jakiś czas w "Deutsches Haus". Na zebraniach tych walka o koryta i wpływy bywała ostra. Całe towarzystwo było jednomyślne tylko w jednej sprawie, a mianowicie udawania konieczności pozostania na/zapleczach frontów w charakterze nie dających się zastąpić ekspertów od zagadnień gospodarczych, czyli specjalistów od napychania sobie kieszeni cudzym dobrem.

Pracownicy mleczarni składali się z różnych elementów. Byli tacy, którzy nie tracili z oczu obowiązku walki z okupantem, byli jednak i tacy, którzy starali się wycisnąć od ludności góralskiej jak największe ilości mleka. Trudno było w tym okresie początku wojny walczyć otwarcie z tego rodzaju mentalnością. Nie było jeszcze partyzantki zorganizowanej i ruchu oporu ujętego w karby dyscypliny i programu. Pozostała perswazja i upomnienie: zachowaj się tak, byś w dniu końcowego rozrachunku ostał się przed opinią publiczną. - Kłopoty z wygoszpodarowaniem nadwyżek nabiału dla klienteli polskiej były nie małe. Nie starczyło by trzech mleczarni dla zaspokojenia apetytów. Na początku dysponowaliśmy tylko nadwyżkami z produkcji przez

podniesienie zawartości wody w maśle i obniżenie zawartości tłuszczu w mleku, wydawanego Niemcom. Dostawcy również fałszowali mleko, na ogół jednak mleko na Podhłuku miało znacznie wyższą zawartość tłuszczu aniżeli w poznańskim. Z czasem zaczęliśmy dopisywać ilości do "bezugscheinów" i w końcu fabrykować fikcyjne. Zaczęliśmy również przyjmować pewne ilości mleka na własny rachunek, z pominięciem ksiąg mleczarni. Sprawy te prowadziła R., która już w zbiornicy nabrała odpowiedzialnej wprawy. Ceny wolnorynkowe czyli tak zwane paskowe nie pobieraliśmy nigdy. Powyższe manipulacje były możliwe tylko przy braku lub niedołącznie prowadzonej kontroli aparatu nadzorującego, co miało miejsce w całym okresie okupacji.

Zabawnie wyglądał odbiór masła przez "Dätsches Geschäft". Po towar przychodził posłaniec z koszem. Brał codziennie 25 - 30 kg. Z kosza zaopatrzili się najpierw pracownicy mleczarni, posłaniec ponapychał również własne kieszenie, po drodze jeszcze kilka kostek masła sprzedawał i resztę dostarczył do gazetu. Tam sprzedawano masło prosto z kosza do wyczerpania zawartości i nigdy nie było reklamacji.

Do awantury doszło z powodu kwitów premiowych tekstylnych dla dostawców mleka, którzy dopełnili kontyngenty. Edel powiedział mi, że przyśle kwity premiowe, które należy wydać ściśle przestrzegając przepisów opracowane przez Urząd Wyżywienia. Sklep premiowy, pod kierownictwem fachowca branży tekstylnej ze Żnina odwiedziłem i stwierdziłem, że był istotnie nie źle zaopatrzony w wyroby bawełniane i wełnopodobne. Według oceny Edla, zapasy towarów powinny wystarczyć na pół roku. Tymczasem, mimo dopełnienia kontyngentu w wypadkach zupełnie sporadycznych, tekstylie były w dwóch tygodniach wyprzedane. Edel przybiegł do mleczarni czerwony ze złości jak burak. Nigdy jeszcze nie urządził mi takiej sceny, połączonej z groźbami. Żądał wyczerpującego sprawozdania na piśmie i od tego uzależnił dalsze postępowanie w stosunku do mnie. - Sprawozdanie sporządziłem i było one najbardziej kłamliwe od opracowanych kiedykolwiek przeze mnie dla Niemców. Według mojej oceny, z uwagi na masowe nie dopełnienie kontyngentu dostawy mleka, towary premiowe wystarczyć powinny nie na pół roku, jak sądził Edel, ale co najmniej na dwa lata. W sprawozdaniu podałem dla całego zasięgu terenowego mleczarni 8000 dostawców mleka. Z liczby tej wykazałem 3000 uprawnionych do otrzymania premii i na końcu udowodniłem cyframi, że z chwilą rozpoczęcia akcji premiowej nastąpił wzrost dostawy mleka nie byle jaki, bo o około 16%, co podkreśliłem jako szczególnie pocieszający objaw. Dodałem pouczająco, że tak jak wymiana jaj na cukier spowodowała przełom w dostawach, tak i intensywny przyział tekstylii za mleko spowoduje szalony wzrost dostaw mleka i zbędni będą kontrolerzy i nacisk władz. Sprawozdanie pomógł mi skomponować Czesław Małecki i na wyścigi przedzieliśmy argumenty.

Targamy zmiennymi uczuciami poszedłem ze swym laboratem do Edla. Przyjął mnie sadywno, nie kazał usiąść, zagłębił się w czytaniu, rzucając od czasu do czasu na mnie badawcze spojrzenia. Ustęp końcowy rozbroił go zupełnie, wsunął sprawozdanie do teczki i zauważył, że jeżeli to się wszystko zgodza, będzie musiał starać się o nowy przydział tekstylii, chociaż moje wygórowane wymagania nie dadzą się urzeczywistnić z powodu wojennego braku surowców.

Na tym skończyła się groźnie zapowiadająca się awantura premiowa i wspólnie z rodziną Małeckich spędziliśmy w względnym spokoju święta Bożego Narodzenia i w większym gronie Sylwestra przy kieliszku i mniej lub więcej udanych horoskopach na rok 1941.



III/15/26

## 3. Na Podhalu w roku 1941.

Po Nowym Roku ożywiła się działalność Gestapo. Zaniepokoiłem się, aresztowania były na porządku dziennym. Zacząłem sobie zdawać sprawę, że lekkomyślne kolportowanie wiadomości radiowych należało ograniczyć. W małym mieście, jakim był Nowy Targ, zbytnią gadatliwość musiała dociec do uszu szpicli, których niestety nie brakowało. Pod koniec stycznia aresztowano Okoniewskiego, dostawcę mojego radia. Był to groźny sygnał, pierwszy wypadek aresztowania wysiedleńca, pozostawianych jak dotąd w spokoju. Do mleczarni gestapowcy zaglądali rzadko, zaopatrywali się w mleczarni w Zakopanem. Częściej przychodził Untersturmführer Kandzia, szef kryminalnej policji w Nowym Targu. Kripo współpracowała ściśle z Gestapo i część zatrudnionych tam Polaków uchodziła za niebezpiecznych donosicieli, posługujących się mętami z pośród mieszkańców miasta. Zauważyliśmy, że mleczarnia jest pod obserwacją, zwłaszcza wieczorem. Należało mieć się na baczności.

Edel rozbudowywał aparat przymusu ekonomicznego. Podsunęła mu przez mnie myśl zastąpienia przymusu obfitym premiovaniem, nie chwyciła. Nie miał też zaufania do polskich kontrolerów ~~do~~ nacisku na ludność góralską. Przybył z Wiednia nowy instruktor i nadkontroler Novotny, członek partii. Obserwacja jego postępowania wykazała, że wybór był chybiący. Był nieszkodliwy politycznie i mało szkodliwy jako kontroler, za to dokuczliwy przez skłonność do drobnej grabieży. Nie był inteligentny i szczególnie nie lubił pracować. W Wiedniu pobierał postojowe na jednym z targów. Księgowość była dla niego nie do rozszyfrowania zagadką. Teraz paradował w nowiutkim mundurze urzędniczym i to było powodem, że zachowywał się często rubasznie i z honorystyczną wyniosłością. Uchodząc się nim umiejętnie i schlebując jego próżności, można było nie jedno załatwić.

Nadszedł 14. lutego 1941 roku. Przyjechał Tyrtań z Krakowa na inspekcję. Zachowywał się arogancko. Wyczuwał słaby nacisk na Górali o dostawę mleka. "Zamiast egzekwować kontyngenty zapewne słuchacie radia", powiedział. Do wyników produkcji nie mógł się przycepić, ponieważ zgadzały się. Do wykrycia manipulacji z "bezu schemami" i lewych dostaw mleka nie wystarczyła krótka kontrola. Po południu, utartym zwyczajem, zasiadliśmy wraz z Novotnym, który asystował przy kontroli, do wódki z zakąskami. Mieliśmy już porządknie w czubie, kiedy Tyrtań pożegnał się i poszedł. Novotny pozostał i płaczącym językiem rezumował wyniki kontroli. W biurze pracowała jeszcze R.

Wpadła po chwili do pokoju i szepnęła: "Gestapo". Tuż za nią wpadło trzech drabów w cywilu. "Kto tu jest St.", krzyczeli. Wstałem z krzesła. "Co pan chce?" - "Gestapo" ryknął, "jazda podściana i ręce do góry!" - Novotny zapijaczonym głosem jął protestować. "Stul pan pysk, rraus!" - krzyczeli i wyrzucili go za drzwi. Rozpoczęła się rewizja. Kilka razy podchodzili do R. i do mnie i pytali o radio. "Radio pozostało w łazience u landrata", powiedziałem. Ryczeli od śmiechu. Szukali w mieszkaniu, w biurze, w mleczarni, w piwnicy, a nawet na podwórzu. Jeden z nich, widocznie specjalista, tu i tam opukiwał ściany. Stopień, pod którym spoczywał aparat, nie wzbudził ich podejrzeń. Nie znaleźli go. W końcu upodobała im się wódka. Ponapychali kleszenie. Dwóch z nich znałem. Byli to tak zwani tłumacze, oprawy nie przeciętnej miary, Mozurkiewicz i Domaracki. Trzeci był Blaude, którego wtenczas jeszcze nie znałem. "Jedziemy", zakomenderowali. Wyprowadzili mnie na ulicę. Czekał tam samochód terenowy, w którym siedział Gold, którego znałem. Mimo zwierzęcego wyglądu był zaiste coś grzeczny. "zięli mnie w środek i ruszyliśmy. Kiwnąłem ręką do wystraszonej R., stojącej w drzwiach mleczarni. Ahoj! rozpoczynam podróż w nieznane. Zatrzymaliśmy się przy budynku Kripo, zaprowadzili na piętro i w przedpokoju postawili mnie



11/15/38

twarzą do ściany. Weszli do biura Kanżi. Zostałem sem w przedpokoju zerkalem w stronę drzwi na klatkę schodową. W tym wszedł polski policjant Piłat, Góral, znany przed wojną szampion bokserki, którego dobrze znałem. "Wiad?" pytałem. "Nie można, pilnują na dole", odpowiedział. Wszedł do biura, widocznie miał sprawę służbową. Podsunąłem się bliżej okna i wyjrzałem. Przed wejściem do domu stał samochód, na chodniku Gold twarzą do drzwi wejściowych. Jakiś gestapowiec zbliżał się od strony Zarządu Miejskiego. Ucieczka nie miała szans powodzenia. Mimo oceny Golda jako łagodnego nie mogłem oczekiwać, że mnie przepuści albo powie, dokąd odwieźć szanownego pana, może na dworzec, a może do lasu? - Po chwili zjawili się moi opiekunowie. "Los!" powiedzieli i zaprowadzili do samochodu. Kierunek Zakopane. Pod wpływem przygody i powiewu zimnego powietrza wytrzeźwiałem. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że wyrwać się z rąk drapieżników nie będzie łatwe. Na myśl o czekających mnie przesłuchiowaniach i katorżaniu skóra mi drętwiała. Tak ponure horoskopy w obliczu piękna przyrody. Był śliczny zimowy wieczór. Słońce rzucało pomarańczową poświatę na ośnieżone szczyty Tatr, potężniejące w miarę przybliżania. Witary ogromem swego majestatu kruszynę poniewieranego człowieka. Kilka zakrętów i samochód stanął przed znanym, powtarzanym szeptem grozy pensjonatem hitlerowskiego typu, rezerwowanym przed wojną dla bogatszej publiczności i noszącym pretensjonalną nazwę "Palace".

Głęboka cisza panowała w holu. W "recepji" zapytał "portier" o kilka danych, które zapisał do dużej książki przyjęć "gości". Nie żądał nawet dowodów. Zato jeden z asysty szejdował dokładnie moje kieszenie i zabrał wszystko, co znalazł. Obmacał też nogawki spodni i w końcu zabrał szelki. Obawiał się widocznie, że mogą mnie uciskać podczas wypoczynku. Potem, starym policyjnym zyczajem, ustawili twarzą do ściany. To chyba po to, by światło nie raziło w oczy. Stałem dobre pół godziny. Nareszcie przyjechał Mazurkiewicz, dzwoniąc kłuciami, kazał iść obok siebie i zamiast zaprowadzić do pokoi gościnnych na piętrze, zaprowadził do piwnicy. Szliśmy długim korytarzem, po bokach były drzwi. Panowała głęboka cisza. Otworzył jedne przy końcu korytarza i kazał wejść.

Było ciemno i trudno było się zorientować. Namacałem krzesło tuż przy drzwiach i usiadłem. Przede mną stał mały stolik, oparłem się na nim łokciami i spadłem w zadumę. W głowie mi jeszcze szumiało. Po chwili rozpoznałem szczegóły wnętrza celi. Była nie duża, 4 x 3 metry, trzy wąskie żelazne łóżka nakryte kocami. Pośrodku wąski ganeczek. Na łóżkach siedzieli nieruchomo i milcząco sześć postaci, obserwujące mnie z zaciętością. Nareszcie odezwała się jedna z nich i zapytała: panie tu chyba z "Morawskiego Oka" przywieźli?" - Poznali, że jestem niestrzeżony. "Nie, jestem z Nowego Targu", odpowiedziałem. "Gdzie pan tam mieszka?", zapytał jeden z towarzyszy niedoli. "W mleczarni, jestem jej kierownikiem". Więzień powstał z łóżka, podszedł do mnie, podał mi rękę i powiedział szeptem, zwracając się do reszty więźniów: "Nie potrzebujemy się obawiać, to jest nasz człowiek".

W ten sposób przyjęto mnie do grona. Przywitaliśmy się. Moim protektorem okazał się adwokat dr. Bahr z Nowego Targu, jeden był pułkownikiem W.P., jeden nauczycielem, jeden znanym w Zakopanem fotografem i właścicielem kawiarni, jeden rzemieślnikiem i jeden studentem. Większość siedziała za szeptaną propagandę, pułkownika aresztowanego pod zarzutem organizowania ruchu oporu. Aresztowano również jego żonę. Siedziała w "Palace" w celi kobiecej. Student, księżę Puzyra, był repatriantem z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Matka jego znajdowała się w Zakopanem, opracowywała gestapowców posiadany majątkiem i wydestała syna. Rzemieślnik, na którego twarzy widać było zamieszanie do alkoholu, miał nos fioletowy. Aresztowany został za

III/5/29

głośne odśpiewanie hymnu narodowego w restauracji przy licznych gościach. W sąsiedniej celi siedział również brat fotografa, który był artystą w tej dziedzinie. Zwolnienia z "Palace" zawdzięczali obaj bracia nie byle komu, bo samemu Hansowi Frankowi. Będąc w Zakopanem, oglądał przepiękne zdjęcia pjsaży górskich i zapytał o wykonawców. Dowiedziawszy się, że siedzą, zwrócił się do Gestapo o ich zwolnienie, jeżeli przestępstwa ich nie mają ciężkiej wagi. Wagi nie miały, opierały się na nienądrych plotkach i donosach i dlatego uczyniono zadość życzeniu pana gubernatora, który był nie byle jakim mecenasem sztuki i precyzyjnie wzbogacał apartamenty w swych rezydencjach w Krakowie i Krzechowicach.

Noc przesiedziałem na krześle, nie było miejsca na wąskich łózkach. Rano mycie w umywalni, dla każdej celi osobno, poczym śniadanie, kawa zbożowa i chleb razowy. Jakiś wystraszony żydek ostrzygł mi głowę do skóry na korytarzu. Na obiad skąpa porcja chudej zupki, na kolację zupka na mleku chudym.

Czekałem w napięciu na pierwsze przesłuchanie. Ułożyłem sobie linię obrony. Nie operować nazwiskami, zaprzeczyć oskarżeniu o posiadaniu radia i rozsyłaniu wiadomości, chwalić się osiągnięciami na polu odbudowy gospodarki na Podhalu, czynienie przezroczyść aluzję odnośnie zaopatrzenia gestapowców w nabiał na wypadek powrotu na zajmowane stanowisko.

Upłynęło kilka dni i nic się nie działo. Wywoływano tylko pułkownika. Nie narzekał na traktowanie, był pewny, że go zwolnią. Nastrojony był optymistycznie również o nośnię sytuacji wojennej i liczył na rychłe zakończenie się Niemiec. Nie znosił sprzeciwu i podważania jego argumentów. Wieczorem bardzo ciekawie opowiadał o swoich przeżyciach. Pewnego dnia, był to wtorek, wrócił zadowolony z przesłuchania, bo zwrócili mu zegarek na rękę, zabrany przy aresztowaniu. Widział w tym znak zwolnienia w najbliższych dniach. W środę rano pojechał wraz z żoną transportem do więzienia w Tarnowie. Tamtejsze więzienie było rodzimym miejscem na obozy koncentracyjne.

Brudowe poranne wywózki więźniów do Tarnowa były makabrycznym przeżyciem, denerwującym wszystkich bez wyjątku. Nie tylko dlatego, że były dla dotkniętych sygnałem pożegnania wolności i prawdopodobnie życia, ale również ~~zabójstwa~~ widoiska. Krzyki poniewieranych, odgłosy bicia i ryki gestapowców towarzyszyły temu wydarzeniu. Nasłuchywaliśmy, czy zgrzytnie klucz w drzwiach naszej celi. Drzwi otwarto z trzaskiem. Stał w nich drab w mundurze, któremu przyroda wykszubiła na twarzy ślad wykonywanej funkcji. Zmierzył wszystkich świdrującym spojrzeniem, odczytał nazwiska dotkniętych, poczym nastąpiła kaskada najordynarniejszych wyzwisk. Wychodzących okładał pięścią i kopną. Wywołani stali w długim szeregu na korytarzu. Zobaczyłem tam, poraz ostatni w życiu Okoniewskiego, dostawcę mojego radia. Dzielny człowiek mnie nie wyspał, bo byli by przeciwieź zatrzymali i zemną skonfrontowali. Wiadomość o śmierci jego nadeszła z Mauthausen-Cusen w krótkim czasie. Nie potrafił się maskować, miał zacięty wyraz twarzy i spojrzenie zdradzające nienawiść i to go zgnębiło. Zdarzają się w życiu sytuacje, w których szary człowiek nakładać musi maskę, bo inaczej zmiotą go moźni tego świata.

Przesłuchania odbywały się z reguły przed południem. Popołudniu panowie udawali się na narty, byli sportowcami i wielbicielami zimowej przyrody górskiej. Pozostawała tylko ekipa dyżurująca i wyjazdowa, przeprowadzająca aresztowania według przygotowanego spisu.

III/15/30

Nareszcie, po pięciu dniach, wyprowadzono mnie na przesłuchanie. Wpuszczono do dużego pokoju na I. piętrze. Za biurkiem siedział gestapowiec i obok cywil. Stałem trzy kroki od biurka i zaczęto się od stereotypowych pytań policyjnych. Gdzie się urodził, poco się urodził, dlaczego zimą a nie latem. Czy miał matkę i ojca, dlaczego miał ojca. Czy chodził do szkoły i poco, co robił dalej, czy był zatrzymanym Polakiem i dlaczego, za jakie grzechy został wysiedlony i co robił w Nowym Targu. W tym momencie zacząłem się ostrożnie chwalić osiągnięciami na polu gospodarczym powołując się na Edla, któremu z oczu odczytywałem zamiary zmierzające do odbudowy podupadłej w czasie wojny gospodarki. Gestapowiec słuchał cierpliwie, wreszcie zapytał, dlaczego, mając niemieckie nazwisko i mówiąc biegle po niemiecku, nie zostałem volkadeutschem. Odpowiedziałem, że nikt mnie o to nie prosił. Oboje podnieśli wrzask i obawiałem się rękoczynów. Pokornie spuściłem głowę i czekałem, aż się uspokoją. Gestapowiec wertował papiery w tecze, prawdopodobnie donosy i zapytał, kto dostarczył mi radio, gdzie i kiedy słuchałem wrogich komunikatów i kto był odbiorcą moich wiadomości. Zznałem, że z chwilą zdania aparatu w łninie u Landrata, radia nie miałem i nie mam, czytam tylko prasę niemiecką i to za mało, z powodu rozległych zadań gospodarczych, jakimi mnie obarczono. Oskarżenia jest wynikiem zazdrośnych o moje stanowisko, o względy, jakimi cieszy się u władz niemieckich. Celem okraszenia moich wywodów dodałem, że przy wysiedleniu spodziewałem się głodu i nędzy, a tymczasem żyję w dostatku, pracuję i zarabiam i wobec tego brak podstaw do przypuszczenia, abym w tej sytuacji pomyślał o wrogin nastawieniu wobec istniejącego stanu rzeczy. Obaj detektywi siedzieli w zamyśleniu. Gestapowiec po chwili zaczął pisać na arkuszu papieru. Trwało to dobre pół godziny, poczym bez wznowienia pytań rzekł do swego asystenta: "wyprowadzić!" - Ten wstał, oddał w ręce klucznika, który wpuścił mnie do celi.

Tam, utartym zyczajem, zreferowałem przebieg śledztwa. Dr. Bahr poinformował, że mój śledczy to Oberscharführer Dreissig, uchodzący za spokojniejszego z całego zespołu gestapowców i mogę to zanotować popitronie dodatniej widoków na zwolnienie. Prowadzi on sprawy mniejszej wagi. Pochwalił mój sposób obrony i podkreślił, że duże znaczenie posiada zachowanie aresztowanego, który powinien dobrze odegrać rolę naiwniaka i głuptasa w sprawach politycznych.

Miśtem okazji poznać Weissmanna, dowódcę gestapowskiej placówki w Zakopanem. Drzwi celi zostały otwarte pewnego dnia wyjątkowo po południu. W drzwiach stanął Weissmann z grupą wyższych oficerów SS. Którzy widocznie przyjechali wiezić najnowszą zdobycz XX. wieku. Wskazał na mnie palcem i powiedział: "To jest Polak i nazywa się St." Patrzcie, skąd on mnie zna, pomyślałem. Następnie wskazał na naszego śpiewaka hymnu narodowego i powiedział po polsku "pijak". Popatrzelili chwilę i poszli.

Długo potem dyskutowałem z dr. Bahrem, dlaczego irytuje ich moje nazwisko a na przykład nie jego, nie mniej niemieckie od mojego. Nie mogliśmy dojść do logicznego wytłumaczenia tego zjawiska. Dr. Bahr twierdził w końcu, że gra tu rolę wygląd osobnika i wymowa języka bez akcentu obcokrajowca. On był niskiego wzrostu i w jego wymowie wyczuwało się Słowianina. Mówił też, że w pracy mojej ustawicznie stykając się z Niemcami, wzbudzam większe zainteresowanie i to nie pozostaje bez wpływu na ocenę mojej osoby. Przyznał mi rację, za stanowisko mnietylko, skąd zna mnie Weissmann, nigdy nie miałem nieprzyjemności rozmawiania z nim. - Nasz nieborak śpiewak w krótkce po tym zabrany został do Tarnowa.

III/15/31

Cały personel "Palace", mam na myśli pomocniczy, kucharzy, sprzątaczy i inni składali się z Żydów. Była ich spora ilość do obsługi dwóch kuchni, dwóch pralni i utrzymania całego obiektu w należytym porządku. Żydzi byli najtańszą siłą roboczą na stopie niewolników. Za okaleczenie czy zabicie Żyda nie groziły Niemcowi żadne konsekwencje. Nic dziwnego, że strach był u nich wielki i wszelkie próby nawiązania szepem rozmowy z wydającym posiłki nie dawały rezultatu. Biedak rozglądał się tylko bojaźliwie za spacerującą po korytarzu gestapowcem. Zastanawia<sup>ł</sup> bez wyraźnych znamion rasy nie uciekali i pod przeszykiem Polaka próbowali przetrwać okupację. Byli tacy. Ale na przykład wydający nam obiady z powodzeniem mógł ucho- dzić za Polaka i mimo sprzyjających okoliczności trwał na beznadziejnym posterunku. Czyżby ta żyłka "darmowej" strawy decydowała o tym? Z pewnością przystosowanie do warunków okupacji wymagało czasu. Tak było również ze mną. Nabrawszy stopniowo cech konspiratora, zastanawiałem się w późniejszym okresie warszawskim, dlaczego nie uciekłem z żoną w chwili, kiedy nagonka Niemców na mnie doszła do punktu szczytowego. Gdyby nie przypadek "koleżeństwa" Bansego, po wizycie u Festa był bym w najlepszym wypadku kaleką na resztę życia. Działa- ło tu chyba prawo bezkarności, wymagające czasu do przewyciężenia po dłuższym zmaganiu z losem.

We wtorek przedpapielcowy mieliśmy przez całą noc muzykę tanecz- ną. Nasi panowie urządzili podkociołek w licznych gronie sympatyków również płci pięknej, która pofatygowana się aż z Nowego Targu. By- ły tam między innymi dwie córki księcia wysiedleńca, zajmującego wyższe stanowisko. Pensjonat posiadał dużą salę i mogło się w niej pomie- ścić sporo gości.

Dr. Bahr twierdził, że w przesłuchaniach Gestapo zauważyć było można zmienność w traktowaniu więźniów, że na przemian zdarzają się okre- sy ostrego lub łagodnego kursu. Uważał, że teraz właśnie panuje ten ostatni, co daje się zauważyć podczas przesłuchowań i większego od- setka zwolnionych. Przypuszczaliśmy, że na to związku z zarysowują- cą się kampanią bałkańską Hitlera i przygotowaniem do wojny z Zwią- zkiem Radzieckim. Przypuszczenia te miały uzasadnienie w widocznej koncentracji wojsk niemieckich na terenie Generalnej Guberni, rów- nież w powiecie nowotarskim. Coprawda Niemcy starali się zawoalować ruchy wojsk argumentem konieczności odpoczynku znużonych kampanią francuską dywizji, ale nikt temu nie wierzył, bo przecież nie konie- cznie trzeba odpoczywać na pograniczu ze Związkiem Radzieckim, mając do dyspozycji połowę Europy. Bardzo jednak możliwe, że chcieli za- godniejszym kursem uspokoić zapłacz. Najskrzętniej kolportowali po- głoski o bliskiej wojnie z Z.S.R.R. Żydzi. Nic dziwnego. Ludzie ci widzieli w jej wybuchu możliwość ratunku od zagłady.

Z naszej celi pobito podczas przesłuchania tylko śpiewaka i młodego Górala osadzonego po wyjściu pułkownika. Mimo tak przykrych wydarzeń panowały nastroje raczej optymistyczne. Dowcipkowaliśmy i graliśmy w karty własnej produkcji.

Podczas drugiego przesłuchania był bym o mało co jednek oberwał. Na początku wypytywał mnie Dreissig o znajomościach z ludźmi w No- wym Targu. Miał dobre o nosa, bo u orczywie żądał potwierdzenia do- brej znajomości z Okoniewskim. Ponieważ Okoniewskiego wywieźli do Tarnowa, nie obawiałem się konfrontacji śniako zaprzeczeniem, przy- znając się tylko do kontaktów służbowych podczas montażu instalac-acji elektrycznej w wieczarni, kłótni i ostrych nieporozumień na tle wykonawstwa robót. Żądał następnie szczegółowego wyliczenia, do jakich organizacji politycznych należałem przed wojną. Nie należałem coprawda do żadnej, ale odpowiedź moja, wyjątkowo zgodna z prawdą, doprowadziła go do wściekłości. Krzyczał, że obrażko mu wysłuchy-

W/15/32

wać moich wykrętnych odpowiedzi, wygrażał mi pięścią i zapewniał, że posiada sposoby zmuszające przesłuchiwanych do zeznań. Jego asystent wstał bez słowa, podszedł do szafy i wyjął potwornych rozmiarów pejcz, zafasowany chyba u poskraniacza zwierząt. Widząc co się dzieje, lekko jękając powiedziałem: "ach tak, przepraszam, prawie że wypadło mi z pamięci, należałem kiedyś do towarzystwa Wincentego a Paulo". Dreissig zaśmiał się, siadł do maszyny i rzekł tonem rozkazu: "no więc, proszę sylabizować". Uczyniłem zadość jego żądaniu. "Do jakich jeszcze?" zapytał. Asystent stał za moimi plecami z pejczem. "Do żadnych", zawołałem, "proszę zawezwać świadków wysiedlonych z Żnina, oni potwierdzą prawdziwość mojego zeznania". "Ci świadkowie tyle wari co i pan", zauważył zgryźliwie, "no nie zostawmy to". Skinął na poskraniacza, który schował pejcz do szafy i zajął swoje miejsce. Atmosfera uległa rozładowaniu. Dreissig zadał mi jeszcze kilka mniej krępujących pytań, długo pisał na maszynie, spojrzął w końcu na zegarek i krzyknął: "dosyć, wyprowadzić".

Trochę znudzony usiadłem w celi na łóżku. Współtowarzysze, wyuczając, że przesyłem punkt kulminacyjny przesłuchania, otoczyli mnie kołem. Zdawałem sprawozdanie. Dr. Bahr i nauczyciel zaszepili się. Krópcia tak bardzo ubawiła moja działalność polityczna przed wojną, że kulak się na łóżku i dusił od śmiechu. "Bardzo nieostrożnie pan postąpił", powiedzieli starsi. "Jeżeli Dreissig się zorientuje, co to za towarzystwo, to oni panu tego Wincentego z d... wybiją".

Nie się jednak nie działo. Prawie dwa tygodnie nie wołano mnie. Dostałem paczkę ze zmianą bielizny i przy okazji wysyłki brudnej, <sup>zamiast</sup> adnotacją ołówkiem na paczce, kotlety schabowe i siekane. Wszystko załatwiła R., prawie jedyna wśród znajomych, która o los mój się troszczyła nie słowem, lecz czynem. Nawiązała kontakt z Sz., właścicielem mleczarni w Zakopanem. Był to kolega życzliwy i uczynny, posiadał dar wręcznego nawiązywania kontaktów. Mówił łamaną niemiecczyną, ale nie ulegał Niemcom i potrafił się oprzeć różnym wpływom ucinięcia go z mleczarni i oddania jej Niemcowi albo komitetowi Coraenvolku. Nawiązał kontakt z Kellerówną, kochanką Weissmanna, by wpłynęła na swojego adoratora w sensie dla mnie przychylnym, za co obiecał jej ładny prezent. Mowała często widzieć w Zakopanem, elegancko ubraną w towarzystwie tresowanego wilczara. Łapownictwo i przekupstwo było u hitlerowców w modzie. Płacenie haraczu obowiązywało wszystkich tubylców, bo bez tego naczego się nie załatwiło.

Nie wiem, czy wolni nie mają z "Palace" zawdzięczam Kellerównie, sprężnej obronie, czy też cywilowe łagomemu kursowi. Być może, że wszystkie wymienione wyżej czynniki podziałały razem.

Dziesięć dni przede mną wyszedł dr. Bahr, pięć dni ponim nauczyciel Tunicki. W tym dniu zaprowadzono mnie na przesłuchanie. Dreissig był sam. Zaczął od nudnych pytań na temat rozmów więźniów w celi. Opowiedziałem mu bajkę o obawie współwięźniów przede mną, jako osobnika zbyt silnie związanego z administracją niemiecką i naprowadziłem rozmowę na temat mleczarni i dodałem bez skrępowania, że po powrocie na szajmowane stanowisko, będę umiał się odwdziaczyć. Dreissig uśmiechał się dyskretnie. Widząc, że jest w dobrym usposobieniu, poprosiłem o papierosa. Szukał pokłeszeniach, nie miał żadnych przy sobie, kazał mi wyjść na korytarz i wszedł do sąsiedniego pokoju. Po chwili wrócił. Zapaliliśmy. Co za rozkosz dla palacza, po kilku tygodniach postu zaciągnąć się wolnym dymem. Pytań już nie stawiak i po skończeniu papierosa odprowadził do celi. Kiedy mijaliśmy małą całą pojedynkę, słyszałem jęki. Silnie skatowanych pakowali do tej celi, nie posiadającej prócz kubka ładnego umeblowania. Przekonałem się, że nie wszyscy aresztowani doznawali dobrodziejstw łagodnego kur-

su. Jak groźne memento stanął przede mną obraz pułkownika, którego omamili zwrotem negarka i następnego dnia wywieźli do obozu. Ostrożnie więc z nadmiarem dobrych nadziei.

Było nas tylko czterech w celi. Po szybkości rozdawanych posiłków poznaliśmy, że we wszystkich celach są małe stany. Dzień przed zwolnieniem zrobił mi jeszcze awanturę gestapowiec klucznik. Byłem od kilku dni starszym celi. Do moich obowiązków należało dbać o porządek i przy otwarciu drzwi głośno krzyknąć baczność po niemiecku i raportować stan załudnienia, przyczym wszyscy stać winni w postawie na baczność frontem do drzwi celi. Znałem również policję, która kaszka stać plecami do drzwi bez wykrzykiwania. Każda ma swoje upodobania.

Ponieważ drzwi otwierały się do środka, zasłaniając krzesło i stół, siedząc spokojnie na krześle, wykrzykiwałem, a towarzysze moi stali w miejscu odłożonym w przepisowej postawie, z miskami obiedowymi na głowkach, bardzo podobnymi do angielskich hełmów stalowych, które jednak, z chwilą otwarcia drzwi, błyskawicznym ruchem zdejmowali. Tym razem ciekawy gestapowiec zerknął przez szparę i zauważył mój niefrasobliwy stosunek do regulaminu. Ryknął rozpaczliwie, myślałem, że się na mnie rzuci. Jego hitlerowska dusza nie mogła pojąć takiego lekceważenia. Kontentował się jednak degradacją do stopnia szeregowca, co skwitowałem smutnym wyrazem twarzy. Przygoda ta sprawiła nam potem dużo uciechy i rozweselała nudny żywot więzienny.

Następnego dnia popokudniu zakrzytał klucz w drzwiach celi. Marzulewicz kazał mi zabrać wszystkie moje rzeczy i iść z nią. Skinieniem głowy pośledziłem swoich towarzyszy. Zaprowadził mnie do "receptji", gdzie siedział Dreissig i jego asystent. "Będzie pan tym razem zwolniony", powiedział, "ale radzę zachować się tak, by tu nie trafić poraz który, bo to mogłoby się źle skończyć". Czytelnik dowiódł się na dalszych stronach mego opowiadania, że do rady jego się zastosowalem. Oddali mi wszystko, co zabrali z kieszeni. Szelek nie pozwolił założyć, powiedzieli, że mogą to gdzie indziej załatwić. Na zakończenie Dreissig kazał podpisać formularz, z którego treści wynikało, że nie mam pretensji do Gestapo i obowiązuję się zachować w tajemnicy wszystko, co wiedziałem i słyszałem. Na co te szopki, nie obejmują do dnia dzisiejszego. A jednak nałaz ten nie był gołoszowy. Przekonał się o tym dr. Behr, który kilkanaście dni po zwolnieniu wezwany został do Gestapo i o mało co zamknięty ponownie. Ktoś zadenuncjował, że nie dotrzymuje zobowiązania milczenia.

Niektórzy ludzie utrzymują, że każdy zwolniony przez tajną policję staje się jej agentem i że tylko pod tym warunkiem następują zwolnienia. Stwierdzam, że w stosunku do mnie nie było takich propozycji i jestem przekonany, że również nie w stosunku do moich współtowarzyszy z celi. Mają z pewnością inne sposoby werbowania szpicli.

Czytelniku, nie każdy z Was zna rozkosz uczucia wyjścia z ławiec paszczy w stanie nieuszkodzonym. Bo przecież zwolnienia przez Gestapo nie można porównać ze zwolnieniem przez organa śledcze praworządowego państwa. W Gestapo istniały tylko dwie alternatywy, zwolnienie albo bezterminowa udręka duchowa i cielesna w obozie koncentracyjnym z prawie stuprocentową pewnością śmierci. Pierwsze kroki na wolności tak przyjemnie oszałamiają, że pozostają w pamięci na całe życie.

Raźnie szedłem w kierunku Krapówek, oglądając się od czasu do czasu. Wstąpiłem do najbliższego fryzjera. Oglądał moją od dobrych kilku dni nie goloną brodę i uśmiechając się, powiedział: "już wiem, skąd pan przychodzi". Doprowadzony wprawną ręką mistrza do wyglądu kulturalnego, poszedłem do mleczarni. Powitał mnie tam serdecznie



10/15/34

Sz., zaprosił na kolację i nocleg. Spędziliśmy na pogawędce kilka godzin. Było przecież o czym porozmawiać.

Następnego dnia rano pojechałem do Nowego Targu. Było to 25. marca 1941 roku. Zatrzymałem się jeszcze przez kilka godzin w mieszkaniu R. - Nie spieszyło mi się do nie dającego się uniknąć przedstawienia Edlowi. Trzeba było jednak na to się zdecydować. Edla zastałem w gabinecie w Urzędzie Wyżywienia. Przyjął mnie okrzykiem zadowolenia i radości. Po chwili jednak zmarszczył ~~się~~ czoło i rzekł urzędowym tonem: "Na zapytanie Gestapo wydałem o panu dobrą opinię. Uczyniłem to, ponieważ nie posiadam dowodów, że jest pan wrogiem Wielkiej Rzeszy. Mam nadzieję, że nie będę żałował, przyczyniając się do uratowania pana od wysyłki do obozu koncentracyjnego. Wypadało mi podziękować w krótkich słowach. Kazał napisać zaświadczenie wprowadzające mnie spowrotem na stanowisko kierownika mleczarni.

Poszedłem do zakładu, przyjaźnie witany przez pracowników i znajomych. Zastępował mnie kierownik mleczarni z Szaflar Laprus, pochodzący z głębi kraju, którego Edel narzucił Góralom, nie garniącym się do wstąpienia w szeregi Correlenvolku. Z pracowników stałych moją prawą ręką był inż. R., z zawodu geometra przy klasyfikacji gruntów w Izbie Skarbowej w Poznaniu, Góral z pochodzenia. Kiedy przy podwieczorku powiedziałem, że trzeba będzie wieczorem posłuchać radia, odpowiedział ku mojemu zdumieniu, że aparatu już niema, że wrzucił go do Dunajca w dniu mojego aresztowania wieczorem z obawy przed Niemcami. Byłem trochę urażony nadmiarem gorliwości. Można było ostatecznie schować go w innym, bezpiecznym miejscu, ale nie niszczyć sprzęt, o który w warunkach okupacji było bardzo trudno. Miałem w chlewiku na podwórzu wieprza, ubój którego wyznaczyłem ~~na~~ miesiąc lutym. Po moim aresztowaniu inż. R. oświadczył R., że wieprza należy natychmiast usunąć, gdyż ponowna re-izja i ujawnienie go spowoduje nowe nieprzyjemności. Przeprowadził jego śmierć, który kupił go bardzo tanio. Okazało się, że inż. R. sprzedał wieprza sobie i po kilku dniach urządził u siebie w domu kuchnie świnobicie. W świetle takiego braku koleżeństwa nie usieryłem, że aparat utonął w Dunajcu. Przypuszczam, że został sprzedany. Nowy aparat radiowy udało mi się nabyć po dwóch tygodniach intensywnych starań. Zajął on miejsce w dawnym schowku. Służył mi do chwili ucieczki z Nowego Targu. Znalaziono go w sódoku kilka miesięcy po mojej ucieczce, przy okazji prac remontowych podłogi biura.

Mojego przyjaciela Małeckiego nie zastałem już w Nowym Targu. Po moim aresztowaniu powrócił do Warszawy. Nowotny rozkręcił się, jeździł do gromad, terroryzował Górali i wyciskał mleko, gdzie się tylko dało. Wspecjalizował się w konfiskatach różnych rzeczy tytułem kar za opieszałość. Zabierał słoninę, masło, sadło, różne samodziaki, a specjalnie polował na miód. Zapraszał do udziału w tych wyprawach. Uczestniczyłem tylko raz. Chodziło o wsie Szlachtowa i Jaworki, zamieszkałe przez Ukraińców czy Łemków z pod znaku Bandery. Małecki kilkakrotnie pokazywał mi oburzony korespondencję tamtejszych sołtysów, kierowaną do Urzędu Wyżywienia. Przelewała się od czołobitności, roiła od denuncjacji na Polaków, pisana była fatalną niemiecczyzną ale kończyła się zawsze pozdrowieniem hitlerowskim. Nowotny nie posiadał zrozumienia dla wyższych aspektów polityki i pupilów administracji niemieckiej nazywał bandą, która popamięta jego wlytę. Istotnie popamiętała. Sołtysi, którzy w kancelarii gromadzkiej powywieszali wielkie portrety Hitlera, witali uniżenie Nowotnego, paradującego w mundurze. Tłumaczyli niskie dostawy mleka brakiem pasz i przyrzekali poprawę. Nowotny chciał popisać się przedemną dziarskością, wrzeszczał, groził i wreszcie zaczął łązić po cha-

łupach. Znalazł naturalnie mleko nastawione na ssiadkę, śmietaną uzbieraną do zmaslenia, masło i śmietaną przygotowaną do sprzedaży na targu. Konfiskował na lewo i prawo, a spojrzenia sympatyków okutanta stawały się coraz bardziej ponure i zawistne. Zabral też dwa wielkie bochny solonego, suszonego sadła, używanego do kraszenia potraw. Był to towar bardzo trwały. Oddał go do mleczarni na przechowanie. Sadło pojechało na Turbacz, dla ukrywających się tam młodych ludzi, załążku przyszłych oddziałów partyzanckich. Kiedyś Novotny upomniał się o to sadło. Powiedziałem, że zostało zakopane, ponieważ toczyło je robactwo.

W drodze powrotnej z Szlachtowy, Novotny, będący w nastroju zwićcipcy, zaprosił mnie na wódeczkę do restauracji w Krościenku, dzierżawionej przez żonę adwokata L., których poznałem w Szczawnicy. Została volksdeutsch, bo był to rzekomo warunek Niemców do uzyskania koncesji na wyszynk. Ludzie mówili, że była agentką Gestapo. W stosunku do R. i domnie była lojalna, choć nie mogę twierdzić, że w rozmowie z nią trzymaliśmy język za zębami. Pochodziła z Pomorza, dobrze mówiła po niemiecku, co ułatwiło jej kontakt z Niemcami, wykorzystywany wyłącznie dla osobistych korzyści. Podała nam wędlinę wędzoną na jałowcu, tak spaniała w wyglądzie i smaku, że nachwalić się nie mogliśmy.

Poznałem przy tej sposobności bliżej mgr. Tadeusza Wesołowskiego z Nowego Targu, klienta mleczarni. Przed wojną był on pracownikiem Dyrekcji PKP w Poznaniu, teraz agentem PZUW i w tym charakterze dużo kręcił się po powiecie. Korzystając z chwilowego oddalenia Novotnego zwierzył mi się, że zaczyna się na dobre robotą konspiracyjną, prowadzoną przez Z.Z, którego jest członkiem i zaproponował mi współpracę w sensie zaopatrywania w żywność zgłaszających się do partyzantki. Obiecał kontaktować się ze mną, doręczając w dowód zaufania kilka egzemplarzy prasy podziemnej z Warszawy i Krakowa. Były to, w kwietniu 1941 roku, pierwsze gazetki w moim ręku i zapoczątkowały regularne ich otrzymywanie. Zaczęło się odczuwać ujmowanie ruchu oporu w ramy organizacyjne.

Równoległe do tego Gestapo ożywiło działalność, następowały aresztowania w mieście i okolicy. Do mnie zaglądali od czasu do czasu. Dreissig, Domaracki i dwóch młodych pyszałkowatych zapaleńców, nieznanych mi z nazwiska. Prawdziwą męką było przesadywanie z nimi przy kieliszku. Kiedyś byłem zaniepokojony, bo pod obrusem stołu miałem kilka egzemplarzy prasy podziemnej. Wystarczyło obrus podnieść i ponowne zaaresztowanie murówne. Najniebezpieczniejszy był Domaracki, łaził po mieszkaniu i wszędzie zaglądał. Najczęściej przychodził Gold, ale zawsze sam. Był najmniej wścibski i trochę melancholijny. Mówił często o żonie, którą miał w Protektoracie Czeskim. Był chyba Niemcem sudeckim. Wspominał o ślubie w kościele, na którym obiecującej parze zaśpiewano arie "Kto ślub nam dał" z "Barona Cygańskiego".- "I co ksiądz na ten numer?" zapytałem. "Co tam ksiądz zaśpiewali i koniec, wiedzieli koledzy, że lubię tę arie."

W połowie kwietnia Edel zkomunikował, że zapadła decyzja sprzedaży mleczarni reichedeutschowi, który w krótkce przybędzie i obejmie zakład. Co za dureń, pomyślałem, kota we worku kupuje, mimo że wojna dopiero się rozkręca. Rzeczywiście przyjechał i to własnym Oplem. Razem z Edlem przyszli oglądać mleczarnię. Nazywał się Werner Probst, rodem z Drezna. Miał 35 lat, z lekka kulak, był inwalidą wojennym, rzekomo z Luftwaffe, miał w krótkce ożenić się z panną starszą od siebie z Weimaru. Oczywiście wytrzeszczone, jak gdyby cierpiał na chorobę Basedowa. Na mleczarstwie się znał, nienawidził biurokrację i okazywał to demonstracyjnie na każdym kroku. To też zaczęli go Niemcy w urzędach nienawidzić i czekały go różne nie-

III/15/36

przejemności. W stosunku do Polaków pracowników mleczarni zachowywał się poprawnie. Nie wtrącał się do spraw produkcji, ani też księgowości, stale jeździł swoim Oplem po zlewniach i zakładach pomocniczych albo załatwiał inne sprawy i mało się pokazywał. Nie był podejrzliwy i jego rola właściciela była jakaś dziwna i trudna do skojarzenia z przeciętną charakterystyką tego typu ludzi, dbających przecież o opłacalność przedsiębiorstwa i zachłannych na zyski. Słowem, był wygodnym dla mnie szefem i mogłem spokojnie kontynuować swą gospodarkę, która, gdyby ją przejrzał, wprawiała by go w nie małe zdumienie.

Nie obyło się oczywiście bez przemówienia inauguracyjnego wobec zgromadzonych pracowników i nie pozbawionego, niemieckim zwyczajem, mocnych akcentów. Pełniłem funkcję tłumacza i zebrana grupa pracowników starała się nie parnąć śmiechem i nie sprofanować uroczystości. Dalejszy sobie folgę po zebraniu, kiedy nasi władcy, zadowoleni z siebie, odeszli.

W Nowym Targu zaczęła się ukazywać podziemna gazetka. Przynosił mi ją regularnie Michał Kulig. Po pewnym czasie nadmieniał, że pragnie zapoznać się ze mną Bernard Mróz, urzędnik Kripo w Nowym Targu, którego już pobieżnie znałem. Przychodził od czasu do czasu po masło do mleczarni. Został przeniesiony z Pęczyny do Guberni wraz z całą granatową policją. Żonę i dzieci pozostawił w powiecie pszczyńskim. Miał dobrą opinię, różniącą się od innej urzędników Kripo i dlatego, może i trochę z egoizmu, do tego rodzaju znajomości mogły być użyteczne w wypadku ponownego zagrożenia, przyjmowałem go przychylnie. Powiadomiony przez Kuligę, przyszedł już nie jako klient, ale w odwiedziny. Opowiadał o swoim przyjacielu Tadeuszu Popku, którego chciał wkręcić do Kripo w charakterze pracownika kancelarii. W dłuższej rozmowie badaliśmy wzajemnie nasze poglądy i zapatrywania. Przy pożegnaniu proponował mi zapoznanie z Popkiem i rzeczywiście w krótko odwieździli mnie razem.

Popka, nie znając go jeszcze osobiście, widziałem często na rynku w Nowym Targu. Zwracał nań uwagę. Był młody, przystojny, miał badawcze, może trochę przeszywane spojrzenie. Pamiętam, że oceniłem go z pewną dozą podejrzliwości. Co ten gość tak badawczo mnie ogląda, pomyślałem. W tych pamiętnych czasach ludzie nabierali cechy tropionego zwierza. I oto siedział przede mną ten interesujący człowiek, który wraz z garstką idealistów Górali żyć chciał piętno hańby z czoła ludu podhalańskiego, wyciśniętego działalnością Führera Goralenvolku, Wacka Krzeptowskiego. Po krótkiej rozmowie wstępnej znaleźliśmy szybko wspólny język. Widocznie miał już w stosunku do mnie opinię ustaloną, wyciągnął z kieszeni bez wielkiego gadania najświeższy egzemplarz gazetki regionalnej podziemnej "Na Placówce" i zapytał, czy już ją otrzymałem. Odpowiedziałem potwierdzająco i dodałem, że kolporter, który ją roznosi, pracuje nie gorzej od "Deutsche Post Osten", z czego bardzo się ucieszył. Pytał, czy szata i treść przypadły mi do gustu. "Owszem", odrzekłem, "nagłówek z postacią Górala wpatrzonego w łańcuch górski Tatr wskazuje na cel i zadanie gazetki, treść zawiera wszystko, co w danej chwili interesuje, wiadomości radiowe, demaskowanie argumentów propagandy niemieckiej, ostre napiętnowanie Goralenvolku i wreszcie krótkie omówienie sytuacji, całość zdolna wlać otuchę do serc wątpiących. Ucieszył się. "Słyszałem", rzekł przezornie, "że redakcja ma trudności z papierem, chciała by chętnie poszerzyć wydawnictwo, dysponuje też aparatem radiowym nie najlepszej jakości." - "Co do papieru, dało by się nie jedno załatwić, radio mam u siebie i może pan wieczorem do mnie wstąpić i przekonać się, czy odbiór jest lepszy, chociaż szmeru stacji przeszkadzających eliminować się nie da". Zagrałem w otwarte karty. Zaproszenie przyjął, porozmawialiśmy jeszcze w trójkę o mniej zasadniczych sprawach

III/15/32

i rozstaliśmy się, wzajemnie z siebie zadowoleni.

Popek przychodził częściej, otrzymał przydział papieru, słuchał radia i notował skrzętnie zasłyszane wiadomości. Po czternastu dniach zaproponował mi przystąpienie do podziemnej organizacji pod nazwą "Konfederacja Tatrzańska" i doręczył do zapoznania deklarację ideową organizacji. Deklaracja była interesującym dokumentem, odzwierciedlającym patriotyzm założycieli i każdy Polak mógł ją akceptować bez wahania.

Ze swej strony scharakteryzowałem własną dotychczasową działalność w robocie indywidualnej, obejmującej odcinek gospodarczy, roboty, która według mojej oceny wyrządziła znaczne szkody okupantowi i miała oparcie na ciężkim ponysłunku Niemców, ich lenistwu powstałym na tle dobrobytu i dążności do szybkiego wzbogacenia się. Powstała u nich kasta ludzi, która żerując na sukcesach frontu, pasożytuje i dla osłony swej mało produktywnej działalności, czyni gesty wiernopoddańcze wobec systemu i brutalnym krzykiem i postępowaniem pokrywa zasłoną dymną własne nieróbstwo.

Popek z zainteresowaniem wysłuchał moje wywody, okraszone cyframi i brakiem cyfr, jeżeli chodzi o wywóz towarów nabiałowych do Krakowa do "Erfassungstelle", mimo, że zapotrzebowanie Niemców na terenie powiatu nie przekracza 60% produkcji. Był za tym, bym w przyszłości dotychczasowy styl pracy kontynuował z tym, bym w pewnej mierze uwzględnił potrzeby "Konfederacji". Uzgodniliśmy również, że sporządzą spis zlewniarzy i kierowników zakładów pomocniczych, nadmiernie naciągających biedotę góralską o dostawę mleka, celem wywarcia przez komórki organizacyjne nacisku w kierunku przytkumienia zapasów gorliwców drogą upomnień, gróźb i ostatecznie przetrzepania skóry. Zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony Niemców, mimo wypowiedzianej przeze mnie ujemnej ich charakterystyki i podkreśliliśmy zgołnie konieczność daleko idącej ostrożności.

Stosunki moje z "Konfederacją" zacieśniały się i w połowie maja wezwano mnie do złożenia przysięgi na wierność organizacji. Nie byłem zwolennikiem tego rodzaju ceremonii. Uważałem, że drań pozostanie drań, choćby dziesięć przysięg złożył, ale poddałem się regulaminowi i w jakimś opuszczonym domku góralskim, na wzgórzu obok Kowanca, razem z Mrozem przysięgę złożyliśmy. Rotę odczytał Popek, myśmy powtarzali, unosząc dwa palce prawej ręki.

Wkrótce po tym poznałem Augustyna Suskiego, naczelnika "Konfederacji". Był to bardzo miły, kulturalny człowiek o dużym wykształceniu, trochę marzyciel i moim zdaniem za miękki na naczelnika organizacji podziemnej w surowym klimacie wojny z hitleryzmem. Poznałem również kierownika działu wojskowego, majora Göt-Getyńskiego i inż. Iwanickiego, kierownika wywiadu.

Popek zapoznał mnie też z oficerem łącznikiem ZWZ. Przyjeżdżał on z prasą warszawską i krakowską i utrzymywał łączność z oddziałem, formującym się na Gorcach. Pertraktował z władzami "Konfederacji" w celu zlania jej z ZWZ. - Pertraktacje szły opornie. Konfederaci opierali się z uwagi na swój program lokalny i obawiali się centralnego kierownictwa, mogącego osłabić wykonania czołowego zadania, paraliżowania niemieckiej akcji Goralenvolku. Dochodziło do scysji, ale w końcu uzgodniono oddanie pod komendę ZWZ działu wojskowego i stopniowo dalszych komórek, co zresztą było zgodne z punktem 3. deklaracji ideowej. Był to, w pierwszym półroczu 1941 roku końcowy okres przygotowawczy do wielkiego zrywu narodu, który zaprezentować miał światu armię podziemną o niezwykle dużej liczbie i dobrej organizacji, ale niestety za słabo uzbrojonej.

W tym okresie i znacznie wcześniej konkretne wyniki dawał sabotaż gospodarczy, pozbawiający Niemców w niektórych dziedzinach owoców uchwycenia możliwie największych ilości produktów rolnych, które, zamiast znaleźć się na półkach sklepów "Nur für Deutsche", znalazły wyłączonej z przydziałów ludność polską. Moim zdaniem sprawie sabotażu gospodarczego organizacje podziemne za mało poświęcały uwagi. Ideałem Polaka była szabelka i bój orężny. Była to tradycja oparta na epopejach insurekcji kościuszkowskiej, wojen napoleońskich i powstań narodowych. Tradycja chwalebna, ale wymagająca, jak wiele z godnień świata współczesnego, zmodyfikowania i przystosowania do warunków chwili. Potrzebę sabotażu gospodarczego wyczuły, mimo niebezpieczeństw z nim związanych, intuicyjnie masy, zorganizowały go samorzutnie indywidualnie i zasłużyły na wdzięczność narodu przez sparyalizowanie zamiaru niemieckiego ujęcia w karby posłuszeństwa Polaków drogą przydziału głodowych racji żywnościowych. W Warszawie skwitowano prowadzony przeze mnie ubocznie i prywatnie sabotaż gospodarczy określeniem "ale robi Niemcom kawały". Nikomu nie przyszło na myśl ujęcia "kawałów" w rały organizacyjne i upowszechnienie ich na całą plejadę przedsiębiorstw, pracujących z pożytkiem dla Niemców. Akcja taka była by wywarła większy wpływ na kształtowanie cen na tal zwanym czarnym rynku w sensie korzystnym dla konsumenta polskiego.

Właściciel mleczarni Probst nie przeczuwał, że jego zakład wchodzi coraz więcej w orbitę ruchu oporu. Jeżeli nie wyjeżdżał Opolem, przychodził do mleczarni, pytał co nowego i wysłuchiwał cierpliwie moich relacji o rozwoju przedsiębiorstwa. Nie brał nigdy pieniędzy z kasy, nie zaglądał do ksiąg, prowadzonych z chwilą jego przybycia w języku niemieckim, był właścicielem tak oryginalnym, że trudno chyba było by poszukać podobnego na kuli ziemskiej. Szykował gniazdko rodzinne, nabli pożydowskich w dobrym gatunku, wyzywał na urzędy, nie dość skwapliwie zaspakajające jego zachcianki mimo przynależności do partii. Nie miał deru do dawania łapówek, czy też drobnych prezentów masła i dlatego nie cieszył się sympatią swoich ziomków. Zabawnie wyglądał, oddając pozdrowienie hitlerowskie. Kulawy jak Goebbels, podnosił rozczapierzone pięć palców i opuściwszy rękę bły skawicznym ruchem, kulając depadał witanego jak gdyby susem z ręką daleko wyciągniętą. Oczy w tym momencie wytrzeszczał jak Hitler w ekstazie przemówienia. Nie był jednak groźny, nie węszył i nie było w nim fałszu i podejrzliwości, o czym świadczył następujący wypadek

Nadszedł wagon węgla dla mleczarni. Ponieważ miałem wystarczający zapas opału, oddałem go szpitalowi powiatowemu, który chciał zabezpieczyć się na zimę. Sprawy węglowe prowadził inż. Cz. w spółdzielni "Podhale". Zauważył on, że węgiel omija mleczarnię i w przyśpiechu gorliwości służbowej wpadł do mnie do biura, gdzie siedziałem w towarzystwie Probsta. Potokiem słów łamaną niemiecczyzną zarzucił mi sprzedaż węgla na lewo i groził konsekwencjami. Zdąbiałem stanąłem za plecami Probsta i pogroziłem mu. Probst nie zrozumiał o co chodzi. Język inż. Cz. był zbyt pocieszany i warkot słów szybki jak lawina. Probst obrócił się do mnie i zapytał: "co on chce, czy zwariował?" - "Widocznie", odpowiedziałem i da inż. Cz. po polsku: "pryjde za chwilę do pana i sprawę wyjaśni". Chwała Bogu usłuchał i poszedł. Probst trochę podpytywał. Powiedziałem mu bajkę o rzekomych opóźnionych zamówieniach i trudnościach dostaw w terminie. Do inż. Cz. poszedłem i wyjaśniłem sprawę. Nie bardzo chciał pojąć, jak można robić takie rzeczy, bo to przecież kryminał. Tłumaczyłem, że chęć rzy w szpitalu zimą narzną z braku opału. "Wykonuje rozdzielnik uradowy", powiedział, "nie moja wina, że jest zamały". Mimo swej ostrości i zakorzenionemu poszanowaniu zarządzeń władzy, jaką by ona

III/15/39

była, nie ominęło go aresztowanie. Był podobno, już po mojej ucieczce z Nowego Targu, aktywnym członkiem ruchu oporu. Zginął w obozie koncentracyjnym.

Na początku czerwca Probst pojechał samochodem na swoje wesele do Weimaru. Z mleczarni pobrał 3 litry śmietany kremowej, kilka kilo masła i kupił kilka kaczek i kur. Towar zabezpieczył przed zepsuciem w naczyniu, wypełnionym tłaczonym lodem. Na rogatkach Krakowa żandarzni niemieccy zatrzymali wóz, zrewidowali i skonfiskowali towary, spisując z ofiarą protokół. Zajęcie spowodował komendant żandarów w Nowym Targu Lichtblau, za odnowę sprzedaży masła przez Probsta. Zatelefonował do kolegów po fachu do Krakowa.

Adriak Lichtblau był niebezpiecznym szperaczem. Był specjalistą od przestępstw gospodarczych i miał mnie na oku. Mojego pracownika ze zbiornicy Mikulskiego nakrył przy sprzedaży maki, pochodzącej z przydziałów na wypłatę murarzy zajętych przy budowie mleczarni. Kiedy wezwał Mikulskiego na przesłuchanie, które na pewno skończyło by się pobiciem i zatrzymaniem, kazaniem mu wyjechać do Warszawy z listem polecającym do moich kolegów z poznańskiego. Otrzymał pracę w mleczarni "Julianowo" na Krochmalnej. Zginął od bomby lotniczej podczas nalotu radzieckiego na Warszawę w sierpniu 1942 roku.

Praca konspiracyjna rozwijała się. Nakłady gazetki rosły, zapotrzebowanie na artykuły żywnościowe dla oddziału partyzanckiego na Turbaczu również, a możliwości zdobycia ich malały. Nowy Targ był ogólczony dzięki zapobiegliwości Edla, nadzór Niemców w miarę upływu czasu uległ usprawnieniu. Trzeba było często ryzykować z większą śmiałością, co oczywiście potęgowało niebezpieczeństwo wyspy. Z czasem wspominaliśmy czasy operowania w zbiornicy, która obecnie nie brała udziału w życiu gospodarczym powiatu, mierząc sprawy pod kątem widzenia interesów oddziału społeczeństwa, czynnie walczącego z Niemcami. Nawet w "Deutsches Geschäft" regały towarowe świeciły pustkami. Edel myszkował nawet u wysiedleńców w pogoni za towarem dla geszeftu. Posługiwał się nowym asortymentem policji pod nazwą "Sonderdienst", składającego się z volksdeutschów, mówiących przeważnie dobrze po polsku, będących do dyspozycji Reichshauptmanna. Węszyli wszędzie i starali się zjechać do swych usług całą sforę szpicli. Na skutek donosu zrobili rewizję w mieszkaniu wysiedleńca, kupca Górnego ze Żnina i skonfiskowali 30 kg kawy. Edel z dumą o tym opowiadał. "Gdyby Górny kawę zgłodził, był bym mu pół funta /250 gramów/ zostawił na użytek własny, ale ponieważ posiadanie tak wielkiej ilości zataił, zabrałem mu wszystko". Strasznie mnie ubawił ten niezrealizowany zamiar hojności. Kupcowi Górnemu udało się przewieźć przy wysiedleniu spory zapas towarów z własnego sklepu i żyć w Nowym Targu w charakterze emeryta, wyczekującego na pomyślny koniec wojny.

Pożyteczną rolę w dostawie towarów odgrywał Novotny, co prawda z krzywdą nieznaną mi osób. Na to niestety nie było rady. Towary z reguły przywoził do mleczarni, gdzie ulegały powalnemu wyparowaniu. Dochodziło prątem do awantur, co prawda bez groźnych następstw, ale z tym nieprzyjemnym skutkiem, że szukał innej meliny, albo kazał wystawić sobie pokwitowanie z dokładną specyfikacją. Przywiózł kiedyś dwie konwie miodu, który zabrał jakiemuś księdzu i spory wałek sukna góralskiego. Miód i sukno podzieliłem na połowę, przyczym brak miodu uzupełniłem cukrem, intensywnie mieszając uzyskaną mieszaninę. Jakość ucierniała jednak w bardzo widoczny sposób. To też, kiedy po kilku dniach przy odbiorze przeprowadził degustację, jęknął boleśnie i posądził mnie o zafałszowanie. Zajął też "swoje" sukna odbierając wałek o połowę skurczony, zachowywał się arogancko i rozpoczął rewizję mieszkania, o co ja z kolei byłem obrażony. Nie mógł jednak

udać się z żalami do Edla. Ten kazał by mu wszystko dostarczyć do geszeftu i otrzymał by tylko bezwartościowe pokwitowanie. Przywiózł kiedyś dwa worki cukru. Panował u hitlerowców dziwny zwyczaj, że za jaja dawali cukier, a podczas rewizji w zagrodach góralskich, uzyskany w legalny sposób cukier konfiskowali pod zarzutem chomikarstwa. Nowotny cieszył się ze zdobyczy, spotkało go jednak niepowodzenie. Ktoś zameldował o powyższym Kreishauptmannu, który przeznaczył cukier na inne, nieznanne mi cele i kazał go odebrać z mleczarni.

Probst wrócił z wesela. Przywiózł żonę, rasową Niemkę, bardzo głośną i pewną siebie. Do Hitlera odnosiła się z uwielbieniem, graniczącym z ekstazą religijną. Niemki wywierały na brzydką połowę rodzaju ludzkiego mniejszy wpływ, aniżeli to się dzieje u innych narodów Europy. Było to zresztą zgodne z ideologią narodowo-socjalistyczną. Oboje byli zdenerwowani przygodą krakowską z konkosia i spodziewali się jeszcze następstw na skutek protokołu, sporządzonego z Probstem przez żandarmerię krakowską. Małżonkowie zajęli się urządzeniem gniazdka rodzinnego i mało pokazywali się w mleczarni.

Zbliżał się dzień napadu Niemców na Związek Radziecki. Ukazało się zarządzenie o obowiązku zaciemnianie okien, uzasadnione możliwością nalotów brytyjskiego lotnictwa dalekiego zasięgu. Przemarsze wojsk trwały. Przed mleczarnią pułkownik odebrał przemarsz swego pułku. Były to dni budzące niepokój duszy. Świetnie uzbrojone, zdyscyplinowane wojsko, z bijącą w oczy dobrą organizacją mogło wywołać dreszcz obawy nawet u wierzących niewzruszenie w ostateczną jego klęskę. Napięcie rosło.

Miałem sporo znajomości z Żydami, przeważnie rzemieślnikami. Byli to dobrzy fachowcy, których cenili. I oni darzyli mnie zaufaniem. Byli pełni optymizmu, spodziewali się szybkiego nadejścia Rosjan i wybacenia z opłakanej sytuacji. Nie podzielałem ich poglądu. Będzie twarde bój, powiedziałem. Żydzi chętnie rozmawiali po niemiecku i na ogół dobrze tym językiem władeli. Mimo skandalicznego traktowania nie utracili resztek sympatii do narodu niemieckiego, który ich zawsze przyciągał jak magnes, co kilkakrotnie z zdziwieniem stwierdziłem. "Sie werden sich totsiegen", mówiłem im. Było to znane przysłowie z pierwszej wojny światowej. Wówczas też zwyciężali, zajęli obce tereny, ale w końcu zabrakło im tchu.

Nadszedł nareszcie 23. czerwiec 1941 roku. Rano przyszedł do mnie Poppek z wiadomością o wybuchu wojny. Zamknęliśmy drzwi mieszkania i mimo rozpoczynającego ruchu w mleczarni uruchomiliśmy radio i łapaliśmy wiadomości, skąpe w treści ale potwierdzające fakt agresji. Rozważyliśmy wówczas poraz pierwszy ewentualność wydania dodatkowo gazetki w języku niemieckim. Poppek odnosił się przychylnie do tego projektu, prosił o skontaktowanie z Mroczem i wystąpienie z konkretnym planem.

W godzinach przedpołudniowych przyszedł Probst. "Wieder ein bisschen Krieg", powiedział. Chciał powiedzeniem tym podkreślić, że - jak zwykle - potrwa to kilka tygodni i nowe zwycięstwo gotowe. Zdel nic nie mówił do mnie na temat wybuchu nowej wojny. Był bardzo poważny i wyniosły. Oczy migotały mu jak u jastrzębia dostrzegającego nową zdobycz. Z pewnością kombinuje pociągnąć za zwycięską armią dalej na wschód i założenie nowego "Deutsches Geschäft", opartego na rabunku, pomyślałem i nie onyliłem się.

Były to dziwne czasy. Ciekawiekd wdychał ze porządnym nalotem i na samą myśl o popłochu Niemców w wypadku zbliżenia frontu, odczuwał przyjemny dreszcz. Nic jednak z tego nie wyszło. Po kilku dniach stało się jasne, że wiażą do Rosji i dość szybko posuwają się naprzód.

III/5/41

Trzeba było znów oblec się w pancerz cierpliwości i działać po staremu, drobnymi uszczyplieniami drażnić rozjuszonego zwierzca.

Naradzałem się z Mrozem na temat gazetki w języku niemieckim. Uzgodniłem tytuł, "Der freie Deutsche". Odnosnie treści postanowiliśmy, że każdy numer zawierać powinien artykuł wstępny propagandowo-polityczny, wiadomości radiowe, felieton na temat rozpasania partyjniaków na tyłach frontu, tuczący się kosztem wysiłków Wehrmachtu oraz kilka dosadnych dowcipów, mogących wznieść antagonizmy między wojskiem a cywilami. Całość powinna być tak dobrze opracowana, by wywołała wrażenie, że pismo nie jest redagowane przez Polaków. Pozba- wiało by go skuteczności w oddziaływaniu na czytelnika, bo przecież nienawiść do Polaków łączyła Niemców bez różnicy poglądów, płci i wieku. Uzgodniłem dalej, że gazetka będzie dwutygodnikiem i że kol- portaż powinien odbywać się drogą przesyłek pocztowych na adresy reiche i volksdeutsche, zdobywać książek telefonicznych i innymi sposobami, oraz drogą podkładania w miejscach uczęszczanych przez Niemców, w poczekalniach dworcowych, jadłodajniach itp. - Wysyłka pocztą powinna nastąpić najprzód z Nowego Targu, przeważnie z in- nych miast i miasteczek województwa krakowskiego i samego Krakowa. Artykuły wstępne postanowiliśmy podpisywać kryptonimem "Schleicher" nie tylko po to, by przypomnieć Niemcom zamordowanie generała tego nazwiska wraz z żoną przy objęciu władzy przez Hitlera, ale również dlatego, ponieważ nazwisko to w tłumaczeniu na język polski oznacza "czający się" w dosłownym brzmieniu, albo "przeczajony" w wolnym przekładzie, co dobrze odpowiadało intencjom redakcji. Postanowi- liśmy też, że o istnieniu pisma nie powinien wiedzieć nikt, oprócz władz "Konfederacji" i kolporterów dobieranych z dużą starannością.

Popęk przyniósł w lipcu wóz nagłówka gazety. Był to udany rysu- nek przedstawiający wschód słońca z obłoków na tle rozpryskujące- go w druzgizy hekenkreuzem. Pod tym rysunkiem tytuł gazety, numer i data.

Przygotowałem pierwszy artykuł wstępny zatytułowany: "Klęska Wer- salu przy pełnych siłach". W artykule wykazałem, że aczkolwiek Traktat Wersalski w konsekwencji przegranej wojny przyniósł uciążliwe warunki dla narodu niemieckiego, spotęgowany kryzysem gospodarczym, który zaciążył nad całym światem i nie tylko nad Niemcami, ich stopa życiowa w porównaniu z innymi narodami nie była znów tak niska, że było trzeba poszukać sobie herszta, który poprowadzi naród na rabunek i grabież całej Europy a w końcu do przez groby masowe do katastrofy. Poprawę sytuacji ekonomicznej można było osiągnąć pokojowymi środka- mi. Poprawa zaczęła się już zarysowywać w 1932 roku. Osiągnięcia te zostały zmarnowane, cały dorobek narodu utopiony w zbrojeniach. Ce- lem uniknięcia bankructwa zdecydowano rabować, co, jak uczy historia prędzej czy później kończy się klęską rabusia. Kończcie zawczasu, do- poki nie za późno, wykrzyknąłem w konkluzji i dodałem patetycznie żołnierskie powiedzenie: "Wir stehen immer hin und her, wir haben kei- ne Heimat mehr".

Razem z Mrozem opracowaliśmy jeszcze felieton omawiający kręta- ctwa propagandy, przygotowaliśmy cztery dowcipy na temat Hitlera i Göringa oraz kilka wskazówek dla żołnierzy, między innymi jak należy zranić się własnym karabinem, by dostać na kilka tygodni do szpitala. Należało tylko dodać, na krótko przed oddaniem na powielacz, najwię- sze wiadomości radiowe i numer gotowy. Przygotowałem papier na 150 egzemplarzy i adresy wytykawe tak, że 1. sierpnia można było wyeks- pediować pierwsze wydanie, do którego dołączyliśmy liczbę 52, a zatym był numerem nr. 53.



W międzyczasie Popek otrzymał posadę kancelisty w Kripo, gdzie piłęgnował pieczętowanie polityczny powielacz, który równocześnie służyć miał potrzebom "Konfederacji". - Opaski papierowe, zakrywające całą szerokość gazetki, zadresowane na maszynie do pisania mleczarni. Była to nieostrożność, ponieważ przy następnym numerze, nadanym z Jordanowa, Rabki i Makowa, kilku Niemców dostarczyło je Intersturmführerowi Kandzi. Ten bardzo się irytował, co prawda nie wpadł na pomysły porównania czcionek maszyn Kripo albo mojej z drukiem/gazetki i opaski, ale wysłał kilka tajniaków do różnych urzędów i przedsiębiorstw, celem pobrania prób pisma maszyn do pisania. Ominięcie mleczarni było dobrym znakiem, że w tym kierunku nie było podejrzeń, było jednak sygnałem do zwiększenia ostrożności.

W sierpniu opuścili Nowy Targ Edel wraz z Kreisshauptmannem von Dewitzem i kierownikiem "Deutsches Haus" Bartelsen. Cała ta trójka, wśród której ten ostatni wyróżniał się specjalnie polakożerczością i grubiaństwem, udała się do Stryja, by tam, na świeżo zdobytych terenach, zaprowadzić nowy ład, tak jak to już zademonstrowali w Nowym Targu. Działalność ich nie trwała długo, dwa czy trzy miesiące. Na spacerze w jakimś parku, nie dostępnym dla ludności cywilnej, nadebrali na minę radziecką. Edel i von Dewitz zabiło na miejscu, Bartelsowi urwało nogę i nie wiem, czy wykurowano go w szpitalu. Sic transit gloria mundi.

Na miejsce Edla przybył do Nowego Targu hitlerowiec o pięknym polskim nazwisku Serafinowicz. Był to niepokąlny, drobny człowieczek, którego celem było do autorytetu Edla, bo nie miał ani jego odwagi, bezczelności pociągnięć i zmysłu do interesu. Był to suchy, dokuczliwy biurokrata, nie rozstający się z teczką zarządzeń, podczas gdy Edel tego rodzaju literaturę mało się interesował. Serafinowicz nad rabiak braki polotu i fizyczne erogancją w zachowaniu i podkreślaniem ważności zajmowanego stanowiska. Od samego początku znienawidził mnie i usiłował przeszkadzać w mojej liberalnej działalności handlowej. Kilka dni po objęciu urzędowania przyszedł do mnie i jął wypytywać o różne rzeczy. Przyjąłem go oschle i nie podałem krzesła. Nie znałem go jeszcze i nie przedstawił się. Kiedy po kilku pytaniach zapytałem, czego właściwie ode mnie chce, wrzasnął przeraźliwie, że od "polnische Unverschämtheit" on mnie oduczy. "Nie znam pana ani z pism ilustrowanych, ani też z innych okazji, obowiązkiem pana było się przedstawić", powiedziałem. Nie chciałem tego zrozumieć i poszedłem nieprzejechany. Po polsku nie mówił, a może nie chciał mówić i udawał że nie zna ojczystego języka. Wszedł za skórę również Novotnemu i Probstowi, dzięki czemu nie byłem izolowany. To też spokojnie kontynuowałem swoją politykę nie dopuszczenia ex do nadwyżek produkcyjnych poza potrzebami miejscowymi. Serafinowicza zjawisko to poczęło niepokoić. Rozmawiał o tym z Probstem i przysyłał Novotnego do kontroli. Probst z zasady ignorował rozkazy biurokratów, Novotny nie nadawał się na rezydenta z braku kwalifikacji i lenistwa. Wolek muszkować w chatach góralskich i rozglądać się za towarem nadającym się do konfiskaty.

Nie ulega wątpliwości, że przyhamowanie niemieckiej akcji Gorallenvolku było zasługą nie tylko patriotycznej większości społeczeństwa Podhala i akcji ruchu oporu, ale również bezmyślności urzędników hitlerowskich typu Novotnego, czyniących wszystko, co mogło wzburzyć nienawiść do okupanta. Grasał w powiecie inż. Pietrowicz, kierownik skupu bydła i nierogacizny spółdzielni "Podhale", volksdeutsch z gatunku bardzo niebezpiecznych. Był do tego stopnia znienawidzonym że wydaje się dziwnym, że nie padł ofiarą mściwości Górali. W pierwszych dwóch latach wojny ruch oporu nie rozwinął jeszcze tego ducha

III/15/43

odwet, jaki go cechował w późniejszej fazie zmagañ.

Osowiła chodziła kierowniczką "Deutsches Geschäft". Skończyły się czasy cudownego dopływu towarów. Zniknął z horyzontu specjalista od bezcłowego importu i eksportu kunczer, skończyły się czasy odkrywcze zamelinowanych towarów, kierowanych bez ceregieli do geszef-tu. Trzeba było płacić i zbierać u Serafinowicza o przydziały, kalku-lować, obliczać i wylizywać się.

Niemcom miny rzedły na wiadomości o ciężkich bojach na froncie wschodnim. Probst cieszył się z sukcesu wojsk japońskich i marzył o spotkaniu Niemców i Japończyków w Iranie. Nadmieniłem skromnie, że przysłowie niemieckie "Dużo wrogów, dużo chwały" uważam za bardzo bo-haterskie, ale wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym chyba było lekkomyślne, ponie-aż istnieje jeszcze drugie przysłowie "Dużo psów, to śmierć zające". - "Przedewszystkiem", odparł, "nie można porówny-wać nas do zajęty, a po wtóre Stany Zjednoczone zostaną załatwione przez Japończyków bez naszej pomocy". - Zobaczymy, pomyślałem. Probst otrzymywał regularnie gazetkę "Der freie Deutsche", ale nigdy o tym do mnie nie wspominał.

W październiku spotkało mnie nieszczęście. Zachciało się Probstowi sprowadzić nowy kocioł parowy. Przy wyładunku zsunął się nie-spodziewanie z wozu i upadł na nogi, powodując silne potłuczenie lewej i skomplikowane złamanie prawej wyżej kostki. Odwieziono mnie do szpitala, gdzie troskliwie się mną opiekowano i na każdym kroku odczułem wdzięczność za okazaną szpitalowi pomoc w opale i produk-tach. Miałem częste odwiedziny kolegów i znajomych, otrzymywałem regu-larnie prasę podziemną. Trochę dużo alkoholu towarzyszyło odwie-dzinom. Ciekawa rzecz, że po spożyciu alkoholu odczułem tak przyjemną orzeźwiająco ciepło w chorych kościach, że powiedziałem o tym le-karzom. Przekłi, że umiarkowana konsumpcja alkoholu przy tego rodza-ju uszkodzeniach ciała nie musi mieć wpływu ujemnego na przebieg le-czenia przy jednoczesnym, dobrym odżywianiu. Chodziło więc o to, by wyrażone w zachęcie zastrzeżenie umiarkowania respektować, co na Pod-balu nie było łatwe, szczególnie w okresie okupacji. Leżałem kiedyś, poważnie podchmielony na swoim łóżu bóleści, kiedy z wizytą przyszli Probst z żoną. Nie chciałem zdradzić się ze swym stanem, leżałem jak nieprzytomny, głowę miałem rozpaloną, ale nie od gorączki. Posie-dzieli chwilę, spojrzeli na siebie znacząco i na czubkach palców odeszli. W wieczornym powieścieli R., że bardzo im się nie podobałem, że stan mój jest ciężki. Tymczasem potłuczenie goiło się szybko, a kontrola złamania pod Rentgenem wykazała prawidłowy zrost złamania. Po czternastu dniach pobytu opuściłem szpital, naturalnie z nogą w gipsie. Wyniósł mnie do dorożki mistrz bokserki Piłat na rękach jak dziecko i przy załadunku niechętnie położył swą olbrzymią łapę na mo-ją złamaną nogę. Zwykle w niebogłosy, jednak nic groźnego się nie stało. Pojechałem w gipsie dość długo i kiedy go nareszcie zdjęto, miałem nóżkę cieką jak patyk i niezdarną do użytku. Gorsze było to, że nie chciało się zagoić rana z przebicia skóry przez kość i otwio-rały się nowe, ropiejące ranki. Doktorowi Jędrzejowskiemu zawdzię-czam, że nogiem uciekać o lasce, kiedy wybiła godzina pożegnania z Nowym Targiem.

Był u mnie i pożegnał się mgr. Tadeusz Wesołowski. Opowiadał, że są poszlaki inwigilacji przez Gestapo jego i Antoniego, którego poznać miałem w Warszawie. ZWA w wypadkach takich nie kazała czekać i pocieszać się, ale zniknąć, co było bardzo rozsądne. Ostrzegając, że o naszej organizacji jest trochę za głośno i radził, choćby przej-ściowo, zarządzić zupełną ciszę. Razem z Antonim wyjechali do War-szawy.

III/5/44

Pożegnał się też Michał Kulig, polski policjant, który mnie skontaktował z Mrozem i pilnie kolportował prasę podziemną. Mówił, że czuje się tu już nie swoje, że ma złe przeczucia i dlatego poprosił o służbowe przeniesienie do Przemyśla, skąd pochodził. Wniosek jego uwzględniono. Zapomniał o tym, że jawne i ~~z~~ prawidłowe przeniesienie pozostawia po sobie ślad, po którym podążyć może Gestapo. Dał mi swój adres na wszelki wypadek.

Byliśmy wszyscy zaniepokojeni. Coś wisiało w powietrzu. Ciekawa rzecz, że są chwile tarcenia pewności siebie u ludzi z "nieczystym sumieniem" i niby tropione zwierzyzna czują podświadomy lęk, spostrzegając w każdym obcym człowieku myśliwego z bronią gotową do strzału. Do strzału gotowy był on, ale nie koniecznie na naszym tropie, tak pocieszaaliśmy się. Sądzę, że ożywiona ostatnio działalność Gestapo i ucieczka kolegów wytworzyły opisany wyżej stan psychiczny podziemia na Podhalu, który po kilku dniach przeminał.

Kłęska pod Moskwą podniecała Niemców i irytowała. Mścili się na ludności cywilnej, gdyż wyczytywali w jej oczach przysłowiową "Schadenfreude" z ich niepowodzenia. Afisze ogłaszające zajęcie Moskwy, wydrukowane zawczasu, stały się nieaktualne. Duża mapa Rosji europejskiej, ustawiona na rynku, na której codziennie przesuwali chorągiewki uwidaczniające zwycięski pochód, przestała interesować tak obsługującego ją strażnika, jak i szerszą publiczność, gromadzącą się koło niej zwłaszcza w dni targowe.

Pod koniec listopada Probat otrzymał wezwanie do Krakowa w sprawie wasełnydzi Kaczek, masła i śmietany kresowej. Był oburzony, postanowił wygarnąć policji swoje zdanie o prześladowaniu reichsdeutscha, pracującego z poświęceniem nad odbudową i dźwignięciem gospodarki na wyższy poziom. Argumenty nie trafiły do przekonania władzy. Zamknięto go bez wielkich ceregieli w celi "Lager für Deutsche" na Montelupich. Kona jego, w przystępie rozpaczy, pojechała za nim do Krakowa. Ja zaś wpadłem w głęboką zadumę nad komizmem wytworzonej sytuacji, bo przecież przesady moja w porównaniu do jego bagatelnej sprawy wyglądały jak strasak do myszy. Należałem w dodatku do narodu Parijasów, wobec którego nie obowiązywały żadne zasady praworządności.

A przecież wytknęły w okresie mej działalności różne rzeczy, mogące wzbudzić uzasadnione podejrzenie. A jednak nie wdrożono śledztwa, nie usiłowano poddać głębszej analizie zjawiska, świadczące o lekceważeniu intencji i dążeń władz okupacyjnych. Nie mogłem zarzucić sobie ani wazeliniarstwa, ani też szastania prezentami w stosunku do Niemców. Jedyne klientami, w myśl umowy, było kilku gestapowców. W grę wchodziły w tym wypadku drobne ilości towaru, za które płacili ceny urzędowe. Zachodziło więc tylko pomijanie obowiązku przedkładańca upoważnień Urzędu Wyżywienia. Powodem mojej bezkarności była więc umiejętność obcowania z Niemcami, której nie posiadał Probat, coś trudnego do określenia, jak w wypadku Serafinowicza, co wstrzymywało ich od poczynienia kroków ostatecznych. W wypadku Mikulskiego było przecież jasne, że sprawa zahaçała o mnie, mąka pochodziła przecież z mojego magazynu, był moim pracownikiem i wywiózł w czasie śladztwa. Lichtblau nigdy nie był w mleczarni. Rozmawiałem z nim kilka razy na ulicy. Był szorstki i spoglądał na mnie krytycznym okiem i to było wszystko, co między nami zaszło, a raczej nic nie zaszło. A co dopiero mówić o grubych sprawach, setek tysięcy jaj, tonach cukru i błędnym lewym operacjach masłem, pozabawiających okupanta dopływem tego pożądanego tłuszczu do centralnej rozdzielni w Krakowie.

III/5/45

Probstowa powróciła po kilkudniowym pobycie z Krakowa, nic nie wako-rawszy. Była oburzona i pomstowała na panującą niesprawiedliwość. Czekając, czy zostanie się coś Hitlerowi albo chociaż Hansowi Frankowi, który jako wytrwały prawnik opracował reguły prawa dla Generalnej Guberni. Nie odważyła się jednak. Poddałem jej myśl zwrócenia się do Franka i dodałem z powagą, że on to właśnie jako główny twórca ustaw norymberskich opromieniony jest chwałą pierwszego prawnika Rzeszy. Nie chciała o tym słyszeć, bała się, że sprawę pogorszy.

Zapowiedziała, że przyjedzie z Krakowa dobry znajomy mąż, by go zastąpić w mleczarni. Chciałem jej wyjaśnić, że to nie potrzebne, że mąż przecież nic nie zakatwiał, tylko się obijał, ale w porę ugryzłem się w język. Istotnie przyjechał starszy jegomość i zaczął interesować się sprawami mleczarni w śleko większej mierze, niżeli sam Probst. Był to nieprzyjemny typ, spokojny, przemawiający głosem pastora, ale bardzo podejrzliwy i weszący po wszystkich kątach. Kiedyś przyniósł z geszeftu pół kilo kiełbasy, położył na oknie w biurze i wyszedł do miasta. Kiedy wrócił, kiełbasy nie było. Rozpacz Niemca była tragicomiczna, latał z kąta w kąt, lamentował i szorzczył. Pobiegł po Probstową i razem rozpoczęli coś w rodzaju przesłuchowań, co wywołało z naszej strony ostrą reakcję, bo przecież sporo ludzi przewijało się przez biuro i nikt nie będzie pilnował jego nędznego kawałka kiełbasy. "Znajduje się pen w kraju", tłumaczyłem mu, "którego ludność jest systematycznie głodzona, nie trzeba się więc dziwić, że zachodzą wypadki łakomstwa". Od tego czasu się jednak wyraźnie wroci i dokucaliwy.

Chodząc o kłach, nie mogłem już nadebrać nogą po złamaniu. Rany nie chciały się zagoić mimo wysiłków doktora. Stawowa wywoływała niegraczkę drogą zastrzyków, miałam też masaż i maście dezynfekcyjne. Antybiotyków jeszcze nie było. Góralki redziły przykładanie świeżej słoniny. Przy niespodziewanej wizycie lekarskiej osobiście zdjął plastry słoniny z tyłka. Spojrzał na mnie z wyrzutem. "Nie sądziłem, że pan wierzy w takie zabobony", powiedział.

Zbliżyły się święta i Nowy Rok 1942. - Współpraca "Konfederacji" i ZWZ zaczęła wydawać owoca. Nowotny narzekał, że wycieczki swoje po wsiach będzie musiał odbywać w towarzystwie dwóch policjantów "Sonderdienstu" z uwagi na napady na samotnie wędrujących się Niemców. Bardzo mu współczułem i zauważyłem, że będzie musiał dzielić się z eskortą łupem z przeprowadzonych konfiskat. Nie spostrzegł ironii moich słów i posępnie potakiwał. "Lepiej mniej i przywieść do domu zdrowe kości", pocieszałem się.

Popek wspominał o konieczności lepszego przeniknięcia Zakopanego przez "Konfederację", które ze wszystkich miast i gromad powiatu naj słabiej było opracowane, a było przecież główną siedzibą Goralenvolku. Szukał odpowiednich kontaktów. Interesował się tym bardzo naczelnik Sucki. Należało zasypać Zakopane większą ilością prasy podziemnej. Z Mrozem uzgodniliśmy ustalenie adresów wszystkich zamieszkałych tam Niemców i przyjąć ich do grona bezpłatnych abonentów gazetki "Der freie Deutsche".

Należała wiadomość od Probsta. Miał wrócić we wigilię wieczorem. Zebraliśmy się przy wigilijnym stole. Popek, Jadwiga Apostoż, członek placówki kierowniczej organizacji, Mroź z żoną, która przyjechała odwiedzić męża, R. i ja. Chcieliśmy właśnie zasiąść do kolacji, kiedy przyszedł zastępca Probsta, Kiełbasa, jak go nazywaliśmy i pytał, czy nie ma u nas Probsta. Bezceremonialnie zasiadł do stołu. Zaśpiewaliśmy mu kilka kolend i było widać, że już się jak niepożądanym intruz.

III/15/46

Na szczęście przyszła Probstowa i wywołała go, donosząc o powrocie męża. Wesoło sawargocząc uwolnili nas ze swego towarzystwa.

Przy wigilijnym stole życzyliśmy sobie pomyślności w dalszej pracy dla dobra ojczyzny i ludu góralskiego, zdrowia i szczęśliwego przetrwania. Była smaczna ryba, pączki i kawa z bitą śmietaną oraz niecodziwna miodówka. To też, kiedy języki rozwiązały się na dobre, posypały się kawały, śmiechu było dużo i nie przeczuwaliśmy, że już w krótkie nastąpić miały wypadki tragiczne w skutkach, że czekało wielu kolegów obóz i śmierć, szczęśliwszych poniewierka. - Za oknami hulał mroźny wiatr, specjalnie dokuczliwy w Nowym Targu, dmął doliną między Tatrami i Gorcami. Zapowiadała się ostra, śnieżna zima. "Będzie łagodny kurs, bo panowie z pensjonatu "Palace" będą chcieli zabawić się na nartach", wykrzykiwałem.

Chodziłem już o ciupaszce, mogłem z lekka stąpnąć, ale noga była jeszcze słaba i niezdatna do większego wysiłku fizycznego. Urzędowały w mleczarni dwie kuternogi, szef i jego plenipotent hańlowy.

Z okazji Nowego Roku nie brakło tematów dla prasy podziemnej. Jakkolwiek potęga niemiecka była nadal groźna, to jednak poraż pierwszy nastąpiło zahamowanie "blitzkriegu" i zapowiedziana krótką, zwycięska kampania przeistoczyła się w wojnę długo trwałą, pożerającą ludzi i materiał. Ubawił mnie artykuł w "Völkischer Beobachter", ironicznie omawiający otwarcie w Londynie "kancelarii" przez generała Eisenhowera. Chybiona próba zdobycia Moskwy i "kancelaria" Eisenhowera natchnęły mnie do napisania noworocznego artykułu wstępnego ~~na~~ w "Der freie Deutsche", w którym starałem się przestawić w ciemnych barwach konsekwencje zimowej kampanii na dalekich równinach Rosji i po pewnym upływie czasu, owoce działalności "kancelarii" Eisenhowera. Jak by dla potwierdzenia moich prorocत्व, zaczęli Niemcy w styczniu zabierać żydom futra i kozuchy, oczywiście pod groźbą kary śmierci. Bardzo opóźniona robota, mówili ludzie, zanim kozuchy dojdą do frontu, będzie wiozna, kiepsko ~~nie~~ to wojsko się czuje w swoich płaszczykach. I rzeczywiście dochodziły z Rabki i innych uzdrowisk wiadomości o nadejściu długich pociągów Czerwonego Krzyża z wojskami z odmrożonymi kończynami, nosami i uszami.

Popek doniósł mi o nawiązaniu kontaktów w Zakopanem, drożnowach Suskiego z inteligentnym jegomościem, znającym doskonale tantejsze środowisko hitlerowskie, mogącym zasiać ferment w otoczeniu Wacka Krzeptowskiego, wodza Goralenwołku. "Podchodzimy z należytą ostrożnością do sprawy, etapami, by nie narażać siebie i innych", powiedział.

Miało jednak miejsce niepojęce wydarzenie. Gestapo przeprowadziło rewizję w mieszkaniu naczelnika Suskiego w Szaflarach. Coprawda nie znaleźli niczego i Suskiego nie aresztowali, ale mimo korzystnego przebiegu wydarzenia nie można było odeprzeć podejrzenia, że uchwycili pewną nić, prowadzącą w właściwym kierunku. Powinno się w tej chwili przerwać nawiązane kontakty i Suski natychmiast wyjechać z Podhala. Kontynuował jednak rozmowy z człowiekiem, na którym spoczął cień podejrzenia. Człowiekiem tym był artysta malarz Wegner-Romanowski, zamieszkały od pewnego czasu w Zakopanem. Potrafił on wyciągnąć od Suskiego słowa i szermując patriotycznymi sloganami, uspić jego czujność. Być może, że i innymi kanałami doszli gestapowcy do nazwisk ich interesujących. Przemawiając za tym fakt, że rozszyfrowali równocześnie niektóre komórki ZWZ. Wydaje się pewnym, że wstrzymali się od aresztowań do chwili uchwycenia większej ilości nazwisk, by uderzyć znienacka i zagarnąć sztab kierowniczy podziemia.

11/5/47

W drugiej połowie stycznia krążyły niepokojące wieści po Nowym Targu. Popek przyszedł do mnie podniecony z wiadomością, że istnieją poszlaki wskazujące na to, że Wegner-Romanowski jest agentem Gestapo. Trzeba go sprzątnąć, powiedzieliśmy równocześnie. "Nie uchroni nas to od konieczności ucieczki", powiedziałem, "bo w wypadku zlikwidowania Wegnera, ze zdwojoną zaciekłością będą aresztowali, zwłaszcza, jeżeli dysponują już nazwiskami". Popek zgodził się z moimi poglądami, powiedział, że zbierze się góra organizacji i poweźmie decyzję. Decyzja podobno zapadła, nie doszło jednak do wykonania z powodów humanitarnych i braku stuprocentowej pewności winy Wegnera.

Małopolenie nie mieli tej rutyny w zagadnieniach konspiracyjnych, jaką posiadali Polacy byłego zaboru rosyjskiego. Nie cechowała ich szybkość i bezwzględność decyzji i rygor natychmiastowego wykonania powziętych uchwał. Bez powyższych atrybutów ruch podziemny na dłuższą metę prowadzony być nie może, przeczy to jego charakterowi, będącego przecie w stałej kolizji z istniejącym porządkiem, albo, jak kto woli, z prawnie usunkcjonowanym nieporządkiem.

Jako Pomorzanie nie zaszczerpiono mi również od kolebki tradycji walk podziemnych, chociaż matka moja pochodziła z byłej Kongresówki, a jej ojciec był uczestnikiem Powstania Styczniowego i zesłańcem na Sybir, co zresztą stało się przyczyną emigracji rodziny jego do Prus.

Mimo braku doświadczenia miałem na odcinku sabotażu gospodarczego wyniki zadawalające. Zaskugę przypisuję co prawda po części Niemcom, bałaganowi, jaki napływowo element niemiecki trzeciego gatunku zaprowadził. Ale trzeba było spostrzec aktualne możliwości i umiejętnie i odważnie wykorzystać. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w przypadku Wegnera postąpiono nierozważnie, po sztubacku.

W Warszawie miałem potem okazję podziwiać sprawność działania władz ruchu oporu i szybkość wykonywania powziętych decyzji w często bezwzględny sposób, celem przerwania możliwości śledczych okupanta. Nie można tych rzeczy uogólniać, bo przy tak wielkim zasięgu konspiracji w Polsce, stuprocentowej pewności jutra oczywiście być nie mogło i nie było.

30. stycznia popołudniu zjawił się w mleczarni Probst, z aparatem radiowym pod pachą. Usadził się w moim pokoju i kazał zawołać wszystkich pracowników. "Wysłuchamy wszyscy razem przemówienia Führera", powiedział uroczyście, "będzie ważna zapowiedź poczynił na rok bieżący, które doprowadzą do zwycięstwa". Pracownicy protestowali, że nie rozumieją ani słowa. "Było czasu dosyć nauczyć się języka niemieckiego", zawyrokował. Widocznie wykonywał nakaz władz. W głębokiej ciszy wysłuchaliśmy przemówienie wodza, okraszone historycznymi krzykami. Odkrył Amerykę zapowiadając, że lody stopnieją i że wówczas zmiażdży przeciwnika ostatecznie. Miałem chęć zaproponować Probstowi zamianę aparatu na mój własny, bo był lepszy, aniżeli jego tani "Volksempfänger", skonstruowany z myślą uniemożliwienia dalekiego zasięgu. Dałem jednak spokój, zdziwienie było by zbyt wielkie. Było to moje ostatnie spotkanie z Probstem.

Wypadki potoczyły się teraz szybko. 31. stycznia od samego rana dwa samochody Gestapo kursowały po mieście. Nastąpiły aresztowania. Popek, jego matka i cały szereg osób związanych z ruchem oporu poszło na pierwszy ogień. Ubrałem się szybko odświętnie i bocznymi ulicami pokusztykowałem do mieszkania R. - Mieszkała ona u Piłatowej, matki mistrza bokserskiego. Usiadłem przy oknie od frontu i obserwo wałem ulicę. W wypadku koniecznym miałem możliwość ulotnić się przez kuchnię i podwórze do jednej z stodół, stojących przy drodze polnej.

Wymknęli się z rąk Gestapo Jadwiga Apostoła i inż. Iwanicki. Około godziny 14-tej zajechał samochód Gestapo przed mleczarnię. Przyjechał sam Gold, kupił kostkę masła i zapytał R., czy jestem w domu. Kiedy odpowiedziała, że mnie niema, uśmiechnął się i wychodząc powiedział: "na dziś dosyć, jutro pracujemy dalej". R. przeszła do mnie, opowiadała o dwuznacznym zachowaniu Golda. Byliśmy zgodni, że wybiła godzina ulotnienia się z Nowego Targu.

Poszedłem do mieszkania Mroza posłuchać, co on powie. Mieszkał przy bocznej, cichej uliczce. Zbliżyłem się ostrożnie, obserwując czujnie otoczenie. Cichaczem podeszedłem do drzwi na piętrze. Usłyszałem jego głos w rozmowie z kimś w pokoju. Wszedłem bez pukania. Zastąpiłem go zdenerwowanego w towarzystwie żony, która znów przyjechała go odwiedzić. Kazaliśmy jej natychmiast wyjeżdżać. Mroz nie ciekawego nie powiedział. Mówił tylko, że od dwóch dni Kandzia zachowuje się arogancko. W toku rozmowy wpadła do nas R. z wiadomością, że przyszedł do mleczarni Dworski, kierownik spółdzielni "Podhale" w Krościenku, pytał o mnie i po krótkim namyśle zlecił R., by mi czymprędzej doniosła, że będę aresztowany i naglił, bym natychmiast uciekał. Dworskiego znałem od dłuższego czasu, mieliśmy kontakty handlowe. Ostatnio doniesiono mi, jako by był agentem Gestapo. Ile było w tym prawdy, nie wiem. Wiem, że dobrze znał Golda i stąd przypuszczenie, że wiadomość o grożącym mi aresztowaniu zaczerpnął od niego.

Mrozowa nie ustawała prosić męża, by nie uciekał, bała się, że nie da sobie rady, skazany na poniewierkę i pozbawiony urzędniczego chleba. Byłem rad, kiedy się pożegnała i odeszła na dworzec, by wrócić do domu do Pszczyny.

R. poszła do mleczarni poczynić przygotowania. Przebieg wypadków wskazywał na to, że do wieczora będzie względnie bezpiecznie. Z Mrozem omówiłem plan ucieczki. Miało o godzinie 19-tej najpóźniej zjawić się w mieszkaniu R., skąd wyruszyli byśmy wspólnie na dworzec do pociągu odchożącego do Krakowa o godzinie 20-tej z minutami. Poszedłem bocznymi ulicami do mleczarni. Poprosiłem do biura inż. R. Powiedziałem mu, że R. i ja uciekamy, ponieważ grozi nam aresztowanie. "Radzę panu", powiedziałem dalej, "ulotnić się również, ponieważ Gestapo, w przystępie złości, może zaaresztować pana. Oni są często nieobliczalni". Nie chciałem o tym słyszeć, dowodził, że nie ma niczego na sumieniu i nie obawia się, choćby go nawet przesłuchywali. Prosiłem go, by zapakował mi dwie walizki rzeczy, ubrania, buty, bielizny i żywność z posiadanych zapasów wyrobów wędzonych. Przyrzekł to załatwić.

R. w tym czasie uporządkowała kasę Probsta. Pobraliśmy nasze pensje za styczeń, kwity włożyliśmy do kasy. Klucze od szafy ogniotrwałej włożyliśmy do koperty i zamknęliśmy w szufladzie biurka. Wychodząc, powiedziałem inż. R., że o godzinie 18-tej zgłoszę się po walizki. Wróciliśmy do mieszkania R.

Mroz zjawił się wcześniej z własnym bagażem i razem poszliśmy po moje walizki. Stały już gotowe. Pożegnałem się z inż. R. - Prosiłem go, by zamknął mleczarnię od wewnątrz, wyszedł drzwiami mojego mieszkania, klucze wyrzucił lub schował i rano zgłosił Probstowi, że nie może dostać się do środka, ponieważ nikt nie otwiera. Inż. R. zrobił jednak inaczej. Zanocował w moim mieszkaniu, zajęty zbyt długo pakowaniem spadku po mnie. Nazajutrz o godzinie 5-tej rano przyjechało po mnie Gestapo i zamknęło mnie, zastało w mieszkaniu inż. R. i z miejsca go aresztowało. Po krótkim stosunkowo śledztwie znalazł się w Oświęcimiu i po niecałych dwóch miesiącach powiadomili żonę o jego śmierci.

III/15/49

Aresztowania objęły sporą ilość osób z Nowego Targu i licznych miejscowości powiatu. Ofiarą padli m. i. Augustyn Suski, major Gótt-Cetyński i brat Popka, pracujący w mleczarni w Jordanowie pod nazwiskiem Karasi. Jadwiga Apostoła ukryła się w jakiejś wiosce góralskiej, gdzie znalazł ją Popka, któremu się udało wyłamać kraty okna i uciec z mordowni Gestapo w Zakopanem. Był to wyczyn nie lada i szkoda wielka, że niespełnane szczegóły wykonania tego czynu, godnego utrwalenia świadczącego o wielkiej odwadze i determinacji. Był to chyba jedyny wypadek ucieczki więźnia z czujnie pilnowanej i dobrze zabezpieczonej fortecy oprawców. Szkoda to wielka, że oboje pozostali na Podhalu, gdzie łatwo wpaść mogli w oko jakiegoś szpicla. Tak się też stało. W sierpniu 1942 zostali aresztowani. Popka został rozstrzelany na podwórzu "Palace", a Jadwiga Apostoła wysłana do obozu koncentracyjnego, gdzie jednak przetrwała do końca wojny.

Zastanawia, kto skierował gestapowców na fałszywy ślad, celam ujęcia mnie w trakcie ucieczki. Zamiast skorzystać z telefonu i pochwycić w drodze przez "brata" placówki w kierunku na Warszawę, najczęściej używanego szlaku uciekinierów i skutecznie zaalarmowanego przez Lichtblaua w stosunku do Probst, zabezpieczyli inż. R. w budynku Krijo w Nowym Targu i pojechali do Krościenka. Wpadli tam do restauracji Ł. i żądali ujawnienia tego miejsca ukrycia. Zdziwiona i wystraszona Ł. zaklinała się, że o niczym nie wie. Przeszukali cały budynek i po bezowocnej pracy zasiedli do śniadania, poczym wrócili do Nowego Targu. Tam zachciało im się przyczepić do właściciela taksówki o nazwisku Woda, którego wcale nie znałem, znała natomiast R., która kilka razy skorzystała z jego usług. Wnawiali Wodzie, że nas w nocy wywiósł w bezpieczne miejsce, nie dowiedziawszy się jednak niczego, zabrali inż. R. i powrócili do Zakopanego.

Stracili tyle cennych godzin, że byliśmy w tym czasie już w pobliżu Radomia. Jeszcze można było nas ująć przyspieszonym działaniem. Do tego byli jednak zbyt wygodni. Ogłosili nazwiska nasze i rysopisy w "Fahndungsblatt", gazetka policyjnej poszukiwanych przestępców i czekali na pozytywne wyniki rozesyłanych listów gończych.

Probst zaalarmowany został przez pracowników mleczarni, przybiegł zdyszany i dopadł do kasy. Znalazł w szufladzie biurka kopertę z kluczami i drżącymi rękami otworzył szafę i kasę. Znalazł tam gotówkę, kwity na pobrane pensje za styczeń, porównał z książką kasową i odetchnął z ulgą. "Also rein politisch", powiedział. Wierząc w zdolności śledcze Gestapo, dodał z politowaniem, "i tak w krótko ~~na~~ śpią".

Ale powróćmy do naszej ucieczki. Siedzieliśmy w ciemnym pokoju u R. i obserwowaliśmy ulicę. Poświata księżycowa odbijała się na białym śniegu i dawała dobre pole widzenia. W wypadku najazdu była możliwość ucieczki w stronę podwórza. Panowała jednak cisza. Przyszedł mistrz boksu Piłat i zapowiedział, że sawagier jego, mgr. Magierski, przyjedzie saniami pół godziny przed odejściem pociągu i odwiezie nas na dworzec. Przyjechał punktualnie, załadowaliśmy walizki i ulokowaliśmy się na sianach. W tym momencie wyszedł Lichtblau z położonego opodal budynku Sandarmerii i wolno, jak gdyby w zamyśleniu, poszedł ulicą. Nie zwrócił na nas uwagi, nie było współpracy między nim i Gestapo. Pojechaliśmy. Na dworcu był słaby ruch. Staaliśmy w zacienionym miejscu. Mgr. Magierski poszedł kupić trzy bilety do Krakowa. Zaczekaliśmy do chwili przyjazdu pociągu, podziękowaliśmy naszemu sympatycznemu kierowcy sanii za przysługę i szybkimi krokami przemierzaliśmy hol dworcowy i peron, zajmując miejsce w ostatnim wagonie.



III/15/50

"Psia krew, mieliśmy szczęście", powiedziała do towarzyszy nie doli. "O tak", wtórował Mróz. "Przecież Kandyś wiedział, że przyjmuje Popka za moją protekcją. Dziwny przypadek, widocznie zostawili nas na drugi rzut, nie lubią się przemęczać". Trafiał w sedno, istotnie tak było. W trzecim dniu po naszej ucieczce Gestapo z Pszczyny zjawiło się u żony Mroza w poszukiwaniu męża. Cud niebios, że tylko odgrazali się, a nie aresztowali kobiety. R. była zaszczepiona, poraz drugi traciła cały prawie dobytek i nie miał to być ostatni raz.

Podróż do Krakowa mieliśmy spokojną. Nie było natłoku podróżnych, przedział ogrzany, można było trochę podrzemać i uspokoić nieco nadszarpnięte nerwy. Do Krakowa przybyliśmy nad ranem. Przy wysiadaniu zastaliśmy na peronie kilku żandarmerów. Jeden z nich zdradzał chęć zaszczepienia nas, oglądał, zwłaszcza Mroza i nasze bagaże z dużym zainteresowaniem. Widocznie nasze poczciwe twarze onieśmieliły go, bo po chwili odwrócił się i poszedł.

W holu dworcowym i poczekalni dla Polaków tłok nie do opisania. Tłumoków, koszy, waliz, całe stopy. Ludność G.G. żyła z handlu. Po cenach paskowych wszelkie zachcianki można było zaspokoić. Ceny niedostępne dla ludzi żyjących z uczciwej pracy, nawet dla zaliczających się do narodu panów. Kto miał silniejsze łokcie i dłuższe palce i dużo sprytu w głowie, zwyciężał. Nie starczyło by prokuratorów całej Europy, chcąc wszystkim przestępcom gospodarczym wytoczyć sprawę.

Znaleźliśmy po dłuższym poszukiwaniu wolny kącik i rozgościliśmy się. Mróz poszedł kupić bilety do Warszawy. Do odjazdu pociągu było kilka godzin czasu.

"Ile masz pieniędzy?" zapytał Mróz. Mam 800 złotych i 52 dolary" odpowiedziałem. Spojrzał na mnie niedowierzająco. "Po dwóch latach takich możliwości tak mało?" zauważył, "będziemy po kilku tygodniach cienko śpiwać w Warszawie, ja mam 150 złotych, dałem żonie, co mogłem. R. zgłosiła, że posiada nie całe 400 złotych. "A no tak", powiedziałem, "w tej chwili właśnie o tym rozmyślałem. Szastałem towarem najróżniejszym, rozdawałem, pomagałem, nie brałem nigdy cen paskowych i teraz w krytycznej chwili, słabą kasą rozporządzam. Ale jeśli w Warszawie otworzą się możliwości zarobku, trzeba będzie mądrzej pomyśleć o przyszłości". "Tak", westchnął Mróz, "jakie tam będą możliwości, przecieć afiszować się nie możemy. - "Żeby chociaż uznanie było za naszą działalność", wtrąciła R., "przyszła paniusia po masło, żądała 1 kg, dałem jej połowę i poszła obrażona. Tak było w niezliczonych wypadkach szerokiego asortymentu towarowego, jakim dysponowaliśmy. Wyższy funkcjonariusz policji granatowej żądał specjalnego wyróżnienia, uwzględnionego częściowo. Obraził się i przestał kłaniać. Ludzie sądzili, że z nieba nam kapie, a o Góralach, którym przysługiwało oględne traktowanie, nikt z klientów nie pomyślał." - Zapadło milczenie. Każdy z nas zagłębił się w myślach, starając się przeniknąć mroki czekającej nas przyszłości. "To wszystko fraszki", powiedział po chwili Mróz, "w gorszej sytuacji są ci, którzy teraz siedzą w "Palace" i przechodzą torturę przesłuchowań, w perspektywie śmierć lub conajmniej obóz koncentracyjny, częstokroć gorszy od natchmiastowej śmierci."

Przeczaliśmy w holu dworcowym, trzeba było się ruszać. Pytamy sąsiada, posiadającego sporo bagażu, czy Niemcy urządzają tu łapanki i konfiskaty. "Bardzo często", odpowiedział, "dziś wyjątkowo tu spokojnie".

Wcześniej wyszliśmy do pociągu, dzięki czemu dostaliśmy miejsca siedzące. W przedziale zimno jak pod biegunem i tylko ściśnięcie tyłu ciała ludzkich dawało trochę ciepła. Po kilku godzinach jazdy za-

częło jednak działać ogrzewanie i z przyjemnością rozprostowaliśmy skostniałe członki. Odczuwamy bliskość Warszawy, jej duch oporu promieniuje. Co chwilę wciska się do przedziału chłopiec. Śpiewa piosenki z kpinami na Hitlera i Wielką Rzeszę. Pasażerowie uśmiechają się, chętnie rzucają chłopcom do czapek drobną monetę. Ugarnięci są jednak niepokojem. Obawiają się rewizji bagażu i łapanek. Tym razem panuje spokój i bez przygód dojeżdżamy do Dworca Głównego.

#### 4. W Warszawie w roku 1942.

Ciesno już. Bagażowy wyprowadza nas na aleje Jerozolimskie. Idziemy pod wskazany nam przez Sz., pracowniczkę mleczarni, adres. Otwiera drzwi młody człowiek. Przedstawiamy się, przekazujemy pozdrowienia od Sz., prosimy o nocleg, względnie wskazanie możliwości w pobliżu. Dochodzi starsza kobieta, mierzy nas niechętnym okiem. Wzruszają ramionami, wracamy na ulicę. Zostawiamy R. z bagażem i razem z Mrozem szukamy noclegu. Znajdujemy na Mazowieckiej mały hotelik, gdzie otrzymujemy dwa pokoje. Zimno jak w psiarni, nie pytają jednak o dowody. Podajemy zmyślane nazwiska, które zapisują do jakiejś książki. Szczelnie nakryci kołdrą i kocem staramy się rozgrzać zmarznięte członki. Rozmawiamy jeszcze z Mrozem do późnej nocy o naszych przygodach, naszych towarzyszach, którzy wpadli w ręce Gestapo. Każdy ruch na korytarzu niepokoi nas. Uświadomiliśmy sobie, że popełniliśmy głupstwo, podając fałszywe nazwiska, niezgodne z posiadanymi dokumentami. W wypadku nocnej kontroli wypa gotowa. Podanie prawdziwych nazwisk mniej narażało by nas, bo przecież nie mogły jeszcze dotrzeć sygnali z Zakopanego. Kłótdzioby na polu konspiracji. Noc przeszła jednak spokojnie. R. zapukała do nas wcześnie. Nie spała całą noc, ale zapewniała, że wypoczęła. Zrobiliśmy przegląd moich walizek. Okazało się, że były niedopakowane, zawierały rzeczy raczej zbędne i mało wartościowe. Nawet w podobnych okolicznościach niektórzy ludzie nie potrafią się powstrzymać od wykorzystania okazji pomnożenia własnego dobra. Zabrałiśmy bagaże, najgorszą opróżnioną walizkę wsunęliśmy pod łóżko i wyszliśmy do miasta.

W małej restauracji, jakich nie brak było w ówczesnej Warszawie pokrzepiliśmy się, umówiliśmy spotkanie za cztery godziny w tym samym miejscu, poczym ruszyłem na ulicę Grzybowską, gdzie kilku znajomych, a wśród nich mój przyjaciel Małecki, założyło i prowadziło z dość dobrym powodzeniem fabryczkę serków harcenińskich.

Szara była Warszawa w latach okupacji. Mieszkańcy z małymi wyjątkami ubrani skromnie, miny ścięte, a jednak skorzy do śmiechu i zadowolenia przy podawaniu z ust do ust dowcipów i żych dla Niemców wiadomości. Widziałem poraz pierwszy mury i zaskaki okalające getto, rojne i przeludnione Żydami nie tylko warszawskimi, ale również z innych stron kraju.

Fabryczka serków nosiła dumną nazwę "Warszawianka". Uznałem to za profanację, bo przecież wydzielali tak intensywny zapaszek, że można je było trzymać w mieszkaniu tylko pod szklanym, szczelnym klozkiem. Fabryczka była w podwórzu, biuro w domu mieszkalnym na drugim piętrze. Serdecznie i życzliwie mnie powitano. Opowiedziałem w krótkich słowach, co mnie tu sprowadza i wszyscy byli gotowi służyć mi radą i pomocą. Otrzymaliśmy noclegi, Mroź u spółnika wytwórni, mieszkającego w miejscu, R. u Małeckich i ja u Dobrowolskich na Żoliborzu przy ulicy Czarnieckiego. Czesław Małecki ucieszył mnie wiadomością, że ma kontakt z mgr. Besokowskim, który swego czasu wraz z Antonim uciekli z Nowego Targu i nadal uczestniczą w ruchu oporu. Odetchnąłem z ulgą. Pierwsza zaczepienie o grunt stolicy udało się nadspodziewanie dobrze i szybko.

Pospieszyłem wrócić do moich towarzyszy z dobrą nowiną. Ucieszyli się nie mniej ode mnie. Popołudniem odprowadziliśmy Mroza na Grzybowską i pod wieczór pojechałem razem z R. na Zoliborz i w gościnnych domach warszawskich przeżyliśmy trzy doby wypoczynku i odprężenia.

W trzecim dniu pobytu u naszych gospodarzy zjawił się Tadeusz, ucieszony i  $\pm$  wieszający nam z powodu ocalenia. Był wyjątkowo dobrym człowiekiem. Dwa lata młodszys ode mnie, kawaler jak i ja i mimo, że cierpiał biedę, pomagał gdzie trzeba i jak mógł. Chodził niedbale ubrany, suchy, wysoki, świetnie mówił po niemiecku, pracował w komórce kurierskiej A.K. i w tym charakterze odbywał dalekie podróże nad granicę szwajcarską i holenderską a Niemcy znał jak własną kieszeń. Przestrzegał surowo reguły konspiracji. Dopiero po roku zdradził mi swoje lewe nazwisko i miejsce zamieszkania w Warszawie. Zdarzało się, że odprowadzałem go do domu. Pożegnał mnie na placu Żankowym i poszedł sam w kierunku Powiśla. Nie brałem mu tego za złe, miał takie zasady. Już po miesiącu pobytu w Warszawie wypiliśmy "bruderszaft", powiedzenie o tyle nieścisłe, bo bezalkoholowo. Powiedział poprostu: "wiesz co, mówaj sobie ty" i sprawa była załatwiona. Szkoda, że taki ludzi jest mało, współkrycie było by przyjemniejsze. Przyjaźń naszą trwało do samego końca, niestety nie końca wojny, ale października 1943 roku, kiedy wpadł i więcej już go nie widziałem.

Tadeusz dał znać Antoniemu o naszym przybyciu, podał dzień i godzinę spotkania w małej kawiarence na Nowym Świecie i nadmieniał, że już w krótkce otrzymamy lewe papiery, które pozwolą swobodnie poruszać się po mieście. Na spotkanie przybyli Antoni, Tadeusz, dwie panie z Nowego Targu, odwołane również swego czasu przez ZWZ do Warszawy i nasza trójka. Antoni obiecał zająć się nami, dostarczyć papiery i zapytał, czy nadal chcemy pracować w konspiracji. Nadmieniał, że potrzebuje dla grupy, którą dowodzi, ludzi odważnych i rozważnych i przyrzekł dać znać o sobie. Okazało się, że był dobrze poinformowany o działalności "Konfederacji" i kręcił nosem na nieostrożność, towarzyszącą naszej robocie, niedopuszczalnej nawet w Warszawie, a co dopiero w zakoniasteczkowych warunkach. Wywodom jego nie mogliśmy odmówić słuszności, dobre rady bardziej doświadczonych chętnie przyjmowaliśmy po otrzymanej nauce.

Nierazie skorzystaliśmy z propozycji lokatorki głównej mieszkania, w którym mieściło się biuro "Warszawianki", podnajmu dużego pokoju. Dostarczyliśmy Antoniemu fotografie i czekaliśmy na papiery. Po kilku dniach otrzymaliśmy je. Przedstawiam: R. - Aniela Strzelecka, Mróz - Wacław Szatkowski, ja - Teodor Teofil Gawłowski. Poszliśmy do administratora domu zameldować się. Po kilku dniach zgłosiliśmy się po odbiór meldunków. "Z Strzelecką i Gawłowskim", powiedział, "sprawa jest w porządku, ale pana", zwrócił się do Mroza, "Biuro Ewidencji odmawia przyjęcia, ponieważ mieszka pan już przy ul. Elektoralnej nr. 25. - "Poróżniłem się z rodziną", odparł Mróz przytomnie, "chcę jej pokazać, że samodzielnie potrafię żyć, by niebrała rozumu". Administrator waruwał ramiem, zakonowani opuściliśmy jego biuro.

Mróz klnął i zlorzeczył. Poszedłem z nim tego samego dnia na adres jego sobowtóra. Rzeczywiście, na I. piętrze na drzwiach wejściowych błyszczała czyściutka mosiężna tabliczka z napisem "Wacław Szatkowski". "Może zapukamy, przedstawisz się, może jest do ciebie podobny", zaartowałem. Nowa kanonada zlorzeczeń. Po powrocie do domu odsapnął i zaczął zastanawiać się nad swoim położeniem. Powiedział, że zwariuje, jeżeli nie otrzyma pracy i nie będzie mógł żyć

15/53

w jako takżo uregulowanych warunkach. - "Chociaż zapuścisz wos, do twego zawodu detektywa nie wrócisz, bo cię wywęszą i złapią", tłumaczył mi, "mam znajomości w mleczarstwie, tam cię ulokuję". Dał się nieznajomości fachu. "W czasie wojny, w warunkach okupacji nie będziesz wzorowym pracownikiem, trochę poczytasz, dobrą radą ci zawsze służę i po dwóch miesiącach będziesz ważny jak mój linotypista, który zarządzał śmietniczną w Krościenku". Przekonało go to i zagłębił się w literaturze mleczarskiej.

Nazajutrz przyszedł Antoni. Peraz drugi złożyliśmy przysięgę i staliśmy się żołnierzami A.K. - Antoni zapoznał nas naszymi zadaniami. Okazały się interesujące. Grupa nasza, nosząca kryptonim "Syrrena", podległa bezpośrednio Komendzie Głównej A.K., ewakuowała materiały nadchodzące drogą powietrzną z okolic zrzutu do Warszawy, albo też innych miejscowości zależnie od dyspozycji.

Pierwszy wyjazd nastąpił po kilku dniach do Jackowic, skąd przeszliśmy do wsi odległej o sześć km od stacji i po wymianie hasła i odzewu u gospodarza zagrody wiejskiej, otrzymaliśmy dwie walizki rzeczy osobistych skoczków spadochronowych. Rzeczy przejrzelśmy i usunęliśmy firmowe napisy angielskie, które świadczyć mogły o ich pochodzeniu, poczym bez przygód powróciliśmy do Warszawy. "Doczekałeś się", szydził Król, "z redaktora Schleichera stałeś się tragarzem cichych ciuchów". Byłem urażony jego uwagami, zdawałem sobie z tego sprawę, że świeżo kreowanymi członkami Podziemia nie powierza się od razu zadań odpowiedzialnych i trudnych.

Spotkałem na Krakowskim Przedmieściu dyrektora spółdzielni "Podhale" Suckiego i kierownika działu Żelazskiego. "Bój się pan Boga", krzyknęli, "niech się pan tak nie pokazuje!" - Poszliśmy do kawiarni i zasiadliśmy w cichym kąciku. Dowiedziałem się szczegółów wydarzeń po naszej stronie, które podziłem już w innym miejscu mojego opowiadania. Zasmuciła mnie wiadomość o aresztowaniu Michała Kuliga w Przemyślu i sprowadzeniu go do Zakopanego. Zaraz po przyjeździe do Warszawy napisałem do niego list z ostrzeżeniem. Albo go nie otrzymał, albo zlekceważył. Z gośćmi z Nowego Targu rozstałem się z życzeniami pomyślnego przetrwania. Żelazskiego jednak w krótko potem aresztowano.

Czesław Małecki zaaranżował u siebie kawę, na którą zaprosił C., znanego przed wojną mleczarza, a obecnie kierownika "Distriktverbandu" przemysłu mleczarzkiego w Warszawie ~~i~~. Zreferowałem sprawę Szatkowskiego, chwaliłem jego zalety fachowe, zdobyte jako by w służbie u księcia pszczyńskiego w charakterze kontrolera obór i pracownika mleczerki dworskiej. C. miał zapotrzebowanie na pracowników, prosił, by Szatkowski przedstawił się u niego w biurze z pisemnym podaniem. Napisaliśmy podanie, Szatkowski przyswoił sobie najelementarniejsze wiadomości o mleku i jego przerobie i poszliśmy na ulicę Bartoszewicza, gdzie mieściły się biura. Szatkowski poszedł z lekką tremą na drugie piętro, ja czekałem na dole na wynik prezentacji kandydata.

Po godzinie ukazał się Szatkowski uśmiechnięty i zadowolony. Został zaangażowany na stanowisko inspektora mleczarzkiego na powiat grójecki z siedzibą w Grójcu w urzędzie Kreishauptmannu, gdzie miał się zgłosić w możliwie wczesnym terminie. Nazajutrz pojechał i po tygodniu doniósł, że się dobrze zaaklimatyzował. Wynajął pokój meblowany i często wyjeżdżał do mleczerki. Spędzał tam czas na rozmowach towarzyskich, poczym razem z kierownikiem spisywali przydługie protokoły polustracyjny. Następnie podejmował honorarium w naturze i często w gotówce i zadowolony z dokonanego dzieła wyjeżdżał do domu.

Nie przypuszczałem jeszcze wówczas, że współpraca z nim wyda tak wspaniałe owoce również dla mojej kieszki.

Na razie miałem jednak poważnie o stworzeniu źródła dochodu, ponieważ zapas gotówki miał w zaskarżający sposób. Wykorzystałem brak konwi do mleka, odczuwany dotkliwie przez mleczarnie. Na podstawie otrzymanywnych zleceń zamawiałem w warsztacie bednarskim konwie drewniane zastępcze, które mi jeszcze z pińskiej wojny światowej, kiedy to braki materiałowe były znacznie większe, smiżeli podczas ostatniej. Konwie sprzedawałem z podziwem zyskiem i można było jako tako z tego wyżyć. Przyjąłem również zlecenie na zmontowanie napędu motorowego maszyn w mleczarni w Górze Kalwarii. W tym celu kupiłem w składnicy złomu potrzebny sprzęt, jak wał transmisyjny, konsole i koła napędowe. Był to prawdziwy szmalc, ale pęknięcia i natłuczenia zakitowałem chlebem z mąki razowej i całość pomalowałem brązem aluminowym i wszystko wyglądało jak nowe. Przy tej pracy zastał mnie Tadeusz. "Kapitałnie", powiedział, "tego rodzaju remont zastosowano chyba poraz pierwszy w Europie". Na montażu w Górze Kalwarii spędziłem cały tydzień. Urządzenie funkcjonowało dobrze i zadowolony kierownik zapłacił mi należność, dodając do tego gratyfikację w naturze.

W kwietniu miałem kilka wyjazdów po zrzuty. Jechało nas kilka osób, dwóch lub trzech polskich policjantów, jedna koleżanka i dwóch cywilów. Ponieważ chodziło o nie narażenie cennego dobra zrzutowego, pasów ze złotem, każdy uczestnik wyprawy zakładał na gołe ciało w pasie jeden pas ze złotem. Pasy miały sporą wagę i po dłuższym marszu i podróży miałem startą skórę na biodrach. Na stacji Tłuszcz o mało co bym był ofiarą łopanki. Wybawili mnie nasi policjanci tłumacząc landarmowi, że konwojują mnie do Warszawy na przesłuchanie przez sądziego śledczego.

Zalikeł się do Tadeusza na rodzaj i styl mojej pracy. Siedzenie a raczej wiszenie w zatłoczonym wagonie, wysłuchiwanie godzinami wyzisk i złorzeczeń handlarzy i pilnowanie bezmyślnie powierzonego mi pakunku bez możliwości rozwinięcia własnej inicjatywy, to nie robota dla mnie. "oleś bym jak ty, być kurierem, może byś mnie polecił swojej władzy. Nie trwało długo i przyszła do mnie do domu Marcysia, ładna, przystojna i elegancka blondynka. Była, jak mówił Tadeusz, ważną figurą w komórce kurierskiej na kierowniczym stanowisku. Przyszła mnie obejrzeć i orzec, czy nadaje się do dziedziny jej specjalności. Porozmawiała dłuższą chwilę. Po kilku dniach powiedział mi Tadeusz, że według jej oceny nie nadaje się na kuriera, jestem zbyt flegmatyczny i nie dał bym sobie rady podczas długich podróży na terenach nieprzyjaciela. Opinia Marcysi mnie ubawiła, w świetle moich nowotarskich perypetii z Niemcami zakrawała na humoreskę, co nie omieszkałem powiedzieć Tadeuszowi, który był większym flegmatykiem ode mnie. Był trochę urażony, nie lubił krytyki przełożonych. "Zresztą nie sądzę, że "Syrana" cię tak łatwo puści", powiedział. Pozostałem więc w "Syranie".

W czerwcu miałem pierwszą przygodę i przeżywałem emocje, które mnie zawsze pasjonowały. Otrzymałem rozkaz wyjazdu do Nieborowa celem podjęcia zrzutu ulokowanego u jednego z robotników rolnych dóbr księcia Radziwiłła. Pojechaliśmy do stacji Bednary kolejną i przesiadkę pieszo do Nieborowa, nie zbyt odległego od stacji. Rozlokowałem się pod strzechą mojego gospodarza nie daleko pałacu magnata. Zostałem tam jednego ze skoźków, sympatycznego młodzieńca, który pozostał do pilnowania materiałów zrzutu, podczas gdy jego koledzy, było ich razem pięciu, pojechali do Warszawy. Nie nudziłem się, ponieważ tematów do rozmów nie brakowało.

11/10/54

11/15/55

napomaj si temu 179  
v tomto roku tu napri,

v po otvorení inštitútu rozvoja ľudského zručnosti,



1) Čirotka rozličných záležitostí emigrantských domovov v "Krajině"

2) "Import"

III/15/56

Opowiadał o przebiegu podróży. Samolot~~X~~ przelat~~wał~~~~X~~ nad Danią i Bałtykiem, a w okolicy Gdańska, z zapadnięciem mroku, po swa~~ł~~~~X~~ się w górę biegu Wisły i dopiero w pobliżu ustalonego miejsca zrzutu, nawiąza~~ł~~~~X~~ kontakt z krótkofalówką nadawczo-odbiorczą ziemi skre~~cił~~~~X~~ w odpowiednim kierunku. Miejsce zrzutu, starannie wybrane na terenie płaskim, oddalony od najbliższej wsi, oświetlono w ostatniej chwili reflektorami samochodowymi, ułożonymi na ziemi w kształcie krzyża, tak, by promienie świetlne były prostopadłe w górę. Teren był oczywiście obstawiony i ubezpieczony czciami. W pobliżu czekały furmanki, których zadaniem było przewiezienie zrzutu na odległość 10 - 20 kilometrów. Ekipa porządkowa usuwała ślady. Często nad ranem zjawiała się żandarmeria w okolicy, szukała, węszyła i niczego nie znalazła. W wypadku Nieborowa było trochę kłopotu, ponieważ jeden spadochron, zniesiony przez wiatr, zaplątał się w sieci wysokiego napięcia. Udało się jednak, po przecięciu lin, uwolnić go bez wywołania krótkiego spięcia i bez pozostawiania śladów. Na terenie dość gęsto zaludnionym, jakim była G.C., organizacja sprawnego podejmowania zrzutów była czynem godnym podkreślenia i świadczyła o dobrej robocie wykonawców. Chłubiła też świadczy o patriotyzmie ludności wiejskiej, która, uwiązana do miejsca, najczęściej narażona była na represje.

Złoty składały się w zasadzie z trzech elementów. Ludzi, t.j. wyszkolonych w Anglii cywersantów, instruktorów i specjalistów poszczególnych rodzajów broni, niekiedy kurierów, którzy ponawianiu kontaktu z władzami Rzeczypospolitej częstokroć wracali do Anglii drogą przez Niemcy, Francję, Hiszpanię i Portugalię, z pasów z pieniędzmi, przeważnie dolarami, ale niekiedy podrabianymi markami niemieckimi i złotymi okupacyjnymi, tak zwany dynamik, oraz sprzętu, broni, amunicji, materiałów pyrotechnicznych, aparatów radiowych nadawczych i odbiorczych i wielu innych niezbędnych do walki z okupantem materiałów. W roku 1944 należały również zestawy instrumentów chirurgicznych. Pieniądze kasa te były w pasach z mocnego druczku, każdy plik banknotów w osobnej przegródce, tak, że całość podobna była do pasa pływackiego i można było zapiąć go na dziele powyżej bioder. Z możliwości tej korzystałem na początku mojej działalności. Kiedyś założyłem pod ludnym płaszczem trzy pasy. Wyładałem jak opaczki piwosz, wzbudzając ogólną wesołość kolegów. W okresie późniejszym, kiedy pod maską Niemca przewoziłem jednorazowo 5 - 8 pasów, nie można było stosować tego zabiegu ostrożności, bo misłem tego dobra pełną walizkę. Skoczkiwie zakładali do szpaku pasy na sobie, po dwie, trzy sztuki i po zetknięciu z ziemią atakowali w polu z bronią gotową do strzału i pozwolili przybliżyć do siebie dopiero po wymianie hasła i odzewu. Sprzęt spadał na oddzielnych spadochronach, w tak zwanych kontenerach, czyli pojemnikach z blachy w kształcie cylindra średnicy około 50 cm i długości do trzech metrów i ciężarze do 150 kg. - Zabezpieczone były często dodatkowo poduszkami z gumy gąbczastej, celem złagodzenia uderzenia przy zetknięciu z ziemią. Opadały również walizki, po kilka sztuk pod jednym spadochronem, otulone również w materiał ochronny. Terain zrzutu anonsowano drogą radiową i podawano specyfikację wysyłanych materiałów. Miejsca zrzutu uzgadniano również drogą radiową, szczegółowe opracowania akcji całego sezonu pocztą kurierską. Ostatnim sygnałem startu samolotu była tak zwana melodia, nadawana z Londynu na zakończenie audycji w języku polskim.

Bezpośredni udział w robocie zrzutowej <sup>całkowicie do zadań</sup> ~~całkowicie do zadań~~ komórki, <sup>dyżurnej</sup> ~~dyżurnej~~ podległej ~~bezpośrednie~~ Komendzie Głównej, <sup>dyżurnej</sup> ~~dyżurnej~~ komórka odbiorcza, biorąca bezpośredni udział w przyjęciu przesyłek, wyposażona <sup>zgodnie z</sup> ~~zgodnie z~~ przyrządy do sygnalizacji i łączności radiowej z nadlatującymi samolotami. Do jej





11/15/58

zadani należała również ochrona terenu zrzutowego w ścisłej współpracy z oddziałami A.K. i B.Ch. oraz zabezpieczenie materiałów po ukończonym zrzucie. Do zadań komórki "Syrena", do której należałem, ~~kierownictwa niwidzialną ręką puka dupl. per. "Kaczaba"~~, należała ewakuacja materiałów z miejsc przechowania do stolicy względnie placówek terenowych. Koledzy i ja kontaktowaliśmy się z bezpośrednim przełożonym, na początku "Antonim", nie znałem nawet jego stopnia wojskowego, potem kapitanem, później majorem "Andrzejem". Punkty kontaktowe zmieniały się. Najdłużej utrzymał się w mieszkaniu polskiego policjanta Wróbla na Krochmalnej. Wróbel poległ w pierwszym dniu powstania przy Halach Mirowskich. Komórka odbioru zrzutów starała się zamaskować swą działalność i w miarę możliwości unikać zbrojnego zetknięcia z wrogiem. Była jednak gotowa do energicznego bojowego wystąpienia w wypadku zagrożenia i bezwzględnej obrony zrzutu. Wypadkach takich nie ~~szyszałem~~ <sup>nie słyszałem</sup>. Świadczy to o tym, że organizacja całej roboty była sprawna i o dzielności ludności wiejskiej, która okazała się monolitem jedności w obliczu zagrożenia eksterminacją narodu. Słyszałem o kilkakrotnym powrocie do Anglii samolotów z ładunkiem z powodu nie znalezienia miejsca zrzutu z przyczyn atmosferycznych czy innych i kilkakrotnych zrzutów "na dziko", mimo nie znalezienia zrzutowiska. W jednym przypadku, w okolicy Jackowic, skoczki, w poszukiwaniu kontaktów, natrafili na budynek żandarmerii. Doszło do starcia zbrojnego i zastrzelenia kilku zeskoczonych żandarmów. ~~bez strat ekipy skoczkowej~~. Zadaniem grupy "Foka" było unikanie starć i organizowanie przetrzutów materiałów w tak dobrze przemyślany sposób, by nie dopuścić do utraty waluty i cennego sprzętu. Zadanie to wykonaliśmy dobrze, starcia nie do uniknięcia kończyły się pomyślnie i z różnych sytuacji, w których ukanie akcji wisiła na włosku, wychodziłiśmy obronną ręką. Zetknięcia zbrojne grupy naszej z Niemcami i aresztowania żołnierzy "Syreny" nie ujawniły wrogowi istoty naszej działalności. Nie udało mu się rozszyfrować sposobów naszej roboty i przeciwdziałać skutecznie.

Następnego dnia po moim przyjeździe do Nieborowa, około południa, przyjechał motocykl z przyczepą. Kierowcę, nieco starszego ode mnie, nie znałem jeszcze. Przed odjazdem, przy obiedzie, zawarłiśmy bliższą znajomość. Załadowaliśmy do przyczepy cztery pasy z banknotami i sporo różnego sprzętu. Około godziny 14-tej ruszyliśmy. Stanęliśmy przed zamkniętym szlabanem przy torach z Łowicza do Warszawy. Z budynku stacji Bednary wyszedł żandarm i szybkim krokiem, idąc po torze, zbliżał się do nas. "Uwaga", krzyknąłem, zeskoczyłem z tylnego siedzenia motocykla, podbiegłem do szlabanu i podniosłem go w górę. Motocykl ruszył, popędziłem przed nim do szlabanu przeciwnego. Niemiec począł wrzeszczeć i biec w naszym kierunku. Wyciągnąłem Colta i wypuściłem cały magazynek w jego kierunku. Ten przystanął i wydobywał pistolet. Szlaban podniosłem, wsiałem. "Kierunek Łowicz", krzyknąłem bez tchu. Za nami strzały żandarma. Zbyt daleko było, by mógł trafić. Nie chciałem przejeżdżać obok stacji, bo nie wiadome było, ile żandarmów tam jeszcze tkwiło. Kierowca jechał jak szalony. Z Łowicza skręciliśmy do Skierniewic i przez Żyrardów i Grodzisk powróciliśmy do Warszawy.

Zastanawiało, że Niemcy, zaliczeni słusznie do narodów produkujących technicznie i organizacyjnie, w dziedzinie śledczo-policyjnej w G.G. pracowali metodami zaczerpniętymi z regulaminu czasów napoleońskich. Bo jak inaczej zrozumieć nie korzystanie z telefonu w czasie naszej wielogodzinnej ucieczki z Nowego Targu na pryncypalnym szlaku i jak w wyżej opisanym wypadku na przejeździe kolejowym w Bednarach. "Kwiatków" takich będzie więcej, wynikną z dalszej treści mego opowiadania.

III/15/59

W krótko po pomyślnym przewiezieniu zrzutu z Nieborowa otrzymałem awans na kaprała. "Niech pan tak działa dalej", mówił Antoni "i będę miał okazję wieszować panu awansu na podporucznika. Najwyższy czas", powiedział dalej, "abyśmy zarejestrowali pański pseudonim. Podał pan kilka tygodni temu nieco dziwny "Lebera", czy pan przy tym zostaje?" - "A no tak", odpowiedziałem, "jestem z Pomorza, będąc na wakacjach szkolnych na wsi w okolicy Lubawy, przezywano mnie tak, ponieważ lubiłem pasztetówkę, którą na Pomorzu nazywają leberą. Niech więc dalej będę Leberą. Jestem zabobonny i wierzę, że przezwisko to szczęście mi przynosi". "No to dobra jest", powiedział Antoni, uśmiechając się życzliwie.

Widziałem go <sup>ostatni</sup> ~~ostatni~~ poraż ostatni w okresie wojny. Został przeniesiony z awansem do innego województwa. Funkcję jego przejął major, wówczas jeszcze kapitan Andrzej, również bardzo sympatyczny i wyrozumiały dowódca, posiadający umiejętność utrzymania dyscypliny w oddziale bez stosowania rygorów, a raczej drogą pobudzania ambicji podwładnych. Dużo słyszałem o działalności Andrzeja. Był nie tylko bojownikiem ruchu oporu, ale prowadził szeroką działalność charytatywną, nosił pomoc materialną potrzebującym i podnosił ludzi na duchu. Sięgał swą działalnością do obozów, więzień i gett, dostarczał ludziom dokumenty, wyciągał ich z opresji, a często od niechybnej śmierci.

Przyjechał w odwiedziny Szatkowski. Zaczynaliśmy go nazywać Wujem z powodu wąsika à la Wołodyjowski, z którego był bardzo dumny. Przywiózł arkusz szarego papieru, na którym nalepione były znaczki tłuszczowe dla Niemców. Znaczki odcinano w sklepach i nalepiano na papier. Po upływie miesiąca sklepy uprawnione do sprzedaży masła Niemcom, oddawały arkusze z nalepionymi znaczkami do Kreishauptmannschaftu do kontroli prawidłowego przebiegu akcji przydziałowej, poczym komisyjnie je niszczone. "Zobacz", powiedział Wuj, "może będzie można zrobić interes z tymi znaczkami, była by tego co miesiąc poważniejsza ilość" - Obejrzałem przywiezione okazy filatelistyczne i od razu podpadły mi dwa zasadnicze momenty niedociągnięcia roboty niemieckiej. Znaczki nie były kasowane pieczęciami i nie posiadały nadruku miesiąca, były więc ważne na czas nieograniczony. "Sprawdź", odpowiedziałem, "gra warta świeczki, zakręć się koło tego zagadnienia". Aniela Strzelecka namoczyła przywieziony arkusz w miednicy z ciepłą wodą i po kwadransie znaczki, przyklepione klajstrem przyrządzonym z maki, odlepiły się i po wysuszeniu i wyprasowaniu wyglądały jak nowe.

Tadeusz od czasu do czasu zaglądał do Grójca. Miał tam sympatię która pracowała u Kreishauptmanna. Wtajemniczyła Tadeusza, że ściągnęła swemu szefowi dowód osobisty volksdeutsche I. kat. in blamco, które jako druki ścisłego zachowania przechowywał w szafie pancernej. Tadeusz pytał, czy reflektuję na ten druk. "O tak, na to choruję OD DŁUŻSZEGO CZASU", odpowiedziałem. Pojechaliśmy razem do Grójca, odwiedziliśmy Wuję i poszliśmy do sympatycznej pani. Z zabawnym przestraczem wyciągnęła z głębokiego zakamarka interesujący mnie druk wieszka się widocznie, że pozbyła się kompromitującej rzeczy, która jej spać nie dała, zaklinała na wszystkich świętych, bym ją w wypadku jakiegoś nieszczęścia nie zdradził, co solennie przyrzekłem. W 1943 roku druki takie nadchodziły z Londynu i nie było o nie kłopotu, ale wówczas jeszcze były rarytasem.

W drodze powrotnej do Warszawy przeżyliśmy ponizającą scenę kontroli ~~zawsznienia~~ zawsznienia przez żandarmerię w Tarczynie. Z przepełnionego wagonu wyciągnięto co najmniej 20 osób rzekomo zawyszonych. Zauważyliśmy, że ta skandaliczna ~~zabawa~~ zabawa była zwykłą łapanką na roboty do Niemiec, bo wśród zawyszonych nie było ani jednego starszego czło-

4/5/60

wieka, sami młodzi obojga płci. "Widzisz", powiedziałem do Tadeusza, "po należytym wypełnieniu zdobytej kenkarty nie będę przeżywał podobnych przyjemności, bo będę podróżował w wagonie dla nietykalnych".

Blankiet wraz z fotografią i karteczką zawierającą dane personalne oddałem Andrzejowi. Bardzo się ucieszył, spodziewał się słusznego zwiększenia sprawności i bezpieczeństwa przy ewakuacji zrzutów. To też skierował mój dowód natychmiast do komórki legalizacyjnej celem wypełnienia i opieczutowania.

W międzyczasie dojrzała również sprawa znaczków tłuszczowych. Nawiązałem kontakt z kupcem B. z Bydgoszczy, którego adres posiadałem jeszcze z Nowego Targu. B., bardzo obrotny kupiec, uzyskiwał często w Prezydium Policji na Czackiego przepustki do Protektoratu Czech, skąd przywoził atrakcyjne towary, brak których odczuwano w G.G. i robił na tym dobre interesy. B. skontaktował mnie z ekspedientką niemieckiego sklepu nabiałowego na Nowym Świecie, w pobliżu placu Trzech Krzyży. Próbni towaru miałem przypobie. Obejrzała je z wielkim znawstwem. "Są też znaczki podrabiane", powiedziała, "wolę jednak oryginalne, bo te podrabiane można rozpoznać i łatwo o nieprzyjemności. Ile pan tego może dawać?" - Nie byłem jeszcze dostatecznie nie zorientowany. "Na kilka set kilo mała miesięcznie na pewno". Żadna ilość ją nie przerażała. Uzgodniliśmy cenę, oczywiście znacznie niższą od rynkowej. Rozumiałem, że pracował przy tym łańcuch, każdy chciał zarobić, ale obrót hurtowy zawsze odrzuca zyski. "Die Masse macht's", mówią Niemcy. Sądziłem, że obskubywanie geszeftu w Nowym Targu było przedsięwzięciem godnym podkreślenia, ale gdzie mu tam do warszawskiego rozmachu i rutyny.

Dałem znać Wujowi do Grójca i od początku września 1942 roku ~~pozwazy~~ jeżdżiłem w odstępach miesięcznych do ~~skrajem~~ tej pocziwej miejsciny i brałem udział w komisijnym niszczeniu znaczków. Odbywało się to w ten sposób, że pakowaliśmy je do przywiezionej przeze mnie walizki, poczym Wuj spisywał protokół zniszczenia i podsuwał go do podpisu Niemcowi, swojemu przełożonemu. Ten podpisywał nie przypuszczając, że drogą renesansu znaczki dotrą z kolei w postaci masła do rąk polskiego konsumenta.

Otrzymałem dowód volksdeutscha I. kat. - Przedstawiam się: Emil Pacholke, urodzony 18.XII.1898. w Litzmannstadt /Łódź/, zawód kupiec zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Rozbrat nr.9.- Ubrałem się po długi niemieckiego "dernier cri". Spodnie raczej wąskie, marynarka o kolorze zielonkawym, zapinana na guziki skórzane. Płaszcz luźny raglan o kolorze perliczkowym, kapelusik zielony z włosianym pendzelem w tyle głowy. Pendzelek można było zakładać lub zdejmować zależnie od potrzeby. Sam dowód osobisty, to jednak mało. Zamówiłem papier firmowy i pieczętki w przedsiębiorstwach polskich. Zastrzegłem, że odbieram wszystko sam. Wysyłanie do firm niemieckich, wyszukiwanych w książce telefonicznej, nie miało by oczywiście sensu, bo zdziwienie z otrzymania niezamówionego towaru było by zbyt wielkie. Przygotowałem zaświadczenie pracy w firmie "Reichsdeutsche Handelsgesellschaft H. Illes et Co. w Grodzisku Mazowieckim jako upełnomocniony przedstawiciel przymusowego skupu złomu metali kółkowych i żelaznych. W portfelu miałem pozatym zfingowaną korespondencję z władzami i instytucjami w sprawie mojej działalności handlowej, znaczki tłuszczowe na moje nazwisko i w specjalnym pugilaresie pół tuzina cygar, jako nieodzowny ekwipunek Niemca z prawdziwego wydarzenia. W klapie marynarki dyskretny, mały hakenkreuz. W późniejszym okresie doszły dostarczone przez naszą komórkę legalizacyjną zezwolenie na broń i dowód członkostwa w NSV.

III/15/61

Tak wyekwipowany byłem Polakiem tylko u siebie w domu, a z chwilą opuszczenia go - Niemcem. Zgłosiłem gotowość do pracy u majora Andrzeja. Był zadowolony i życzył powodzenia,

Tadeusz zdziwił się wielce, oglądając moje przygotowania. "Poco tyle maskarady", powiedział. Zdradził nareszcie, że do Niemiec wyjeżdża również na papierach Niemca. W jego komórce panował niezrozumiały dla mnie zwyczaj, że wydawano papiery Niemca tylko na czas trwania podróży, a po powrocie odbierano je i zwracano polskie. Miało to tę poważną wadę, że posiadacz nie był zżyty ze swoją lipą i nie miał tej pewności siebie, jaką - przekonałem się o tym - zdobywa z czasem. Tej okoliczności, jak również ignorowaniu potrzeby "maskarady", jak to nazwał, przypisuję katastrofę, jakiej uległ pod koniec 1943 roku. Z biegiem czasu Niemcy zorientowali się, że krążą wśród nich czarne owce. Odparcie podejrzeń zachowaniem, ubiorem i bogactwem dokumentacji należało nie dopuścić do sprawdzenia autentyczności dokumentów. Sprawdzenie równało się końcem kariery.

Pierwszy wyjazd w nowej szacie przypadł mi do Kielc. Była do odbioru część zrztu ulokowanego w samym mieście, banknoty i dwie walizy materiałów wybuchowych. Pojechałem pociągiem osobowym, oczywiście w przedziale dla Niemców i miałem pierwszą kontrolę dokumentów, która przeszła zupełnie gładko. Podjąłem materiał zrzutowy, dwie spore i jedną mniejszą walizkę i zdążyłem do pociągu pospiesznego z Krakowa. Wziąłem bilet II, klasy. W przedziale tylko lepsze towarzystwo dobrze ubranych panów z odznakami partyjnymi. Śmiałem się w duchu, gdy pomagali mi dźwigać walizki na siatkę przeznaczoną dla bagażu pytając troskliwie, czy nie ma tam niczego łamliwego. Nie łamliwe, ale łamujące, pomyślałem. Byli rozmowni, uprzejmi, widać wyżsi urzędnicy Franka, udający się do Warszawy służbowo. Podróż była wygodna, przyjemna, można było odczuć różnicę między dawniejszym podróżowaniem a obecnym. Dawniej w zatłoczonym handlarzami wagonie, w stałej niepewności, z możliwie małym bagażem, teraz wygodnie rozparty na fotelu, nie nagebywany, w zupełnym spokoju ducha. Przydzielaniu bagażu w Warszawie major Andrzej promieniał. "Teraz robota nasza nabierze tempa. Zamiast pół tuzina wyjazdów - jeden", powiedział.

Przechodząc ulicą Żelazną, z zainteresowaniem obserwowałem ruch w getcie. Na przejeździe i moście przy ulicy Chłodnej był niebywały. Ryk szarych i pieszych całe chmury. Raziła w oczy dysproporcja bogactwa i biedy. Widziało się panie wystrojone jak za dawnych, dobrych czasów i obok postacie skrajnej nędzy. Jakiś pomysłodawca przedsiębiorca nawiózł na duże podwórze w pobliżu Grzybowskiej liczne fury białego piasku i urządził płatną, sztuczną plażę. Była jednak słabo uczęszczana. Taka beztroska raziła nawet najbardziej obojętnych na okoliczności grozy, wiszącej jak miecz Damoklesa nad zatłoczną dzielnicą i zakrawała na kpiny. W sierpniu ukazały się pierwsze zwiastuny zagład. Wyszedłem rano z domu i spostrzegłem, że małe getto obstawione jest wojskiem, stojącym po stronie aryjskiej, łańcuchem, frontem do getta w odległości dziesięciu metrów jeden od drugiego, z karabinami gotowymi do strzału, w mundurach obcych, poprzednio nie widzianych. Ludzie mówili, że to Łotysze albo też Litwini. Różne pogłoski krążyły po mieście. Jedno było pewne, że zanosi się na akcję przeciwyżydowską. Nowa straż chętnie posługiwała się karabinem. Z ulicy Żelaznej widać było w głębi szpital żydowski, budynek kilkupiętrowy. W otwartych oknach sporo ludzi, oglądających świat boży. Strażnika to widocznie denerwowało, podniósł karabin, starannie celował i dwa razy strzelił. Ludzie przy oknach zniknęli. Czy kogoś trafił, nie wiadomo.

W/15/62

Sprzedaż odmłodzonych znaczków na masło rozwijała się dobrze. Aniela miała pełne ręce roboty z odlepianiem, suszeniem, prasowaniem i robieniem paczuszek o równowartości dziesięciu kg masła każda. Wuj pobierał 50% dochodu, reszta dla nas za wykonaną pracę i manipulacje handlowe. Wystarczyło na dostatnie życie i odłożenie grosza na czarną godzinę. Tadeuszowi proceder nasz przypadł do gustu. Cieszyły go szkody, wyrządzone okupantowi, był często naszym gościem, nauczył się dobrze zjeść ale zaczął napomykać o konieczności przeznaczenia części dochodu na dobre cele. Owszem, powiedzieliśmy, ale błędu popełnionego w Nowym Targu nie możemy powtórzyć. Musimy stworzyć bezerwę, bo to przecież nie jest przedsiębiorstwo oparte o solidne fundamenty, ale zwykła awantura, która lada dzień może się skończyć. Przyznawał rację, przyjął pewną kwotę, którą z pewnością nie zużył dla siebie, ale rozdał potrzebującym.

Pod koniec sierpnia byłem w Łowiczu. Zawiozłem aparat nadawczo-odbiorczy i czekałem na zrzut. Mieszkałem u pewnego nauczyciela na krańcu miasta. Miał duże mieszkanie, ale kazał mi spać w stodole. Bał się niebezpieczeństwa nocnej rewizji, która mogła by wykryć podejrzanego osobnika u niego. Instruował mnie, jak mam się zachować w wypadku najścia Niemców. Bardzo nudził mnie swoim gadaniem. Spotykałem ludzi, którzy mimo skromności pełnionych zadań uważali, że oczy całego aparatu ochrony Rzeszy skierowane są w ich kierunku. Nareszcie, po trzecim noclegu spędzonym w stodole, był alarm lotniczy. Cieszyłem się, że nuda się kończy. Rano przyjechał chłop furmanką po mnie. Pojechaliśmy w stronę Główna. W samotnej zagrodzie zastałem pięciu skoczków, przygotowujących się do wyjazdu do Warszawy. Dzielni chłopcy mieli rzadkie miny, kiedy musieli oddać wszelką broń i przeobrazić się w szarych cywilów. Jako jedyne uzbrojenie pozostała im lipna kenkarta, zaświadczenie pracy i drobna kwota pieniędzy. Tak wyposażeni, wyjeżdżali koleją do Warszawy. Zgłaszali się tam u opiekunki, pani, która w okresie wstępnym troszczyła się o ich potrzeby. Zdarzało się, że w czasie podróży zostali wyłapani i wywiezieni na roboty do Niemiec. Po skontaktowaniu zwiawali i trzeba było ich spowrotem pilotować do Warszawy. Szkoda przecież było ludzi specjalnie szkolonych do akcji dywersyjnej i innych zadań, zmierzających do osłabienia sił potencjalnych wroga. Z zrzutu zabrałem tylko poważną kwotę waluty do Warszawy. Broń pozostała na miejscu z przeznaczeniem dla okolicznych oddziałów partyzanckich.

Rozpoczęła się likwidacja tak zwanego małego getta. Mieszkańców tej dzielnicy przeprowadzono do getta dużego, gdzie przeludnienie warosnąć musiało do rozmiarów trudnych do opisanie. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że Niemcy przygotowują exodus dla całej ludności getta w postaci mordowni w Treblince. W małym getcie wybuchały pożary. Wielu Żydów w przeczuciu czekającego ich losu nie opuszczało swych siedzib, chowając się przed Niemcami. Odpowiedzieli na to paleniem domów i do uciekających strzelali jak do zwierzyny.

Otrzymałem polecenie zmiany mieszkania i nazwiska. Były wypadki aresztowania koleżanek łączniczek. Było to zatem pociągnięcie profilaktyczne w myśl przysłowia: "Strzeżonego Pan Bóg strzeże". Byliśmy radzi, że zmuszono nas ruszyć się. Współżycie z dwoma paniami, głównymi lokatorami mieszkania na Grzybowskiej, psuło się wyraźnie. Były one bardzo pobożne, nie tolerancyjne i kłótniwe. Ponadto zbyt śmiało dzieliły się potrawami, przygotowanymi w wspólnej kuchni. Otrzymałem nazwisko Albin Strzelecki. Po dłuższym poszukiwaniu znalazłem nie duży pokój przy ulicy Długiej. Wynieśliśmy się czymprędzej, chociaż pokój na Długiej nie był jeszcze wolny. Aniela zamieszkała u Małeckich na Żoliborzu, ja w małym hoteliku przy ulicy Bielańskiej. Rzeczy i

III/15/63

trochę własnych mebli zabrał ręczny wózek na ulicę Chłodną na przechowanie u znajomych. Inny wózek zabrał je potem na ulicę Długą i w ten sposób zatarto ślad. Namyslałem się, czy zameldować się w hotelu jako Polak, czy Niemiec. Zdecydowałem się na to pierwsze, bo jako Niemiec miałem przecież w Warszawie mieszkanie, co prawda tylko w teorii, przy ulicy Rozbrat i napotkanie w nędznym hoteliku wzbudzić mogło podejrzenie.

Mieszkanie na Długiej mieściło się w jednopiętrowym domu w głębi podwórza o charakterze parkowym. Posiadało trawniki i zadrzewienie starymi kasztanami. Pokój nie duży, wąski i długi na piętrze z oknem na podwórze. Żelazny karierok dawał na przemian dużo ciepła i po wygaśnięciu przejmujący chłód. Służył również jako piec kuchenny, nie chcieliśmy już korzystać z wspólnej kuchni. Interes znaczkowy pozwalał nam dobrze zjeść i to było główną przyczyną zazdrości, przedzającej się stopniowo w nienawiść. Gospodarze, starsze miłe małżeństwo, on muzyk, często grywał na fortepianie piękne wyjątki z oper. Kiedyś przyszli rano oboje i zaczęli mi serdecznie winiszować. Byłem zaskoczony i dopiero po dłuższej chwili domyśliłem się, że to dzieć Albina, mojego świeżego protektora w niebie. Przyjąłem życzenia z gracją i popołudniu odwzajemniłem się kawą i faworkami. Później, kiedy imion przybyło mi jeszcze więcej, postanowiłem obchodzić imieniny pauszalnie w dniu Wszystkich Świętych.

W październiku miałem dwa wyjazdy do Stachlewa. Raz pociągiem po banknoty, drugim razem po sześć kontenerów z bronią samochodem. Do nakrycia kontenerów na samochodzie zakupiłem 250 główek kapusty, które potem sprzedano handlarzom w Warszawie. Przygód w toku tych ewakuacji nie było.

Inaczej wypadła sprawa podczas wyjazdu do Życzyna, dokąd wyjechałem kilka dni później. Duży zrzut bezosobowy, osiem kontenerów i dwie walizy zakopano przy polnej drodze za wsią Życzyn. Miejsce podano dokładnie na doręczonym mi szkicu. Zrzut miałem nakryć furą torfu do zakupienia u przedsiębiorcy, eksploatującego położone w pobliżu torfowisko. Do wykopania materiałów zabraliśmy z sobą łopaty. Zrzut został pośpiesznie zakopany z powodu ciągłych, szczegółowych rewizji żandarmerii w okolicznych wsiach. Kierowca samochodu był młody, energiczny mężczyzna.

Wyjechaliśmy z Warszawy około południa i dojechaliśmy do Życzyna po zachodzie słońca, skręciliśmy na drogę polną oznaczoną w szkicu i poczkaliliśmy, ponieważ jeszcze kręcili się ludzie przy zabudowaniach. Noc była pogodna i chłodna. reszcie ruszyliśmy wolno drogą wypatrując grupy trzech wierzb po prawej stronie drogi, opodal których zakopany był zrzut. Miejsce oznaczono trzema kamieniami polnymi ułożonymi w trójkąt. Po dwóch kilometrach jazdy ujrzelśmy nasze wierzbę, wysiedliśmy i znaleźliśmy szybko umówiony znak. Kierowca podjechał, zawrócił wóz i rozpoczęliśmy pracę. Po godzinie kopania odsłoniliśmy kontenery i walizki, zabezpieczone workami. Walizki otworzyliśmy i uzbroiliśmy się. Każdy z nas wziął ciężkiego Colta i po trzy granaty ręczne. Załadowaliśmy z dużym wysiłkiem kontenery, z których kilka miało wgniecenia blach. Widocznie spadochrony były za małe i niedostatecznie złagodziły zetknięcie ciężaru z ziemią. Po skończonym załadunku splanowaliśmy jako tako ziemię i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zatrzymaliśmy się przy torfowisku. Podzedłem do stojącej przy drodze budki, nikogo tam jednak nie było. Wróciłem zorientowałem kierowcę. "Więc co", powiedziałem, "pojedziemy na wesoło, czy zaczekamy do jutra rana?" - "Co to znaczy na wesoło?" zapytał. "Z gołym towarem bez nakrycia", odparłem. Namyslał się chwilę poczym

III/15/64

odpowiedział stanowczym głosem: "Nie warto się zatrzymywać, ludzie się kręcą, a nuż pokaże się kilku żandarmów i chryja gotowa". "Jestem tego samego zdania", odparłem. Odbyliśmy naradę odnośnie taktyki postępowania w wypadku zaczepki, skonsumowaliśmy zabrany z sobą posiłek. Miałem połówkę pieczonej gęsi, bardzo nam odpowiadała. Około północy ruszyliśmy, ja na platformie, za budką szoferską pilnie obserwowałem drogę. Gdy dojeżdżaliśmy do przejazdu kolejowego przy stacji Życzyn, szlaban opadał. Zakląłem siarczysto, z tymi szlabanami zawsze był kłopot. Na stację wtoczył się powoli długi pociąg Czerwonego Krzyża i przystanął, tarasując pulmanami przejazd przez tory. Musieliśmy czekać. Od strony stacji rozległy się krzyki, uciekali ludzie. "Co się tam dzieje?" zapytałem przebiegających. "Żandarmi rewidują i zabierają towary", krzyczeli. Z budynku stacyjnego wyskoczyła kobieta z dwoma koszykami w rękach, za nią pogonik, porykując, żandarm. "Widzi pan", powiedziałem do kierowcy, "zamiast szukać zrzutu, szuka jaja i masła, żarcie u nich zawsze ma pierwszeństwo". Już chcieliśmy nawrócić, siedzieliśmy jak gdyby we worku. W tym ruszył pociąg, szlaban się podniósł, droga była wolna.

Skręciliśmy na szosę z Lublina do Warszawy i w tempie 40 km ruszyliśmy ku stolicy. Noc bardzo jasna, księżycowa, cicha, nie przypominająca niczym burzliwe czasy, których uczestnikami byliśmy w tej chwili. Bez przeszkód, przy zupełnym braku jakiegokolwiek ruchu na szosie, zbliżamy się do Pragi. Z daleka spostrzegam jakąś postać na szosie, zapala się lampka elektryczna i wahadkowym ruchem porusza się w lewo i prawo. To znak "stop", kto go daje, nie ulega wątpliwości. Pukam do budki kierowcy dwa razy. Gazu, gazu... Jedziemy jak na wyścigach. Wyciągam z kieszeni Colta i ręczny granat. Żandarm na szosie ledwo zdążył uskoczyć na bok. Drugi, stojący na skraju szosy podrywa zawieszony na piersi automat. Uruchamiam zapalnik granatu i rzucam. Automat trajkocze. W tym huk ogłuszający za nami, widzę tuman kurzu, jedziemy dalej na dużej szybkości. Je teżmy cali i normalny bieg samochodu nie zdradza uszkodzeń. Przejeżdżamy przez most Poniatowskiego, Alejami, Marszałkowską, Królewską do Hal Mirowskich, celu naszej podróży. Miasto jak gdyby wymarłe. Po prawej stronie hal niewykończony dom, ogrodzony drewnianym parkanem. Pukam cztery razy do bramy. Otwiera ją dwóch kolegów, którzy nas oczekiwali. Wjeżdżamy, brama zamyka się za nami. To jednak jeszcze nie koniec przygody. Ktoś energicznie puka do bramy. "Otwierać!" krzyczy po polsku. Wdrapuję się na bramę. Polski policjant patrzy na mnie z tym okiem. "Otwierać", wrzasnął, "chcę zobaczyć, co tam macie na wozie". - "To pana nie interesuje", mówię, "na co to pana potrzebne". - "Żadnego gadania, bo zawiadomię żandarmerię", zreplikował. Spojrzałem na moich towarzyszy, kiwnęli głowami. Otworzyliśmy. Wszedł i od razu wdrapał się na wóz, za nim jeden z kolegów. Bramę zamknięto. Policjant pochylił się oglądał i pomacał kontenery. "Co to jest?" zapytał niepewnym głosem. Kiedy się wyprostował, zobaczył lufę pistoletu, skierowaną w jego pierś i spostrzegł pistolety w dłoniach stojących przy wozie. "Złazić", zakomenderowałem krótko. Zszedł bez słowa i pozwolił się bez oporu odprowadzić do piwnicy, gdzie pozostał pod strażą. Ładunek samochodu zanieśliśmy również do piwnicy. Zaraz z rana poszły meldunki w komisariacie niefortunnego policjanta zeżądano opinii o nim, wypadła jaknajgorzej. Łapownik, donosiiciel, zachowujący się często gorzej od hitlerowców. Był przegrany, wojna ma swoje prawa, dla zdrajców niema litości.

W 1942 roku.

Był to ostatni zrzut obciążony przeze mnie ~~przed startem samolotu~~ ~~na szosie 1942/43.~~ - ~~Śnieg leżał na polach nie sprzyjał naszej ro-~~ ~~bie.~~ ~~Ślady były by zbyt widoczne i łatwe do odczytania.~~ ~~Spłonęły by~~

*Skonsumowałem więc kilka kuferek, między innymi, trochę rozmięci*

*nie sprzyjały naszej robotce. Celowi wstąpić na placówkę została by do zora, ostatni*  
*zostawiony by w następstwie ucieczki.*

III/15/65

pobliskie wsie i ludność została by zmasakrowana.

Tadeusz z zazdrością przysłuchiwał się relacjom o moich przygodach. "Masz jednak bardziej romantyczną służbę, aniżeli ja, dobrze, że zostałeś w "Syrenie", powiedział. "Powiedz o tym Marcisi", odrzekłem z przekąsem. "Już powiedziałem". Uśmiechnął się zjadliwie. "I co powiedziała?" pytałem z ciekawioną. "Powiedziała, że ty masz robotę toporną, a ja koronkową". Ugryzłem się w język, dość miałem tej dyskusji.

W tym mniej więcej czasie więzy przyjaźni związały mnie z mgr. Marianem Belerskim, żołnierzem naszej grupy, który również posługiwał się pseudonimem Tadeusz. Jego specjalnością było podejmowanie przywierzonych z terenu zrzutów w Warszawie, rozdział materiałów według ustalonego klucza, jak również zmagazynowanie nadwyżek w miejscach dobrze zakonspirowanych na terenie całego miasta. Posiadał zdolność nawiązywania znajomości i pośród tychżw wykrywał osoby i miejsca gdzie można było zakamufłować broń, materiały wybuchowe i inny cenny sprzęt. Działalność jego wymagała dużo sprytu, umiejętności i poświęcenia, bo przecież poruszanie po mieście z pakunkami o niebezpiecznej zawartości nie należało do rzeczy łatwych i bezpiecznych. Był często w opałach, ale do samego wybuchu powstania udało mu się bez wyspy prowadzić powierzona robotę, zawsze z rozwagą i mocnymi nerwami panując nad każdą sytuacją. Był często naszym gościem i urozmaicał nudę wieczorów okupacyjnych ciekawymi tematami i najświeższymi dowcipami zaczerpniętymi w szerokim kole kontaktów służbowych i towarzyskich.

Dobrze rozwijała się sprzedaż znaczków na masło. Jeździłem co miesiąc do Grójca, w przedziale dla "Herrnvolku" wygodnie i bezpiecznie. Nawiązałem kontakty handlowe na Kercelaku i wbrew zakorzenionej opinii, jako by królowało tam kanciarstwo, muszę stwierdzić, że nigdy nie nabrano mnie, mimo kilkakrotnego udzielenia krótkoterminowego kredytu odbiorcom.

Moja odbiorczyni ze sklepu na Nowym Świecie zaprosiła mnie na imieniny. Namówiłem Tadeusza, by pojechał ze mną. Zajmowała z mężem i dzieckiem ładne mieszkanie we Włochach. Mąż pracował w "Landwirtschaftliche Zentralstelle" w Warszawie. Zastaliśmy większe towarzystwo. Panie w eleganckich sukniach, wybrylantowane, panowie w dobrze skrojonych ciemnych garniturach. Rozmowa tylko o interesach, o walce z okupantem, o zadaniach społeczeństwa w jego szamotaniu z przemocą wroga, ani słowa. Tadeusz skrzywił się wyraźnie. Typowe towarzystwo dorobkiewiczów, bujnie wyrosłych na gruncie rozregulowanego podłoża ekonomicznego. Pożegnaliśmy towarzystwo wcześniej. Powiedzieliśmy, że boimy się godziny policyjnej. "My się bawimy do samego rana", zagadkały rozbawione panie. A no, bawcie się, "Chacun à son goût", jak mówią Francuzi.

W Warszawie dopalało się małe getto. Niemcy przeszukiwali ruiny domów, wykupując oszalałych ze strachu pochowanych tam Żydów. Pozostały narazie jeszcze nietknięte jakieś warsztaty, pracownie krawieckie i inne, potrzebne Niemcom, wraz z okolicznymi domami mieszkalnymi. Pozostał również jeszcze szpital żydowski. Wszystko to tworzyło pewnego rodzaju enklawę w otoczeniu zgliszcz, w którym się snuły dymy i zaduchy. Getto duże cofnięto z prawej strony Chłodnej za Elektralną. Cały szereg domów w ten sposób zwolnionych miało przypaść Polakom, pracującym w administracji niemieckiej. Były tam mieszkania duże, dość dobrze utrzymane. Mieszkali tam bogaci i bardziej wpływowi mieszkańcy getta.



III/5/66

Na placu Krasieńskiego spotkałem pewnego dnia naczelnika więzienia z Nowego Targu o przydomku "Brodka" z brody, którą sobie zapuścił mimo młodego wieku na znak zakoby narodowej. W tamtych czasach młody brodacz był zjawiskiem rzadko spotykanym. Noszenie brody jest znakiem zamknięcia do nieczystości, mawiał znajomy fryzjer. - Zrobił wielkie oczy, kiedy mnie zobaczył. "Człowieku", zawołał, "tak beztrudno chodzi pan sobie po Warszawie, a niech by panax spotkał gestapowiec z Zakopanego, z miejsca pana zaaresztuje". "Nie tak zaraz", powiedziałem i dyskretnie pokazałem "Walthera", którego miałem w kieszeni płaszcz. Nabrał respektu i patrzył na mnie z ukosa. Był to porządny człowiek, przed wojną studiował prawo. Z więźniami politycznymi nie miał niczego wspólnego i z aresztowanymi handlarzami obchodził się po ludzku. Wiedział, że w położeniu społeczeństwa, pozbawionego wystarczających przydziałów żywności, handlarze spełniają pożyteczną rolę. Poszliśmy do Puciatego, restauracji obok kościoła Pallotyńów. Podawano tam świetnie pieczone gęsi. Zjedliśmy, wypiliśmy, porozmawialiśmy. Pytał o R., do której się zalecał. Nie wiadomo, czy z powodu uczuć, czy też masła, które od czasu do czasu fasował. Opowiadał, że Probst przeniósł się do Jugosławii. Nie wiadomo, czy tam z kolei kupił mleczarnię. Wspominał też o rosnącym ruchu oporu, o zabójstwach szczególnie znienawidzonych Niemców i innych ciekawostkach lokalnych. Pytał, z czego żyjemy. "Z handlu", odpowiedziałem. Rozstaliśmy się, życząc wzajemnie pomyślności.

Zabawną przygodę miałem w tramwaju. Siedziałem na ławce w przedziale dla Niemców przy samej granicy części wagonu dla Polaków, gdzie - jak zwykle - panował tłok. W pewnej chwili czułem, że głaszczą mnie ktoś po plecach. Obejrzałem się i zobaczyłem stojącego za mną, po stronie polskiej, młodego człowieka, trzymającego doniczkę z kwiatem. Jechał prawdopodobnie do narzeczonej na imieniny. Z doniczki posypało się trochę piasku na mój płaszcz, który strzepywałem, przepraszając mnie łamaną niemiecką. "Dziękuję, nie szkodzi, już dobrze", powiedziałem po niemiecku. Nie zaprzestał jednak przeproszać i strzepywać mimo mojego kilkakrotnego dziękowania. Kiedy wstałem, by wyjść, objąłem go ręką za kark i szepnąłem do ucha: "Lokajaska dusza" Jego skonfundowanego spojrzenia nie zapomnę. Może się opamiętał, że postąpił niegodnie, płaszcząc się przesadnie przed wrogiem.

W sezonie ogórkowym zżółtów wykonywaliśmy zlecenia innego rodzaju. Byliśmy na przykład w odwiedzinach u przodownika policji polskiej słynącego z brutalnego postępowania. Poszliśmy w trójkę. Jeden objął wartość na klatce schodowej, w dwójkę zapukaliśmy do mieszkania. Przodownik otworzył drzwi osobiście. "Chcieli byśmy porozmawiać z panem rzekłem i bez zaproszenia weszliśmy do przedpokoju, zamykając za sobą drzwi." "Co to znaczy?" zapytał. "Powiemy panu, prowadź pan do pokoju". Ludzie, dokuczający innym, słabszym od siebie, są zwykle bardzo tchórzliwi, jeżeli spostrzegają przewagę fizyczną przeciwnika. Tak i on od razu skapitulował i wskazał drzwi do jadalni. Wszedłem pierwszy, on za mną, potem kolega, który zrezygnował z prawa pierwszeństwa gościa. Usiadłem na krześle, kolega pozostał przy drzwiach. "Jesteśmy", powiedziałem, "wysłannikami Polski Podziemnej i przyszliśmy ostrzec pana, by zmienił swe postępowanie wobec ludności polskiej przestał szykanować, konfiskować i z nadmierną gorliwością współpracować z żandarmerią. Może to się źle skończyć dla pana! Chciał mi przerwać. "Spokojnie", rzekłem ostro. "Niedługo przyjdziemy na podstawie lotnych płóteczek, bez należytego zbadania pańskiego postępowania. Niech pan sprawy nie bagatelizuje, nie warto." - Zaczął się tłumaczyć ze słota, że obowiązki pełni sumiennie, że od samej młodości był dobrym urzędnikiem. "Jeżeli pan", odpowiedziałem, "nie spostrzega różnicy między czasem normalnym a obecnym, to źle świadczy o jego intencjach".

III/15/67

ligencji. Niech pan popamięta, co pan usłyszał". Konferencja skończyła się, zabraliśmy się do wyjścia. Żona przodownika chciała uciec z mieszkania, ale w drzwiach stanęła oko w oko z naszym kolegą i wycofała się do środka. Nie znam dalszych dziejów naszego policjanta, sądząc jednak, że opamiętał się, bo wykonywanie wyroków na tego rodzaju ludziach zdarzały się coraz częściej i działały odstraszająco.

Majorowi Andrzejowi bardzo odpowiadała moja rola Niemca przy robocie zrzutowej. Rozmyślał nad usprawnieniem ewakuacji materiałów w sezonie 1943 roku, zapowiadającego duże ożywienie wraz z stale wzrastającym wysiłkiem wojennym Aliantów. "Przydał by się jeszcze jeden Niemiec, podobny do pana", mawiał, "niech pan się rozejrzy w kole swoich znajomych". Pomyślałem, trudno mi jednak było spenetrować amatora. Porozmawiałem wreszcie z zręcznym kupcem B., przewożącym z powodzeniem towary z Protektoratu czeskiego. Zgodził się, dał fotografie i dane personalne, chciał pozostać przy swoim prawdziwym nazwisku. Po miesiącu otrzymałem dla niego dowód osobisty, taki sam, jaki ja miałem. Major powiedział mi jednak, że ostateczna decyzja przyjęcia go do naszego grona jeszcze nie zapadła. Mój kupiec, bardzo zażenowany z posiadania dowodu Niemca, podróżował teraz w przedziałach dla narodu wybrane o i chwelił wynikające stąd wygody. Nie został przyjęty do naszej roboty. Major powiedział, że z powodu podobieństwa do Żyda, co narażało by jego i przewożony cenny sprzęt i walutę na zbyt wielkie ryzyko. Zdaniem moim nie wyglądał na Żyda, ale na Polakowiaka, Węgra, Włocha albo ostentacyjnie Greka. Dowód niemiecki zatrzymał, nie żądano zarobku i posługiwał się nim do chwili wyspy, która dała jednak rację majorowi Andrzejowi.

#### 5. W Warszawie w roku 1943.

Po Nowym Roku zapoznał mnie Czesław Małecki z Sz. z Poznania. Pracował on w urzędzie szefa Lustrzaku, u gubernatora Fischera, a jego żona w dyrekcji Tramwajów Miejskich. Posiadali ładne mieszkanie w domach tramwajarzy na Młynarskiej na Woli. Panu Sz. Niemcy przydzielili jeszcze dodatkowe mieszkanie na terenie dawnego dużego getta. Mieszkanie to Sz. pragnął poddzierżawić zaufanej osobie, by jako nie wykorzystane nie kolidowało nikogo w oczy. Okazało się, że otrzymał trzy pokojowe z kuchnią i łazienką na trzecim piętrze dużej, narożnej kamienicy na rogu Chłodnej i Żelaznej. Przypało mi do gustu i zdwojeniem starania o pozyskanie względów Sz., przyczym pomagał mi zawsze życzliwy Małecki. Sz. był człowiekiem bojaźliwym, bał się mojego regulowanego trybu życia, ruch oporu uważał za zbędny i był zdania, że najpraktyczniej jest czekać na wyzwolenie z założonymi rękami. Mimo tych zastrzeżeń, zgodził się wreszcie na oddanie mi mieszkania. Niemcy nie oddali jeszcze wchodzących w grę nieruchomości wybranym przez nich Polakom. Podobno przeprowadzali poszukiwania za ukrytymi skarbami nie bez sukcesów. Były pogłoski, że nstrafili na kłamki w drzwiach ze szczerego złota, pomalowane farbą olejną, okopcone porzeczacze do pieców ze złota itp. zręcznie zamaskowane przedmioty.

Tak się złożyło, że na początku lutego musieliśmy się nagle wyprowadzić z mieszkania przy ulicy Długiej. W ręce Gestapo wpadła łączniczka Henke, utrzymująca kontakt dowódcy oddziału ze mną. Względami ostrożności nakazywały w tak przykrych wypadkach zatarcie śladów. Wyprowadziliśmy się dnia 5. lutego, dniu kapitulacji armii Paulusa pod Stalingradem, do zawsze gościnnego domu Małeckich, by zaczekać na zwolnienie przez Niemców mieszkańców przyuliczkowych. Pożegnanie z głównymi lokatorami z ulicy Długiej, państwem Kłosów, odbyło się tym razem bez tarć i intryg, w najlepszej zgodzie, przywspólnie spożytym obiedzie. Małe kłamstwo, że przenosimy się do Lublina, w warunkach wojennych było wybaczone.

III/15/68

Skorzystałem z okazji i poprosiłem o 15 dni urlopu. Chciałem pojechać na kilka dni do Berlina i przekonać się naocznie o prawdziwości pogłosek o intensywnym bombardowaniu stolicy Rzeszy przez Alijantów. Major udzielił mi chętnie urlopu od 1. marca począwszy, był ciekawy na relacje po moim powrocie.

Udałem się do Prezydium Policji na Czackiego, przedłożyłem swoje lipne papiery Nienca i poprosiłem o przepustkę do Wschodu. Z sekretariatu skierowano mnie do jakiegoś kierownika, członka partii, który po wysłuchaniu mojej prośby wygłosił dłuższe kazanie na temat poważnej sytuacji wojennej i świętego obowiązku Nienca do potrojenia wysiłków w pracy dla osiągnięcia zwycięstwa. Podkreślił ze szczególnym naciskiem pilność moich zadań na odcinku uchwycenia jaknajwiększej ilości złomu różnych metali, czym walczyć przyczynić się mogą i muszą do zwiększenia produkcji zbrojeniowej, najważniejszego zadania doby obecnej. "Czy pan ma wyobrażenie", zapytał, "ile sprzętu myślny stracili pod Stalingradem?" - Potwierdziłem, że dobrze z tego zdają sobie sprawę i dodałem, że mam w łodzi ciężko chorą matkę, z którą chciałem się raz jeszcze zobaczyć. Odpowiedział na to, że żołnierze na froncie mają bez możliwości pożegnania rodziców, żon, braci i sióstr i zakończył odmową wydania przepustki.

Pożegnaniem go wściekły, wszedłem do najbliższej kawiarni i zastanawiałem się, co robić dalej. Mógłbym otrzymać przepustkę lewą od naszej komórki legalizacyjnej, ale to potrwało by co najmniej czterdzieści dni i w dodatku mogli by kręcić nosem, bo był to przecież wyjazd prywatny. Wziąłem do tramwaju i pojechałem do B., który przecież często jeździł przez Niemcy do Czech. Opowiedziałem mu o całym zajściu. "Zakładwiny to", powiedział. Wziął praszczy kapelusza i pojechaliśmy do Prezydium. B. wszedł do biura kierownika, ja poczekałem w sekretariacie. Po kilkunastu minutach poproszono mnie do gabinetu. Byłem współaktorem przedstawienia, godnego pióra Bernarda Shaw. Za biurkiem hitlerowiec, wygodnie rozpostarty na fotelu, obok w tej samej swobodnej pozycji B. - Polak. Ja zaś, Niemiec, stojąc przed biurkiem w pokornej postawie, wysłuchiwałem ponownie krótkiego przemówienia dygnitarza policji, w których w mętnych słowach uzasadniał cofnięcie swej pierwotnej decyzji odmowy przepustki, na podstawie dobrej opinii o mnie, wydanej przez Polaka. Rozpierzchnęły się slogany patriotyczne i pozostała pewność, że jest on przy pomocy łapówek otrzymywanych od B. tak doskonale spreparowany, że nie odmawia mu niczego. Obiecał przepustkę ważną na dziesięć dni. Sprawa miała jednak nieprzyjemny haczyk. Kazał mi bowiem do wniosku dołączyć mój dowód osobisty i nadmieniał, że każdorazowe wydanie przepustki opiniuje Gestapo. "Zwykła formalność, ale musi być", powiedział. Próbowałem oponować, że nie mogę przecież kręcić się po Warszawie bez dowodu osobistego. "Otrzymaj pan od nas", powiedział, "zaświadczenie ważne na pięć dni. W ostatnim dniu tego terminu odbiera pan swój dowód i przepustkę". Tak się też stało. Po wyjściu z okazałego gmachu powiedziałem do B.: "Jeżeli wykryją, że mój dowód niema pokrycia, nie wyjdę z tej budy, gdy/zjawię się po odbiór dokumentów". Uspokajał mnie, powołując się na własne doświadczenia. Postanowiłem jednak zastosować pewne środki ostrożności.

Zawiedzionym Wujem o zamierzonej podróży. Przyjechał natychmiast i namówił mnie do odwiedzenia jego żony w pobliżu Pszczyny. Zakupił prezenty i dał większą kwotę pieniędzy na potrzeby rodziny, okazał się dobrym mężem i ojcem. Sz. prosił o odwiedziny siostry jego żony w Berlinie i przywiezienie monet złotych u niej przechowywanych. W tym celu dał mi list z odpowiednią rekomendacją. Jego i żony pensje

III/15/69

nie wystarczyły na pokrycie kosztów wyżywienia troje osób, mieli córreczkę. Tak wynagradzali Niemcy swoich pracowników Polaków.

Po dowód i przepustkę poszedłem z Tadeuszem z bronią w kieszeni. Wszedłem do holu, Tadeusz stanął przy drzwiach. Podeszłem do okienka, za którym siedziała młoda Niemka. Ruchu interesentów nie było. Przedłożyłem otrzymane zaświadczenie i poprosiłem o dowód i przepustkę. Przewertowała leżące na stole papiery i po chwili wręczyła mi bez jakichkolwiek pytań moje dokumenty i kazała pokwitować. Byłem trochę zdenerwowany i o mało co byłbym mechnął pod is prawdziwym nazwiskiem. Ocknąłem się jednak w porę i nie popełniłem tej gąfy. Wyszliśmy z uczuciem ulgi. Sprawdzenie przez Gestapo okazało się zwykłą lipą, podobnie jak wiele czynności administracji niemieckiej na terenie G.G.

W tych wojennych czasach wyjazd Polaka z G.G. do Reichu w celach turystycznych stanowił małą sensację. To też kilku przyjaciół i kolegów odprowadziło mnie na dworzec, skąd pociągiem pospiesznym wiedeńskim, wygodną drugą klasą, wyjechałem. Pociąg był prawie pusty. W moim przedziale ładna i przystojna pani z dwojgiem dzieci. Okazała się wiedeńką, mówiła miłym akcentem stolicy nadduńskiej, mową i zachowaniem zdradzała dobre wychowanie i wykształcenie. Po krótkiej wymianie wstępnych, konwencjonalnych frazesów wywiązała się rozmowa, która czas podróży przyjemnie skracała. Dzieci, miłe dwie dziewczynki, bez przerwy żądały zaspokojenia ciekawości przy mijaniu każdej stacji. Mąż mojej towarzyszki podróży był oficerem rezerwy Wehrmachtu i chwilowo pracował w jakimś biurze wojskowym w Warszawie. Przybyła do Warszawy w odwiedziny męża. Interesowała się życiem Polaków i nie uszło jej uwadze, że panują tu stosunki, jakie 50 lat temu ochrzono by mianem meksykańskimi i że Polacy otrzymują przydziały żywności w ilości i jakości, zakrawającej na kpiny. Sondowała ostrożnie moje poglądy na poruszone tematy. Puszczając farbę w sposób wagi mięśliwy. Nadmieniałem, że hitlerowskiej gorze partyjnej jest sporo Austriaków, nie wyłączając samego Führera. Wzstępowała ciężko, było widoczne, że należała do środowiska które przeczuwało, dokąd ta cała awantura prowadzi.

Na granicy Reichu kontrola dokumentów i bagażu. Ta ostatnia ograniczyła się do pytania, czy jest coś do oczenia. Wystarczyła odpowiedź negatywna i poszli sobie dalej. Przy wywozie towarów z Guberni obowiązywał łagodny kurs. Do Poczyny zajechałem wczesnym rankiem. Współtowarzyszki podróży spały, cicho wyniosłem się z przedziału. Do rana przesiedziałem w poczekalni dworcowej. Był zupełny spokój, bardzo mało podróżnych, brak policjantów, których w G.G. było w tak bogatym asortymencie. Było można dostać cienkie piwo i zapkę bezkartkową, chudziutką jak wkrzynale, ale gęstą i to było ważne w te porze roku.

Do przystanku Piaski miałem pociąg o godzinie szóstej i dziesiątej. Nie chciałem budzić żony wuja i postanowiłem jechać tym późniejszym. Warto było przy okazji obejrzeć Poczynę, schludne miasteczko i siedzibę księcia pszczyńskiego, który ponoć był polonofilem, a jego matka, Angielka Daisy, jedną z piękniejszych kobiet Europy. Mąż jej miał z nią w pierwszej wojnie światowej kłopoty, ponieważ opiekę nad jeńcami angielskimi przeprowadzała w tak ostentacyjny sposób, że wywołało to burzę protestów w prasie niemieckiej. Nie przeszkadzało to Wilhelmowi II., w którego żyłach płynęła spora porcja krwi angielskiej, do zainstalowania swej głównej kwatery na długi okres czasu w zamku księcia. Tam też wojował i strzelał, ale do zajęcia i bałantów. Zamek i zwierzyniec warte zwiedzenia. Łubry pokazywały się często na peryferiach miasta i kasa książęca płaciła

III/5/70

bez przerwy odszkodowania za wyrządzone przez nich szkody. Na spacerze i opisanych wyżej reminiscencjach szybko upłynął czas. Odebrałem bagaż z przechowalni i pojechałem do pobliskich Piasek.

Według opisu Wuja szybko znalazłem siedzibę Mrozów. Dopytywanie nie było wskazane, ponieważ tak jak wszędzie, również w Piaskach zamieszkiwało kilka osób, wierzących w trwałość nowego ładu. Przez żonę Wuja zostałem gościnnie przyjęty. Cieszyła się z prezentów w gotówce i naturze, bo przecież jako żona spiskowca i dezertera nie otrzymywała ani grosza. Tajniacy przychodzili za to od czasu do czasu dopytywali i weszli. - Dowiedziawszy się o moim planie wyjazdu do Berlina, Mrozowa wyraziła chęć towarzyszenia mi. Miała w Berlinie zamężną siostrę i zapewniała, że będę mógł tam otrzymać kwatery. Było mi to na rękę, ponieważ nocowanie w hotelach połączone było zawsze z pewnym ryzykiem.

Nazajutrz rano wyjechaliśmy przez Katowice i Wrocław. Na głównych szlakach pociągi przepelnione, z rozmów wyczuwało się podenerwowanie społeczeństwa przedłużeniem wojny ponad plan. Podróżni nie dysponowali taką obfitością bagażu, jak to miało miejsce w U.G., otrzymywali wystarczające przydziały żywności, znacznie większe, aniżeli w pierwszej wojnie światowej. Całą podróż odbyliśmy stojąc na ganku wagonu.

W Berlinie, z dworca Alexanderplatz, udaliśmy się tramwajem na Ryckestrasse, celu naszej podróży. Siostrę Mrozowej zastaliśmy w domu, pracowała w jakiejś restauracji na różnych zmianach, mąż jej w fabryce od rana do wieczora. Zostałem przyjęty przyjaźnie i otrzymałem nocleg na cały czas pobytu, który obliczałem na pięć dni. Po kolacji, okraszanej wiktualiami z Polski i wygodnym wypoczynku wstałem wcześnie i po śniadaniu udałem się na zwiedzanie miasta. Berlin znałem. W 1914 roku, kiedy wojska carskie zbliżyły się do Torunia, matka wysłała mnie do wujostwa, zamieszkałych wówczas w Charlottenburgu i chodziłem tam dwa lata do szkoły. Teraz spoczywają na cmentarzu w Toruniu, dokąd powrócili po uzyskaniu emerytury w 1916 roku. Miałem jeszcze w Berlinie krewną, wdowę po nauczycielu głuchoniemych i wybrałem się do niej. Nie zastałem jej w domu. Wyjrzała za to sąsiadka i mierzyla badawczym wzrokiem. Zamiast "Heil Hitler" powiedziałem po niemiecku dzień dobry, co widać bardzo ją zastanowiło i akcentując każde słowo, odpowiedziała pozdrowieniem wówczas obowiązującym. Krewna, którą zastałem po godzinie, była poważnie zaniepokojona moim zachowaniem. Narzekała na sąsiadkę, żonę "Blockleiters", to znaczy szpicla domu i niebezpiecznego donosiciela. Krewna nazywała mnie pieśzcotliwie Oleś. "Narazie żaden Oleś", powiedziałem i pokazałem jej moje papiery. O mało co zemdląca. Sądziła, że przyjechałem dla dokonania zamachu lub też wywołania rewolucji. Uspokajałem ją zapewnieniem, że jestem zwykłym szarym człowiekiem i że zbyt wysoko ocenia moje uzdolnienia. W czasie moich odwiedzin przyszli młode małżeństwo, składając wizytę poślubną. Zapytani o plany na przyszłość, z zapałem opowiadali o zamiarze założenia na nowo zdobytych terenach wschodnich hurtowni drogeryjnej. Kuzynka ze strachem spoglądała na mnie, zauważyła mój ironiczny uśmiech. Napomknęła, czy nie lepiej zaczekać do końca wojny, ale młodzi byli tak przekonani o zwycięstwie i obiecali sobie korzyści z palmy pierwszeństwa pionierów, że szkoda było dyskusji. Pożegnałem krewną, która mimo życzliwości i rzetelnej obawy o mój los, prawdopodobnie była rada pozbywając się niebezpiecznego gościa. Mimo, że posiadała trzypokojowe, nowoczesne mieszkanie w eleganckiej dzielnicy Steglitz, na nocleg nie zaprosiła. Przekonałem się, jak silne były klęskcze terroru, trzymające społe-

III/15/71

czeństwo niemieckie w ryzach i jak odmienne warunki panowały w G.G. gdzie mimo wysiłków nie zdołali opanować sytuacji i zdławić opór Polaków. Moje odwiedziny zapoczątkowały jednak wymianę listów, które kierowała do Warszawy na adres Małeckich. Latem 1943 roku dzielnica Steglitz legła w gruzach i kuzynka mieszkała kątem w jakiejś piwnicy ratując z płonącego domu z ledwością siebie i małą walizkę najpożrebniejszych rzeczy.

Powróciwszy wieczorem do domu, zastałem męża siostry Mrozowej. Był to człowiek posępny, opozycyjnie nastawiony do hitleryzmu, słuchający od czasu do czasu z dużą ostrożnością audycji zagranicznych stacji radiowych. Bał się panicznie Gestapo i wszelkiego rodzaju szpicli i dlatego stał się małomówny i zamknięty w sobie. Los Polaków go nie interesował i na ten temat nie chciał rozmawiać. Miał dobrą intuicję, spodziewał się lada dzień rozpoczęcia masowych nalotów na Berlin. Jak dotąd nalotów było mało, dokonywanych przez pojedyncze samoloty. Szkody niewielkie, ślady z miejsca usuwano.

Drugi dzień i następne poświęciłem zwiedzaniu miasta, muzeów i pałaców udostępnionych dla publiczności. Cenniejsze dzieła sztuki były usunięte i zabezpieczone, pomniki obłożone workami z piaskiem, okolica "Brandenburger Tor" cała okryta siatką z mozaiką liści o różnym kolorze, sporządzonymi z blachy, co miało lotnikom utrudnić orientację. Przy stosowaniu przez Aliantów dywanów bombowych nie wiele to pomagało. Zwiedzanie muzeów nie zabrało wiele czasu z powodu pustek w gablotkach i na ścianach. Przypomniały mi się słowa Goeringa, wypowiedziane na początku wojny: "Przedewszystkiem będę dbał o to, by żadna bomba nie spadła na Niemcy" i kiedy indziej "Jeżeli uda im się bombardować Niemcy, będę nazywał się Meyer". Doszło do tego, że ludźk berliński przestał używać jego nazwiska prawdziwego, używając tylko słowa "Meyer". Przepelnione eksponatami były muzea związane z wojną jak "Zeughaus" i muzeum morskie w pobliżu dworca Friedrichstrasse. Widziałem tam bardzo ciekawe zdjęcia i dokumenty, między innymi z Gdyni/Helu, na przykład akt kapitulacji Helu, podpisany przez admirała Unruga.

Chodziłem do restauracji na bezkartkowe zupki, do wielkich domów towarowych, sprzedających samą tandetę, na którą ludzie rzucali się z chęcią. Zauważyć było można ucieczkę od pieniędzy i nie pomyślano o tym, że wszystkie te rupiecie staną się w krótkce ofiarą bomb lotniczych, a w końcu działań wojsk ziemnych przy zdobywaniu stolicy Rzeszy.

Zakatwiłem sprawę złota, zleconą mi przez Sz.- Siostra jego (posiadała dość duże, gustownie urządzone mieszkanie w pięknej dzielnicy Berlina. Przedstawiłem się, oddałem list. Zaprosiła do pokoju, usiadłszy na fotelikach i zagłębiła się w treść listu. W miarę czytania przerażenie wyzierało z jej oczu. "Czy pan nie wie", zapytała, "że za szmugiel złota wyznaczona jest kara śmierci?" - "Ależ naturalnie", odparłem, "z tą obietnicą spotykamy się w Warszawie codziennie i przy każdej sposobności i nie sprawia to już na nas wielkiego wrażenia". "No dobrze", powiedziała dalej, "jeżeli pana złapią i zezna pan, że to ode mnie, wówczas również jestem zgubiona". - "O to niech pani się nie martwi. Jeżeli mnie złapią powiem, że złoto przywiozłem z Warszawy, chciałem sprzedać, ale nie udało się, nie znają się na tym i dawali za mało!" - Po dłuższej chwili narysła szepnęła: "no, to niech pan zaczeka". Wyszła z mieszkania, prawdopodobnie do piwnicy, długo nie wracała, schowek z pewnością był solidny, głęboko pod ziemią. Przyniosła wreszcie paczuszkę grubo owiniętą szmatami.

IV/15/72

Było kilka monet carskich, tak zwanych świnek oraz kilka niemieckich z czasów Wilhelmów. Zawinęłam to w papierek, zanotowałam na nim ilość sztuk i włożyłam do kieszeni. Patrzyła z podziwem. Sądziła widocznie że wycofałam się do Łazienki, rozbiórę i zajęty będę z godzinę czasu chowaniem monet w dyskretnych miejscach ciacha lub garderoby. "Listu panu nie dam", rzekła przesornie, "zresztą siostra wie, ile tego miała". - "Bardzo dobrze, szuszenie pani postępuje". Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, dopytywała o zdrowie państwa Sz. i prosiła donieść o swym nerwowym wyczerpaniu i fatalnych warunków wojennego życia. Pożegnałam ją życząc, by te warunki do końca wojny nie zmieniły się na gorsze.

Nasi gospodarze poszli z Mrozową i żoną do kabaretu na Alexanderplatz. Program ubogi, do stołu podawano bez zamówienia cienkie piwo. Pozatym niczego nie było. Na zakończenie, o godzinie 22-giej, publiczność wraz z aktorami zaśpiewali z przejęciem znaną podczas wojny pieśń: "Es geht alles vorüber, es geht alles vorbei". A no tak, to proroctwo napewno się sprawdzi.

Skończył się również mój pobyt w Berlinie sumą mniejszych wrażeń, aniżeli się spodziewałam. Podziękowałam moim gospodarzom, pożegnałam Mrozową za chwilę, że mąż pracuje na intratnym stanowisku, lepszym, aniżeli w Nowym Targu, bo o manipulacjach znaczkowych nie wiedziała.

Wczesnym rankiem wyjechałam do rodzinnego Torunia. W gradzie Kopernika panowała ciężka atmosfera przygnębienia. Nie było buntu jawnego, jak w Warszawie, ale jakaś cicha zaciętość i zarazem przykra świadomość niemocy wobec wroga, który tutaj czuł się jak u siebie w domu. Mimo całej frakwencji, panowała w tramwaju grobowa cisza. Tu nie mógłbyś przetrwać wojny, pomyślałam, wolę narażać życie, aniżeli w cichej opozycji czekać na wybawienie.

Poszedłam na cmentarz. Napisy polskie na wszystkich grobach zasmarowane dziegciem. O śmierdzie! Nie było by chyba sprawiedliwości dziejowej, gdyby to uszło wam bezkarnie. Takimi to sposobami rozpalali hitlerowcy żądzę zemsty w duszach narodów podbitych.

Odwiedziłam starych wujostwa. W 1907 roku wybudowali nie dużą fabrykę pierników na toruńskim przedmieściu Mokre. Potentat piernikowy Torunia, Niemiec Gustaw Weese, chciał zlikwidować niewygodną mu polską placówkę drogą skarg sądowych, ale mimo przemożnych wpływów, sprawę przegrał. Obowiązywały wówczas normy prawne, respektowane mimo wrogości wobec polskiego odłamku społeczeństwa. A teraz ci starzy ludzie, którzy przez całe życie podkreślali swą polskość, stali się Niemcami z przymusu, na zarządzenie Forstera. Wystraszeni, pod opieką narzuconego im "Führändera", żyli w niepewności i ciągłej obawie, że przez narzucony cienką warstwą tynk niemczyzny przebija dusza polska, co spowoduje nowe represje.

Byłam rad, siedząc w pociągu idącym ku Warszawie. Ze mną w przedziale dwóch starszych Niemców rozprawiających zawzięcie o kolonizacji terenów wschodnich. Zapytałam, dokąd jadą. "Do Dniepropietrowska" odpowiedzieli. "Trochę słaby ekwipunek macie panowie na taką podróż", powiedziałam wskazując na ich jesionki i kapelusiki, "tam zima tęga i przydługa". "Wyposażymy się na miejscu", odrzekli. - "Zapotrzebowanie Wehrmachtu jest duże", zauważyłam, "kto wie, czy tam coś zostało". Trochę zrzedły im miny. Pocięszali się jednak objęciem wyższych funkcji w administracji, dających możliwości rekwizycji potrzebnych im rzeczy. Jeżeli przy tej robocie partyzantka was nie sprzątnie, pomyślałam.

III/15/73

W Łowiczu kontrolę dokumentów i bagaży przeprowadzało Gestapo. Dokumenty oglądali pobieżnie, zawartość walizki kazali wyłożyć i przejrżeli poszczególne rzeczy. "Pan z urlopu?" zapytał herszt. "Tak jest, z urlopu". "Gdzie pan pracuje?" - Podąłem mu swoją lipę. "Dobrze, dobrze", powiedział. Dla zbieraczy złomu mieli uznanie. Wyciągnęliśmy ręce w pozdrowieniu jak Rzymianie. Ave Cezar! - Wojażerów do Dniepropietrowska nie rewidowali, posiadali widocznie dokumenty wzbudzające respekt. Z sąsiedniego przedziału wyprowadzili z hałasem jakiegoś jegomościa, wydawało mi się, że Polaka. Z pewnością był słabo udokumentowany i na dodatek ośmielił się podróżować pociągiem pospiesznym. Gdy tak siostra pani Sz. widziała scenę kontroli, widziała by mnie już na gilotynie i zemstała by z ~~przebrać~~.

Do Warszawy dojechałem bez dalszych kontroli. Byłem zadowolony, że znajduję się znów w naszej bojowej stolicy. Pojechałem na Żoliborz do Małeckich i zastałem całe grono przyjaciół w nienaruszonym składzie. Musiałem oczywiście zdać relację z przebiegu podróży. Nazajutrz pojechałem do Sz., oddałem przywiezione złoto i przekazałem ustne wypowiedzi i pozdrowienia od siostry pani Sz. Byli radzi z otrzymanych pieniędzy, które pozwoliły poprawić jałospis i przetrzymać wojnę w lepszej kondycji fizycznej. Klucze do mieszkania na Chłodnej otrzymałem dopiero 20. marca i do tego czasu, a nawet kilka dni dłużej z powodu konieczności robienia porządków, zamieszkałem w hoteliku przy Bielańskiej, spędzając dzień u Małeckich.

Zjawili się Marian i Tadeusz, który również wrócił z podróży do Niemiec, przyjechał tuż, ciekawy dowiedzieć się, jak powodzi się rodzinie na Śląsku. Major spodziewał się, że już połowa Berlinga leży w gruzach i bardzo rozczarowała go moja relacja.

Udając się na ostatni nocleg do hoteliku, wpadłem w kocioł. Było to w tym dniu, kiedy odbito więźniów z samochodu-bady gestapowców. Opczyli zmiennacka przy skrzyżowaniu Długiej i Bielańskiej kilkadziesiąt przechodniów, których z miejsca ładowali na samochody ciężarowe. Miałem wielką nęęę wyostać się. Przyczepił się do mnie jakiś cywil, widocznie tajniak i natęrczywie zapraszał do wsiadania na ciężarówkę. Mówił, że w Gestapo przedłożę papiery i mnie zwolnią, jeżeli będę w porządku. Do takiej lustracji mnie się nie spieszyło, bo przecież moje papiery miały ograniczoną moc przekonywującą. Jeden telefon do firmy Illes et Co. wystarczył na zakończenie kariery. Zwróciłem się do stojącego w pobliżu żandarma i podałem mu moją kolekcję papierów. Przejrzak je uważnie, po chwili zwrócił i powiedział "może pan iść". Skorzystałem czymprędzej z zezwolenia.

Mieszkanie na Chłodnej, po uprzątnięciu, bardzo nam odpowiadało. Pokoje obszarne i wysokie, pięć okien od strony ulicy Żelaznej z widokiem na ulicę Chłodną, okno kuchni od podwórza. Umeblowaliśmy jako tako dwa pokoje. Skończyła się niewygodna i krępująca sublokatorka. Można było swobodnie lokować towary zrzutowe i przygotować znaczki tłuszczowe do obiegu. Otrzymaliśmy nowe, polskie konnkarty na nazwisko Rabaszkiwicz Jan i Helena. Rozpocząłem starania o kupno radioaparatu. Po dłuższych dopytywaniach, za pośrednictwem znajomych poznałem właściciela sklepu elektrotechnicznego, który obiecał, oczywiście za słoną zapłatą, postarać się o takowy. Dotrzymał słowa i krótko po zajęciu mieszkania przyniósł do domu nie dużego Philipsa w dobrym stanie i mogłem nawiązać kontakt ze światem. Dyspono ałem co prawda szerokim wachlarzem prasy podziemnej, słuchanie radia było jednak bardziej pasjonujące.

Przyjemność słuchania radia ograniczona była przerwami w dosta-



III/15/74

wie prądu elektrycznego. Wieczorami siedzieliśmy przeważnie przy świetle lamp karbidowych. Długie wieczory urozmaicaliśmy poszukiwaniem złota po Łydach. Wszystkie klanki, śruby do zakręcania pieców i inne przedmioty metalowe badaliśmy przy pomocy pilnika. Poszukiwania nie dały pozytywnego wyniku. Znaleźliśmy natomiast wsunięte za tapetę, kilka fotografii młodego, przystojnego Żyda w mundurze policjanta żydowskiego. Pozował do zdjęć z wielką zarozumiałością w zgrabnie uszytym mundurze z dobrego materiału. Że ten ludzisko, nawet w takiej sytuacji, nie mogło wyżyć się dziecięcej próżności. Trudno przecież przyjąć, że wierzył w trwałość kariery, wymyślonej przez Niemców na bardzo ograniczony czas, głównie po to, by w charakterze sługi niemieckiego dręczyci własnych ziomków.

W pierwszych dniach kwietnia miałem tak zwany pecha. Podczas kontroli w tramwaju, sprawdzającej, czy jakiś Polak ośmielił się jechać w przedziale dla Niemców, włożyłem swój dowód do górnej kieszeni płaszcza i widocznie trafił obok i dołem wyleciał. U Małeckich spotrzeżnien jego brak. Byłem niepokieszony. Przyzwyczajony do wygod, wynikających z jego posiadania wydawało mi się, że utraciłem dobrego przyjaciela i snioży stróża, czuwającego nad moim bezpieczeństwem. Dałem ogłoszenie do polskiego i niemieckiego szmatkiewca i prosiłem uczciwego <sup>niemieckiego</sup> oddanie go za wynagrodzeniem u dozorca domu przy ulicy Rozbrat nr. 9. - Pierwszy raz w życiu udałem się na tę ulicę i poszukałem "swoj" dom. Z pukaniem do dozorca. Zamaną polszczyzną z domieszką słów niemieckich wytłumaczyłem mu o co chodzi. Opowiadałem bajeczkę, że mieszkałem tu w 1940 roku, obecnie dużo podróżuję i dlatego znalazłem dowodu skierowałem do tego miejsca. Dozorca oglądał mnie zaciękawiony i oświadczył, że nie przypomina mnie sobie, choć od lat pełni tu funkcję dozorca. "Mniejsza z tym", powiedziałem, dałem mu pełną kasetę pieniędzy dla znalazcy i dla niego i przyrzekłem przyjść po dziesięciu dniach zapytać, czy ogłoszenie w gazetach odniosło skutek.

Jeździłem osobiały w przedziałach dla Polaków, unikałem jak ognia Japanki, słowem przeżywałem unów udręki, będące dla Polaków chlebem powszednim. Dobrze, że w tym okresie nie było zrzutów, wydajność mojej pracy spadała by niewspółmiernie.

Z cichą nadzieją w sercu udałem się po terminie wyczekiwania na ulicę Rozbrat, oczywiście nie wskórawszy nic. Pieniądże zostawiłem uradowanemu dozorca, który chyba parę razy w życiu spotkał tak hojnego Niemca i poszedł zgłosić swój żal majorowi Andrzejowi. "Nie wielkie smartwienie", powiedział, "mamy już blankiety, dajcie fotografię i personalie i szybko załatwimy". Kamień spadł mi z serca. Rzeczywiście, po tygodniu miałem nowy dowód. Przedstawiam się: Paul Mutzke, urodzony 18.XII.1895 w Litzmannstadt /Łódź/, zamieszkały w Warszawie, ulica Kopernika nr.13. - Wycofałem z obiegu załączniki przynależne do zaginionego dowodu i sporządziłem starannie nowe, harmonizujące z nowym nazwiskiem.

Byłem przygotowany do dalszego działania, siedziałem w pokoju czytając gazety, kiedy bez tchu wpadła Aniela, czyli Helena i krzyknęła, że w domu naszym jest Japanka. Skoczyłem do kuchni i wyjrzałem na podwórze. Rzeczywiście, kilku żandarmów przy grupie wyprowadzonych z mieszkań ludzi, samych mężczyzn i właśnie wyprowadzali z przeciwległej klatki schodowej nowe dwie ofiary. Biegałem po mieszkaniu jak oszalały, chciałem wdrapać się na dach drewnianej przybudówki w kuchni, w której mieściła się łazienka. Na szczęście zrezygnowałem z tego nie mądrego pomysłu. Byli by mnie znaleźli i zabrali, bez pardonu Zajął mi w głowie. Ubrałem płaszcz, pożyczym kapelusz z przedziałkiem i teczkę na stole jadalni, schowałem ofiary polskie i wziąłem

III/15/75

do siebie niemieckie, usiadłem przy stole, przed sobą gazety. "Zaczekamy tu/nich", powiedziałem do Heleny, "Rabaszkiwicza niema w domu, jest tylko Mutzke". Po jakich dziesięciu minutach energiczne stukanie do drzwi, dzwonek widocznie nie uznawali. "Idą", powiedziałem. Helena poszła otworzyć. W przedpokoju usłyszałem szorstkie pytanie, "kto jest tu w domu?" - "Jest pan Mutzke", odpowiedziała dźwięcznym głosem Helena po niemiecku, "proszę wejść do pokoju". Weszło, jak zwykle przy tego rodzaju rajdach, dwóch drabów. Wstąpiłem powoli z krzesła, powitaniem hitlerowskim pozdrowieniem, trochę niedbale, jak przystało w stosunku do policjantów niższej szczy. "Pan tu mieszka?" pytali. "Nie, czekam na Rabaszkiwicza, który tu mieszka z siostrą", wskazałem na Helenę. "Pan jest Niemcem?" pytali dalej. "Tak", odrzekłem i podałem moje papiery. "Co pan tu szuka?" spojrzeli na mnie badawczo. "Czekam", powtórzyłem, "na Rabaszkiwicza, wysyłam go do Radomia do załadunku kilku wagonów złomu dla hut w Częstochowie". Wystarczyło. Oddali papiery, zahajlowali i poszli. "Na konto udanego przedstawienia napijemy się mocnej kawy", powiedziałem do Heleny. Była tego samego zdania i wyszła sporządzić ten uspakajający nerwy trunk. Landarmii wyprowadzili z domu kilkanaście osób. Kilka popołudniu wróciło, reszta pojechała do Niemiec na roboty.

Rozpocząły się zwały. Pojechałem kilka razy do Turzy. Przywoziłem banknoty, broń i aparaty radiowe polowe amerykańskie na prąd z sieci i baterie, budowane do środka, które można było ładować prądem z sieci. Przywoziłem wszystko do domu. Powstał spory magazyn. Marian miał pełne ręce roboty z ekspedycją do właściwych miejsc przechowania. Kończąc ekspedycję sprzętu z okolic Turzy, załadowaliśmy po dwa kontenery z bronią na trzy wozy chłopskie i zawieźliśmy do innej miejscowości do dyspozycji oddziału "Drapacz". Następne zwały w okolicy Paradyża. Znowu banknoty i przewożenie sześciu kontenerów dla "Drapacza". Wszystkie ekspedycje bez jakichkolwiek przygód.

W przedziale kolejowym dla Niemców byłem świadkiem interesujących zajęć. Niektórzy volksdeutsche rozmawiali nonszalancko po polsku, co wywoływało protesty zaawansowanych. Siedział kiedyś obok mnie Niemiec z odznaką partyjną, którego nienawiść do Polaków cechowała wręcz zoologiczna zawziętość. Pokazywał koszulkę pancerną, noszoną pod marynarką w obawie przed zamachem. "Co z tego", powiedziałem, "można przecież dostać w żeb". "No tak", odpowiedział, "ale przynajmniej kłódka piersiowa jest zabezpieczona". "Nie lubię", powiedziałem filozoficznie, "postrzeży w głowę, wolę dostać w inne okolice ciała". Na przeciw nas siedziała kobieta, pilnie czytająca książkę. Wyrwał ją jej z rąk i przekonawszy się, że pole ska, wyrzucił przez okno. Obkożył ją przy tym takimi obelgami, że musiałem go uspokoić i przy tej okazji mnie się dostało. "Gdyby żaden Niemiec nie umiał po polsku, blado byśmy tu wyglądali", powiedziałem. - Często rozmawiali o tajemniczych samolotach, krążących w nocy po okolicznym niebie i spadochroniarzach, uwijających się po lasach. Zastanawiali się, czy to Anglicy, czy też Rosjanie. Wypytywałem, czy widzieli czegoś konkretnego. Zaprzeczaeli, zauważyli tylko, że samoloty latają na niskim pułapie i wiadomo, że rzucają spadochroniarzy. "Nic nie wiecie", zareplikowałem, "przed chwilą sami powiedzieliście. Panikę szerzycie, bo to nasze samoloty". Cadał sobie zdrowszy, pomyśleli i zamilkli.

Resztę Żydów z małego getta przeprowadzili SS-mani do Aita długiego. Ponury, długi pochód. Ulicę Żelazną zamknęli dla ruchu i obstawili posterunkami. Pochód posuwał się wolno, było sporo chorych

III/15/76

i wycieńczonych, ledwo trzymających się na nogach. Na samym końcu kilka konnych wozów z bagażami i ciężko chorymi. Zaobserwowałem oficera SS, pomagającego starej Żydówce wdrapać się na wóz. Demonstracja humanitaryzmu. Niektórzy Żydzi rzucali część niesionego bagażu, nie mieli siły do dźwigania. Nasze szumowiny rzucały się na to jak sępy, przepędzani przez SS-manów. Przykry widok. Wychyliłem się z okna, SS-man pogroził mi karabinem. Niebawem nad małym gettem unosiły się czarne dymy, Niemcy kontynuowali dzieła zniszczenia.

Zaczęła się likwidacja dużego getta, zatłoczonego ludźmi do nie możliwości. Wtłoczono nie tylko ewakuowanych z getta małego, ale również z różnych gett prowincjonalnych. Ruszył równocześnie przemysłnie zorganizowany transport do miejsc zagłady, do Treblinki i z dnia na dzień ubywało po kilkanaście tysięcy osób. Maszyna unicestwienia ruszyła na wielkich obrotach. Załadunkowi towarzyszyły wystrzały i pożary.

Byłem przy głównej branie getta i widziałem rzeczy nie do pojęcia. Zauważyłem na przykład rodzinę żydowską, starsze małżeństwo i dwie dorosłe córki. Dali kapórkę strażnikowi, który wypuścił ich dla poczynienia zakupów w pobliskim sklepie spożywczym po stronie aryjskiej. Wszedłem również do sklepu. Kupowali chleb, tłuszcz i cukier i pospiesznie powrócili do getta. Ludzie bez fantazji i odwagi. Nie posiadali wybitnych rysów semickich. Z łatwością mogli być ucięt, ukryć zmiszać się z tłumem w Warszawie. Nie starczyło im siły na powzięcie zbawczej decyzji.

Kilka dni później zeszłem z ulicy Freta na plac Krasiański. Na placu sporożandarów. Ciężki karabin maszynowy i dwa granatniki wycelowane na dach wysokiego domu po stronie getta. Za kominem na dachu zauważyłem postać lutką z karabinem w ręku. Odezwał się karabin maszynowy, huknęły granatniki, wyrwijąc wielkie dziury w ścianie domu. Zaczęło się powstanie Żydów, odruch rozpaczony skazanych na okrutną śmierć. Od tego dnia, codziennie punktualnie o godzinie siódmej rano, przeciągały pod naszymi oknami ulicą żelazną w stronę getta więźniarze oddziału SS-manów. Śpiewali wesole pieśni żołnierskie. W getcie wielkie pożary, bomby z samolotów, bezustanny ogień z broni maszynowej. Naród panów wykonwał rozkaz zwiariowanego wodza.

Do mojego gospodarza Sz. zaobserwowałem go nie jako komorne. Chciałem mu się przysłużyć i zabierałem zawsze plik pracy podziemnej. Jego żona i on, zamiast się ucieszyć, robili kwaśne miny i dali mi do zrozumienia, że tego rodzaju literatura ich nie interesuje. Jestem przekonany, że po moim wyjściu prasa wędrowała nie czytana do pieca. Już nasza zmiana nazwisk przy wprowadzeniu się do mieszkania bardzo smętnie ich nastrosiła. Żalowali, że takim ptaszkiem podnieśli lokal, przydzielony przez szefa Dystryktu. Sz. miał fatalnego pecha, składając nam od czasu do czasu wizytę. Akurat zawsze, kiedy przyszedł, miałem rozłożone towary zrzutowe. Kiedyś, tak dla pogłębienia wiadomości, ustawiliśmy z Tedeuszem polową stację nadawczą o dość poważnych rozmiarach. W tym rozległ się uświadomiony dzwonek, przyszedł Sz. - Spojrzał przerażony. "Ludzie, do czego to doprowadzi", szepnął. Od tego czasu przysłuchiwałem, że powinniśmy zmienić mieszkanie, a było nam tak dobrze.

Niemcy nareszcie zwrócili uwagę na sklep mleczarski na Nowym Świecie, wykazującego zdumiewająco wysokie obroty masłem. Pojawiły się komisje, badające przyczyny zdumiewającego zjawiska. Przesłuchywano kierowniczkę, Niemkę z Hamburga i polskie ekspedientki, badano znaczki przy pomocy szkła powiększającego i innych zdobyczy techniki. Kierowniczkę załamywano ręką. "Czego chcecie ode mnie", je-

III/15/77

czeka, "na całą sprzedaż mam pokrycie znaczkami, jestem najzupełnie w porządku". "Dobrze, dobrze" wrzasnęli, "ale czy złaje pani sobie sprawy z tego, że sprzedaje w jednym miejscu więcej masła, aniżeli się należy Niemcom w całej Guberni?" - "Nie moja rzecz, szukajcie przyczyny". No i szukali. Urządzili łapanki w sklepie, zatrzymywali Polki, które pracowały u Niemców i przychodziły po zakupy, Polaków, którzy wzamian za jakąś usługę otrzymali w prezencie kilka znaków. Wszystko bagatele, nie rozwiązujące tajemniczej zagadki. Po naderadzie wpadli na zbawczy pomysł. ~~xxxxxx~~ Znaczki na miesiąc maj 1943 roku nosiły nadruk miesiąca, były więc w czerwcu bezwartościową makulaturą. W naszym przedsiębiorstwie zawrzało jak w ulu. Wuj przyjechał z Grójca i obradowaliśmy w permanencji. W rezultacie narad zapadła uchwała tej treści, że Wuj wyda zarządzenie obowiązujące wszystkie sklepy obsługujące Niemców powiatu grójeckiego do zabrania kart klientom zaraz na początku miesiąca, naniesienia ich nazwisk i należnej ilości na wykazy zbiorowe i by na tej podstawie realizowały przydziały, a zebrane karty przedkładać najpóźniej 6. każdego miesiąca w Kreisshauptmannschaftce do kontroli. Treść zarządzenia opracowaliśmy wspólnie w Warszawie i naiwny Niemiec, szef Wuja, podpisał je bez zastanowienia. Zarządzanie stało się egzamin. Jeździłem po znaczki 10. każdego miesiąca. Otrzymywałem ilości mniejsze o ca. 15%, ale czyste, nowe, jak gdyby prosto z drukarni, towar bardzo pokupny.

W maju miałem sporo wyjazdów. Dwa razy do Kielc, dwa razy do Włoszczowa, raz do Końskich. Przywoziłem po dwie, z Końskich trzy walizy sprzętu. Z Górcza wracałem do domu doróżką. Walizki były ciężkie, tak że Niemcom, pomagającym podnosić je na siatkę w przedziale, wyknęło się z ust niejedno "Donnerwetter". Był i taki, dopytujący się natarczywie, co tam jest. Zaspokoilem jego ciekawość bajką o sztancach do wycinania guzików i odznak i to go uspokoiło.

Pod koniec miesiąca pojechałem do szlacheckiej Opoczna. Był tam zamieszany w polu żrzątk. Z uwagi na czujność Niemców, walęsające się gęsto patrolami ~~Donnerwetter~~, nie było wskazane podjąć go samochodem z miejsca zabezpieczenia, ale podjąć go furmanką konną drogą polną przez lasy bliskiej Opoczna. Z Opoczna przeszedłem pieszo pod wskazanym adresem. Miałem 15 km marsza, ale pora roku i sprzyjająca pogoda sprawiły, że byłem w dobrym usposobieniu i raśno pomaszzerowałem. Mój gospodarz, młody, sympatyczny żołnierz Batalionów Chłopskich, przyjął mnie gościnnie. Postanowiliśmy wyjechać nazajutrz późnym wieczorem, o godzinie 23-ciej. Na skraju lasu, blisko umówionego miejsca postoju samochodu zaczekać na jego przybycie i rano przed wschodem słońca dokonać przeładunku. Jako ubezpieczenie przydzielono do transportu czterech dzianych młodzieńców, również członków Batalionów. Na rozmowach, dobrych posiłkach i przespaniu połowy dnia, czas upłynął szybko. O godzinie 22-4ej furmanka oczekiwała gotowa. Wyjechaliśmy dwoma w pole, wykołaliśmy żrzątk, składający się z czterech kontenerów, zaopatrziliśmy się w broń, steny i pistolety cowbojskie bębnowe o długiej lufie, niezawodne i dobrej cichości, w granaty ręczne i ruszyliśmy do lasu. Nocna przeprawa leśna z kontrabandą wywoływała we mnie zawsze przyjemny, podniecający dreszczyk. Czułem się dobrze w lesie, pewniej, aniżeli w pociągu albo na ulicach Warszawy. ~~xxxxxx~~ Wiedziałem, że Niemcy brzydzą się lasów polskich.

Przebyliśmy około dziesięć kilometrów. Las przecinała szeroka na 500-600 metrów ~~xxxxxx~~ polana, którą należało przekroczyć, by ponownie zanurzyć się w gęstwinie drzew. Przejechaliśmy ponad połowę polany, kiedy dopadł do nas bez tchu żołnierz z ubezpieczenia i zameldował, że w odległości jakiś dwustu metrów z lewej strony zauważył postacie

ludzkie. Gospodarz zaciął konie. W tym zabłysło kilka latarek elektrycznych na nas skierowanych, ale zbyt odległych, by rozproszyć ciemności w naszym pobliżu. Słabła rozległo się głośne "Halt". Bez chwili wahania daliśmy ogień w kierunku światła, które momentalnie zgasło, ale wstrząs ze to rozległo się terkotanie broni automatycznej. Gospodarz dojeżdżał do lasu, my pragnąc ognia, cofaliśmy się w jego kierunku. Jeden z chłopców krzyknął, został trafiony, biegł jednak na równi z nami. Wahłonał nas zbawczy las. Posuwaliśmy się spieszenie w głąb, żegnani bezkutecznym ogniem szandarmów. Opatrzyliśmy раннего kolegę. Rana nie była groźna, kula szarpnęła przełamię bez naruszenia kości.

Gospodarz zbieżył z trasy w wąską dróżkę leśną. Nadłożyliśmy co najmniej sześć km. Nie było wskazane pozostać w prostej linii od miejsca startu. Było zresztą wcześniej, godzina pierwsza po północy. Krótco przed brzaskiem dnia ruszyłem z przewodnikiem w kierunku szosy przez pola. Samochód był na umówionym miejscu nie daleko Opoczna. Miał na wosie 20 worków szezki do nakrycia zrzutu. Kierowca, ucieszony naszą punktualnością, poprowadził wóz poła drogą między wsią i krajem lasu, do miejsca postoju furmanki kornej. Przeładunek odbył się szybko. Podziękowałem dzielnym ludziom, życzyli nam dobrej drogi. Gospodarz pojednął do pobliskiej wsi do znajomych, chciał przespać cały dzień w bezpiecznym miejscu, po czym okreśną drogą wrócić do domu. Młodzi, po niechętnym zdaniu broni wypożyczonej z zrzutu, powrócili do domu na przełaj przez las. Samochodem ruszyliśmy o godzinie 3.30. - W Opocznie na rynku gromadził się większy oddział szandarmów. Po wyjściu pod Warszawą, miejsca zdania zrzutu, droga była wolna.

Major nie pozwolił mi długo odpocząć. Już na drugi dzień po powrocie z okolic Opoczna wyjechałem do Częstochowy. Zawiozłem papiery i gotówkę dla czterech lotników niemieckich, zbiegłych z obozu jeńców na Śląsku. Szczęśliwie przedostali się na teren G.G. i w pobliżu Częstochowy powolnym trafem w poszukiwaniu pożywienia, napotkali gospodarza, żołnierza A.K., który ich przechował i dał znać swemu dowódcy. W jednej z okolicznych wsi otrzymali dobrą kwatery i czekali na przerzut do Holandii, by stamtąd odplynąć spowrotem do Anglii. Z kwatery zaczęły jednak nadchodzić alarmy, by ich zabrać. Nasi lotnicy zajęli bowiem tuż przy szosie boisko footballowe, razem z młodzieżą utworzyli drużyny i rozgrywali mecze, radujące oko każdego sportowca. Widzący, przejeżdżający tamtędy, zatrzymywali samochody, wsiadywali, przyglądali z zainteresowaniem i zdradzali chęć uczestniczenia w meczu. Do ich uszu dochodziły okrzyki w języku angielskim. Trzeba było z tym skończyć. Lotnicy mieli cicho i grzecznie w Warszawie do czasu wyekspediowania ich do Holandii.

W Częstochowie zgłosiłem się do państwa R., właścicieli przyjemnej wili na peryferiach miasta. R. był samotnym człowiekiem, znany przed wojną działaczem wychowania fizycznego. Miał żonę Wiedenkę, bardzo sympatyczną panią. Mieli też u siebie córkę i zięcia. R. na polecenie Podziemia został prawdziwym volkadeutchem. Miał rozległe stosunki, prowadził wywiad, odznaczając się odwagą i poświęceniem. Byłem u nich kilkakrotnie. Pani R. tak sobie upodobała moje nazwisko, że zawsze, kiedy mnie zobaczyła, wykrzykiwała: "A, Herr Mützke, herzlich willkommen". Spędziłem u nich miłe chwile. Niestety zabawa skończyła się w I. kwartale 1944 roku. Gestapo rozszyfrowało ich podwójną grę. Musieli uciekać do Warszawy, gdzie ich kiedyś spotkałem i odwiedziłem. Mieszkali bardzo skromnie w wynajętym pokoju, a dobre samopoczucie przyszło jak bańka mydlana.

11/2/48

202

11/5/49

1) mgr. Mieczysław Golka

Indziej. Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...

Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...

Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...

Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...  
Gospodarstwo kaził konte. W tym zakresie kilka lat temu...



III/15/80

W czerwcu wyjechaliśmy na letnisko. Trochę przesady w tym twierdzeniu, a jednak przyjemne urozmaicenie jak na czasy wojenne. Obok Małeckich na Żoliborzu mieszkał GY, działacz ludowy. Posiadał gospodarstwo rolne w Jędrzejowie, wydzierżawione, czy też pod opieką rodziny. Pragnął spędzić tam lato, bał się jednak pozostawić ładne, trzypokojowe mieszkanie z ogrodem w Warszawie bez opieki i rozglądał się za zaufanym lokatorem na czas nieobecności. Małeckcy zaproponowali nas, propozycję przyjęliśmy. Spokowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i pojechaliśmy. Mieszkanie na Chłodnej pozostało bazą materiałową ku zmartwieniu Sz., patrzącego na nasz tryb życia coraz krytyczniej. Na Żoliborzu mieszkaliśmy sześć tygodni. Było przyjemnie choćby z uwagi na sąsiedztwo Małeckich i miłego gospodarza, który przyjeżdżał od czasu do czasu na dzień lub dwa i z naszego zaangażowania w pracy konspiracyjnej był zadowolony, daleki od kwasów i dąsów.

Major Andrzej nabrakł ochoty na wyczyny specjalne naszej grupy. Wpadła mu w oko wartownia niemiecka przy ulicy Ludnej w Instytucie Chemii. Pełniła tam służbę około dwudziestu Ukraińców pod dowództwem Niemca. Pilnowali nie tylko Instytutu, ale również większy odcinek tak zwanej dzielnicy niemieckiej, do której należała znana mi ulica Rozbrat. "Idźcie Labera do nich pod jakimś pretekstem, który musicie skomponować", powiedział major, "zobaczcie jak to wygląda, czy posiadają dużo broni, zróbcie szkic sytuacyjny". Poszedłem przed południem z cygarem w zębach. Zastałem sześciu strażników, pozdrowiłem po hitlerowsku i dopytywałem o strażnika Aleksandra Pawluka, dobrego znajomego, którego poszukuję. Strażnicy mówili niezłe po niemiecku, przyjęli mnie grzecznie, wydobyli z szuflady stołu książkę personalną i jęli szukać nazwiska. W tym czasie utrzymałem w pamięci okoliczności. Były dwa partacowe pomieszczenia o okratowanych oknach, w regale stało około dwudziestu karabinów. Co było w szafach, nie mogłem stwierdzić. Nie wypadało przy nich otwierać i zaglądać. Po dłuższym szukaniu w książce stwierdzili z żalem, że poszukiwanego przeze mnie w ich grupie nie ma. Zmartwiłem się, przeprosiłem, pośegnałem i poszedłem.

Majorowi oddałem szkic i złożyłem meldunek o spostrzeżeniach. Po kilku dniach zebrało się nas sześciu przy samochodzie ciężarowym wraz z kierowcą. Krótka odprawa, podział ról i pojechaliśmy. Krótce przed zapadnięciem słońca wjechaliśmy do niestrzeżonego podwórza Instytutu Chemii. Wartownia w partacowym małym budynku w głębi podwórza, była zamknięta. Rozstawiliśmy posterunki, które otrzymały polecenie nie przeszkadzania, jeżeli ktoś chciałby wejść do środka wartowni, wyłamałszy drzwi i we czterech weszliśmy do środka. Zabrałiśmy karabiny, z szaf spordamunicji i około 50 sztuk granatów ręcznych z trzonkami. Załadowaliśmy wszystko, a nasz dowódca dostał jeszcze apetyt na dwie maszyny do pisania i inne wyposażenia biurowe. Weszliśmy jeszcze raz do wartowni. W tym wkroczyło na podwórze dwóch wartowników, kierując się do wartowni. Na samochód, stojący nieco z boku, nie zwrócili uwagi. Weszli przez trochę uchylone drzwi które nie miały zbyt widocznych śladów włamania i stanęli oko w oko z wycelowanymi na nich pistoletami. Za nimi jeden z naszych z ubezpieczenia, zamykającego drogę odwrotu. "Hände hoch!" krzyknęliśmy. Bez oporu podnieśli ręce i pozwolili się rozbroić. Mieli rozpylacze Bergmanna i pistolety. Ustawiliśmy ich podścianę mniejszego pokoju, nie posiadającego wyjścia na podwórze, przecięliśmy kabel telefonu i zabrałiśmy maszyny do pisania. Nasz dowódca zapowiedział im, że jeden z naszych pozostaje pięć minut przed budynkiem i jeżeli ktoś

III/15/81

wyjrzy oknem, kula w łeb. Zamknęliśmy ich nakłucz w małym pokoju, zabrałiśmy klucze i pojechaliśmy. Kierowca jechał mostem Poniatowskiego, skręcił w lewo na Nowy Świat i z placu Trzech Krzyży na ulicę Hożą. Tu dogonił nas motocykl z przyczepą z dwoma żandarmami. Niewiadomo, czy z alarmu napadniętych strażników - wydaje się to nieprawdopodobne - czy z przypadku. Mijając nas z prawej strony, żandarmi krzyczeli "stój". Staliśmy w głębi budy z bronią gotową do strzału. Szofer skręcił gwałtownie w prawo, rozległy się trzaski, motocykl wjechał na chodnik. Usłyszeliśmy strzały, skręciliśmy na Kruczą i dojechaliśmy szczęśliwie do ulicy Krochmalnej, do naszej bazy. Wyścig skończył się pomyślnie. Za udział w nim odznaczeni zostaliśmy Krzyżami Walecznych.

W czerwcu miałem jeszcze wyjazdy do Skarżyska-Kamiennej po pieniądze i sprzęt. W pierwszej podróż po walutę pojechałem ze mną dwóch polskich policjantów, mieliśmy bowiem przywieźć grubszą kwotę. Policjanci zabrali po jednym pasie, owinięty w szary papier, do teczek, ja miałem cztery pasy w niedużej walizce. Siedziałem w dobrym humorze w niemieckim przedziale bez współpasażerów, oni obok w przedziale dla Polaków, w którym było dość rojno. W pewnej chwili, mniej więcej w połowie drogi, jeden z nich zajrzał do mnie, uchyliwszy drzwi korytarzyka łączącego przedziały i przerażony szepnął, że żandarm zabrał mu pas z walutą. Zapytał go po obnacaniu, co tam jest. Policjant odpowiedział: "Speck". "Sehr gut", powiedział Niemiec i zabrał "Speck". Byłem wściekły, zanosilo się na grubszą awenturę. "Choć pan za nim jak cię i proszę go pan o zwrot paczki. Gadaj mu pan, że w domu czeka osmioro dzieci, którym okrasić trzeba obiady. Jeżeli to nie pomoże, musimy wysiąść razem z żandarmami i odbić forszę, innej rady niema". Policjant posuwał się za Niemcem z przedziału do przedziału, nie zarzucając argumentów. Na małej stacji Niemcy wysiedli. Wysiedli również moi policjanci. Jeden z nich trzymał teczkę z walutą, drugi z pustą przemawiał do żandarma. Niemcy obłowili się, mieli zadowolone miny i każdy kilka pakunków. Porwałem walizkę i kapelusz i chęć wysiąść. W tym widzę, że Niemiec zwraca policjantowi paczkę z walutą. Z wielką radością przybiegli moi towarzysze i powitali do mojego przedziału. Cieszyliśmy się wszyscy, bo przecież nie wiadomo, jak była by się rozprawa skończyła, bo raport w Warszawie o utracie jednego pasa bez kontrakcji wręcz nie do pomyślenia. Gdyby żandarm wiedział, że za zawartość mógł by być kupić cały wagon "Specku", nie był by jej tak łatwo oddał, ale mógł przy tej okazji przejechać się na tamten świat. A może ktoś z nas? Rozmaicie bywało. Dopiero bliżej Warszawy policjanci wycofali się do przedziału polskiego.

Przyszła kolej na sześć wyjazdów do Mikosnej. Nie przypominam sobie podobnie męczących podróży. Za każdym razem zabierałem po dwie walizy, z których jedna napełniona amunicją do pistoletów była tak strasznie ciężka, że ledwo ją udźwignąłem. Dla urozmaicenia jechałem w tamtą stronę z Polakami i podczas niebywałego tłoku przy wsiadaniu do pociągu elektrycznego na dworcu Głównym, wyciągnięto mi z tylnej kieszeni spodni większą kwotę pieniędzy. Najniebezpieczniejsze było to, że czułem, jak mnie operował złodziej, krzychełem, chciałem wierzgać nogami, ale siedziałem jak w prasie i kiedy wylądowałem nareszcie w przedziale, zobaczyłem na około siebie tylko zdziwione miny. Zemściłem się srogo. Po powrocie naciąłem papier wielkości banknotów, dałem jedną opaskę i napisałem na niej "pocałuj mnie w d..., wożąc paczuszkę codziennie z sobą w tylnej kieszeni spodni. Szukałem największego tłoku, wypinałem zadek zachęcająco. I rzeczywiście. W czwartym dniu "pieniądze" znikły mi z kieszeni. Tym razem tak zgrabnie, że przekonałem się o "stracie" dopiero w przedziale.



III/15/82

Moje wycieczki do Mikosnej były by się zakończyły niepowodzeniem. Resztę materiałów, amunicję do stenów, zebranych do jednej walizki. Była straszliwie ciężka. Wsiadłem na dworcu Wschodnia, dowolnie sapiąc ciężko do ulicy i rozglądam się za dorożką, niestety żadnej nie było. Stał jednak tramwaj, kursujący w kierunku Woli, przed moim domem na Chłodnej był przystanek. To mnie skusiło i zdecydowałem się nim pojechać. Dowlokłem z wysiłkiem swój bagaż do przyniesienia pomostu dla Niemców, uchwyciłem go oburącz i usiłowałem podrzucić na pomost. Nie udało się jednak rady i całym ciężarem upadłem na bruk. W tej chwili zjawił się w drzwiach rosły gestapowiec, oglądając mnie i mój bagaż uważnym wzrokiem. Teraz zimnej krwi, pomyślałem. Uchwyciłem walizkę i podrzuciłem ponownie. Udało się, gestapowiec cofnął się zląka, wskoczyłem na pomost. "Niech pan pozwoli" powiedziałem po niemiecku, torując sobie drogę. Wszedłem do przedziału. Na ławce siedział niemiecki oficer. Przysiadłem się do niego, walizkę postawiłem obok i zaczynałem rozmowę o pogodzie. To najłatwiejszy temat, popularny, banalny, lekko strawny. Gestapowiec otworzył drzwi i obserwował. Moja rozmowa z oficerem uspiła jego czujność. Po chwili zamknął drzwi, tramwaj ruszył, przygoda zakończona. Na Alejach straciłem go z oczu.

Impreza z ewakuacją broni z Mikosnej nie przypadła mi do gustu. Niemal wszyscy latają z teczkami, by się nie narazić nadmiernie i oberwać dosłownie i w przenośni, a ja jak murzyński tragarz portowy ledwo nogami powłóczyłem pod ciężarem. Major Andrzej przyznawał mi rację, nadmieniał jednak, że poza mną nikt nie ma takich możliwości pod maską Niemca. Z jego argumentacją zgodziłem się częściowo, nie widziałem porządku ubranych Niemców cywilów, objuczonych jak wielbłądów. Postanowiłem w przyszłości przeczorniej organizować przewozy nadmiernych ciężarów. Mój chwalebny zamiar urzeczywistniłem częściowo, w warunkach wojennych rozmaitości bywało.

Pierwsza okazja nadarzyła się w Częstochowie. Zajeżdżałem rano. Na dworcu wielka kłapanka. Na powitanie podróżnych pociągu warszawskiego na peronie cały sznur żandarmów. Ponieważ Polacy nie zdradzali chęci do wysiadania, żandarmi zaczęli pomagać nie zwracając uwagi dokąd podróżny się udawał, bo pociąg ruszał dalej do Krakowa. Kierowali wszystkich do poczekalni, gdzie odbyło się dokładne przesiewanie podróżnych i ich bagażu. Swój zwyczajem kłapania byłem za rogi, podszedłem do najbliższego żandarma, pozdrowiłem go grzecznie i zapytałem, co się tu dzieje, jak można się wydostać z tego kłębowiska bez straty czasu. Nie zapytał nawet o papiery i wyprowadził z peronu.

Poszedłem do R. - Opowiadali o wzmagającej się akcji terroru. Nie dochodziło wprawdzie do rozstrzelania ulicznych jak w Warszawie, ale po wsiach skrzypiały szubienice i aresztowania były na porządku dziennym.

Zięć państwa R. zaprowadził mnie do piwnicy wili. Było tam 200 kg materiału wybuchowego plastik i walizka zapalników do wysadzania torów kolejowych. Powiedziałem zięciowi, że zabiorę walizkę, a materiał wybuchowy nadam na list przewozowy. Trochę się zdziwił i zapytał, jak ja chce to załatwić. Prosiłem o zakup dwóch beczek po ogórkach lub śledziach. Załatwił to w tym samym dniu. Wieczorem beczki wyniłem, wystawiłem na noc do ogrodu do wyschnięcia i rano zabrałem się do roboty. Zdzieraliśmy opakowania papierowe z plastiku i ugniataliśmy go do beczek jak piekarskie ciasto. Wypisałem list przewozowy deklarując towar jako kit szpachtlowy. Jako nadawcę i odbiorcę podałem siebie, to jest Matzkego. Odbiór w Warszawie przez okazyciela wtórnika listu przewozowego. Wyjechałem zadowolony do Warszawy z niemałą walizką w ręku.

III/5/83

Materiał wybuchowy nadszedł na dworzec towarowy po trzech dniach. Zameldowałem o tym majorowi, który wskazał mi miejsce zetknięcia z odbiorcą przy ulicy Żelaznej w pobliżu Alei. Podał też hasło i odzew, dzień i godzinę spotkania. Wynająłem rykszę i poszedłem na dworzec. Kasjer towarowy spojrzał na mnie uważnie. "Wysłałeś do pana powiadomienie o nadejściu towaru", powiedział, "ale poczta zwróciła pocztówkę z adnotacją, odbiorca pod wskazanym adresem nie znany". Psia krew, o tym nie pomyślałem. "Właściwie", odpowiedziałem, "powiniennem wnieść zażalenie do poczty, ale ponieważ przesyłka nadeszła w porządku, dany temu spokój". Kolejarz kiwnął głową. Ryksza zawiozła mój towar na miejsce. Ustawiliśmy beczki na podwórzu, usiadłem na beczce, czytam gazetę i czekam. Nareszcie zjawili się dwóch młodych panów. Hasło, odzew, podziękowanie za godzinne opóźnienie i zadowolony poszedłem. Gdyby byli nie przyszli, siedziałbym na przysłowiowej beczce prochu nie wiadomo jak długo.

Wolne chwile spędzałem przy odborniku radiowym. Na audycje przychodzili Marian, Tadeusz, Małcki i często przyjeżdżał Wuj z Grójca. Marian postarał się o to, że jeden aparat zrzutowy amerykański zamagazynowano u mnie. Uchyliło to wysłuchiwanie audycji niezależnie od dostawy prądu z sieci. Zapaliliśmy często tajne stacje niemieckie. Z tych, które złowiliśmy, chyba jedna tylko była oryginalna, pracująca na terenie Reichu. Złączała się w odstępach godziny na pięć minut pod nazwą "Gustav Siegfried Eins". W sposób wulgarny i ordynarny obsypywała Hitlera i jego kompanów wyzwiskami nawołując do buntu, ujawniając nadsłuchania i protekcjonizm kamotów na wyższym szczeblu. Zamilkła w 1944 roku. Podobno zakryli ją. Była zmontowana na samochodzie ciężarowym i stała zmieniał miejsce postoju. Odważnym człowiekiem był ów Gustaw. Zapaliliśmy również "Sender der S.A.-Fronde". Wydaje mi się, że była to rosyjska robota, tak samo, jak nadajnik generałskich jeńców z generałem Seydlitzem na czele, nadający audycje z Moskwy. Był również "Soldatensender Atlantik", który nadawał całą dobę. To była angielska robota. Jednego ze spikerów poznałem po głosie po wojnie. Pracuje w rozgłośni w Hamburgu. Audycje dawały dużo urozmaicenia, zwłaszcza podczas znaczących wydarzeniach na frontach.

Jeżeli wyjazd przypadał w nocy, poszedłem wieczorem do kina niemieckiego na Młotej. Siedziałem tam w cichym towarzystwie Niemców, którym w miarę upływu czasu miny przedły, choć z płótna biła w nich taranen potężna propaganda. Unikałem przychodzenia i wychodzenia z domu po godzinie policyjnej. Mogło to wzbudzić zainteresowanie dozorczy. Mogło wzbudzić także podejrzenie patroli wojskowych i policyjnych krążących po mieście. Niemieccy cywile unikali ulic boczne Warszawy w porze nocnej. Śmiało poruszać się było można tylko na przynajmniej palnych ulicach centrum miasta i w okolicy tak zwanej dzielnicy niemieckiej.

Na początku sierpnia pojechałem do Jędrzejowa. Miałem zgłosić się u fryzjera w rynku i tam otrzymać adres na odbiór materiałów zrzutowych. Po przyjeździe udałem się na rynek. Szukałem mojego fryzjera i nie mogłem znaleźć salonu. Zapytałem napotkanego mężczyznę. "Panie! powiedział, "niech pan tam nie chodzi, wczoraj zabrano go Gestapo, siedzą w jego salonie, śpią i przesłuchują każdego, kto tam wchodzi". "A gdzie jest ten salon?" zapytałem. "O tam", wskazał mi zwykłe okno mieszkaniowe przy drzwiach do sieni. Podziękowałem za informację, która prawdopodobnie uratowała mi wolność i życie, poczęstowałem mojego informatora greckim papierosem, którymi w tym okresie zasypana była Warszawa, stanąłem w przyzwoitej odległości i całą godzinę ob-

III/15/84

serwuję salon. Cicho, głucho, nikt nie wchodzi ani też wychodzi. W końcu przeszedłem się chodnikiem obok zakładu. Nie zauważyłem niczego z kontaktu jednak zrezygnowałem i wróciłem najbliższym pociągiem do Warszawy. Major strasznie się ucieszył, gdy mnie zobaczył. "Leberak" krzyknął czule, "chwała Bogu, że was widzę, byłem w wielkiej obawie, wczoraj otrzymaliśmy wiadomość o waszym w Jędrzejowie". Opowiadałem o zajściu. Mocno spoważniał. "Nie każdy ma takie szczęście", powiedział, "gdybyście wleśli do tego salonu, mocno wzięli by was pod lupę i wąpili; czy u siebie by się wam ich zarządca bez nadzoru autentyczności waszych dokumentów". Byłem tego samego zdania.

Chodaki stracił, ze śmiechem przychycił kilka sztucznych pobratymców i że policja otrzymała nakaz dokładnego analizowania paierów i zachowania ziomków. Uzupełniłem asortyment korespondencji niemieckiej w portfelu, zapas cygar w pugilaresie i odświeżyłem noszenie pendzelka na kapeluszu, co ostatnio zaniedbywałem.

W samą porę poczyniłem wzmiankowane wyżej przygotowania. Szedłem ulicą Warecką, kiedy z przeciwnej strony zbliżał się patrol, po obu stronach jezdni na chodniku po dwóch z karabinami pod pachą. Ulica opustoszała. "Halt", zakomenderował młody brunet. Cała czwórka stanęła i ja jako piąty, właściwy obiekt ich pożądlivosti. "Papiery", zawołał, nie zważając na mój ukłon hitlerowski. Podałem kenikartę, portfel trzymałem otwarty przed sobą jako przynętę do oglądania jego zawartości. Długo oglądał dowód, rzucając na przemian na mnie badawcze spojrzenia. "Pan mieszka tu nie daleko", powiedział. Złakłem się na serio, może odprowadzą mnie do domu, chcą obejrzeć mój apartament, istniejący w wyobraźni. "Tak, nie daleko", potwierdziłem spokojnie. Chwyciła przynętę. Zabrał papiery z portfela i przejrzał. "Dziękuję", powiedział. Ręce nasze podniosły się stromo w górę. Opłaca się maskarada, pomyślałem, odchodząc z ulgą w sercu.

Po tygodniu pojechałem ponownie do Jędrzejowa. Czekałem na peronie w Warszawie na pociąg, w tym ktoś lekko poklepał mnie po ramieniu. Stał przy mnie rosły blondyn w wieku około 30 lat. Pan St.? jakże się cieszę, że pana widzę, Jakaś jestem, Włodek, chyba pan mnie sobie przypominie! - "Owszem", odparłem, "bardzo mi miło, co pan porabia, jak zdrowie?" - Włodek ojciec, bardzo miły i życzliwy mi pan, był moim pierwszym szefem w mleczarni w Lubrańcu na Kujawach Tam poznałem Włodeka, dorastającego chłopca, urwisa, ale dobrego ucznia szkoły średniej. Do chwili przyjazdu pociągu wspominaliśmy minione czasy. "Teraz", powiedział Włodek, "musimy się rozstać, je jadę w przedziale dla Niemców!" - "Ja też", odpowiedziałem. Bardzo się ucieszył. Wsiadłszy. Z uwagi na otaczające nas towarzystwo zacząłem rozawiać po niemiecku. Odpowiadał z wyraźnym akcentem polskim. Ciekawe, jak przebrnął ze swoim imieniem Włodzimierz. Zjawił się żandarm, kontrolował dokumenty. Mój dowód osobisty podobał się Włodekowi "No tak, z takim nazwiskiem i wyglądem nie dziwnego", powiedział. Sam miał gorszej kategorii. Naturalnie nie pozwoliłem mu zajrzeć do środka mojego. Wysiadł nie daleko Warszawy. Nie wiem, czy wyemigrował, czy też wrócił na ojczyznę łono. Zdążył jednak zrobić mi reklamę, że byłem volksdeutschem.

W Jędrzejowie otrzymałem jedną walizkę materiałów. Resztę przetrzucili do Kielc z obawy przed wespzącymi wszędzie gestapowcami.

W Warszawie były duże łapanki. Major już czekał na mnie. Opowiadał, że gestapowcy wyciągnęli z mieszkania dwie panie, mocno zaangażowane w Podziemię, przewieźli do Lublina i osadzili na Majdanku. "Jedźcie do Lublina", powiedział, "spróbujcie nawiązać kontakty do Majdanka, dam wam większą kwotę pieniędzy, spróbujcie te panie

18/2/84

III/15/85

nie będy

2) W Kontroli na propanie Modesto

Tom Ullman pr. "Toma" Kierowiały sekretariatu "Ery" i

Amny Kizal z sekretariatu Komandy Obrony Wzrostowiczo



W tym celu... (The rest of the page contains mirrored, bleed-through text from the reverse side of the document, which is mostly illegible due to the watermark and orientation.)

III/5/86

wyciągnąć". Jak ja to poczęną, pomyślałem, przecież nie stanę przed bramą Majdanka i zaczepiać gestapowców i SS-manów. "Pomyślcie", należał, "macie pieniądze i dane personalne zatrzymanych i jedźcie". Pojechałem. Przypomniał mi się M., kolega kierownik mleczarni z województwa poznańskiego. Zaczętem liczyć na jego pomoc. M. odznaczał się przed wojną dążnością do współzistnienia narodów. Należał do związku mleczarzy polskiego i niemieckiego. Czynny, uczynny, wszędzie lubiany. Niemcy skwitowali go po wkroczeniu. Pobili i wysiedlili. Małeckiem powiedziałem w Warszawie, że przerobili go na stuprocentowego Polaka. Odwiedził mnie kiedyś na Grzybowkiej. W tym czasie kilku malców weszło na podwórze i zaśpiewało hymn narodowy. Był tak wzruszony, że rzucił im większy banknot. Był teraz kierownikiem mleczarni w Lublinie na Lubartowskiej. Do niego skierowałem swoje kroki. Zastałem go w biurze, przywitaliśmy się serdecznie i porozmawialiśmy o tym, co nas boli. W tym zaterkotał telefon. Mój M. podniósł słuchawkę i krzyknął "Heil Hitler". Po skończeniu rozmowy dał cepo. "Co to", powiedziałem zdumiony, "heilhitlerujesz, jesteś może foksterrierem?" - "Widzisz człowieku", mesurzył i ulubionym wyrazem w rozmowie ze znajomymi było - człowieku, "musiałem, bo inaczej by tej posady nie dali. Trzeba żyć, mam żonę i dzieci". - "Za mało ci nawet li tam w powiecie Wyrzykian" - "Oj nawetli", odpowiedział, "ale to ta miejscowa hołota, nie są między nimi również porządni ludzie". "Najporządniejsi chyba na Majdanku", barknąłem s przekasem. "Żebyś wiedział, żach tam sporo, człowieka, gestapowców, są moimi klientami". Był niepoprawny w pochlebnym ocenie ludzi.

Wyznanie jego amobilizowca, mnie i jako sprzeczności z moimi pojęciami, zabrzmięło mi wusze jak przyjemna muzyka. "Słuchaj M.", powiedziałem, "przyjechałem do ciebie w sprawie, która zakacza o Majdank. Dam ci okazję dowieść, że w głębi serca jesteś dobrym Polakiem. Chodzi o wyciągnięcie z tamtych dwóch pan, które nie mają śledztwa i stały się ofiarami zwykłej krapki". Zgodził się, zapisał dane personalne, ale w zanadrze jakiegoś gestapowca, kasę na pieniądze. Dopytywałem tylko, czy rzeczywiście z krapki, a nie jakieś szysaki, co mogło by nasunąć podejrzenie na niego, że ma kontakty do Podziemia. Zaprosił mnie do siebie, gościł czterę dni. Sam tylko był volksdeutschem, żona i dzieci pozostały polskie.

Porozmawiał ze swoim protektorem zaraz w pierwszym dniu, w następnym zabrał pieniądze, zapewniając o dobrych widokach powodzenia sprawy. W czwartym dniu przed południem przybiegł uradowany i zekomunikował, że moje panie zostały zwolnione i wyjechały do Warszawy, że właśnie miał telefon od swego gestapowca. Podziękowałem z wewnętrznym lękiem, czy gestapowiec go nie nabrał.

Kamień spadł mi z serca, gdy po powrocie do Warszawy dowiedziałem się, że panie rzeczywiście wróciły i że zwolniono równocześnie kilka osób więcej. Do dnia dzisiejszego nie wiem, ile M. i sobie przypisać mogą zasług w uwolnieniu więzionych na Majdanku. Odczułem ze strony Podziemia, w sposobie zakomunikowania mi przyjemnej nowiny nutę urzędowego pokwitowania, pozbawionej spodziewanej pochwały. Żyjemy w dziwnym świecie zagadkowych często zjawisk psychologicznych. W konkretnym wypadku zwolnienie kilku osób więcej pozbawiło mnie nimbu zasługi, a przecież raczej powinno stanowić powód do zwiększonej radości i uznania. Tadeusz utrzymywał, że gestapowiec, celem zamaskowania sprawy, zaincenzuował przegląd osób z krapki i na podstawie niby to skrupulatnych badań zwolnił nie tylko osoby wskazane, ale dołączył kilka dodatkowo. Rozumowanie logiczne, może tak było, trudno dotrzeć prawdy.

III/5/87

Na naszą grupę spadł cios. Zaaresztowano w nocy w mieszkaniu majora Andrzeja. Przyczyny aresztowania nie znane. Dostał się do obozu koncentracyjnego Gross Rosen i tam przetrwał do końca wojny. Osadzenie w obozie świadczyło o tym, że nie doszli kim był i jaką funkcję pełnił, bo został by z pewnością rozstrzelany.

Wypadek ten pobudził mnie do rozmyślań. Ogarniał mnie lęk. Gdyby mnie nakryli z całym bagażem fałszywych papierów, w mojej maskaradzie Niemca, w mieszkaniu przypominającym często zbrojownię, o jak daleko by mi żupnia, rodzonej babci bym nie poznał. Ten sam los spotkał by Anielę vel Helenę. Obudziła się od nowa uśpiona zazdrość w stosunku do Tadeusza. Wykonywał czystą robotę, zaszyty pod podszewką list lub w teczce mały pakunczek, który w ostateczności można wyrzucić. A ja z walizami z zawartością, która wzbudzić mogła zazdrość ministra zbrojeń Speera, czasem z ochroną, pozbawioną realnej wartości w wypadku konfliktu z żandarmami, oderwaną w dodatku ode mnie w czasie podróży. W chwilach rozmyślań ogarniał mnie żal do Marcysi, że w kawiarniany sposób otaksowała moje talenty i zamknęła drogę do komórki kurierskiej.

Postanowiłem starać się o inne mieszkanie. Zajmowane w tej chwili stało się zbyt popularne, a główny lokator zbyt ponury. Ale broń Boże pokój meblowany, tylko symulowane wchodziło w rachubę. Trzeba będzie pokłócić się, pomyślać, zapłacić. Ss. coraz krzywiej patrzył na nas. Kiedyś został nas u Walechów na Zoliborzu. Z przestraszoną miną opowiedział, że na Chłodnej byli jacyś cywile, pytali o mnie stróża, czekali się po placce ochotkowej. Pojechałem natychmiast na zwiady. Stróż, z którym żyłem w zgodzie, o niczym nie wiedział, nie zauważył niczego podejrzanego. Cała historia wygłupiała się na wymysł i oznaczała w poprawnym tłumaczeniu na język polski: wynocicie się. Oświadczyłem Ss., że staram się o mieszkanie, że musiał mieć trochę cierpliwości. "Opokój meblowany nie tak trudno", powiedział. "Tak owszem, ale ja na to nie reflektuję". Na tym skończyła się rozmowa.

W sierpniu pojechałem dwukrotnie do Nieborowa koleją, do sympatycznych ludzi folwarcznych kapiela Radziwiłła. Słyszeli o naszej przygodzie na przejeździe kolejowym w Bednarach i ucieszyli się, kiedy mnie zobaczyli. Byli przeciwnie serdeczni i szczerzy i czułem się u nich jak u matki w domu. Jadłem zacierkę na mleku i piłem herbatę na palonym cukrze. Pomogli mi zanieść dwie walizy na dworzec w Bednarach. Nie zaniechałem odwołania się pomocą dzielnych ludziom.

Na początku września pojechałem z dwoma policjantami polskimi do Mińska Mazowieckiego. Z Mińska udaliśmy się do miejscowości Niedziałka. Asysta była zdaniem mojej nowej władzy konieczna z powodu podjęcia grubszej kwoty pieniędzy i wartościowego sprzętu. Policjanci pobrali utartym zwyczajem po jednym pasie "Specku" do teczek, dla mnie pozostały dwie walizki. W jednej pięć pasów z walutą, w drugiej różny sprzęt. Życzliwi koleźcy na wai postarali się o bryczkę konną, która przewiozła nas na dworzec do Mińska. Dotąd wszystko przebiegało programowo. Moi policjanci wyszli pierwsi na peron w charakterze czajki, ja za chwilę za nimi z bagażem. Stanąłem jak wryty. Przy przejściu do pociągu elektrycznego do Warszawy cały łańcuch żandarmów, zatrzymujących podróżnych i kontrolujących bagaże. Policjanci z zaskutkowaniem przeszli bez przeszkód ze swoimi teczkami. Cofnąć się, czy iść, zastanawiałem się błyskawicznie. Przecież patrzą na mnie, jeżeli się cofnę, ruszą z całą pewnością. Odetchnąłem głęboko i idę śmiało. "Stać, otwierać walizki!" mówi najbliższy stojący szatan. Postawiłem walizki, pozdrowiłem go rzymskim ruchem ręki jak plebejusz patrycjusza. "Jestem Niemcem", przemówiłem, wyciągam portfel i

W/15/88

podaje papiery. Nie wziął. "Otworzyć walizki", powtórzył. "Jak to", wycedziłem podniecony, "tu przy Polakach, których zresztą nie wszystkim się rewiduje, chce pan Niemca poddać ponizającej procedurze?" "Niech pan tyle nie gada, tylko otwiera walizki". "Co pan na to powie?" zwróciłem się do sąsiedniego żandarma. "Zostaw że Bruno", powiedział ten do mojego dręczyciela. Ten jeszcze się szarpał. Zbliżyło się kilka kobiet z koszykami. Zasklął zajęcie, a one uratowały mi życie. Poderżem walizki i powoli poszedłem do pociągu. Z okien wagonu wyczierały wystraszona twarze policjantów. Upadłem na ławkę przedziału dla Niemców, zapaliłem greckiego papierosa. Cholera jasna, lepszy otwarty bój, aniżeli taka szarpanina nerwów. W Warszawie spotkałem moich policjantów. "Ale miał pan szczęście", powiedzieli równocześnie "Tak, szczęście wy byki", sztychłem, "zważajcie powiadomić mnie co się święci, posłałiście mnie z zimną krwią w paszczę wilków". "A co by pan zrobił, gdybyś go powiadomili?" - Został bym w Mińsku tak długi aż powietrze było by czyste, przecież wiecie, że nie wolno narastać bez potrzeby i lekkomyślnie ceunego zrzutu". Wziąłem dryndę. Pytali, czy chcą zabrać ich "Speck". Nazwa ta przyjęła się powszechnie. "Dokończcie wasz udział w robocie amszajalnie". Pożegnałem ich chłodno i pojechałem.

Przygoda w Mińsku pobudziła mnie do przemyślenia mojej taktyki. Nie mogłem przeczekać sobie wyrzutu, że postąpiłem lekkomyślnie. W pobliżu wyjścia na peron było okno. Trzeba było podejść do tego okna, wyjrzeć i przekonać się samemu, co dzieje się na peronie, a nie leść bez rekonesansu. Okazało się ponownie, że dla posiadacza papierów niemieckich istnieje granica, przekroczenie których w sposób nieopatrzny grozi sankcją karną. Odczułem brak majora Andrzeja. On byłby ze mną przygodą dłużej, podszedł do niej z powagą, nie przedstawiłby mi i wykazując troskę o los podwładnego. Potrsebowałem od czasu do czasu ojcowskiej opieki, mimo, że byłem dorosłym człowiekiem. Zostawienie dla doznanego smutku okazywali Marian i Tadeusz. Ich patrzenie na zajęcia jak na kumorek z operetki lub filmu, a ja na razie nie byłem w stroju do dowcipkowania.

Niebawem przekonałem się w Lublinie, że bez bagażu poruszam się pewnie. Zawiozłem dla tamtejszej komendy drobne przedmioty, przesiedziałem z kolegami dłuższą chwilę na punkcie kontaktowym, gdy doszła do nas wiadomość o zastrzeleniu Niemca na ruchliwej ulicy Lublina. Niemcy zaczęli żaleć, aresztować przechodniów na ulicach, a ruch uliczny zaczął gwałtownie, zwłaszcza w dzielnicy położonej bliżej dworca kolejowego. Wadzone mi, bym pozostał na noc i odczekał uspokojenia ruchu. Ponieważ nie miałem bagażu, nie obawiałem się i około południa wybrałem się na dworzec. Miasto wyglądało niepokojąco. Dużo patroli, mało cywilów, ustawicznie zatrzymywanych. Dziesięć minut spacer na dworzec odbyłem bez zaczepki, uśmiechając się przyjaźnie do nepotkanych żandarów. Na tyle mojego kapełwaza sterczał pandzelek. Na dworcu urzędowało Gestapo. Dwóch spacerowało po holu, jeden w kasie biletowej asystował przy sprzedaży biletów i badał podawane przez podróżnych dowody, jeden przy przejściu na peron rewidował bagaż. Polaków chyba było tylko takich, którzy pracowali w urzędach niemieckich. Zapaliłem cygaro, uznawane przez Niemców za dodatkowy dowód tożsamości. Przy kasie biletowej przysłałem dwóch panów o siwiejących skroniach. Gestapowiec dokładnie badał ich dowody i dał kasjerowi szwolenie na sprzedaż biletów. Wsunąłem trzymane w zębach cygaro do okienka i gardłowym głosem piewsza zażądałem bilet do Warszawy. Gestapowiec uśmiechnął się przyjaźnie nie żądał dowodów i kazał sprzedać bilet. Stojącego przy przejściu pozdrowiłem jowialnie. Nie miałem co prawda bagażu, zauważyłem jednak po jego minie, że uznał mnie za stuprocentowego reprezentanta narodu panów.

11/15/89

Wrzesień 1943 roku. Cztery lata włości pełnej najrozmaitszych przygód. Wśród terroru, który kosztował hektonty istnień ludzkich, ofiarą którego w dużym odsetku padali niezsangeżowani w bezpośrednich akcjach przeciw najeźdźcy. Ze swoim rejestrem grzechów cieszyłem się jeszcze wolnością i żyłem w względnym dobrobycie. W gronie przyjaciół wspominaliśmy nasze przejścia w minionym okresie i usiłowaliśmy odgadnąć, kto z nas doczeka końca smagań nacechowanych wzrastającą zaciętością stron, przesłowań i rozstrzeliwań stosowanych przez wroga i potężniejszej kontrakcji Podziemia. Pierwszą ofiarą z naszego grona miał być Tadeusz.

Wyjechałem dwukrotnie do miejscowości Mienia po ręczny bagaż szrutowy. Po powrocie z drugiej podróży powiedział mi Helena, że był Tadeusz, chciał porozmawiać i pośegnać się. Wyjeżdżał do Gdyni na spotkanie kurlera z Szwecji, od którego miał odebrać i przywieźć jakieś dokumenty. Na czas podróży otrzymał papiery niemieckiego inżyniera kolejowego. Papiery nie podobały mu się. Zdawał sobie z tego sprawę, że inżynier Niemiec powinien być eleganckim panem, dobrze ubranym i o dużej pewnością siebie. Zalet tych nie posiadał. Nosił śmieszny kapelusik mocno sfałtgowany. Koszulę i krawat nie pierwszej świeżości. Garnitur z dobrego materiału, ale rzadko kiedy prasowany i wymagający zabiegu chemicznego czyszczenia. Tadeusz nadawał się do odegrania roli swykłego, przeciętnego Niemca dzięki dobrej wymowie, rysom twarzy i figury. Powinien był zwrócić uwagę przełożonej na konieczność scharmonizowania cech obdarzonego zlececiem z doręczonymi mu dokumentami. W konkretnym przypadku tego nie było, była fanfaronada nadto wyzwalająca Abwehrę, Gestapo i całą sferę wężących szpicli.

Tadeusz, zamieszkały w podziemi, wyjechał w więzieniu w Inowrocławiu, skąd, nie wiadomo jakim sposobem, zdołał wysłać gryps do miejsca zamieszkania w Warszawie. Po kilku tygodniach nadeszła wiadomość z obozu koncentracyjnego Mauthausen już z prawdziwym nazwiskiem. Doczekał się tam ewakuacji obozu wobec zbliżenia armii amerykańskiej. Od tego czasu słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie zginął, jak wielu więźniów, w czasie marszu ewakuacyjnego, wykorzystanego przez SS-maków do masowej likwidacji więźniów. Zagadką pozostanie, jak uniknął rozstrzelania po saaresztowaniu. Nastąpiło by to niechybnie w wypadku przechwycenia fatalnych papierów. Prawdopodobnie, widząc co się święci, zdołał je wyrzucić i udawać zwykłego pasażera na gapę.

Ustrzę Tadeusza odczuliśmy w naszym gronie bardzo boleśnie. Był to wyjątkowy człowiek gardzący dobrą materią. Wspomagaliśmy go, przyjmował wszystko, sądził więcej, ale nie dla siebie. Nauczył się w końcu jednej rzeczy, dobrze zjeść. Spostrzegaliśmy jednak, że mając przed sobą na talerzu porcję pieczonego mięsna, odczuwał wyrzuty sumienia. "Za to pracą Niemcy", pocieszałem go. "Tak", odpowiadał, "ale przy tej ogólnej biedzie taki lupus, to nie jest w porządku". Taki był Tadeusz, syn makorolnego chłopca z okolicy Mogilna, wzorowy żołnierz Podziemia.

We wrześniu miałem jeszcze dwa wyjazdy do Zagościńca. Sprzęt gruby pozostał na miejscu. Przewoziłem drobny sprzęt, między innymi zestawy przyrządów chirurgicznych.

Na sytuację w ostatnim kwartale 1943 roku rzuca światło następujące wydarzenie, jakie się utrwaliło mi się w pamięci. Na dworcu Wschodnim stałem przy otwartym oknie w przedziale kolejowym i spoglądałem na peron. Po peronie spacerowało dwóch żandarmów. Przystanęli przy moim oknie. "Jest pan sam w przedziale?" pytali. "Tak, sam", odpowiedziałem. "Niech pan się wystrzeżga, na tej trasie już wielu Niemców zamordowano. Ma pan broń przy sobie?" - "Owszem, mam". "To dobrze, niech pan uważa". - A więc zaczynał się okres wojny, kiedy człowiek z zakalcem wystrzeżgać się musiał obcych i swoich. Swoich z powodu wzrastającej kontrakcji Podziemia na bezceństwa hilerkie.



w/15/90

Nie miałem przecieć napisane na czole, że jestem jego członkiem, przeciwnie, uprawiałem maskaradę, jak mówił Tadeusz. Partyzantka mogła mnie sprzątnąć przy pierwszej, lepszej sposobności. Zastanawiałem się czy nie nadeszła pora na częściowy demontaż akcesorii niemieckich. Nie potrafiłem powziąć decyzji, pozostało przy starym. Jakoś to będzie.

Pod koniec września dwa wyjazdy do miejscowości Mienia bez przygód. Zaraz po powrocie pojechałem do Częstochowy z misją specjalną. Szczegółów miałem dowiedzieć się u R. - Po śniadaniu R. zaprosił mnie do sypialni i ujawnił, o co chodzi. Miałem pojechać z jego siostrą S. do Radomia. R. miał tam znajomego gestapowca, który za sutą opłatą wykonywał zlecenia Podziemia, jak na przykład zwalnianie aresztowanych, co już dwukrotnie miało mieć miejsce. Do gestapowca miałem zatelefonować powołując się na R. i umówić z nim spotkanie w sprawie zwalniania żołnierza Podziemia, ujętego przez Gestapo w Kielcach. Dowództwa zależało na dzielnym wojaku i gotowe było zapłacić gestapowcowi ślany haracz. Pojechałszy, tym razem wspólnie w przedziale dla Polaków. W Radomiu poszedłem na pocztę, zatelefonowałem do Gestapo i poprosiłem do telefonu gestapowca wskazanego przez R. Po chwili zgłosił się. Pozdrowiłem go od R. i poprosiłem o rozmowę w pilnej sprawie. Po chwili namyślu zgodził się i wyznaczył spotkanie w kawiarni niemieckiej, wyznaczając godzinę. Nie poznania miałem położyć na stole kapelusz i na nim kasotę. S. pozostał na ulicy. Powiedział, że jeżeli gestapowiec będzie chciał robić mi jakieś świństwa, proszę się do niego z pomocą. Uwiadomienie przy stoliku, zamówiłem herbatę, na - o - kawałek - kawy prawdziwej, cukier i czekoladę. Z małym opóźnieniem zjawili się gestapowiec, gość, dobrze odżywiony dryblas, od razu przystąpił do swojego stolika i zapytał, czy jestem znajomym R. Potwierdziłem, powołując się na R. i oglądając z zainteresowaniem. "JEST pan Niemiec, czy udaje pan Niemca", pytał to ostatnie, nie śle się to panu udaje". "Ani jedno, ani drugie" odpowiedziałem i przystąpiłem od razu do rzeczy. Wskazałem się. "Kielce", powiedział, "nie mam odpowiednich znajomości w urzędzie, ale spróbuję zorganizować to w ten sposób, że przewoźcy aresztowanego do Radomia pod pretekstem, że tam tu s. nie poznają na pieniąku. Jeżeli to się uda, dam sobie radę. Będzie to jedna kosztowa", zastrzegł się. "R. jest na to przygotowany", rzekłem, "niech pan robi robotę, nie potakuje pan". Zanotowałem dane personalne więźnia. Chwilkę jeszcze posiedzieliśmy. Nie powstrzymałem się od zrobienia kilku zjadliwych uwag pod adresem Podziemia. Mianowicie do Polaków i obciwość na pieniądze harmonizowały ze sobą. "Nie jestem zdrajcą", powiedział, "wobec naszej potęgi tuzin wrogów więcej lub mniej nie odgrywa roli. O, pomyślałem, rozgrzeszył się bez pomocy Himmlera. "Ale pan", ciągnął dalej, "dość ryzykowną rolę odgrywa i nie zawsze natrafia się na takich jak ja. Ale pana trudno rozszyfrować", zaśmiał się głośno. Podziękowałem za komplement, zapewniłem go, że nasza rozmowa wydatnie zwiększyła moją pewnością siebie. "Pan jest kapitalny", powiedział śmiejąc się". Pożegnaliśmy się. Byłem rad, że załatwiłem mało przyjemną sprawę. Powiedziałem koleżance S., co wskórałem. On pojechał do Częstochowy, ja powróciłem do Warszawy. Dowiedziłem się po jakimś czasie, że z tego wczasytkiego nic nie wyszło. Aresztowany został w Kielcach rozstrzelany.

W październiku miałem tylko jeden wyjazd i to do Tarnowa przez Kraków. Poraz pierwszy od czasu ucieczki z Podhala znalazłem się w jego pobliżu i przyznaję, że rozglądałem się baczenie. Nie wszedłem do ślonego niemieckiego lokalu, nie kręciłem się zbyt często po holu

III/5/91

dworcowym i na peronie. W Tarnowie nie omieszkałem obejrzeć, chociaż Bogu tylko z zewnątrz, skrytego więzienia, do którego kierowano więźniów politycznych powiatów województwa krakowskiego i stąd do obozów koncentracyjnych. Przez tę kaid przeszedł wielu kolegów i wielu już nie żyło.

Ucieszyłem się, kiedy na punkcie kontaktowym doręczono mi dużą walizkę z zawartością lamp radiowych do połowych aparatów amerykańskich. Znajdujące się w moim mieszkaniu radio popsułem. Bateria sucha wyczerpała się, zadzwoniłem sąsiada. Chcąc uruchomić aparat, połączyłem szeregowo baterie lamp kieszonkowych, by uzyskać potrzebne napięcie 110 volt i coś przytym sknocikiem. Zebryłem w środku silne światło i radio zamimowało. Staralem się o naprawę u mecharników Polaków ale nie udawała się. Zmieniłem wreszcie aparat do warsztatu niemieckiego w drapaczku na placu Napoleona. "Mam tu francuski aparat zełączem śmiało, "zepsuł się i proszę o naprawę". Przejeli. Po tygodniu poszedłem po odbiór. "Waszotko naprawiliśmy", oświadczył kierownik warsztatu, "za wyjątkiem lamp, pozosta z ośmiu wewnątrz aparatu jest uszkodzonych i lamp takich nie posiadamy". Zapłaciłem nie wielką kwotę za kulawą naprawę i chce zabierać aparat. "Przepraszam", powiedział kierownik, "mamy obowiązek przedłożyć przedłożenia przy odbiorze z naprawy zezwolenia na radio". "Proszę bardzo", odpowiedziałem. bez zakłopotania, wyjąłem z kieszeni portfel i skrzętnie szukałem zezwolenia, którego nigdy nie miałem. "Verflucht nach mal", zaklął mecharz i siorcując, musiałem ten papier zostawić w domu, choć zwykle noszę go przy sobie". Wziął się pod moim zamknięciem. "No dobrze", powiedział, "wiesz panu, ale w przyszłości proszę pamiętać o zezwoleniu". "Aha naturalnie, bardzo dziękuję, że nie potrzebuję dwa razy chodzić". Wspaniale zniknął z aparatem.

Byłem teraz wywołany z kłopotu. Lamp w walizce było kilka set sztuk. Były to lampy liliputy, w niedawno jeszcze wiedziano nie znane. W drodze powrotnej miałem w Krakowie kilka godzin czasu. Oddałem walizkę do przechowalni bractwa i poszedłem zobaczyć Wawel. Z zewnątrz tylko, bo do rezydencji strażnicy nie miałem dostępu. Resztę czasu spędziłem w dobrej restauracji na Łódzkiej ulicy, gdzie, odzwyczajony, podobnie jak w Warszawie, zadziwili dobrze jeść dawali, co prawda po odpowiednich cenach. W Warszawie chodziliśmy często do niepospolitej pasteciarni przy ulicy Wspólnej nie daleko Politechniki. Podawali tam pyszną golonkę polowaną z gulaszem puré i kapustą, sardelki o jakości przewojskiej i befestym. W Krakowie. Miałem wiedziano jeszcze nie najgorszy apetyt i hołdowałem zasadzie, grunt nie przejmować się i dobrze odżywiać.

Odpowiednio odrestaurowany wsiadłem do II. klasy pociągu pociągów pociągów i zagłębiłem się w czytaniu, zapaliwszy cygaro, w treść artykułu wstępne o Goebbelsa w tygodniku "Das Reich". Kretyn potrafił kręcić i widocznie nawet dla naiwnego czytelnika kłębki na wschodnim froncie nicowad na szczyt doskonałości manewru wojny ruchomej, prowadzącej do zniszczenia potencjatu i wyczerpania sił atakującego. O tym, że strona wycofująca się traci masowo ludzi i materiały, ani słowa albo zręczne bagatelizowanie zagadnienia.

Wobec końca sezonu zrzutów, zająłem się energicznie poszukiwaniem mieszkania. Znalazłem nareszcie odpowiedni obiekt przy ulicy Bzikiej nr 17 na parterze. Mieszkanie samodzielne, dość duży pokój, duża kuchnia z węgą, w której swobodnie zmieściło się łóżko, przedpokój i łazienka. Dom był nowy, dopiero co wykończony, z zewnątrz jeszcze nie otynkowany. Odstępne słone, ale pieniądze po to, by w do-

III/5/92

brej formie przetrzymać wojnę. Administratorem przedstawiłem się jako Teodor Teofil Gawłowski, postanowiliśmy bowiem powrócić do naszego z początkowego okresu pobytu w Warszawie, a to z tego względu, że karnkarty te miały pokrycie w biurze ewidencji ludności i że nie było na nich okazy. Przeprowadzka nastąpić miała po świętach Bożego Narodzenia.

Sz. był zadowolony, dowiedziawszy się o powyższym. Dawał ojcowskie rady: "Bądźcie ostrożni, ostrożniejsi aniżeli w moim mieszkaniu", powiedział. "Niema obawy", odrzekłem, "nowe mieszkanie jest czyste, chociaż nie czystsze od pańskiego na Chłodnej, gdzie lokatorzy z stróżem na czele uważają nas za statecznych i bojaźliwych ludzi. Mamy nie gorszą opinię aniżeli pan na osiedlu tramwajarzy". - "Ja nie mam radia, prasy podziemnej i arsenaku", zareplikowałem, "To wielka szkoda, ciekawych rzeczy by się pan dowiedział". - "Nie jestem nadmiernie ciekawy, człowiek inteligentny między wierszami gazet niemieckich wszystko wyczyta, co go interesuje i orientuje w sytuacji". Nie znaleźliśmy wspólnego języka.

Przed Nowym Rokiem otrzymałem awans na podporucznika. Sprawdziłem się zapowiedzi Antoniego. Nie miał jednak okazji powinszować mi. Z awansu byłem dumny i ucieśniony. Uznanie za wykonywane zadania daje dużo satysfakcji i jest najdoskonalszym bodźcem do zwiększenia gorliwości w dalszej pracy. ~~Zadowolony~~ tylko, że nie miałem ordynerans do dzwigania bagażów, a jeżeli się przydarzyło, że miałem aż dwóch, oni paradowali z teczkami, a ja dzwiganem walizy.

Przeprowadzka odbyła się w czwartym tygodniu. Duży ręczny wózek dwukołowy zawiózł nasze rzeczy na duże podwórze domu w pobliżu Ker-celaka, stąd, po kilku godzinach jazdy, konny z powodu odległości, zabrak od razu całoci na ulicę Dziką.

Mieszkanie było przyjemne, miało zalety i wady, jak wszystko na tym świecie. Zaletą było, że był to wysoki parter i w razie czego było można wysłoczyć okna na ulicę, wady wielka akustyczność. Trzeba było ostrożnie manipulować radem, ściany były cienkie i porowate ulicą przechodziło sporo Niemców. Na przeciw był przystanek towarowy Stawki, dwadzieścia metrów dalej w głąb ulicy brama wjazdowa do obozu przejściowego, urządzonego przez Niemców na terenie byłego dużego szpitala. Dojazd do niego tylko ulicą Powstańcówka i Okonowa. Zameldowanie załatwiłem w ten sposób, że przeszedłem Biuro Meldunkowego przyłożyła nasza komórka legalizacyjna. Nie figurowaliśmy zatem w karcotece ewidencji i byliśmy tamtędy nieuchwytni.

6. W Warszawie w roku 1944.

Nowy Rok spędziliśmy jak w latach ubiegłych pobytu w Warszawie, u Małeckich. Nastrój był raczej poważny. Czuliśmy, że zbliża się rozstrzygający okres wojny, że w okresie tym rolę swoją odegra Warszawa. Wspominaliśmy tych, którzy już odeszli, lub znajdując się tam, skąd nie każdy wraca. Przewidywaliśmy, że bliski powalenia okupant do ostatka będzie się mścił i niszczył, by pociągnąć z sobą jaknajwięcej ofiar. Jakże w tym momencie będą decyzje góry? Jakże nastroje ludności? - Warszawa była przecież wielką beczką prochu i w chwili oszambienia wroga nie do powstrzymania od zbiorowych aktów rewanżu za doznane krzywdy.

W dniu Nowego Roku przyjechał ~~niektóry~~ Wuj z Grójca. Miał coraz więcej pracy przy uruchamianiu ponownym aleczarni i rekonstruowaniu księgowości zdemolowanych przez partyzantkę zakładów.

Przedłożyłem mu przy tej okazji sprawozdanie naszego przedsię-

III/5/93

biorstwa zbytu znaczków na masło dla Niemców za obejmujące 14 miesięcy działalności. Sprawozdanie udało mi się zachować i podaję je w dosłownym brzmieniu, ponieważ rzuca ciekawe światło na ogrom szkód, wyrządzonych Niemcom na naszym wąskim odcinku sabotażu i dziś, po tylu latach, daje świadectwo fantazji i humoru, atrybutów niezbędnych przy tego rodzaju niebezpiecznych z powodu ciągłości poczynaniach wojennych:

Warszawa, dnia 31. grudnia 43.

Sprawozdanie firmy "Fettmarkenvertriebsgesellschaft"  
z siedzibą w Warszawie.

Okres sprawozdania obejmuje 14 miesięcy działalności firmy, a mianowicie od dnia 1. listopada 1942 do 31. grudnia 1943 roku, w którym to czasie wydarto z pazur barłoczanego okupanta 17 408,5 kg masła.

Praca firmy rozpoczęła się dwa miesiące wcześniej, aniżeli wykazano w sprawozdaniu. Okres ten poświęcono pracy organizacyjnej i ważnej kwestii wyniesienia odpowiedniego rynku zbytu.

Obroty w okresie przygotowawczym nie były duże i brak notatek, które pozwoliłyby umieścić ścisłe dane w niniejszym sprawozdaniu. Od listopada 1942 roku zbyto gładko wszelkie rozporządzalne ilości znaczków i wypadków zarówno przez niezmiennych odbiorców nie było. Towar w pierwszych miesiącach był gorszej jakości i składał się przeważnie z znaczków nalepianych na arkusze papieru. Znaczkę te trzeba było w wodzie odlepić, suszyć i prasować i dużo nakładu pracy osiągały niższą cenę. To też usiłowania kierownika przydziału szły w kierunku usunięcia tego niedomagania, co też w znacznej mierze zostało osiągnięte i sklepy oddające masło Niemcom, nalepienie znaczków przeważnie zamieszkały.

Wykazane obroty obejmują łącznie znaczki nowe i odlepiane.

M i e s i a c	Obroty . kg.	złoty
listopad 1942	1 748	76 854,-
grudzień	1 348	77 494,-
styczeń 1943	1 401	63 206,-
luty	1 517,5	63 504,-
marzec	1 569	94 990,-
kwiecień	2 091	123 936,-
maj	-	-
czerwiec	965	69 150,-
lipiec	951	66 794,-
sierpień	1 226	88 000,-
wrzesień	1 055	76 250,-
październik	849	70 488,-
listopad	1 053	72 836,-
grudzień	1 135	80 512,-
razem	17 408,5	1 024 022,-

Dochód brutto ze znaczki na 1 kg masła wynosił 58,82 zł. Koszty handlowe nie były wysokie z uwagi na swoje cechy przedsiębiorstwa, które oddawały znaczki po cenie 1/4 lub 1/5 wartości kilograma masła.

Ważne jest, że masło objęte wrogowi docierało do konsumenta

M/15/94

polskiego i że pozbawiono wroga owoców skutecznego uchwycenia ca. 530 tysięcy litrów mleka, za które wynagradzać musiak rolników premiami. Maszyna administracyjna okupanta obracała się w próżni i bezużytecznie.

Sabotaż firmy miał jeszcze te zalety, że dawał dochody, co ostatecznie jest ograniczeniem i celem każdego człowieka. Kto temu zaprzecza, kłamie.

Przez działalność firmy uszkodzonymi byli wyłącznie Niemcy. Fakt ten pozwala stwierdzić, że na miniony okres działalności spółnicy spoglądają z przeświadczeniem dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego.

"Fettmarkenvertriebsgesellschaft"

/-/ Lebera

Pojechałem razem z Wujem 4. stycznia do Grójca cel podjęcie nowego przydziału znaczków i obserwowałem sprawność, z jaką sklepy, obsługujące Niemców, wywiązywały się z nakazu zdewania znaczków do dnia 6. stycznia. Wydaje się trudne do pojęcia, że kierownik urzędu wyżywienia nie zwrócił uwagi na dziwną metodę manipulacyjną przy realizacji przydziałów, odbiegającą od metod prawidłowych, stosowanych w sąsiednich powiatach, w zastanawiający sposób. Wuj zwierzył mi się że jest każdej chwili gotowy do ucieczki do mnie do Warszawy w wypadku podejrzeń kontroli urzędu Dystryktu, która od czasu do czasu miała miejsce. Obawy okazały się płonne, proceder kwitnął bez przeszkód do chwili przybliżenia frontu do Warszawy.

W międzykach zimowych miałem dużo czasu. Zająłem się urządzeniem schowka. Na Chłodnej miałem schować pod podłogą. Wyciąłem cztery kłepki parkietu sążąc, że spoczywają na calowych deskach podłogowych. Tymczasem napotkałem na czterocalowe dębowe bele. Wypocikiem się nie mało przy przycięciu tych bel. Pod nimi była wkładka z desek nowych, a dopiero głębiej pusta przestrzeń do sufitu sąsiada z niższego piętra. Nic dziwnego, że przy tak rozrzutnej i kosztownej budowie osiągnięto idealną izolację akustyczną. Na dziękuję warunków takich nie było. Trzeba było rozwiązać zagadnienie w inny sposób. W przedpokoju, tuż przy drzwiach wejściowych do mieszkania była wnękę sięgająca sufitu, głęboka i szeroka na jeden metr. W wnęce dużej była jeszcze mała o szerokości i głębokości 0,5 metra. Zamówiłem u stolarza deski i wyłożyłem wnękę dużą wykładziną z desek w ten sposób, że dwie deski zastępujące wnękę małą można było wyjąć. W małej porobiłem półki i miałem praktyczny i nie podpadający schowek o pokaźnej pojemności. Wnękę dużą zaopatrzyłem w drzwi i miałem szafę do rzeczy.

Schowek miał już w krótkce zdać egzamin, ale nie na piątkę. Okazało się, że należało przeprowadzić ćwiczenia celem nabrania wprawy w obsłudze urządzenia. Pewnego wieczora do naszego mieszkania dobiegali się żołnierze Wehrmachtu. Siedzieliśmy przy radio w pokoju. Perważem szybko aparat i uciekłem z nim do szafy. Tam, w ciemności, zaplątał mi się kabel i nie zdołałem zamknąć schowka. Żołnierze traciли cierpliwość, butami obrabiali filigranowe, nowoczesne drzwi i była obawa, że je rozwalą. Szepnąłem Anieli, by ich wpuściła i mnie zamknęła w szafie. Tak zrobiła. Wpadło czterech drabów bardzo agresywnych, których dopiero Aniela uspokoiła płynną niemiecczyzną. Szukali zbiegłych z warty Ukraińców, którzy ukryć się mieli w naszym domu. Kasali zrobić wszędzie światło i Aniela struchlała, bo na stole nakrytym białym obrusem, pozostały słucharki radiowe, którymi się w tym mieszkaniu z konieczności często posługiwaliśmy. Ja tymczasem

III/15/95

w szafie uporałem się z radem, które szczęśliwie ulokowałem w schowku i czekam, co będzie dalej. Zdjąłem spodnie pozostając w bieliźnie, by mieć, jako człowiek wstydlivy, wytłumaczenie powodu ucieczki do szafy. Żołnierze na słuchawki nie zwrócili uwagi, popatrzeni do kątów, do kuchni i łazienki, szafy nie otwierali i poszli naprzykasz się innym lokatorom.

Przed naszymi oknami często ciągnęły ponure pochody Żydów węgierskich i innych narodowości w stronę obozu na terenie dawnego getta. Dobrze ubrani, o inteligentnym wyglądzie, z licznym bagażem. Czy wiedzieli, co ich czeka? Prawdopodobnie tak, chociaż Niemcy starali się uspić ich czujność zapewnieniami osiedlenia w specjalnym rezerwacie żyznej ziemi na wschodzie i różnymi sztuczkami maskowali drogę prowadzącą do komór gazowych. Gęsta asysta SS-manów z gotowymi do strzału automatami i uniemożliwianie kontaktu z ludnością świadczyły dobitnie o złych zamiarach i otwierały oczy najbardziej nawet łatwowiernym.

Administrator domu zażądał ode mnie zaświadczenia Biura Ewidencji Ludności o zameldowaniu. Moją uwagę, że przecież przy zameldowaniu przedłożyłem prowadzącemu meldunki dokument z pieczęcią Biura Ewidencji, zbył wzruszeniem ramion i powiedział, że na mocy nowego zarządzenia przedłożenie śiżego, dodatkowego zaświadczenia jest konieczne. Zgłosiłem to szefowi naszej grupy i prosiłem o dostarczenie mi zaświadczenia przez naszą komórkę legalizacyjną. Minał tydzień, minął drugi i niczego nie załatwiono. Administrator tracił cierpliwość i groził konsekwencjami. Co robić, wiedziałem przecież, że w Biurze Ewidencji nie figurujemy. Trzeba znów odegrać wariata, pomyślałem, wziąłem nasze zameldowania i udałem się do biura w ratuszu na placu Teatralnym. Urzędnik wziął moje papiery i w głębi sali długo szukał po kartotekach. Nareszcie wrócił i oświadczył, że w kartotekach nas niema. "Co za bałagan", powiedziałem, "takie przeoczenia nie powinny mieć miejsca". Nie obraził się, uśmiechał raczej życzliwie, był widocznie jednym z naszych. "Niech pan zaczeka, zapiszę te dwa meldunki do kartoteki i Zaświadczenie wydam". Tym sposobem znaleźliśmy się w kartotece, czego początkowo chcieliśmy uniknąć, zresztą bez jakichkolwiek przykrych następstw. Z ciemnej chmury mały deszcz, powiedziałem do Anieli. Bała się już nowej ucieczki i przeprowadzki do gorszego mieszkania.

W lutym przyjechał znów na kilka dni Wuj z Grójca. Rozmawialiśmy o przyszłości i próbowaliśmy odgadnąć, co będzie się działo podczas opuszczenia Warszawy przez Niemców. Przewidywaliśmy, że dojdzie do rzezi ludności, niszczenia miasta i walk ulicznych. Byłem wówczas zwolennikiem zadekowania się w jakimś grobowcu na pobliskim cmentarzu powązkowskim. Namówiłem Wuja do spaceru i przeprowadzenia wizji lokalnej. Był piękny, słoneczny dzień zimowy, kiedy spacerowaliśmy po alejach i gankach miasta zmarłych. Znaleźliśmy kilka interesujących nas grobowców murowanych, nadających się na kilkudniowy pobyt. Na szczęście do realizacji tego projektu nie doszło. Nie miał bym możliwości pisania wspomnień. Niemcy zajęli cmentarz w wczesnym okresie powstania, przetrząsnęli go dokładnie i każdego wykrytego cywila z miejsca rozstrzeliwali.

Pod koniec lutego pojechałem do Wyszkowa celem zaopatrzenia zadekowanego tam skoczka spadochronowego w dokumenty i pieniądze na wyjazd do Warszawy. Skoczek w toku lądowania uległ poważnej kontuzji nogi i przebywał w Wyszkowie na kuracji, obecnie pomyślnie ukończony. Nie należał już do najmłodszych i prawdopodobnie dlatego nie wykonał

III/15/96

manewru zetknięcia z ziemią w właściwy sposób, trafiając na domiar złego na grunt wyboisty i usiany kamieniami. Ucieszył się z końca przymusowego aresztu połączonego z nudą i z zapalem przygotował do wyjazdu.

Ja wyjechałem popołudniu w licznym towarzystwie Niemców, wezwanych na kolejną galówkę do hotelu "Roma" w Warszawie, o której z podnieceniem debatowali. Paręset metrów przed dworcem Wschodnim szyba w drzwiach przedziału rozprysła się z trzaskiem i kamień wielkości pięści uderzył siedzącego obok mnie starszego Niemca w twarz w okolicy nosa, z którego połała się krew. Dwie osoby poranione zostały odłamkami szkła. Powstał rwetes niebywały. Jedna z kobiet chciała pociągnąć za rączkę hamulca bezpieczeństwa, inni protestowali w obawie przed nowym napadem podczas zwalniania biegu pociągu. Zgodnym chórem wyzywaliśmy na bandytów, w cichości ducha błogosławiłem strzelca za to, że skierował pocisk w właściwym kierunku, a nie w nos cichego współnika, znajdującego się przypadkowo w gronie bbięktów napadu. Ogłosiłem wszem wobec, że spieszę zgłosić WYPADEK na posterunku policji dworcowej. Poszkodowani i świadkowie czekali na mój powrót. Czekali daremnie, nie miałem zamiaru uczestniczenia w bezcelowych zresztą dochodzeniach policyjnych.

Wypadek powyższy był dla mnie nowym sygnałem, że podróżowanie w przedziałach niemieckich traciło na uroku w miarę zmiany sytuacji wojennej i przybliżania frontu wschodniego. Liczyć się należało ze wzrostem niebezpieczeństwa w czasie podróży. Do uczucia obawy i niepewności u Niemców przyczyniały się nie mało napisy ostrzegawcze na ścianach przedziałów dla nich przeznaczonych. Jeden z napisów utrwalił mi się specjalnie w pamięci. Brzmiał on w tłumaczeniu na język polski: "Jeżeli pociąg staje w polu, należy rzucić się płasko na podłogę z uwagą na niebezpieczeństwo napadu ogniowego". Napis ten zgasił mógł chęć do podróżowania nawet u odważniejszych. Mimo postępującego zrównania szans niebezpieczeństwa przy podróżach dla obu stron, nie zdobyłem się na porzucenie obranego trybu życia.

Znany już Czytelnikom importer towarów czeskich B., wpadł. Wracając na do odzie Niemca z Pragi, na stacji granicznej w Poraju bagaż jego został przez straż graniczną zrewidowany i jako przemyt skonfiskowany. On sam osądzony, że jest Żydem. Dowód niemiecki, wystawiony swego czasu przez władze Podziemia, nie zadziałał. B. został przewieziony do Katowic i tam osadzony w Więzieniu. Zachodziła obawa, że Niemcy stwierdzą zafakszowanie dowodu i dołączą do oskarżenia za przemyt osądzenie o szpiegostwo i przynależność do ruchu oporu, co razem wzięte zakładało wyrokiem śmierci, a conajmniej osadzeniem w obozie koncentracyjnym. W tej kłopotliwej sytuacji ujawniła się w drastyczny sposób potęga pieniądza i obrotność rodziny kupieckiej. Żona B. przekupiła Niemców, którzy zrobili B. z datą wstępną volksdeutschem prawdziwym, z uzyskanym dowodem pojechała do Katowic, przekupiła Niemca adwokata, który w charakterze obrońcy przejrzał akta oskarżonego, zabrał dowód fałszywy i wsunął do akt nowy oryginalny. W ten sposób zażegnano niebezpieczeństwo poszerzenia oskarżenia na groźne tory przestępstwa politycznego. To też niedługo potem zwolniony B. zjawił się w Warszawie. Stracił towar, zapłacił haracz i grzywnę i stał się autentycznym członkiem narodu panów. Nie bardzo był z tego zadowolony, bał się konsekwencji, jakie mu groziły po wyzwoleniu i rzeczywiście miał nieprzyjemności, nie znalazł świadków, mogących potwierdzić prawdziwość dziwnych okoliczności, towarzyszących "eindeutschowaniu", a władze polskie nie zdradzały chęci

11/15/97

uwierzenia jego relacji na temat volksdeutscherstwa mimo woli.

Rozpoczęły się zrzuty. Na początku kwietnia pojechałem do Suchedniowa po cztery pasy z walutą. ~~Na dworcu~~ Na dworcu dowiedziałem się, że pociąg osobowy, kursujący popołudniem na trasie Kielce-Warszawa został skasowany. Następny odchodził dopiero późnym wieczorem, należało więc osiem godzin poczekać. Był jednak pociąg pospieszny zdążający z Krakowa do Warszawy, nie zatrzymujący się na małej stacji. Zapytałem kolegę, który towarzyszył mi w drodze na dworzec, czy ktoś z kierowników stacji jest członkiem Podziemia. Wyraził się pochlebnie o zawiadowcy i zaprowadził mnie do niego. "Panie zawiadowco", rzekłem, "jestem z Warszawy i wykonuję pilne polecenie czynników polskich, oczekują mnie w Warszawie z niecierpliwością już dziś wieczorem. Pociągu osobowego nie mam, niech pan zatrzyma pociąg pospieszny. Zawiadowca zamyślił się, po chwili uśmiechnął. "Dobra jest, zrobię to dla pana, pociąg będzie za kilka minut". Podziękowałem, kupiłem bilet i czekam na peronie. Zawiadowca, zaopatrzony w czerwoną chorągiewkę, stanął pod sygnalem. Nadjechał pociąg, zawiadowca machnął chorągiewką, hamulce zazgrzytały, pociąg stanął. Ludzie, czekający na peronie, rzucili się do przedziałów, konduktor Niemiec z krzykiem odpędzał. Wpadłem do najbliższego przedziału dla Polaków, zauważył mnie i wskoczył do tego samego wagonu. Panował tłok, ale szukał mnie wytrwale i znalazł. Różniłem się zbyt mocno od otaczającej mnie wiejskiej publiczności. Z strasznym krzykiem rzucił się na mnie grożąc policją i aresztowaniem. "Tylko powoli", powiedziałem, "jestem Niemcem, mam bilet i za skorzystanie z okazji podróży pociągiem pospiesznym nie pan mi nie robi". "Nie ma pan biletu na pospieszny", wrzasnął. "Jako nie, proszę". "Pan był w zmowie z kimś na stacji". "Prze stań pan majaczyć", warknąłem ostro, "piędziesiąt ludzi wsiadło i przyczepia się pan do mnie jak pijawka, wstydził by się pan". Odwrócił się, poszukując oczyma innych przestępców. W szarej masie podróżnych nie rozpoznał nikogo. Do kontroli biletów nie miał ochoty. Podróżni odsunęli się ode mnie, rozmowy zamilkły. Czarna owca znalazła się w stadzie białych. W Skarżysku przesiadłem się do "swoich". Towarzyszyły mi nienawistne spojrzenia. W oknie niemieckiego przedziału zauważył mnie konduktor, uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

Po kilku dniach pojechałem ponownie do Suchedniowa po resztę waluty. Tym razem nie skorzystałem z pociągu pospiesznego. Nie można było nadużywać grzeczności zawiadowcy stacji. Mogło by się również przydarzyć, że natrafił bym na tego samego konduktora, wzbudzić podejrzenia i spowodować nieprzyjemności. Było by to sprzeczne z obowiązującą mnie zasadą unikania w miarę możliwości awantur z narażaniem dobra zrutowego. Pozostałem do wieczora u gościnnego leśniczego, wypocząłem solidnie i nad ranem powróciłem do Warszawy.

Wykolejenia pociągów na tym szlaku były na porządku dziennym. Partyzantka dobierała się jednak z reguły do pociągów towarowych, oszczędzając podróżujących w pociągach osobowych rodaków. Natężenie oporu wzrastało. W Warszawie mnożyły się rozstrzeliwania uliczne aresztowanych, przywiezionych z Pawlaka samochodami na miejsce stracenia, ale co się stanie, kiedy Armia Czerwona zbliży się na odległość strzału armatniego? Pytanie to zaprzętało wszystkie umysły. Ostrożni wskazywali na powściągliwość w walce z okupantem opanowanego przez Niemców zachodu i Czechosłowacji, zapalczywi na ostry przebieg walk wyzwoleniczych na zapleczu armii niemieckiej na wschodzie i w Jugosławii. Ostrożnym można było przyznać rację: gdyby nie to, że zachowanie Niemców w Polsce różniło się od postępowania na zachodzie wyjątkowym zezwierzęciem, co nie mogło pozostać bez wpływu na umysły ludzkie.





III/15/99

Następny wyjazd do Strzyżyny. Walizka z gotówką i drobnym sprzętem. Wolne szczeliny w walizkach pozatykane porcjowymi torebkami z herbatą. Pijemy wraz z Marianem doskonałą angielską herbatę o dobrym aromacie i smaku. Marian oprócz roztropnością, pochwalił się może szczególnie. Mimo stałego kursowania pakunkami zrzutowymi po mieście, udało mu się zawsze wyjść cało z częstych i niespodziewanych opresji. Słyszałem, że inni koledzy wyspecjalizowali się w zakupie broni od Niemców, osiągając niezłe wyniki. Odsetek niezadowolonych w szeregach Wehrmachtu wzrastał w miarę pogorszenia sytuacji na frontach i chęć zabezpieczenia materialnego na nadchodzącą czarną godzinę wzrastała się jak rak do szeregów niegdyś niezwyciężonej armii.

Dysponujemy również ulotkami propagandowymi w języku niemieckim, które znajdujemy w kontenerach i walizkach. Jest między innymi pocztówka z wierszem wyszydającym kłamliwość niemieckich komunikatów frontowych. Są do tego nuty, umożliwiające zaśpiewanie zgrabnie skomponowanej piosenki. Wysłałem większą ilość pocztówek pocztą do Żnina, do Nowego Targu i Zakopanego, zostawiam po kilka sztuk w przedziałach kolejowych i w tramwajach.

Po kilku dniach ponowny wyjazd do Dębów Wielkich po drobny sprzęt. Chłopi podarowali mi przy tej okazji spadochron skoczka z pięknego nylonu koloru kremowego. Ucieszyła się z niego Aniela i zabrała się od razu do jego rozbiórki na poszczególne kliny. Co za wielka ilość materiału na story, załony, a nawet bluzeczki damskie i inne fatałaski. "To są piękne projekty", powiedziałem, "brak tylko przekroczenia czasów wojennych na pokojowe, na razie na popruciu i zadekowaniu trzeba będzie skończyć. Gdyby Niemcy znaleźli u nas składniki spadochronu, dopytywali by się natarczywie, skąd się to wzięło i nie uwierzyli by, że kupiliśmy to na Kercelaku". Spadochron, związany w pokaźny toboł, poszedł do schowka, by poczekać na lepsze czasy.

Wuj coraz częściej przyjeżdżał z Grójca. Odczuwał potrzebę porozmawiania. Obawiał się o swoją posadę, która przypadła mu do gustu z powodu samodzielnosci i materialnego zabezpieczenia bytu. Trudno było mu pogodzić się myślą, że to wszystko już w krótkie rozprysnie się jak bańka mydlana. "Gdybym mógł sprowadzić moją Martę i synów", mawiał, "wynajął bym porządne mieszkanie i można było spokojnie żyć". "Widzisz bracie", odrzekłem, "żyjesz w względnym dobrobycie, nie martw się o chleb codzienny i dlatego zwiotczałeś. Gdybyś, jak w Nowym Targu, robił niebezpieczną robotę w ramach organizacji podziemnej, tęsknił byś za odprężeniem nerwów i uregulowanym trybem życia. A przecież różowo nie przedstawia cię twoja sytuacja. Odcięty od rodziny, na fałszywym nazwisku, oparty o dobrobyt sztucznie wytworzony manipulacją sabotażową, to wszystko do czasu. Nie uwierzył bym półtora roku temu, że tak długo uda się prowadzić podobne interesy". Przyznawał rację, ciężko wzdychał. Wyjąłem z szafy butelkę likieru Baczewskiego, który można było dostać u Pakulskich za drogie pieniądze i napiliśmy się po kieliszku. Boski trunek, powiedzieliśmy równocześnie. Mieliśmy powody dziękować Opatrzności za przeżywanie zawieruchy wojennej w dobrej formie cielesnej mimo niebezpieczeństw, czyhających ze wszystkich stron.

Wuj wrócił do Grójca, ja pojechałem do Niegardowa, nie daleko Krakowa, po dwie walizki z drobnym sprzętem. Dojechałem dobrze do Skomnik i w piękny majowy poranek powędrowałem kilka kilometrów do celu mojej podróży. Miałem hasło do tamtejszego nauczyciela. Zapytałem o szkołę i wszedłem do mieszkania na parterze. Nauczyciela zastałem w kuchni, przywitałem i wypowiedziałem hasło. Ten cofnął się o kilka kroków, zmierzył mnie przerażonym wzrokiem i *Zapytał*: "Kim

pan jest, czego pan chce ode mnie, nie znam pana". - "Słusznie,"<sup>od/</sup> powiedziałem, "przyjechałem do pana z Warszawy z hasłem". Powtórzyłem hasło. Nauczyciel się zdenerwował na dobre. "Co pan wygaduje", wykrztusił, "szuka pan wariata? Proszę opuścić moje mieszkanie". Zrozumiałem, że człowiek nie otrzymał jeszcze hasła i odzewu od komendy krakowskiej. Do reszty dobijała go moja niemiecka postać. "Widocznie sprawa jeszcze nie dojrzała", rzekłem, "niczego tu dziś nie załatwię, wrócę po wyjaśnieniu nieporozumienia". Ukłoniłem się i wyszedłem. Po wyjściu na podwórze usłyszałem silne stuknięcie, zajrzałem za tylną ścianę domu i ujrzałem nauczyciela, który po wyskoczeniu ~~staniem~~ z okna kuchni biegł co sił w stronę pagórka, gdzie znajdowało się kilka zabudowań chłopskich. Ale się spłoszył, pomyślałem i poszedłem drogą polną do szosy, prowadzącej do Słomnik. Po chwili widzę na pagórku mojego nauczyciela, żywo gestykującego z kilku rosyjskimi chłopami. Przyspieszyłem kroku. Kilku chłopów ruszyło równoległe do szosy w kierunku zakrętu. Chcą mi odciąć drogę odwrotu i rozprawić się ze mną, stwierdziłem. Zacząłem biec. Kilkanaście metrów przede mną jechała furmanka chłopska w kierunku Słomnik. Dopadłem do niej. "Panie gospodarzu", powiedziałem bez tchu, "niech pan mnie zabierze, chcę zdążyć do pociągu, dobrze zapłacę". "Niech pan siada", odpowiedział. Wskoczyłem na wóz, usiadłem na snopie słomy tyłem do niego, chłop zaciął konie, ruszyły kłusem. Spojrzałem na moich prześladowców. Stańli w polu, jeszcze w przyzwoitej odległości, pokiwałem do nich ręką i z grandezzą zdjąłem kapelusz.

W Warszawie koledzy uśmieali się serdecznie z mojej przygody, ale po tygodniu polecono mi pojechać ponownie, ponieważ nieporozumienie zostało wyjaśnione. Pojechałem i tak samo spacerem ponaszerowałem do Niegardowa. Nauczyciela zastałem w tym samym miejscu, gdzie uprzednio. Gdy mnie zobaczył, roześmiał się na całą szerokość twarzy. Hasło już nie było potrzebne. Przywitaliśmy się jak starzy znajomi. "Byłem przekonany, że pan jest agentem niemieckim", powiedział, "nie dostałem z Krakowa ani hasła ani odzewu. Ci chłopcy chcieli pana zatłuc i w zagajniku sprawić cichutki pogrzeb. Całe szczęście, że pan zdążył wywiać. Przez trzy noce po pańskim wyjeździe nikt z mężczyzn nie nocował w domu, podczas dnia wszystkie drogi dojazdowe były pod obserwacją. Narobił nam pan dużo kłopotu". "Gdyby mnie dopadli, można chyba było jeszcze pokonferować", odrzekłem. Spojrzał na mnie badawczo. "A ma pan przy sobie polskie papiery?" zapytał. "Nie, ale mam spluwę". "oni też mają spluwę, dobrze, że nie doszło do nie-szczęścia. Ale niech pan posłucha mojej dobrej rady. W takim stroju i z taką fizjognomią chodzić w obecnym okresie wojny <sup>po wsi</sup> polskiej jest jednak trochę niebezpieczne". Przyznałem mu rację, myślałem przecież o tym już wcześniej. Kłóciły się z sobą dwie alternatywy. Większe bezpieczeństwo od strony Niemców kosztem niebezpieczeństwa od strony Polaków albo też odwrotnie. Zakalec działał z coraz bardziej nieubłaganą konsekwencją.

Wieczorem zeszło się kilka osób, również z pośród tych, którzy sprawić mi chcieli pełen romantyzmu pogrzeb. Wypiliśmy porcję bimbura, rzekomo pszenicznego. Znalazło się też coś na zakąskę. Rano odwieziono mnie do stacji w Słomnikach. Powróciłem do Warszawy bez nowych przygód.

W domu rozważyłem raz jeszcze sprawę zakalca z wynikającymi z niego konsekwencjami. Doszedłem do wniosku, że mimo przestróg nauczyciela i własnych wątpliwości korzystniej będzie odgrywać nadal Niemca. Ze strony polskiego ruchu operu groziła bezbolesna śmierć, albo w gorszym przypadku krótkotrwała męczarnia przedśmiertna, przy czym wydarzenia jak w Niegardowie należały do rzadkich, a nawet zu-

Interesujące wypadł wyjazd do Dębów Wielkich. Udałem się po przyjeździe pod wskazany adres i po wymianie hasła i odzewu zaprosił mnie gospodarz małej, ale schludnej zagrody do pokoju i przy śniadaniu zakomunikował, że awizowany zrzut nie odbył się i że skontaktuje mnie zachwilę z komendantem placówki i poinformuje go o moim przyjeździe. Po południu przyszedł komendant w towarzystwie dowódcy grupy "Importu", młodym porucznikiem lotnikiem. "Dziś w nocy będzie zrzut", powiedział porucznik, "była w radio melodia naszej placówki, jeżeli wieczorem powtórzą, odbieramy w nocy i jutro będzie pan mógł zabrać towar przeznaczony dla Warszawy. Narazie niech pan wypocznie i jeżeli pana to interesuje, może pan w nocy uczestniczyć przy przyjęciu zrzutu". - Zgodziłem się o chęć, wypocząłem deskonale, a wieczorem o dziewiątej specjalny goniec potwierdził, że melodia zabrzmiała w słuchawkach radiowych i że wobec tego należy spodziewać się zrzutu.

Wybraliśmy się w trójkę. Goniec w charakterze przewodnika, gospodarz meliny zrzutowej i ja. Odbyliśmy przeszło godzinny marsz na przełaj przez pola i łąki, w oddaleniu w młkłym świetle wschodzącego księżyca najeżył las. Ciszę nocną przerwał energiczny głos: "Stój! Kto idzie? Podaj hasło!" - Goniec podał hasło. Pod kępą Krzaków spostrzegłem kilku uzbrojonych ludzi. Zrutowisko otoczono pierścieniem ochrony oddziałów AK. W tym okresie wojny zrzuty były broniene, wydatnie wzmacniona obsługa gotowa odeprzeć ewentualny atak niemiecki i nie dopuścić do rozbicia placówki. Nieco dalej spostrzegłem dwa wozy chłopskie, zaprzężone w konie. Był to środek transportu, który odwieźć miał przyjęty materiał do przygotowanych melin.

Przeszliśmy jeszcze ze dwa km. - Na dużej polanie z łagodnym narym wzgórzem po lewej stronie był ruch. Kilku ludzi krzątało się na polanie. Podeszedł do nas porucznik i przywitał. "Do północy pół godziny", powiedział, "pokazuje się trochę chmur, ale widoczność będzie dostateczna. Tam na tej górze", informował mnie życzliwie, "czuwa moja grupa sygnalizacji wstępnej. Po nawiązaniu kontaktu z samolotem uruchomię iluminację właściwą, którą chłopcy przygotowują na polanie. Będzie to zespół lamp elektrycznych, zasilanych z akumulatora, ułożonych w kształcie strzały. Proszę pozostać w pobliżu polany i nie niepokoić czaty zewnętrzne."

Pozostawiono mnie samego. Spacerowałem po polanie i podeszedłem wreszcie na pagórek, gdzie czuwała grupa trzech żołnierzy "Importu". Przyrządy do sygnalizacji wstępnej były proste. Kilka lamp "kieszonkowych" o takim kalibrze, że do kieszeni by się nie zmieściły. Dawały światło zielone i żółte zapalane i gaszone w umówionej kolejności. Usiadłem przy

III/15/101

nich, rozmawialiśmy ściszym głosem, paląc dyskretnie papierosy. Docho-  
dziła godzina pierwsza w nocy. Nasłuchywaliśmy pilnie. Porucznik chodził  
po polanie, przystawał często i nasłuchiwał. Wszyscy byli spokojni i wyd-  
wało się, obojętni, spowodowała to dłuższa praktyka w ich specjalności.  
Tylko ja denerwowałem się podnieconym interesującym przeżyciem.

Nareszcie. O godzinie 1<sup>12</sup> odezwało się dalekie dudnienie. M Por-  
ucznik przybliżył się do wzgórza. "Uwaga!" zawołał przyciszonym głosem.  
Dudnienie przybierało na sile. Słyszałem je kolejne z różnych kierunków.  
"Szuka nas", powiedział chłopiec ~~xx~~ leżący obok mnie, "znajdzie, widocz-  
ność nie zła, mapę naszej okolicy posiada bardzo dokładną". Rzeczywiście  
Dudnienie stopniowo przerodziło się w potężny huk. Zamajaczyła ciemna ci-  
zapalały i gasły oświetlenia różnokolorowe na potężnych skrzydłach. "Syg-  
nał!" krzyknął porucznik. Moi chłopcy, leżąc spokojnie na wznak, zaczęli  
dawać umówione sygnały. Samolot minął placówkę, oddalał się. Po chwili  
nawrócił. "Włączyć iluminację", krzyknął porucznik. Włączono reflektory,  
osiem czy 10 sztuk. Samolot przelecił obok placówki, nawrócił i obniżają-  
let, skierował się dokładnie na środek placówki. Był wyraźnie widoczny i  
już zobaczyłem odrywające się od jego kadłuba ciemne plamy, otwierały si-  
spadochrony łagodnie opadające, niesione nieco w bok łagodnym powiewem  
wiatru. Lądowały kolejne w pobliżu. Samolot wykonał rundę honorową nad  
placówką, zamigotały światła pokładowe na znak pożegnania, zgasły i goś  
z dalekich stron znikł w ciemnościach nocy. Na niebie zaległa cisza.

Na ziemi trwała bieganina. Światła sygnalizacyjne pogasły, chłopcy  
natychmiast zwijali przewody. Inni krzatali się na przedpolu. Znosili  
zrzucone zasobniki i walizki w jedno miejsce, zwijali spadochrony. Poruc-  
nik biegał w asyście kilku ludzi z boku polany. Zbierał skoczków. Wresz-  
cie przyprowadził czterech wesołych chłopców i jednego starszego, poważ-  
nego pana. Przywitaliśmy się. Ubrani w kombinezony, opasani pasami z pie-  
niędzmi i uzbrojeni wyglądali jak przybysze z Marsa. W czasie obustronny  
pytań i zaspokojeniu pierwszej ciekawości, zrzutowisko zostało uprzątnię-  
te, materiały załadowane na furmanki i na końcu raz jeszcze poddano oglę-  
dzinom polanę zacierając wszelkie ślady. Ochrona, po zanotowaniu przez  
porucznika i dowódcę placówki ilości jednostek bagażu, towarzyszyła fur-  
mankom w drodze do melin, każda furmanka udała się w innym kierunku.

W melinie dowódcy placówki, wśród opowiadań i dowcipów, skoczkowie  
zdjęli uciążliwy bagaż i kombinezony. Byli w cywilu. Przystąpiono do po-  
równania ilości plombowanych pasów z pieniędzmi i jednostek opakowań ma-  
teriałów i sprzętu z przywiezioną specyfikacją.

Jeszcze półgodzianna pogawędka przy gorącej herbacie z rumem, czekoladzie i angielskich papierosach. Skoczkowie opowiadali o podróży. Ogień przeciwlotniczy otrzymali nad Danią, w okolicy Gdańska i Płocka. Przebieg całej akcji zaliczyli do najbardziej udanych. Nienasycona była ich ciekawość na temat stosunków, panujących w okupowanej Polsce. Pytałem porucznika, czy w związku z zrzutem spodziewa się wizyty Niemców. "Jest to możliwe, ale nie koniecznie nastąpi. Samolot przesierzył na niskim pułapie prawie cały powiat. Miejsce zrzutu dla nie wtajemniczonego trudne jest do odgadnięcia. Trzeba by przeczesać cały powiat i użyć do tego masę wojska którym Niemcy obecnie nie dysponują, podtrzymując chwiejące się fronty. Istotnym niebezpieczeństwem są bezpośrednia obserwacja zrzutu przez wroga, zdrada i pozostawienie widocznych śladów na miejscu zrzutu. Wczesnym rankiem uda się jeszcze kilka ludzi na miejsce zrzutu i skontroluje, czy nie pozostało coś, co mogło by węszący patrol niemiecki doprowadzić na ślad."

Udaliśmy się na wypoczynek. Około południa przystąpiłem do wykonania otrzymanego rozkazu. Otrzymałem i pokwitowałem pasy z walutą. Pożegnałem kierownika placówki i pełen wrażeń powróciłem do Warszawy.



11/15/103

pełnie odosobnionych. Trzeba było raczej liczyć na oberwanie guza w wyniku akcji partyzanckiej w czasie podróży. W tym wypadku, w razie odniesienia ran, nie koniecznie przyznać się trzeba do wiezionego bagażu i można było liczyć na przebywanie w szpitalu bez wczesnego wykrycia fałszerstwa papierów, nawiązać kontakty i w porę umknąć. - Przykapanie natomiast przez Niemców z papierami Polaka z zrzutowym bagażu w rękę nie dawało żadnych szans, albo bardzo minimalne, wobec czego trwanie na obranej drodze odgrywania Niemca wydawało się z dwóga z tego korzystniejsze.

Po dwóch dniach wypoczynku pojechałem do Cegłowa. Od stacji pomaszzerowałem w pobliże wsi Mienia. U gospodarza zmagazynowana była część zrzutu, przeznaczona dla Warszawy. Trzy walizki, jedna z walutą, dwie z materiałem wybuchowym i cichostrzelnymi pistoletami. Postanowiłem zabrać walizkę z banknotami, a po pozostałe przyjechać po kilku dniach. Gospodarz i jego 19-letni syn Janek opowiadali, że żandarmieria, podejrzewając zrzut w tej okolicy, kręciła się i węszyła, usiłując nawiązać kontakty z ludźmi o wątpliwej postawie patriotycznej, celem ujawnienia zaangażowanych w Podziemiu gospodarzy. Janek poszedł przede mną na dworzec na zwiady, doniósł mi, że powietrze jest czyste. Było rzeczywiście spokojnie i bez przeszkód powróciłem do Warszawy.

Za to po powrocie po dwóch dniach zastałem zmieniony obraz. Na stacji w Cegłowie i na rynku żandarmi, pustki na uliczkach i drogach. Do kraju miasteczka przeszedłem nie zaczepiony i drogą polną wzdłuż lasu, drogą okrężną ruszyłem w dalszą drogę. Korzystając z ostrego zakrętu drogi, zasłaniającego pole widzenia z kierunku miasteczka, wskoczyłem do lasu, wracam około pięćdziesiąt kroków i obserwuję drogę. Intuicja nie zawiodła. Po krótkiej chwili minęło mnie dwóch żandarmów, posuwających się jeden za drugim na samym brzegu lasu z widocznym zamiarem ułdania się moimi śladami. Jak w powieści Karola Maya, pomyślałem. Przepuszczenie przez rynek bez kontroli od razu zastanowiło mnie. Szczęście, że nie mieli psów, wytropili by mnie w lesie i doszło by do strzelaniny. Postępując w sposób wyżej opisany, przechytrzyli sprawę. Zanurzyłem się głębiej do lasu i nie spiesząc się pomaszzerowałem dalej starając się nie stracić orientacji. Przed zapadnięciem mroku i tak nie mogłem wynurzyć się z kryjówki. Gdy się ściemniło, przekroczyłem drogę polną i poszedłem daleko w pole, usiadłem na kupie siana i dobre pół godziny poświęciłem rozeznaniu okolicy. Błądziłem jednak długo i dopiero dobrze popólnocy, poważnie sfatygowany, dobiłem do poszukiwanego gospodarstwa.

Pukanie moje wywołało popłoch w domu. Gospodarz i Janek uciekli tylnymi drzwiami. Wystraszona gospodyni w towarzystwie dwóch małych córeczek uchyliła drzwi i odetchnęła głęboko, spostrzegając mnie zamiast spodziewanych żandarmów. Stała w pośrodku podwórza i głośno wzywała męża i syna do powrotu. Po dłuższej chwili wynurzyli się uciekinierzy z ciemności. Powitaliśmy się serdecznie. Opowiedziałem im przyczyny mojego opóźnionego przybycia i gospodarz pochwalił roztropność mojego postępowania. Opowiadał o rewizjach w okolicy, przesłuchiowaniach, biciu i aresztowaniach. W tych warunkach powrót do Cegłowa na stację kolejową z bagażem był zupełnie wykluczony. Janek zaproponował przeprowadzić mnie lasami i polami do Mińska Mazowieckiego. Po kilkugodzinnym wypoczynku przymocowaliśmy walizki na plecach i w południe wymaszzerowaliśmy. Ubezpieczenie marszu do skraju lasu przeprowadzała dwunastoletnia siostrzyczka Janka, obserwując bystrym okiem okolicę. Chętnie wspominał ten marsz lasami i polami z młodym chłopcem, dumnym z tego, że współdziałała w dziele wyswobodzenia oj-

czynny. Około ~~znowy~~ godziny 16-tej dobiliśmy do Mińska. Do tamtejszej stacji kolejowej miałem uprzedzenie. Opowiadałem o przygodzie z żandarmami nie zdradzając, że przebyłem ją szczęśliwie tylko dlatego, bo odgrywałem Niemca. Janek ubezpieczał mnie z zapakem i ze znajomością rzeczy. Obszedł budynek stacyjny i perony, poczym w moim kierunku uklonił się i zdjął czapkę. Był to znak, że powietrze jest czyste. Zaprowadził mnie do wagonu i kiedy chciałem wsiąść, szepnął: "Proszę pana, nie tu, to tylko dla Niemców". - "Nie szkodzi", powiedziałem uśmiechając się i ściskając mu rękę. Wybałuszył oczy, spoglądając na mnie zdziwiony. Zatkano go i nie zdołał wykrztusić słowa. Prosty wiejski chłopiec nie mógł pojąć wyrafinowania przybyśsza z miasta. A może powziął podejrzenie, że jestem agentem wroga i wraz z rodziną żyli kilka dni w trwodze? Nie wiem - ukazywałem się tym dzielnym ludziom jak zjawa z hasłem i znikam jak kamfora. Nie wiedzieli jak się nazywam, kim jestem, gdzie mieszkam. Oni tylko zostali, przywiązani do ziemi, którą uprawiali, która ich żywiła, narażeni na wizyty żandarmów i SS-manów, na podpalenie chaty i wymordowanie.

W pracy mojej nastąpiła przerwa. Zbliżający się front powodował coraz większe nasycenie terenu wojskiem niemieckim. Działało również lotnictwo przyfrontowe, lądowiska i bazy powstawały w królestwie Franka. W tych warunkach ryzyko sprawnego odbioru zrzutów wzrosło nie współmiernie. W czerwcu, w ciszy nocnej, można było usłyszeć pomruki frontu.

Pomyślałem o przygotowaniu zabezpieczenia cenniejszych rzeczy. Poszedłem do warsztatu blacharskiego przy ulicy Chłodnej. Zamówiłem skrzynię z blachy cynkowej o takich rozmiarach, by zmieściły się dwie walizki zrzutowe. Przykrywa bez krawędzi przylegać miała gładko na załamaniach otworu skrzyni. Chodziło o to, by pokrywę można szczelnie przylutować. "Na co panu taka skrzynia?" zapytał zdziwiony majster. "Ażeby można cenniejsze rzeczy zakopać bez narażenia ich na zniszczenie". - "A dlaczego to tak?" zapytał. "A co pan myśli, że przejście Warszawy z rąk niemieckich do rąk Armii Czerwonej przeżyje pan w kawiarni przy paczkach?" ofuknąłem go. Zafrasował się nieborak, wykonał skrzynię w umówionym terminie i nie drogo. Przypomniał sobie z pewnością rozmowę naszą w właściwym czasie.

Zapakowaliśmy dwie walizki. Maszynę do pisania, Leicę, lepsze rzeczy, specjalnie zimowe, bieliznę i na końcu kółka sztuk nylonu z spadochronu. Skrzynię fachowo zalutowałem, tylko zakopać. Chciałem to uczynić na polach nieużytkach pomiędzy Stawkami a Żoliborzem. I tu nawaliłem. Miałem już zapewniony wózek ręczny i przygotowałem łopatę. Zaczęło się odraczanie, a to za jasno, to znów za ciemno, w gruncie rzeczy lenistwo. Zaskoczyło powstanie i skrzynia zmieniła właściciela.

W lipcu zaczęły pokazywać się samoloty myśliwskie radzieckie, pomruki frontu zabrzmiały głośniejsz, napięcie rosło. - 26. lipca polecono mi pojechać do Krakowa i doręczyć nie dużą paczkę w wskazanym miejscu. Jechałem w prawie pustym pociągu, samotny w przedziale dla Niemców. Panowała niesamowita cisza, działająca deprymująco. Dojechałem szczęśliwie. W Krakowie również podniecenie, jednak nie tak wielkie jak w Warszawie. Tu zresztą front był jeszcze oddalony, w okolicach Lwowa. Wieczorem 29. lipca wykupiłem bilet na powrót do Warszawy. Urzędnik przy kasie biletowej uśmiechnął się kwaśno. "Nie wiadomo, czy ten pociąg odejdzie i czy dojedzie", powiedział, "jest kompletny bałagan". Na peronach wielki ruch. Nadechodziły pociągi z Niemcami ewakuowanymi ze wschodu. Chmary "Blitzmädlów" obciążonych



zrabowanym dobrem. Krzyk, rwetes nie do opisania. Obok mnie stał oficer węgierski, przedeptywał z nogi na nogę, był widać mocno zdenerwowany. Chciałem nawiązać z nim rozmowę i w chwili przejścia obok nas rozkrzyczanych Niemek, machnąłem znacząco ręką. Otworzyło mu to usta. Mówił płynnie po niemiecku z akcentem Austriaka. "Dokąd pan jedzie?" zapytał. "Do Warszawy". "Ja już wyjeżdżam do Węgier", ciągnął dalej, "wplątali nas w piekielną awanturę, mam tego dosyć, razem z nimi będziemy beczyc. Pan jest Polakiem?" dodał. "Tak", odpowiedziałem, "spieszę do Warszawy na końcowe rozliczenie". Uśmiechnął się niewyraźnie, "życzę panu pomyślnego przetrwania". Podał mi rękę, życzyłem mu to samo. Rozeszliśmy się.

Pociąg do Warszawy jednak podstawiono. Podróżnych Polaków było sporo, Niemców bardzo mało, dwie czy trzy osoby. Ten kierunek przest ich interesować. Całą prawie noc przespacerowałem w przedziale. Nadśluchiwałem, czy nie pora rzucić się płasko na podłogę. W miarę przybliżenia do Warszawy pociąg opróżniał się. W Warce wsiadło do mojego przedziału trzech młodych ludzi. Nie zwracali na mnie uwagi i bez skrępowania mówili głośno po polsku. Fróbowałem nawiązać z nimi rozmowę. Śmiali się tylko szyderczo i patrzeli spode łba. Jesteś, pomysłałem, u mety Pawle Mutzke, to twoja ostatnia podróż w przedziale niemieckim. Bliżej Warszawy pociąg co chwilę stawał. Nikt nie rzucał się na podłogę, współpasażerowie śmiało wychylali się z okien i wydawali radosne okrzyki. Przez resztę drogi śpiewali żołnierskie piosenki. Nie wytrzymałem, zaczęłem dyrygować rękami i śpiewałem z nimi. Trzeba było widać, jakie robili oczy, ale zaufania nie nabrali. Z pewnością pomyśleli, foksterrier oprzytomniał po niewczasie i popisuje się. Na dworcu Zachodnim wysiedli bez pożegnania, a ja z dworca Głównego czymprędzej pojechałem do domu. Ostatnia podróż przyzwanego Nienca ukończona.

W południe przyjechał Wuj. Był podniecony i pytał, czy może sprowadzić się do nas, chciał zakończyć urzędowanie w Grójcu jako już bezcelowe i przeżyć nadciągającą burzę razem z nami. Chętnie zgodziliśmy się i zaraz po obiedzie pojechał po swoje rzeczy.

Wobec zmienionej sytuacji, ewakuacji cywilnych Niemców wszelkie odcieni uznałem, że pora zakończyć odgrywanie członka narodu panów również na ulicy. Włożyłem całą dokumentację do koperty i ulokowałem w schowku. Wydobyłem z szafy skromny popielaty kapelusz i Aniela uszykowała ubranie, upodabniające mnie do przeciętnego mieszczanina, do Teodora Teofila Gawłowskiego.

Popołudniu pokazywały się myśliwce radzieckie przy słabym oporze Niemców. Za to wieczorem, podczas większego nalotu, zagrały działa przeciwlotnicze, huczały bomby, reflektory oświetlały niebo, rakiety różnokolorowe i eksplozje pocisków stwarzały fajerwerk piękny w swej grozie.

Dnia 1. sierpnia rano pojechałem do miasta. Zgłosiłem swój powrót z Krakowa. Rozmawialiśmy dłuższą chwilę, ale nikt nie wspominał o powstaniu, które wybuchnąć miało za kilka godzin. Niepokoiło, że Niemcy wycofali całą straż pożarną z miasta. Panowała jakaś trudna do opisania duszna atmosfera, przysłowiowa cisza przed burzą. Ruch na ulicach raczej słaby, Niemców umundurowanych bardzo mało, sklepy przeważnie pozamykane jak gdyby w wielkie święto.

Okolo południa wróciłem do domu. Zjawił się Wuj i zainstalował. Mieliśmy zapas żywności na miesiąc czasu, konserwy mięsne i rybne wyroby wędzone, kawę, herbatę, większą porcję sucharów wojskowych i wódkę na pokrzepienie. Przegadaliśmy całe popołudnie stawiając horoskopy, obalone przez późniejszą rzeczywistość.

III/15/106

Punktualnie o godzinie 17-tej zaczęło się powstanie na odcinku ulicy Dzikiej. Strzały z broni małokalibrowej pod naszymi oknami. Poderwaliśmy się i ostrożnie wyglądamy. Gromada chłopców z białoczerwonymi opaskami na rękawach szła do ataku na magazyny kolejowe na Stawkach. Nie trwało to długo i magazyny opanowali. Strzelanina jednak trwała w dalszym oddaleniu. Wyszliśmy na ulicę. Ludzie opowiadali o walkach na cmentarzu i na ulicy Powązkowskiej. Byłem tak pewny korzystnego wyniku akcji powstańczej, że wydobyłem ze schowka aparat radiowy i uruchomiłem go przy otwartych oknach. Ludzie przychodzili i przysłuchywali się. Jakaś kobieta ~~na~~ strychu domu z widokiem na panoramę Warszawy. Poszliśmy, zaczęło się ściemniać. W kierunku Woli pożary mdłym światłem rozjaśniały mrok. Widok był niepokojący, co tam mogło się dziać? Do późnej nocy czuwaliśmy. Z getta przybiegło kilku obcokrajowców w pasiastych ubraniach. Otrzymali ubrania cywilne i dołączyli do walczących oddziałów.

Rano przed piątą byliśmy na nogach i poszliśmy na zwiady. Martwiło mnie, jak dostać się do mojego oddziału. Okopową w kierunku Kercelaka nie można było się przedostać. Niemcy ostrzeliwali ulicę z cmentarza i trzymali się jeszcze w jednym domu przy samej ulicy. Leżało kilka trupów śmiaków, którzy zbyt blisko zbliżyli się do linii ognia. Wróciliśmy do domu, cały dzień spędziliśmy na wysłuchiwanie wiadomości, przeczącą jedną drugiej.

W tym dniu zginął rano mój dobry przyjaciel Czesław Małecki. Zwykle ostrożny i na żądanie żony trzymający się zdala od ryzykownych przedsięwzięć, żony pilnującej swego Czesia jak oka w głowie, w dniu tym dał się namówić przez kolegę-wspólnika D. z wytwórni serków "Warszawianka" na dokonanie zwiadu w okolicy dworca Gdańskiego. Zbliżyli się nieopatrznie do torów kolejowych i otrzymali serię z broni maszynowej. Czesiu był zбитy na miejscu, towarzysz jego ciężko ranny doczołgał się do domu przy ulicy Czarnieckiego i zmarł po kilku godzinach. Ciało Czesia nie odnaleziono. O tym smutnym wydarzeniu dowiedziałem się dopiero z korespondencji w obozie jeńców.

Popołudniu poszliśmy na strych rozejrzeć się. Wuj wysunął głowę z okienka, w tym kula karabinowa pacnęła w mur nie dalej jak 10 cm od jego głowy. Schował ją błyskawicznie. "Cholera", powiedział, "o mało co był bym gotów". Niemcy musieli być jeszcze blisko i dysponować wyborowymi strzelcami. W kierunku Woli nadal pożary, natomiast w kierunku śródmieścia brak widocznych oznak walk.

Rankiem 3. sierpnia wyruszyliśmy ponownie z zamiarem przedostania się w głąb miasta. Powiedziałem Anieli, że wrócimy popołudniu. Miałem wrócić dopiero po siedmiu miesiącach. Dom przy ulicy Okopowej zdobyty. Ostrzał z cmentarza w jednym tylko miejscu, które należało przebiec chyłkiem. Udało się to szczęśliwie, więc pomaszerowaliśmy. Na ulicy pustki, tylko od czasu do czasu posterunek powstańczy informujący, że droga do miasta wolna. Tak doszliśmy do Kercelaka. Na placu rozbity czołg, sporoludzi na Chłodnej i Towarowej żywo dyskutujących. Nastrój podniosły i pełen optymizmu mimo pogłosek o rzezi, urządzonej przez Niemców na Woli.

Skręciliśmy na ulicę Grzybowską. Na rogu Żelaznej wzmocniony posterunek powstańczy. "Stać", zakomenderował jeden z nich, "dokumenty proszę". Pokazaliśmy. "Dokąd idziecie?" - "Do naszego oddziału zrzutowego "Syrena". - "Co to takiego?" zapytał, "broń jest?" - "Jest" odpowiedziałem i chcąc wyciągnąć Colta. "Stop", zawołał, wsadził rękę do mojej kieszeni i wyciągnął go. "Ładna rzecz", pieścił go w rękach i zawołał któregoś z żołnierzy. "Odprowadzić do policji na Krochmalną, mają potwarze volksdeutschów, trzeba zbadać". Wsadził Colta do

swojej kieszeni. "Onie, bratku, ta broń pójdzie ze mną na policję", powiedziałem. Z oporem oddał ją konwojentowi. "Jazda", syknął zły. Trochę nie dziwiłem się chłopcowi. Colt był cały chromowany, nie powstydział by się posiadać go generał. Wuj był zmartwiony, ja kłamałem na zakalec, ~~który nie chciał mnie opuścić mimo szlachetkich poleceń imion i nazwiskami szanownego garnituru~~. "Gdyby Niemcy tak analizowali człowieka jak ten kapral", powiedziałem do Wuja, "to bym nawet dwóch podróży nie odbył". "On kocha błyszczące zabawki", odezwał się Wuj. "Nie rozmawiać!" krzyknął zirytowany konwojent.

W komisariacie na Krochmalnej zastałem kilku policjantów z mojej dawniejszej asysty. Podejrzanie volksdeutscherstwa upadło wśród huraganowego śmiechu. Żołnierz oddał mi moją broń i trochę zażenowany poszedł. Policjanci dowcipkowali na temat psychologicznego wężu powstańca, który wyczuł we mnie ślad komedii, odgrywanej od przeszło dwóch lat. "To ten podpadł", wskazywałem na Wuja, "ze swoim wąsikiem Wilhelma II.". Nie uwierzyli, dowcipkowali dalej.

W komisariacie siedziało kilka osób, czekających na magiel przesłuchania. Okazało się, że nie wszyscy volksdeutsche skorzystali z możliwości ewakuacji. Byli tacy, którzy uważali za rzecz naturalną zmianę narodowości w chwili koniunkturalnej zmiany sytuacji i udawali zdziwionych, że nie przyjmuje się ich z otwartymi ramionami i słowami uznania.

Dowiedziałem się, że nasz oddział zainstalował się na ulicy Ceglanej. Poprosiłem o asystę, nie chciałem narazić się na powtórne zatrzymanie. Udzielono ją chętnie i ruszyliśmy w drogę w towarzystwie policjanta. Z Żelaznej mogliśmy dojrzedć dom na rogu Chłodnej, w którym tak przyjemnie mieszkaliśmy. Cały narożnik, od góry do dołu był zwalony na wskutek wybuchu. Miały tam miejsce zażarte walki z placówką żandarmerii z naprzeciwka. Wątpliwa rzecz, czy byśmy zdrowo wyszli gdybyśmy tam jeszcze mieszkali. Nie wiem, czy Sz. miał nowego lokatora, od czasu przeprowadzki nie widziałem go.

Na Ceglanej, w dużym domu mieszkalnym na parterze, zastaliśmy naszą grupę "Syrenów" komplecie. Po hałaśliwym i serdecznym powitaniu i wymianie pierwszych wrażeń z walk i ogólnej sytuacji na frontach powstańczych, dowiedziałem się, że pełnić mamy zadania przyjmowania i zabezpieczenia zrzutów, spodziewanych już tej nocy. Wzdłuż Ceglanej był duży teren po dawniejszych domach małego getta, jako tako uporządkowany. Tam mieliśmy pełnić służbę nocną i wskazywać sygnałami świetlnymi miejsce zrzutu nadlatującym samolotom. Uzbrojenie nasze stanowiło kilka sztuk pistoletów z bardzo szczupłym zapasem amunicji. Nie było zadaniem naszym walczyć na barykadach. Oddział nasz, około dziesięciu osób, składał się w większości z podtatusiałych panów i mniej nadawał się do walk ulicznych. Młodzieży, garnącej się z zapałem do walki, nie brakowało, brakło jednak broni i amunicji i nawet pięćdziesięciu Mutzków jak ja nie wystarczyło by dla dotknięcia do Warszawy materiału na dobrożenie armii podziemnej o tak pokaźnej sile liczebnej.

Pytałem Wuja, czy chce z nami pozostać. "Nie", odpowiedział, "wracam na Dziką. Nie wiadomo, co tam się dzieje i dzieć będzie". Byłem rad z jego postanowienia. Pożegnaliśmy się. Powiedziałem, że jutro, najpóźniej pojutrze przyjdę w odwiedzinę. Wuj smutnie patrzył z pewnością żałował, że przyjechał do Warszawy. W Grójcu zaczekał by spokojnie na wkroczenie Armii Czerwonej. Specjalnie zażartych działań wojennych tam nie było.

Na odwiedzinach na Dzikiej nie byłem. Już nazajutrz po moim przyjsciu na Ceglana przedarcie w tamtym kierunku było niemożliwe. Niemcy opanowali niektóre odcinki Towarowej i Powązkowskiej. Trwało silne ich natarcie w celu opanowania połączenia z Pragi na Wolę do szosy na Łowicz. Wuj już więcej nie widziałem. Dwunastego sierpnia musiał z Anielą uciekać przed nacierającymi Niemcami ulicą Muranowską na Stare Miasto, zabierając tylko trochę żywności i koce. Na Starym Mieście, w piwnicach domu w pobliżu kościoła na placu Krasińskiego, obok restauracji Fuciatęgo, gdzie często zajadaliśmy pieczone gęsi, przeżyli gehennę bombardowania i w końcu poddani Starego Miasta.

W długim pochodzie ludności cywilnej, kroczącej w kierunku Pruszkowa, ogarnianej po drodze z resztek dobytku przez Niemców i Własowców, znajdowali się również Anielą i Wuj. Za miastem oddzielono mężczyzn od kobiet, nie wiadomo poco, bo jedna i druga kolumna doszła do Pruszkowa. W mrowiu ludzkim szukali się, ale nie znaleźli. Po dwóch czy trzech dniach Niemcy ogłosili, że wyjeżdża transport na Śląsk na roboty i wzyweli do ochotniczego wyjazdu. Wuj zapalił się do tego i nie znalazłszy Anieli, pojechał sam w przepełnionym pociągu, który zajechał ... do rampy obozu koncentracyjnego w Oświęcimie. Wszelki śluch o nim zaginął.

Nie wydaje się prawdopodobne, że w tej wielkiej chmarze ludzi ktoś go rozpoznał i zadenuncjował. Należy raczej przyjąć, że zatłukł go z jakiejś bliżej przyczyny SS-man, albo też, że został podczas marszu ewakuacyjnego z obozu zlikwidowany z powodu niezdolności do marszu. Tak prawdopodobnie zginął Bernard Mróz, powstaniec śląski, uczestnik walk o wzgórze św. Anny, wierny nasz towarzysz i przyjaciel.

Anielą spotkała w Pruszkowie G., u którego spędziliśmy wakacje na Żoliborzu w lecie 1943 roku. Udało im się wcześniej wymknąć z obozu i zawsze życzliwy G. ułokował Anielę u znajomych na wsi w pobliżu Skierniewic i tam doczekała się klęski wojsk hitlerowskich.

Wieczorem usadowił się nasz oddział na placu runowisku przy Ceglanej. Noc minęła w daremnym oczekiwaniu na zrzuty. Odgłosy walk dochodziły z kierunku Hal Mirowskich i Kercelaka. Żona pożarów posuwała się groźnie z Woli ogarniając stopniowo ulice Towarową i Chłodną oraz przyległe boczne. Następnego dnia Niemcy dokonali zrzutu. Najpierw zrzucili ulotki wzywające do poddania, następnie bombki nie duże, zapalające. Wywołały one cały szereg pożarów, które udało się przeważnie ugasić. Nie daleko naszego miejsca postoju spalił się do fundamentów dom znanej firmy ogrodniczej Ulbrichta.

Czekaliśmy na zrzuty daremnie przez kilka nocy. Bezczynność nuzżyła i denerwowała tym więcej, ponieważ wiadomości o sytuacji nie brzmiały pomyślnie. Operacje powstańcze umiewają powodzenie, jeżeli z chwilą zrywu następują decydujące sukcesy. Tymczasem stało się jasne, że powstało kilka wysp oporu, okrążonych przez wojska niemieckie, największa Śródmieście, pozatym Starówka, Żoliborz i Mokotów, bez możliwości komunikacji i wzajemnego wspierania. A co będzie, jeżeli Niemcy przystąpią do intensywnych bombardowań lotniczych i ostrzału z artylerii bez możliwości jakiegokolwiek przeciwdziałania?

Z wyżywieniem było jeszcze znośnie. Marian postarał się o smaczną zupę z kuchni żołnierskiej i wystarczające przydziały chleba. Z nim też dzieliłem nadzieje i obawy podczas wielogodzinnego nocnego czuwania. Co najbardziej zastanawiało, to nagłe milczenie frontu. W ostatnich dniach lipca nekana ludność stolicy wąłuchiwała się w

III / 5 / 109

nieustający grzmot jak w pięknej symfonii zwiastującej wolność i docze-  
*Kul* się nie mogła udziału w rozstrzelaniu z długoletnim oprawcą. Symfo-  
 nia urwała się, oprawca działał dalej ze wzmożoną energią, miał prze-  
 cież powód, uśmierzał bunt i prawo wojenne upoważniało go do tego.  
 O wyczynach Dirlwängera na Woli i jemu podobnych w innych dzielnicach  
 miasta nie wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy tylko, że nie uznano nas za  
 armię regularną, lecz za bandytów, których się rozstrzeliwuje, a nie  
 bierze do niewoli.

Około połowy sierpnia odkomenderowano nas w głąb Śródmieścia.  
 Kwaterę otrzymaliśmy w gmachu PKO na Świętokrzyskiej, gdzie mieściła  
 się Komenda Miasta. Maszerowaliśmy przez podwórza i piwnice, połączo-  
 z sobą wybitymi w murach otworami. Nastrój w Śródmieściu był bardziej  
 bojowy, jeszcze pełen zapału i optymizmu. Nastrój ten udzielił się  
 również nam, humory poprawiły się znacznie. W gmachu PKO rojno. Peł-  
 no tam było urzędów i placówek rozkazodawczych.

Na trzecim piętrze w dużej sali łóżka żelazne, materace i czy-  
 ste koce. Można było wytrzymać.

Odnosił się zrzutów panowała jeszcze niepewność. Podobno trudności  
 techniczne, wielka odległość baz Anglosasów, olbrzymie zapotrzebowanie  
 nie walczącej Warszawy przy ograniczonych możliwościach wykonania  
 pomocy, pozbawiało ją wartości praktycznej i redukowało do gestu so-  
 lidarności i pocieszenia.

Niemcy rozpoczęli generalny atak na Starówkę. Stukasy kursowały  
 jak według rozkładu jazdy i zwalały w dwadziestu minutowych odstęp-  
 ach czasu swój śmiercionośny ładunek bomb na nieszczęsną dzielnicę.  
 Latały nisko w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa. Odezwały się rów-  
 nież miotacze min, nazwane szafami albo też krowami. Miały tę zale-  
 tę, że można było usłyszeć jak je uruchamiają, nakręcają, jak to na-  
 zywaliśmy. Do czasu ich przylotu upłynęło kilka sekund i można było  
 szybko ukryć się albo przylgnąć do ziemi. Było tego dwa gatunki, za-  
 palające, rozchlapujące palącą cieczą i takie o szalonym podmuchu,  
 znoszącym dachy i rzucającym ludźmi i ruchomościami jak piłkami.

Flagą były również tak zwani gołębiarze, Niemcy wojskowi i cywi-  
 le, ukryci na dachach i strzelający do ludzi na ulicach. Urządzano  
 stałe polowania na gołębiarzy i schwytano nie jednego tych niebez-  
 piecznych ptaszków.

Mają nastąpić zrzuty. Wobec trudności znalezienia placu odpo-  
 wiedniej wielkości, umożliwiającego zagarnięcie całości opadających  
 na spadochronach materiałów i nie dopuszczenia do utraty kontroli  
 nad nimi, wybór miejsca był bardzo trudny. Bliskość linii oporu stwa-  
 rzały niebezpieczeństwo utraty materiałów na rzecz wroga. Nie można  
 było przecież liczyć na celność zrzutów z samolotów unoszących się  
 nad płonącym miastem, zmuszonych do ciągłej zmiany kursu z powodu  
 gęstego ognia artylerii przeciwlotniczej. Zdecydowano się ostatecz-  
 nie na plac dość obszerny, uprzętnięty zgrubsza z gruzów po działa-  
 niach wojennych w 1939 roku, obok kościoła Wszystkich Świętych. Li-  
 nie niemieckie przebiegały co prawda dość blisko, bo od Ogrodu Sas-  
 kiego, Hal Mirowskich i ulicą Chłodną w kierunku Woli, ale na to nie  
 było rady. Plac był w dodatku pod ostrzałem z broni małokalibrowej  
 z wieżowca PAST'y na ulicy Zielnej, załoga którego, odcięta od pozy-  
 cji Niemców, jeszcze się trzymała, ale na tego rodzaju bagatele sku-  
 sznie nie zwracano uwagi. Sxx

Z nastaniem ciemności obsadziliśmy plac, rozłożyliśmy reflektor

samochodowe w kształcie krzyża, skierowane prostopadle do nieba, połączycielsmy przewody z akumulatorami i czekamy. Niemcy strzelali do nas z wyższych pięter PAST'y kulami świetlnymi, ale nie wyrzadzili szkód.

Po kilku nocy czuwania nadleciały samoloty zrzutowe z południowych Włoch. Piekielny ogień artylerii przeciwlotniczej. Uruchomiliśmy sygnał świetlny. Niemcy strzelali do nas z wściekłością z gmachu PAST'y. Jeden tylko samolot przeleciał nisko nad naszym stanowiskiem. Palik się. Na nasz plac nie spadł ani jeden spadochron. Widzieliśmy w blasku pękających pocisków kilka opadających spadochronów w dość dalekim oddaleniu. Słyszeliśmy na drugi dzień, że część zrzutu zabezpieczono, część zabezpieczyły dla siebie walczące oddziały, część prawdopodobnie opadła po stronie pozycji niemieckich. Przyjmowanie zrzutów według metod stosowanych w terenie, nie mógł zdać egzaminu w warunkach walk ulicznych w Warszawie. Mogliśmy się tylko pocieszać myślą, że nasz sygnał świetlny ułatwił bohaterom lotnikom zorientowanie, jaka dzielnica miasta znajduje się w rękach powstańców, poprawiając jako tako celność zrzutów. Mniejszym złem było zatajenie podjęcia broni przez walczące oddziały, chociaż powodowało nie bardzo pożądane dysproporcje w uzbrojeniu. Jeden oddział posiadał dużo, drugi gonił resztkami.

Postanowiliśmy intensywniej dawać nasze sygnały świetlne. Na skutki nie czekaliśmy długo. Pewnej nocy ukazał się samolot na dużej wysokości. Nie widzieliśmy go, ale słyszeliśmy warkot motorów. Włączyliśmy naszą aparaturę. Samolot wypuścił czerwone i białe rakiety. Niemiec, psia krew, powiedzieliśmy. Nie trwało kwadrans, kiedy usłyszeliśmy nakręcanych miotaczy min. Rzuciliśmy się na ziemię, schowaliśmy głowy między głazy gruzów. Nadleciało kilka sztuk. Huki ogłuszające, podmuch podnosił nas z ziemi, jak gdybyśmy byli poduszkowcami. Kiedy skończyło się inferno i opadła chmura gęstego, rudawego pyłu, tak gęstego, że widoczność spadła do zera, wyglądaliśmy jak nie ludzie z tej planety. Ale, o dziwo, nikt nie poniósł szkody, nawet zadraśnięcia. Tylko aparatura ucierpiała, przewody porwane, reflektory potłuczone.

*Pamiętam:* Zakładaliśmy potem sygnalizację na dachach domów przy ulicy ~~...~~. Lokatorzy nie sympatyzowali z naszą robotą, wykonywaną z konieczności w biały dzień na stromych często dachach. Niemcy obserwowali pilnie. To też kiedyś, siedząc z dwoma kolegami na dachu, usłyszeliśmy zgrzyt nakręcania wyrzutni min. Jak wiewiórki zjechałyśmy po drabce na strych i stamtąd schodami na piętro. No i nadleciały, spustoszyły dachy, powrywały okna z futrynami i korzyści żadnej.

Zbliżał się koniec sierpnia. Starówka dogorywała, całe dzielnice okolicy Chłodnej w ogniu. Patrząc na morze płomieni, rozpacz ścisnęła serce. Racje żywności malały, zaczęliśmy odczuwać głód. Ze Starówki zaczęły przybywać oddziały kanałami. Boże, jak ci ludzie wyglądali po wyjściu z lochu na światło dzienne. Ale mimo wszystko zacięci i gotowi do dalszej walki.

Po zlikwidowaniu oporu Starówki, Niemcy zajęli się Śródmieście. Rozpoczęły się naloty, a pewnego poranka, gdy wypoczywaliśmy po nocnym wypatrywaniu zrzutów, zarechotało i zaświstało nad gmachem PKO i z koskotem i grzmiotem uderzyło w drapacz na placu Napoleona. Artyleria najcięższego kalibru rozpoczęła ostrzeliwanie Śródmieścia Warszawy. W parkach, ogródkach i podwórzach wyrastać zaczęły w szybkim tempie mogiły, kryjące tych, którzy nie doczekawszy triumfu nad wrogiem, oddali życie w pięknym poświęceniu boju, twardym i bezlitosnym

*11/11/1944*

Nie ulegało wątpliwości, że Niemcy, poinformowani o siedzibie dowództwa, wybrali gmach PKO za cel nalotów i ciężkiego ostrzału. Pomijając i solidne schrony i sutereny pomieściły dużą część agend komórek dowodzenia, inne ulokowały się w pobliżu. Nasz oddział przeniósł się na ulicę Chmielną w pobliżu Nowego Świata. Niebawem gmach PKO przedstawił smutny widok chaosu i zniszczenia.

Nasza nowa kwatera, parterowe duże mieszkanie w podwórzu, było opuszczone przez lokatorów. Było wygodne, kompletnie urządzone i było można wytrzymać, gdyby nie głód i epidemia krwawej biegunki, ogarniająca po kolei nas wszystkich. Udało nam się zdobyć kilka słoików czarnych jagód. Okazały się one cudownym lekarstwem, pozwalającym skutecznie zwalczyć tę obrzydliwą chorobę.

Najbliższym stanowiskiem Niemców było w gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego na rogu Alei i Nowego Świata. Chcąc przedostać się na drugą stronę tej ulicy wychodząc z Chmielnej, trzeba było przebiec chyłkiem za barykadą, ułożoną w poprzek ulicy i dobrze chować głowę. Niemcy pilnowali przy oknach banku i brali na muszkę każdy ruchomy cel. Po przejściu ulicy można było udać się na Krakowskie Przedmieście i na Powiśle. Wybrałem się tam i odwiedziłem nauczyciela w szkole na przeciw fabryki Fuchsa, u którego mieszkał Tadeusz, gdzie kiedyś przyjmowano mnie z wielkimi honorami. Byłem, jak to mówią ludzie smolny. Teraz, jako uboższego krewnego, przyjęto mnie z odpowiednią rezerwą. Nauczyciel był starym działaczem PPS i gorącym zwolennikiem głęboko sięgających reform społecznych i w programie tym absolutnie nie odosobniony, bo popierały go również szerokie rzesze członków Podziemia. Czuł żal za przedczesny wybuch powstania i dawał to odczuć w stosunku do mnie, jak gdybym jako zwykły żołnierz posiadał wpływ na decyzje powzięte na wysokim szczeblu.

Krótko po tych odwiedzinach, Powiśle zostało <sup>skazane</sup> Niemcy zajęli Nowy Świat, a wejścia na Chmielną broniła nowa barykada w poprzek ulicy, w pobliżu naszej kwatery.

Jeden z naszych kolegów zaginął, szukaliśmy go po szpitalach. Byłem w dwóch na Chmielnej. Kolegi nie znalazłem, ale to, co tam zobaczyłem, nie zapomnę do końca życia. Ciasnotę pomierzeń, zaduch, jęki rannych i umierających. Z braku wystarczającej ilości kółek, na podłodze materace, dywany, barłogi. W tej makabrze uwijający się podziwu godni lekarze i siostry, pracujący od rana do nocy przy braku materiału opatrunkowego, lekarstw i nawet wody. Uciekałem co sił i tylko wdychałem, by kula dla mnie przeznaczona sprzątnęła mnie od razu, bez konieczności przebywania w tym ośrodku nędzy ludzkiej.

A jak zachowywali się Niemcy, wkraczający do takiego szpitala? Na początku powstania jednolicie. Powystrzelali wszystkich bez wyjątku i baste. W okresie późniejszym rozmaicie, zależnie od poziomu zachowanego człowieczeństwa. Ostatnio, pod naporem opinii publicznej świata, uznali armię powstańczą jako stronę walczącą z przywilejami wynikającymi z konwencji genewskiej. Nie każdy dowódca i nie każdy oddział respektował jednak nakazane od góry wytyczne. Mieliśmy przecież do czynienia między innymi z brygadą sformowaną z przestępców i SS-manami, co na to samo wychodzi.

Po kapitulacji Warszawy Niemcy weszli za dezertkami z ich szeregów. Poznałem w PKO kilku takich dezertków. Byli to Polacy, przymusowo eindeutschowani, Pomorzanie i Ślązacy, którzy przy pierwszej, lepszej okazji poddawali się, lub starali się przebiec na stronę walczącej Warszawy. Wstępowali do armii powstańczej, a po upadku powstania

III/15/102

nia dostawali się do niewoli niemieckiej. Musieli bardzo wystrzegać się ujawnienia metamorfozy, ponieważ Niemcy nie okazywali zrozumienia dla ludzkich kameleonów, przez siebie wyprodukowanych.

Kwaterę na Chmielnej musieliśmy opuścić. Przeniesiono nas na Mokotowską, do dużej kamienicy na przeciw wylotu ulicy Chopina. Przejście rowem przez Aleje mniej więcej w miejscu, gdzie obecnie znajduje się gmach CDT. Przejście było niebezpieczne z powodu silnego ostrzału, zwłaszcza w miejscu nad tunelem kolejowym, gdzie z powodu twardego podłoża nie można było głęboko kopać. Trzeba było tam przebiec szybko chyłkiem, przyczym kule bitywały koło uszu jak zjadliwe osy. Ponieważ było to jedyne przejście przez Aleje, ruch był duży i regulowany przez oddziały porządkowe powstańcze. Mimo stosowanych ostrożności, w miejscu tym było codziennie sporo zabitych i rannych.

Byliśmy teraz oddziałem bezrobotnych. Nasza specjalność, podejmowanie zrzutów, nie dawała pola do popisów, brak uzbrojenia uniemożliwił zwiększenie oddziałów liniowych, do których z niesłabnącym zapasem garnęła się młodzież w dostatecznej ilości. Zresztą w warunkach walk ulicznych trzeba było być młodym, lekkim i wysportowanym. Pano wie z brzuszkami nie nadawali się do karkołomnej elikwibrystyki. Co prawda rozpiętnęło się w nicosć nagrodzone sadełko z czasów wyczynów okupacyjnych, ale pewna ociężałość pozostała. Całą energię zużywaliśmy na zdobycie pożywienia i wody. Wodociągi były nieczynne, rzadko rozniezczone studnie pomocnicze oblegane przez tłumy ludzi. Dochodziło do scen gorszących, wobec stopniowego zaniku dyscypliny i wzajemnego poszanowania.

Po żywność robiliśmy dalekie wypadły. Odkryliśmy magazyn jęczmienia browaru Haberbuscha i udało nam się zmagazynować kilkadziesiąt kilo tego drogiego ziarna. Marian opracował recepturę przeróbki ziarna na delikatną potrawę. Moczył jęczmień przez 24 godziny w wodzie, przekręcał przez maszynę do mielenia mięsa i smażył placki, oczywiście bez tłuszczu. Był to w tych pamiętnych dniach września 1944 roku przysmak nie byle jaki.

Pewnego pięknego dnia, jakich przecież nie było mało w polskim wrześniu, obserwowaliśmy wielki nalot samolotów amerykańskich, przynoszących pomoc zrzutową. Przy wściekłym ogniu dział niemieckiej obrony przeciwlotniczej samoloty szły wysoko. Spadochrony z bagażem otwierały się na wielkiej wysokości. Wiatr znosił je na wszystkie strony. Była to pomoc raczej symboliczna a kosztowna z powodu poważnych strat w maszynach i załogach. Duża część spadochronów opadła za liniami niemieckimi. Poszukiwania nasze nie dały wyniku. To, co opadło po naszej stronie, zabezpieczyły znajdujące się w pobliżu oddziały powstańcze na własny użytek.

Wojska radzieckie zajęły Pragę. Nad miastem krążyły w nocy radzieckie dwupłatowce. Podobno były ~~zrzuty~~ zrzuty. Znaleźliśmy kiedyś w pobliżu naszej kwatery w ruinach domów worek kaszy parowanej. Obijając się przy spadaniu o ostre występy murów podarł się i zawartość była rozsypana.

Kilka razy odezwały się katusze. Pociąki pręży z złowrogiem grzmotem i sykiem w kierunku Okęcia czy też dworca Zachodniego. Niemcy bardzo bali się tej broni, nazywali ją organami Stalina. I rzeczywiście, samą ilością jednorazowego wyrzutu przytłaczały więcej, aniżeli niemieckie szary czy krowy. Nie słyszano nigdy charakterystycznego nakręcania, sygnału ostrzegawczego rakiet niemieckich. Miały znacznie dalszy zasięg i większą siłę niszczącą.



Artyleria ciężka niemiecka odzywała się regularnie codziennie. W czteropiętrową część podwórzową naszej kwatery uderzył pocisk i rozpruła ją od góry do dołu, zabijając kilkunastu młodych żołnierzy powstańczych, odpoczywających po nocnej służbie na barykadach. Leżeli teraz w niemym szeregu na podwórzu i czekali na swój porzecz.

Odkamki tych pocisków miały niesłychanie daleki zasięg. Siedzieliśmy kiedyś w pokoju u znajomych na wspólnej na drugim piętrze, kiedy odłamek pocisku wpadł do pokoju i utkwiał głęboko w podłodze, przecinając uprzednio ramę okienną jak brzytwą. Ważył co najmniej trzy kilogramy, był gorący, że nie można było go dotknąć. Ponieważ nie słyszeliśmy detonacji wybuchu i nie było drżenia szyb w oknach, należało przyjąć, że odbył daleką drogę, zanim zlądował w pokoju. Tak to czyhała śmierć na każdym kroku na ludność oblężonej Warszawy i zawiąść potrafiła do każdego zdawało by się bezpiecznego zakamarka jako gość nieproszony i niespodziewany.

Stukasy nie próżnowały. Przelatywały nisko nad miastem i często wały bombami. Podczas częstych spacerów z Marianem mogliśmy naocznie przekonać się o postępującym nieubłaganiu niszczeniu miasta. Wstrząsający był widok placu Trzech Krzyży z zupełnie zniszczonym kościołem św. Aleksandra, wszędzie, gdzie tętnił kiedyś ruch wielkiego miasta, zgliszcza, ruiny, gruzy, nieład, bezludzie, swąd spalenizny i przytłaczająca beznadziejność.

W drugiej połowie września mnożyły się pogłoski o pertraktacjach z Niemcami w sprawie kapitulacji. Za zgodą Niemców wychodziły z miasta w wyznaczonych godzinach długie kolumny ludności cywilnej. Niechętnie ludzie decydowali się na ten krok. Nie dowierzali wrogowi. Zmusił ich do tego głód i brak możliwości znalezienia lepszego rozwiązania dylematu.

Kończył się nam jęczmień. Marian piekł ostatnie placki. Wybrał się ze mną do Związku Spółdzielni Mleczarskich na Możę. Zostałem tam dyrektorem, majora inż. Dziemę, który z życzliwością zaofiarował mi z resztek zapasów spory kawałek sera ementalskiego i porcję masła. Było to wielkie święto dla nas po tylu tygodniach ścisłego postu.

Na końcu września strony walczące uzgodniły warunki kapitulacyjne, w myśl których oddziały powstańcze po zdaniu broni traktowane być miały jak jeńcy armii regularnej. Obrnęliśmy do mety. Bogini wojny nie uwieńczyła nas laurami zwycięstwa. Po tylu latach trudu i ryzykanckiego narażenia życia gorzki los niewoli. Jednej rzeczy nikt jednak wydrzeć nam nie może - poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Od samego początku wojny, przy każdej sposobności szkodziliśmy wrogowi w miarę naszych słabych sił.

W piwnicy naszej kwatery, w szklach weka zakopałem gazety z okresu powstania i inne dokumenty. Po wojnie odkopałem je jako drogą pamiątkę. Były osmalone, w późniejszym okresie, podczas systematycznego niszczenia miasta do reszty, piwnicę również ogarnął pożar. Zakopałem również swój piękny, chromowany Colt wraz z amunicją. Pod wpływem gorąca nastąpić musiał wybuch. Znalazłem odłamki szkła, łuski po nabojach, nie było jednak Colta i wątpię, czy zdatny był do użytku. Dobrze, że tak się stało, bo za tego rodzaju "pamiątki" można było kilka lat posiedzieć.

Drugiego października powróciliśmy do naszej kwatery na ulicę Chmielną. Przez Aleje przeszliśmy otwarcie, kryć się nie było trzeba. Na rogu ulicy Kruczej dwóch SS-manów przyglądało się nam z zacieka-

TU 15/104

wieniem i ironicznym uśmiechem. Czekaście, pomyślałem, nie długo na was przyjdzie kolej.

Na Chmielnej szykowaliśmy się do wymarszu na następny dzień. Zmienić się Niemiec elegant Paul Mutzke. Wytarte ubranie, kurteczka zielonkawa z materiału o którym mówiono, że produkowany jest z pokrzy; czapeczka granatowa policyjna, podobna do narciarki, plecak własnej roboty z workowego, papierowego materiału, dobry ciepły koc, raczej chustka kobieca z frandziami. Na lewym rękawie opaska powstańcza, wyprana i wyprasowana na zimno żołnierskim sposobem.

Trzeciego października wymaszerowaliśmy Alejami i Grójecką do Domu Akademickiego. Drugi pochód wojsk powstańczych posuwał się wolno. Na podwórzu Domu Akademickiego rzucono broń na stertę śmiesznie małą w porównaniu do liczebności wojska, po czym już w asyście rzadkiego łańcucha wojsk Wehrmachtu, szosą w kierunku Ożarowa. Po drodze przy szosie łafosne szczątki wielkiego samolotu, *Halifaxa* czy Liberatora, który niósł pomoc z dalekich Włoch i teraz przyjuował defiladę tych, którzy pomoc tę tak bardzo potrzebowali. Każdy z nas pomyślał o dzielnych lotnikach, ich odwadze i poświęceniu. Należeliśmy przecież w pewnym sensie do ich grona jako obsługa ziemia, zabezpieczająca owoc ich niezolnego wysiłku zaopatrzenia nas w materiały przez długi okres nocy okupacji.

Marsz do Ożarowa był długi i męczący. Nic dziwnego przy tej śmiesznej ilości kalorii pożywienia, fawornego w ostatnich tygodniach powstania.

Wprowadzono nas do fabryki kabli, wielkiej hali, ogolconej z maszyn i urządzeń. Ciemno, zimno i do domu daleko. Każdy jak mógł, otulał się w koc i próbował zasnąć na betonowej posadzce. Rano Niemcy wydawali chleb i ciepłą karkę. Podczas naszego trzydniowego pobytu w Ożarowie wydawali też, wydaje mi się że dwa razy, obiad. Przy rozdziale niestety nawałna dyscyplina i ujęcie podziału w jakiś organizacyjny porządek. Na kotły przypuszczono szturm, powstało zamieszanie i baragan. Trochę wstydu przed Niemcami, obserwującymi widowisko z uczuciem "Schadenfreude". Agresywni i silni w łokciach faszoweli po dwa lub trzy razy, większość nie otrzymała nic.

Na podróż do obozu jeńców otrzymaliśmy porcję chleba. Na boczniczy kolejowej stały wagony towarowe kryte dla nas przygotowane. Wyprowadzano stopniowo po około stu jeńców. Przyszła kolej na nas. Ładowność wagonów wykorzystano do ostatnich granic. Część jeńców mogła najwyżej przykucnąć na zmianę.

Czekaliśmy jeszcze kilka godzin do odjazdu. Nareszcie straż zatrzasnęła drzwi, ogarnęła nas ciemność, pociąg powoli ruszył. Kierunek : zachód.

"Pała krew, miałem szczęście", powiedziałem do stojącego obok mnie Mariana, "tyle lat awanturniczego życia i jednak wynoszę głowę w całości". Kiwnął głową, z pewnością pomyślał o sobie to samo i wielu żołnierzy Armii Podziemnej udających się do niewoli.

A koła wagonów wystukiwały jednostajnym rytmem : homo homini lupus est... homo homini lupus est ...

III/15/105

## 7. Niewola i wyzwolenie.

Pociąg wiozący nas z Warszawy do obozu jenieckiego, przemierzył w ciągu bezmała trzech dób całe prawie Niemcy i zakończył bieg na stacji Fallingbostel w Dolnej Saksonii, prowincji Hannover.

Po drodze minęliśmy Poznań, gdzie przechodzący obok toru ludzie zorientowawszy się w rodzaju transportu po wywieszonych przez szpary w wagonach proporczykach o barwach polskich, sporządzonych z opasek powstańców, w sposób dyskretny okazywali nam swą sympatię.

Przez Berlin przejeżdżaliśmy nocą, czekając daremnie na większe zamieszanie z powodu nalotu, który jednak nie nastąpił. Podczas całej, długiej podróży nie usłyszeliśmy alarmu, huku bomb, ani też szczenia artylerii przeciwlotniczej. Panowała błoga cisza, jak w czasach głębokiego pokoju.

Nareszcie pociąg zatrzymał się na dobre, drzwi wagonów otwarto, bractwo wysypało się na peron stacji Fallingbostel. Ogólne rozprostowywanie kości, głęboki wdech świeżego powietrza. Ustawionych w kolumnę marszową poprowadzono nas do nie zbyt odległego obozu stalagu o dużej powierzchni i gęstym zaludnieniu różnojęzycznym tłumem żołnierskim. Odnieśliśmy wrażenie, że Polacy, jeńcy z 1939 roku, odgrywali rolę arystokracji obozowej, zajmowali dużo kluczowych stanowisk i wyróżniali się sprytem przy dokonywaniu transakcji handlowych i szeptano, że niektórzy dorobili się majątku w ~~stabilnych~~ walutach. Odczuliśmy z miejsca dobrodziejstwa ich zainteresowania i opieki. Otrzymałiśmy po paczce amerykańskiej Czerwonego Krzyża do podziału dla 5 czy 6 osób i zaspokoiłiśmy zgrubszą wilczy głód, trapiący nas od długich tygodni.

Spędziliśmy tam noc w barakach tak zapluskwionych, że o zmruczeniu oka mowy być nie mogło. Jeden po drugim z przekleństwami wyskakiwał z łóżka i przy świetle zapalniczki zobaczył okazy i ilości, że skóra drętwiała z przerażenia.

Następnego dnia oddzielono oficerów od szeregów niższych i szeregowych. Oficerów, około pięciuset, przewieziono samochodami ciężarowymi do stalagu XI.B. w Bergen-Belsen. Stalag stykał się poprzez zasieki z słynnym obozem koncentracyjnym Belsen. Miał nawet wspólną z obozem koncentracyjnym łaźnię, położoną na granicy obu obozów, tak, że można było tam kierować więzionych z obu stron, zależnie od potrzeby. W obozie jenieckim wykrojono obszar kilku baraków, okolono drutem kolczastym i nazwano oflagiem przy stalagu.

Urządziliśmy się i zaczęło się życie jenieckie kropla w kroplę podobne do często opisywanych. Apale, fasowanie żywności, rewizje, wykłady, referaty, kursy języków obcych, nie kończące się dyskusje, kłótnie i pojednanie dotkniętych typową chorobą obozową. Z zajęć bardziej atrakcyjnych, sportowych, wypadu po drzewo opałowe nawet po przez druty przegród wewnętrznych.

Godzinami obserwowałem obóz koncentracyjny, który po zajęciu go przez Anglików, ujawnił stosy trupów wynędzniałych i zmaltretowanych więźniów. Z mojego stanowiska obserwacyjnego, z którego miałem wgląd na drogę główną od bramy wjazdowej i na kilka baraków nie zauważyłem niczego, co świadczyć mogło o rozgrywających się w jego głębi tragediach ludzkich. Ludzie, mężczyźni, kobiety i dzieci poruszali się swobodnie, rozmawiali z sobą, witali i żegnali przy spotkaniu. SS-manów widać było rzadko. Urzędowali na wieżach strażniczych na granicy z obozem naszym i kilkakrotnie ostrzegali za pośrednictwem naszych "wachmannów", że użyją broni palnej, jeżeli zauważą raz jeszcze jeń-

III/15/106

ca fotografującego obiekty obozowe. Warszawiacy poprzemykali do obozu wiele zakazanych rzeczy. Prócz aparatów fotograficznych było radio a niektórzy posiadali nawet broń.

Mimo niewątpliwego przygnębienia po doznanej klęsce powstania, utrzymywały się nastroje optymistyczne. Wyraźnie rysowały się znamię zbliżającej się klęski Niemiec. Przeloty armad powietrznych alianckich nawet w jasny, słoneczny dzień i odgłosy bombardowań nocnych odległego o 35 km w linii powietrznej Hannoveru dowodziły, kto panuje niepodzielnie nad obszarem powietrzną Rzeszy.

Stalag w Fallingbomel czynił wrażenie obozu prawidłowo funkcjonującego. O stalagu Bergen-Belsen nie można było tego powiedzieć. Jeńców Anglosasów i Polaków wrześnieńców nie było wcale, natomiast wielkie ilości Włochów, żebrzących o kawałek chleba i tytoń, stłoczonych w nadmiernych ilościach w ciasnych okólnikach. Był też, choć niewidoczny dla nas, szlak jeńców radzieckich. Widziałem ich prawie codziennie, ciągnących, w samej tylko bieliznie, na wózkach ręcznych zmarłych towarzyszy na cmentarz obozowy. Ledwo powłóczyli nogami.

Cmentarz obozowy widziałem przy okazji przywożenia chrustu leśnego na opał z puszczy. Dowódca niemiecki obozu zgodził się na krótkie ekskursje oficerów pod strażą po drzewo wózkami ręcznymi i brałem w tym kilka razy udział.

Puszcza Lüneburska należy do piękniejszych Europy. Jest rozległa, ale posiada inny charakter, aniżeli nasza Białowieska, bo jest kultywowana w sensie nowoczesności, poprzecinana autostradami i widać wszędzie ingerencję zoologów i botaników. Krajobraz jest piękny, bogactwo fauny i flory niebywałe, brak jednak grubego zwierza z gatunku drepieżników.

Nasza góra nie była zadowolona z pobytu w Bergen-Belsen. Nachodziła dowództwo niemieckie jak również przybyłego kiedyś przedstawiciela Czerwonego Krzyża, domagając się przeniesienia do prawdziwego obojgu. Klaczeło, nie mogłem pojąć i dziś jeszcze zastanawiam się nad sensem tego pragnienia. W każdym bądź razie dezyderat załatwiono pomyślnie i w połowie stycznia 1945 roku uformowano kolumnę marszową i poprowadzono nas do obozu w pobliżu stacji kolejowej, gdzie czekałiliśmy trzy dni na załadunek do pociągu.

Podczas marszu szedłem jakiś czas obok żołnierza eskorty. Powiedział, że pochodzi z Prus Wschodnich i cieszył się na powrót do domu w najbliższym czasie. Powieściłem mu, że do tych stron nie będzie mógł powrócić. Nie mógł pojąć przyczyny, dla której zaistnieć miała by ku temu przeszkoda. Uważałem naiwnie, za rzecz najnaturalniejszą w świecie, że po skończonej awanturze jedzie się do domu i sprawa załatwiona. W pewnej chwili mijala nas paniusia niemiecka po pięćdziesiątce. Zapytała żołnierza gwałtownie: "Wat sind det für welche?" Żołnierz wyjeźnił, że powstańcy warszawscy. "So schlagt sie doch tot die Hunde", syknęła paniusia i splunęła. "Slyszal pan", powiedziałem do żołnierza, "w tak spreparowanej atmosferze chce pan wracać do Prus Wschodnich po skończonej wojnie?" - Zasepił się, przyspieszył kroku i oderwał od mojego towarzysza.

Podczas oczekiwania na transport dotarły do nas wiadomości o zwycięstwie po stronie wojsk radzieckich i polskich na wschodnim froncie. Zdobyliśmy kilka gazet niemieckich z których treści wynikało jasno, że walki toczą się już na terenie województw poznańskiego i pomorskiego. Byliśmy zdziwieni, że w tych warunkach załadowano nas

III/15/104

do pociągu z stacją docelową Gross Born, oflagu w pobliżu granicy niemieckiej z 1939 roku w okolicy Jastrowia.

Środek wagonu towarowego zajęła eskorta, po obu stronach szczytowych po piętnastu jeńców. Było trochę słomy i przy drzwiach żelazny piecyk, obsługiwany przez Niemców. Żołnierze Wehrmachtu byli w złych nastrojach, bali się podróży w pobliże frontu wschodniego. To też zaszedł humorystyczny wypadek, gdy po przybyciu odebrał nasz przemarsz stary emerytowany niemiecki generał, szef oflagów rejonu Gross Born, dowódca eskorty zaraportował komplet jeńców z transportu i ucieczką kilku żołnierzy Wehrmachtu.

Obóz wyglądał groźnie. Potężne, podwójne i potrójne zasieki nie do przebycia, gęsto ustawione wieże strażnicze. Wywołało to ironiczne okrzyki pod adresem naszej góry, której raczej sielankowe życie w obozie Bergen-Belsen nie odpowiadało.

Wprowadzono nas do wielkiej hali baraku-teatru. Ze sceny przemówił po polsku oficer niemiecki, odczytał przepisy obowiązujące jeńców i w końcu wezwał do oddania w depozyt wszelkich rzeczy wartościowych i posiadanych walut. Odpowiedział mu na to salwa śmiechu.

Ulokowano nas początkowo w niemieczym obozie po ewakuowanych już Anglosasach. Dniem i nocą obserwowaliśmy i słyszeliśmy krzyki i tupot wozów uciekinierów niemieckich ciągnących nieprzerwanym pochodem od wschodu na zachód. Szerepy Germanów opuszczały tereny wschodu, po przenikaniu gęstą siecią kolonii niemieckich pochodem trwającym od setek lat.

Po kilku dniach przeprowadzono nas do obozu głównego, zajętego przez kilka tysięcy oficerów polskich, jeńców kampanii wrześniowej. Zarządzono ewakuację na zachód. Zmienił się oddział ubrania cywilne, otrzymaliśmy mundurki angielskie, battle dress i płaszcze. Gorzej było z obuwem. Panowała sroga zima, śniegi brzozy i spedy obfite śniegi. Pochód ewakuacyjny jak olbrzymi wąż polak na zachód. Pozostało około sześćset oficerów chorych i udających chorych, między nimi Marian i ja.

Zbliżał się front. Pomruki dział można było usłyszeć w ciszy nocnej. W dniu po ewakuacji wrócić do obozu pochód przeszło tysiąc oficerów jagosławskich, w marszu z obozu ewakuowanego w Małopolsce. Po nocnym odpoczynku ruszył dalej na zachód. Doszło przetym do strzelaniny, ponieważ wielu oficerów pochowało się, chcąc na miejscu zaczekać na wyzwolenie.

Po dalszych kilku dniach rano stwierdziliśmy, że załoga niemiecka zniknęła. Komendę objął natychmiast pułkownik Mosor, jeńiec z 1939 roku. Zrobiono wykom w zasiekach w kierunku lotących na zewnątrz kopców z siekawkami, marchwią i brukwią, co ułatwiło aprowizację. Przy głównej bramie wjazdowej do obozu umieszczono napis w języku niemieckim "Bezpieczeństwo, niebezpieczeństwo epidemii. Tyfus plamisty". Napis okazał się pożyteczny. W drugim dniu bezkrólowia oddział SS-mańców dobijał się do obozu z zamiarem ukończenia ewakuacji. Być może w uproszczony, SS-mański sposób. Nasz oficer dyktujący wskazał na napis i SS-mani ulotnili się, czym prędzej.

Pochód uciekinierów urwał się. Pustka i cisza zapanowały w osiedlach i na drogach. Zdaleka rzadka strzelanina z broni małokalibrowej. Uderzenie główne wojsk wyzwoleniczych widocznie przeszło bokiem.

Dnia 12. lutego 1945 roku przedpukaniem wrócił do obozu patrol Wojsk Polskich, witany przez jeńców okrzykami entuzjazmu i

III/5/108

Ścisłoniem ręk nie było końca.

Ja jeżeli arcydziełach skończyły się długie lata niewoli. Dla nich i dla pozostałych Warszawy, mimo klęski dotkniętego zrywu sukces w efekcie końcowym - powalenie wroga przez Armię Czerwoną i współdziałającą z nią Armię Polską. Złoty wiek się ostаточно długotrwałe nosi okupacji.

Następnego dnia rano artyleria niemiecka ostrzeliwała nasze baterie. Drużby grupami wioskowymi i wiejskimi opuszczali błąd i powędrowali w kierunku Jastrowia i stamtąd dalej do stron rosyjskich.

Wojakami zawodowymi i rezerwami młodszymi w szeregi Wojska Polskiego i uczestniczyli w marszu na Berlin.

Jak w grzechach legła Warszawa, tak legła w grzechach również Berlin i naród niemiecki, dążył w potęgę Trzeciej Rzeszy, wycylić musieli kielich goryczy klęski do dna. Sprawiedliwość dziejowej stało się zwolnić.



14/5/109

- Abwehr - niemiecki wywiad wojskowy
- Also rein politisch - A więc czysto polityczna sprawa.
- Baltendeutscher - Niemiec bałtycki
- Battle dress - mundur bojowy
- Bezugchein - kartka przypisowa
- Blitzkrieg - błyskawiczna wojna, (nazwa pieszczotliwo-ironiczna)
- Bruderschaft - bractwo szentwali
- Chacun à son goût - Każdy według swego smaku
- Donn wir Gehren gegen England - Co jedziemy /walczyć/ przeciw Anglii
- Der polnische Brack muss weg - Polaki brud musi być wywabiony
- Demier wri - Cielina kraj wody
- Deutsches Geschäft - Sprawy niemieckie
- Deutsche Volkerei - Rzeczownia niemiecka
- Deutsche Gesellschaft - Towarzystwo niemieckie /spółka/
- Deutsches Haus - dom niemiecki
- Deutsche Post Ostern - Niemiecka Poczta Wschodu
- Die Wasse recht's - Hódz tami wódz
- Donnerwetter - opowieść o burzy "niebie kraw"
- Erfahrungsteile - Części doświadczające przygodowe kontyngentowe
- Es geht allen vorüber, es geht allen vorbei - Wszystko przejdzie, wszystko minie
- Winda hoch - Wzrost góry
- Ferr Antike, handlen willigen - Antyki, handlanie witalny
- Wano hodini ludzki - Człowiek stworzony z gliny
- Freischaupmann - wolny strzelec
- Freischaupwirt - wolny strzelec
- Erijo - wrota
- Landrat - starosta
- Los - los
- Luftaffe - lotnik
- Matti - matka
- NAV - Nationalsozialistische Volkswirtschaft - narodowo-socjalistyczna opieka
- Sur für Deutsche - tylko dla Niemców
- Oberstabsführer - szef sztabu
- Parteilosigkeit - bezpartyjność
- Polnische Unverschämtheit - polska bezczelność
- Reus - szkodliwy
- Reich - państwo
- Reichsdeutscher - obywatel niemiecki
- Sie transit gloria mundi - Tak przemija chwila tego świata
- Schneebrüde - śnieżyca z ciekawym nacięciem
- Schlegt sie doch tot, die Kunde - Zbijcie tych psów
- Sehr gut - bardzo dobrze
- Sie werden sich totalisieren - Zorganizujcie się w totalizm
- Sonderdienst - służba specjalna /ros. 1. oddział/
- Spock - szpic
- Stabsleiter - szef sztabu /ros. 1. oddział/
- Trachtbarer - godny
- Internensch - człowiek potrafiący wsty
- Verflucht noch mal - przeklęta raz jeszcze
- Volkstempfinger - ludowy ochotnik
- Volkdeutscher - Niemiec niemiecki
- Ministerrath - Rada Ministrów /ros. 1. oddział/
- Wachtorn - strażnik
- Was sind wir für welche - Co to są ja /i/
- Wieder ein bisschen Krieg - Znowu trochę wojny
- Wir stehen immer hin und her, wir haben keine Meinung mehr - Wątpimy i to tu to tam, nie mamy już opinii



III/5  
2. Uzupełnienia do wydań,  
kolejnych książki Aleksandra  
Stromengera pt. „Cstowiek  
z zakalcem”:

1. Uzupełnienia do II wydania mojej  
książki spisane 20.06.1988r.,  
mapis kop. z wykazem zmian k. 4 s. 1-4
2. A. Stromenger „uzupełnienia do  
mojej książki pt. „Cstowiek z zakalcem”,  
czerwiec 1988, mapis, kserokop. k. 1 s. 5
3. Uzupełnienia do książki „Cstowiek  
z zakalcem” A. Stromengera sporządzone  
przez Kłiksta Piechockiego  
dn. 20.03.1992, mapis, kop. k. 1 s. 6



Uzupełnienia do II-go wydania mojej książki "Człowiek z zakalcom"  
(I-sze wyd. "Pax" 1970 r. nakład 10.000 egz. wyczerpany)

1. Baumgart Walerian ur. 7.5.1910 r. w Serocku na Pomorzu - kupiec z Bydgoszczy. W książce mojej piszę o nim na kilku stronach używając skrótu "Kupiec B." Do organizacji Armii Krajowej nie należał i nie zajmował żadnego stanowiska w konspiracji. Całą okupację handlował i po wielu perypetiach wrócił do Bydgoszczy, gdzie zamieszkał przy ul. Curie Skłodowskiej 90 m. 18. Z żoną Ewą i córką zamężną Smolińską prowadzą sklep galanterii przy ul. Dworcowej 31.

Zob. str. 156 - *manuscript str. 86*

2. Belerski Marian ur. w 1905 r. ps. "Tada" - właściwe nazwisko Beler - Żyd ze Lwowa. Do 1939 r. pracował jako księgowy w browarach lwowskich. W czasie okupacji pracowaliśmy razem - był odważny i aktywny. Po zakończeniu wojny był dyrektorem Browarów na całe Pomorze, Wielkopolskę i Dolny Śląsk. Urzędował w Bydgoszczy przy Zbożowym Rynku. Był przeciwny upaństwowianiu małych browarów, za co został oskarżony i aresztowany. W 1948 r. zapadł wyrok dożywicia wydany przez Sąd Wojskowy. Karę więzienia odsiadywał w Sztumie, a w okresie choroby w Gdańsku. Żona jego Matylda (także Żydówka) w momencie jego aresztowania popełniła samobójstwo, pozostawiając dwoje małych dzieci: syna Tadeusza, obecnie korespondenta na Węgrzech i córkę obecnie mężatkę zamieszkałą na Śląsku Opolskim. W 1955 r. został ułaskawiony. Zaskarżył wyrok, który został anulowany i rehabil. towano go. Przydzielono mu mieszkanie w Warszawie o co prosił. Ożenił się powtórnie z Haliną ..... jego b. sekretarką w Browarze Bydg., która w czasie jego nieobecności zajmowała się wychowywaniem jego dzieci.

Pierwsza żona Matylda jest pochowana w Bydgoszczy, na omentarzu na Bielawkach, druga żona Halina żyje i mieszka w Warszawie.

Marian Belerski zmarł 17.04.1980 r. w Warszawie.

Zob. str. 175

3. pułk. Pluta Csachowski ur. 1896 r. ps. "Kuczaba" Nazwisko jego figuruje na tablicy pamiątkowej w kościele OO. Dominikanów p.w. św. Jacka przy ul. Freta 10. w Warszawie. Napisał książkę "Organizacja Orła Białego" Wyd. "Pax" w 1987 r. Zmarł 4.VIII.1980 r. w Warszawie i tam pochowany.

Zob. str. 91

11/157 2/2

4. Kaucki Maksymilian ur. w 1896 r. ps. "Antoni". Do 1939 r. był pracownikiem umysłowym Magistratu w Nowym Targu. Zaraz po wkroczeniu Niemców rozpoczął pracę konspiracyjną w Armii Krajowej na terenie Podhala. W 1941 r. opuścił Nowy Targ, gdyż był tam zagrożony i udał się do Warszawy. W połowie 1942 r. został odkomenderowany do tej samej sekcji czyli odbioru zrzutów na terenie Lwowa. Tam został aresztowany w maju 1944 r. przez NKWD. Przekazano go władzom polskim w Lublinie. W wyniku rozprawy sądowej otrzymał wyrok dożywotniego więzienia. Po amnestii w 1947 r. skrócono mu wyrok do lat 10. W 1956 r. wyszedł na wolność i zamieszkał w Warszawie przy ulicy Walecznych 57 m. 33. Po śmierci żony opiekowała się nim jedyna niezamężna córka Elżbieta. Zmarł w wieku 93 lat w kwietniu 1989 r. Nazwisko jego figuruje na tablicy pamiątkowej w kościele św. Jacka (00. Dominikanów) przy ul. Freta 10. wmurowanej 14.XI.1987 r. Zob. str. 93
5. Kotus Jan ps. "Korwin" i "Góra". Od 1942 r. t.j. od czasu mego przybycia do Warszawy pracował ze mną w sekcji "Ewa". W I-ym wydaniu mej książki "Człowiek z zakalcem" nie figuruje. Z zawodu był inż. bud. Do 1939 r. dzierżawił żwirownie k/Warszawy. Zmarł. Żona mieszka w Warszawie, córka w Szwecji.
6. mir Lubczyński Ignacy ps. "Andrzej" - oficer zawodowy WP. Do 1939 r. służba w KOP-ie w Zaleszczykach. Przeżył wojnę i osiedlił się w USA gdzie prowadził ogrodnictwo kwiatowe. Tam zmarł i został pochowany. Zob. str. 139
7. Mróz Bernard - "Wuja Wacek" - Wacław Szatkowski ur. w 1899 r. Do 1939 r. pracował w policji granatowej w Paszczynie, za czasów okupacji pracował w Nowym Targu na rzecz III Rzeszy w wykrywaniu przestępstw gospodarczych. W styczniu 1942 r. wraz z "Anielą" i "Leberą" opuścili Nowy Targ i zbiegli do Warszawy. Tam włączył się do pomocy Polakom - pracował w Mleczarni w Grójcu. Po Powstaniu Warsz. wywieziony z Pruszkowa do Oświęcimia, gdzie zginął. Zob. str. 70, 152, 154, 162, 163, 169, 170, 171, 172, 173 i 174.

8. Orliński Wincenty ps. "Broniówj". Pracował ze mną w sekcji "EWA". W I-ym wydaniu mojej książki nie figuruje. Przeżył wojnę, skończył studia i pracuje jako radca prawny w NRF. Jest fundatorem tablicy w kościele OO. Dominikanów p.wezw. św. Jacka w Warszawie, przy ul. Freta 10. Na tablicy figuruje 86 nazwisk, wmurowanie b. uroczyste nastąpiło w dniu 14 listopada 1987 r. Tablica ta została wykonana dla uczczenia pamięci Żołnierzy Wydziału Zrzutów Powietrznych KG AK o kryptonimach "Syrena", "Ewa", "M II Grad", Oddział Przerzutów Powietrznych w Powstaniu Warszawskim - "Syrena".  
Wykaz 86 nazwisk z pseudonimami na zał. fotografii.
9. Ratkówna Franciszka ur. 24.01.1906 r. w Warlubiu k/Swiecica n/Wisłą, zmarła 6 marca 1976 r. w Bydgoszczy. Od 1949 r. moja żona ps. "Anie-la" W książce wymieniam ją jak "R". Pośmiertnie odznaczona Krzyżem Partyzanckim", "Warszawskim Krzyżem Powstańczym", "Medalem za Warszawę" i medalem "Zwycięstwa i Wolności". Dzieci nie mieliśmy. Grób jej znajduje się na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy przy ul. Artyleryjskiej 10. - leży w grobowcu moich wujostwa Morawskich.  
Zob. str. 175
10. mgr praw Wesołowski Tadeusz ur. 27.09.1904 r. w Olszy k/Mogilna dzielnicy kurier AK. Zmarł 21.08.1978 r. w Szpitalu w Poznaniu w czasie swej ostatniej podróży do Polski. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Mogilnie.  
Załącznik jako uzupełnienie jego dalszych losów.  
Zob. str. 144
11. Opis dwóch wypadków kradzieży zrzuconych dolarów:  
a/ dwa pasy z dolarami zaraz po zrzucie złożono na przechowanie w mieszkaniu nauczyciela wiejskiego. Po kilku dniach, gdy zgłoszono się do niego po zwrot depozytu - nie było ani nauczyciela ani pasów z dolarami.  
b/ członek z grupy "Ewa" - nazwisko nieznane, posłany po pasy z dolarami przywiózł je do Warszawy. W swoim mieszkaniu wypruł część dolarów, a pasy zszył ponownie. Gdy to wyszło na jaw, dostał wyrok śmierci, który został wykonany. Podobno był tylko ciężko zraniony i jakoś się uratował, niewykluczone, że dzięki skradzionym dolarom.
12. Wykaz zrzutów w załączeniu.

III/5/2/4

Wykaz wyjazdów służbowych iedery  
 dla ewakuacji pieniędzy i sprzętu.

Warszawa, dn. 17. maja 1944 r.

miesiąc i rok	miejsce	rodzaj lokomocji	bagaż
IV. 1942	Jackowice	kolej	1 pas z złotem
" "	Wyszkw	"	1 " " "
" "	"	"	bagaż skoczkow
" "	Piochocin	"	zawiesz radio
" "	Karczew	"	" "
V. "	owicz	"	" "
VI. "	Nieborow	motocyki	6 pasow z banknotami, bron
IX. "	owicz	kolej	3 pasy, bron
X. "	Stachlew	"	2 " z banknotami
X. "	"	samocho	6 kontynerow
XI. "	Zyczyn	"	6 "
III. 1943	Turze	kolej	3 pasy z banknotami, bron
" "	"	"	1 waliza sprzętu
" "	"	"	1 " "
IV. "	"	wozami	6 kontynerow / Drapacz/
" "	Paradyz	kolej	4 pasy z banknotami
" "	"	wozami	6 kontynerow / Drapacz/
V. "	Kielce	kolej	3 pasy z banknotami i bron
" "	"	"	1 waliza z sprzętem
" "	"	"	1 " " "
V. "	Wioszczoza	"	3 pasy z banknotami
" "	"	"	3 " " "
" "	Konskie	"	1 waliza z sprzętem
" "	"	"	1 " " "
" "	Tarczyn	"	3 pasy z banknotami i bron
VI. "	Skarzysko	"	4 pasy z banknotami i bron
" "	"	"	1 waliza z sprzętem
" "	"	"	1 " " "
" "	Miosna / Drapacz/	"	:
" "	"	"	: kazdorazowo
" "	"	"	: 1 celka SAB
" "	"	"	: i po celki KOL lub *
" "	"	"	: 2 celki COLT
VII. "	Częstochowa	"	1 waliza z sprzętem
" "	"	ekspedycja tow.	100 kg. Plastyku
VIII. "	Kielce	kolej	3 pasy z banknotami, bron
" "	"	"	1 waliza z sprzętem
" "	"	"	1 " " "
" "	Niedorow	"	4 pasy z banknotami i bron
" "	"	"	2 walizy z sprzętem
IX. "	Niedziarka/Minsk/	"	6 pasow z banknotami i bron i 1 waliza z sprzętem



data i rok	miejsowość	rodzaj lokomoty	bagaz
1943.	Mienia	kolej	4 pacy z pieniędzmi
"	"	"	2 walizy z sprzętem
"	Zagósciniec	"	1 waliza z sprzętem
"	"	"	1 " " "
1944.	Tarnow	"	1 waliza lampy radiowe
"	Suchedniow	"	4 pacy z banknotami
"	Strzyżyna	"	4 " " "
V.	Suchedniow	"	4 " " "
"	Dęby Wielkie	"	2 walizy spadochrony i herbata
7.V.1944	Słomniki-Niegardowo	" (przygoda)	2 walizy ze sprzętem

Niniejszy wykaz nie obejmuje wyjazdów wywiozowych, przygotowawczych i chybionych.

Bagaz oznaczony w rubryce "rodzaj lokomoty" uwaga "kolej", przewieziony zostal przez nizej podpisanego. Ewentualni wspottowarzysze podrozy mieli własne przydziały.

Pasy z banknotami.- Jeden umiescic mozna na brzuchu, reszte do rączki walizy dośc "krępujące". Rozmiary: 55 x 75 x 20 cm. Niema innego wyjscia jak tylko do rączki.

Bydgoszcz, dnia 20.I.1984r

Lebera

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
85-647 Bydgoszcz 13.

Bydgoszcz, czerwiec 1988 r. III 15/2/5

Uzupełnienie do mojej książki pt.: "Człowiek z zakalcem"

Odnosnie osoby Kuriera KG AK "Zagroda" Tadeusza Wesołowskiego o którym piszę na str. 144., wyjaśniam co następuje:

24 czerwca 1943 r. aresztowany przez Gestapo w Kutnie, w pociągu - przedział dla Niemców, gdyż posiadał <sup>"lewe"</sup> dokumenty Reichsdeutscha. W książce "Mein Kampf" znaleziono grypsy i zaszyfrowaną korespondencję. Celem jego podróży było odebranie w Gdyni kuriera AK ze Szwecji. Przewieziony do Inowrocławia, tam maltretowany podczas przesłuchań nie wydał nikogo. Z Inowrocławia przetransportowany do Poznania, skąd został skierowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Pracował w filii tego obozu mieszczącej się w Eben-See przy budowie fortów w skale.

5 maja 1945 r. wyzwolony przez wojska amerykańskie pod dowództwem gen. Patona. Wskutek wycieńczenia i choroby został przesłany na leczenie do Innsbrucku, które trwało 6 miesięcy.

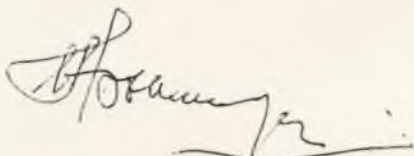
Po zakończonej kuracji, pod koniec 1945 r. emigruje do Anglii. Osiedla się pod Londynem, gdzie początkowo pracuje jako robotnik fizyczny. Przeszedł specjalistyczne kursy po których podjął pracę jako pomoc geologa w Londynie.

Od 1973 r. nawiązałem s nim kontakt korespondencyjny, uzyskując adres od <sup>jego</sup> rodzinstwa zamieszkującego k/Mogilna.

Od tego czasu przyjeżdżał co roku i widywaliśmy się zawsze w czasie jego pobytu w Polsce.

W sierpniu 1978 r. przyjechał po raz ostatni. Tu bowiem zachorował i zmarł 21.08.1978 r. w szpitalu w Poznaniu.

Pochowany został w Mogilnie, na cmentarzu parafialnym.



Aleksander Stromenger

III/15/2/6

Uzupełnienie do książki "Człowiek z zakalcom" PAX 1970.

Autor: Aleksander Stromenger.

Uzupełnienie dotyczy nazwisk skoczków, którzy lądowali na zrzutowiskach a z którymi miał autor bezpośredni kontakt po ich wylądowaniu wspomina na stronach 99 i 161. Ustalenia nazwisk dokonałem w oparciu o książkę pt. "Powracali nocą" autora Jędrzeja Tucholskiego - 1988. ad strona 99. - Łowicz - Głowno.

- Ekipa X: zrzut 1/2 IX 1942 r.

Bolesław Jabłoński "Kalia", por. - Szef Oddziału II sztabu Okręgu Łódź, potem szef sztabu Okręgu.

Władysław Kochański "Bomba", por. - Oficer II odcinka "Wachlarza", potem dowódca oddziału partyzanckiego na Wołyniu.

Franciszek Rybka "Kula", por. - Komendant ośrodka Stożpoc, potem zastępca dowódcy zgrupowania partyzanckiego "Góry" na Nowogródczyż

Stanisław Winter "Stanley", por. - Komendant ośrodka Nieśwież.

Jan Woźniak "Kwaśny", por. - Komendant ośrodka Baranowieze, potem dowódca kompanii w nowogródzkim zgrupowaniu "Ponurego".

ad strona 161 - Wielkie Dęby k. Mińska Mazowieckiego.

- Ekipa LI: zrzut 10/11 V 1944 r. --(pamięć do podobnie --)

Kazimierz Bernaczyk "Rango", ppor. - Oficer Kedywu Okręgu Lwów.

Jan Bienias "Osterba", ppor. - Oficer batalionu "Czata 49", poległ w powstaniu warszawskim 6 lub 7 IX 1944 r.

Bohdan Kwiatkowski "Lewar", kpt. - Instruktor broni pancernej w Obszarze Warszawa. Uczestnik powstania warszawskiego, szef sztabu Podobwodu Śródmieście Płd.

Zdzisław Straszynski "Meteor", ppor. - Oficer Kedywu Okręgu Kraków potem w 16pp /Tarnowskie/

Zygmunt Ula "Szybki", ppor. - Oficer zgrupowania "Róg" w powst. W-w.

Stanisław Niedbał "Bask", ppor. - Kurier polityczny.

2x

Kalikszt "iechocki

Bydgoszcz, dnia 20 marca 1992 r.

*L. Jędrzejewski*

85-319

ul. Szubińska 20 m. 23.

Tel. 303-98

III/15. Materiały inne - Stowarzyszenie Aleksander

(3) - Korespondencja w sprawie wydania  
"Stowickie z sekretem":

1. Pismo do Stowarzyszenia PAX z 3.05.1967 f.  
mpis k. 1 s. 1
2. Pismo Redakcji WJSK z 12.05.1967,  
mpis, oryg. k. 1 s. 2
3. Pismo Umst. Wyd. PAX z 3.04.1968  
- dot. wyróżnienia pracy konkursowej, mpis k. 1 s. 3
4. Pismo Redakcji WJSK z 11.06.1968,  
mpis (dot. uroczyst. wręczenia nagród) k. 1 s. 4
5. Pismo Umst. Wyd. PAX z 5.09.1968,  
mpis, oryg. k. 1 s. 5
6. Pismo do Umst. Wyd. PAX z 22.11.1968,  
mpis oryg. k. 1 s. 6
7. Korespondencja z wydawnictwami za  
rok 1968, mpisy k. 5 s. 7-11
8. Umowa wydawnicza z 12.11.1968, oryg. k. 1 s. 12-13
9. Korespondencja z Umst. Wydawniczym  
PAX w 1969, mpisy k. 4 s. 14-17
10. Korespondencja z red. K. Olszewskim,  
mpis z 14.08.1969 i 19.08.1969 wraz  
z fr. "Duch podziemia na Podkolu  
w poróżnionym okresie II wojny światowej,  
mpisy. k. 15 s. 18-32
12. Dokumenty do pracy pt. "Stowickie  
z sekretem, notatki wojenne z l. 1939-45"  
pkt. 1-3, mpis kop. k. 1 s. 33

verte!



cd. III/5 (3)

13. Dokumenty do pracy pt. „Człowiek z Zakalcem”,  
notatki wojenne z l. 1939-1945, pkt. 1-16,  
mpis, kop. k. 1 s. 34
14. Korespondencja ze okres 18. 11. 1968 - 26. 04. 1970,  
mpisy k. 7 s. 35-41
15. Korespondencja z wydawnictwami  
od <sup>29. 04.</sup> maja 1970 do 22. 10. 1971, oryg. k. 8 s. 42-47
16. Korespondencja z Inst. Wydawniczym  
PAX od 8. 01. 1971 do 25. 04. 1974, oryg. k. 4 s. 48-51
17. Korespondencja z wydawnictwem me  
kwest wznowienia wydania książki  
„Człowiek z Zakalcem” wraz z upoważnieniem  
od Krzysztofa Prędochiego, oryg. k. 4 s. 52-55
17. Zaproszenie Stow. PAX na wieczór autorski  
21. 03. 1985, kserokop. oryg. k. 1 s. 56
18. Korespondencja z Janem Dobraczyńskim  
w sprawie wznowienia „Człowieka z  
Zakalcem” - sierpień 1989, mpisy k. 2 s. 57-58

Gdańsk, dnia 3.V.67.

III/15/3/1

Stowarzyszenie Pax

W a r s z a w a 1 , skrytka pocztowa nr. 382

Uprzejmie donoszę, że kończę w rękopisie swoje wspomnienia wojenne pod tytułem: Człowiek z zakalcem, notatki wojenne z lat 1939 - 1944.

Wspomnienia obejmują okres od 1.IX.1939 przeżycia w Żninie, wysiedlenie do Nowego Targu, dwuletnią działalność sabotażową i konspiracyjną na Podhalu i po ucieczce z Nowego Targu w styczniu 1942, walkę w szeregach Armii Krajowej do upadku Powstania Warszawskiego.

Za swoją działalność awansowany zostałem ze stopnia szeregowca do stopnia podporucznika i odznaczony srebrnym krzyżem orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

O mojej działalności wspominają w swych pracach Włodzimierz Wnuk w książce wydanej przez Pax "Walka Podziemna na Szczytach", oraz zmarły nie dawno poseł S. Leczykiewicz w broszurze N.K.Z.S.L. p.t. "Konfederacja Tatrzańska".

Wspomnienia chciał bym wydać w druku w postaci książki, albo w odcinkach na łamach poczytnego tygodnika WTK, albo też jedno i drugie i zapytuję, czy mogę liczyć na zainteresowanie Panów w poruszonej sprawie.

W oczekiwaniu na odpowiedź kreślę

z p o w a ż a n i e m

Nadawca:

Aleksander Stromenger  
G d a ń s k 4 , Kolonia Gwiazda 14

11/15/3/5

Warszawa, dnia 12 maja 1967 r.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
Warszawa  
ul. Mokołowska Nr 43.  
tel. 28-60-11

WP.  
Aleksander Stromenger

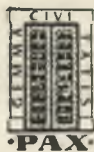
Gdańsk 4  
=====  
Kolonia Gwiazda 14

Szanowny Panie!

Radzimy przesłać wspomnienia na nasz konkurs.  
Chętnie zapoznamy się z ich treścią. Szczegóły dotyczące  
konkursu znajdzie Pan na łamach WTK.

Łączymy pozdrowienia  
za redakcję

*[Signature]*  
A. Wernic  
REDAKCJA ADMINISTRACJA  
Warszawa  
ul. Mokołowska Nr 43  
tel. 28-60-11



# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX.

Warszawa, Mokotowska 43. Tel. 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa III O/M Nr 1527-12-809

L.dz. 918/68

Warszawa, dnia 3.IV.68r.

Szanowny Panie

W imieniu redakcji WTK i naszym prze-  
syłamy Panu podziękowanie za wzięcie udzia-  
łu w konkursie oraz gratulacje z powodu wy-  
różnienia.

O dalszych losach pracy Pana poinformu-  
jemy Go osobnym listem.

Łączymy wyrazy poważania

Janina Kolendo

Redaktor Naczelny



REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
Warszawa  
ul. Mokołowska Nr 43  
tel. 28-60-11

Warszawa, dnia 11.VI. 1968 r.

III  
15/3/4

Redakcja WTK i Instytut Wydawniczy PAX  
mają zaszczyt zaprosić na uroczystość wręczenia  
nagród laureatom konkursu na opowiadanie lub  
wspomnienie, ogłoszonego przez redakcję WTK  
w maju 1967r., z okazji Dnia Zwycięstwa oraz  
Dni Oświaty Książki i Prasy.

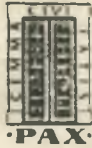
Wręczenie nagród odbędzie się dnia 20.VI.  
h.r. o godz. 17,00 w lokalu Koła LOK przy  
redakcji WTK, Warszawa ul. Żłota 81 /pawilon/.

Osobom zamieszkałym poza Warszawą  
zwracamy koszty przejazdu.

Redaktor Naczelny WTK

/Jerzy Ślaski/  
REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Warszawa  
ul. Mokołowska Nr 43  
tel. 28-60-11



# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa M1 0/M Nr 1527-6-008

Warszawa, dnia 5.IX.1968 r.

IW/1913/R/68

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2/4

Szanowny Panie,

"Człowiek z zakalcem" zainteresował nas. Mamy szereg opinii o tej pracy. Prosimy o poinformowanie nas czy zamierza Pan tekst poprawiać, uzupełniać itp. przed ew. wydaniem. Jeśli tak, prześlemy Panu egzemplarze do uzupełnień i oczekiwać będziemy zapowiedzianej z góry wizyty.

Łączymy wyrazy poważania

*J. Prozenocki*  
Janina Kolendo  
Redaktor Naczelny

*10. IX. do Putkownika z prośbą  
o inspirację prozową lub powieściową  
na temat ogólnego bractwa  
wobec A.K. i Syrena*

Bydgoszcz, dnia 22.IX.68.

III/5/3/6

Instytut Wydawniczy "Pax"

Warszawa

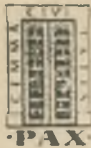
W odpowiedzi na pismo z dnia 6.b.m. dziękuję uprzejmie za okazane zainteresowanie i zamiar wydania w druku mojej pracy p.t. "Czekwiek z zaralcem" i donoszę, że przeprowadzę poprawki i uzupełnienia tekstu oraz przystępuję do opracowania dodatkowych dwóch rozdziałów p.t.

- 1/ Rodzaje powstania i cele "Konfederacji Tetraedycznej"
- 2/ Organizacja i ogólna działalność grupy ewangelickiej zrzutów A.K. "Sirena".

Celem przeprowadzenia planowanych zmian i uzupełnień proszę uprzejmie o przysianie poczty poczynił mojej pracy, który wrócić natychmiast po dokonaniu wyżej podanych poprawek, po czym uzgodnię z Redakcją i.t. termin przyjazdu do Warszawy.

Z poważaniem

Aleksander Straszewski  
Bydgoszcz 13, ul. Popołowa 2-a



# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, Mokołowska 43. Telefon 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa III O/M Nr 1527-6-809

Warszawa, 26 września 1968

IW/ 2018 /R/68

11/5/3/7


W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2 m.4

Szanowny Panie,

Zgodnie z Pana prośbą przesyłamy w załączeniu 3 egz. maszynopisu pracy pt. "Człowiek z zakalcem" oraz kopertę z dokumentami dołączoną do tekstu.

Uprzejmie prosimy o dokonanie poprawek i uzupełnień i możliwie szybkie odesłanie nam do oceny i ewent. decyzji wydawniczej.

Łączymy wyrazy poważania

  
Janina Kolendo  
Redaktor Naczelny

zał.: 3 egz.masz. i dokumenty



Bydgoszcz, dnia 16.X.1963.

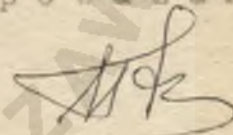
III/15/3/8

Instytut Wydawniczy "Pax"  
Warszawa

W załączeniu zwracam, po dokonaniu uzupełnień i poprawek, otrzymane dnia 28. ub.m. 3 egzemplarze maszynopisu pracy pt. "Człowiek z zakalcem" wraz z dokumentami dołączonymi do tekstu.

W wypadku pożądanego przyjazdu do Warszawy jestem w każdej chwili do dyspozycji i proszę o łaskawe uwiadomienie.

Z poważaniem



Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2/4



# INSTYTUT WYDAWNICZY • PAX •

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa M1 0/W Nr 1527-6-809

Warszawa, 28 października 68

IW/ *2/2/68* /R/68

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2/4

Szanowny Panie,

Niebawem otrzyma Pan umowę na 8 arkuszy autorskich po 2.500 zł./ark.aut.

Niestety na Pańskim maszynopisie nie może pracować redaktor, gdyż nie ma miejsca na uwagi i poprawki. Oddaliśmy go więc do przepisania na Pana koszt.

Gdy redaktor poczyni swoje uwagi umówi się z Panem na rozmowę celem uzgodnienia tekstu.

Łączymy wyrazy poważania

*Janina Kolendo*  
Janina Kolendo  
Redaktor Naczelny

Bydgoszcz, dnia 12.XI.1968.

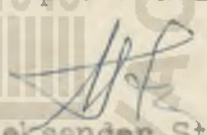
Polecony

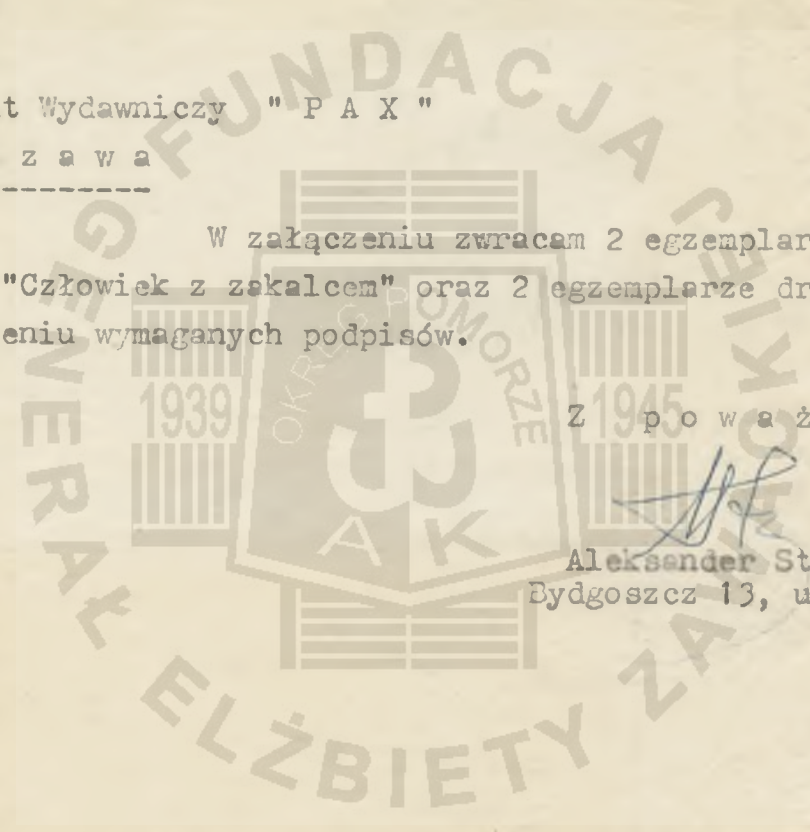
III/15/3/110

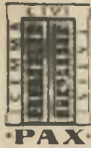
Instytut Wydawniczy "P A X"  
Warszawa

W załączeniu zwracam 2 egzemplarze umowy na pracę pt. "Człowiek z zakalcem" oraz 2 egzemplarze druków "oświadczeń" po złożeniu wymaganych podpisów.

Z poważaniem

  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2 m 4





# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 26-60-11 do 15. Konto NBP W-wa M1 0/M Nr 1527-6-009

Nr 2448/U

Warszawa, dnia 7.XI.1968 r.

polecony

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2/4

Szanowny Panie,

w załączeniu przesyłamy 3 egzemplarze umowy na pracę pt. "Człowiek z zakalcem".

Prosimy o podpisanie wszystkich 3 egz. i odesłanie nam 1 i 3 oraz załączonych 2 egz. druków "oświadczeń".

Łączymy wyrazy poważania

Michał Perczak  
Z-ca Dyrektora d/s  
Handlowo-Finansowych

zał.  
3+2

JŁ

11/5/3/12

Autor **Aleksander Stromenger**

Tytuł **"Człowiek z zakalcem" wyd. I**

Nr kol. **2039**

2448

# UMOWA WYDAWNICZA

Dnia ..... 196... r. w Warszawie pomiędzy Zjednoczonymi Zespołami Gospodarczymi, występującymi pod nazwą Instytut Wydawniczy „Pax”, z siedzibą w Warszawie, ul. Mokotowska 43 zwanymi w dalszym ciągu tej umowy „wydawcą” reprezentowanymi przez **Janinę Kolendo**

i **Jana Szwykowski** ..... uprawnionych do podpisywania w jej imieniu umów  
a Ob. **Aleksandrem Stromengerem** ..... zwanym w dalszym ciągu

tej umowy „autorem” zamieszkałym w **Bydgoszczy 13 ul. Topolowa 2/4**  
została zawarta umowa obowiązująca obie strony i ich zastępców prawnych, następującej treści:

§ 1. Autor zobowiązuje się napisać — oświadcza, że napisał dzieło pt. **"Człowiek z zakalcem"**  
**wyd. I** ..... objętości około **8** arkuszy autorskich prozy — ~~xxxx~~

(licząc 40.000 znaków drukarskich za jeden arkusz autorski prozy, 400 znaków poezji za jeden arkusz autorski poezji lub 3000 cm kw. ilustracji w druku). Tytuł dzieła może być zmieniony w porozumieniu z wydawcą. ~~.....~~

odpowiadać następującym danym: .....

§ 2. Autor oświadcza, że prawa wydawnicze do tego dzieła nie są przez niego ani jego następców w niczym ograniczone, przenosi na wydawcę wyłączne prawo wydawania tego dzieła drukim w formie książkowej i zobowiązuje się dostarczyć maszynopis dzieła w **3** egzemplarzach oraz materiał ilustracyjny w terminie do dnia **31. I. 1969 r.**

§ 3. Dzieło będące przedmiotem niniejszej umowy powinno być wykonane z zachowaniem stosowanych przez wydawcę wytycznych dla autorów, a w szczególności odpowiadać następującym warunkom:

- 1) opracowanie powinno odpowiadać a) wymaganiom programu .....
- b) treści złożonego konspektu .....
- 2) własny materiał ilustracyjny autora winien być przygotowany w postaci nadającej się do opracowania graficznego w celach reprodukcyjnych i dostarczony w ..... egzemplarzach.
- 3) dzieło powinno zawierać spis treści, spis rysunków, spis tablic, skorowidze: alfabetyczny, rzeczowy, chronologiczny, indeks nazwisk, wykaz określeń, wykaz skrótów, wykaz literatury, żywą paginę maszynopisu.
- 4) autor obowiązany jest dokonać wyboru i oceny potrzebnych do dzieła ilustracji (fotografii i rysunków obcych).

§ 4. Maszynopis powinien być wykonany na papierze piśmiennym form. A4 jednostronnie z interlinią i marginesem szerokości około 3 cm z lewej i 1 cm z prawej strony i zawierać 31 wierszy (65 znaków w wierszu) na stronie maszynopisu. Do maszynopisu powinny być dołączone pisemne wyjaśnienia niezbędne do należytego przygotowania dzieła (tekstu, materiału ilustracyjnego itp.) do druku i do jego wydania oraz mogą być dołączone uwagi autora dotyczące pożądanej wysokości nakładu i sposobu wydania dzieła (układ graficzny, szata zewnętrzna itp.); zasada ta ma analogiczne zastosowanie do materiału ilustracyjnego i rysunkowego autora. W przypadkach dostarczenia maszynopisów w ilości mniejszej niż to przewiduje § 2 umowy, albo gdy z winy autora zachodzi konieczność przepisania na maszynie w całości lub części, koszty przepisania obciążają autora.

§ 5. Wysokość nakładów poszczególnych wydań oraz ich liczbę, sposób wydania i cenę katalogową egzemplarza ustala wydawca.

§ 6. 1. Wynagrodzenie autora za nakład podstawowy: w ilość **10.000** egzemplarzy strony ustaliły w wysokości **2.500.-** za jeden arkusz autorski.

Wynagrodzenie to zostanie wypłacone w sposób następujący:

- a) do **25** % całości wynagrodzenia umownego **20.000.-** w ciągu dni 15 od dnia podpisania umowy wydawniczej,
- b) 50% wynagrodzenia w ciągu 15 dni od dnia przyjęcia tekstu przez wydawcę z potrąceniem zaliczki wypłaconej zgodnie z lit. a) niniejszego ustępu.
- c) 40% wynagrodzenia w ciągu 15 dni od dnia podpisania do druku całości dzieła.
- d) 10% wynagrodzenia w ciągu jednego miesiąca od dnia przystąpienia do rozpowszechnienia dzieła.

Wynagrodzenie autora obejmuje wszelkie koszty związane z wykonaniem pracy i dostarczeniem maszynopisu z własnym materiałem ilustracyjnym i wyjaśnieniami, dokonanie wyboru oraz oceny potrzebnych ilustracji (fotografii i rysunków obcych) §§ 3 i 4) oraz przeprowadzenia jednej korekty autorskiej.

2. Wysokość i zasady wynagrodzenia autora za następne nakłady podstawowe i wznowienia dzieła strony ustaliły zgodnie z ogólnymi zasadami zawierania umów o wydanie w formie książkowej dzieł literackich, naukowych i zawodowych (zał. Nr 1 do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia **2.VI.64** ex. **151 Dz. U. Nr 23**

§ 7. Oprócz wynagrodzenia autor otrzyma **15** egzemplarzy autorskich nie przeznaczonych do sprzedaży. Egzemplarzy tych nie wlicza się do nakładu podstawowego, ustalonego dla określenia wynagrodzenia autora.

11/5/3/13

350

§ 8. Wydawcy przysługuje prawo wykonania bez wynagrodzenia ..... egzemplarzy przeznaczonych na cele rozpowszechnienia i propagandy dzieła oraz na uzupełnienie braków, defektów itp. zgodnie z art. 44 ustawy o prawie autorskim z dnia 10.7.1952 r. (Dz. U. Nr 34, poz. 234).

§ 9. Wydawca obowiązany jest pisemnie zawiadomić autora o przybliżonym terminie korekty autorskiej. Autor po otrzymaniu zawiadomienia powinien niezwłocznie zawiadomić wydawcę czy korektę przeprowadzi osobiście, czy też upoważnia do jej przeprowadzenia osobę trzecią. W tym ostatnim przypadku autor podaje imię, nazwisko i adres upoważnionego. W razie niewykonania korekty przez autora lub osobę przez niego upoważnioną, wydawca może powierzyć wykonanie korekty osobie przez siebie wybranej. Koszty zastępczej korekty autorskiej ponosi autor. Autor lub jego zastępca obowiązani są wykonać korektę oraz dostarczyć tekst wydawcy w sposób przez niego wskazany. Przeprowadzenie i zwrot korekty winny nastąpić w terminie nie dłuższym niż jeden dzień na jeden arkusz druku: termin zwrotu liczy się od dnia następnego po otrzymaniu przez autora tekstu do korekty. Autor przyjmuje do wiadomości, że wydawca obowiązany jest do wypłacania kar umownych drukarni za przetrzymanie korekt i zobowiązuje się wynagrodzić wydawcę szkodę, jaka może powstać z powodu przekroczenia tych terminów przez autora lub upoważnioną przez niego osobę.

§ 10. Autor ponosi koszty zmian dokonanych przez niego w dziele po rozpoczęciu składania, jeśli koszt wywołany zmianą przekracza 3% złożonego materiału, a zmiany nie są następstwem okoliczności niezależnych od autora.

§ 11. Jeśli autor nie dostarczy dzieła w terminie przewidzianym niniejszą umową, wydawca może albo przedłużyć termin wykonania, albo odstąpić od umowy. Przedłużenie terminu lub odstąpienie od umowy winno być stwierdzone pismem.

W przypadku odstąpienia od umowy z powodu niedostarczenia dzieła przez autora, autor obowiązany jest zwrócić wydawcy otrzymaną zaliczkę.

Jeżeli autor przewiduje, że nie będzie mógł dotrzymać terminu wyznaczonego przez wydawcę, powinien o tym zawiadomić bezwzględnie wydawcę, proponując odpowiedni termin dodatkowy.

Wydawca powinien o powyższej ostatecznie decyzji zawiadomić autora w ciągu 14 dni od otrzymania zawiadomienia.

§ 12. Wydawca obowiązany jest zawiadomić autora pismem poleconym, wysłanym w ciągu okresu przewidzianego na przyjęcie dzieła, to jest w ciągu 2 tygodni — miesięcy licząc od dnia otrzymania całości dzieła, czy przyjmuje dostarczony tekst, czy go nie przyjmuje, czy też uzależnia przyjęcie od wprowadzenia przez autora w wyznaczonym terminie określonych zmian i uzupełnień. Niewystanie zawiadomienia, o którym mowa wyżej, jest równoznaczne z przyjęciem dzieła.

§ 13. Jeśli wydawca uzależni przyjęcie dzieła od wprowadzenia przez autora określonych poprawek, zmian i uzupełnień autor obowiązany jest w ciągu 7 dni od otrzymania zawiadomienia z żądaniem wydawcy odpowiedzieć, czy wykona poprawki, zmiany i uzupełnienia. Brak odpowiedzi w tym terminie jest równoznaczny z wyrażeniem zgody na wprowadzenie zmian i uzupełnień w wyznaczonym terminie. Wydawca jest obowiązany dokonać oceny otrzymanych zmian i uzupełnień w ciągu 1 m-cia od dnia otrzymania poprawionego dzieła.

§ 14. Wydawcy przysługuje prawo dokonania w porozumieniu z autorem koniecznych zmian i przeróbek w dostarczonym dziele.

§ 15. W przypadku nieprzyjęcia dzieła przez wydawcę, odmowy dokonania poprawek, bądź niewykonania ich w określonym terminie przez autora lub po uznaniu przez wydawcę, że dokonane poprawki nie dają podstawy do przyjęcia dzieła wydawca może odstąpić od umowy bez udzielenia dalszych dodatkowych terminów. Jednakże w tym przypadku suma pierwszej zaliczki (§ 6 pkt. 1 lit. a) przepada na rzecz autora.

§ 16. Wydawca obowiązany jest zakończyć druk dzieła w ciągu 2 lat licząc od dnia przyjęcia dzieła.

§ 17. 1. Jeżeli w terminie ustalonym w umowie wydawniczej wydawca nie ukończył druku dzieła, jest on obowiązany w ciągu 15 dni od upływu tego terminu wypłacić autorowi pozostałą część wynagrodzenia. Autor może w powyższym przypadku, zachowując prawo do pełnego wynagrodzenia, odstąpić od umowy lecz dopiero po bezskutecznym upływie terminu dodatkowego wyznaczonego wydawcy na dokończenie druku; termin ten nie może być krótszy od jednego roku.

2. Przepis pkt. 1 stosuje się odpowiednio w przypadku, gdy pomimo ukończenia druku dzieła w terminie ustalonym w umowie, wydawca w ciągu 6 miesięcy nie przystąpi do rozpowszechnienia dzieła.

§ 18. Wydawcy przysługuje prawo odstąpienia od wydania lub rozpowszechnienia dzieła w każdym stadium pracy wydawniczej. W przypadku odstąpienia od wydania lub rozpowszechnienia dzieła wydawca powinien wypłacić autorowi umówione wynagrodzenie. Autorowi w tym przypadku nie przysługuje odszkodowanie za samo odstąpienie od wydania lub rozpowszechnienia dzieła.

§ 19. Wydawca obowiązany jest zawiadomić autora o zamiarze drukowania następnego wydania. Autor w ciągu 7 dni od daty otrzymania zawiadomienia może sprzeciwić się wydaniu. W tym przypadku umowa rozwiązuje się bez wzajemnych roszczeń stron z tytułu rozwiązania umowy.

§ 20. Jeżeli wydawca po wyczerpaniu nakładu oświadczy, że nie zamierza drukować nowego wydania lub nie przystąpi do druku nowego wydania w ciągu 6 miesięcy od dnia wezwania go przez autora — autorowi przysługuje prawo rozwiązania umowy.

§ 21. Wydawcy przysługuje prawo przeniesienia na osobę trzecią uprawnień i obowiązków wynikających z tej umowy.

§ 22. Wszystkie zmiany i uzupełnienia niniejszej umowy wymagają formy pisemnej.

§ 23. Wszystkie spory mogące wyniknąć pomiędzy stronami z tytułu niniejszej umowy rozstrzygane będą przez sądy rzeczowo właściwe w siedzibie wydawcy.

§ 24. Umowa wolna jest od podatku od nabycia praw majątkowych na zasadzie dekretu z dnia 5 lutego 1947 r. (Dz. U. Nr 9, poz. 74 z 1951 r.).

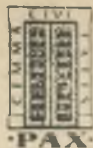
§ 25. Umowa sporządzona zostaje w trzech jednobrzmiących egzemplarzach: dwóch dla wydawcy i jednego dla autora.

Aleksander Szolc  
(autor)

Data 12/II, 1968.

ZJEDNOCZONE ZESPOŁY GOSPODARCZE  
INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX”

(wydawca)  
[Signature]



11/5/13/14  
**INSTYTUT WYDAWNICZY PAX**

Warszawa, Mokołowska 43. Telefon 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa 101 0/M Nr 1527-6-809

Nr 2448/U

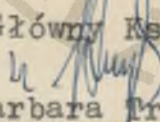
Warszawa, dnia 31.I.1969 r.

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2 m.4

Szanowny Panie,

w związku ze złożeniem i przyjęciem  
pracy Pana pt. "Człowiek z zakalcem" zawiadamiamy, że w dniu dzisiejszym przekazujemy Panu II ratę honorarium do 50% tj. kwotę zł.5.000.-.

Łączymy wyrazy poważania

Główny Księgowy  
  
Barbara Trzebińska

Dyrektor Instytutu  
  
Zdzisław Borowka

JŁ

Pow. IW. Pax, z. 124, n. 10000, N-47.



# INSTYTUT WYDAWNICZY · PAX ·

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 28-60-11 do 15. Konto NBP W-wa III 0/M Nr 1527-6-009

Nr 1670/2448

Warszawa, dnia 7.VII.1969 r.

Pan

Aleksander Stromenger

Bydgoszcz 13

ul. Topolowa 2 m 4

*11/5/3/15*

Szanowny Panie,

maszynopis "Człowieka z zakalcem" został przygotowany do druku przez red. K.Olszewskiego i chcielibyśmy Panu przedstawić tekst do ostatecznej akceptacji.

Redaktor Olszewski jest gotowy przyjechać do Bydgoszczy każdego dnia, który Pan zechce wyznaczyć na spotkanie. Prawdopodobnie jeden dzień wystarczy na omówienie wszystkich kwestii. Prosimy o rychłą odpowiedź.

Z poważaniem

*Helena Frączek*  
Helena Frączek  
Kierownik Redakcji  
Edytorskiej



Bydgoszcz, dnia 9. lipca 1969.

III/5/3/16

Instytut Wydawniczy "P A K"  
Redakcja Edytorska  
WARSZAWA

W odpowiedzi na list z dnia 7. b.c. Komoszę  
uprzejmie, że jestem do dyspozycji pana redaktora K. Olszewskiego  
codziennie, dniach od 14. do 16. b.c. od godziny ósmej rano.



Aleksander Stroninger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolewa 2 a 4

Bydgoszcz, dnia 21. VII. 1969.

III/5/3/17

Instytut Wydawniczy "PAX"

Redakcja Edytorska

Warszawa

Powołując się na rozmowę z p. redaktorem K. Ol-  
szewskim, przeprowadzoną w Bydgoszczy w t.n. donosząc uroczyście, że  
zdecydowałem się na zmianę tytułu moich wspomnień wojennych i za-  
miał tytułu "CZŁOWIEK Z ZAKAŁCEM" zastytułowód je

" Z OKUPANTEM NA BARIER "

W związku z powyższymi przeprowadzając drobne  
zmiany tekstu z niżej:

W słowie wstępnym na stronie 1 mojego maszynopisu określić wiersz  
trzeci:

"Czytelnik zapytał z pomocą adwokata, dlaczego ten zakalec  
w tytule książki, opisał przeżyć wojennych autora. Trzeba to  
wyjaśnić."

W słowie wstępnym na stronie 1 mojego maszynopisu określić wiersz  
dziewiąty:

"To był zakalec, który przylgnął do mnie przez kilka dobrych  
lat mojego życia."

W słowie wstępnym na stronie 1 mojego maszynopisu określić w wierszu  
dziesiątym słowa:

"Jeszcze po wojnie dał znać o sobie." i zastąpić słowami:  
"Dziś trudno było w masce miesiąc po wojnie jeszcze bywał  
przedmiotem podejrzeń nie wstaje wstaje"

Na stronie 94 mojego maszynopisu w wierszu pierwszym określić  
słowa:

"Ja klnąłem na zakalec, który nie chciał mnie opuścić mimo  
azylu polskich imion i nazwiska i wstaje garnituru."

i zastąpić słowami:

"Ja klnąłem na intuicję dowódcy patrolu A.S., który wyczuwał  
"powiązanie" moje z okupantem mimo rdzenia polskich imion  
i nazwiska i przystawienia ubioru do wygórowała chwili."

Proszę uroczyście o wiadomość, czy Szan.Redakcja  
akceptuje powyższe.

Z poważaniem

Aleksander Stronczek  
Bydgoszcz 13. ul. Topolowa 2 m 4

Warszawa 14 sierpnia 1969

4/3/3/18

Szanowny Panie!

Dopiero dziś ukończyłem prace nad książką Pana, tak późno z powodu innych zajęć, i dopiero dziś mogę odpowiedzieć na list Pana z dnia 21 lipca.

Redakcja postanowiła pozostać przy pierwotnym tytule jako trafny i niespotykanym. Ponadto już od dawna zamówiona została okładka na Człowieka z zakalcem, o czym w lipcu nie wiedziałem. Proponowany więc przez Pana nowy tytuł i związane z nim poprawki w tekście uznamy za nieaktualne.

Druga zmiana dotyczy aneksu. Otóż trochę z powodu sugestii redaktora naczelnego naszego wydawnictwa, a trochę z uwagi na zaostrzone postępowanie cenzury postanowiliśmy większość danych, zawartych w owym aneksie przenieść do tekstu macierzystego, często w formie odnośników. Z pominięciem jednak liczb zrzutów i ładunków, bo były one niedawno publikowane /ostatnio w artykułach M. Turlejskiej/ i w danej chwili byłyby nietrawienne dla cenzury. A już z własnej cenzury uznaliśmy za niewarte publikacji opisy ciemnych faktów kradzieży lub zatajania zrzutów zwłaszcza pieniędzy, choć nad tym możemy się jeszcze zastanowić w korekcie, którą oczywiście otrzyma Szanowny Pan i będzie mógł wtedy poczynić wszelkie poprawki i uzupełnienia byle nie za wielkie.

Do części ilustracyjnej mam dwa pytania: czy pięć ulotek antyhitlerowskich były drukowane i rozpowszechniane w ramach działalności Konfederacji Tatrzańskiej, a jeśli nie, to skąd pochodzą i jak rozwiązać skrót na jednej z nich ITF, czy International Travaile Force, czy też był to całkowicie fikcyjny skrót?

Odpowiedzi czekam na swój adres, bo drogą urzędową wszystko się przedłuża.

Z poważaniem

K. Olszewski

259

Bydgoszcz, dnia 19.VIII.69.

III/5/3/19

WSzanowny Panie Redaktorze,

Trasę pisma Pana Redaktora z dnia 14.b.m.  
przyjąłem do wiadomości.

Odnosnie podania w szczególności wypadków kra-  
dzieży mienia szrutowego proponuję zastąpić opis wzianką  
ogólnikową podaną niżej:

" Dowództwo Armii Podziemnej, działające w warunkach  
ściślejszej konspiracji nie posiadało możliwości nadzoru  
szeregów w tym stopniu, jakim dysponuje armia regu-  
larna i nie mogła ustrzec się od wniknięcia do  
szeregów elementów o doświadczeniu bojowym, dla  
których można było spodziewać się postaci gotówki i  
skrajnie silnej motywacji do kradzieży. O wysokiej  
postawie moralnej żołnierzy Podziemia świadczy jednak  
fakt, że wypadki niekiedy zdarzały się rzadko i tę-  
pienie je z całą surowością prawa wojennego. Działano  
w tym celu specjalna komisja śledczo-sądowa."

Dołączone do wspomnianych ulotki antyhitlerowskie  
pochodzą wszystkie z szrutów. Skrót ITF oznaczałby może "Inter-  
national Travel Federation". Przypomina sobie, że obecnie  
robotników transportowych zrzeszenie międzynarodowe istnieje.

Łączę wyrazy szacunku



14/5/31/90

Ruch podziemny na Podhalu w początkowym okresie II wojny światowej.

Próby hitlerowców po zajęciu Polski w 1939 roku o nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem na terenie tak zwanej Generalnej Guberni drogą utworzenia "rządu" czy też organu wykonującego służalczo polecenia niemieckie, nie zostały uwieńczone powodzeniem. Brutalność ucisku okupanta i jawność zamiaru unicestwienia narodu polskiego w tak jaskrawy rzeczywistości jego dążenia, że zaprzaniec, który ośmielił by się pójść na lep koncepcji współpracy, nie znalazł by posłuch i poparcie społeczeństwa, a tylko pogardę i kulę przy pierwszej lepszej sposobności.

Drobny sukces odnieśli Niemcy w Zakopanem i okolicy, gdzie już dłuższy czas przed wojną działało kilku zakapturzonych agentów niemieckich, jak Witalis Wieder i dr. Henryk Szatkowski. Nie byli oni Góralami, zajmowali wpływowe stanowiska i udało im się wślizgnąć do środowisk góralskich i zdobyć zaufanie.

Niemcy, wykorzystując cechy odmienne ludu gór od cech ludu polski nizinnych postanowili wydebyć z lasusa bajkę o odrębności narodowej Górali i na płaszczyźnie tej argumentacji zjednać sobie zwolenników. Starsze pokolenie Górali wspominało nie bez sympatii rządu Franciszka Józefa i chociaż polityka austriacka słynęła z perfidii nie spostrzeganej przez prostych ludzi, to jednak nie można porównywać jej do jawnie zbrojeckiej Trzeciej Rzeszy, nie liczącej się nikim i niczym. Bo trudno doszukać się logiki i konsekwencji w jednoczesnym propagowaniu odrębności Górali i obiecywać nietykalność ich praw do ziemi i samorządu w ramach Rzeszy, a jednocześnie omawiać w sferach rządzącej biurokracji nonszalancko przyszłą kolonizację Podhala napływowym elementem niemieckim i osadzenie nikłego odsetka ludności tubylczej w rezerwacie, pomyślanym jako atrakcję dla turystów.

Zamiany niemieckie nie mogły być nieznanymi Wacławowi Krzeptowskiemu i jego pomocnikom. Jeżeli mimo jawnie omawianych zamiarów Niemców akceptowali współpracę z nimi w ramach organizacji "Goralenvolk", należy to przypisać wyłącznie żądzy władzy, karierowiczostwu i chęci osiągnięcia korzyści materialnych.

To też zrozumiały stał się silny odruch oporu patriotycznie myślącego trzonu ludu góralskiego, znajdującego wyraz w ofiarnym zaangażowaniu Górali w walce podziemnej już w krótko po klęsce wrześniowej. Masowe przerzuty żołnierzy poprzez Węgry do Francji, akcji organizowanej początkowo spontanicznie ale już wcześniej przez Komendę Obszaru Krakowskiego ZWZ uwieńczone mogła być tak wielkim powodzeniem tylko dzięki poparciu i

W/15/3/21

współdziałania ludności naszego pasa granicznego z Słowacją, nie bardzo przychylnie ustosunkowanej do Polski. W pierwszej fazie walki z najezdą w ostatnim kwartale 1939 roku, działało - jak już wspominałem - kilka organizacji na terenie województwa krakowskiego, z których "Orzeł Biały" była najsilniejszą liczebnie i najbardziej czynną. Wysiłki wszystkich szły głównie w kierunku zasilania powstającej armii polskiej we Francji w element wartościowy, który uchronił się przed niewolą niemiecką. Organizacje te ujęto z początkiem roku 1940 w jednolite ramy organizacyjne działające w całym kraju pod nazwą Związek Walki Zbrojnej /ZWZ/. Komentem obwołu krakowskiego został płk.dpl. Stefan Rowecki /Grot/, w późniejszym okresie dowódca A.K.

Komenda krakowska zorganizowała trzy trasy przerzutowe na Węgry na Podhalu. Trasę "Turbacz" ze stacją kurierów w schronisku na Turbaczu, trasę "Lubań" i trasę "Poprad". Dowódcą formującej się konspiracyjną Dywizją Podhalańską był płk. Aleksander Stawarz /Baca/, przed wojną dowódca 12 pułku piechoty w Wadowicach. Aresztowany wraz z żoną Zofią pod koniec 1940 roku, zginęli w Oświęcimiu w 1943 roku.

Kierownikiem podhalańskiego odcinka przerzutów granicznych był Maksymilian Kaucki /Antoni/, mój późniejszy szef ewakuacji zrzutów lotniczych w Warszawie. Żyje i mieszka w Warszawie. Dowódcą rejonu Turbacza był porucznik rezerwy Zygmunt Dunin Borkowski /Zygmunt/, aresztowany i rozstrzelany przez Gestapo w Zakopanem w kwietniu 1942 roku. Zastępcą "Zygmunta" był inż. H. Radosiński /Henryk/, stale urzędujący na Turbaczu. "Spalony" w 1942 roku przeszedł do partyzantki, poległ w 1943 roku w walce z Niemcami pod Myślenicami. Trudno wymienić w ramach krótkiego opowiadania wszystkich ofiarnych żołnierzy Podziemia z okresu początku konspiracji na Podhalu. Może jeszcze kilka nazwisk. Michalina Szczygieł /Michasia/, jej matka Batkiewiczowa, kierowniczką stacji kurierskiej "Turbacz", Jan Bryjak, kurier /Gabryś/, łączniczki pułkownika Stawarza Zofia Augustyn i Maria Pajerska oraz łącznik Komendy Krakowskiej J. Prus.

O zręczności roboty ZWZ świadczyć może fakt, że dysponował w Gestapo w Zakopanem dwoma wtyczkami, Austriakami Voltgoesserem /Józef/ i Schaidtem /Jan/, którzy co prawda nie należeli do czołówki załogi "Palace" ale niejednokrotnie dostarczyli cenne informacje i umożliwili kontakty z więźniami.

Na Turbaczu działała mała przenośna radiostacja nadawczo-odbiorcza umożliwiająca porozumienie z delegatem ZWZ w Budapeszcie. Ułatwiła ona w wielkiej mierze zgranie organizacyjne akcji przerzutowej ludzi, przyspie-

15/3/22

szyła przygotowania do dalszej podróży ewakuowanych i umożliwiła szybką wymianę informacji częstokroć bardzo cennych i decydujących o powodzeniu przepraw granicznych grup o większym składzie osobowym.

W świetle powyższych faktów powstanie nowej, odrębnej organizacji w czerwcu 1941 roku pod nazwą "Konfederacja Tatrzańska" nie miała uzasadnienia zważywszy, że teren opracowany był dokładnie i należało energię i zapał założycieli zainwestować w już działającą coraz sprawniej Podziemiu. Bo przecież stare przysłowie "W jedności siła" nigdy nie utraci swej aktualności. Nie można jednak wątpić o rzetelnych i wysoce patriotycznych intencjach założycieli. Zacieśniająca się z dnia na dzień współpraca z ZWZ i połączenia na krótko przed katastrofalną wyspą świadczą dobitnie o woli służenia wspólnej sprawie. Główną zasługą "Konfederacji" była ożywiona działalność wydawnicza prasy podziemnej i pobudzanie idei walki wśród biedoty góralskiej.

Upadek "Konfederacji Tatrzańskiej" nastąpił z początkiem roku 1942 i niezaprzeczalnie był sukcesem niemieckiego kontrwywiadu i -tak sądził- zbyt wylewnego wtajemniczenia w szczegóły organizacyjne świeżo przyjętego członka Wegnera-Romanowskiego, szpicla gestapowców w Zakopanem. Kierownictwo "K.T." uważało słusznie, że na centralnym terenie działalności Wacława Krzeptowskiego należało uintensyfikować robotę demaskującą pacholków hitleryzmu i pozyskać na tamtejszym terenie kilku ludzi rzutkich i inteligentnych. W wyborze zamaskowanego szpicla zbyt pochopnie wtajemniczonego w szczegóły składu osobowego zespołu kierowniczego popełniono błąd, za który zapłacono cenną krwią młodych entuzjastów walki o wolność i demokrację.

Organizacja i zadania grupy odbioru i ewakuacji zrzutów lotniczych A.K. "Syrena".

Już na początku 1940 roku rozważano w kierownictwie ruchu oporu w kraju i w Naczelnym Dowództwie Polskich Sił Zbrojnych we Francji sprawę pomocy krajowi w jego walce z Niemcami drogą zrzutów lotniczych.

W grę wchodziły zagadnienia następujące: Przyspieszenie kursu poczty, zrzuty wyszkolonych specjalistów wielu dziedzin, środków finansowych, sprzętu i materiałów.

Daleka trasa kurierów delegowanych określną drogą była trudna i najeżona niebezpieczeństwami i w zasadzie rozwiązywała tylko i to kulawo, sprawę poczty. Bagaż kurierski, przewożony czy przenoszony na niektórych etapach trasy, ani objętościowo ani wagowo przekraczać nie mógł normy podyktowanej potrzebie bezpieczeństwa i możliwości fizycznej kuriera.

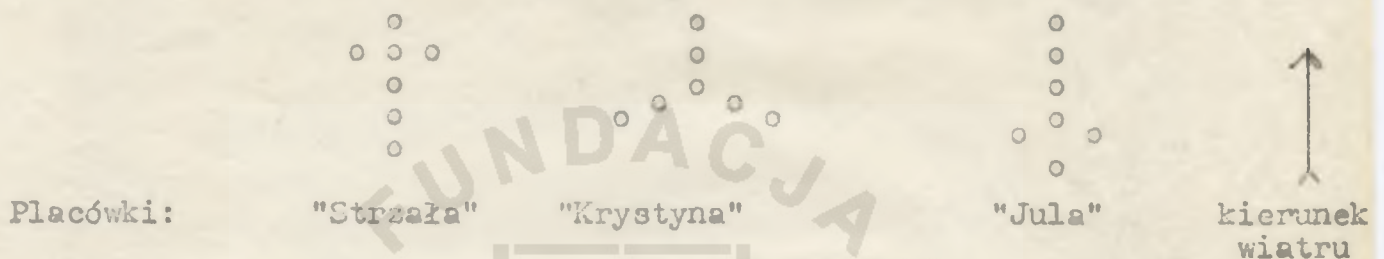
Rozważania przerwane zostały kampanią i klęską francuską i wznowione po nowym ustabilizowaniu władz polskich na wyspach brytyjskich. Drobiazgowo studia i przygotowania doprowadziły jeszcze przed kampanią francuską do pierwszego próbnego lotu i zrzutu w rejonie Skoczowa w nocy z 14. na 15. luty 1940 roku. Dalsze loty i zrzuty doświadczalne w okresie od września 1941 do kwietnia 1942 potwierdziły wykonalność założeń teoretycznych, przyczyn zrzuty na placówkę, a nie na dziko, poprzednio uzgodnione w porze między godziną 23-cią a pierwszą w nocy przyjęto jako zasadę. Trasa prowadziła nad Morzem Północnym, D nią, wzdłuż wybrzeża Niemiec do Gdańska, w górę biegu Wisły do umówionego miejsca na początku nie dalej aniżeli do powiatów Siedlce, Radom i Katowice. Ustalono również, że samolot zabierać będzie do sześciu skoczków, sześć zasobników o wadze ca. 150 kg każdy lub odpowiednią ilość paczek. Loty odbywać się miały podczas każdorazowej fazy księżycowej ułatwiającej pilotowi znalezienie placówki przy pomocy mapy 1: 100 000. Placówki dla każdego zrzutu funkcjonować miały dwie, główna i zapasowa. Ustalono również każdorazowo punkt kontaktowy na wypadek chybienia placówek i zrzutu na "ślepo". Plan czuwania placówek odbiorczych w każdym miesięcznym okresie nocy księżycowych, wymiana sygnałów rozpoznawczych między samolotem a obsługą ziemną, anonsowanie gotowości samolotu do startu i wystartowanie, wszystkie szczegóły opracowano bardzo dokładnie. W grę wchodziło przecież życie ludzkie, kadra mozołem i kosztem szkolona, drogocenny sprzęt, niezbędne do prowadzenia walki z wrogiem środki finansowe i poczta, która wobec obfitości zagadnień nie mieściła by się do ram całodziennego pro-



III/5/3/24

gramu stacji radiowej. Drogą radiową, podczas audycji BBC w języku polskim awizowano gotowość samolotu do startu o godzinie 15-tej i wystartowanie o godzinie 20-tej przy pomocy melodii piosenki polskiej, o treść przeważnie wojskowej, innej dla każdej placówki. Hasło rozpoznawcze samolotu dla placówki ziemnej polegało na umówionym miganiem światłem pokładowym i dudnieniem motorów. Ten rodzaj sygnalizacji przekazywany do ziemi i rozpoznany jako prawidłowy, upoważnił dopiero placówkę czuwającą do włączenia światła sygnalizacyjnych, a załogę samolotu do rozpoczęcia zrzutu. System sygnalizacji określono kryptonimem "Jodoform".

Oto kilka wzorów sygnalizacji świetlnej z ziemi:



W okresie doświadczalnym akcji zrzutowej, w sezonie 1941/42 doszło do kilku dramatycznych momentów, rzucających światło na trudności włączające się nagle w czasie akcji i na odwagę i poświęcenie całego zespołu obsługi zrzutów. W październiku 1941 roku czuwały placówki "Ugór" w okolicy Rawy Mazowieckiej i placówki "Zyto" w rejonie Końskich, w oczekiwaniu na zrzut bezosobowy. Placówkami kierowali po trzech oficerów lotnictwa. Zrzut nastąpił w nocy z 27. na 28. października na placówkę "Ugór". Odbędzie się wszystko prawidłowo gdyby nie to, że samolot nadleciał opóźniony, krótko przed świtem. Huk motorów zaalarmował ludność i Niemców. Nie było mowy o ewakuacji ciężkich kontenerów furmankami konnymi w bezpieczne miejsce. Zabrano tylko paczki a zasobniki i spadochrony utopiono w pobliskim stawie. Stopniową ewakuację zatopionego materiału zlecono "Antoniemu", który zadanie wykonał bez strat.

Natępny zrzut z udziałem sześciu skoczków nastąpił w nocy z 27. na 28. grudnia 1941 roku. Czuwały placówki odbiorcze "Grab" w okolicy Skierniewic i "Las" w okolicy Opoczna. Samolot, pilotowany przez Anglika odbiegł od trasy i światła Łowicza wziął za światła Skierniewic. Wobec nie odnalezienia placówek wykonał zrzut na "ślepo" w okolicy Kiernozi tuż przy granicy między Reichem i G.G. - Jeden z spadochronów zaczepił o koronę wysokiej sosny. Komendant zespołu zrzutowego zostawił przy drzewie dwóch skoczków dla zatarcia śladów, sam z trzema pozostałymi ruszył w kierunku chałup wiejskich dla zorientowania i zdobycia drabiny, by przy jej pomocy zdjąć spadochron z drzewa. Po drodze natrafili na patrol nie-

14/5/31  
25

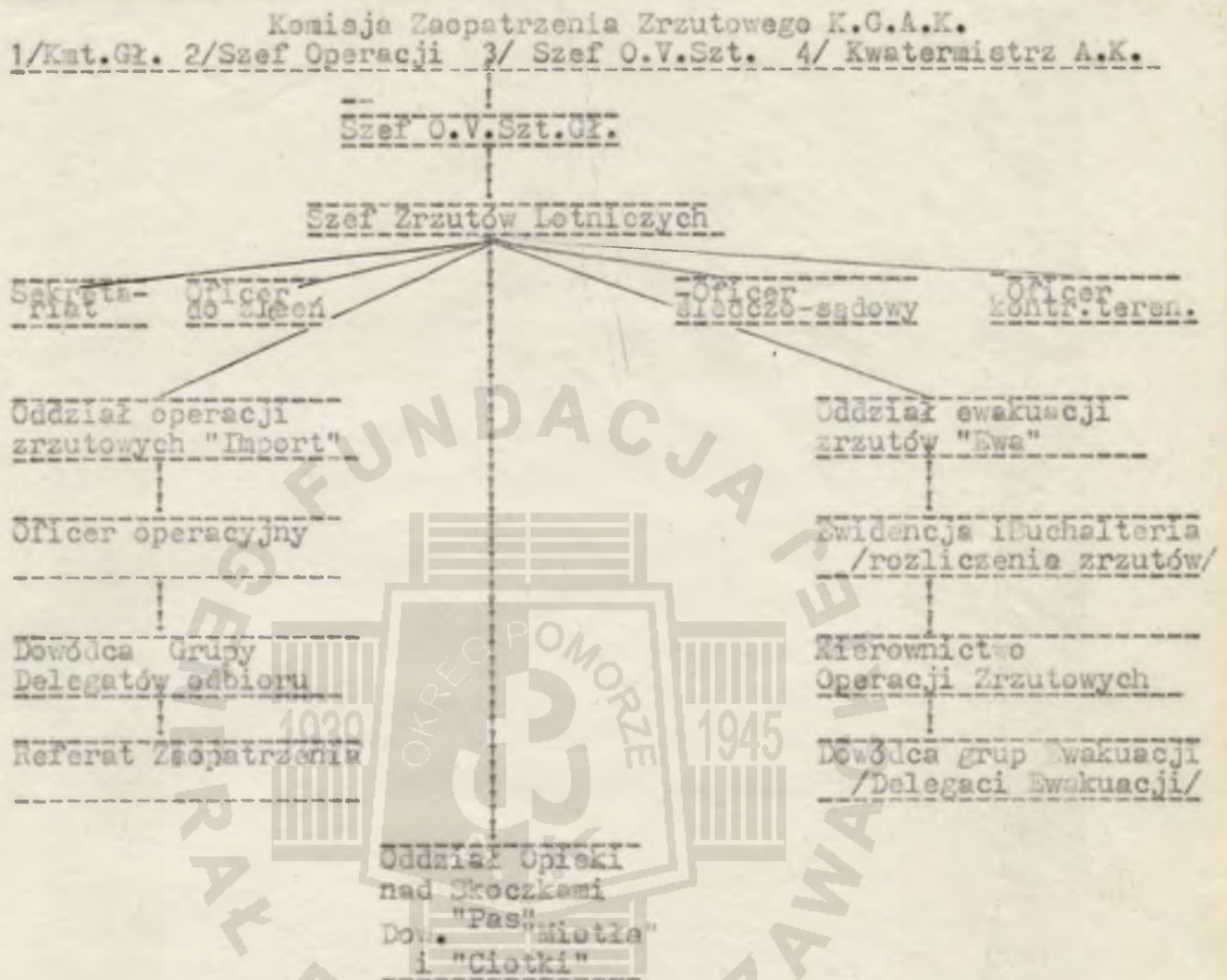
mieckiej straży granicznej, który odprowadził ich do strażnicy. Na żądanie okazania dokumentów odpowiedzieli ogniem z pistoletów, zabili trzech Niemców, zabrali im karabiny, poczym wycofywali się w kierunku wsi, atakowani przez nowe grupy Niemców, którzy udaremniili wysiłki połączenia się z dwoma towarzyszami, pozostawionymi przy drzewie. We wsi otrzymali wsparcie tantejszej placówki ZWZ. Przy pomocy sań, podstawio- przez sołtysa udało się oderwanie od nieprzyjaciela i wycofanie do placówki ZWZ odległej o 12 km w głąb terenu G.G. - Przywiezione pieniądze, 450 000 dolarów ukryli w zaspie śniegu i pozostawili pod opieką kome- danta placówki. Usiłował on przy pomocy swych żołnierzy nawiązać kon- takt z pozostałymi dwoma skoczkami, zajętymi zatarciem śladów po zrzu- cie. Pomoc niestety nad szła za późno. Obaj skoczkowie polegli w walce z innym oddziałem niemieckim. Niemcy zabrali znalezione przy poległych paczki i dokumenty. Ciałami skoczków zaopiekowała się ludność i pocho- wała ich uroczyście w pobliżu wioski. Wywiad polski ustalił, że w ręce niemieckie wpadła puszka do papierosów, zawierająca pocztę Naczelnego Dowódctwa do Komendy Głównej ZWZ. Przy otwarciu puszki nastąpił wybuch i zawartość uległa spaleni.

Fróbny okres zrzutowy wykazał, że mimo kilku incydentów, mieszczą- cych się w ramach ryzyka wojennego, zadawała sprawną i pożytecz- ność prowadzonej akcji. To też Naczelne Dowódctwo zadecydowało zwięk- szenie kontaktów lotniczych z krajem do conajmniej 100 zrzutów w sezonie 1942/43. Akcja otrzymała kryptonim "Intonacja". Do działań zrzutowych przeznaczono sześć samolotów, w tym trzy Liberatory, maszyny ciężkie o dużej sile motorów i udźwigu. Zasięgiem odjąć mogły tereny polskie przy- łączone do Reichu i cały teren Generalnej Guberni.

Wydatne zwiększenie zrzutów wymagało znaczne zagęszczenie placówek odbiorczych i związana z tym, jak również zagadnieniami transportu sprzętu i innych dóbr zrzutowych konieczność rozbudowy całego aparatu obsługi. W warunkach okupacji, gęstości placówek niemieckich i gęsto- ści zaludnienia ludnością cywilną, organizatorzy całej akcji liczyć się musieli pracą najeżoną przeszkodami i niebezpieczeństwami, starać się je omijać i neutralizować. Ludność polska w przytkaczającej więk- szości była wierna sprawie, gotowa do ofiar i poświęceń. Teren był jed- nak w pewnej mierze zanieczyszczony volksdeutschami. Był też, jak w każ- dym społeczeństwie, mały odsetek jednostek bez xharakteru, sługusów oku- panta. A wiadomo przecież, że jeden zdrajca poczynić potrafi większe szkody, aniżeli dywizja w otwartym boju.

11/5/3/26

Akcję zrzutową poddano centralnie Komendzie Głównej A.K. przy której utworzono osobną komórkę kierowniczą. Były to narodziny Wydziału Zrzutów "Syrena" z następującym schematem organizacyjnym:



Z powyższego wynika, że jednostka K.Gł.A.K. "Syrena" podzielona została na dwa piony główne, a mianowicie grupę operacyjną "Import" z zadaniem wyszukiwania w terenie miejsc nadających się do zrzutów, organizowania placówek odbiorczych, opracowywania planów czuwania i projektów depesz do Naczelnego Dowództwa w Londynie o zamierzonych akcjach i bezpośredniej obsłudze zrzutu. Oddział ewakuacji "Ewa", do którego należał <sup>utrzymanie</sup> warunki i sposoby oraz środki transportowe dla przerzutu materiałów, sprzętu i środków finansowych według otrzymanych wskazówek i prowadził księgowość w zakresie całości dobra zrzutowego. Trzeci, niepokątny ale pożyteczny pion "Syreny" to grupa "Pas", referat opieki nad skoczkami, przybywającymi z miejsca zrzutu do Warszawy. Referat dysponował zespołem opiekunek, t. zw. "Ciotkami", przygotowywał dla każdego skoczka

m/15/3/27

punkty kontaktowe, do których zgłaszali się po przybyciu do kraju, wyznaczanie przejściowych bezpiecznych melin, zaopatrzenie w "chodliwe" dowody osobiste i poświadczenia pracy oraz przystosowania ubrań do noszonych przez szarych obywateli Generalnej Guberni. Udzielano również skoczce informacji o trybie życia i bycia w warunkach okupacji i konspiracji. Po skierowaniu do stałej kwatery, skoczek pozostawał jeszcze przez dwa tygodnie pod opieką tak zwanej "Ciotki", poczym przeszedł do komórki "Ptaśzków" przy Wydziale Personalnym K.G., gdzie pozostał aż do otrzymania przydziału służbowego w szeregach Armii Podziemnej.

W ramach programu "Intonacji" dział operacji zrzutowych opracował rejony zrzutów, ustalił placówki odbiorcze, obowiązujące na każdej placówce hasła kontaktowe. Przygotował wszystko do terminu planowanego rozpoczęcia akcji zrzutów w sierpniu 1942 roku. W tym miejscu należy podkreślić, że powodzenie w dużej mierze zawdzięczać należy życzliwemu i patriotycznemu poparciu przez ludność nie lękającej się grożącej represji popierającej zamierzenia władz wojskowych z zapałem i poświęceniem.

Drogą radiową przekazano Naczelnemu Dowództwu w Londynie spis placówek odbiorczych oraz kryptonimy tych placówek. Placówki Okręgu Lubelskiego otrzymały nazwę owadów, Okręgu Kieleckiego minerałów, inne nazwę drzew i roślin, minerałów i imion kobiecych. Podano również system sygnalizacji z ziemi.

Poprzednie zręty dokonywane były przez trzy załogi polskie i jedną angielską w ramach 138 dyonu brytyjskiego na samolotach Halifax. Od wiosny 1943 powstała polska eskadra 301, dysponująca dysponująca dziesięcioma załogami polskimi. Posiadała początkowo sześć Halifaxów, nieco później doszły trzy Liberatory, pozwalające dolecieć do południowo wchodnich okręgów G.G.

Czuwanie na placówkach w okresie nocy księżycowych miesiąca sierpnia zarządzono jeszcze w lipca i zapowiedziano z Londynu sześć zrzutów. Sierpniowe zręty odbyły się sprawnie. Podczas jednego z nich, w okolicy Grójca doszło do walki z Niemcami bez strat w ludziach i sprzęcie. Większe oddziały niemieckie ruszyły w teren o świcie, przeszukały teren ale bez rezultatu. Ludność polska strzegła tajemnicy. Załogi polskie samolotów witały krzyżem Polski ze łzami w oczach. Myśl narażania ludności na niebezpieczeństwo była dla nich męką. To też żądanie Komendy Głównej zbombardowania siedzib Gestapo przy al. Szucha i ul. Koszykowej nie zostało wykonane przez pilota z obawy spowodowania strat wśród Polaków. Bomby przeznaczone dla gestapowców upadły na pola w pobliżu Siekierok. Skocz-

11/5/3/28

kowie witali ziemię ojczystą z wielkim wzruszeniem. Padali w objęcia żołnierzy obsługi ziemnej, która z nie mniejszym wzruszeniem witała przybyszów z nieba, i prześcigiwała wzajemnie w ofiarowaniu kwater i gościny przygotowując na ten cel trudne do otrzymania w tych czasach smakołyki. Skoczkowie odwzajemniali się upominkami i rzecz zrozumiała, że w atmosferze tej wywiad niemiecki nie wiele wskórał, choć nie szczędził wysiłków, by drogą penetracji od wewnątrz wykryć miejsca zrzutowe jeszcze w fazie przygotowań do odbioru zrzutów. Zasilanie kraju w broń umożliwiło począwszy od drugiej połowy 1942 roku wzmocnione ubezpieczenie miejsc zrzutowych w dostatecznie uzbrojone oddziały wojska. Zwiększyło to bezpieczeństwo odbioru przesyłek w dużym stopniu i zniechęcało Niemców do prowadzenia akcji bezpośrednich w kierunku domniemanego miejsca zrzutowego w porze nocnej. Akcje nocne nie były u Niemców popularne. Wzmocnione ubezpieczenie umożliwiło korzystanie z placówek odbiorczych kilkakrotnie, a zwłaszcza w Okręgu Lubelskim, dokąd docierały Liberatory, zagęszczenie zrzutów w sezonie "Intonacji" wzrosło poważnie.

Niemcy, spostrzegając bezskuteczność wysiłków zlikwidowania akcji zrzutowej w fazie odbioru, przerwali się na tropienie ewakuacji. Wiedzieli, że dostarczona drogą powietrzną broń nie pozostaje na miejscu, ale kierowana jest do Warszawy i innych miast lub placówek wiejskich o znaczeniu operacyjnym. Wzmocnione zostały posterunki na drogach, szczególnie skrzyżowaniach, na dworcach kolejowych. Podróżnych koleją, samochodami lub furmankami poddano czujnej obserwacji i zwiększono częstotliwość rewizji, zwłaszcza większych pakunków. Z biegiem czasu zorientowali się Niemcy, że Polacy władający językiem niemieckim podszywali się po skórze Niemców i trzeba było wyglądem i zachowaniem rozpraszać powstające podejrzenia, by nie dopuścić do rewizji bagażu lub sprawdzenia autentyczności dokumentów. Skoczków nie ewakuowano do Warszawy grupami, ale pojedynczo, sprzęt i pieniądze dzielono na mniejsze partie celem uniknięcia większych strat w wypadku wsypy. Przywiozłem kiedyś sam w dwóch walizkach około miliona dolarów. Majora Andrzeja przeradziła myśl ryzyka, na szczęście z powodzeniem dokonanego przerzutu. Powiedział, że zatai przed dowództwem fakt dokonania ewakuacji tak wielkiej kwoty przez jednego delegata, gdyż, jak się wyraził, dostał by porządne o-p-r.

Wyniki sezonu zrzutowego "Intonacja" były następujące: Startów z Anglii 65.- Zrzutów w kraju 42.- Zrzucano 118 skoczków, 49,5 ton materiału wojennego, ponad 13 milionów dolarów, 5,158 tys. marek niemieckich

14/5/3/39

Straty wyniosły 6 samolotów, czterech skoczków, 8,1 ton materiału wojennego, 606 tysięcy dolarów i 70 tysięcy marek. Mniej szczęśliwie udały się zrzuty na ziemiach włączonych do Reichu. Jeden samolot został strącony w okolicy Poznania, Zrzuty w okolicy Kalisza i Tucholi pociągnęły za sobą szalone represje wobec ludności i wykrycie zrzuconego materiału po tygodniowym poszukiwaniu przez Niemców. Przyczynami niepowodzeń powyższych były: zagęszczenie kolonizacji niemieckiej na tych terenach, gęsta sieć stanowisk obrony przeciwlotniczej i liczebność garnizonów niemieckich mniej wyczerpanych denerwującą służbą w porównaniu do G.G. W rejonie Sulejowa zawiódł spadochron. Śmierć poniósł skoczek porucznik "Odroważ". Pogrzebu dokonała ludność i stał się on wzruszającą demonstracją patriotyczną.- W okolicy Końskich z powodu pomyłki pilota wykonano zrzut na obóz jańców rosyjskich. Skoczkowie, wylądowawszy na szczęście nie samym obozie, ale zewnątrz przy samych drutach, dzięki zamieszeniu z powodu alarmu, zdołali czmychnąć w pobliski gęsty las. Uzyskali tam kontakt z placówką partyzancką pod dowództwem nauczyciela z pobliskiej wsi. Odprowadził skoczków do meliny i potem wyekspediował do Warszawy. Pieniądze w pasach, ponad 500 tysięcy dolarów zabezpieczono i pozostawiono, zgodnie z regulaminem, pod opieką nauczyciela. ~~X~~Przybyła po kilku dniach grupa ewakuatorów nie zastała ani nauczyciela, ani pieniędzy. Znikł bez śladu po kradzieży pieniędzy. W zaocznej rozprawie skazano go na śmierć. Wyroku wykonać nie było można. Wypadek kradzieży zdarzył się również w rejonie Włoszczowy, gdzie nadleśniczy skradł pas ze złotymi dolarami /około 20 tysięcy/. Na miejsce przestępstwa przybył oficer śledczy "Syreny" wraz z prokuratorem częstochowskiej dywizji A.K. - Zdemaskowany nadleśniczy uciekł do lasu i znikł bez śladu. Ustalono potem, że wyjechał ochotniczo do Niemiec i zginął podczas nalotu od bomb zrzuconych przez polskie lotnictwo. Przytoczę jeszcze dwa wypadki świadczące o rygorystycznym tępieniu nadużyć. Pieniądze i rzeczy wartościowe stanowiły zawsze przynętę dla charakterów słabych moralnie i skłonnych do wzbogacenia tanim kosztem. Podczas zrzutu w okolicy Mińska Mazowieckiego w styczniu 1942 roku odbywały się właśnie nocne ćwiczenia Wehrmachtu w pobliżu miejsca zrutowego. Powstało zamieszanie i dzielna ludność samorzutnie dopomogła żołnierzom placówki, ukryła skoczków i sprzęt. Skoczkowie pojedynczo przybyli do Warszawy. Tylko jedna paczka zrutowa zginęła. Kierownik ewakuacji Antoni wykonał kilka wypraw i udało mu się wyegzekwować paczkę, która zawierała rzeczy osobiste dowódcy zespołu skoczków. - W marcu 1942 roku miał miejsce zrzut

14/5/3/30

w okolicy Wyszkowa. Kierownik N., kierownik placówki zrzutowej odebrał paczki i pieniądze, zdeponował w punktach ewakuacyjnych i następnie przekazał Antoniemu. Antoni, po przybyciu z grupą ewakuatorów stwierdził brak 8 200 dolarów i 85 tysięcy marek niemieckich. Zarządzone przez Szefa Oddziału V. Sztabu dochodzenie ustaliło, że powyższą kwotę ukraść por. N., kierownik placówki zrzutowej. Oddano go pod sąd i skazano na karę śmierci. Przy wykonywaniu wyroku, jak się potem okazało, został tylko ciężko ranny. Przy pomocy przyjaciół usunięto go z pokoju mieszkania w Warszawie i skuto o nim za iną. X

Pełną zapału współpracę przy lokalizacji i organizacji przy znalezieniu miejsc odpowiednich do placówek, punktów ewakuacyjnych i melin kontaktowych wykazała młodzież wiejska, przyczym wyróżniła się chlubnie organizacja "Racławice". Z ramienia tej organizacji działał i pomagał szefowi sztabu por. Henryk, z zawodu nauczyciel w powiecie łowickim, odznaczony za odwagę Krzyżem Walecznych. Poległ przy ewakuacji w walce z Niemcami.

Wypada jeszcze nadmienić o ubocznych, a pożytecznych efektach akcji zrzutowych. Każdemu lotowi nad Danią, północnym wybrzeżem Niemiec, północnej i środkowej Polski w obydwu kierunkach trwały alarmy lotnicze, zakłócające sen ludności i tok prac w przedsiębiorstwach produkujących w zmianie nocnej dla Wehrmachtu, co z pewnością nie przyczyniło się do wzrostu wydajności pracy i przyczyniło się do stopniowego osłabienia potencjału Rzeszy.

Podobnie do pierwszej szczegółowo opracowanej akcji zrzutowej "Intonacja" odbyły się dalsze, jak na przykład "Riposta" w okresie od 1.VIII.43. do 31.VII.1944 roku oraz akcja "Odwet" obejmująca okres Powstania Warszawskiego o.

W ramach "Riposty" przeprowadzono 301 startów i 205 zrzutów. Skoczków wylądowało 146, zasobników 1996 i 2073 paczki. Walut dostarczono: 16 109325 dolarów, 6 586500 marek i 40 569800 złotych okupacyjnych, wyprodukowanych w Anglii. Straty: 16 samolotów /5 polskich i 11 brytyjskich/ 4 skoczków, 87 zasobników, 201 paczek, 1 149000 dolarów i 150000 marek.

Wobec palącej potrzeby delegowania do Anglii osób z kraju jak i materiałów zdobytych na Niemczech, posiadających duże znaczenie dla Aliantów uruchomiono w 1943 roku dodatkową komórkę organizacyjną pod kryptonimem "Mosty". Żołnierze komórki z dowódcą, doświadczonym i odważnym oficerem pilotem, wyszukali i przystosowali do użytku kilka lądowisk dla samolotów cięższego typu, posiadających dodatkowo wmontowane zbiorniki dla paliwa.

umożliwiająca lot na dalekie trasy. W warunkach okupacji, przedsięwzięcie "Mosty" wymagało dużo drobiazgowych przygotowań, fachowego podejścia i sprytu przy wykonaniu. Odbyło się kilka lądowań i startów bez reszty udanych, chociaż starty z zaimprovizowanych lotnisk następczały często trudności. Do placówki "Mostów" "Motyl" pod Tarnowem zawiozłem w lipcu 1944 roku pocztę zawierającą plany niemieckie pocisku raketowego V-2, zdobyte przez nasz wywiad.

Szczególnym bohaterstwem lotników opromieniona jest akcja zrutowa dla walczącej Warszawy w okresie powstania. Z włoskiej bazy wystartowało 196 samolotów /86 załóg polskich i 110 brytyjskich i południowoafrykańskich. 42 maszyny dotarły do Warszawy, ale tylko 25 zrzutów udało się odebrać powstańcom, 39 maszyn zginęło, strat 90 %!

Łącznie z jednorazowym, dużym nalotem dziennym amerykańskim, przeprowadzonym przez 110 latających Bortec dokonano zrzutu 2085 zasobników i 577 paczek. Z powyższej ilości stracono 1132 zasobniki i 230 paczek t.j. 55,4 %.- Amerykanie dokonali nalotu za dnia z wysokiego pułapu i dzięki temu straty ich były umiarkowane. 3 maszyny zawróciły z powodu defektów, 2 maszyny zestrzelono ze stratą jedenastu lotników i dużą ilość uszkodzono. Z powodu wysokiego lotu ucierpiała celność zrzutów. Z zrzuconych 1320 zasobników otrzymano tylko 228 + 32, które spadły na teren nieczyj. Spadochrony i zasobniki podziurawił ogień artylerii przeciwlotniczej.

Rosyjskie zrzuty w ilości ca. 55 ton rozpoczęto w połowie września 1944 roku. Odbywały się nocą ze znanych samolotów "Kukuruzników" i dokonywane były bez spadochronów. Miało to zaletę, że były celne i wadę że materiał ulegał uszkodzeniu a nawet zniszczeniu.

Trudno temu, kto nie był świadkiem tych wydarzeń, wyobrazić grozę widowiska. Płonące milionowe miasto, spostrzegane przez lotników już z odległości 200 km. łuną na nocnym niebie. W mieście tym kilka wysp oporu powstańców. Sygnalizacja niemożliwa lub bezużyteczna z powodu kłębow dymu i świateł ognia, piekielnie silny ogień artylerii przeciwlotniczej wroga i w tym koszmarze dantejskiego piekła widok obniżających lot samolotów do smobójczego pułapu 300 i mniej metrów, maszyn wielkich o ruchach ociężałych, przeciążonych sprzętem i paliwem, szukających w rozpaczliwym wysiłku jakikolwiek znak, możliwość rozpoznania celu dla zbawczego ładunku, przywiezionego z dalekich Włoch.

W wojnie tej nie brakowało bezmiaru bohaterstwa i poświęcenia.



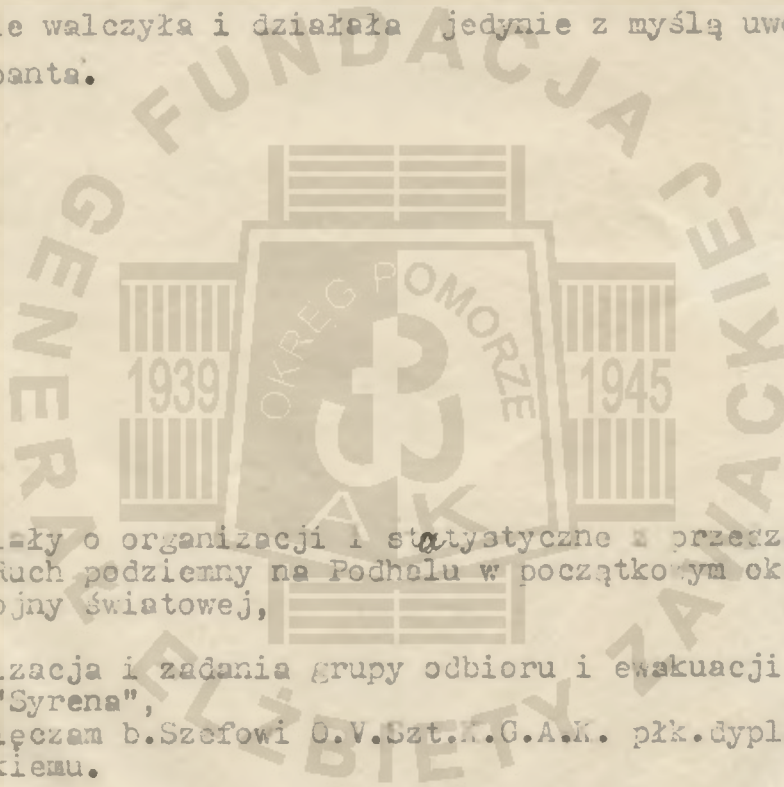
III/5/3/32

Pamięć lotników, którzy brali udział w akcji pomocy dla walczącej Warszawy, powinna nazawsze utrwalić się w sercu Narodu i wspominana być z wdzięcznością i szacunkiem.

Rachunek sumienia ? Owszem. Każdy myślący człowiek zastanawiał i jeszcze zastanawia nad naszą tragedią w końcowej fazie wojny z hitlerowskim najeźdźcą.

Nie ulega wątpliwości, że brakło kierownictwu politycznemu na zachodzie siły do spojrzenia prawdzie politycznej w oczy i dowództwu, że nie pojęło tej prawdy z punktu widzenia wojskowego, rzucającej się przecież w oczy i nie ugięło się przed faktami oczywistymi.

Brak jednak podstaw do umniejszenia zasług szarej braci żołnierskiej, która w mundurze armii wchodu czy zachodu, czy też w kraju z opaską na rękawie walczyła i działała jedynie z myślą uwolnienia Ojczyzny ze szpon okupanta.



Uwaga: Materiały o organizacji i statystyczne z przeszłości p.t. Ruch podziemny na Podhalu w początkowym okresie II. wojny światowej, oraz  
Organizacja i zadania grupy odbioru i ewakuacji zrzutów lotniczych A.K. "Syrena",  
zawdzięczam b.Szefowi O.V.Szt.K.G.A.K. płk.dypl. K. Plucie- Czachowskiemu.

3/

V

Pierwsi z napotkanych byli to Emil Pacholke z Wenecji i Paul Mutzke z Podgórzyna. Wspominam o tym, ponieważ oboje w późniejszym okresie konspiracji w Warszawie użyli mi bezwiednie swoich nazwisk. Posługiwałem się nimi przez dłuższy okres czasu z niezłym powodzeniem. W czapkach pozbawionych fasonu i szabrawych kurtkach z karabinem zawieszonym na plecach, wyglądali jak prawdziwi partyzanci i taki ich obraz utrwalił mi się w pamięci.

III/15/3/33

Dokumenty do pracy p.t. "Człowiek & sakalca",  
notatki wojenne z lat 1939 - 1945.

1. Zezwolenie do poruszenia się w Zakopanem i okolicach.
2. Świadectwo pracy wystawione przez Biuro w Zniele.
3. Wprowadzenie ponownie na stanowisko pracy w Nowym Targu po ewakuacji przez Gestapo.



Dokumenty do pracy p.t. "Człowiek z zakaleciami",  
notatki wojenne z lat 1939 - 1945.

ty 15/3/34

1. Dowód osobisty - Aniela Strzelecka
2. " " - Albin Strzelecki
3. " " - Teodor Teofil Gawłowski
4. " " - Paul Mutzke
5. " pracy kolejowej - Paul Mutzke
6. " " firmy Illes - Paul Mutzke
7. Zfależsowa korespondencja w sprawie dostawy zio-  
nu
8. Zezwolenie na broń - Paul Mutzke
9. Dowód przydziału str w MW - Paul Mutzke
10. Wycinek z "Ostdeutscher Beobachter" dotyczący  
niecenzury w Niemc.
11. Otworzony niemiecki gazety podziemnej "Der freie  
Beobachter".
12. 1 fotografia "pasy odbiorczy" radiowa arszutowym?
13. 2 fotografie "wiadomość na getto w warszawie"
14. 5 ulotek propagandowych w jęz. niemieckim
15. Oświadczenie Polskiego Rządu w sprawie stracieństw  
niemieckich
16. Flotki listów niemieckich z okresu powstania War-  
szawskiego.



Instytut Wydawniczy "Pax"  
Warszawa, ul. Mokotowska 43  
tel. 28-60-11

Warszawa, dnia 18. XI 1969

Pan/i/ .....  
.....  
.....

*Aleksander Stronczyk*  
*Bydgoszcz 13*  
*Topolowa 2-9*  
11/5 | 3/35

Przesyłamy w załączeniu odbitki szrotkowe /szpalty/ .....  
książki p.t. *Czarna z zakochanej* .....  
z prośbą o przeprowadzenie korekty. Dalsze partie nadsyłać będziemy  
sukcesywnie. Prosimy o zwrot całości korekty po .....  
dniami tj. dnia 28. XI 69. ....

Jednocześnie pozwalamy sobie przypomnieć, że przysługuje Panu/i/  
prawo do dokonania na koszt wydawnictwa poprawek i zmian przewidzia-  
nych w § 10 umowy. Kosztami zmian nie mieszczących się w tych grani-  
cach będziemy zmuszeni obciążyć Pana/Panią/.

SEKRETARIAT REDAKCJI  
EDYTORSKIEJ

*Hubert*

Bydgoszcz, dn. 24.XI.1969.

P o l e c o n y

Instytut Wydawniczy " P A X "  
W a r s z a w a

11/15/3/36

W załączeniu zwracam odbitki szrotkowe książki p.t. "Człowiek z zakalca" po poczynieniu drobnych poprawek. - Strony nr. 31 w odbitkach brak.

Odnosnie całości tekstu w porównaniu z moim maszynopisem pozwalam sobie uprzejmie zauważyć:

Pominęcie w tekście odbitek towarzysko-służbowych zetknięć z Niemcami jak na przykład "kawka u Edla", "kontrola dostawy mleka wraz z Novtyną u Łanków-hitlerowców w Jaworkach", wizyta gestapowców u mnie w biurze i mieszkaniu, "aria na ślubie Golda", odwiedziny Probstó w szpitalu i t.p. wydarzenia nie uważam za konieczne. Fragmenty te ilustrują sytuację człowieka, który mimo stałego nadzoru administracji niemieckiej uprawiał skuteczny sabotaż i musiał zdobyć się na gesty usypiające czujność Niemców. W przeciwnym razie nie miał by możliwości napisania wspomnień. Nie miał powodu starać się o podobne "zaszczyty" urzędnik poskuszenie i spokojnie pracujący. Nie miałem i ja potrzeby ubiegać się o kontakty z Niemcami w Warszawie. Było to w warunkach tamtejszych zadań konspiracyjnych - zbędne.

W moim maszynopisie /str.70 a/ podałem: " sprzedaje w jednym miesiącu więcej masek, niżeli należy się Niemcom w całej guberni". Było to przejawskrawione. Jeżeli jednak zwżymy, że "moja" ekspedientka kupowała znaczki tłuszczowe nie tylko o me, że kupowały je również pozostałe dwie ekspientki, kasjerka i klejarka, dochodzimy do ilości 4 - 5 ton masek miesięcznie. Był to sabotaż poważny i zważywszy okoliczności, bezczelny. Zdumiewa, że Niemcy nie potrafili go zlikwidować i że przetrwał on do samego Powstania. - Może by to podać w odnośniku ?

Z p o w a ż a n i e m

Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2 m 4

zał.: odbitek plik.



• PAX •

# INSTYTUT WYDAWNICZY • PAX •

WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43, TELEFON 8-60-11 DO 15 KONTO PKO WARSZAWA 1-14-140317

Nr 441/

Warszawa, dnia 24.II.1970 r.

Pan  
Aleksander Stromenger

B y d g o s z c z  
ul. Topolowa 2 m 4

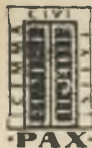
Szanowny Panie!

Informujemy, że wreszcie otrzymaliśmy zezwolenie cenzury na druk Pana książki, jednak nie bez pewnych zastrzeżeń. Dokonano szeregu skreśleń drobnych, jednozdaniowych, a dotyczących takich na przykład sformułowań: polski policjant ma być granatowy, wszystkie pasusy rzekomo poniżające godność narodu polskiego itd. Szczęśliwie, skreślenia w niczym nie zmieniają wymowy książki, nie pozostało więc nic innego jak zgodzić się z decyzją GUKP, co było warunkiem ukazania się książki.

Sądzymy, że Pan podzieli nasze stanowisko. Niebawem podpiszemy tekst do druku, a przy końcu miesiąca powinniśmy otrzymać egzemplarze sygnałne.

Łączę wyrazy poważania

*Helena Frączek*  
Helena Frączek  
Kierownik Redakcji  
Edytorskiej



III/15/3/38  
**INSTYTUT WYDAWNICZY PAX**

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 28-68-11 do 15. Konto NBP W-wa III O/M Nr 1527-6-009

Warszawa dn. 12.3.70r.

polecony

Nr. 2448/U

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2 m 4

Szanowny Panie,

w związku z podpisaniem do druku  
pracy Pana pt. "Człowiek z zakalcem" zawiadamiamy,  
że w dniu 20 marca br, prześlemy Panu III ratę  
honorarium do 90% tj. kwotę 14.525,- zł./brutto/  
wg. obj. 10,9 ark. aut.

Dyrektor Instytutu  
*Wakolec*  
Zdzisław Borówka

Bydgoszcz, dn. 24.3.70 r.

10/5/3/39

Instytut Wydawniczy "PAX"  
Redakcja Bytowska  
Warszawa

Przedmiotem niniejszego listu jest podziękowanie za odpowiedzialny przez  
III. rany honorariusz za swoją pracę "Człowiek z zakładu"

Różności nie potrafię podziękować autorowi egzemplarza  
wydawnego. Cóżś wypraszam. Jeżeli można jeszcze dać  
sobie poradę to wolno by było w tym miejscu na stronie 161  
z podać, że jest to pomost 31<sup>ty</sup> rzeźniarskiego łączący duże getto  
z nowym na ulicy Chałubińskiego.

Z wyrazami szacunku i poważania



Aleksander Stroninger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2 m 4

*[Handwritten signature]*





# INSTYTUT WYDAWNICZY · PAX ·

11/15/3/40

Warszawa, Mokotowska 43. Telefon 20-60-11 do 15. Konto NBP W-wa III O/M Nr 1527-8-808

Warszawa, dnia 13.IV.1970 r.

Nr 2448/U

polecony

W Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2 m.4

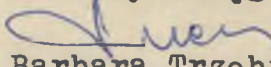
Szanowny Panie,

w załączeniu przesyłamy zestawienie  
rozliczenia honorarium za książkę pt.  
"Człowiek z zakalcem".


Uprzejmie zawiadamiamy, że w dniu 10 bm.  
przekazaliśmy Panu pocztą pozostałe wynagro-  
dzenie.

Łączymy wyrazy poważania

Główny Księgowy

  
Barbara Trzebińska

Dyrektor Instytutu

  
Zdzisław Borówka

zał.

1

JŁ



# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, ul. Mokotowska 43. Telefon 20-00-11 do 15. Konto DDP III O/M Warszawa Nr 1551-0-35521

64/prop.

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1970 r.

Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13  
Topolowa 2 m.4

## Dot. Dni Oświaty, Książki i Prasy

Uprzejmie prosimy Pana o udzielanie autografów w pierwszą niedzielę dorocznego kiermaszu książek, tj. 10 maja br. w godz. 15-17, w stoisku IW PAX nr 85, przed Pałacem Kultury w Warszawie.

Prosimy gorąco o możliwie szybką odpowiedź listową, bądź telefoniczną /28-60-11 wewn.119/, z uwagi na konieczność zarezerwowania miejsca w hotelu oraz powiadomienia prasy.

Koszty noclegu i przejazdów pokrywa Instytut Wydawniczy PAX.

Łączymy wyrazy szacunku

Kierownik Działu  
Propagandy i Reklamy

*Amelia Szafrńska*  
Amelia Szafrńska

Polecający

Bydgoszcz, dnia 29. IV. 70.

51  
M/5/3/42

Instytut Wydawniczy "PAX"  
Biuro Propagandy i Reklamy  
Warszawa

Uprzejmie dziękuję za serdeczne zaproszenie do Warszawy celem udziału w obchodach Stożka IW Pax i z wielką przyjemnością w niego skorzystam.



Aleksander Straszner  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2 m 4

8620Y BY C

TELEGRAM

TELEGRAM  
POPRAWIŁO NA 40/39 +

11/5/3/43

115/ WARSZAWA TEL 30/282 41/40 3 1227 =

Umagi  
służb.

3/Przybył = ALEKSANDER STROMENGER  
dn'a ..... m.....

Odelegrafowane

dnia ..... g. .... m. ....

8120MF WA TOPOŁOWA : 2/M/4 BYDG OS ZC Z =

do .....

podpis .....

podpis .....

PROPONUJEMY UPRZEJMIE PANU UDZIELANIE AUTOGRAFOW NA  
KIERMASZU KSIĄZEK WARSZAWA NIEDZIELA 16 MAJA HOTEL  
ZAPEWNIMY CZEKAMY ODPOWIEDZ TELEGRAFICZNA LUB TELEFONICZNA  
286011 WEW 119 BEZZWŁOCZNIE SZCZĘGOŁY LISTOWNIE PO  
WYRAZENIU ZGODY = INSTYTUT WYDAWNICZY PAX DZIAŁ REKLAMY

SZAFRANSKA +

PPTiT Nr 1069 - 1970

ZG „Ruc”

COL 2/M/4 16 286011/119 +

ODWROC.C

Expres polecony

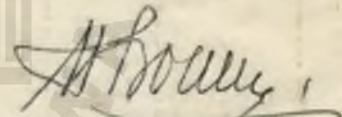
Bydgoszcz, dn. 3.V.1971.

Instytut Wydawniczy " P a X "  
Dział Reklamny

Warszawa

Potwierdzam odbiór depechy z dnia 3 b.m. i donoszę  
uprzejmie, że z przyjemnością skorzystam z zaproszenia na  
kiermasz książek celem udzielania autografów w dniu 16.b.m.  
Bardzo proszę o zarezerwowanie noclegu w dniu 15. na  
16. b.m.

Z poważaniem



Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13 , ul. Topolowa 2/4

*11/15/3/45*  
*676*

86WA RC BY CP

# TELEGRAM

P 433/TQ

WARSZAWA TEL 6/258 23 8 1541 =

Odelegrafowa

PAN ALEKSANDER STROMENGER

dnia ..... m. .... r.

*8120TQ WA C*

TOPOLCWA 2 BYDGOSZCZ/13 =

do .....

podpis

podpis

ZAREZERWOWANO HOTELE MDM PRZY PL KONSTYTUCJI OD NIEDZIELI  
OCZEKUJEMY W STOISKU ZGODNIE Z LISTEM = INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

*+ COL 2 + 13*

8620Y BY C

15

# TELEGRAM

949 - 1  
11/15/3/46

LP 28/TO WARSZAWA TEL 12/555 22 11 1026

Przyjęto

dnia *Mi* g. *Mo*

= ELT = PAN ALEKSANDER HROMENGER

Odtelegi ano

8120TO WA TOPOLOWA 2/M/4 EYD OSZCZ

podpis *Nov*

podpis

= OCZEKUJEMY PANA SZESNASTEGO STOISKO 87 GODZINA PIĘTNASTA  
HOTEL MDM ZAPEWNINY OD SOBOTY = INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

COL ETL 2/M/4 87

85WA RA BY

14



# TELEGRAM

11/5/3/496

102/TN WARSZAWA TEL B/183 25 20 1246

Przejęto  
 data 20/5 1936 g. m.  
 CB 120TN WA C  
 podpis

→ ALEKSANDER STROMENGER  
 TOPOLOWA 2/M/4 BYDGOSZCZ =

Odtelegrowano  
 dnia g. m.  
 do  
 podpis

ZAPRASZAMY PANA NA KIERMASZ 24 MAJA GODZINA 1530 DO  
 1700 HOTEL MDM ZAMKNIONY OD SOBOTA GODZINA 1600 = INSTYTUT  
 WYDAWNICZY PAX

+ COL 2/M/4 24 1530 1700 1600 +





III/15/3/48 52

# INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, ul. Mokotowska 43. Telefon 20-60-11 do 15. Konto NBP III 0/M Warszawa Br 1551-0-35521

L.dz.2/prop./71

Warszawa 8.I.1971

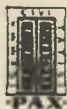
Pan  
Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz  
ul. Topolowa 2 m.4

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękujemy za pamięć i życzenia świąteczne. Jednocześnie informujemy, że pozwoliliśmy sobie przesłać p. Wapiennikowi Pański adres.

Łączymy wyrazy szacunku.

mgr Stanisław Wapiennik  
Sosnowiec  
ul. Pułaskiego 1/16



INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Warszawa, ul. Mokotowska 43. Telefon 20-60-11 do 15. Konto NBP III 0/W Warszawa Nr 1551-6-35521

Warszawa, dnia 22.X.1971 r.

IW/ 2205/R/71

W Pan  
Aleksander Stromenger

POLECONY

Bydgoszcz 13  
ul. Topolowa 2 m.4

Szanowny Panie,

zwracamy w załączeniu wycinek z gazety niemieckiej wraz z fotokopią, który był nam dostarczony przy wydawaniu poz.pt. "Człowiek z zakalcem".

Z poważaniem

*Helena*  
Helena Frączek  
Kierownik Redakcji  
Edytorskiej

zał.

Bydgoszcz, dnia 21. kwietnia 1974.

Instytut Wydawniczy "PAX"

W a r s z a w a

III/15/3/50 55

Uprzejmie donoszę, że moje wspomnienia z lat wojny i okupacji pod tytułem "Człowiek z zakalcem", wydane przez I.W.PAX w 1970 roku w nakładzie 10 000 egzemplarzy, według otrzymanych w kilkunastu placówkach "Veritas", zostały wyczerpane.

Ponieważ pamiętnikarstwo z okresu wojny w miarę upływu lat kurczy się z powodu wyczerpania tematyki i stopniowego odejścia uczestników i autorów z roczników starszych, wydaje się wznowienie niektórych pozycji, zbudzających zainteresowanie szerszych kół czytelników, a zwłaszcza dorastającej młodzieży, politycznie, a nawet bardzo pożądane.

W związku z powyższym proponuję wznowienie nakładu moich wspomnień o.t. "Człowiek z zakalcem" z t.m., że zastępuję się do ewentualnych życzeń Instytutu Wydawniczego odnośnie ubogocenia tekstu materiałem zebranym od chwili ukazania książki.

4  
Czekając z zainteresowaniem na odpowiedź Instytutu Wydawniczego w poruszonej sprawie i kreślę

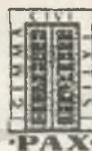
z p o w a z a n i e m

*A. Stromenger*

Aleksander Stromenger, ul. Topolowa 2/4  
85-647 Bydgoszcz 13

Zjednoczone  
Zespoły  
Gospodarcze

Ul. Mokotowska 43  
00-551 Warszawa  
Telefon 28 60 11 do 15  
Konto NBP III O/M Warszawa  
Nr 1527-6-35521



Instytut  
Wydawniczy  
PAX

IW/1235/R/74

Warszawa, dn. 25. IV. 1974 r.

W Pan  
Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2/4  
85-647 Bydgoszcz

Szanowny Panie,

Odpowiadając na list z 21 bm. uprzejmie zawiadamiamy,  
że nie mamy możliwości wznowienia "Ozłowieka z zakalcem"  
w wymiernym czasie.

Z poważaniem

  
Janina Kolendo  
Redaktor Naczelny

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
85-647 Bydgoszcz  
tel. 41-18-53

Bydgoszcz, 27 sierpień 1984 r.

III/5/52

Poleceny

Stowarzyszenie PAX  
ul. Mokotowska 43.  
00-551 Warszawa

dotyczy: wznowienia książki "Człowiek z zakalcem"

Jestem autorem książki "Człowiek z zakalcem" wydanej przez PAX w 1970 r. w ilości 10.000 egz. (Zam. Nr 1042/A/69 - Łódzka Drukarnia Dziełowa, Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. Nr 45).

Nakład wyczerpany. Temat stale aktualny.

Oczekują tysiące czytelników. Otrzymuję wiele listów z zapytaniem kiedy ukaże się II-gie wydanie tej bardzo poszukiwanej i ciekawej książki (189 stron).

Z tym zapytaniem zwróciłem się w marcu br. do tut. Oddziału PAX. Odpowiedzi nie otrzymałem.

Zatem ponawiam swe pytanie: czy istnieją realne możliwości wydania mej książki i kiedy to może nastąpić?

Jestem inwalidą I grupy z powodu utraty wzroku. Mam 83 lata.

Z uwagi na wiek i niemożność samodzielnego poruszania się, jestem skazany na opiekę i pomoc osób trzecich.

Będąc w takiej sytuacji nie mogę przyjechać osobiście do Warszawy, aby omówić z Panem Redaktorem tą ważną dla mnie sprawę, jaką jest wydanie mojej książki.

Oczekiwać będę odpowiedzi na piśmie.

Z należnym szacunkiem

Bydgoszcz, 08.03.1984 r.

11/5/13/53

Upoważnienie.

Upoważniam p. Kaliksła Piechockiego zam. w Bydgoszczy przy ulicy Szubińskiej 20 m. 23 do przeprowadzenia rozmów z Stow. "PAX" w sprawie ew. wznowienia książki "Człowiek z zakalcem", której jestem autorem.

I wydanie tej książki ukazało się w 1970 r. i jest wyczerpane. Mam ponad 80 lat i jestem prawie niewidomy.

*Aleksander Stromenger*

.....

(Aleksander Stromenger)

Bydgoszcz, ul. Topolowa 2 m. 4.

telefon: 41-18-53

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
85-647 Bydgoszcz  
telefon: 41-18-53

Bydgoszcz, dnia 23.10.1984 r.

11/15/3/54

Polecony.

Stowarzyszenie Pax  
ul. Mokotowska 43.  
00-551 Warszawa

29 sierpnia 1984 r. wysłałem listem poleconym skierowanym do PAX - adres jak wyżej - zapytanie o możliwość wznowienia mojej książki pt. : "Człowiek z zakalcem".

Za kilka dni upływie 2 miesiące oddaty nadania pisma, mimo to dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Przykro mi, że jestem źle potraktowany zarówno przez tut. Oddział PAX w Bydgoszczy, Plac Zjednoczenia 4., który mimo obietnic nie udzielił mi odpowiedzi, jak również przez PAX w Warszawie, który podobnie nie odpowiada na mój list.

Pozwalam sobie załączyć art. z "Dziennika Wieczornego" Nr 208 z dnia 19 - 21.X.1984 r. pióra red. Jerzego Derendy "Dwa wcielenia Aleksandra Stromengera" w którym jest wzmianka o mojej książce. Cytuję: "... Jedynym świadectwem konspiracyjnej przeszłości jest książka "Człowiek z zakalcem", nazwana w podtytule skromnie "Notki wspomnieniowe z lat 1939 - 1945". Ukazała się ona w 1970 r. Z pewnością przydałoby się jej wznowienie. Zasluguje na to jej bogata treść i postać Stromengera ... "

1 załącznik

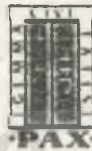
art. z "Dz. Wieczornego"  
Nr 208 (19-21.10.1984r.)

Z poważaniem

ZZG

Zespół Prasy  
i Wydawnictw

Ul. Chocimska 8/10  
00-791 Warszawa  
Telefon 49-95-17  
Konto NBP III O/Warszawa  
Nr 1036-8716



Instytut  
Wydawniczy  
PAX

IW/1565/R/84

Warszawa, dn. 31.10.1984 r. <sup>11/15/3/55</sup>

Wielmożny Pan  
Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m 4  
85-647 Bydgoszcz

Szanowny Panie,

podziękujemy za pogląd cytowanego przez Pana recenzenta. Na pewno przydałoby się wznowienie "Człowieka z zakalcem", jak i wielu innych książek, wydanych przez nasz Instytut. Niestety, nie mamy takich możliwości; brak papieru i tzw. mocy poligraficznych powoduje, że na wydanie czeka wiele cennych maszynopisów, odkładanych z roku na rok. Może w przyszłości, gdy sytuacja się poprawi, będzie można powrócić do tej sprawy. List, o którym Pan pisze, nie nadszedł do Instytutu.

Z poważaniem

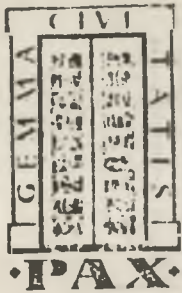
Załącznik:  
zwrot wycinka  
prasowego-recenzji

Z-ca REDAKTORA NACZELNEGO  
Kierownik Biura Redakcyjno-Politycznego

Tadeusz Szafrański

IŻ





# STOWARZYSZENIE PAX

11/5/56  
54

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI  
Pl. Zjednoczenia 4 II p

85-069 BYDGOSZCZ  
tel. 2253-73

Klub "Kierunki"

Plan imprez  
na miesiąc marzec 1985r.

12.03.85r.  
/wtorek/  
godz.17<sup>30</sup>

"Dziś we śnie mnie nawiedził anioł polskiej doli" -  
spotkanie z poezją Lechonia - Wacław Lewandowski

21.03.85r.  
/czwartek/  
godz.17<sup>30</sup>

Refleksje nad książką "Człowiek zakalcom" - lata okupacji  
w Warszawie. Spotkanie z autorem Aleksandrem Stromeng-  
rem - prowadzenie Kalikst ~~Piódki~~ *Piechociński*

26.03.85r.  
/wtorek/  
godz.17<sup>30</sup>

Wieczór refleksji pasyjnej - Mgr T.Piotrowska  
Wypieki wielkanocne - J.Wdowicka

Zapraszamy również do naszego klubu we wszystkie dni  
tygodnia od godz. 16-tej.

Wszystkim paniom z okazji Dnia Kobiet składamy życzenia  
wszystkiego co najlepsze - błogosławieństwa Pana na  
wszystkie dni !

Zapraszamy i łączymy pozdrowienia !

Aleksander Stromenger  
por. AK. ps. "Lebera"  
85-647 Bydgoszcz 13.  
ul. Topolowa 2 m. 4  
tel. 41-18-53

Bydgoszcz, sierpień 1989 r.

11/5/89  
13/57

Szanowny Pan Generał  
Jan Dobraczyński  
Przewodniczący K.R.P.R.O.N.  
ul. Żurawia 4a  
00-503 Warszawa

dot.: wznowienia książki "Człowiek z zakalcem"

Stosunkowo niedawno znajomi zapoznali mnie z życiorysem Pana Generała. Jest w nim pewien szczególnie interesujący mnie okres, a mianowicie pobyt w obozie jenieckim Bergen - Belsen.

I ja w nim przebywałem jako jeńiec po upadku Powstania Warszawskiego w którym brałem czynny udział. Nosilem tabliczkę z napisem Stalag Nr XI B O 1482 od dnia 10 października 1944 r. do 15 stycznia 1945 r. Wtedy byłem przewieziony do obozu w Gross Born (obecnie Jastrowie), gdzie zostałem oswobodzony przez Wojsko Polskie w dniu 12 lutego 45 r. A zatem po Powstaniu przeżyliśmy wspólną niedolę.

Fakt ten ośmiela mnie do napisania kilku zdań.

Obecnie jestem 89-letnim niewiômym kombatantem (ur.18.XII.1900 r.).

W okresie kiedy jeszcze widziałem, napisałem książkę pt.: "Człowiek z zakalcem" - wydał "Pax" w 1970 r. w nakładzie 10 tys. egz.

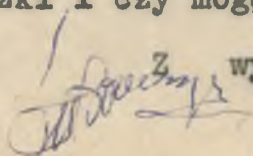
W konkursie "Pax" na wspomnienia pisarzy - amatorów na temat przeżyć z lat 1939 - 1945 r. praca moja uzyskała I-szą nagrodę i dlatego została opublikowana. Nakład został szybko wyczerpany.

Mimo utraty wzroku zachowałem bezbłędną pamięć i pragnę uzupełnić dalsze losy osób, które występują w mojej książce, a w pierwszej kolejności pułk. Kazimierza Plute - Czachowskiego ps "Kuczaba", kuriera AK - mgr Tadeusza Wesołowskiego oraz innych moich przyjaciół figurujących na tablicy Wydziału Odbioru Zrzutów, która została wmurowana w listopadzie 1987 r. w kościele OO. Dominikanów w Warszawie.

Na tej tablicy widnieje także i moje nazwisko.

Będę wdzięczny za łaskawą odpowiedź jakimi drogami mam się starać o wznowienie mojej książki i czy mogę liczyć na poparcie Pana Generała?

wyrazami należącego szacunku



GABINET PRZEWODNICZĄCEGO  
RADY KRAJOWEJ  
PATRIOTYCZNEGO RUCHU  
ODKODZENIA NARODOWEGO

500/89

Warszawa, 1989.08.25.

ALEKSANDER STROMENGER

85-647 Bydgoszcz 13

ul. Topolowa 2 m 4

Szanowny Panie

Przewodniczący RK PRON Jan Dobraczyński prosił o przekazanie Panu jego pozdrowień i wyrazów radości, iż odnajduje w osobie Pana kolegę ze wspólnych ciężkich przeżyć wojennych.

Z wielką przykrością jednak przekazuję, iż obecnie nie ma on zupełnie wpływu na politykę wydawniczą Wydawnictwa PAX. Pozwalam sobie przekazać Panu sugestię i radę Jana Dobraczyńskiego, aby zwrócił się Pan bezpośrednio do Redaktora Naczelnego IW PAX p. Józefa Wołkowskiego.

Z poważaniem

OTBENTON GABINETU PRZEWODNICZĄCEGO

Rada Krajowa PRON

*Aleksander Stromenger*  
Szef Gabinetu

711/5/13/58

III/5. Stromweiger Aleksander

(4.) Giacomo Casanova w Warszawie

- mpis Stuchowiska, kop. k. 25 s. 1-25



K

III/5/4/1

Słuchowisko p. t.

Giacomo Casanova w Warszawie



III 15/4/2

Słowo wstępne do słuchowiska p. t.  
Giacomo Casanova w Warszawie.

Późną jesienią 1767 roku przybył do Warszawy po dłuższym pobycie w Petersburgu i wycieczce do Moskwy znany z ówczesnej epoki galanterii awanturnik i uwodziciel kobiet Giacomo Casanova, Weneccjanin, urodzony w 1725 roku.

Epoka Rokoko, bogata w kontrasty i brak logiki pojęć okresu Oświecenia, sprzyjała pojawieniu się obok postaci takich jak Voltaire, Diderot, d'Alembert, Rousseau, Mendelssohn i Lessing również innego typu ludzi jak Cagliostro, Saint Germain, Bonafede i Casanova, znajdujący wstęp do towarzystwa sfer rządzących, wpływowych i intelektualnych ówczesnego świata, żyjących z naiwności ludzkiej i błyskotliwej lekko-myślności epoki.

Spółczesność omawianego okresu nie odznaczała się bynajmniej tak wysokim poziomem wiedzy i obyczajów, jak to się przypuszcza na ogół urzeczony pięknem strojów i zsmakiem urządzonych apartamentów i salonów. Istniały środowiska, gdzie kwitła kultura, gdzie ton nadawali poeci i myśliciele. W dużej mierze jednak tkwiła ówczesna inteligencja w tradycjach minionego stulecia, w zabobonach i kołtunerii, brakach prawdziwego wykształcenia i myśli postępowej. Tworzyło to dziwną mieszaninę pojęć, co ułatwiło awanturnikom nieprzeciętnej miary egzystencję i częstokroć niebywałe powodzenie.

Z wymienionych wyżej czokowych lekkołuchów i awanturników palmę pierwszeństwa niewątpliwie przyznać należy Casanovie. Obok wrodzonych zdolności Don Juana i wydrwigrusza nie można mu odmówić równolegle porywów szlachetnych i wykształcenia. Pozwoliło mu to utrwalić i pozostawić dla potomności wspomnienia, rzucające ciekawe światło na zwyczaje i obyczaje epoki i dlatego wartościowe dla badaczy i historyków.

Kilkumiesięczny pobyt Casanovy w Polsce nie przyniósł mu ani spodziewanych sukcesów dla jego podówczas już wyczerpanej szkatuły, ani też na polu zawsze szukanym przygód miłosnych. Udało mu się na krótki czas zbliżyć do dworu królewskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, spotykać się z królem i otaczającą go magnaterią.

III/15/4/3

Czołny stał się jego pojedynek z magnatem hr. Ksawerym Branickim pułkownikiem ułanów, wyróżnianym przyjacielem króla. Pojedynek skończył się ciężkim poranieniem Branickiego i niebezpiecznym uszkodzeniem ręki Casanovy. Zranienie to, dzięki zacofaniu ówczesnej medycyny, o mało co nie skończyło się amputacją ręki Casanovy.

Po tym incydencie gwiazda Casanovy w Warszawie pobledła do reszty. Magnateria polska, wyniosła i dumna, zebrawszy w międzyczasie sporo informacji o pochodzeniu Casanovy z szczególnie pogardzanego środowiska aktorskiego, jego dobrobycie opartego o grę hazardową i innych sprawkach, odwróciła się od niego i okazała poczęła pogardę, co zmusiło naszego bohatera, z rozkazu króla, do opuszczenia Warszawy i Polski.



Słuchowisko p. t.

Giacomo Casanova w Warszawie

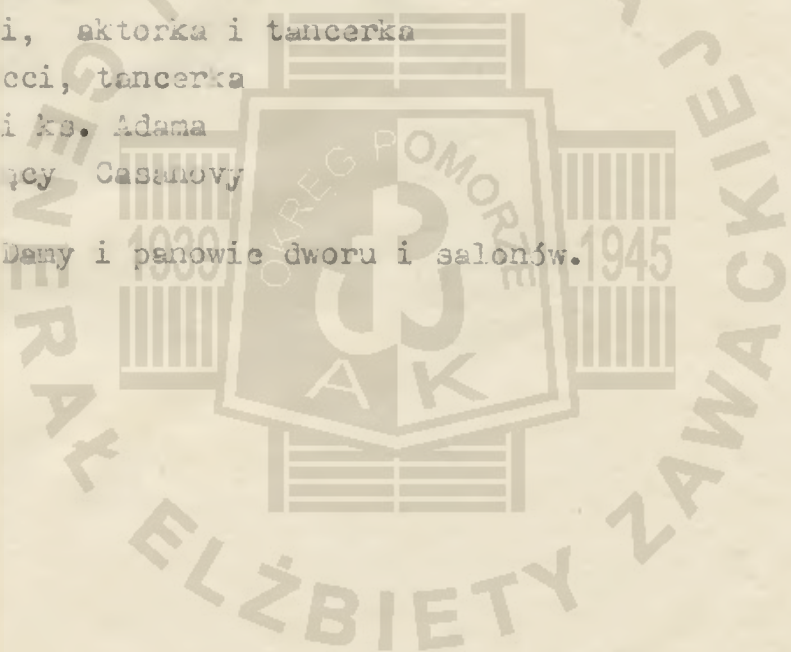
---

III/15/4/4

O s o b y :

1. Giacomo Casanova, Wenecjanin awanturnik
2. Król Polski Stanisław August
3. Hrabia Branicki
4. Hrabia Moszczyński
5. Książę Adam Czartoryski
6. Generał W.P.
7. Tomatis, dyrektor zespołu aktorskiego na występach w Warszawie
8. Campioni, kierownik szkoły tańca w Warszawie
9. Binetti, aktorka i tancerka
10. Catai, aktorka i tancerka
11. Caracci, tancerka
12. Lokaj ks. Adama
13. Służący Casanovy

Damy i panowie dworu i salonów.





1  
1. Przyjazd Casanovy do Warszawy.  
W mieszkaniu tancerza Campioni .

III 15/4/5

Casanova: /puka do drzwi, wchodzi do pokoju/ Witaj przyjacielu, poznasz mnie ?

Campioni: / z okrzykiem/ Casanova ! Skąd cię bogi prowadzą, proszę wychodź z futra, rozgrzej skostniałe członki przy kominku, nam Włochom klimat północy nie bardzo odpowiada.

Casanova: Masz rację, przekłete zimno. Wracam z Petersburga, byłem tam półtora roku. Namęczyłem się. Wiesz, nie udało mi się osiągnąć spodziewanych sukcesów. Na polu amorów uszło by, ale do dworu cesarskiego nie zaprosili, mimo moich starań i życzliwego poparcia przyjaciół. Rozmawiałem naprawdę z cesarżową w parku pałacowym. Była łaskawa, raczyła wysłuchać moje wywody na temat ewentualnej zmiany kalendarza , ale na tym się skończyło.

Campioni: Nie wiedziałem, że masz uzdolnienia astronomiczne, niczym współczesny Galileusz. Sądziłem, że specjalności twoje ograniczają się do miłości i gry w karty. /śmieją się/

Casanova: A propos, przyjemna wiadomość dla ciebie, spotkałem twoją żonę, tęskni za tobą.

Campioni: Moją żonę ? Prawdę powiedziawszy, nie jest to moja żona, choć wszędzie za nią uchodzi. Kocham ją, posyłam jej pieniądze i proszę, by podróżowała dokąd zapragnie, byle nie do mnie.

Casanova: Wzruszasz mnie twymi dowodami miłości małżeńskiej. Są osobliwe, ale szlachetne. Moje kłopoty są innego rodzaju. Moja szkatuła jest pusta. Jakie widzisz możliwości w stolicy Sarmatów ? Słyszałem, że magnateria polska lubi grę w karty, wino i kobiety, lekką ręką szasta dukatami.

Campioni: To się zgadza. Jedną tylko widzę trudność, a mianowicie, czy zechcą przyjąć cię do swego towarzystwa. Są dumni, gardzą społeczeństwem, wyjątek stanowią tylko młode, piękne dziewczyny, aktorki i tancerki. Nie widzę sposobu wtargnięcia do salonów polskiej arystokracji.

Casanova: Widzę nie doceniasz mnie , mój drogi, mnie bywalca wytwornych

III/15/4/6

salonów paryskich, żyjącego na stopie poufałej przyjaźni z arystokracją królestwa Neapolu i obojga Sycylii, mnie, Casanowę chevaliera de Seingalt. Posiadam zresztą pisma polecające do księcia Adama Czartoryskiego od wysoko postawionych osób z pośród śmietanki towarzyskiej Rygi i Petersburga. Moja ucieczka z więzień inkwizycji weneckiej dodała mi rozgłosu i sławy. Madame Pompadour interesowała się mną, a madame d'Urfè wielbiła moje kontakty do sił nadprzyrodzonych do tego stopnia, że oddała mi na koszty ponownego wcielenia jej po śmierci w postać noworodka płci męskiej, okazała część swego majątku. /z westchnieniem/ Niestety zmarła, pieniądze wydałem do ostatniego dukata, a spadkobiercy jej ścigają mnie, uniemożliwiają mi powrót do Paryża.

Campioni: Wcielenie pośmiertne nastąpiło ?

Casanova: Nie żartuj, drogi przyjacielu. Wystarczyło, że zmarła w tym przekonaniu. Sprawilo jej to poważną ulgę.

Campioni: Wyobrażam sobie. Przekonałeś mnie i nie wątpię, że uda ci się wejść do salonów magnaterii polskiej a nawet zostać przedstawiony królowi. - Napijmy się wina. /nalewa/

Casanova: Wino nie nadzwyczajne.

Campioni: U księcia Adama dostaniesz lepsze, nie smakuje ci moje, to nie pij.

Casanova: Nie takie znów złe, czuję że rozgrzewa. Zorientuj mnie teraz w tutejszych stosunkach.

Campioni: Z przyjemnością, więc słuchaj. Wykwintnym strojem dysponujesz. To jest bardzo ważne. Ordery posiadasz ?

Casanova: Mam jeden papieski, a mianowicie krzyż orderu Złotej Ostrogi, który zręczny jubiler ozdobił mi dodatkowo brylantem i rubinem.

Campioni: To go noś, doda ci splendoru. Zachowuj się wyniośle wobec mniej wybitnych osobistości, a z uprzejmą uniżonością wobec wysoko postawionych. Uwielbiaj poezję i nie szczędź cytatami. Mają tu wielką słabość do łaciny, w salonach oczywiście rozma-

III/15/4/2

wiają po francusku. Nie zalecaj się do aktorek i tancerek zaangażowanych w miłostkach z magnatami. Króla ujmiesz mądrą dysputą o literaturze i sztuce. To wyjątkowo wykształcony monarcha, a przytym wesoły i towarzyski, kochający dobrą kuchnię i dobre anekdoty.

**Casanova:** Podaj mi nazwiska aktorek i tancerek stanowiących dla mnie tabu. Lepiej będzie wiedzieć o tym z góry.

**Campioni:** Ujawnię ci dwie. Jedną z nich to signora Binetti, która ze swym mężem signorem Pic, wybitnym tancerzem baletu, przybyła z Londynu. Królowi tak przypadła do gustu, że za osiem występów w operze zaofiarował jej 1000 dukatów. Podobno podpisać ma umowę na całoroczne występy. Przypuszczam, że umowę już podpisała, bo urządziła luksusowy apartament i przyjmuje adoratorów z najwyższych sfer. Kochankiem jej został w ostatnim czasie Wielki Komorzy Królewski hrabia Branicki, pułkownik ułanów. To bardzo wyniosły pan, należy do grona zaufanych przyjaciół króla. Ulubienicą księcia Adama Czartoryjskiego jest tancerka Catai. Jest o nią bardzo zazdrosny i nie nosi konkurentów. Można jednak bez obawy chwalić zalety jej urody i doskonałość sztuki, schlebia to jego próżności. Obie te damy nienawidzą się, sprawiają mnóstwo kłopotów dyrektorowi teatru Tonatisowi. Biedak stara się łagodzić spory bez narażenia się na nieprzyjemności ze strony możnych opiekunów.

**Casanova:** Jestem zadowolony, że wstąpiłem zaraz po moim przyjeździe do ciebie. Informacje otrzymane są ciekawe i nie wątpię, że będą pożyteczne. Skorzystam z nich i poproszę o dalsze po wstępnym rozeznaniu terenu. Ale już późno, czas na spoczynek. Jutro przedstawię się księciu Adamowi. Dobranoc.

**Campioni:** Dobranoc przyjacielu.

III/5/4/8

## 2. W salonach księcia Adama Czartoryskiego.

/Przytkumiony gwar rozmów/

- Ks.Adam: Jako że karnawał w pełni, miłościwie panujący nam Król Jego-  
mość raczył wczoraj oznajmić mi, że pragnie skorzystać z po-  
bytu w Warszawie znakomitej trupy aktorskiej Tomatisa do urza-  
dzenia przedstawienia galowego w naszej operze. Będzie balet,  
który pozazdrozczą nam inne stolice. Mistrz Tomatis przyrzekł  
postarać się o to. /Głosy zachwytu i aprobaty/
- Lokaj: Mości księżę, w przepokoju chevalier de Seingalt Casanova  
prosi o przyjęcie.
- Ks.Adam: Nie przypominam sobie, ale poproś.
- Casanova: /wchodzi do salonu/ Niski pokłon Ks.panu, pięknym paniom i  
panom. W przejeździe z Petersburga do Wiednia zatrzymałem  
się w Warszawie na kilka tygodni. Korzystam z okazji, by do-  
ręczyć Ks.Panu listy od zaprzyjaźnionych z nim wysoko posta-  
wionych osobistości Petersburga i Rygi.
- Ks.Adam: Bardzo miła mi korespondencja. Znacne osoby polecają pana, mo-  
chevalier, dom mój stoi panu otworem, pragnę widzieć pana  
często wieczorem przy souper. Jakie wrażenia wyniósł pan z  
Petersburga ?
- Casanova: Urozmaiceń nie brakowało. Ostatnio byłem na dużym balu dwor-  
skim z udziałem 6000 osób. Jejmość Imperatorowa brała udział  
w masce Domina, która znakomicie zakrywała jej obfite kształ-  
ty i była by nie poznana, gdyby nie asystujący jej jak cień  
hrabia Orłow, którego, mimo dobrego zamaskowania zdradziła  
herkulesowa postać. Tańce trwały 60 godzin bez przerwy. W to-  
warzystwie znajomej z Paryża, mademoiselle Baret, poznałem  
hrabiego Rzewuskiego, ambasadora Jego Królewskiej Mości Sta-  
nislawa Augusta, który prosił oznajmić Ks.Panu, że w krótkce  
przypędzie do Warszawy.
- Ks.Adam: Bardzo mnie to cieszy, chętnie porozmawiam z zacnym przyja-  
cielem.
- Branicki: Czy pan jest tym Casanovą, który wstawił się ucieczką z wię-  
zień inkwizycji w Wenecji ?

III/5/4/9

Casanova: Tak, to ja. /ogólne poruszenie/

Ks.Adamowa: O tej ucieczce musi nam pan szczegółowo opowiedzieć. Niewątpliwie narażał pan życie.

Casanova: Narażałem, madame, czołgając się po stromym i oślizgłym dachu pałacu dożów, obłożonym płytami ołowianymi, w każdej chwili runąć mogłem w przepaść i ledwo uszłem pogoni. Z przyjemnością opowiem o tej przygodzie, to jednak dość długa historia i szczegółowe opowiadanie wymaga kilka godzin czasu, a tylko takie jest interesujące.

Kilka głosów: Kiedyś wieczorem przy kominku w dobranym gronie.

Casanova: Czuję się zaszczycony, jestem do usług.

Ks.Adam: Niech pan jeszcze coś opowie o Petersburgu.

Casanova: W ubiegłym roku, w święto 3-ich Króli uczestniczyłem w dziwnej ceremonii pobłogosławienia rzeki Newy, pokrytej grubą warstwą lodu. W ceremonii brało udział większe grono osobistości najwyższych sfer i tłumy wiernych. Po błogosławieństwie nastąpił chrzest nowo narodzonego dziecka nie sposobem pokropienia wodą, ale w przereźlu, specjalnie przygotowanym, drogą pełnej kąpieli dziecka. W dniu tym wydarzyło się, że starzec pop upuścił z drżących rąk dziecko, które momentalnie zniknęło pod lodem. Otaczający byli przerażeni, pytali, co oznacza ten znak niebios. Pop odpowiedział widocznie podniecony: oznacza to, że Bóg żąda powtórzenia ceremonii. / ogólne przerażenie głosy oburzenia / Byłem zaskoczony radością rodziców dziecka. Cieszyli się, że dziecko ich poleciało bezpośrednio do nieba. Osobiście byłem mniej uradowany. Ceremonia przedłużyła się o półtorej godziny przy dwudziestu stopniowym mrazie. Uciekać nie wypadało.

Lokaj: Jego Królewska Mość. /wszyscy wstają, szmer odsuwanych krzeseł i foteli/

Ks.Adam Witam Waszą Królewską Mość w imieniu własnym i moich gości.

Król: Witam Księcia Pana, witam was, przezacne panie i panów. W przejeździe z parku Łazienkowskiego wstępuję zapytać o nowiny dnia dzisiejszego.

10/15/4/10

Ks. Adam: Wasza Królewska Mość raczy zająć miejsce. Nowin mało. Mróz i śnieżyce utrudniają komunikację z krajem, w Warszawie karnawał w pełni, sprawy drażliwe odsuwamy na okres postu, nie warto psuć wesołego nastroju. Ale oto przedstawiam Waszej Królewskiej Mości chevaliera de Seingalt Casanovę, który wczoraj przybył z Petersburga.

Król: /z ożywieniem/ Z Petersburga? Witam waszmości pana. Opowiedz pan, o swych wrażeniach z nad Newy, widziałeś pan jej cesarską mość Katarzynę?

Casanova: Miałem zaszczyt prowadzenia z jej cesarską mością dłuższą rozmowę na temat zmiany kalendarza, możliwości i związanych z tym trudności przy zaprowadzeniu gregoriańskiego w imperium rosyjskim, który to temat bardzo ją interesował. Kiedy jednak zacząłem wielbić zasługi Piotra Wielkiego i podziwiać jego geniusz, odwróciła się i przerwała rozmowę.

Król: /śmiejąc się/ Wiem, nie lubi zbyt wysokiego wynoszenia poprzedników swoich na tronie.

Casanova: Nie spodziewałem się znaleźć na dalekiej północy miasta o wybitnie zachodnioeuropejskiej architekturze, choć obyczaje panują tam nieco surowsze, aniżeli w Europie środkowej, a zwłaszcza południowej. Jej cesarska mość utrzymuje korespondencję z Voltaiem, pilnie czyta Ariosta i uwielbia mądre sentencje Horacjusza, o czym miałem możność przekonać się.

Król: Mam podobne upodobania. Może pan wypowiedzieć odpowiedni do obecnej chwili cytat?

Casanova: Coram rege sua de paupertate facentes plus quam poscentes ferent.

Jedna z dam: Proszę nam to przetłumaczyć.

Ks. Adam: Kto swe ubóstwo zatai przed królem, zyska więcej aniżeli ten kto żąda wsparcia. /ogólny śmiech/

Król: /zobawiony/ Podobasz mi się chevalierze. Proszę przedstawić się jutro podczas mojej toalety porannej.

Casanova: Dziękuję Waszej Królewskiej Mości za łaskawość.

III/15/4/111

Król: Obowiązki wołają mnie, żegnajcie czcigodne panie i zacnych panów.  
/ożywione rozmowy/

Ks.Adam: Winszuję Wam, non chevalier, nie każdemu przybyszowi udaje się przy pierwszym spotkaniu zdobyć łaskę królewską i zaszczytne zaproszenie do dworu. Na wieczorowe souper zapraszam. Zakosztujecie pan wina krymskiego, nie gorszego od francuskich i włoskich. Słyszysz, że jest pan znawcą win i lubi popijać.

Casanova: Laudibus arguitur vino vinosus Homerus.

Jedna z dam: Prosimy o przetłumaczenie.

Ks.Adam: Ponieważ uwielbiał wino, Homer uchodził za pijaka.  
/ogólna wesołość/

### 3. W mieszkaniu tancerza Campioni.

Casanova: Witam was przyjacielu Campioni.

Campioni: Witam, witam serdecznie, siadajcie proszę. Słyszałem, że zapuściłeś mocne korzenie w aferach arystokracji stolicy. Byłeś podobno nawet u króla.

Casanova: O tak, poszło wszystko łatwiej, aniżeli przypuszczałem. Wyobraź sobie, król wybawił mnie chwilowo z kłopotów finansowych.

Campioni: To mnie interesuje. Jak dokonałeś tej sztuki?

Casanova: Zjawiłem się w zamku o godzinie 11-tej rano. Zastąpiłem króla w fotelu przed lustrem, w trakcie pudrowania przez zręcznego cyrulika. Przy ucałowaniu ręki królewskiej poczułem w dłoni małą przyciężką paczuszkę. Było w niej 200 dukatów.

Campioni: To ciekawe. Jak król wpadł na ten pomysł?

Casanova: Podczas wizyty u księcia Adama Czartoryskiego w obecności króla uczyniłem delikatną aluzję odnośnie pustej sakiewki i król ją doskonale zrozumiał. Był to dla mnie ratunek dosłownie w ostatniej chwili. Ażebym jako tako występować, przyjąłem lokaja i służącego, których pocieszałem z dnia na dzień, z komornem również zalegałem.

III/15/4/12

Campioni: Wiem z własnego doświadczenia, jak nieprzyjemnie jest użerać z wierzycielami, zwłaszcza z tymi, z którymi stykamy się codziennie. Szczęściarzem z ciebie, nie przypominam sobie przeżywania w własnym życiu podobnych przyjemnych chwil.

/wchodzi dyrektor teatru Tomatis, tancerki Binetti i Catai/  
Witam was, miłe panie i ciebie, kolego Tomatis. Przedstawiam kawalera de Seingalt Casanovę, Wenecjanina. Signor Casanova, to gwiazdy tutejszej sceny mesdames Binetti i Catai.

Obie panie: Przyjemnie nam pana poznać.

Binetti: Słyszałam już kilkakrotnie o panu, podobny jest pan niebezpieczny dla cnót niewieścich.

Casanova: Dla cnót niebezpieczny, dla doświadczonych służebniczek Wenerji do usług gotowy.

Campioni: Zapoznaj się z dyrektorem teatru Tomatisem. Ciężką ma przeprawę z gwiazdami sceny Binetti i Catai. Tytu mają wielbicieli, że spóźniają się stale na próby a nawet na premiery.

Binetti: Przesadza pan, ale zapewniam, że zajęcia w buduarach jest przyjemniejsze, aniżeli na scenie.

Tomatis: Witam pana jako znajomego. Widzieliśmy się już w Paryżu w kuluarach tamtejszej opery.

Casanova: A tak, przypominam sobie. Od tego czasu pana zespół rozpoczął drogę sławy.

Binetti: Poznał pan już mojego przyjaciela hrabiego Branickiego ?

Casanova: Owszem, rozmawiałem z nim kilkakrotnie.

Binetti: Jest to arystokrata w każdym calu, prawda ? Przy tym zgrabny i ładny jak Adonis. w mundurze uzianów przypomina Achilleasa.

Casanova: Achilles nie był uzianem.

Catai: Przestała byś już chwalić swego Achilleasa. Książęta Czartoryjski i Lubomirski to stateczni panowie, opieka ich, choć mniej ognista, jest solidna, trwałą i ~~solidną~~ a przede wszystkim, mniej niebezpieczna.



III/15/4/13

Tomatis: Taka między moimi paniami rozmowa. Przyznaję, że obawiam się rywalizujących arystokratów, każdy z nich żąda dla swej wybranej przywilejów na scenie, wytworzenia za wszelką cenę atmosfery przychylniejszej na widowni dla jego bogdanki drogą reży-serskich sztuczek. /stęka/ To przecież nie ma niczego wspólnego z prawdziwą sztuką, to zwykła maskarada. Czuję, że to się źle skończy.

Campioni: Jestem szczęśliwy, że w mojej szkole tańca nie mam tego rodzaju kłopotów. Niewinne flirty chorążaków z moimi pannami mało mnie interesują i nie szkodzą nikomu.

Tomatis: Moje panie, pora do prób, zegnajcie przyjaciele.

Binetti: Panie Casanova, proszę odwiedzić mnie w mojej garderobie.

Tomatis: Chodźmy już, chodźmy. /Tomatis i aktorki odchodzą podśpiewując.

Casanova: Ogniste bogdanki, zwłaszcza Binetti. Odwiedzić ją mogę, nie myślę jednak otwarcie dworować jej kosztem Catai i narazić się księciu Adamowi. Żąda on bezwarunkowego aplauzu dla swej ulubionej Catai. Binetti jest ~~ta~~ lepszą aktorką, jej gra często wzrusza do łez, ale korzyści, jakie czerpię z przychylności księcia Adama, decydują o mojej taktyce.

Campioni: Uważaj tylko, byś się nie dostał między kamienie młyńskie, mogą cię zetrzeć. Nie wążaj się po garderobach, Branicki to nieobliczalny jegomość.

Casanova: Nie bój się, nie jestem nowicjuszem w tych sprawach, wiem jaki utrzymać dystans.

Campioni: Nie wtrącam się, jestem infarinati.

Casanova: Ty - powierzchownie zorientowany? Słyszałem o twych przygodach w Turynie kilka lat temu. *Amore et sapere vix deo conseditur!*

Campioni: O właśnie, jeżeli nawet bogowie w miłoszuchach tracą rozum, to co dopiero ty, zwykły śmiertelniku.

/ oboje śmieją się serdecznie/

III/15/4/14

## 4. W garderobie tancerki Binetti.

~~Binetti~~  
Binetti: A, pan Casanova, proszę zająć miejsce, przygotowuję się do występu, podobam się panu ?

Casanova: Zawsze porównywałem panią do bogini Flory i gdyby nie była w sidłach magnata, był bym gotów zakochać się.

Binetti: To wstrzymuje pana, znanego z odwagi w przygodach miłosnych? Przygody przeżywane ukradkiem, związane z niebezpieczeństwem ze strony konkurenta są najbardziej interesujące.

Casanova: Przyznaję rację, nie obce mi są podobne przygody. Jeżeli jednak wiążą się z kalkulacją natury materialnej amanta chwilowo ubogiego, bywa, że ta ostatnia dyktuje taktykę i zachowanie.

Binetti: Brzydki z panem materialista. / Podśpiewuje z cicha/

Catali: / wpada do garderoby, opowiada bez tchu/  
Nieszczęście, hrabia Branicki kazał ordynansowi spoliczkować Tomatisa.

Binetti i  
Casanova: / podnieconym głosem/ Co takiego, co się stało, prosimy o szczegóły !

Catali: Byłam w mojej garderobie po występie, Był u mnie Tomatis. W tym wszedł Branicki, zaczął zalecać się do mnie, prawić komplementy. Byliśmy zdumieni, bo przecież zawsze ignorował mnie. Widząc, że jestem gotowa do wyjścia, podał mi rękę i wyprowadził do powozu. Tomatis szedł za nami. Branicki kazał mi wsiąść do powozu Tomatisa i zajął miejsce obok mnie. Tomatisowi kazał poszukać dla siebie inny powóz. Ten oburzony zawołał do stangreta, by nie wazył się ruszyć. Ten usłuchał. Musieliśmy wsiąść. Rozwścieczony Branicki kazał ordynansowi uderzyć Tomatisa w twarz, co też ten uczynił. Tomatis z okrzykiem oburzenia i rozpaczony wsiadł do swego powozu i odjechał.

Casanova: To bardzo nieprzyjemna sprawa. Czy Tomatis nie miał szabli ?

Catali: Nie, nie wazył się użyć jej. Wiecie przecież, że cały swój majątek, 40 000 dukatów zaangażował w teatrze, które dopiero z czasem z godziwym zyskiem wygospodaruje. Nie może ryzykować wysiedlenia z Polski.

III/5/4/15

- Casanova: Zrozumiałe. Ale nie może przecież przełknąć bez reakcji doznanej obelgi.
- Binetti: Nie wiadomo, co uczyni. Z pewnością przełknie. Nie zdecyduje się o żebraczym kiju udać się na tułaczkę.
- Casanova: Mógł by zostawić w spokoju Branickiego i podziurowić szablą ordynansa.
- Binetti: Tomatis nie nadaje się do tego rodzaju awantur. Obawiam się, że ucierpi na tym sztuka, zgasi jego zapał do pracy scenicznej. To przez ciebie, Catai, nabawił się poniżenia i hańby.
- Catai: Nie czep się mnie, nie ponoszę winy.
- Binetti: Przynosisz nieszczęście na każdym kroku, do klasztoru z tobą, a nie bawisz się w amory.
- Catai: Zazdrosna jesteś.
- Binetti: Podła jesteś, kusiłaś Branickiego wzrokiem i ruchami bioder, znasz twoje plany, nie wystarczy ci książe Czartoryski i Lubomirski.
- Catai: Milczała byś, intrygantko. Dość tej rozmowy.  
/trzasnąwszy drzwiami wychodzi/
- Casanova: Pójdę i ja. Zjawi się tu twój adorator i może polać się krew, nie mam do stracenia 40 000 dukatów jak biedy Tomatis.
- Binetti: Zostań że, kochany, podobasz mi się, zamknę drzwi naklucz i jeżeli ktoś będzie się dobijał, schowasz się do szafy.
- Casanova: Dziękuję za nęcącą propozycję. Dziesięć lat temu skorzystał bym z niej. Obecnie lubię zaciszne buduary, a tu zalatuje karczna.
- Binetti: Też porównanie, zresztą jak uważasz. Obejdę się bez ciebie.

III/5/4/116

## 5. W foyer opery warszawskiej.

/ Casanova rozmawia z tancerką Casacci/

Casacci: Nareszcie spotykam was, chevalierze. Lubię strzelców, mierzących celnie strzałami Amora. Przykro mi, że nie zwracasz na mnie uwagi.

Casanova: Ależ bogini, niesłuszny zarzut, przypadek zrządził, że nie spotkaliśmy się wcześniej. Z zachwytem obserwowałem twój taniec na scenie.

Casacci: Zauważyłem raczej wasze ogniste spojrzenia w kierunku Binetti, przyznajecie się?

Casanova: Ciszej moja droga, hrabia Branicki w pobliżu. Usłyszał naszą rozmowę.

Branicki: Przychodzę w niestosownej chwili, przyznaje to pan, panie Casanova! Wydaje mi się, że kocha pan tę panią.

Casanova: Ależ panie hrabio, nie godna ona miłości?

Branicki: Tak bardzo, że panu oświadczam, że ją namiętnie kocham i nie znoszę konkurentów w jej towarzystwie.

Casanova: Jeśli tak sprawa się ma, rezygnuję z współzawodnictwa.

Branicki: Pan jest mądrym człowiekiem, więc ustępuje mi pan?

Casanova: Z miejsca, panie hrabio. Kto był by tak źle wychowany i pozwolił sobie rywalizować z osobistością, jaką jest niewątpliwie wasza ekscelencja.

Branicki: Wydaje mi się, że odpowiedź pana nie jest pozbawiona ironii. Uważam za tchórza tego, który z miejsca ustępuje. Piękna pani, proszę, zapraszam do mojej łoży. Zostawmy tego weneckiego tchórza.

Casanova: /głośno/ Panie hrabio, udowodnię panu w każdym czasie i miejscu, że tchórz wenecki pana się nie boi.

Branicki: Odprowadzę panią i wrócę. Porozmawiamy.

Casanova: /do siebie/ Awantura gotowa. Jeżeli przeżyję, obiecujący pobyt w Warszawie skończy się i bez dukata w kieszeni wyjadę. Nadęta szlachta w tym kraju.

III/5/4/17

- Branicki: / po powrocie z łoży/ Jestem, co pan życzy sobie ode mnie ?
- Casanova: Pan mnie obraził, żądam satysfakcji.
- Branicki: Chętnie, ale jest pan szlachcicem ?
- Casanova: Więcej aniżeli to, przyjęto mnie do grona towarzyskiego arystokracji polskiej, bywam w pałacu królewskim.
- Branicki: Założę się, że nigdy jeszcze pan się nie pojedynkował.
- Casanova: Nigdy, wielmożny panie.
- Branicki: A dlaczego, do diabła, chce pan ze mną zrobić początek ?
- Casanova: Ponieważ przed panem nikt mnie nie obraził.
- Branicki: Nie można sprawę załatwić ugodowo ?
- Casanova: Z innym tak, ale z waszą ekscelencją to niemożliwe.
- Branicki: Nie cofam się z zwyczaj w takich sprawach, ale przyznaję, że z panem .....
- Casanova: Rozumię pana, pan okazuje mi więcej honoru, aniżeli ja panu i dlatego żądam satysfakcji od pana .
- Branicki: Jestem zmuszony zadość uczynić żądaniu pana. Gdzie ? jak ? w którym miejscu ?
- Casanova: Ekscelencja wszystko ułoży znając warunki miejscowe. Zgadzam się zgóry na wszystkie podane mi przed spotkaniem.
- Branicki: Co do szabli, nie wygląda pan na zręcznego fechtajstrza. Szabla, to narodowa broń Polaków. Co się tyczy pistoletów, ostrzegam pana, że strzelam znakomicie.
- Casanova: Nie szkodzi, Często przypadek równoważy szanse.
- Branicki: Założę się, że nie posiada pan pistoletów.
- Casanova: Nie widziałem jak dotąd i nie dotykałem podobne instrumenta.
- Branicki: Więc dobrze, dam moje. Posiadam doskonałe szwajcarskie produkcji Kuchenreitera.
- Casanova: Wypróbuję je na pańskiej czaszce.
- Branicki: A więc jutro rano w lasku Bielańskim. Podeślę po pana powóz.

III/5/4/18

Casanova: Ale nie zbyt wcześnie, muszę przed tym dobrze zjeść.

Branicki: Ja biję się zawsze naczczo. Zresztą nie możemy zwlekać. Znam obyczaje mojego kraju. Plotka biegnie z szybkością błyskawicy. Król kazał by nas natychmiast aresztować i pan jako cudzoziemiec miał by nieprzyjemności gorsze, niżeli ja.

Casanova: Wszystko uzgodnione, dziękuję waszej ekscelencji.

#### 6. W lasku na Bielanach.

Casanova: / tupie nogami/ Zimno, per bacco. Spóźnia się mój adwersarz. Może zakpi ze mnie, ale wtedy biada jemu. Ale nie, nadjeżdża. Ho, ho, powóz zaprzężony w sześć koni, ułani i gońcy. Witam waszą ekscelencję, spóźnił się pan.

Branicki: Witam pana, za spóźnienie przepraszam, należy to w kraju naszym do dobrego tonu. Nie ma pan świadków?

Casanova: Mam dwóch hulstajów służących. Psuli by wyglądem i zachowaniem piękną scenerię na tle krajobrazu i otoczenia waszej ekscelencji.

Branicki: Więć dobrze, asysta moja wystarczy. /tonem rozkazującym/ Chorąży! Proszę zabrać z powozu pistolety, kule i proch, nabić i położyć na krzyż na ot tej kamiennej ławce.

Generał: /towarzyszący Branickiemu/ Co do diabła, chcecie się tu pojedynkować?

Branicki: A tak, panie generale.

Generał: To niemożliwe, jesteście na terenie starosty.

Branicki: I co z tego?

Generał: Protestuję, nie przyjmuję roli świadka. Wyprowadził pan mnie w pole, hrabio, Zataił cel wycieczki, wracam do zamku.

Branicki: Nie zatrzymuję pana, ale żądam zachowania tajemnicy. Zobowiązałem się dać satysfakcję panu de Seingalt. Chce pan, bym się skłopotowałem?

III/15/4/19

- Generał: Panie de Seingalt, tu pojedynkować się pan nie może. Wogóle nigdzie, to jest zabronione w naszym kraju.
- Casanova: Nie ja uzgodniłem czas i miejsce. Będę się bił wszędzie, nawet w kościele.
- Generał: Parbleu, nieme pan racji. Spór pański z hrabią rozstrzygnie król, a nie pojedynek.
- Casanova: Zgadza się, jeżeli hrabia Branicki oświadczy, że żałuje, wyrządzając mi krzywdę, obrażając mnie.
- Branicki: /podniesionym głosem/ Dość biadolenia ! Do dzieła ! Panie Casanova, proszę wybrać broń !
- Casnova: Wspaniałe pistolety, każdy ze dwie stopy długi.
- Branicki: Rozstąpcie się panowie ! Wybrał pan ? Odsłońmy pierś ! Drzewa i krzaki nie pozwalają na odległość większą, aniżeli dwaście kroków. Zajmujmy pozycje !
- Casanova: Wszystko gotowe, strzelaj pan.  
/ Huknęły prawie równocześnie dwa strzały /
- Krzyki: Hrabia trafiony , upada ! Bił podłego Włocha !  
/ zgrzyt dobywanych szabli /
- Branicki: / ochrypłym głosem/ Precz hołoto ! Respekt przed Casanową. Bierz pan noją sakwę z dukatami, uciekaj pan.
- Casanowa: /dysząc/ Jesteś również trafiony. Żegnaj was, hrabio.  
/ Odgłos oddalającego się powozu./

III/15/4/20

## 7. Casanova w mieszkaniu tancerza Campioni.

Campioni: Kiedy cię, mój przyjacielu, kilka dni temu odwiedziłem w Kła<sup>st</sup>torze Franciszkanów, opowiedziałeś mi o przebiegu pojedynku i opuszczeniu rannego Branickiego, zgodnie z jego życzeniem. Opowiadanie przerwali lekarze, którzy przybyli opatrzyć twoją poranioną rękę.

Casanova: Tak, wyobraź sobie, że ci szalbierze natarczywie żądali mojej zgody na amputację ręki z powodu oznak gangreny, posuwającej się w kierunku ramienia. Nie zgodziłem się, choć przyznaję, że wygląd ręki zachęcał do amputacji. Kula zmiażdżyła palec wskazujący i weszła w głąb mięśnia prawie do łokcia, gdzie utkwiała.

Campioni: To streszne, a co z Branickim?

Casanova: Po moim oddaleniu z pola walki zanieśli go do pobliskiej gospody, stwierdzili postrzał brzucha na wylot i nikt nie wierzył w uratowanie go od śmieci. Przywołano lekarzy i kąpięży, przybyło też kilku jego przyjaciół z Warszawy. Jeden z nich, hrabia Tiniński, poprzysiągł z miejsca rozprawić się ze mną, wrócił do Warszawy i z dobytą szablą wpaść do mieszkania Tomatisa. Nie zastawszy mnie, uderzył Tomatisa płazem po głowie żądając ujawnienia jego miejsca pobytu. Biedny Tomatis o niczym nie wiedział i był by oberwał więcej, gdyby nie obecni u niego Lubomirski i Moszczyński ~~nie~~ powstrzymali szaleńca.

Campioni: A co działo się z tobą po powrocie do Warszawy?

Casanova: Zajechałem do pałacu księcia Adama. Nie zastawszy tam nikogo, skłabnąc z powodu utraty krwi i bólu, podszedłem do pobliskiego klasztoru Franciszkanów i zacząłem dobijać się do furtki. Wyjrzał brat klucznik i zobaczywszy mnie zbroczonego krwią, usiłował zatrzasnąć furtkę, sądząc, że bandyta szuka schronienia. Przeszkodziłem temu i pobiegłem w głąb klasztoru. Przyjęto mnie życzliwie, przeor kazał mnie ułożyć na pryczy w jednej z cel i ~~opatrzyć~~ opatrzyć moją ranę. Niebawem odwiedzili mnie wojewodowie Kalisza i Wilna i inne osobistości, wyrażali współczucie i z hojnością otwierali swe sakwy. W klasztorze byłem



III/15/4/21

bezpieczny przed fanatycznymi i rozwścieczonymi zwolennikami Branickiego. Uspokoili się oni dopiero, kiedy się okazało, że ujdzie z życiem z awantury.

Campioni: Nie każdy wylizuje się z postrzału brzucha.

Casanova: Mądrze uczynił Branicki udając się na pojedynek naczczo, ze mną, w wypadku takiego poranienia, było by gorzej. Zjadłem przedtem większą porcję świątnej gotowanej szynki i kilka plasterów mortadelli, podobnej do naszej właskiej Mortadella di Bologna mezzo asino mezzo porco, tu jednak chyba biorą kominę, bo osłów przecież nie mają. Wypiłem do tego dwie butelki burgunda, oryginalnego francuskiego. Odpornało mnie to na działanie ziarna i umożliwiło dokładniejsze wzięcie na muszkę przeciwnika.

Campioni: Z Branickiego widziałeś się po pojedynku ?

Casanova: Poczuliśmy się do obowiązku złożenia mu wizyty. Trudno wyobrazić sobie sensację, jaką wywołało pojawienie się moje w jego przedpokojach. U niektórych z obecnych osób zauważyłem łzy wzruszenia w oczach. Branickiego zastałem siedzącego na łożku. Był bardzo blady, ale widać było, że powoli powraca do zdrowia. Przywitał mnie uprzejmie i z pełnym wzruszeniem. Dziękował za odwiedzinę. Rozmawialiśmy dłuższy czas o przebiegu pojedynku. Przypomniał mi moją groźbę nierzenia pistoletem do czaszki i zapytał, czy postrzał w brzuch zawdzięcza drżeniu mojej ręki. Uspokoiłem go zapewnieniem, że groźbę strzału w głowę wypowiedziałem celem wywołania u niego szoku psychologicznego i drżenie jego ręki. W rzeczywistości celowałem do tułowia, dającego większe szanse trafienia dzięki większej powierzchni celu. Pochwalił moją taktykę i zapewnił, że uczynił tak samo. Rozstaliśmy się z zapewnieniem szacunku i przyjaźni.

Campioni: A co król ?

Casanova: Król jest rad, że przyjaciel jego Branicki wyszedł z afery z życiem i bez trwałego kalectwa. Postanowił obejść obowiązu-

11/5/4/22

jące w Polsce surowe przepisy karne odnośnie osób winnych pojedynku w ten sposób, że udał niewiedzę o zajściu. Odbyło się to w sposób dość oryginalny, uzgodniony przedtem ze mną, przez jednego z dworzan. Kiedy trzy dni temu byłem na zamku i ucałowałem rękę królewską w obecności licznej gromady magnaterii, król zapytał: dlaczego ma pan obandażowaną rękę? Cierpię na reumatyzm, Sire, odpowiedziałem. Na to król: radzę panu, mój panie, strzec się w przyszłości przed podobnymi wypadkami.

Campioni: To bardzo interesujące, świadczy o wyrozumiałości i łasce królewskiej.

Casanova: Tak by się wydawało, rzeczywistość jest jednak inna. Będąc w ten sam dzień wieczorem u księcia Adama, zauważyłem ze zdumieniem, że towarzystwo odwraca się ode mnie. Księżę Adam nie raczył się odezwać do mnie ani jednym słowem. Będąc wczoraj u księcia Lubomirskiego, spotkał mnie ten sam afront.

Campioni: To jakaś dwulicowa gra. Ciekawe, co z tego wyniknie.

Casanova: Z pewnością nic dobrego. Najgorsze to to, że mam sprotokugów i ani dukata na dalszą poróż.

/ wchodzi do pokoju Tomatis i tancerka Caracci/

Oboje: Witamy panów.

Campioni: Proszę, proszę. Zastaliście u mnie rekonwalescenta po krwawej bitwie. Signorita Caracci, wdzięki pani spowodowały wybuch tłących namiętności, a was, przyjacielu Tomatis, wdzięki aktorek wciągnęły w wir wydarzeń.

Tomatis: Żyć się nie chce po tych nieprzyjemnościach. Casanova swym pojawieniem w Warszawie zburzył względny spokój pracy.

Casanova: Mylicie się, mój drogi. Zachowywałem się skromnie. Sztuka odgrywania roli zgrzybiałego starca narazie nie leży mi jeszcze. Na to zaczekać musimy jeszcze kilka dobrych lat. Przyczyny zajść szukać należy w środowisku szlachty tego kraju, uczulonej na punkcie honoru, ambicji i zawadiactwa. Sarmatorum virtus veluti extra ipsos. Zresztą, między nami, my Włosi jesteśmy nie mniej zapalczywi.

III/5/4/23

Caracci: Na ołtarzu miłości dla mnie złożył pan ofiarę krwi, nie mogłam się doczekać widzenia z panem.

Casnova: Sam nie wiem, czy dla pani, czy dla Binetti, czy też z zgoła zbędnej lekkomyślności.

Tomatis: Binetti obrażona jest na nas wszystkich. Unieruchomienie adoratora ma jednak tę zaletę, że pilnuje z większą gorliwością powierzonych jej ról.

Casnova: Wytrwa pan na posterunku ?

Campioni: Musi wytrwać, zbyt mocno się zaangażował.

Tomatis: Słusznie, wytrwać muszę. Po wyjeździe Casnovy atmosfera się uspokoi.

Casnova: Liczy pan na to, że wyjadę ?

Tomatis: Jestem tego pewien. Mam okazję podsłuszyć nie jedną rozmowę. Chyba, że chce pan wmieszać się w tłum, pędzić żywot szarego człowieka, a to nie jest w panax guście.

Campioni: /śmiejąc się/ Casnova w roli szarego człowieka, chyba nie na naszej planecie.

Caracci: O Boże ! A ja myślałam, że będę miała adoratora, kwiaty podczas występów, elegancki powóz po każdym spektaklu, apartament i wytworne towarzystwo.

Tomatis: /półgłosem/ Też zaczyna majaczyć.

Casnova: Mam tego dość ! Reumatyzm odzywa się w poranionej ręce, przed nim mam się strzec, tak odrzekł naczelnny chirurg tego kraju .  
Dobrej nocy !

/ goście żegnają tancerza Campioni/

III/5/4/34

## 3. Casanova u siebie w mieszkaniu.

Casanova: /mówi do siebie/ Co ja pocznę, traktują mnie jak przybłądę, okazują pogardę i lekceważenie. Oszeleć można. Po tak zręcznym udanym wprowadzeniu do dworu królewskiego i salonów magnaterii. Wierzycciele nagebują, w kieszeni pastki, nawet talara nie mam i zapomniałem, jak wygląda dukat.

Służący: Pan hrabia Moszczyński.

Casanova: Prosić.

Moszczyński: Witam pana, chevalier, przybywam z rozkazu Jego Królewskiej Mości.

Casanova: Witam i proszę o zajęcie miejsca. Słucham z uwagą, co Jego Królewska Mość raczy rozkazać.

Moszczyński: Przynoszę rozkaz króla, by pan opuścił Warszawę i kraj w ciągu ośmiu dni.

Casanova: Spodziewałem się tego. Odczuwam wrogię nastawienie dworu i arystokracji od kilkunastu dni. Rozkazu jednak wykonać nie mogę, ponieważ nie mam nawet talara na podróż i po uszy tkwią w długach.

Moszczyński: Jego Królewska Mość, znając chroniczne dolegliwości pana, raczył wyznaczyć na uregulowanie jego spraw i koszty podróży 1000 dukatów, które mam zaszczyt doręczyć panu.

Casanova: To zmienia stan rzeczy. Proszę wyrazić Jego Królewskiej Mości moje z głębi serca płynące podziękowanie i zakomunikować, że zastosuję się do rozkazu. A teraz zupełnie prywatnie. Czy może pan zdradzić mi przyczyny tak reżającej i nagłej zmiany nastawienia do mojej osoby?

Moszczyński: Owszem, nie chcę by pan sądził, że zmiana klimatu niema uzasadnienia. Doniesiono królowi, że jest pan synem wędrowną parą aktorską, że był pan sam kiedyś członkiem grupy cyrkowców, że ulotnił się pan z Paryża zagrożony wyrokiem śmierci za manipulacje spadkowe a z Londynu z powodu różnych nieprawidłowości przy obrocie wekslami.

III/15/4/25

Casanova: Są to wszystko wymysły wrogich mi osób.

Moszczyński: Nie wątpię. Nie mniej stały się przyczyną decyzji królewskiej.

Casanova: Czy nie jest głównym powodem wysiedlenia mój pojedynek z hr. Branickim ?

Moszczyński: Raczej nie. Sprawę zatuzszowano z uwagi na pozycję społeczną przeciwnika pana. Gdyby pan się bił z osobą pospolitą, konsekwencje były by poważne.

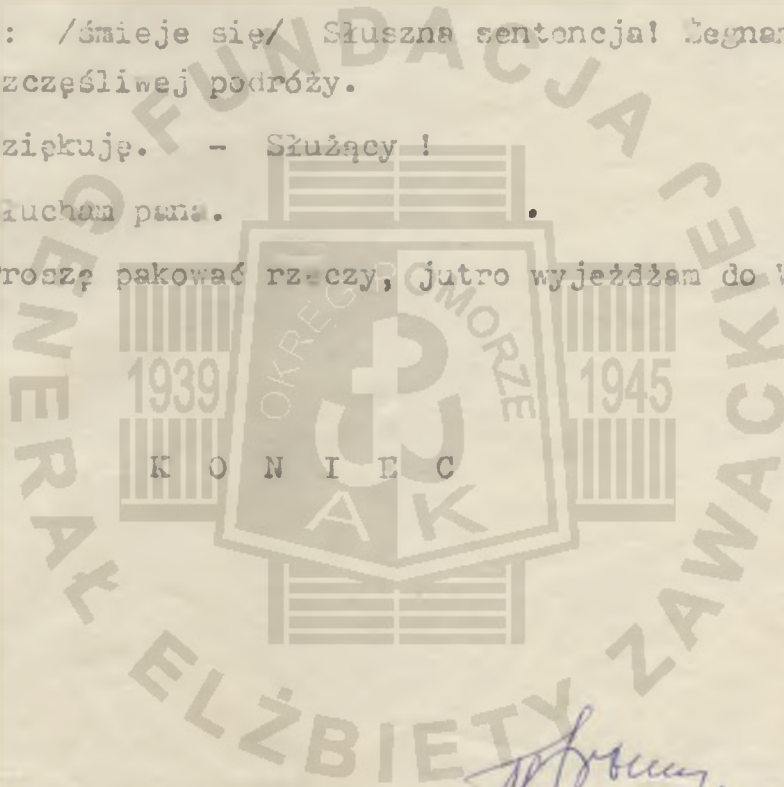
Casanova: Rozumię. Quod licet Jovi, non licet bovi !

Moszczyński: /śmieje się/ Słuszna sentencja! Żegnaj pana i życzę szczęśliwej podróży.

Casanova: Dziękuję. - Służący !

Służący: Słucham pana.

Casanova: Proszę pakować rzeczy, jutro wyjeżdżam do Wrocławia.



gdański - 1965 r.

*Stromenger Aleksander*



## IV. Korespondencja:

1. prywatna k. 15 s. 1-33
2. Potoczny Ldvoj k. 7 s. 1-11
3. z Fundacje k. 6 s. 1-6
4. różna k. 7 s. 1-7
5. z syfelnikami i bohaterami ks. "Stoiel z zakalceu" k. 17 s. 1-31
6. w sprawie odsuszenia Vol k. 28 s. 1-36

poza Pom.  
Warszawa  
AK "Zagroda"  
zruty

†† Stromenger Aleksander  
ps. "Lebera"

3-3

M-320/929 Pom. 327

IV/1. Korespondencja prywatna A. Stromwenger  
-gera:

1. List Andrija (?), rękop. oryg. brak  
doty k. 2 s. 1-3
2. Pismo Sylwestra Lezykiewicza z  
16.11.1961 i 23.02.1962, rękop. oryg. k. 2 s. 4-7
3. List do A. Stromwengera z 15.02.1965  
- dotk. m. im. weryfikacji odsuwać, rękopis  
oryg, podpis mieszytelny. k. 1 s. 8-9
4. Pismo Sylwestra Lezykiewicza z 1.02.1966,  
rękop. oryg. k. 1 s. 10-11
5. Listy Mariana Delorskiego z: 10.03.1966,  
18.04.1966, 3.05.1966, rękop. oryg. k. 3 s. 12-16
6. Pismo k. Schefflera z 12.03.1975,  
rękop. oryg. k. 1 s. 17
7. Pismo do A. Stromwengera z 19.05.1971,  
mpis oryg. (Tadeusz Wesotowski) k. 1 s. 18-19
8. List Teresy (rodziny T. Wesotowskiego  
z 6.06.1978, rękop. oryg. k. 1 s. 20
9. List siostry Tadeusza Wesotowskiego  
do Stromwengerów z 23.06.1978, rękop. oryg. k. 2 s. 21-22
10. Pismo A. Stromwengera do redakcji WTK  
z 25.08.1978 - inf. o śmierci Tadeusza  
Wesotowskiego, mpis. k. 1 s. 23



Kochany Mój Labera! <sup>W/A/A</sup>

Przepraszam, że dopiero  
teraz odpisuję na ten bardzo  
miły Twój list który otrzymałem  
od Ciebie, — niegniewaj się  
że mówię „Ty” ale proszę tak  
samo zwiać się i do mnie!

Był najbliższy społeczności,  
jak przyjął oddzielnie nas,  
Kochana, Polskę to wielkiem  
przyjęciem, twój formalności!  
Zawsze — jak myślisz, a Was wyjechał  
a specjalnie o Janke Katusie, Góbie  
Mariamie i Broniszu to jestem  
dumny że i takimi zuchami,  
bohaterami pracować będziemy!  
jak dnie stworzył się pater  
„stcer na naszą pracę  
to dopiero widzi, jak byś się  
ciągle nadal przepracował,  
i jak sami zawsze szukaliśmy  
gura! Ale jedno musimy sobie  
przyznać, że specjalizujemy  
swoją obowiązkową sumieniem  
i odwagi!

Co bym dał za to, wielkim miłoś  
was t. j. Ciebie Janke K. i Mariam

Zobaczyć pogodnie i przypominie  
solne nasu, robote z <sup>IV/11/2</sup> printem  
kumornu przy herbacie  
no i jak kto woli przy zubrowce  
jak widzę z listu to masz  
skłannosci ogrodnicze tak  
jak i ja.

Ja obecnie pracuje na  
swojej działce, sadzę kwiaty  
gladioli (niecyrki) rownie  
około 100.000 i mam trochę  
drzewek odcobnych, około  
10.000 i sam to wszystko obra-  
wiam - pomaga mi w tem  
moja żona, Sam sadzę kwiaty  
sejnam i rownie samobrodem  
organizowam krytym po sklepach.  
Ni jest to zate jasko, ale  
życie moje. - Jestem zadowolony  
ze niemam nad sobą nic  
czego i ze pracuje tylko dla siebie  
Mam ciągle, aicy zobaczy  
nasu, kołbana, Bobsy i mam  
zamiar, kiedy przyjecha  
nie kilka tygodni w odwiedzeniu  
zobaczy moje 2 siostry i Was

Kochanych, przyjacielu! W M/3  
Czy pamiętasz te wieczory  
na ul. Ludowej, kiedy wytanymy  
daliśmy do magar. SS.?

A te wszystkie Twoje wyjazdy  
w teren i t.p. Jak się zobaczyło  
to będziemy mieli wiele tematów  
do "obgadywania".

Czy pamiętasz, się wiałejesz  
z Jankiem Kotworem i Marianną,  
jeśli tak, to serdecznie i  
wszystkich porobioś odemnie!

Napisz kilka słów o sobie  
i o naszym związku.  
Za kilka dni się do Bojny.

Sarodremie - ty jesteś  
przy naszymi jawa polskim  
miłemu, ale ja miłoty na  
obcej ziemi!

No ale Kaiserac zasława  
naprowadzimy na ćwiczenia  
swojemu oraz szczęśliwego  
Nowego Roku dla Ciebie i Twojej  
Pani! Serdecznie Ci serdecznie  
a Twoje łami pański ~~coś~~ Woj. Andrzej

Warszawa, dnia 16.XI.61

W/M/4

Wielce Szanowny Panie!

Dwa lata temu podjąłem się napisania krótkiego zarysu dziejów Konfederacji Tatnańskiej. W czasie okupacji byłem kierownikiem szkoły na Kowcach w Nowym Targu. Nawiązałem kontakt w ostatnich dwóch latach z następującymi osobami: Jadwigą Kpotat, Zofią Augustyn, Heleną Getyniską, Otylią Bednarek, Wład. Hajnos, Wojciech Kwoś - a więc osobami które były to uczestniczki w Konfederacji, bądź też są zionem konfederatów poległych w walce. Pana pomówiłem dwa lata, lecz dopiero obecnie dowiedziałem się o adresie. Proszę więc rybańczyć i mi powiedzieć, że ośmielam się zwrócić z prośbą o pomoc. Dotychczas nikt mi nie pisał o Konfederacji. Włodzimierz Wronka w książce „Walka podziemia na nocy” - jedynie wspominał w krótkim zdaniaku o Konfederacji Tatnańskiej. Ja napisałem i opublikowałem artykuł „Z dziejów Konfederacji Tatnańskiej” w Roczniku Dziejów Rodku Ludowego Nr. 3 - rok 1961. Artykuł jest jedynie przybliżeniem, może zawierać dużo błądów, dlatego zbieram wszelkie materiały: przesłany z wyjątkami konfederatów. Czy jest Pan gotów mi pomóc? Nigdzie nie znalazłem gazety „Der Freie Deutsche” - czy ma Pan możliwość odzyskania chociażby jednego numeru? A może Pan napisze mi wspomnienie o swojej pracy w KT? Byłbym wielce Panu wdzięczny za taką wiadomość.

Potrzebna są mi krótkie dane biograficzne o Panu, np. data i miejsce urodzenia, wykształcenie, odhod - dohod dzieci w KT, losy po trzejdniu ze stycznia 1942 roku. Jak Pan ocenia KT - czy to była organizacja jednej z partii politycznej działającej na Podkarpaciu (np. Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, PPS lub inna), czy też

IV/1/5

organizacja przedpartyjna? w tym samym  
czasie w Nowym Targu działali Leisler Walki  
Xbrojnej (ZWZ) organizowany przez inż. Eugeniusza  
Jurewickiego (zginął w 1944 r. w Warszawie). Inż. Jurewicki  
już od jesieni 1939 roku należał do ZWZ, a w 1941  
roku wstąpił też do KT. Jakże były stosunki  
między ZWZ a KT? Czy organizowane  
w 1940 roku „Dywizja Podhalaniska w konspiracji”  
z mjr. Edwardem Gött-Getyjskim z Jordenowa  
ma cele należące nawiązań z ZWZ, czy też  
to była osobna formacja, a jeśli tak - to czyja?  
Chciałbym z Panem osobistnie porozmawiać. Trudno mi  
w tej chwili wyjechać do Gdźsiska - mam dużo pracy -  
juztem posłem i sekretarzem Naczelny Komitetu Zjednoczonego  
Stronnictwa Ludowego - Czy może Pan przyjechać na  
2-3 dni do Warszawy? Nam Zaliczył Historii Ruchu  
Ludowego prosiłby kanta przyjazdu. Bardzo Panu  
proszę o odpowiedź. Za to, iż podjął się z opisanie  
historii KT starym już wiele listów z prośbami  
jest lewym zwrócić, aby bohaterowie cygnij konfederacji  
nie były w nieprzebiegi - i o to ludzkiem chęć.  
P. Justyna Aparat (Szerecin, Armii Czerwonej 6 m 17)  
która mi dużo pomaga, wciąż mnie zachęca, abym  
Panu odwrócił. Bardzo mi na pewno cieszę, iż w końcu  
mi się to udało.

Łączę wyrazy życzliwego pozdrowienia

Sylwester Lecykiewicz  
Warszawa  
ulica Bagatela 12  
(Naczelny Komitet ZSL)

W-wa, dnia 23. II. 1962

W/1/16

## Wielu Szanowny Panie

Bardzo Pana przeproszam za zbyt długi  
pretrzymanie wadzących mi dokumentów. Tak  
mi starzyło, iż dopiero teraz oddałem je do Zakładu  
Historii Ruchu Ludowego, aby zrobili fotokopie  
i zaciągnęli do akt Konfederacji Tatrzyskiej. Za kilka  
dni wrócę wyjątkowo Panu. Miałem ostatnio trochę  
kłopotów w związku ze zmianą mieszkania. Pręps-  
rowadzić muszę swoje mieszkanie. Jemu obecnie  
cnijsze jest w „kociance”, a poprzednie w bibliotece  
pełno będzie miało dopiero za kilka tygodni. Ciem-  
no mi jednak, co w moim mieszkaniu trochę więcej  
przebiega.

Przepraszam nad publikacją „Ruch ludowy na Podhalu  
w czasie okupacji” w dalszym ciągu zbieram materiały.  
Konfederacja Tatrzańska była jednym z rodziców tej  
kniżki. Dlatego zależy mi na dokładnym danych.  
Będzie mi stało wiadomo, odwiedzić Pana i porozmawiać  
miejscowo na ten temat. Czy może Pan podać mi dane  
bliznie o B. Morze - np. data urodzenia, imię, wykształ-  
cie, data <sup>przebiegu choroby</sup> okoliczności śmierci? Z tego zbioru wyjdzie  
wyraźniej zdjęcie B. Morza i powiekne. Proszę o kT oraz  
zamiścić zdjęcie jej gotowego druku.

Pana proszę o następujące dane:

- 1.) - Jaki był stosunek do Konfederacji Tatrzańskiej i jej organizatorów  
dotychczas „Dziwija Podhalańska i Karpini” na całej kłonie  
stał Edward Gött. Getyński i Eugeniusz Iwanicki
- 2.) - Jaka rola w Dziwija Podhalańskiej odegrał Józef Wroniecki.
- 3.) - Czy była podpisana jakaś umowa między Konfederacją  
a Dziwija Podhalańską (i jeśli tak to jakie jej treści)

IV/1/17

- 4) - Czy były w KT - o jej kierownictwie sprawy polityczne - jakie?
- W czym się różniły poglądy A. Suckiego, T. Papka a Götta-Getrichiego i Franickiego.

Z B o W: D w Nowym Targu: w Krakowie przylepił Konfederacji Tatnański stykietu „organizacja endeka” - Czy jest to zgodne z prawdą? Oni chcą się nie odosiłają Konfederacji Tatnański od „Dwójki Podhalanickiej - Konspiracyj” (ZWZ).

- 5) - Jakim Pan zamierza uczestniczyć lub bieżący w mojej pracy o KT.

Konfederacja po rozliczeniu w 1942 roku przeszła do AK (dawniej ZWZ) lub do BCh. W jakim organizacji był Pan po wyjeździe z Nowego Targu. W jakim był B. Mroz? Zamierzam, iż przyniosę dane na mi potrzebne do pracy monograficznej o ruchu podhalanickim w Podhalaniu. Za każde informacje będzie Panem bardzo wdzięczny. Gdyby Pan mógł sobie przjechać do Warszawy to bardzo proszę. Nasz Zakład wroci Panem kontynuacją podroży.

Łam wspaniałego głębię nasuwać i porównania

Sylvio Lenglisier

Mój adres prywatny:  
 Warszawa  
 ulica Styki 18 m 7  
 (Saska Kępa)







Warszawa - 1. II. 1966r.

11/11/60

Wielce Szanowny Panie!

Pewnie Pan już zapomniał o mnie,  
bo bardzo dawno umiała się nasza  
korespondencja. Muszę się usprawiedli-  
wić. Przed usykstkiem od październiku  
1964 choruję, byłem spanikowany  
i niezdolny nawet do pisania listów.  
Wiczej przeżywałem w szpitalach i sanato-  
ryach niż w domu. Obecnie jest lekka  
poprawa, ale w dalszym ciągu stan nie  
jest dobry. Przed usykstkiem mam  
kłopoty ze wzrokiem. Przeglądając listy  
Pana dowiedziałem się o nadaniu ode-  
mnaczenia, które ma być weryfikowane  
w ZBOWiDzie. Gratuję tego odmnaczenia,  
bo stusanie się Panu ono należy.  
Szukatem jednak w Law. Gł. ZBOWiD  
i nie natrafiłem na ślad weryfikacji.  
Przez wiec Łaskawi mi napisal, czy  
Pan już ma tę sprawę załatwioną?  
Jeżeli nie, to przez kome mi podać  
datę i numer pisma w tej sprawie,  
kto wystąpił i kiedy. Obecnie process

IV/11/11  
nad książką o K.T. Wiele trudów kosztowało  
właśnie wyszyfrowanie i zbieranie materiałów.  
Oczywiście będą mogli obecnie więcej napisać  
mię, niezmieleni w 1961 r.

lickar' mnie, jak się obecnie Panu powodzi.

Proszę więc o napisanie listu.

Łaczą serdecznie pozdrowienia

dla Pana i Pani Matylenki,

Sylwester Łęczycki

10-ya, dnia 10. III. 1966

W/A/12

Skraj Kochawcy.

Obóz Departament Cadr. Miu. Obrocy Karo-  
dowej dorocznym mi. pom. 2/30/1/1 i dniu  
8 kw. zadanie wykonać p. podwójnym orderem  
Wzrostu i zdrowia. Przedtem przez strażniczkę  
Halina Sawicka kryje kłopoty, tu ulega  
für tym samym i aducej jest p. l. m. i. i. Ty  
dostawiają (albo für dostawiają) taki prezent  
od behaka, koczara i Spychalskiego.

Sprawozdanie z przebiegu choroby i przebiegu.

Tyle próżna te uwały i przebiegi, oficjalnie  
i teraz ma te uwały przesłać. I stąd jest się  
lepsze i lepiej, aczkolwiek nie ma. Zaraz jest doko-  
nuje, puchły i sztywny, i sztywny, i sztywny,  
i sztywny, i sztywny, i sztywny, na czole i w okolicy  
i w okolicy i w okolicy i w okolicy: potrawiny,  
i mierzliny, i mierzliny i mierzliny i mierzliny.

Się towar u bramie, i przytębi do czasu. Czas  
pracy jest sprawozdanie 46 rob., ale lat 10/10/10  
i 2 roboty w 10 dni, a w innych było do 12 ty.

W rozmowach państwowych się przytębi i przytębi  
koczara i koczara i koczara i koczara i koczara  
i koczara i koczara i koczara i koczara i koczara  
i koczara i koczara i koczara i koczara i koczara.  
Się przeszedł do Solanki i koczara i koczara  
i koczara i koczara i koczara i koczara i koczara  
i koczara i koczara i koczara i koczara i koczara

M. S. S.

Warszawa, dnia 18/4 1955

IV/113

Łochamy

Ostatni do tej list był dla mnie szokujący  
przyjmuje się, że kilka dni zastanawiając  
się nad tym, jak to się stało, że prowadzisz  
magazyni dwóch osób może może się zachować  
z powodu niezapłaconych rachunków najbar-  
dziej nieudolnych, słów wyrażających  
pisowni. Ciężko się z tego, że byłeś otwartym  
i szczerym; dajesz mi możliwość wyrażenia  
swojej sprawy; krajem stanowiska  
z sprawami przez Ciebie poruszonych.  
Liam rację ze sprawą z którejś kopy mojej  
w sprawie wypracowanej maleje do katoporn  
kafalnicie extra, w tym samym czasie.  
Nie mogę się zgodzić jedynie z drugim stano-  
wiskiem, że z mojej perspektywy maleje  
dla historii ma przedostatni kawałek. Lepiej  
Hawroniej; chyba że Ci prowadzisz  
Biblię Kojuncji przy moim prole  
i perspektywę Ci udekoruje.  
Jest Ci chyba niedocenne jakiejś mojej  
o tych sprawach postanowień, w których  
moje własne zadanie materiałem jest  
z uszłamini podjęciem, bo te 20%  
przez swoje prace, który ma być kapem, może  
bez tej perspektywy. Od czasu gdy u. Białej  
możemy mieć Kojuncję z prole, ma hydrozję



Mgr MARIAN BELERSKI

Warszawa Mokotów

Wolowska 170 m 28

tel. 44-67-77

16-12 3/5 1966

IV/11/15

Świąt Kościelnych.

Sprawa weryfikacji danych odnośnie mnie  
data nie spokoju. Skatop, wolawski i na rosnung  
do centrali 28+4. Du, która tymi oprowadzani,  
słynęła. Tępo po jutro dla kłopotliwych i Ardeu,  
nie wolawski, prętylacji jest już od kilku miesięcy  
przygotowują; sędziowskiej przez wydziałów.  
Woj. reorganizacji reorganizacji potrzebna jest  
opracować z odczynami 28+4, 40+10+10. (Jest  
tu trybuna, obywateli w 60+10 jest zabraknie  
reformacji, o prowadzeniu kandydatów "Bel  
i zyl. me to, jest on etabliem 28+10, czy  
sta, jid. Obecnie psychiki (przygotowują się do)





Byszewo, <sup>skier. 12. III 75 r.</sup>  
86-017 Wierzchucin Król.

F. T. Gmurong Panie! <sup>11/12</sup>

Zgodnie z poleceniem p. Tadeusza  
Kosotowskiego z South Harrow z  
Anglii miałem przynieść Panu  
Panu Kozijke „Die Geschichte  
des Konzentrationslagers Mauthausen“  
do przeczytania.

Wojciech wspomina po jej przeczytaniu  
o taskary zurot. Miałem nadzieję,  
że, jeżeli osobiście Kozijke dostarczy,  
ale znowu by się przedłużyło, cze-  
Razie na taką okazję.

Z pozdrowieniami  
cognito

Do H. J. Scheffler  
Byszewo  
pow. Bydgoski.

TW/11/18

1060 BRUXELLES 19 maja 1971

496 F. CHAUSSEE DE WATERLOO

Drogi Aleksandrze,

Jak widzisz celowo pomijam używanie formy "per pan", no bo przecież byłoby chyba skandalem gdybyśmy zaczęli po tylu latach mówić sobie inaczej niż w czasach o których można powiedzieć żeśmy wspólnie nie w jednym piecu chleba piekli. Zresztą z Marianem taksamo żeśmy odrazu się porozumieli.

A więc zgoda, co ?

Bardzo Ci dziękuję za list i wiadomości o Tobie. Przyznam Ci się, że nieraz łapałem się na myślach co porabiasz, gdzie się obracasz. No i po ...26-iu latach cierpliwość moja została hojnie nagrodzona, najpierw przez Mariana, a już najczudrzej tą Twoją książką, która jest doprawdy świetnie napisana i którą przeczytałem w ciągu dwóch wieczorów, z wielkim, rosnącym zainteresowaniem.

Nasz wspólny kolega, Tulus, również z gustem - jak mi oświadczył - książkę Twoją przeczytał. Prosił mnie żeby Cię jaknajserdeczniej od niego pozdrowić.

Co do mnie, to właściwie nie frapującego się u mnie nie dzieje zwłaszcza od czasu kiedy przeszedłem na emeryturę, choć - muszę przyznać - nie czuję się (ładnie) ani emerytem



Bożenka 6. VI. 48r.

11/1/90

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na Pana list informuję, że Wujek<sup>⊗</sup> od soboty przebywa w szpitalu na ulicy Szlacheckiej na oddziale onkologicznym. W tej chwili odbywa się jego badanie. Wujek jest dość mocno ustabilizowany, ale od rano nie ma wilczy apetytu. Odwiedzam go dwa razy dziennie z wiatkami.

Na tym konczy i przesyłam serdeczne pozdrowienia od Wujka i ode mnie

⊗ mgr Tadeusz Wesołowski  
- Kwiecień 4. K.

Teresa



IV/11/22

ie siedem - dui to jui koniecznie musi  
lezeć. Skoście sobie Państwo wyobrazić  
jak On tam się czuje. Te piękne plaży  
trzeba odłożyć, najważniejsze żeby  
stał się na nogi. Karacie nie nie  
można planować. Karacie tyle.  
Jedzenie Państwa poddawie

Bolechowski  
siostka Tadeusza Wesołowskiego  
& Olęzy

Nst.

Opłó Tadeusza Wesołowskiego (m. IX. 1904 r.)  
- kwieta A. H. znajduje się na cmentarzu  
parafialnym w Męszynie. Zmarł 21.8.22 r.  
w szpitalu w Poznaniu; w czasie odrodzenia  
rodziny w pozycji w talcu zachorował  
inwazyjnie.

N. Spółkowska  
85-681 Poznań 13.  
ul. Posałkowska Wąsary 7 m. 8.

Bydgoszcz 25. VIII. 1978.

Redakcja "WTK"  
Warszawa

8 / Tw / 11/23

Uprzejmie proszę o zamieszczenie na łamach Tygodnika "WTK" w rubryce "Z żałobnej karty" wzmianki o treści niżej podanej

Dnia 22.VIII.78 r. zmarł w Poznaniu mgr. Tadeusz Wesołowski, żołnierz Armii Krajowej, kurier Oddz. K.G. "Zagrody", więzień obozów Koncentracyjnych, odznaczony krzyżem orderu "Virtuti Militari" V.kl. - Żył na emigracji w Anglii i zmarł podczas odwiedzin rodziny w kraju. Pochowany został w ziemi ojczyznej w Mogilnie.

Cześć Jego pamięci !

WTK nr 36, 37, 38 wzmianka  
MonitoraTem 15. IX. 78.

Z poważaniem

*AS*

*AS*

Alexander Stronenger  
Tosolowa 2/4 85-647 Bydgoszcz

IV/2.

Korespondencja Potoczyn Lebrój  
l. 1946-1948 w tym list  
Józefa Jasimskiego z 1.06.1948r.

zawiera k. — 5. —

1. Pismo Powiatowego Zjednoczenia Inżynierów  
Piwowarsko-Stodowego rej. Zachodniego  
z 10.01.1947: w sprawie listy wyborczej  
- mpis oryg. - k. 15, 1
2. Pismo Powiatowego Zjednoczenia  
Inżynierów Winiarskiego z 8.03.1947  
do A. Strömengera wraz z załącznikami  
- „memoriatem Józefa Jasimskiego  
z 3.03.1947, mpisy oryg. k. 45, 2-8
3. Pismo Józefa Jasimskiego do A. Strömengera  
z 1.06.1948, odp. oryg. k. 23



Państwowe Zjednoczenie  
Przemysłu Piwowarsko-Słodowniczego

rejonu Zachodniego

Bydgoszcz, Zbożowy Rynek 9

podległe

Ministerstwu Apropiacji i Handlu

Telefony 17-36 i 18-36

Adres telegraficzny „Piwośód” Bydgoszcz

KONTA BANKOWE

Rachunek żyrowy B. N. Oddział Bydgoszcz

Rachunek bieżący w B. G. K. Bydgoszcz

Rachunek czekowy w K.K.O. Bydgoszcz

P.K.O. VI-100 Bydgoszcz

Bydgoszcz, dnia 10 stycznia 1946 r.

Do

Państwowego Browaru  
na ręce Ob.Dyr. Stromengera

Nasz znak 6/3/2601/ZK Nasze pismo

Wasz znak 786/46/P Wasze pismo

w P o ł c z y n i e

Dotyczy sprawy

W odpowiedzi na pismo Szanownego Obywatela uprzejmie komunikujemy, że mimo skreślenia Obywatela z listy wyborczej, wyrażamy nasze pełne uznanie za dotychczasową Jego działalność dla przemysłu Piwowarskiego i powierzamy Mu w dalszym ciągu obowiązki Dyrektora Browaru. Fakt skreślenia z listy wyborców uważamy za przykrą pomyłkę, która niezawodnie w najbliższym czasie zostanie wyjaśniona.

Ref. Personalny

DYREKTOR

**Państwowe Zjednoczenie  
Przemysłu Winiarskiego**

Rejonu Zachodniego

**Ministerstwu Aproprowizacji i Handlu**

Telefony: Dyrektor Naczelny 17-84  
Techn. i Admin. 17-36  
C. Z. i Zb. Rachuba i Biura Zjedn. 13-41

**KONTA BANKOWE:**

Państwowy Bank Rolny w Poznaniu i Bydgoszczy  
Poczt. Kasa Oszczędn. w Bydgoszczy K-to VI-492  
Narodowy Bank Polski w Bydgoszczy rach. żyrowy  
Skł. telegraficzny: WINIARSTWO Bydgoszcz

Nasz znak ..... Nasze pismo .....  
Wasz znak ..... Wasze pismo .....

Dotyczy sprawy: .....

Bydgoszcz, dnia 8 marca

1947 r.

Dyrekcja: Zbożowy Rynek Nr 9

Biura: Aleje 1 Maja 141

Do

Dyrektor Państwowego Browaru

Ob. Stromengera Aleksandra

w P o ł c z y n i e

W załączeniu przesyłamy memoriał ob. Jasińskiego Józefa, z prośbą o wypowiedzenie się i o zwrot. Prosimy sprawę traktować jako bardzo pilną.

Ref. Personalny

**CENTRALNY ZARZĄD  
PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU FERMENTACYJNEGO,  
Oddział w Bydgoszczy**

Jan W. KULERSKI

14/2/47

O d p i s

Józef Jasiński

Połczyn - Zdrój, dnia 3 marca 1947

Kierownik Handlowy Państwowego  
Browaru w Połczynie - Zdroju  
Przewodniczący Rady Zakładowej.

bardzo pilne!

Połczyn-Zdrój

Skrzynka poczt.Nr.48.

Do

Centralnego Zarządu

Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego

Oddział w Bydgoszczy

Zbożowy Rynek 9

/ Referat Personalny/.

Sprawozdanie z całokształtu mej działalności  
za czas od 15 stycznia 1946 r.do dnia 1 marca 1947.

Na podstawie pisma Centralnego Zarządu Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego Oddział w Bydgoszczy Nr.6/Pers./ Z K z dnia 20 lutego 1947 r. zostałem wezwany nagle do osobistego stawiennictwa się w biurze Bydgoskiego Oddziału C.Z.P.P.F. w dniu 27 lutego 1947 r. Ponieważ w międzyczasie znajdowałem się z polecenia dyrekcji Państwowego Browaru w Połczynie - Zdroju w podróży służbowej do Szczecina-wspomniane pismo zostało mi wręczone z dużym opóźnieniem, na skutek czego spóźniłem się do Bydgoszczy o jeden dzień i zameldowałem w biurze personalnym C.Z.P.P.F. w dniu 28 lutego 1947 r. Tutaj mi oświadczono, iż w dniu 27 lutego 1947 r. zostałem telegraficznie zredukowany bez podania motywów. W związku z odbytą wobec powyższego oświadczenia konferencją z referentem personalnym bydgoskiego oddziału C.Z.P.P.F. ob. mgr. Razowskim, doszedłem do wniosku, iż wspomniana redukcja, zamieniona mi później na przeniesienie do Szczecina, została zadecydowana na podstawie nieprawdziwych i tendencyjnych sprawozdań dyrekcji Państwowego Browaru w Połczynie - Zdroju z motywów ściśle osobistych, przejawiających się-między innymi-w fakcie aktywnej mojej działalności na terenie Polskiej Partii Robotniczej, przeto postanowiłem złożyć oddziałowi bydgoskiemu C.Z.P.P.F. szczegółowe sprawozdanie na piśmie z mojej działalności na terenie Połczyna - Zdroju z prośbą o zasadnicze zrewidowanie na jego podstawie stosunku tegoż C.Z.P.P.F. do mnie oraz udzielenie mi ze strony władz nadrzędnych całkowitej, zarówno prawno-służbowej, jak i moralnej satysfakcji.

14/3/4

I Moja działalność zawodowa.

Na początku roku 1946 zdemobilizowałem się z wojska i postanowiłem osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych, aby pracować - w miarę mych sił i zdolności nad ich repolonizacją i całkowitym scaleniem z Macierzą. Pragnę zaznaczyć, iż po demobilizacji miałem w centrum kraju bardziej ponętne i efektowne propozycje w przedmiocie zatrudnienia, niż objęte przeze mnie w dniu 16 stycznia 1946 r. stanowisko kierownika działu handlowego w Państwowym Browarze w Połczynie - Zdroju. Jeżeli jednak chętnie objąłem swoją placówkę w Połczynie - Zdroju - to zrobiłem to ze względów ściśle ideowych pragnąc na tym skromnym odcinku pracy oddać resztę swych sił, jaka mi jeszcze po wojnie pozostała, pracy nad realizacją wizji tej Polski, o jaką walczyłem z senacją przed rokiem 1939, o jaką walczyłem w konspiracji, do jakiej szedłem z karabinem w rękę od 1944 r. w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego!

Kiedy obejmowałem w Połczynie - Zdroju swoje obowiązki służbowe, jako kierownik handlowy browaru, zdawało mi się, iż wszystkie zagadnienia, ~~xx~~ związane z zakupami i sprzedażą - należą do mnie.

W praktyce jednak było zupełnie inaczej. Dyrektor browaru, ob. Aleksander Stromenger, kiedy się dowiedział, iż jestem zdemobilizowanym oficerem ~~kt~~ tej wrmii, która przyszła na ziemię ojczystą ze wschodu - ustosunkował się do mnie z miejsca niechętnie i starał się cały czas zrobić ze mnie coś w rodzaju gońca, czy też chłopca do mniej ważnych zleceń. Działalnością handlową zajmowali się u nas wszyscy: ob. Stromenger, i ob. Szwejkowski, kierownik techniczny, i ob. Nowak, urzędnik gospodarczy - i nawet Klimczak szofer. Czy w tych warunkach można było mówić o czyjejs personalnej odpowiedzialności za stan i poziom strony handlowej browaru? Dla porządku jednak, - w chwili, kiedy mam odejść z przedsiębiorstwa, - pozwolę sobie oświadczyć, iż biorę na siebie odpowiedzialność tylko za te transakcje handlowe, które na przestrzeni okresu sprawozdawczego osobiście przeprowadziłem.

Mimo scharakteryzowanego wyżej, niesprzyjającego twórczej pracy, stanowiska mego bezpośredniego szefa, który z reguły nie dawał mi żadnych instrukcji w mej pracy, ani też nie mógł mi opracować planu zapotrzebowania i sprzedaży ani na rok 1946, ani 1947 r. - wywiązałem się z powierzanej mi pracy pozytywnie. Zorganizowałem wystarczającą dla naszych obecnych możliwości produkcyjnych - sieć hurtowni i rozlewni piwa/ za wyjątkiem rozlewni w Pile, Berliniku, Starogrodzie i Kaszalinie, które same nawiązały z nami kontakt/, umieściłem nasze piwo na rynku szczecińskim, gdzie lokujemy dzisiaj prawie 25 % całkowitej naszej sprzedaży, odbyłem szereg podróży na przestrzeni całego Pomorza Zachodniego, inspekcjonując nasze punkty sprzedaży pod względem

10/12/5

technicznym i handlowym. Nie było wypadku, abym z jakiegóś powodu wrócił z pustymi rękami, nie przywołując ze sobą odpowiedniej umowy w sprawie współpracy z nami, względnie zamówień. Mam powody twierdzić, iż niektóre ze zrealizowanych przeze mnie transakcyj były specjalnie nieudolnie zrealizowane w browarze, być może w celu zdyskredytowania mnie w oczach naszych adherentów. Nie jest wykluczonym, iż zależało komuś na tym, aby nasi hurtownicy i odbiorcy nie traktowali mej osoby, względnie moich zapewnień, poważnie.

W każdym bądź razie w ciągu całego okresu, objętego moim sprawozdaniem, ob. Stromenger nigdy nie wyraził wobec mnie swego niezadowolenia z wyników mej pracy. Przeciwnie - kiedy zawarłem umowę z naszymi odbiorcami w Szczecinie - wyraził mi uznanie. Z początku polecał mi pięćdziesiąt procent premii - w maju 1946 r. polecił wypłacić 65 %, w czerwcu - 80 %, w lipcu - 85 %, począwszy zaś od sierpnia 1946 r. do 1 marca 1947 r. wypłacano mi 100 % premii. Wszystko to utwierdzało mnie w przekonanie, że pracuję dobrze i że mój szef jest z mej pracy zadowolony. Umowa zbiorowa bowiem daje niezadowolonemu z pracownika szefowi tyle możliwości zmuszenia tegoż do wydajniejszej pracy, że żaden z kierowników przedsiębiorstw nie jest tutaj bezbronny / nagana, upomnienie piśmienne, interwencja poprzez Radę Zakładową, przeniesienie na gorsze stanowisko we własnym zakresie i.t.d. / Wobec powyższego - jedno z dwojga: albo jestem dobrym pracownikiem i z uwagi na dobro przedsiębiorstwa - powinienem w nim zostać, albo też jestem złym funkcjonariuszem, - a w takim razie ob. Stromenger powinien być pociągnięty do odpowiedzialności za wypłacenie mi wysokich premii z pieniędzy państwowych, za premiowanie mojego nierobstwa, względnie nieudolności. Jeżeli chodzi o moją działalność zawodową - mam czyste sumienie. Pieniądzy państwowych nie brałem za darmo. Istotnie, przysnąję - w miesiącu grudniu 1946 r. i styczniu 1947 r. - zmuszony byłem opuszczać każdego dnia po kilka godzin pracy - przeprowadzając na terenie m. Połczyna - "droju akcję, związaną z wymiarem daniny jako Przewodniczący Miejskiej Komisji Obywatelskiej Daniny Narodowej oraz w związku z wyborami do Sejmu Ustawodawczego - jako członek Komisji Wyborczej i aktywista Polskiej Partii Robotniczej, ale:

a/ funkcję przewodniczącego Miejskiej Komisji Obywatelskiej Daniny Narodowej musiałem objąć zgodnie z decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Połczynie - Zdroju, za uchylenie się bowiem od niej groziły surowe rygory prawne, przewidziane w dekreście rządowym o rozpisanie daniny narodowej; b/ jeśli zaś chodzi o moją pracę wyborczą, to przecież powszechnie wiadomo, że każde wygrane wybory dużo

W/13/16

kosztują, a ponieważ tak się złożyło, że w ubiegłych wyborach Blok Demokratyczny nie dysponował żadnymi funduszami na akcję wyborczą - całkowicie zrozumiałą jest rzeczą, że odpowiednie zakłady pracy udzielały zezwoleń swym pracownikom na wzięcie udziału w robocie przedwyborczej przy zachowaniu należnego im - za nieprzepracowany z tego tytułu czas - uposażenia.

Mogę jedynie zaznaczyć, iż dumny jestem, że z obu wspomnianych powyżej akcji wywiązałem się jaknajpozytywniej za co zostałem przedstawiony ostatnio do odznaczenia państwowego.

## II. Moja działalność w charakterze Przewodniczącego Rady Zakładowej.

W dniu 6 kwietnia 1946 r. zostałem wybrany jednogłośnie na walnym zebraniu pracowników Przewodniczącym tymczasowej Rady Zakładowej, zaś dnia 20 lipca 1945 r. Przewodniczącym Rady Zakładowej, której mam zaszczyt przewodniczyć do dzisiaj. Współpraca moja - jako Przewodniczącego Rady Zakładowej - z ob. Stromengerem nie układała się pomyślnie. Nie mogłem bowiem, jako działacz społeczny, obywatel i żołnierz, - pogodzić się z wielu pociągnięciami p. dyrektora, który częstokroć przedsięwzięcia państwowe uważał za swój prywatny folwark. Szczególnie miałem zastrzeżenia co do następujących spraw:

- a/ przyjmowania wszystkich pracowników i robotników bez porozumienia się z Radą Zakładową, wbrew ustawie;
- b/ zwalniania robotników bez uprzedniego porozumienia się z Radą Zakładową, często bez dwutygodniowego wypowiedzenia;
- c/ przeforsowania w Zjednoczeniu na stanowisko głównego buchaltera ob. Rudnego, który ma nieszczególną opinię u władz bezpieczeństwa i siedział kilka miesięcy w więzieniu pod zarzutem działalności antypaństwowej-;
- d/ udzielenia w początkach kwietnia 1946 r. wspomnianemu ob. Rudnemu urlopu płatnego / 2 dni / na zjazd P.S.L. w Białogardzie;
- c/ zezwolenia na kolportaż prasy peeselowskiej na terenie biura;
- f/ niechętnego przyjmowania do pracy zdemobilizowanych żołnierzy, dzięki walce których zresztą ob. dyrektor ma dzisiaj w Połczynie swoje stanowisko;
- g/ przyjmowania do pracy ludzi niewiadomego pochodzenia / np. rehabilitowanych engedeutchów /;
- h/ konsekwentnego nie przyjmowania do pracy członków P.P.R.;
- i/ oddawania poważniejszych remontów - bez przetargu faworyzowanej przez siebie firmie J. Wolski, której właściciel był dłuższy czas więziony pod zarzutem działalności antypaństwowej, mimo iż w mieście znajdują się także inne firmy;
- j/ nie brania przez ob. dyrektora udziału w świątkach państwowych

IV/1/1

- / 1 maja ,9 maja,22 lipca/;
- k/ niezawieszania w zakładach i w biurach fabryki portretów, dostojników państwowych / które zostały zawieszane dopiero na skutek interwencji Rady Zakładowej - po wyborach do Sejmu/;
- l/ niepotrzebnego szafowania groszem publicznym / np.remont i urządzenie domku campingowego w Starym Drawsku, który na skutek braku dozoru i opieki został doszczętnie ograbiony, założenie fermy kurzej, która na skutek niefachowego prowadzenia i braku dozoru musiała być zlikwidowana z dużymi stratami i.t.d./;
- λ. nie składania Radzie Zakładowej obowiązkowych kwartalnych sprawozdań.

Mimo objętego, a często niechętnego stanowiska dyrekcji browaru wobec działalności Rady Zakładowej-kierowana przeze mnie Rada Zakładowa osiągnęła wiele sukcesów. Jeżeli się przejrzy protokoły Rady, a specjalnie jej uchwały dotyczące takich zagadnień, jak referendum ludowe, jak danina narodowa, jak wybory do Sejmu, jak jej stosunek do kół fabrycznych P.P.R. i P.P.S.- stwierdzić trzeba, iż Rada Zakładowa pod moim kierownictwem stała się tylko ważnym organem samorządu pracy, ale także szkołą wychowania obywatelskiego naszych pracowników w służbie dla społeczeństwa i państwa. Nic też dziwnego, że działalność swoją w Radzie Zakładowej muszą zapisać na moje dobro.

### III. Moja działalność w życiu społecznym.

Biorę aktywny udział w życiu społecznym fabryki i miasta. Nie ma żadnej akcji o charakterze społecznym, gdzie nie byłbym reprezentowany. Uważam, że stwierdzenie tego stanu rzeczy powinno świadczyć o mnie raczej pochlebnie.

Pracując społecznie stwierdziłem niejednokrotnie, że ob. Stromenger z nikim nie potrafił właściwie nawiązać poprawnych stosunków.

Jest źle widziany wszędzie: w partiach politycznych, w komisji porozumiewawczej stronnictw demokratycznych, u władz bezpieczeństwa/ np.18 grudnia ub.r. przeprowadzono u niego rewizję/ w miejskiej radzie narodowej i.t.d. Jeżeli często ob. Stromenger próbuje winę za swoją nieumiejętność współżycia z ludźmi przerzucić na mnie, -to mogę stwierdzić iż mój wpływ osobisty na opinię miasta nie jest taki olbrzymi, a poza tym, jeśli w ogóle w dyskusji zabierałem głos na jego temat, to tylko po to, by go bronić. Zresztą proszę zasięgnąć opinii o ob. Stromengerze u miejscowych i powiatowych władz bezpieczeństwa.

Ob. Stromenger jest typowym starszym panem, marzącym o restitutio in integrum r.1939, o nawrocie do przedwrześniowej idylli protekcyjno-

14/2/8

elitarniej. Skąd jego niechętny stosunek do ludzi obozu demokratycznego. Kiedy patrzę na swoją dotychczasową pracę, to zdaje sobie sprawę z faktu, że gdybym ją w moich warunkach raz jeszcze zaczynał, poszedłbym tą samą drogą, którą dotąd szedłem-drogą słuszości i sprawiedliwości zgodnie z moim sumieniem obywatela i żołnierza.

IV. Wniosek

1. Telegraficzne zwolnienie mnie z pracy w dniu 27 lutego 1947 r. / bez podania powodów/, zamienione później na przeniesienie mnie do Szczecina- posiada ciekawą symbolikę. Utrąca się bowiem z miejsca pracy zdemobilizowanego oficera Wojsk Polskich, repatrianta z ta Bugu, odznaczzonego wysokimi orderami, wywiązującego się z powodzeniem ze swoich obowiązków, aktywistę Polskiej Partii Robotniczej - na tle jego przekonań politycznych, które tak bardzo nie podobają się ob. dyrektorowi.
2. Wnoszę o powtórne wyczerpujące rozpatrzenie mojej prośby i po takim dopiero gruntownym jej rozpoznaniu zdecydowanie o moim przeniesieniu, czy nawet zwolnieniu.
3. Na Waszej decyzji zależy mi przed 15 marca 1947 r.

/-/ podpis

( Józef Jasiński )

Kierownik Handlowy Państwowego Browaru  
w Połczynie - Zdroju  
Przewodniczący Rady Zakładowej



Józef Jasiński

IV/2/9

Inspektor  
w Ministerstwie Przemysłu i Handlu

Wielce Szanowny Panie Dyrektore!

Po całkowitym i ostatecznym zlikwidowaniu sprawy, łączących mnie z dawnym moim miejscem pracy w Poturynie - Zdroju - chciałbym ustalić wobec Pana, dla porządku, mój stosunek do zagadnień, jakie w związku z naszą minioną współpracą w przeszłości zaistniały. Gdybym tego nie zrobił - nie mógłbym myśleć o sobie jako o człowieku honoru i człowieku czystego sumienia, za którego miałem ambicję zawsze się uważać.

Jeżeli mogły wyniknąć między nami pewne, ubolewania godne fakty, które były w swoim czasie interpretowane przez Pana w odniesieniu do mojej osoby jako przejawy koleżeńskości i ludzkiej niełajności - to stoczyło się na to wiele przyczyn. Decyzji, kiedy zajęty jestem realizowaniem szerokiej koncepcji państwowych w skali całego kraju i kiedy mogę patrzeć na mój pobyt w Poturynie z pewnej perspektywy czasowej - stać mnie na to, by stwierdzić, że poważam siebie winy za wytworzenie się ogromnie niesympatycznych między nami sto-

TV/2/10

sunków życia niewygodnie po mojej stronie. Wyczerpany nerwowo po ciężkich przeżyciach wojennych, borykając się z ogromnymi trudnościami finansowymi, przyniesiony niefortunnie układającym się moim poży-  
ciem rodzinnym, zbyt łatwo wierzęcy, nie zawsze, —  
jak się później przekonałem — uciążliwym ludzkiem, —  
dałem się, niestety, uwikłać w sieć matematyko-  
wych rozgrywek i intryg. Proszę mi wierzyć, że  
bardzo tego wyzyskiego żałuję. Może to nawet  
stwierdzić, gdyż obecnie — gdy możemy z sobą mówić  
jako jedyni prywatni ludzie — wiem, że właściwie  
oceni Pan moje intencje.

Z przyjemnością stwierdzam, że po miniado-  
mieniu sobie tego wyzyskiego, zrobiłem, co do mnie  
należało i w dzisiejszym moim liście do Pana  
dałem świadectwo prawdzie. Pańska osoba  
zostanie zawsze w mojej pamięci jako uosób  
gentlemana, prawego człowieka i dobrego oby-  
watela. Ze specjalnym sentymentem myśla-  
o Pańskich niezaprzeczonych zasługach w pracy  
i walce konspiracyjno-niepodległościowej pod-  
czas minionej wojny.

10/12/11

Biorąc to wszystko pod uwagę, śmiem prosić  
Państwa Dyrektora o przyjsui treści mojego listu  
do wiadomości.

Łączę wyrazu uznania, wysokiego na-  
cunku i przyjaźni oraz najlepiej po-  
zdrowienia —

Józef Jasiński. —

Warszawa, dnia 1 czerwca 1948.

P. S. — W razie ewent. Pańskiej bytności  
w Warszawie — proszę mnie odwie-  
dzić: Filtrowa Nr 79, m. 44 (II p. —  
klatka C ).

J.J.

# IV/3. Korespondencja: Fundacja - Aleksander Strömenger

1. Protokół przekazania dokumentów - pism zdjęć po óp. Aleksandrze Strömengere z 25.02.1992, przekazujący Kalikst Pięchociński; potwierdzenie odbioru 55 listów z okresu 1970-1978 óp. Tadeusza Wesołowskiego adresowanych do Aleksandra Strömengera; oficjalne cechy Kalikst Pięchociński - przyjmujący E. Zawacki 8.04.1991, mpsy k. 2 s. 1-3
2. Spis pamiątek po óp. Aleksandrze Strömengere przekazanych do "Archiwum Pomorskiego AŻ" w Toruniu w dn. 6.04.1992, mps oryg. 1939 1945 k. 1 s. 3
3. Listo Natalii Genthowskiej i Kaliksta Pięchocińskiego do E. Zawackiej z 12.04.1992, mps oryg. (dot. przekazania Fundacji dok. A. Strömengera, mps oryg. k. 1 s. 4
4. Listo Fundacji z 30.04.1992 do Kaliksta Pięchocińskiego - podziękowanie, mps, kop. k. 1 s. 5
5. Listo Fundacji do Świat. Lu. Zolt. AŻ Okr. Wielkopolskie (Maria Grayzanińska) - dot. przestanych mater. p A. Strömengere, mps, kserokop. k. 1 s. 6

dr. 305 / 17/92 / Bm / 13/1

FUNDACJA  
"Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"  
ul. Piekary 49, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Protokół przekazania  
dokumentów - pism zdjęć po śp. Aleksandrze Stromengerze.

1. Maszynopis "Człowiek z zakalcem"
2. -"- "Giacomo Casanova w Warszawie"
3. 25 zdjęć + 1 pocztówka
4. Uzupełnienie do II wydania "Człowiek z zakalcem"
5. Zdjęcie tablicy żołnierzy AK "Syrena" w kościele św Jacka w W-w.
6. Życiorys A.S.
7. Militaria ukryte w Żninie
8. Korespondencja w sprawie wznowienia książki
9. Podziękowania i recenzje o książce "Człowiek z zakalcem"
10. "PAX" - wydanie książki "Człowiek z zakalcem".
11. Oświadczenie A.S. w sprawie artykułu "Kurierskie przeżycia kupca B" autor J. Jaśkowiak "Dziennik Wieczorny" z 3.01.1988 r.

*Materiały przekazane p. Kabinet Pilschacki Bydgoszcz  
ul. Sienkiewicza 20/23*

Toruń 25 **lutego** 1992 r.



*Dziul*

*Wyższe materiały przejęłam dla Archiwum  
Fundacji Arch. Pom. PK  
28 02 92*

*Przewodnicząca Rady  
S. Zawacka*

Bydgoszcz,

maja 1991 r.

IV/3/2 Pulj 2-7-81

410/A/91

74 24

Potwierdzenie odbioru.

Potwierdzam odbiór 55 listów z okresu 1980 - 1978 śp. mgr Tadeusza Wesołowskiego kuriera AK. ps. "Tadeusz" (1904 - 1978) mieszkającego wówczas w Londynie, adresowanych do śp. Aleksandra Strömengera ps. "Lebera" (1900 - 1990) w Bydgoszczy.

Ofiarodawca p. Kalikst Piechocki zamiesz. w Bydgoszczy, ul. Szubińska 20 m. 23 przeznacza wyżej wym. korespondencję do zbiorów Świąt Związku b. żołnierzy Armii Krajowej z siedzibą w Toruniu.

Ponadto daruje:

1. wypis z "Tygodnika Powszechnego" Nr 51-52 z grudnia 1987 r. z fragmentem recenzji książki "Kurier z Warszawy" Jana Nowaka Jeziorańskiego w której są wzmianki o działalności kurierskiej "Tadeusza"
2. telegram zawiadamiający o śmierci Tadeusza Wesołowskiego
3. fotografię amatorską "Tadeusza" - Londyn 30 lipiec 1966 r.
4. " " grobu "Tadeusza" w Mogilnie

Ofiarodawca zwraca uwagę, że obaj wyżej wym. żołnierze AK. zostali odznaczeni Virtuti Militari V kl.

Aleksander Strömenger jest autorem książki "Człowiek z zakalcem" wydanej przez "Pax" w 1970 r. w której opisuje swoją działalność konspiracyjną w czasie okupacji na Podhalu i w Warszawie.

Darujący:

*Kalikst Piechocki*  
.....  
(Kalikst Piechocki)

Przyjmujący:

*Mieczysław*  
.....

stwierdzam 20 maja 1991 r.

Tadeusz Wesołowski był kurierem, zaprosił byłem tego. Zaprosił Kę AK. Zmarły Aleksander Strömenger, przyjaciel Wesołowskiego i z zawałem obciąża publikacji pamiątek po Wesołowskim (zmarłym w 1978 r. w Mogilnie) do zbiorów "Zaprosił" Przejmuję za darmo materiały 27 080791

TV/13/3

Spis pamiątek po śp. Aleksandrze Stromengerze (1900-1990)

por. AK. ps. "Lebera" przekazanych do "Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej" w Toruniu, ul. Piekary 49. w dniu 6.04.1992 r. przez Kaliksta Piechockiego zam. w Bydgoszczy, ul. Szubińska 20 m. 23.

1. korespondencja prywatna z p. M. Kauckim, M. Belerskim i innymi
2. zaświadczenia, dowód osobisty, legitymacja śp. Żony "Lebery" - p. Franciszki Ratkówny ps. "Aniela"
3. różne zaświadczenia itp. z okresu pracy w Połczynie-Zdroju z okresu od stycznia 1946 - XII.1948 r.
4. pisma różne - 4 szt.
5. korespondencja z pułk. Plutą-Czacłowskim w spr. uzyskania przyznanego krzyża Virtuti Militari V kl.
6. Karta zwolnienia z więzienia śledczego w Bydgoszczy+ ustnik z chleba
7. Legitymacje służbowe z okresu pracy w Połczynie -Zdroju
8. Dowód osobisty wydany 4.IV.1938 r. w Żninie
9. opaska biało-czerwona z orłem i nadrukiem W.P. z Powst. Warsz.
10. zaświadczenie z przyjęcia do obozu jenieckiego z dn. 20.10.44 r.
11. tabliczka jeniecka Stalag XI-B O 1482 (drewniana sklejka)
12. przepustka zaświadczenie o opuszczeniu obozu jenieckiego -10.2.45
13. zdjęcia amatorskie z okresu okupacji w Warszawie - 6 szt.
14. zdjęcia Al. Stromengera z 1923 r. i 1942 r.
15. dokumenty fałszowane z różnych okresów o zatrudnieniu Al. Strom.
16. gratulacje urodzinowe na 80 i 85 urodziny ze ZBOWiD-u
17. Art. o "Leberze" z 1984 r. ("Gazeta Pom." i "Dz. Wieczorny")

Zdający:

*A. G. G. G. G.*  
6.04.92

Przyjmujący:

FUNDACJA  
"Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"  
ul. Piekary 49, tel. 271-86  
87-100 TORUN

Bydgoszcz, dnia 12.04.1992 r. <sup>11/13/4</sup>

L.dz. 478/4/92 / Bydly

Szanowna Pani Docent!

Na ręce Pani pozwalam sobie przekazać eksponaty do zbiorów Muzeum Armii Krajowej:

1. życiorys żony śp. por. "Lebery" - Franciszki Stromengerowej
2. " brata " " " - kpt. Stefana Strohmengera
3. zdjęcia wyżej wym. z okresu lat 1913 - 1937 = 7 szt.
4. odręczny szkic cmentarza w Toruniu z zaznaczeniem grobów matki i brata

W terminie późniejszym przekażę tekst pytań i odpowiedzi nagranych na taśmę magnetofonową z dnia 15 sierpnia 1985 r.

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Szanownej Pani Docent dużo najlepszych życzeń, w szczególności zaś dobrego zdrowia potrzebnego do kontynuowania bezcennych prac archiwalnych Fundacji Armii Krajowej na Pomorzu.

Z wyrazami należnego szacunku

*Natalia Iwickowska  
Halina Giedwala*

P.S.

Do przekazanego uprzednio wykazu zrzutów należy dopisać 2 wyjazdy do pieniędzy i sprzęt do wsi Mienia st. kolej. Cegłów k/Mińska Maz. wyszczególnione w książce "Człowiek z zakalcem" na str. 165 -167 a nie ujęte w wykazie. W sumie więc "Lebera" dokonał 54 odbiory zrzutów.

*A.S.*



IV/13/5

Toruń, dn. 30.04.1992r.

L.dz522 /A/92

W. Pan  
Kalikst Piechocki  
Bydgoszcz  
ul. Szubińska 20 m 23

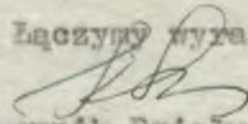
FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

Fundacja "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" składa Panu serdeczne podziękowanie za przekazanie dokumentów i pamiątek po śp. Aleksandrze Stromengerze, por. AK ps. "Leber" wg. dołączonego spisu obejmującego materiały archiwalne i muzealne, które zostaną wciągnięte do ewidencji w odpowiednich działach Archiwum oraz wykorzystane w publikacjach naukowych i wystawach.

Będziemy wdzięczni, jeżeli uda się Panu odnaleźć jakies jeszcze inne materiały świadczące o działalności AK na Pomorzu, gdyż celem naszej Fundacji jest w miarę możliwości odnalezienie wszystkich nazwisk pomorskich akowców oraz dokumentów świadczących o ich pracy w konspiracji.

Liczmy na dalszą współpracę.

Łączymy wyrazy szacunku

  
Kierownik Działu Muzealnego Fundacji

/mgr Kalina Antonowicz/

*Dotychczas ulotki  
zabrano do działu muzealnego  
nr. 8 - opaska protestowa  
" 11 - kalendarz z Holandii*

*S. Skut*

*Tn 5-V 92*

10/3/6

# FUNDACJA

## ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń 21.05.2004 r.

L. dz. 1647 / Bon. 410/04

kserokop. materiałów  
o Ab. Stromengera  
w/8 listy....

Pani  
Maria Krzyżańska  
Os. Zwycięstwa 10 H m. 71  
61-646 Poznań

(Świat. Zw. Żoł. AK  
Okr. Wielkop.)

Szanowna Pani !

Przesyłam w załączeniu materiały śp. Aleksandra Stromengera ps. "Leber",  
ponieważ nie określiła Pani rodzaju dokumentów, a jest ich dużo, przesyłam  
niektóre kserokopie:

1. relację A. Stromengera, byłego żołnierza AK ...,
2. fragment książki pt. "Myśmy po prostu walczyli" pod red. Stanisława Kra-  
suckiego, Bydgoszcz 1995 r.,
3. art. z "Dziennika Wieczornego" z 1971 r. i "Ilust. Kuriera Pol." z 1972 r.,
4. zdjęcie z kiermaszu książki z 1970 r.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem .....  
Elżbieta Skerska dokumentalistka

IV/4. Korespondencja różna - Aleksander  
Stromenger:

1. Pismo A. Stromengera do Gwy i Cestawa  
Petelskich z 5.06.1971, 7.01.1972 w  
sprawie ewentualnej ekranizacji „Człowiek  
z żakalcem”, mpsy k. 2 s. 1-2
2. Pismo A. Stromengera w sprawie rysunku-  
fotografii gen. Krok - Paszkowskiego,  
kop. bez daty k. 1 s. 3
3. Pismo Janu Krok - Paszkowskiego  
z 10.03.1980, mps oryg. k. 1 s. 4
4. Pismo do Zar. Oddz. Lw. Podhalec  
w Nowym Targu z 26.05.1980, mps k. 1 s. 5
5. Pisma Zar. Oddz. Lw. Podhalec  
w Nowym Targu z 12.06.1980 i  
13.09.1980, mpsy oryg. k. 2 s. 6-7

Bydgoszcz, dn. 5.VI.1971. *Tv/4/n*

W Państwo

Ewa i Czesław Petelscy, Reżyserzy Filmowi

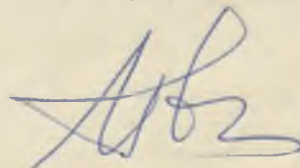
Warszawa, ul. Zdrojowa 59

W załączeniu pozwalam sobie przedłożyć Państwu książkę mego autorstwa p.t. "Człowiek z zakalce" z uprzejmą prośbą o zapoznanie z jej treścią i orzeczenie, czy opracowany scenariusz na tle opisanych w niej wydarzeń rekował by możliwości akceptu Naczelnego Zarządu Kinematografii na sfilmowanie.

Do wysunięcia powyższej propozycji zachęcono mnie w kołach kinomanów i osób uchodzących za znawców upodobań bywalców kin.

Przygody moje w zetknięciu z Niemcami w okresie okupacji podczas "współpracy" z nimi w Żninie i Nowego Targu, lub też w okresie mojej działalności w ruchu oporu w Warszawie w masce Niemca, ujęte w właściwy i wierny sposób, dały by obraz pożyteczny nie tylko z punktu widzenia budzenia uczuć patriotycznych, ale również dzięki podłożu o pewnym posnaku kryminalno-detektywistycznym ceniony przez widzów i poszukiwany przez zarządy kin.

Dziękując uprzejmie zgóry za zainteresowanie poruszoną sprawą łączę wyrazy szacunku i poważania



Aleksander Stromenger  
Bydgoszcz 13, ul. Topłowa 2 m 4

zał.: książka

Bydgoszcz, dn. 4.I.1972.

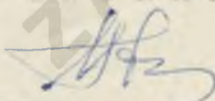
Tw/4/2

WPaństwo  
Ewa i Czesław Petelacy, Reżyserzy Filmowi  
WARSZAWA

W dniach czerwca ub.r. pozwoliłem sobie wysłać pod adresem WPaństwa książkę swojego autorstwa pt. "Człowiek z zekalcem" wraz z pismem z prośbą o zbadanie możliwości zfilmowanie opisanych w niej przygód i akcji richu operu w zakresie III. woj. światowej.

Chciałem nie strącać ani pozytywnej ani też negatywnej odpowiedzi, gdyż wiem, że odpowiedź zaginęła na poczcie. Trudno mi bowiem ukierować, by tego rodzaju sprawy, kierowane do człoko- wych przedstawicieli sztuki filmowej w Polsce podlegały wyrokowi kosza, bez powiadomienia strony zainteresowanej.

Z poważaniem

  
Aleksander Stroninger  
Bydgoszcz 13, ul. Topolowa 2/4

IV/4/3

B. B. C. Polish Section  
London (England)  
for Mr. KROK - PARSKOWSKI

K Szanowny Państwie,  
Podczas audycji B. B. C. w sprawie polskim  
dnia 18. II. 80 r. o godz. 18<sup>45</sup> usłyszałem  
nazwisko Państwa. Przypomniałem sobie, że  
wśród faszystów w dawnych lat posiadałem  
fotografis, artystycznie wykonany rysunek  
późniejszy rekonstrukcja Artylerii Ob. Kar. Wojsko  
dla francuskiego gen. Krok - Parskowski  
w r. 1930. - Rysunek wykonat mój brat  
Stefan, Kpt. dyplom Pom. Art., amant w 1930 r.  
w Kalisz. -

Przypomniałem sobie, że jest Państwa fotomateriale  
gen. Krok - Parskowski, przez przysięż. ser.  
fotografis jako faszysty w dawnych  
lat. -

Ja jestem ornamentowym robotnikiem, emerytowane  
fonia kieszonkowym, mam lat 79, byłem żołnierzem  
miej. A. K., obywatelom orderem U. N. V. 122  
i Krzyżem Walecznych. - Uwierzę się, gdy by Państwa  
zezwilił fotomateriale od Biura prasy (A. Skromny)

**BRITISH BROADCASTING CORPORATION**

PO BOX 76 BUSH HOUSE STRAND LONDON WC2B 4PH

TELEPHONE 01-240 3456 CABLES: BROADBRIT LONDONPS4

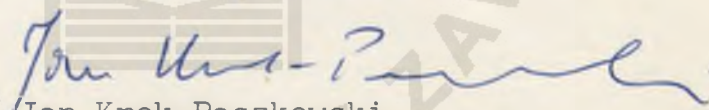
TELEGRAMS: BROADBRIT LONDON TELEX TELEX: 22182

10 marca 1980r.

*Wielce Szanowny Panie!*

Byłem bardzo wzruszony Pana listem z 20-ego lutego i załączoną fotografią.

Pamiętam doskonale ten szkic z dawnych lat. Niestety oryginał, który przez wiele lat wisiał w gabinecie mojego ojca, uległ zniszczeniu w czasie wojny. Tym bardziej cenna jest fotografia którą Pan łaskawie przesłał. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

*Z czcym wyrazem szacunku i wiele serdecznych pozdrowień*

Jan Krok-Paszkowski.

Kierownik Polskiej Sekcji BBC.

JWPan

Aleksander Stromenger,

ul. Topolowa 2/4,

85-647 Bydgoszcz.

Bydgoszcz, dn. 26. V. 1930.

W. 1415

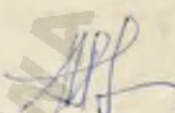
Związek Podhelan  
Zarząd Oddziału  
w Nowym Targu

Dziękuję uprzejmie za list, który był miłą niespodzianką i sygnałem uznania za moją okupacyjną działalność wśród zacnych Nowotarzan.

Jeżeli zdrowie pozwoli, z przyjemnością skorzystam z zaproszenia i w drugiej połowie września, w dniu do uzgodnienia, przybył bym do Nowego Targu.

W tej chwili stan mojego zdrowia jest nie wesoły. Jestem prawie ślepy. W tych dniach udaję się do szpitala na zabieg operacyjny usunięcia zaćmy. Ma to w pewnej mierze przywrócić wzrok. Przekonam się, czy to nastąpi. U osiemdziesiątlatków bywają niespodzianki.

Dziękuję raz jeszcze za pamięć i łączę uprzejme pozdrowienia.

  
Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2/4  
85-647 Bydgoszcz



ZWIĄZEK PODHALAN  
ZARZĄD ODDZIAŁU  
w Nowym Targu

10/4/6  
Nowy Targ dnia 12.VI.1980r.

L.dz. 116 / 80

Pan

Aleksander Strenenger

ul. Tepelewa 2 / 4

Bydgoszcz

=====

Związek Podhalań Zarząd Oddziału w Nowym Targu potwierdza otrzymanie listu Pana z dnia 26.V.br. , oraz dziękuje za przyjęcie zaproszenia na spotkanie Pana ze społeczeństwem nowotarskim w ramach " posiadów " .

Jeżeli czas i zdrowie Pańskie na to pozwolą, to prosilibyśmy o przyjazd na dzień 14 października br. / wtorek /. Prosimy nas uprzednio o tym powiadomić.

Życząc dużo zdrowia , przesyłamy podziękowania za pamięć o Podhalu , oraz serdeczne pozdrowienia z gór.

Za Zarząd :

Prezes  
mgr Andrzej Kudłaski

24/9/7

Pan

Aleksander Stromenger

ul.Topolowa 2 / 4

85 - 647 Bydgoszcz

=====

Związek Podhalań Zarząd Oddziału w Nowym Targu w ślad za swoim pismem z dnia 12.XI.80 L.dz. 116/80 zawierającym prośbę o przyjazd Pana na nasze "posiady" na dzień 14.X.80 - proponuje nowy termin "posiadów" - mianowicie dzień 7.X.80r o godz.....<sup>18</sup>.....

Prosimy przy tym o uprzednie powiadomienie nas o terminie przyjazdu ze względu na potrzebę przygotowania noclegu, sali spotkania w ramach "posiadów", oraz ogłoszenia spotkania wśród społeczności Nowego Targu.

Termin 14.X.80 - koliduje z Dniem Nauczyciela, co mogło by się ujemnie odbić na frekwencji, gdyż spora część naszych członków to nauczyciele.

Oczekujemy łaskawej odpowiedzi - łączymy serdeczne pozdrowienia, oraz życzymy dużo zdrowia.

otrzymują

1 x adresat

2 x a / a

Przebieg  
*[Signature]*  
mgr Andrzej Kulasik

IV/5. Korespondencja z czytelnikami,  
bohaterami książki „Stowiek z zakalcem”

1. Prywatny list Józefa G. z 6.05.1970r.,  
- wspomieniowy, rkp. oryg. k. 2 s. 1-4
2. Prywatny list Józefa G. z 26.05.1970r.  
- wiersze z Tomnia IX 1939, wiersze  
do GG przez Kutno, rkp. oryg. k. 2 s. 5-8
3. List (?) z Gdańska z 20.05.1970r.  
m.in. z uwagami o książce „Stowiek  
z zakalcem”, rkp. oryg. k. 2 s. 9-12
4. List z 19.03.1970r. w sprawie książki  
„Stowiek z zakalcem” rkp. oryg. - podpis  
nieczytelny k. 1 s. 13-14
5. List Agnieszki (Szewczyk)? z 13.05.1970  
- podziękowanie za książkę „Stowiek  
z zakalcem”, rkp. oryg. k. 2 s. 15-16
6. List z 25.04.1970 - podziękowanie  
za książkę „Stowiek z zakalcem” - Maria  
Zabonowska(?) rkp. oryg. k. 1 s. 17-18
7. Marta płk. Kazimiera Pluty - Czacho-  
wskiego z 22.04.1970r. w sprawie książki,  
rkp. oryg. k. 1 s. 19-20
8. List z 23.04.1970 z uwagami o  
książce „Stowiek z zakalcem”, rkp. oryg.  
podpis nieczytelny. k. 2 s. 21-23
9. List Zalewskiego z 20.04.1970r. w  
sprawie „Stowiek z zakalcem”, rkp. oryg. k. 1 s. 24-25
10. List z 9.05.1970, rkp. oryg. podpis  
nieczytelny k. 1 s. 26-27
11. List z 21.04.1970, podziękowanie  
za książkę „Stowiek z zakalcem”, rkp.  
oryg., podpis nieczytelny k. 1 s. 28-29
12. List Serwinińskiego z 12.06.1970,  
rkp. oryg. k. 1 s. 30-31

21. Dec 6 1947  
TU/5/1  
21/11/47

Kochany Olesiu!

Před vyjádřením ke Druhé abnormitě od Cichla ob-  
eremny list, za který slyšá podřízování. Od  
třetího rohu / sídla / jsem v D-vic i zabývá  
někdejší utváření. Zřejmě, kdy tu přejezdám  
ovněz níz jak v domě. Tyle let níz kutaj pre-  
zifo! Bytem tu jsi před vojna, no a pěkem  
cay, alupaj. Co stvídám: že drívější zar-  
rovic brak vřaku, ovšem odhukování - uprav-  
nie níz v catáci - / leze brak bez "ca", co bylo  
dávnej, bez usmíšen, tej specyficnej bes-  
trasti, lehkomyšlenici - no brudno to  
jakas episaci. Zrenty vff. statystyki to pro-  
dzivnyh zarrovicakov jekt bylko 50%, a ren-  
ta to pnybysse, uniej lab vřicy pnypadkovi.  
Naryvaj to "zielona zarrovic", v znaczeniu, že  
jekt zamienketa pnez ludoi ze vsi. Dis' man  
dovni valny as to vřezava god. 19 tej. Vřice zie-  
diz v Kovianni absernyj publicovaci i jing do  
Cichla. - Tvierdzenie maaje, že Křicny i tak  
by zarrovic zřivnali z ziemiz opieram m. d.  
na pětij usenavisci raemovic pavnego SS-Schar-  
fitera ze unoz podcas, gdy poustanie v Jektie  
chylito níz ku upadkovi. Zmnozovat na unnie  
vředy: " z vanni zřabiny to samo co z jektami

15/2

A z 2-uy kamien' na kamieniu nie poso-  
 stowie!" Nie wiadomo wtedy jego stanowi ma-  
 żetem, że jest obywatel. Renawidost muie dla  
 tego, że ja usadowi w Berlin, poriadajacy wyk-  
 wataceni niemieckich, mówiący po niemiecku jak  
 narab, anglosy idel historyi i literatury lepić.  
 miż omi sakni, oświeceni mi być polakami. Nie  
 rozumiał tego i wiotył jakis polak. Wobec  
 temu co ty piszesz jak wyśledziły kolonny  
 SS-ów do Getta i ze spiewem i petem animusów  
 ja widziatem i inne obrabli. pod Stauffer-ka  
 serwe szata drugą kolacuna samobobora  
 uatoborawa uabryngami pod 25ty SS-ami, aszy  
 wyprawy do Getta. I obedić i dabić. Wyman-  
 zorkat we dwiły wotymany i ich koroides obwa-  
 wy do konar do "Hauptkammerfubrene. Polakatem  
 niż o bo, aszy wotymy khalim z cyganem w għie  
 przejść niż tużi wotus tej bardo drugiey kolony  
 i postudhać o czym rozmawiają. Anglosydatat  
 i nie niż bawnie i ustrucliwatam. Ohoś co wika-  
 Tem i brone panime, czy paszpie, wikt nie po-  
 widriat ani jednego stowa. Okniam tam wrozenie,  
 że wysily bykto o feduym: czy je z kamtyd mł-  
 cz i! Tak: same mustry panowat, gdy woiwit do-  
 wódca i padły komendy: ferty madun - mand.  
 A Żydzi: broniłi niż zawiżsici i rozpraszali.

15/3

A pod ich powstaniem obywatelom do Getta,  
 miatem fatymy papierzy, bytem swi: elektry-  
 kiem, który miał palecnie "infarrem" umysł-  
 kie anglijcyce niż tam wrozenia elektryzome  
 usadowi, tapasy kahl: wiedziaych i d. p. - bylam  
 - kłodyde czeroby wibly wie lubitem, to jemu  
 nesz, pomogatem jak mogtem; wypristam od  
 woli ztako, bytandy, dżony aby spudac' po taly,  
 wój szoni i zawiżsici i in penciogde. Pracy be  
 a racy' przedniety zowisitem do jakego' usgra  
 p. Deloya, uicentat lukusowo u drowskiy.  
 Fernego raze jumeniastem papierowicy z dukab  
 wopo' ztako wagi pond 300 gramów, lece zadare  
 wiatem u angins i grys i nie mogtem zares z  
 wiesic' do punktu charakterowego. Ponedtem dżony  
 gdy wyproriatem po ca. 2 tygodniach. Obrozty  
 mi' pukojoiccha: amam p. dżonku jach prony wyci'  
 do sekretariatu luredtem, dżony dżonki  
 wój kłochi. Pokój party, lece dżoni do ja-  
 biubtu dyrektora oborke dżony jego ptas:  
 "Nie wiem co jest z p. G., od 2 tygodni niż wie  
 pokazuje. Wole ztako zabymat i porie z  
 zandami: podesas kontroli oboufikowali."  
 Na to dżony ptas selbetekli: wiek niż p. dżonk.  
 tor nie wioptai! p. G. jest estorichim o  
 emptyde nżbach. Musiato zepic' cas' uipowisak  
 meo

Napise prosim ohy kydby sa v serevca v Puzosvanin?!

11/574

a ghy sa drity vrcita do svego pokaju zastata  
 unie niedradkego stranuje na bruretku jak-  
 najdalej od drevi gabinebu dyrektora. Ne pytanie  
 skud niz uzisten odpovidoiatem, ze v huj driti  
 vrcetem, ze prepavsam sa spozivanie, leca  
 pironny raz driti po pralyhuj ghyrie vrcetem.  
 Oddatam ztata, papierovnic, zaviesta jz sa  
 raz dyrektorovi, ktory vrcet po unie i sa-  
 prast do svego gabinebu na koniah i kom-  
 ova zapavust, ze kedys odvazizeny niz sa  
 vrcetko co dla nide uzvritem i eruzio.  
 Ostetui raz go vtedy vidiatem i rovniez  
 jzpo sekretarke Florie. Podobno avestand.  
 ich, on jzrigli nie vrcem, znalisli parnie  
 duso ztata, valuby i h.d. a nuzvli milosy.  
 Lec sa to poznali i domyry a faltem jst  
 jedynie to, ze ich vrcetj nie vidiatem.  
 Kiedy niz znova opalkam? Do spovia-  
 dania jst duso, as sa vrcle. - To co pircess  
 o povolnaci zendarinov i t.p., to obscrvovat  
 rovniez a vydaje mi niz, ze to dlakego, ze to  
 jst byt "III. ay II. garnitur" - fcaatry v vish-  
 rasci jst vygnali ay na bym ay inym francie,  
 a ci ze tak pavem, naci, ani nie dicitj niz  
 narasac, ani losi nie vrcetj v Endring. Kto to  
 jst R., o ktory pircess? Chyba Fourth edva?  
 Konorce presytem serdecne postovrimis  
 i ucetovanie serek Fojj' Davi  
 Juref Gs.

P. Dec. 26/V 70r.

70/15/5

Kochany Olesiu!

Piszę po raz drugi i nawiguję do Twojej  
Książki:

- 1) Około roku 27 czy 28 mieszkaniem jako nauk.  
laborator w Wiedniu. Było duże mieszkani-  
nie i trzy pokoje matka z córką odzyski-  
waną, ojciec był gdzieś rozdział czy utas-  
cicielką wujostka na wsi. Długość na ja-  
kieś święta czy wakacje w tym, stawy o kil-  
ka lat odemnie. Opowiadał, że był lek-  
nikiem w pierwszej wojnie światowej,  
czy przejechał z Niemcami nie pamiętam,  
Na imię miał Vitalis - a zaniem cęła  
ten sam, którym Ty piszesz.
- 2) Byłem również w Tarnopolu, gdzie w listopadzie 39r,  
przebiegał się jak tam jest  
gdzieś w 2-tych opowiadał wprost nieprze-  
podobne rzeczy. Miasta nie mogłem po-  
nać od hitlerowskich flag, portretów  
Hitlera, Niemców w mundurach  
żółtych, czerwonych, zielonych aż się żółto.  
Na drzwiach restauracji i Kawiarni duże  
plakaty "Juden, Hunden und Polen  
Eintritt verboten!" - Na ścianach  
Loreów "Bekanntmachung, że spalony

Targi?

oficera niemieckiego na ulicy, polacy  
 maja obowiazek zejsci na jednina i  
 zglaszajac makrocie stony. Na tym  
 ale podobnie do scypy: ze starszymi  
 oficerami, ktorym zabraklo predko-  
 stwo palakow: pytali "zaznam gminu  
 sie miach, kuman nie miach? a po stony  
 mania spjajamienia poriedkic." Das  
 ich ja uendebort, sob biatke nie miach  
 in Zukunft wiach zu grassen!"  
 Bywato i odawstnie swastokade, Solowik  
 ludzi popozobali i kapadure + stan  
 zroncali. Danonyta niz buta i pyta  
 ze az siemendriato. Byto wchly pnie po  
 wielkich arestowaniach i wosstrub-  
 niach w lewie w Barbance. - Trece po  
 dnice na Tsch na mysz wyjedakatem do  
 27. 27 - w Kuchnie unniatam arekac'cat  
 drcic' na dalne patascenie. Tundusi d.  
 wie byto, gdy si graniz kopiro formowd.  
 Wyprzedtem z doum rawo o 125 kg, gdy  
 unniatam niz Tedsig preprowis' mrez wist  
 warby leady w wochie, a 15 minut przed  
 pigito, po mnie pnylni! Widac jasi  
 Mdas' Davidat albo mnie widobici, abo

oici obokitem bytko o zurechu i bawny  
 ubicami. Zastraszeni palakoi byto  
 ognomue, wprost nieprzewidobadne!  
 Na 27. kwere wysparyz koczaj' byty wyskic' by-  
 neli: PKP) pytat, gdy Sialatem bilet uach kach  
 cichlo: In willst zurechitwan? Odpowiedziat:  
 natwilih. 7 w otach jago wyzytatem uapang  
 i estresenie. Ale ze uny stromyta niz jureto  
 leika i nie wiedziatem, kto za uny staj' nisc  
 die nastan odpowiedic' ich kume. - Jasne.  
 27 Kuchnie strymatam piewore instrukci  
 ze wie na pismie, z wiktam nie kow-  
 powdarai, bo wiktogo nie pisai, zabych kawa.  
 powdenci; absolutnie zabycu pisanis.  
 Jakie byto moje zdiawienie, gdy po-  
 ledwie kilka dniach odowdat unni v die  
 jeden z zabych enyonych (Scrapawanski,  
 z Hym) i wyisqnat pudy kajat, jednie zapyz  
 wat wyspalkich estandoi podawienia, dciat  
 w pisac' map parsonalia z unndim' nykum;  
 unumem katicionych i k. d. - Widac tak je  
 radszycg uawimie doicicimngdy, powiedziatam  
 ze wpiers unyss sobie stromy; palstony  
 epoptkenci; i znalcsi mierkani, bo na re-  
 zic mierkam koi's tu a jatro, jednie indry;  
 a tego kto unie pytnli; na koi; Lub koi;  
 a pilam zstony niz sam. Jakas' po prekam;  
 Team



19/5/8

bo odstąpić „na razie”, od wpiotywania umie.  
Nie trwato 2 minuty, gdy upadł. Zatkuli  
go kolbami. Był to bardzo babę i porab-  
ny chłop, karcuista, lew ogromnie uciw-  
ny i zupełnie nie cwany, zupełnie nie ro-  
zumiał jak należy postępować.

3) Nie raz zadaję sobie pytanie czy należało  
robić powstanie i kiedy - i ty zapewne też.  
Zastanowa, że jako nowy kierownik zadane z  
narzędzi powstania narodowych ani też ślas-  
kidi nie udało. Jedynie pasmaniaczy  
nie chwala, że ich powstanie, to jest jedne,  
które nie udało, wydał nawet taluz, krizi-  
ty na ten temat. Ale to jest zwykła  
faulorowada! Powstanie nie mogło nie udać  
to nie miało żadnego zaplecza, żadnych po-  
mocy nie dał, bo sam nie miał i był  
nie sariator. Niemcy ścisnęli z Kurlan-  
dii „zieloną dywisję”, i pasmanickie otoczyli wy-  
kując nie do artszecnej rozprawy. Na najsze  
Paderowski i Demowski w Paryżu uszykali, że  
alianci zalkasali niemcom dalszych walk  
i uakardzi stac' tam, gdzie w tej chwili stali  
tworząc „linię demontażową”, i to powstanie  
urabowato a nie innego. -

Wawrona i bez powstania Niemcy zamie-  
rzali zburoć i opalić a luknacić wywieść i  
zwinąć, tworząc redraj Stalingradu. Nie to  
wojns precizując i dać namiasie zastarowany  
wunderwaffe. - Tyle na dziś, on profektora

Dziękuję ci  
za listy i  
zawsze  
zawsze

Od Jani i Anny - obojch Panzhu - porobronimie i ucty. Od prina  
hominu?

Drogi Pami Aleksandre! Jdausk, 20. V. 70 r.  
Wubraj odebratam z poorty krigshy Pama i na-  
prande, me nadurynwajze mellich i usinosty  
Ston, bytam ogromne komsiona! Chesyte sy  
zeumy, ceta moja wdrina, scugolnie moja  
coshu, a otud w biune chesyte sy wimiet  
i moje kolezau, wysocy, usinichajze sy pnyjai  
me, ogledajz, podimajze Pama krigshy.  
Wiele dobrych i milych Ston, pny sy olispi-  
styny sy o Pami. Dnyjemnie just - po mydnu  
z kregu zycia buronogo - zostani po sobe  
tyle sympatii i pnyjai. Dobrych to Pama,  
jak i wimiet i pami Mani Zabor, ktore der  
wspominajemy weso i zawnu serobacnie.  
Hesti chodni o moje realizy po otymc-  
niu depa podamulu, do pora wotora-  
niem, o ktorym piaz pompyj - poprorku,  
z melly wostocie pnylutam je do  
serca. Tak reagujz, mela dneci,  
kiedy dostane cos, czego b. pragnety-  
y ja, choi jui me dneci (ani z lot,  
ani z myglodu, ani wiestety, nawet  
i me re smeryj cery), kotysie jak  
wimowle, faldycnie pnydugtam  
do serca "Ertemela z rekalcem"

Moja Babcie i Julhoni serobacnie  
dystujz ze prustane porobronimie  
i omi wimiet robcenajze dla obajze

Paušva užrašų į myrą paaušė.  
Mama mąstė, Gurgė šis kėpinis, o kodėl  
troškį po dūmų, šmėgė šis ledų 10  
tepo suau, ypač ir pėsteli.

U nos ne gyvenė - sieple suuo i  
dloe sugimėta šlovecio situ pod -  
musly moogel mėsakiel mator -  
targays moose tapironome frymų -  
sorypės re poty moorym - mōdely -  
mī plamovau, loire nos šis kose -  
mē dylio dlo purvitoisic - n idos do  
kalendaro. Šo galybų šloovome do  
peshel, uleatolby zoloye kufayes  
i sukli, orar, dloē do dūō juē mē  
n modue i alies švarione barada -  
nore mojitel. Na megisic, dloē moy  
šine i olmusle uou uaret n bōvau,  
humionų trojgōsai uou dōpūzys -  
Hera, švara, fa - biore jē sofē  
mē kiēl - n doncipmāskā - jōd rōmūi  
, vėli. A šē jātōs moy tūō moony  
māpeltē dny (šonā jāt byā z uou tē)  
māpauātē pōoumē humom - mē bōv -  
mūy šis mēran dōfne. Odotamāim ē -  
a šone pskygys mē māpeltē jāt -  
o key! šovra (elybā pītātām kōdys -  
Rauk) - od 1. III. jūn. māpīrēnyē dīmāh.  
šokē pōtyt n dōmū, mōgōrā šis dlo 119.  
š uoum utyprūyē kōvātkā n d. e. i. up.

11  
šūto mōpīrēnyūy šis uo kōvātkā (brat kany)  
dlo kōvārn - (šis uou n kamom kōvā  
kōvā - n šlōpāt jūi mē) n uouyē  
mē dōkēlīm tōvōdītne - idē kōvā dōgō -  
mē 7. 20. Oūē dlo šlōdys pāt mītō  
kamāvātkā "kōvātkā". Šēt dūe jāt pōdyt  
mōpīrēnyūy n pōtomē n zōvōrā, n kōvātkā  
o šlōdys pōtkōkō. N. šlōt jēt šōd  
jūky - šerōtkā pāvōrāud - n šlōpāt  
dōfny - mīšōvōvōic - vōitē mātōm -  
o vōic. Mōkīrānyūy šis mōvōic nē dny  
z uouy šōkōk šōvōmli mōgōby uōdē,  
šō mē kūtē i šerōvōm. Špōkykany,  
šis mōvōtkō špōvāndūē - n uē šē n dōmū  
i dloē mōvōtkō šlōvātkō špōvādyūy -  
dōmōdē, zē špōvātkā uōm šō pūpēvōmē  
šē rāny mōpīrēnyūy moose mōvōrē  
nō kōvōny gōvārdā. Pōvātām o šōv  
n špōpōvōmā bōvī, ote šlōtkūē šōl  
jāt - mōtō bytō pōvōgītē, zē vōvōmē  
mōvōtkō dōmū šlōdys, zē vōvōmē bōvō  
mōvōtkō i pūpōvōtkūē - i šē vōvōmē  
cūtīkōty nōs dōfne, mōvōmēnē kōvōly!  
O šōvōny šōtē, zē nā emerytkūē nīkō -  
vātkōnē kōtōjōnōpō dōvōvōngēy "vōvō -  
šōmāc" bōgōs, mōvōtkō pūpōvōtkō - o dōmē -  
ōvōvōmū. Šmōgōtīmē šis šlōvōdā, zē  
jōtkō emerytkā - mē bōgōs mōgōtā  
tāt šgōtkō dōvōmōdēvōic n / mōvō. pūpōvō -

ciot - swoim odmienianiu. Do kadry  
 narodowej ~~to~~ już <sup>nie</sup> ~~nie~~ bardzo nadaję-  
 mie ani rower, ani narty, ani per-  
 pedes - nie mogłabym krzącąc <sup>IV/51</sup> <sup>12.</sup>  
 kraju. Na autostop też nie mogę  
 liczyć - bo 1° nie mam gitary, 2°  
 byrdko mi u dziewczach, 3° nie mogę  
 brody 4° nigdy się codziennie, z idio-  
 syncrasyz regularności. Być może, jakiś  
 pociechający tawrona, jadąc 20 km  
 na godnie - ~~nie~~ spóźniony <sup>prydzioz-</sup>  
 nym romie, orecupes na "autostop"  
 moja osoba, przy spotykanej na  
 otwieram <sup>1939</sup> pomietna - urodzie! Szczerze  
 gołyby było ciemnowo! Ale co, ma  
 do siana, wobec legionów lippiśdy,  
 kto ma, czy moja osobowość nie  
 zblakta by i wstęta bym w przydrożnym  
 romie, bez siana dożardu up. do  
 Bydgoszczy. Jakoś to jednak będzie.  
 Może my emeryci - my stara gwardia  
 spotkamy się rzadko - jeden p. Der.  
 nie wiem, czyby nie nawet, bo  
 naprawdę gdzieś będzie enowa  
 i teurymie diatat. Np. w komitetach  
 blokowych, albo w listkach amator-  
 skich - lub porachach dla reopatr-  
 tionowców, albo w ochronie przyrody.

2 Braku umiejętności / Kieruję / nie / list / Kęps / uod / pr / awa / do / D / u / e /  
 Am / 2 / B / i / k / t / o / w / - / t / e / a / t / . / p / o / w / o / t / o / w / a / l / l / e / p / a / n / e

## Svoj Kochanuy

Serdecznie dziękuję za „Oświata z zakolem” a juiś  
 obedykacje. I przyznam się precyzyjnie, że opowiesz mi  
 mi z opowiadani i przeżył. Piszę o sobie. W moim  
 pojęciu juiś to praca wartościowa i dobra. Byłaby mi się,  
 że mogła być jeszcze lepsza, gdybyś mi oświata  
 przed oddaniem do druku. Pewne fakty zostały pominięte  
 a inne nie mające wartości historycznej są powadło juiś-  
 publikacje. Na przykład: Opisujemy wyprawę z Grosbornu  
 na marokwli i pomijamy fakt, że w opowieści proki-  
 sacji obojgi zabijano na masę w such juiśców lekko ptyka-  
 jących. A strachali się juiśców nie gwałtowny, ale ludzie  
 z niezmoczną do wyrażenia korabim, pamiętajcie, pierwszy  
 wojna światowa. Pominięty jest ostatni fakt, że w czasie marczy  
 przez Lincolnskie Fludle, wykazywali gotowość z niezmoczną  
 „języczek par gościć, a bitycie się smoczki” kotle. To była  
 odpowiedź na nasze pytanie jakby nie przebiegała.  
 Wam też przesyła do wydawcy, że nie zastanawiajcie się  
 a niedobry: rzeczowy i osobowy. Wspomnieliście literaturę  
 służyć mi historiami, a ci potrzebują do mojej pracy wartości  
 odczuć przysięgły i odczuć, jakimi są nasze niedobry.  
 Pewnie tyś krytycznych ptyś juiśców, że nie ma do historii  
 bardzo juiścowy przysięgły o niedobrych wartości badawczej.  
 Podstawne sądzicie historię: Pracownik i dyskusja gospodarska  
 i sądzicie, że to są nasze historyczne prawnie, w stricte-  
 nie, że ~~nie~~ omyśły Polacy to odczuć ludzie, a omyśły Niemcy zli,  
 juiścy braci. Wspomnieliście o świadectwie, że tak mi było,  
 o juiścowie, że dobre prawnie kowalstwa i juiśkanie  
 „bracoworacnia” to gwarantuje juiśkanie celu, to sądzicie  
 gospodarska juiśkami ludźmi i odczuć materiałowym.  
 Te problemy to podstawowy materiał historyczny sądzicie i juiś-  
 pracy. Pracę to juiśkanie a moją juiśkanie kilka odc. Odc.  
 masa juiśców tak ptyś odczuć przysięgły; miłoda juiśkanie



Novy - Targ 13/5. 1970.

IV/5/15

Drozy Państwo!

Serdecnie śliczkuje za powstany  
egzemplarz. Z przypomnieniem powieści  
wspomnienia dawnych lat, ale bardziej było  
je powieści. O wielu faktach, o których  
w czasie skrywania mi wiadomości, stwierdza-  
tam nie z tej książki.  
Mama Państwa dowiedzi, że Babcia Magierka  
umarła mając 91 lat, pochodziłszy ja  
o niedzieli, 2 tygodnie temu, a o poniedział-  
ku wraz najstarszego brata <sup>brata</sup> Seweryna  
28 lat, który słyszał na Bürgere i  
mi chciał odciąć nogi, to tak strasnie  
cierpiat, że jui prosił o trawienie, bo był  
ból mi do zmielenia, licząc jui aby  
rek, i tak okazywało się, jakkolwiek

skrevyhoř, jedné siostra i 5 braci, <sup>IV/57 16</sup> Babu  
byta napstara.

Moji syn Mikeld kupit v "Veritas" 10  
exemplary dle obra Babu i inuých kolejů.

Me nime ry prisatam Panstom, i  
bytam v Krahovic dle prisvitlenia i  
rozsanheni mi. soed na oferna slo-  
vestnicy i kare, mi dleki krajac  
rody rok, ale nastety mi iztrynuje,  
a xente, na dleci ter by si sbovik  
rykuceryt. To teh me jem naprovisny  
ale rykuceryt, a nilecine ter,  
bo jeste misaricene. Niek si, dleci  
vala Boas. —

Jesere nar bardes dlekiuje za kniarke  
i panice. Clare solecene pondronice

Magistka.



Warszawa, 25. IV. 1970 14/5/17

Bracia Panie Aleksandrze!

Wielką radość sprawiła mi Pań przysłaniem, które  
było z Babalcew<sup>o</sup> dodatku z tak miłą dedykacją.  
Dziękuję serdecznie.

Ponieważ w ostatnich czasach mi atami było cię  
z powodu różnych planowanych i niespodziewanych  
gości, przeczytałam dopiero część Pań wspomnień  
o do jego uskręcenia z Łabianki, Salaz, ale  
już od początku przekonywałam się że pisać Pań bar-  
dzo interesująco i gdyby nie moje białe oczy, które  
uży starość musi być szkodliwa, czytabyłam po kilka  
godzin bez przerwy.

Życie moją przeczytałam już całość i jest pełen podziwu  
dla Pań odważa, a miłośnik historii i co tu  
gadać sukcesem, które ocaliło Pań z niejednej  
opresji.

z. podobawa mi się prosta i pełna skromności

autorskiej przedmowa, dostawata wniweta przed  
stawiająca przedmiot tajemniczego smutku 1  
przed 30 lat p. A. Stronewgela. 14/5/18

Wydajcie mi tylko pretensje do Państwa. Władcy  
papier: mogliby gładziwy dać Bepsey na te czasy!  
Jak przeszedłam całą książkę, podobnie sobie  
jestem powrócić do tego tematu

W poprzedniego listu domyśliłam się że nie  
był Pan zachwycony moim w samostatnym  
Stawiego.

Współ już narekcie przystąpię wnosząc. Jak  
mnie już narekcie ta długotrwała kawa  
to wprost kłótnię do słowca i długich dni.

Ście Państwo serdecznie pozdrowienia  
i życzenia zdrowia  
szczęść i cudów Maria Laboraj

Warszawa 22.IV.70

Pracownicy Państwowi! IV/15/19

Dziękuję za pomyślenie książki. Gratulujemy, obaj z zimą, sukcesowi debiutu. Subceś jest podwójny: I sły, że sre' ukazała, II gi, że ukazała się w czasie, kiedy existowały tendencje udrażnienia (pisac o podobnej tematyce) i że w tej sytuacji wyprzedził pan wiele innych ukoprow, ciekawicych ze swojej klatki. Książka ułożona została na pulcech, księgarskich. Ludzie doproszą i wykupią. Zobaczymy, co poradzi recenzenci, bo na pewno zostanie jener nich omówiona. Ale czy nie powiedzieli, to znowu i zyczenia jest po pauskiej stronie. Łożnyj porcie omwara dla obójgo Państwa Państwa — coby. Paau scdenu d. 106  
K. Plak. G. 1970

KARTKA POCZTOWA

NADAWCA:

(imię i nazwisko)

POCZTA

(nazwa i nr placówki pocztowej)

POWIAT

(miejsce zamieszkania, ulica, nr domu, nr mieszkania)



*Włosa*

*ul. Aleksandra Stromengera*

POCZTA

*Bydgoszcz 13*

(nazwa i nr placówki pocztowej)

POWIAT

*ul. Topolowa 2m 4.*

(miejsce zamieszkania, ulica, nr domu, nr mieszkania)

*11/5/90*

P.P.T. 02 80 4 000 000

IV/15/21

Walsworth 28/10/98

## Koching Pami Kolesy

Dnytey bardw re jwnting ksztyk, jwnt  
czytaniem jz mlytelumiel i miltin uicel,  
jersonniam i wruscannoin.

Chcaadym jednato czytaniem jwnta mlyps.  
- pocuniamu - chodit mi o oti. 32 -

Ja mi bytem korowankoin by kimobit,  
ale udrag myrtine kacelikty - sam wj.  
mondam sig jwntem kuriorit i kowu -  
- loba Pals kuzj one Wjwnele do Remandy  
Gomnij

Pomyrie czytaniem, bo mi abaidety  
jwntem osnawie sibi wstny mlyps oib.

IV/15/22

Celove prosy Piskiej jist berdas udebowu:  
- jic, mpsuwu s lbowu, ciekow, bawu  
pneruju s obowu drietkowu s bawu  
pukowujnyj

Sektor pspudowy byt karpucowu  
ukolliny dla woga, ak nie mozt by  
komec s slobowu Piskiej jomajnyj  
elietkowu

Hydopi mi pij, ie dte ciekow wopowu,  
ma wate p s pcowej jopukowy wog,  
je wyformicual skobol, ma jomo  
modyj pij do radia -

Powu kerkoma duwau madowu wopu,  
mimie kumie H. jowinyj. - byty  
emermis mnyj oikow mi Piskow

Wnowis pustyj pij Pan wewlow s

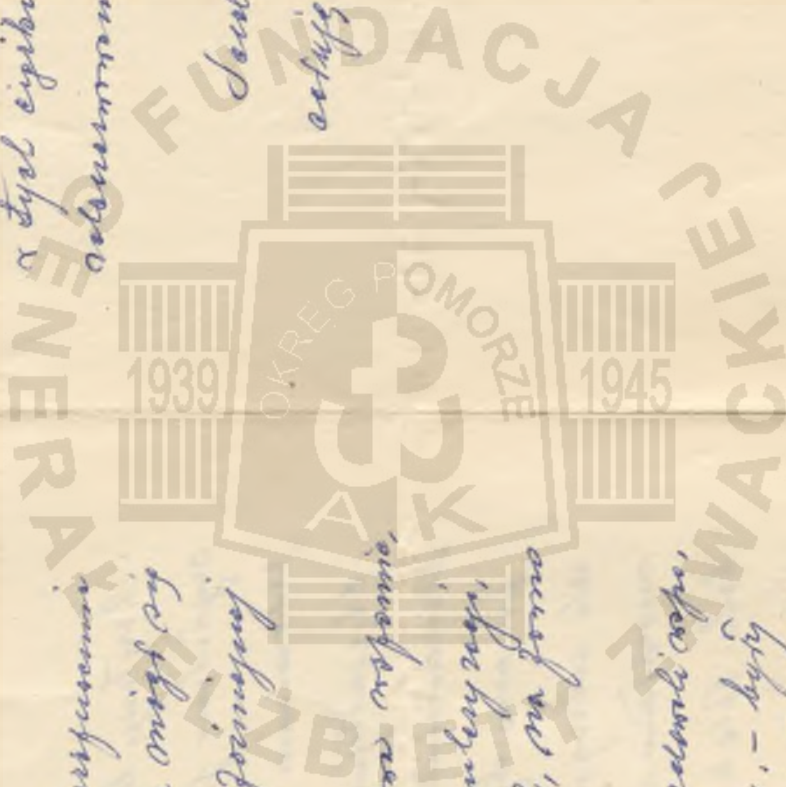
IV/15/23

z mowi Pan kerytow s wugow lot wawu  
dowgo odpocynku.

Kac mogy joi pownyge jurgu Paj, bawu  
s tyl eligibil ewwal wite s odowu  
sawuwuwuwu s mofowu s bawu.

Sawuwuwu sawuwu adow s  
awujy wawu Pan

Wawu



## Szanowny Panie!

Jestem Panu ogromnie wdzięczna za przysłanie książki a także za dedykację i list. Byłoby już na drugi dzień po otrzymaniu książki odpowiedzieć, ale po przeczytaniu jej w ciągu jednego dnia, konieczną czytało „Palace”. A Filare: Sępek książka b. prośna, w pełnej formie. Wszystkie do tego czasu wydane książki uzupełniają się i potrafią, a nie wzbogacają historię nauki opano na Podkolu. Powiedzieć niedawno jeden profesor w telewizji: kiedy się ma o czym pisać, wtedy się i czyta i najdłużej. Ale Pan odwrócić talent pisarski i to dużej klasy. Jest to opowiadanie składowe o swoich przeżyciach i działaniach w czasie najgroźniejszych i najczarniejszych. Urobił Pan to po mistrzowsku, pisać o takich wyjątkach, by Pan <sup>przez</sup> nie krył się i do tego czasu opowiadany, „zjęć i sytuacji” - „brat na rogi” i do tego tyle humoru. Występuje mi wreszcie się głębiej i więcej. Kwestorie pokazują się Pan jako bohater polski wreszcie aktywny i prawdziwego człowieka. Książka wysoce cenna, bohater przytępnym, kiedy się nie czyta dwoje wiadomości i także przeszerzenia. Chciały to, że mi można pracować i zainteresowaniu, kto tak myśli, jest głupi. Aktualnie. Są różne charakterystyki mentalności narodowej niemieckiej, żydowskiej, a także, a może przede wszystkim

mentalności polskiej. To boleśnie znamo humani lupus  
est. Kwesty: Ale gory, cechy narodności, fantazji, wyobraźni,  
ni, a to są już cechy ludzkie z polotem - których nauka określa  
genialnie, względnie składa się na umysł genialny.

*Wskazując do książki Filipa Palca.*

Było mi kilka wypadków takiego właśnie prze-  
stąpienia <sup>do Palca</sup> bez lecia. Ale to przeważnie osoby mające  
dobrze język niemiecki, co ich wstrząsnęło, a może nie  
to jakiś germanizacji rodak. Ale tylko na pierwszym narciu dla  
wywalić się, Tarkana. Na drugim polystem mi było wstąpić  
z wrota, rdzawi, abci Pan dobre z tego sprawy ułaskawiając mi  
z Podkale. M. in. moji młodemu wrota Lasia, a brama  
narciu z wyjeżdżać w maju 1942 roku, mi była brata, ale wstrząsła  
się, praci za mi. Przeważnie kwiścin, a wstąpić stop. O awri  
ci miś pracowała na sali chorych, a wstrząsła serdecznie, opi-  
ka abci moji z wyjeżdżać. Chyba też, napisze wspomnienia  
Miś się wzięła Tadeusz Skarpyk, mi wstąpić, Uściśm mojej wrota  
jest w RT na stronie 80-81. Tadeusz Skarpyk z d. Tarkana.  
W książce mojej wspomnień Pan o wyjeżdżać mi o wstrząsła  
w Stefaniem Tarkana. Jest to moji brat. Obecnie prze-  
bywa w Australii. Naturalnie zastąpi wstrząsła go w czerwcu  
1942 roku. i po wyjeżdżać się z wstrząsła, a  
młode wrota z wyjeżdżać. Wstąpić wyjeżdżać w Australii-  
Prat w wstrząsła roku tj. lipiec, sierpień 62, był w kraju.  
Jędrzej po całej Polsce. Był wstrząsła, a wstrząsła, a wstrząsła  
Prat w wstrząsła praci na obczyźnie. W wstrząsła  
opowiada o Pan i o gestapowcach, którzy wyjeżdżać go do  
Pan wyjeżdżać. Prawdopodobnie powie mi się wyjeżdżać Pan  
do Lwowa. Powie mi Pan książkę, naturalnie mi to, który  
destatam od Pan, a także abci, by podzielić się swoim wrota-  
niami i wstrząsła na tenet książki. Panni daktadmi napisze  
tak to było w roku 1942. Oni książkę praci na wstrząsła. książkę  
wstrząsła praci praci dla Panistwa Tarkana



15. 11. 1970r.

Drogi, kochany Panie Aleksandrze!

Wstąpiłem tu rano od czegoś rano, o czym  
przepraszam za nieprzepraszanie długie milczenie  
czy od podniekowania za kłótnie i Tadeusz  
dedykację. Chyba tu przesadek zachowałem.  
~~Wstąpiłem~~ Panie Aleksandrze, przepraszam za to, że  
tak długo nie pisałem, ale obecnie żyję i kto-  
reby z nim rozmawiać, do tego właśnie przykładać,  
które przepraszam wstąpiłem do pracy mojej na-  
turalnie daleko. mój ma pracownicy firmy,  
która porządkiem, w po przyjęciu do domu  
mnie właśnie odprawić, do kłótni, sprzeczka-  
ty kłótni, za która mój mój przepra-  
szam.

A teraz dwie, dwie dzięki za kłótnie: prze-  
praszam ja "jednym tekstem". Boże, jak żyje  
kłótnie i gniewo je przepraszam także drugie,  
przepraszam ja kłótnie, kłótnie, które ja  
przepraszam także. Za miłe słowa o mnie  
ci dziękuję tylko za odczyt mojej majomości  
firma mój mój to kłótnie mój Pan  
złoty mój jako kłótnie mój  
w kłótnie.

Zaproszenia Pan mój przepraszam, kłótnie i rano  
zaproszenia Pana jak mój mój - mój  
na Pan kłótnie i kłótnie, no to jak  
mój mój. Znam ten mój mój

IV/5/27

Wzamy i w każdy kąt robie pogadamy.  
Zamy dla Państwa urodziny poruro  
suna

Stanisław Kalkun

P.S. „Palau” - Katarzyna Podkale - jwi zymopa-  
na, gdyby Pan miał i był Tarkaw, leas-  
drubem przez zymopuimie - wioce  
napisano!

St



15/28  
Wernau, Du. 2.1.4. 20<sup>n</sup>

Konowu Panu!

Ku krátkým slovům děkuji.

Tego namého dluha přecevšetem ja od  
dělky do dělky, Mestem pítel  
poskivnu dluh Pánůvského "dívčunio"  
w esamě okupaciji. O, mój, drazg  
to miat dluh zaxjico, is wpraco  
dluh ceto z opiraných prijgic!

Dobre is wato, is pralniost dluh do wrytko  
me prijic. No suwko wo mato jest  
wypowinjetu me to tematy, a wpraco  
jeto li choski o dluh abmo mlecary  
w esamě okupaciji.

Mam wrobiej, is wroni dajinje  
Pannu. li esy is, is jest dluh uobowolony  
z wemienkacim z Bydgoszy. Wu  
wim dylko, esy kolebry z dluh Bydgoszy  
dostawcym pamipaja o temi.

U mni do zmian, w zylcu  
přwutnym w dalnym ligu wraha,  
es waje is jeto nepřujimne, wpraco  
jak dlawinij, albo uawre ujesi  
u mato, albo u dluh i wryky

maja predusje; ale do vrnjškigo  
mésne si pruzvayevē.

Kerpiť kugi kcu ram, dytko o jedneho  
mžobkeo etovdka do sprw opukovni  
ekovdovnyh mjeij. W okrydch  
jnovstano vřechnicu mtecovku klore  
ju kiledy by y, co wcaie mo wchoda  
preey; Monto jedno ozniwo  
prijednierye i novi hokiu.

Tray najbliznym pobyti  
w Bydgoszcy postolj rbiu volvedit  
Pclny.

Od kuzij jenku rēu krigy  
i prumdu dno pohlondēi  
k zychreniemi obony zohovēi -

ELŻBIETY  
K. W. K.

H - wa

Asfaltowa 1-38

Gdańsk dnia 12. VI. 70

IV/5/30

Branowuy Panu Strömenger

Serdceami Panu dziękuję za autorski  
egzemplarz „Człowiek z zakłosem”. Zechowaliśmy  
przeprasze za tak sługi okres milczenia z mojej  
strony. Ostatnio byłem bardzo zajęty pomisoi  
przygotowywaniem się do egzaminu z filozofii.  
Własnie suoraj egzamin ten zdalem z wyui-  
aniem poryty smym. Egzamin ten był o tyle  
waznym, pomisoi zamierzal doproszeniem  
do obrotuy pracy.

Książka Pana bardzo mi się polubota  
pomisoi opisuje przeycie autora na tle  
wosci istniejacych warunkow politycznych  
i gospodarskich. Pokazuje okropnosci okresu  
okupacji oraz trudnosci narodow. niwego, jako  
umisiat pomisoi. Najbardziej wzruszajacym  
jest to że w książce tej pokazat Pan - jak milt  
dotad - mi rolemie od przeyci stasnych jako  
cziowika, niiberpcianista i ochwagi stousie  
tak poriem wygodnoscia niemiedkiego systemu  
i ich wraty nosanych przestanajacych metod  
kierowania, rownodziaania gospodotwa, Zuzjowaniu  
Własnie tego zewielata na pomyslania  
sobotariade.

Jestem innym umisiatkiem jest roga-  
dnieniem samuj organizacji wojshowej i salue  
z okupantem.

Nie rolemie od pozycionych refleksji  
publikaqy tej rozpisat wyl. chlubny krotky s gnu-  
nysite intelektualnim. Pnyssymy Pan siczuj audaryketa  
tamni przemysloi podajez umi dobre imis  
w wuchnych lotach okupacji.

Nie rolemie od pozycionego Książka Pana  
czyta się jednym tekstem, jest to mi tyllko  
moje zdanie, pomisoi pnyssylo ja  
w najwazniej chybta polowa prawomilow

IV/5/31

Olszowego Oddziału Terenu z dyr. dyr.  
Szeliq i Raszkowskiem.

Rozpisotem się, być może nie najlepiej  
wymiar, wyrażając swoje uwagi, ale Nuchus jest  
mię podzielić się z autorem wroczem  
jaki się odnosi.

Roz jeszcze studium Pami chrześcija  
za stroną, pomysł i postawie mi tego  
egzemplona. Roz jeszcze serdecznie gratuluje  
wydosusictwa i ryca Pami dnia dobrego  
samopomocia oraz chętnych sukcesów. Wydoje  
mi się i nie powinien Pan poprostu na  
ty książce. Wydoje się mi osobiscie, ze swoim  
pan piwie wycy i szlycha na posiadacza  
zdolności wyrażania swoich myśli.

Osobiscie bardzo przeproszam i o uwagi  
ale Pan nie powinien Pan, szczególnie uwage  
sobie dzie dziwotworzenia ryca napisać był  
wspomnienie o samym utworze z okresu  
lat do 1939 imp. którego roku 60-tego  
Warto o tym coś pisać się. Nic zaliczani  
od tego imienia Pan, posiadając talent piweli,  
także podrywanie swoich myśli warto chyba  
nowości kulturalnej z jakimś czasopiśmie gdzie  
można byłoby publikować np wspomnienia  
nie ujęte w książce lub tylko lekko ramanu-  
ne. Jeżeli Pan waha z tego skonystru to prosz  
zwrócić się do redaktora i nacelnego "gazeta Terenista"  
który się nazywa Władysław Tadeusz wzm. w Toruniu  
przy Alei Bydgoskiej 40-1. Jest on bratem Andrzeja  
Władysław - którego Pan powinien na którego może się  
Pan powołać lub na jego siostrę Marię Władysław-Samuel  
prowadząca ona własną z laboratorium i stasmi ona  
dosta ten adres - swojego brata.

Roz jeszcze chrześcija za pomysł  
i ryca dnia dobrego samopomocia  
z powrotem

Czerwinski 406

IV/6. Korespondencja A. Stromenger -  
- K. Pluta - Csachowski w sprawie  
m. in. odsuśzenia V K:

1. Pismo K. Pluty - Csachowskiego z  
22.01.1965, ręk. oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo A. Stromengera z 17.02.1965  
wraz z „wniośnikiem o nadanie orderu...”,  
kopie ręk. + mpis k. 2 s. 2-5
3. Pismo Poblkomisji do Spraw Weryfikacji  
Odsuśzenia AK z 8.03.1965, oryg. k. 1 s. 6
4. Pismo A. Stromengera z 13.04.1965  
- pobrańcy służby - odp. nr poz. 3, mpis  
kop. k. 1 s. 7
5. Pisma A. Stromengera z 8.12.1965,  
15.03.1966, 17.05.1966 w sprawie weryfikacji  
odsuśzenia, mpisy k. 3 s. 8-10
6. Pismo K. Pluty - Csachowskiego z  
6.04.1966 i 15.04.6 ręk. oryg. k. 1 s. 11
7. Pismo, jak wyżej, z 10.05.1966,  
ręk. oryg.; 8.09.1966 k. 3 s. 12-16
8. Pismo Zar. Gł. Z B o W; D z 26.01.1967  
- dot. weryfikacji odsuśzenia V K,  
mpis, oryg. k. 1 s. 17

vote!

col. IV/6

9. Pismo M O N do A. Stromcugera z 14.02. 1967 - dot. wnyf., napis omg. k. 1 s. 18
10. Pismo do M O N z 20.02. 1967 -  
- prosba o wydanie legitymacji na  
prywatne odsuszenie, napis k. 1 s. 19
11. Pismo Pluty - Cradrowskiego z 20.02. 1967,  
wkp. omg. k. 1 s. 20-21
- 12.-13. Pisma Zam. Gł. z BoWiD z 6.03. 1967 i  
M O N z 6.04. 1967 - dot. dokumentów  
związanych z odsuszeniem VU, omg. k. 2 s. 22-23
14. Pismo Pluty - Cradrowskiego z  
16.12. 1967, wkp. omg. k. 1 s. 24-25
15. Pismo A. Stromcugera do Kola  
Pułtych Sol. AIL w Londynie z 23.01. 1968  
w sprawie odsuszenia, napis k. 1 s. 26
16. Pisma Pluty - Cradrowskiego z: 8.04., 16.06.,  
18.09. 1986, wkp. omg. k. 3 s. 27-31
17. Pismo do Zam. Gł. z BoWiD z 26.02. 1985,  
dot. odsuszenia, napis omg. k. 1 s. 32
18. Pismo Zam. Gł. z BoWiD z 14.03. 1985,  
napis omg. k. 1 s. 33
19. Pismo do Kancelarii Rady  
Państwa z 9.04. 1985 - prosba o  
emblematy odsuszenia, napis k. 1 s. 34
20. Pismo Kancelarii Rady Państwa  
z 16.04. 1985 - dot. emblematy VU k. 1 s. 35  
verte



21. Pismo do Kancelarii Paolij  
Pauistwa z Kielnia 1985,  
mpis.

K. 1 s. 36



IV/6/1

Kidawi!

Od drugiego czasu telefon na Tary i nie ma go nie wobec tego  
dowiedzieć o starach edwina. Proszę zadzwonić od siebie - może nie  
Lupa pnie.

Otrzymałem od starszego Fronyptego z Olsztyna wykonanie  
czyjś na Podkowie w roku kalendarzowym przed. Olsztynem go  
skorzystał z ławami. Powiem podał on relację o podobnych  
tego czasu, wypracując ogólnie o wielkiej roli N. Tary, ale nie podaje  
żadnego nazwiska.

Czy nie można adresem showingera? Jeśli tak, to proszę go po-  
wiedzieć, że jeśli to on uzyskał w związku z tytułem "prezesa" "libera"  
to proszę odebrać go z tego okresu - Olsztyn U. m. l. Uklony  
(Srebrny Krzyż Orderu Otm). Nadawcy został na imię "Kowalski Olsztyn".  
nr 0. U. p. K. 9 w dniu 2. X. 44, rozk. K. 9 N. 512. ~~Pr.~~ Potrzebny występ  
pre do "Podkowie" ~~do~~ do sprawy wyffkacji Olsztynem nie pny  
Zakładre Olsztynem 230610. Wskazano, że Podkowiego i S. 2 pnie  
o wydanie mu legitymacji. Niech wypada w tym celu skierować wyff-  
kacyjny w dzieł egzemplar, i uple go do nr. Niech zadzwoni, że  
jest tego adresu maie podziękować nr 0. U. p. K. 9.

Proszę mi skazać o wiadomości o swoim zdaniu. Ładne por-  
dzenie dla Pań - i sędziemu uciekła dla Was!

Warszawa, 22. I. 1965.

Pluk Lwów

W Szanowny Panie Putkowski,

Upnijmie donoszę, że p. Kawcki podał mi treści listu Pana Putkowskiego z dn. 22. I. b. r. Otrzymałem porządku list kolegi z grupy emigracji z emigracji p. Belostkiego, który donosił mi o rysujących się warunkach odnośnie w stosunku do zotowania A.K.

Dziękuję Panu Putkowskiemu upnijmie za zainteresowanie moją osobą. Ucieszyłem się, że po tylu latach istnieje możliwość umiarkowanego wyjazdu i kalie z obywatelstwa litewskiego.

Zgodnie z otrzymanymi wskazówkami wyreżuję dwa formularze keryfikacyjne i wyślę je pod wskazany adres do 2 B. W. D. i Warszawa. O wyniku poradomitem p. Kawckiego.

Z dokumentów posiadane tylko legitymacje K. G. A. K. wydane, podzes powstania. Proszę tego kilka fałszywych dokumentów jako Polak i Volksdeutscher, którymi posługiwaliśmy się przy emigracji zotowań. Mam też broszurę pisma 2 S. L. p. Leżykowskiego, w której opisuje drugie "Konfe-

IV/6/3

deracji Tatnańskiej "u Nowym Torzu, do której  
wskazałem w 1940-41 r., bsdgi m.i. redak-  
torom dywersyjnej gazety niemieckiej "Der  
freie Deutsche". Jeżeli Pan Pułkownik uważa,  
że materiał ten, jako dowodowy, nadawał by  
się do przedstawienia w "ZBoWiD", to mógłby  
go przekazać.

Pragnę, że jeżeli mi na tak  
zaszczytnym wyróżnieniu, jakim jest order  
U. Mil. nadany w niemieckich dniach okupacji  
Złotyma Polskiego. Pod koniec b.r. odchodzą  
na emeryturę, robić czego założy mi również  
na Komisji materialnej, przywrócić do orderu  
U. Mil. - Renta bsdgi nie bardzo historyczny na  
prezycie.

Proszę przysłać, Panu Pułkownikowi, wy-  
raz szanunku i pozdrowienia

St. Proszę

IV/6/4

POUFNE

# WNIOSEK O NADANIE ORDERU – ODZNACZENIA Virtuti Militari V. Klasy

(podać rodzaj, klasę, stopień orderu lub odznaczenia)

1 Dane ogólne		Aleksander Stromenger	
a) imię i nazwisko	a)	Hugo i Józefa	
b) imiona rodziców	b)		
c) nazwisko panięńskie (dla mężatek)	c)		
d) w przypadku zmiany nazwiska podać nazwisko rodowe	d)		
2 Miejsce urodzenia	T O R U Ń	3 Data urodzenia	XII. 1900
	(wieś, miasto, powiat, województwo)	dzień	miesiąc rok
4 Miejsce zamieszkania	Gdańsk - Letnica, Kolonia Gwiazda 14		
5 Miejsce pracy i stanowisko	Gdańsk-Wrzeszcz	Centralny Związek Spółdzielni Mięsa.	Kier. Działu
	(miejscowość)	(nazwa zakładu pracy)	(stanowisko)
6 Przynależność partyjna	do 1939 r.	w okresie okupacji	po wyzwoleniu
7 Wykształcenie	średnie ogólne	Szkoła Mleczarska specjalne	
8 Służba wojskowa (czy i kiedy odbywał służbę wojskową - podać ostatni stopień wojskowy tylko w okresie okupacji)	2/ Armia Krajowa Warszawa 1942-44 podporucznik		
Czy był karany sądownie po wyzwoleniu (jeżeli był karany - podać za co, kiedy i wymiar kary)	nie		
10 Posiadane ordery, odznaczenia i odznaki	Krzyż Walecznych /rozkaz Nr. 26 z dnia 7.IX.1944. KG AK nie srealizowany ze walką z okupantem		
	(rodzaj, klasa, stopień i data nadania)	(za jakie zasługi)	
11	(imię, nazwisko i stanowisko służbowe lub funkcja osoby odpowiedzialnej za ścisłość w/w danych personalnych)		
	(miejscowość i data)	(podpis)	
12	Adnotacje Biura Odznaczeń Kancelarii Rady Państwa		

14/6/5

13 Uzasadnienie wniosku (konkretne opisanie zasług, uzasadniających nadanie orderu lub odznaczenia, ze wskazaniem stażu pracy lub działalności oraz krótką charakterystyką postawy społecznej).

W/g powiadomienia p. pułkownika Kazimierza Fluty-Czechowickiego nadany na wniosek "Konięci Odznaczeń" O.V.K.G. w dniu 2.X.1944. rozdz. K.G.N.512

*A. Stronęga*

Aleksander Stronęga /Libera/

14 Jednostka sporządzająca wniosek

(nazwa jednostki organizacyjnej)

(miejsce i data)

(stanowisko służbowe lub funkcja)

(podpis)

15 Opinia zakładowej organizacji politycznej i związkowej (jeżeli przedstawienie wniosku następuje z inicjatywy zakładu pracy)

(miejsce i data)

(podpisy i funkcje organizacyjne)

16 Nadrzędna jednostka opiniująca

(nazwa jednostki organizacyjnej)

(miejsce i data)

(stanowisko służbowe lub funkcja)

(podpis)

17 Opinia Komisji Odznaczeń Państwowych

(miejsce i data)

(podpisy i funkcje w Komisji)

18 Organ przedstawiający wniosek Radzie Państwa

(nazwa organu)

(miejsce i data)

(stanowisko służbowe lub funkcja)

(podpis)

Podkomisja  
do Spraw Weryfikacji Odznaczeń AK  
przy Zarządzie Głównym ZBOWiD  
Warszawa, ul. Rutkowskiego 15  
L.dz. <sup>5-89</sup>.....

Warszawa, dnia 8/10.1965 <sup>10/6/6</sup>.....

Kol.  
STROMENGER ALEKSANDER  
Gdańsk-Letnica Kolonia Gwiazda 14  
-----

tel. 6-24-00

W związku ze złożonym wnioskiem o weryfikację odznaczenia  
orderem Virtuti Militari V kl. - prosimy o przysłanie przebiegu  
służby w A.K. oraz podanie używanego pseudonimu w konspiracji.

SEKRETARZ

*tu*  
/-/ T U R ppłk

PRZEWODNICZĄCY PODKOMISJI

*Radosław*  
/-/ RADOSŁAW ppłk

FUNDACJA  
ELŻBIETY Z...

Gdańsk, dnia 13.IV.65.

W/6/7

Zarząd Główny ZBoWiD

Podkomisja do Spraw Weryfikacji Odznaczeń A.K.

Warszawa, ul. Sutkowskiego 15

W załatwieniu pisma Zarządu Głównego z dnia 8.b.m. nr.589 w sprawie weryfikacji odznaczenia orderem Virtuti Militari V.Kl., podaję, w uzupełnieniu mojego wniosku o weryfikację, przebieg służby w A.K. i używanego pseudonimu w konspiracji.

Z miejsca zamieszkania i pracy w charakterze kierownika Mleczarni Spółdzielczej w Żninie /woj.Poznańskie/ zostałem wysiedlony w lutym 1940 do Nowego Targu na Podhalu. - Objąłem tam w kwietniu 1940 stanowisko kierownika zakładu mleczarskiego. - W lutym 1941 aresztowano mnie gestapo pod zarzutem rozpowszechniania wrogiej propagandy i nasłuchu radiowego. Przesiedziałem 6 tygodni w aresztach siedziby gestapo "Palace" w Zakopanem. Po zwolnieniu, w czerwcu 1941 wstąpiłem do organizacji podziemnej "Konfederacja Tatrzańska". Między innymi zajęciami byłem redaktorem i kolporterem gazety podziemnej wydawanej w języku niemieckim "Der freie Deutsche". - Wsiąka, która nastąpiła pod koniec 1941, wciągnęła za sobą dużo ludzi i musiałem iść do Niemiec do Warszawy. Na polecenie dowódcy walczyłem z ZSL ob. Sylwestra Lechmiana, kierownika Biura Historii Walki Ludowej przy ZSL w działalności "Konfederacji Tatrzańskiej" do wzięcia i zerwania. Należałem do kontaktów do Nowotarków przetrzymujących w Warszawie, a szczególnie do kol. Maksymiliana Kauckiego /Warszawa, ul. Mlecznych 57 m26/, wstąpiłem do A.K. - Zostałem przydzielony do grupy eskadry sztużki powietrznych K.G. - W grupie tej pracowałem przez cały czas okupacji i powstania warszawskiego, szczególnie, przeprowadzając następny transport materiałów sztużkowych z miejsc sztużki do Warszawy w aresztach drzewliwych okolicznościach. Chociaż w wojsku nie służyłem, awansowany zostałem w 1.42 r. na kaprala i 11.43 r. na podporucznika. Krzyżem Walecznych /nie zweryfikowanym/ odznaczony zostałem rozkazem nr.26 z dn.7.IX.44 r. Po kapitulacji Warszawy byłem w niewoli niemieckiej w Bergen-Belsen i Gross Born, skąd po wyzwoleniu przez Wojsko Polskie w lutym 45r. powróciłem do Żnina. Przez cały czas okupacji, w Nowym Targu i Warszawie, posługiwałem się pseudonimem "Lebera", Artykuły, pisane przeze mnie w gazetce "Der freie Deutsche", podpisywałem pseudonimem "Schleicher".  
Zaś: broszura do zerwania.

Aleksander Stromenger  
Gdańsk 4, Kolonia Głazda 14



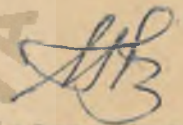


Gdańsk, dnia 15.III.66. <sup>TV/6/9</sup>

Zarząd Główny ZBoWiD  
Podkomisja do Spraw Weryfikacji Odznaczeń A.K.  
W. S. I. S. S. S. W. S.

W mojej sprawie weryfikacyjnej nadanego  
orderu V M V., wniosku z dnia 12.II.ub.r. i zapytania z dnia  
8.XII.ub.r. o losie mojego wniosku, nie otrzymałem odpowiedzi.

Powołując się na wypowiedź gen. Moczars  
na posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD z dnia 15.II.b.r., proszę  
uprzejmie o poinformowanie o wynikach załatwienia mojej spra-  
wy.

  
Aleksander Stromenger  
Gdańsk 4, Kolonia Gwiazda 14

Gdańsk, dnia 17.V.66.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację  
Zarząd Okręgowy  
G d a ń s k

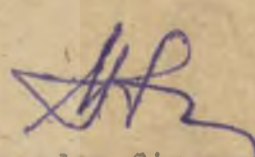
Powołując się na rozmowę przeprowadzoną w dniu 13.b.m. w biurze Zarządu Okręgu Gdańskiego w sprawie wydania opinii o mnie w związku z prowadzoną przez Zarząd Główny ZBoWiD w Warszawie weryfikacją nadanego mi w roku 1944 orderu Virtuti Militari, przedkładam w załączeniu opinię zekładu pracy, w którym pracowałem na kierowniczym stanowisku od 1.1.49.-30.IV.66.

Proszę uprzejmie o wydanie na podstawie tego dokumentu opinii o mnie przez Zarząd Okręgu ZBoWiD, którą skieruję do Zarządu Głównego w Warszawie, celem umożliwienia ukończenia formalności weryfikacyjnych.

Nadmieniam, że od 1.V.b.r. otrzymuję rentę w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego.

Dziękuję uprzejmie zgóry za przychylne ustosunkowanie się do mojej prośby.

zał.: 1

  
Aleksander Stroninger  
Gdańsk-Lotnisko, Pol. Gwiazda 1

Miły Kolego!

IV/6/11

Dziękując za ignorancję przesyłam nauzajem moją (naszą) niesłupno życzeni pod hasłem „Wesołego Alleluja”!

Imantwista mnie wiadomosci, ze uroze załatwić: wam jeszcze „U.M.”. napewno wynika to stad, ze najprzewo załatwiają, reucistoi, a poroty tuż, co jest naturalnie i tradycyjnie w naszym kraju, - tyż, którzy naciskają. Kolega Boleński (i sobrapawski) i napewno naciska! Ktoż jest załatwiczą tyżon biurokracyjnym Tutel. tem mo kremp'ie azo zastęga, azo tyłatem, azo staroświeczen.

Ostatnio dochodziły pogłoski ze ZBOU.D. ze względu odroczenia weryfikacyjne maja być załatwione do 22 lipca, w którym to dniu przypada „szczyt” państwowego Tystractwa. Prose się tyż jednak azo sagelowac - i waznac na Podkomisje Weryfikacyjne, alko ten na sadow Komisyj. Weryfikacyj no - listem, ziadajacym załatwiczenią warunku.

Ja ze swojej strony razynam od jutra „urgowac” przez przyjaciel, który pracuje w 29. ZBOU.D.

Prose się jednak azo uryskore. Odroczenie jest nadane, wadene jest wazne, weryfikacja musi być załatwiona.  
Luzas wazne dlaas

Warsaw, 6.IV.1966

K. Płuk - baschuy

P.s. 1) Czy uro mo zady wyskoc od Pana Krola. tyz adalki o uszywan uo Pichaku, bytaly potrzebne badi dla urupstancow. badi dla spratow uro tyż dacyl, ktore posiadaciny. (badi dla rok nowonacari)

2) Zgłosic się wub tygodniu do mnie w sprawie zweryfikowania go. mi Kodelski. Pracował w „Imporcji” (emk. znaboiw) z kmw', kogo uo panyela z uawiske, ale ktory usywał go i jego mwanakaw (ah mianakowego u wis) dla potrzeb cerukaw. Mi jedit na jego rzecz w jakobys spracaw, do M. Tarq. Odstaw go do kol. kat. Kauckiego i Beleskiego. Czy uro zna go, uioie, kaa?

3) Rodzima pomakuy wiadomosci o pracowniku „Imporcji” - uawisko. Wlad Korywski ps. Torof Wisuwski? krypsawa 00427, „Imporcji” n. IV/608  
Tyłkobeli ślad maja, po uro. Czy uro uioie kaa cos na jego temat?

odpis 23/V.66.

Pełnomocnik: K.

marki 13

IV/6/120

Szanowni!

Dziwnie przed chwilą Radostaw. Zako-  
munkował mi, że sprawa Łanego Ordeu nie  
jest zadatwiona do tej pory dla tego, że  
Komisja, w związku z naruszeniem jej ostatecz-  
nego procedera, musiała się zwrócić do  
Zarządu Okręgu ZPOWiD w Gdańsku,  
o przytanie o Was 4. zw. opmi.  
Do tej pory Gdańsk sprawy tej nie  
zadatwił. Proszę pa' się do tego  
dotarciam, byście bezwzględnie inter-  
wenjowali. W podobnej sytuacji -  
w stosunku do Podhalan, zadatwił  
swo' u Lew sporabi, że wymiut u kawk

(z Podhalan)

IV/16/15

z Biowdnie Zakopianem, a rini w  
Nowosadach, ze m wydano ~~zadano~~  
opinie" do reki przywróci je  
otabnie do Warszawy. Ostatnio  
tak postąpił „prensoborec” gues-  
crny - „Tomek” (L. Kiriakowski)

Prose, Byscie wymarli u was wy-  
danie <sup>wenaj zadaj</sup> ~~rapny~~. Byscie ja przytali  
tosten polecenya wprost do kado-  
stawa.

Gdybycie mieli truduóie u  
Warszy 2/10/15 (upm. gdybycie  
nie bylo jego ciotkawa), to zroci-  
cie me o ponioe do naryel przy-  
coit (sa ciotkami 2/10/15) o  
nastepacyel weruskael:

(\*) do k... ..)

10/16/114  
1) m. Jan Głowinski Gdańsk - Wnucz  
ul. Partyzantska 51c kl. A/9  
Tel. 27-00-81  
Czek to podziękować, Ryszard (pł.)  
di. 41 43 13  
kw. 38 38 00  
2) red. Wincenty Romanowski  
Gdańsk ul. Ogarna 95 w 4

Czek to akomoda Wolynski

3) m. Białynowa - Obanki Anabel  
Sopot, ul. Abrahama 4 w 4

Tel. 51-38-98 -  
domowy

Czek to akomoda z KRAK - Oj - st 19 -  
publ. "Kraak" )

Ładnie napisano podziękować!

Wł. Bł. - Białynowa

Wam

10.V.1966.

11/6/15  
87 IX. 66. 15

Pante Juryciene!

1. Objezdovali smo i ruzi koledu, z velikim zanimanjem, paubri' dovody' osobiste robraru akupagi. Stanara, kao cevny material arduvalay i musealny, to ter' adytau je u ratovaniu do dalnego zabezpeceua. pmo Pava.

2. Paški dokument veyfkaayny poucit z Gdanska do Znanu Drouego ZBOVid. Figuruje na nm poryty mo optua Gdanskid wladu Olegoyh. Ciska obecue na zbraue so' komny veyfkaayny. Gdy sro' zbreue, zostave porytyvare rataturouy (maga rataturoua nre moze byt) - i uostepare wstagu dwad tygodni, vystave Panu Legitymaci (vystavio ja' MAN). Legitymaci pveda do obreza, ktory ja dorucy. Tak nm pom' formant sekretar komny kol. kpt KOS (akourec)

Nre mo dcaayni kudy sro' komnja z Brene. Jest ona zavieraue od 15 aeroca na okres urlopou. Cidnako pomozperidiali sro' lub pesere zoyeickaja sro' w wiaa cy' i' otropy. Bygustane ludou odpoaywaji tylko pora graweami kupa. Nre mo wrokid pereu - wogru mmista Mocer, a zwiuph Radostan wyjedat preducoraj na mrestecny urlop... do Jugostawii. Pnevduja u Zgt. ZBOVid, re komnja veyfcl. wnuoi svoja dnatelkosc daprmo koto listopade.

Tymasera sekretarijat przygotouaje waroki - jest jai' pravdiuy stat, w tym stoin roimri i paški warosek.

Prurivari nrema soty, ktoraby magla zaijeuri' t' sytuacy. musi Pan crepluse ciekaci. Ocyvitsie more Pan nosri' videti, gdi mago Pan uadeuy i' istareja na to dowody (mamy ja, moje Zgt. ZBOVid) Zairadomiden ponadto Kote AK u Londyne, ktore mo posreda tego dowodu, bo snygrood jest tylko u Wamaue, - re figuruje Pan na listu odznacionuy. zarejestrovanej u Zgt. ZBOVid pod No 327. Jestaby sro' Pan do urel' zrouit, to na poditate tego mojega zauradawie na (vystavio je u pocetkoc' Brepuva) nepemo pnyla Panu Legitymaci z Kapistat' Udesu V. III. Ocyvitsen, manatly Pan pmoitac ni' d'nie



fotografii — i wspomnieć o tym, że ja pisałem pomysłowiowi i o odnawianiu i o przestanku tu w wspomnianym liście. (Eventualnie pomyśleć o stracił odpowiedź przez urzędniczą, jeśli pan tego chce, proszę napisać; ale podać rozmowę: datę i miejsce urodzenia, imię rodziców, gdyby idźcie <sup>u siebie</sup> moim, a ja, potrzebne dla tego urzędniczo).

W/6/16

3. Wyjeżdżamy z Woy, na tuncze goz Bora, uiznacke kuratou. Wypuściliśmy w Warszawie u kawalerii sukryne uroczyste ukończenie. Wypuściliśmy powiad. to na adres Rządu Głównego Kola B. Złoty A. K. u Londyjskiej list kurdoleocypny (kilkanaście podpisów). Takie listy wysłało b. c. d. k. u. b. o. b. o. g. o. u. : Krakowskiego, Śląskiego, Łowickiego, Wileńskiego, Nowogrodzkiego, Toruńskiego i Kieleckiego. Możeby zebrało się, choćby <sup>(2-3)</sup> kilku, i wysłało taki list z Gdanską? Ponieważ Stary organizacja u siebie naborewster zafabro z daae "Bora" — Czyżby udało się to u Gdanską? Nie musi być szumnie, — chodzi o to, by było. Naprawdę napisałoby je p. b. o. a. c. k. o. r. o. t. a. M. a. y. o. c. h. e. g. o. , k. s. k. a. n. o. u. s. k. Z. o. t. a. u. — P. r. y. t. o. c. k. i. , b. k. o. p. e. l. a. s. k. i. u. s. k. i. e. g. o. o. b. e. r. a. A. K.

W Warszawie cezarowo pracy zobowiązań podać nekrologów w prasie, jak również wstępnie druka klepsydy. Ostatnie informowali się o nekrologu. Stwierdziliśmy i telefonem. Jak to wszystko podawało wiadomości niedawno wrelki Stary przyjechał do kawiarni. Było Stary, byli u srednim wieku, była wadkowa i dawał. Takiej mała festacja i tyle tydzień uo byłby jeszcze na zachęty nekrologów u odpowiednich w Warszawie — od czas. "Głosu" z 1956 roku. —

4. P. n. e. r. k. o. l. "A. u. t. a. n. o. g. o" k. a. a. d. n. e. g. o. u. i. t. o. r. o. t. e. n. n. a. m. i. o. r. e. P. a. n. o. d. o. n. a. p. i. s. a. n. e. r. e. l. a. c. j. , j. e. s. l. i. n. i. e. o. c. a. t. o. s. i. e. i. , t. o. e. t. o. d. y. o. p. o. n. a. e. g. o. l. o. u. y. t. a. k. c. y. o. d. e. w. a. k. a. c. y. j. n. o. — z. n. a. t. o. u. y. t. e. B. y. d. y. b. y. t. o. c. e. n. a. e. p. r. y. p. a. y. u. k. i. h. i. s. t. o. r. y. c. y. n. e. d. o. n. a. n. e. j. h. i. s. t. o. r. y. o. k. a. p. a. c. y. j. n. e. J. e. s. l. i. t. a. m. n. a. m. i. o. r. t. j. e. n. n. e. P. a. n. o. , t. o. n. a. n. e. j. a. y. u. a. p. e. l. a. c. j. e. o. t. o. b. e. z. p. o. s. r. e. d. a. c. j. e. B. y.ł. t. o. p. r. o. c. e. s. i. n. a. p. r. e. k. u. s. e. j. a. y. , u. s. t. a. n. d. u. e. j. e. s. a. m. a. t. y. c. y. i. u. s. t. a. n. d. u. e. j. e. j. b. o. j. o. u. y. u. d. c. m. e.ł. k. o. n. s. p. i. r. a. c. y. j. n. e. j. s. t. a. i. l. y. i. u. a.ł.ł. J. e. s. l. i. g. o. s. i. e. u. n. e. p. r. e. d. s. t. a. w. i. u. a. p. o. s. u.ł. a. d. a. n. i. — u. n. a. i. b. e. z. e. d.ł. A. p. o. u. — u. n. a. p. r. e. c. e. i. p. r. e. m. i. e. i. d. o. u. d. o.ł. y.ł. p. o. k. u.ł. e.ł. , t. a. k. j. a. k. d. o. u. n. e. p. r. e. — m. a. r. i. a.ł. y. u. a.ł.ł. i. u. y. d. a. n. e.ł. 1863. — O. z. m. i. e.ł. i. e. w. e.ł. a. n. g. i. u. i. t. u. n. e. j. u. n. e. u. e. , <sup>u. n. e. j.</sup> d. a.ł.ł. — a. i. e. w. a.ł.ł. e. j. .

L. a. a. e. t. e. d. e. c. a. e. p. o. r. d. i. s. e. n. e. r. e.

W. l. u. b. a. b. a. l. y. 425

ZARZĄD GŁÓWNY  
ZWIĄZKU BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ  
I DEMOKRACJĘ

L.dz. / 10 czer 1967 r.

Warszawa, dnia 26.07. 1967 r.

Al. Ujazdowskie 6a  
tel. 29-32-81

Ob. *Stromenger Aleksander*

w Gdańsk-Letnica, Kol. Gwiazda 14

Główna Komisja Weryfikacji Odznaczeń na posiedzeniu w dniu  
..... zweryfikowała odznaczenie.....  
nadane Obywatelowi w okresie okupacji przez.....

Wniosek o weryfikację odznaczenia został przesłany w dniu  
..... do Departamentu Kadr MON w celu wydania zaświadcze-  
nia /legitymacji/.

O terminie wręczenia legitymacji zostanie Obywatel powiado-  
miony oddzielnym pismem.-

KIEROWNIK DZIAŁU  
Weryfikacji i Odznaczeń

*Miry*  
Marian Miry

14/16/18

Wch.Nr  
2980

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ  
DEPARTAMENT KADR

Warszawa, dn. 14.02.1967.r.

Nr 1252/I-3

Obywatel Aleksander STROMENGER

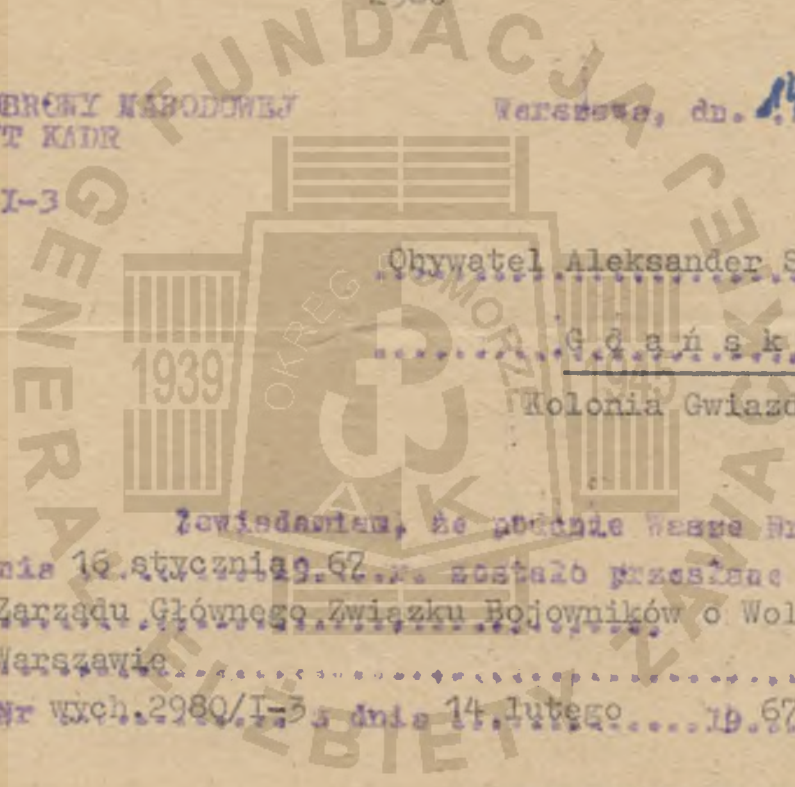
Gdańsk 4

Kolonia Gwiazda 14

Zawiadamiam, że pódanie Wasze Nr .....  
w dniu 16 stycznia 67 r. zostało przekazane wg kompetencji  
do Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację  
w Warszawie .....  
za Nr wych. 2980/I-3 z dnia 14 lutego 1967 r.

SZEF ODDZIAŁU DEP. KADR. MON

*[Handwritten signature]*



Gdańsk, dnia 20.II. 67.

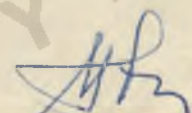
Ministerstwo Obrony Narodowej  
Departament Kadr  
w W a r s z a w i e

IV/16/19

W związku z otrzymanym pismem Departamentu Kadr z dnia 14.b.m. nr. 1252/I-3, nr. wych.2980/I-3 uprzednio donoszę, że otrzymałem od Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację powiadomienie z dnia 26.I.b.r. o skierowaniu załatwionej sprawy weryfikacji nadanego mi odznaczenia, orderu Virtuti Militari V.kl. do Departamentu Kadr celem wydania legitymacji.

Wobec powyższego skierowanie mojego pisma z dnia 16.I.b.r. przez Departament Kadr do Zarządu Głównego ZBoWiD było bezprzedmiotowe.

Proszę uprzejmie o wystawienie legitymacji na przyznane mi odznaczenie.

  
Aleksander Stromenger  
Gdańsk 4, Kolonia Gwiazda 14

W/6/20

Szanowni Kochani!

Na wasz list z 10.II.1967, odpowiadam dziś, bo do was  
raj dorowatę. A więc:

1) Przed swietami pisalem wam, ze wniosek jest zweryfikowany  
przez Komisje Weryfikacyjna i podalem numer akta weryfika-  
cyjnego - na dowod, ze nie sprawdzalem.

Ale chyba nie pisalem, ze to zadawalni MON? Jeeli tak,  
to istotnie wprowadzalem was w blad, ale to bylo tylko z powo-  
du jakiegoś pniekaku w komorkach moigowych.

Jeeli wam naprode ze ZBOWiD, ze 20.I.67 wystali w no-  
sek do MON (tam wytyaja tylko po to, by wystawili wam  
legitymacje, a nastepnie oglosili nadanie w Dzienniku Pows-  
nahu), to zaruzniej MON zadawalni sprawe w czegu dwoch  
tygodni. Potem wystawione przez nich legitymacje zostaly pre-  
stawi do odpowiedniego Okregu ZBOWiD, w waszym wypad-  
ku do Zaradu Okregu ZBOWiD w Gdansk. Do dziś -  
powrotna byla legitymacja u nich i powrotna byla was ze-  
wladomwie o jej przytaniu. Jeeli tego nie uzytali - jest  
to dowodem, ze nie sa w porzadku w stosunku do was i do  
swoiel obowiazku.

Interwencje u nich!

Ja moze bede jutro mogt sie skontaktowac z kolegami pracu-  
jacymi w Z.G. ZBOWiD (ja sam nie uleze do tej Instytucji)  
i popronie o probe sprawdzenia w MON, czy wystawio wazna legity-  
macje do Gdanska

2) Kontoska waszego w Londynie nie zadawalni: potwierdzi  
odpowiedzialnie w swym czasie (6.X.1965) Merackiewiczowi (Radostaw  
- ZBOWiD), ze nie ma was na tył wykarzeł, ktore sa w Londynie  
Radostaw pytal sie u nich, bo nie wiedzial, ze dokument as -

IV/6/91

danosza znajduję się w nriarspejstowenyl, jenne w 2B00, i dokamcael  
AK. Teier jui jest sprawa wyprawou - dokument zarejestrowany.

Z Londynem otrzymatem prsmo (L.d. 3734/67) u ktorym prosze, byc  
rel zawiadomil, czy sprawa jest jui wyprawou u 2B0Wi Dru i  
gdy tylko otrzymaja porytyjone wiadomosci - zaim wystawia  
i pnyla wam legitymacje.

Naprote do nri, wciaga napeli zsyd wklku dni: - wawary nro lo,  
de, mogli z powodu nawatn rozuyt Albrico, Mleku rlp. -

Łacze seidecme podianka dla oborge Paoster

Wawson

26. II. 1967

Pluta-hachey



11/6/22

# ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

## ZARZĄD GŁÓWNY

L. dz. ....2/Str. / ...Odz/67

Warszawa, dnia 6 marca ..... 1967 r.

Aleje Ujazdowskie Nr 6 a, tel. 29-32-81  
konto NBP IV O/M Nr 1528-9-4278

Ob. Aleksander Stromenger

Gdańsk 4, Kol. Gwiazda 14

Zarząd Główny ZBoWiD uprzejmie informuje, że legitymacja na Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari jest do pobrania w Zarządzie Okręgu naszego Związku w Gdańsku.-

MM/AM

KIEROWNIK DZIAŁU  
Weryfikacja : Odznaczeń

*Merian Mirga*  
Merian Mirga

Tv/6/23



MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ  
DEPARTAMENT KADR

Wch. Nr  
4694

Nr 2527, I-3

dnia 6 kwietnia 1967 r.

Obywatel Aleksander STROMENGER

m. Warszawa

Gdańsk 4, Kolonia Gwiazda 14

Zawiadamiam, że w sprawie otrzymania zaświadczenia stwierdzającego nadanie Orderu Virtuti Militari V kl. za udział w walkach w ruchu oporu należy się zwrócić do Zarządu Okręgowego ZBoWiD w Gdańsku, który jest kompetentny w tych sprawach.

SZEF ODDZIAŁU DEP. KADR MON

Nr 1245/WK



IV/167/24

Kochany Kolego!

Otrzymałem Pański List z 11.XI.67. -

Niestety nie możemy pomóc, bo żadne moje (nawet) interwen-  
 cje z Warszawy nie skutkują, ani w pańskiej sprawie, ani w sprawie ringel.  
 W ostatnim liście, jaki otrzymałem od kł. krewnego u połowie ubiegłe-  
 go miesiąca, podał mi, iż na przeszkodzie stanął gen. Radewski. Objął on  
 kierownictwo „Kapitały Krucy UM”, - i odmówił rozpatrywania wniosków  
 Weryfikacyjnych z AK. Kolega K. prawi, by atakować listami „Gene-  
 goła” i by je wysyłać wprost „stani dowódcy” z AK. Ale nie wie  
 o tem, że Ci „stani” boją się narazić u niego, - i nie chcą pisać.  
 Boją się, zwłaszcza teraz, gdy 29.230010 wystąpił przeciw „Krucy  
 AK” i grozi karami za przyznawanie legitymacji, upoważniając do  
 jego użycia. Oznacza to iż rozstrząsł stał otwartą wojnę me-  
 dy 29.230010: 29. Kola 6. Zofia AK u Londynie. (A wobec tego,  
 niektórzy koledy uola być w takiej sytuacji - neutralnymi).

Nie musimy, nie tracąc nadziei, że ktoś u Londynie może i  
 nie będzie kontynuował melód skartowacajacych i sama parafraza. Be-  
 dziany się o to upominali u dwóch interwenacji ostup. Nie  
 byłoby ile, by Ci, którym nie chcą, zastrzeżeń weryfikacji występo-  
 wało u ostup listach, tym razem adresowany wprost do „Genoła”  
 (ani do krewnego, który jest bożym: moją, i dopi się 78 lat  
 życia). Musi wobec tego napisać: Pan, list od siebie? - Na razie  
 musi Panu wystarać weryfikacji krajowa, o na to druga ciekawej  
 czeplonie (Czeska, lub cyfrowa).

Przeważnie włączamy u końcowy okres roku, zatem przeszyta  
 Państwa od nas obojga, a całego zima najlepiej zjazać przy-

IV/16/25

jemnych świat i ponijstania u Nowym Roku - Oby był lepny niż  
obecny: i dla nas i dla kraju i dla świata - Oby się odbywał w suomi  
pedze ku widocznej rozładce jai nie tylko tego co było ludzkim, moral-  
ne, ale wogóle - w pedze ku nieodwrotnej rozładce, ku której od nas poprosz  
nieobserwacji "narkozow" wykonywanych przez "prototypow".

Zawsz uczciwym Rok dla Państwa i "wzrost" dla Państwa.

K. Pluta - Krasice.



Gdańsk, dnia 23.I.1968.

IV/16/36

Koło b. Żołnierzy A.K.

Zarząd Główny, do rąk własnych Pana Kolegi Grzegorza  
L o n d y n

Uprzejmie donoszę, że w związku z przeprowadzoną w kraju weryfikacją nadanego mi' przez dowództwo A.K. w miesiącu październiku 1944 roku za walkę z okupantem niemieckim orderu Virtuti Militari V.kl., zwróciłem się w miesiącu grudniu 1966 roku do Związku b. Żołnierzy A.K. w Londynie z prośbą o zatwierdzenie odznaczenia przez Kapitułę Orderu V.M. i uzupełnienie otrzymanego w kraju zaświadczenia, legitymacją wystawioną przez czynniki kompetentne.

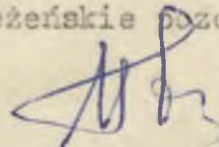
W tym celu wysłałem do Londynu listem poleconym dnia 7. XII.1966. fotokopię oświadczenia płk.dypl.p.Pluty Czachowskiego, potwierdzone przez ~~pana~~ ZBoWiD oraz 2 fotografie . - Nie otrzymując na prośbę moją żadnej odpowiedzi, monitowałem sprawę pismem z dnia 2.VIII. 67., również bezskutecznie.

Dowiaduję się obecnie, że przewodniczący Kapituły Orderu V.M. wstrzymał wydawanie legitymacji byłym żołnierzom A.K. w kraju, przyczym ignorowanie skierowanych do Związku b. Żołnierzy A.K. pism i nie udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi niezbyt pochlebnie świadczy o uczuciach koleżeństwa w stosunku do towarzyszków broni minionych walk.

Proszę uprzejmie o ponowne rozpatrzenie mojej sprawy i udzielenie odpowiedzi z podaniem przyczyn, dla których neguje się decyzje dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej

Ewentualne niesnaski na wyższych szczeblach organizacyjnych nie mogą stać się powodem kopania przepaści wśród braci żołnierskiej, weteranów wielkiej wojny.

Łączę koleżeńskie pozdrowienia



Aleksander Stromenger  
Gdańsk 4, Kolonia Gwiazda 14

IV/6/27

Drogi Kolego!

W zwiazku z nadchodzaca swietami przemysla państwa admas- tra-  
dycyjne zyczenia "Wesołego Aleksaja". Swieta nad państwem aptynia spo-  
kopnie i mto, a wiosna nad, ubwali rozbudzone ostaloso nadzieji,  
ze "cai odmienit sie na lepne".

Dziekuj za zyczeni i okazi moim rodzicom. Nie moglo sie do ty-  
pory zreczarowac, bo nie wiem ktory adresowac jek państwem podo-  
nem.

Dziekuj, zownem za list z 17. II. 68 umawiajacy sprawy uwyf-  
kacy odroczenia przez L. Dobrze, ze lau napisat. Zabalowali rel-  
takro i inni. Wgwaro to dorozere skatel. - Zabalujemy na jak dlugo  
wystarczy tego naciska. Z ranej strony trudno na sie dziesi w wgle-  
du na idy, warunki pracy i egzystencji, i stanca, ze to co robia  
dla kraju - robia na swoj prywatny rachunek. Prose palceyc i  
musieli ydae wspomocac u listu do pana tnej kambersi koledy,  
jesli musieli, tylko u zalesni swiadosa uwyfokacy pnyd, pokrye  
z starym zarobkom papra <sup>kapie</sup> i znaki postowe na 4184  
na sprowadzenie i przeslania do kraju tylwi zaswiadczenia!

Ten, ktory podpisat sie na ~~panu~~ listu do pana - to pte ma  
Przemysla Krawkiewora. Przed wojna byl na adygu dyrektora  
Uwasa, w czasie konspiracy: byl ~~teoria~~ i kreowal iem produ-  
kcyi mat i spmetu wojowego na nacelu gromy nereggo "Kedy-  
wa", a porady na nacelu K.9. - Jest to jeden z najbndro-  
roleowyd, sladetuyd, ledki. -

Paniosai od daly listu upyuelo jui blisko 2 mies

14/6/28  
crekoo pestem, czy dotychczas słowa i popytat' legitymacy?

Gratuluję Pana sukcesu w konkursie „W.T. 2”. Wlg mojej oceny pra-  
ca pierska była zrekwalifikowana „na nisko pnie i jury”; pnedsta  
wa ona pnewionedny materjal historyczny - eatectyczny, i nede-  
ny. Pownna była sie zuelic w pnewnej grupie odno adony.

Mysle, ze nie skonay sie na konkursie i beda ja chcieli wykony-  
stac do ewent. wydania krosikowego. Tak na radke Nieu, gdy  
sie wscila i do mure o ocen jej wartosci. - Tutek by ja ob-

dy urepdao ktkoma danyu organizacyjnui - upra o  
sreci „Konfederacji Tatarskiej” - sreci Terytorjalnej ZWZ (inspektoriat  
Nony Saa) - i sreci organizacyjnui „Syreny” - Terk. Bedano potra-  
ba postawany sie tutaj o odpowiedzialne materjaly. -

No wem gratulacje Panu tego, co juz Pan napisal.

Te uwagi, ktore Pan przyslal przy listce z 17. 11. 68 zabnyms. -  
Tem jencu na jako cas. Charakteru ja pokazac kolegom i klesko-  
wa, ktory pisali listy od siebie, i ktory maja odwracac mure  
w wagu kretis. Porazaj bezwiednie odle je Panu. -

Ianc poradzicem dlu obopu Panu.

Kluta-bachny

P.s. Pierska Towarzystwa w konspiracji - wydderatajaco od Podhola, ai  
po powstaniu pownna byla byc zrekwalifikowana jako istota podere-  
nna, ostaleis - tego colare „Syreny”.

Wawan

8. 11. 68.

IV/6/39

Drogi Kolego!

Dopiero dziś mogę odpowiedzieć na list z 30. X. — przehybatem pora wara wa w związku ze sprawami rodzinnymi. —

Uduosne Pańskiej „relacji”: jest wysoko oceniana, ale jest jedyną z kilku - dwustronni nadstawy na konkurs. Dopiero, cezarowy państwa, zobrali się do ich grantownego przedsięwzięcia. Potrzeba to zapewne do jesienn. Dopiero po ich, przeprowadzenia, pójda decyzje odnosnie wykonania — i kolejności wykonania - wazna jest.

Jedyną z cezarow jest nam b. Komendant Okręga Śląskiego AK — ppłk dpl. mgr. J. J. — J. — Obiecuję poinformować Cię w odpowiednim czasie, co należy (czy należy) uczynić dalej. Zaraz Pańa powiadomisz o tem.

Sprawa „alpinistów” całkowicie odpada.

Także i my (ja i koleżki) nie mamy w wiadomości z Londynu. Wygląda na to, że w okresie marca i kwietnia (chociaż pewnie do dziś) rozjedzenie się w okresie całonocnego „ponocnego” korespondencji. Wczoraj wysłałem list do kol. Krasickiej, zakaże, czy dopisze. Jeśli dopisze, to „alpinistów”. Ale jeśli odpisze, czy dopisze?

Współcześni robotnicy się spuszczają przez kogoś pośredniego, w związku z Londynem, lub przez kogoś, kto jechał do Londynu.

Proponuję Pańa wysyłać z ich strony całonocną pocztą, — ale wstanie przemyśle się ratyfikowanie na pocztę.

Wobec, kto ostatnio przyjechał z Londynu, gdzie był i w jakich warunkach, — twierdzi, że jest to i wielki trudniący, jaka ma być do pokonania — to brak możliwości ponownego. Powiada, że ten stary listy podał, albo co. Także w końcu jest jeden kol. Krasickiej, który wstał jeszcze przed wyjazdem, bo ma być właśnie tak z czegoś i do tego czasu dowiemy (zapada u siebie, i, zdaje się, że tak).

Jeśli nie ma Pa. okazji do Londynu, — powiada tylko napisać się listem do K. AK, „Gregora”, i Krasickiej —

Przepraszam bardzo, żoni ja, z wdzięcznością podziękowania.

K. Pluta-Lachy.

Warszawa 16. X. 68

Drugi Kolego!

IV/16/30

1. Otrzymałem List z 10. IX 68 z przesłaniem z "Ciebie z rękami"  
na przed sobą przybywa przyjęcie.

Chętnie Panu pomogę, jeśli tylko potrzeba.

Wydoje mi się, że nie ja, ale Pan powinien być ostatnie roz-  
druży: a) Dajacy poglad na "Koafederacje Totnaarhoj" - (czemp  
organizacyjny.

b) Dajacy poglad na organizacje "Szerej"

c) Dajacy poglad na znaty u powstaniu

Merelerae od tego moze das od siebie "jakis" ekre  
"Ciegoj".

W sprawie a), b), c) posiadamy bylby przyjad Pana  
do Warszawy - pokazalby Panu ten material, ktory mam.

Event. zrobilby sobie Pan jakies "wyeragi", czy ten "odpisy"

Odnieslbymy stady, co ja powinienbym dladac od siebie.

2. Wspominam Pan ze Panu diradla u kompromis: Jazacy zrentu nie  
mogto byc, gdy byl rozem z Paacu. Jesl tak, to czemu nie ayu Pan  
wyslta, aby wyslka dla Nnej zasradkowan na powiny temal. Pre-  
ceci moze by sie to przydarz u ktorej delikacnosci wyerowej

3. W dniu 15. IX. 68 odleglo sie na Jasne, Gora prekra uroczystosc  
celebrowana przy obec Kandydadow u ampne Waryptkial, Biskupa polskaf  
Posirecowa byla uciareniu 50lecia odwykaca Nnypa klogofost u 1918.

© Weberowi walk o Niepodleglosc (Logowosci, postawcy Wlkpi Stary,  
Zofarena Wl. - Akewoy) potka nam byc jako gosce honorowi

IV/6731

Usadziwo rdz i foliada, przed obtencem - z lewej strony, - Biskopow 2  
procy. Bylo nas ok 300. Ludzki, palatki ok 200 tysicy.

Pracowag niewystosci Byl wparowdy i uacitowey bado go wspaniale  
do konca zycia -

Tak patriotycznego, niepodleglarowego i postrowego swieta nie  
bylo od poczatka istnienia P.R.H.

Zacz dle oboga Pawla sadzime podrozowac od was

oboga.

Pluta - Labby.

Wamoa

18. IX 68

Adfor. 22/IX.

zepowiadacem przyjed  
do Warszawy dn. 30. IX.  
a P.R.H. przedfotudaciem.





Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4  
85-647 Bydgoszcz 13.

Bydgoszcz, dnia 26.02.1985 r. TV/16/130

ZBOWiD - Zarząd Główny  
Dział Odznaczeń  
Al. Ujazdowskie 6a  
00-461 Warszawa

dotyczy: odznaczeń Virtuti Militari i Krzyża Walecznych


Posiadam zaświadczenie o odznaczeniu mnie Krzyżem Srebrnym orderu Virtuti Militari Nr DK-06350/W z dnia 24.01.1967 r. wydane przez Min. Obrony Narodowej - Dep. Kadry

oraz

zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych na podstawie rozkazu Nr 25 Komendy Głównej Armii Krajowej z dnia 07.09.1944 r. - lecz powyższych odznaczeń dotychczas mi nie wręczono.

Zależy mi bardzo, aby je mieć na pamiątkę tamtych dni, dlatego zwracam się z uprzejmą prośbą o pozytywne załatwienie tej sprawy.

Z poważaniem

  
.....  
(Aleksander Stromenger ps. "Lebera")

# ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej

Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności

ZARZĄD GŁÓWNY

TV/6/30

L. dz. 1/Stro/Odzn./85

00-461 Warszawa, dnia 1985-03-14 19 r.

Aleje Ujazdowskie Nr 6a tel. 29-32-81

W odpowiedzi prosimy powołać się  
na naszą liczbę dziennika

Ob. Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m.4  
85-647 Bydgoszcz 13  
=====

W odpowiedzi na podanie z dnia 26 lutego 1985 r. w sprawie otrzymania emblematów odznaczeń z nadanego V.M. oraz K.W., niniejszym informuję, że Dział Odznaczeń Zarządu Głównego ZBoWiD nie zajmuje się wręczaniem emblematów.

W powyższej sprawie proszę się zwrócić do Kancelarii Rady Państwa - Biuro Odznaczeń Państwowych - ul. Wiejska 6 w Warszawie, umotywowanym podaniem, odpisem z dowodu osobistego w odniesieniu otrzymania emblematu Virtuti Militari z 1967 r.

W przedmiocie otrzymania Krzyża "alecznych" niniejszym wyjaśniam, że weryfikacja odznaczeń bojowych z ruchu oporu została zakończona i tych spraw już nie rozpatruje się.

W związku z powyższym prośba Obywatela w odniesieniu odznaczenia K.W. nie może być spełniona.

Kierownik Działu Odznaczeń

*Mit*  
(Władysław Mit)

Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4.  
85-647 Bydgoszcz 13.

Bydgoszcz, dnia 09.04.1985 r.

TV/16/34

OZF  
Pob  
00

Kancelaria Rady Państwa  
Biuro Odznaczeń Państwowych  
ul. Wiejska 6.  
00-480 Warszawa

Dotyczy: otrzymania emblematu Virtuti Militari

Posiadam zaświadczenie o odznaczeniu mnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari Nr DK- 06350/W z dnia 24.01.1967 r. wydane przez Ministerstwo Obrony Narodowej - Dep. Kadr.

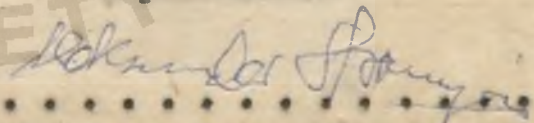
Nadmieniam, że swego czasu czyniłem starania o uzyskanie tego emblematu. Jednak wygórowana kwota - o ile dobrze pamiętam - 670.- złotych, była dla mnie wtenczas zbyt wysoka, więc zrezygnowałem.

Obecnie moja emerytura znacznie wzrosła i jestem w stanie należną sumę zapłacić.

Bardzo proszę o spełnienie mego życzenia - mam lat 85, jestem niewidomy.

Posiadanie odznaczenia sprawi mi wielką radość i satysfakcję.

Z poważaniem



.....  
(Aleksander Stromenger ps. "Lebara")

KANCELARIA RADY PAŃSTWA  
BIURO ODZNACZEŃ PAŃSTWOWYCH

Nr Odzn. 415-132-83

Warszawa, dn. 16 kwietnia 1985 r.

Obywatel

Aleksander Stromenger

ul. Topolowa 2 m. 4

85-647 Bydgoszcz

W załatwieniu pisma Obywatela z dnia 9.IV.br. Biuro przesyła  
w załączeniu emblemat Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari .

Zał. 1 odzn.

Kierownik Działu

A. Andrzejczak

obpym. 19.IV.85r.


Aleksander Stromenger  
ul. Topolowa 2 m. 4  
85-647 Bydgoszcz 13.

Bydgoszcz, kwiecień 1985 r. 36

Kancelaria Rady Państwa  
Biuro Odznaczeń Państwowych  
w Warszawie

List polecony z załączonym emblematem Krzyża Srebrnego Orderu  
Virtuti Militari otrzymałem.  
Serdecznie dziękuję za sprawne załatwienie mojej prośby skierowa-  
nej do Kancelarii Rady Państwa w dniu 9.IV.1985 r.

Z poważaniem

  
/Al. Stromenger/

Magst. 26.IV.85r.

Stromenger Aleksander

